Dan Jones
Plantageneci
Waleczni królowie, twórcy Anglii
Wydawnictwo Astra

Dan Jones

Plantageneci

Waleczni królowie, twórcy Anglii

Przełożyła
Magdalena Karwowska

Wydawnictwo Astra

Tytuł oryginału:
The Plantagenets. The Kings Who Made England

Copyright © Dan Jones 2012

Published by Harper*Press* in 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone. Poza uczciwym, osobistym korzystaniem w celu nauki, badań, analizy albo oceny, przewidzianym w Ustawie o Prawach Autorskich, Projektowych i Patentowych z 1988 r., żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana w bazach danych ani transmitowana w żadnej postaci ani żadnymi środkami przekazu – elektronicznie, elektrycznie, chemicznie, mechanicznie, optycznie, przez fotokopie ani w żaden inny sposób – bez uprzedniej, pisemnej zgody właściciela praw autorskich.

© Copyright for the Polish edition by
Wydawnictwo Astra s.c.
Kraków 2014

Przekład:
Magdalena Karwowska

Przygotowanie edycji:
Jacek Małkowski

Redakcja i weryfikacja merytoryczna:
Barbara Faron
Aleksandra Marczuk
Jacek Małkowski

Skład i przygotowanie do druku:
Wydawnictwo Astra s.c.

Fotografia na okładce:
portret Ryszarda II „The Westminster Portrait” ok. 1390 (olej na desce),
w zbiorach Westminster Abbey, Londyn
© Bridgeman Art Library/FotoChannels

Wydanie I
Kraków 2014

ISBN 978-83-66625-00-6

Wydawnictwo Astra
31-026 Kraków
ul. Radziwiłłowska 26/2
tel. 12 292 07 30, 602 256 638

www.wydawnictwoastra.pl
www.facebook.com/WydawnictwoAstra
wydawnictwo@astra.krakow.pl

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową
www.sklep.wydawnictwoastra.pl

Dla JJ, VJ i IJ

Rozsądny człowiek powinien wiedzieć, że łaska Losu jest zmienna a jej koło wiecznie się toczy (…) Książę musi się troszczyć i zawsze mieć na uwadze, że chociaż miłosierny Stwórca (…) jest cierpliwy (…) jest On też surowy w wymierzaniu kary i pomsty na upartych i samowolnych, a karę tę zaczyna zazwyczaj stosować tu, na ziemi.

GIRALDUS CAMBRENSIS

Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Dedykacja

Motto

Mapy

Drzewa genealogiczne

Królowie Francji 1060–1422

Przedmowa

Część I. Wiek katastrofy (1120–1154)

- „Biały Statek”
- Polowanie na spadkobiercę
- Katastrofa
- Ambicja
- Żona skandalistka
- Henryk Zdobywca

Część II. Wiek imperium (1154–1204)

- Narodziny i odrodzenie
- L’Espace Plantagenet
- Nieświęta wojna
- Planowanie sukcesji
- Gniazdo orła
- Henryk Zwycięski
- Świat w ogniu
- Król Ryszard
- Bohater Wschodu
- Zdrada
- Nieoczekiwany objazd
- Powrót Ryszarda Lwie Serce
- Jan bez Ziemi obejmuje władzę

Ustępliwy Jan
Triumf i katastrofa
Przegrany król

Część III. Wiek opozycji (1204–1263)
Ratowanie wraku
Okrutny władca
Początek końca
Do Bouvines
Magna Carta
Zabezpieczenie dziedzictwa
U władzy
Świątobliwe panowanie
Prowizje Oksfordzkie

Część IV. Wiek Artura (1263–1307)
Bitwa pod Lewes
Od uwięzienia do Evesham
Lampart
Nareszcie królem
Nowy Artur
Ostatni posterunek
Królewskie zamki
Cena podboju
Wygnanie Żydów
Wielka Sprawa i francuskie oszustwo
Podbój Szkocji
Kryzys
Pogorszenie

Część V. Wiek przemocy (1307–1330)
Król i jego brat
Król ubezwłasnowolniony
Obława
Obietnica i katastrofa
Nowi faworyci
Wojna domowa
Królewska tyrania
Mortimer, Izabela i książę Edward

Końcowa rozgrywka
Złudny świt

Część VI. Wiek chwały (1330–1360)
Królewski zamach stanu
Wspaniały król żebraczego królestwa
Nowi hrabiowie, nowi wrogowie
Początek wojny stuletniej
Edward na morzu
Dominacja
Śmierć królewny
Order Podwiązki
Dekada triumfu

Część VII. Wiek rewolucji (1360–1399)
Rodzinny interes
Rozwikłanie losów
Dobry Parlament
Nowy król, stare problemy
Rozruchy w królestwie
Nowy kryzys
Zdrada i urazy
Nowy obraz królewskiej władzy
Zemsta Ryszarda
Obalenie Ryszarda
Osamotniony król

Epilog

Bibliografia

Mapy

1. Anglia podczas wojny między Stefanem a Matyldą, 1135–1154
2. Imperium Plantagenetów u szczytu potęgi, 1187
3. Imperium Plantagenetów po panowaniu Jana bez Ziemi, 1216
4. Walijskie zamki Edwarda I
5. Bitwy Plantagenetów w Szkocji
6. Francja za panowania Edwarda III, 1360

Anglia podczas wojny między Stefanem a Matyldą, 1135–1154
SZKOCJA
N
SZKOCKIE NAJAZDY
Morze Północne
Tees
Ouse
Morze Irlandzkie
ANGLIA
Severn
Ouse
WALIA
ZIEMIE STEFANA
Tamiza
Londyn
Bristol
Devizes
ZIEMIE MATYLDY

Imperium Plantagenetów
u szczytu potęgi, 1187
N
Morze Północne
Morze Irlandzkie
ANGLIA
WALIA
Londyn
FLANDRIA
VERMANDOIS
NORMANDIA
Paryż
SZAMPANIA
DOMENA KRÓLEWSKA
BRETANIA
MAINE
BLOIS
ANDEGAWENIA
TURENIA
SANS-SERRE
NEVERS
BERRY
BURGUNDIA
CHATEAU-ROUX
BOURBON
POITOU
AUNIS
LA MARCHE
FOREZ
SAINTONGE
ANGOULÊME
OWERNIA
LIMOUSIN
AKWITANIA
PERIGORD
AGENOIS
CAHORSIN
GASKONIA
ARMAGNAC
TULUZA
BEARN
BIGORRE
NAWARRA
ARAGONIA
BARCELONA
Ziemie Korony Francuskiej
Ziemie Plantagenetów

Imperium Plantagenetów po panowaniu Jana bez Ziemi, 1216
N
Morze Północne
Morze Irlandzkie
Londyn
Paryż
Andegawenowie
Królestwo Francji

Walijskie zamki Edwarda I
N
Morze Irlandzkie
Beaumaris
Conwy
Rhuddlan
Caernarfon
Denbigh
Flint
Hawarden
Ruthin
Caergwrie
Dolwyddelan
Holt
Criccieth
Harlech
Chirk
Castell y Bere
Shrewsbury
Zatoka Cardigan
Montgomery
Aberystwyth
Dolforwyn
Cardigan
Builth Wells
Carmarthen
Kanał Bristolski

Bitwy Plantagenetów w Szkocji
N
Morze Północne
Banff
Kildrummy
Aberdeen
Stracathro
Perth
Methven
Dupplin Moor
Stirling Bridge
Stirling Castle
Bannockburn
Falkirk
Edynburg
Dunbar
Halidon Hill
Berwick
Bothwell
Norham
Loudoun Hill
Roxburgh
Alnwick
Dumfries
Caerlaverock
Neville's Cross
Carlisle
Stanhope Park
Morze Irlandzkie
Faughart

Francja za panowania Edwarda III, 1360
N
Morze Irlandzkie
Morze Północne
Londyn
Sluys
Winchelsea
FLANDRIA
Calais
Crécy
PONTHIEU
Paryż
NORMANDIA
BRETANIA
MAINE
ANDEGAWENIA
TURENIA
POITOU
Poitiers
Zatoka Biskajska
ANGOUMOIS
SAINTONGE
LIMOUSIN
PERIGORD
AGENAIS
ROUERGUE
GASKONIA
ARMAGNAC
Ziemie należące do Anglii

Drzewa genealogiczne

1. Normanowie
2. Plantageneci

Normanowie

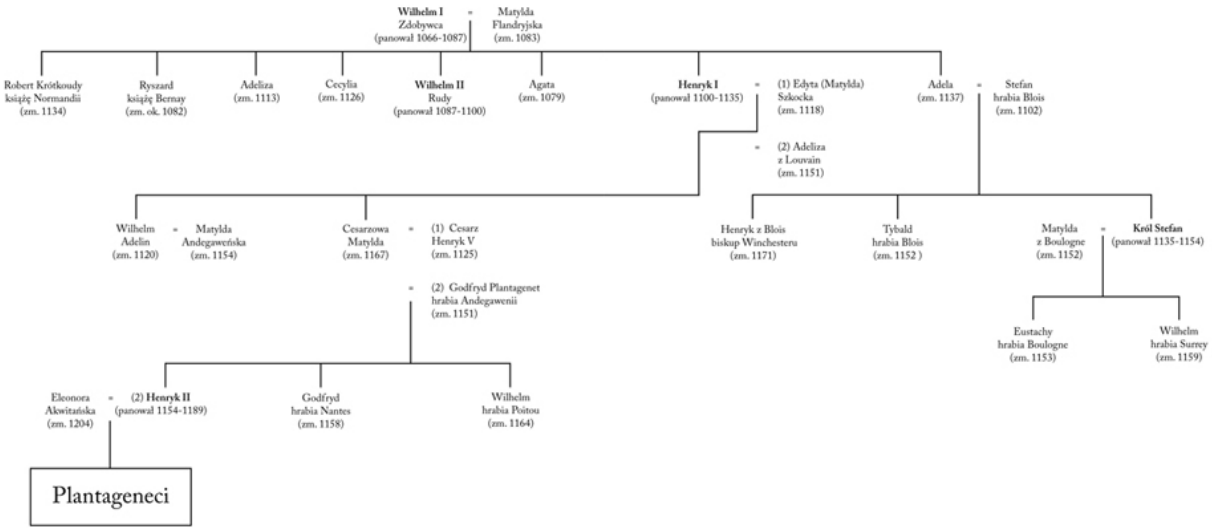
Wilhelm I
Zdobywca
(panował 1066-1087)
Matylda
Flandryjska
(zm. 1083)
Robert Krótkoudy
książę Normandii
(zm. 1134)
Ryszard
książę Bernay
(zm. ok. 1082)
Adeliza
(zm. 1113)
Cecylia
(zm. 1126)
Wilhelm II
Rudy
(panował 1087-1100)
Agata
(zm. 1079)
Henryk I
(panował 1100-1135)
(1) Edyta (Matylda)
Szkocka
(zm. 1118)
(2) Adeliza
z Louvain
(zm. 1151)
Adela
(zm. 1137)
Stefan
hrabia Blois
(zm. 1102)
Wilhelm
Adelin
(zm. 1120)
Matylda
Andegaweńska
(zm. 1154)
Cesarzowa
Matylda
(zm. 1167)
(1) Cesarz
Henryk V
(zm. 1125)
(2) Godfryd Plantagenet
hrabia Andegawenii
(zm. 1151)
Henryk z Blois
biskup Winchesteru
(zm. 1171)
Tybald
hrabia Blois
(zm. 1152)
Matylda
z Boulogne
(zm. 1152)
Król Stefan
(panował 1135-1154)
Eustachy
hrabia Boulogne
(zm. 1153)
Wilhelm
hrabia Surrey
(zm. 1159)
Eleonora
Akwitańska
(zm. 1204)
(2) Henryk II
(panował 1154-1189)
Godfryd
hrabia Nantes
(zm. 1158)
Wilhelm
hrabia Poitou
(zm. 1164)
Plantageneci

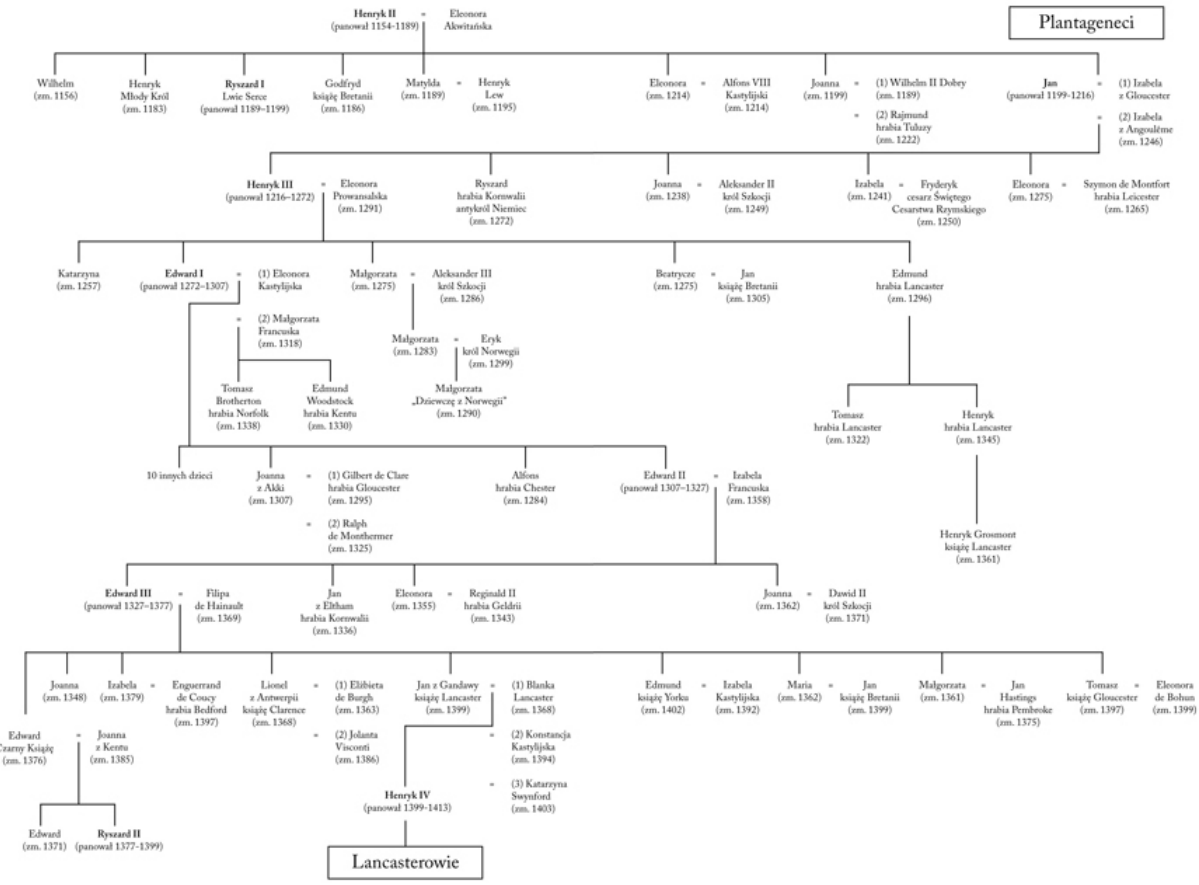
Plantageneci
Henryk II (panował 1154-1189)
Eleonora Akwitańska
Wilhelm (zm. 1156)
Henryk Młody Król (zm. 1183)
Ryszard I Lwie Serce (panował 1189–1199)
Godfryd książę Bretanii (zm. 1186)
Matylda (zm. 1189)
Henryk Lew (zm. 1195)
Eleonora (zm. 1214)
Alfons VIII Kastylijski (zm. 1214)
Joanna (zm. 1199)
(1) Wilhelm II Dobry (zm. 1189)
(2) Rajmund hrabia Tuluzy (zm. 1222)
Jan (panował 1199-1216)
(1) Izabela z Gloucester
(2) Izabela z Angoulême (zm. 1246)
Henryk III (panował 1216–1272)
Eleonora Prowansalska (zm. 1291)
Ryszard hrabia Kornwalii antykról Niemiec (zm. 1272)
Joanna (zm. 1238)
Aleksander II król Szkocji (zm. 1249)
Izabela (zm. 1241)
Fryderyk cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego (zm. 1250)
Eleonora (zm. 1275)
Szymon de Montfort hrabia Leicester (zm. 1265)
Katarzyna (zm. 1257)
Edward I (panował 1272–1307)
(1) Eleonora Kastylijska
(2) Małgorzata Francuska (zm. 1318)
Tomasz Brotherton hrabia Norfolk (zm. 1338)
Edmund Woodstock hrabia Kentu (zm. 1330)
Małgorzata (zm. 1275)
Aleksander III król Szkocji (zm. 1286)
Małgorzata (zm. 1283)
Eryk król Norwegii (zm. 1299)
Małgorzata „Dziewczę z Norwegii" (zm. 1290)
Beatrycze (zm. 1275)
Jan książę Bretanii (zm. 1305)
Edmund hrabia Lancaster (zm. 1296)
Tomasz hrabia Lancaster (zm. 1322)
Henryk hrabia Lancaster (zm. 1345)
Henryk Grosmont książę Lancaster (zm. 1361)
10 innych dzieci
Joanna z Akki (zm. 1307)
(1) Gilbert de Clare hrabia Gloucester (zm. 1295)
(2) Ralph de Monthermer (zm. 1325)
Alfons hrabia Chester (zm. 1284)
Edward II (panował 1307–1327)
Izabela Francuska (zm. 1358)
Edward III (panował 1327–1377)
Filipa de Hainault (zm. 1369)
Jan z Eltham hrabia Kornwalii (zm. 1336)
Eleonora (zm. 1355)
Reginald II hrabia Geldrii (zm. 1343)
Joanna (zm. 1362)
Dawid II król Szkocji (zm. 1371)
Joanna (zm. 1348)
Izabela (zm. 1379)
Engserrand de Coucy hrabia Bedford (zm. 1397)
Lionel z Antwerpii książę Clarence (zm. 1368)
(1) Elżbieta de Burgh (zm. 1363)
(2) Jolanta Visconti (zm. 1386)
Jan z Gandawy książę Lancaster (zm. 1399)
(1) Blanka Lancaster (zm. 1368)
(2) Konstancja Kastylijska (zm. 1394)
(3) Katarzyna Swynford (zm. 1403)
Edmund książę Yorku (zm. 1402)
Izabela Kastylijska (zm. 1392)
Maria (zm. 1362)
Jan książę Bretanii (zm. 1399)
Małgorzata (zm. 1361)
Jan Hastings hrabia Pembroke (zm. 1375)
Tomasz książę Gloucester (zm. 1397)
Eleonora de Bohun (zm. 1399)
Edward Czarny Książę (zm. 1376)
Joanna z Kentu (zm. 1385)
Henryk IV (panował 1399-1413)
Edward (zm. 1371)
Ryszard II (panował 1377-1399)
Lancasterowie

Królowie Francji
1060–1422

KAPETYNGOWIE

Filip I 1060–1108
Ludwik VI 1108–1137
Ludwik VII 1137–1180
Filip II 1180–1223
Ludwik VIII 1223–1226
Ludwik IX 1226–1270
Filip III 1270–1285
Filip IV 1285–1314
Ludwik X 1314–1316
Jan I 15–20 listopada 1316
Filip V 1316–1322
Karol IV 1322–1328

WALEZJUSZE

Filip VI 1328–1350
Jan II 1350–1364
Karol V 1364–1380

Karol VI 1380–1422

Przedmowa

Kim byli Plantageneci? Żadna z postaci występujących w niniejszej książce nie korzystała z tej nazwy dla określenia swej przynależności rodowej. Z jednym wyjątkiem – Godfryda, hrabiego Andegawenii, przystojnego, wojowniczego, rudowłosego młodzieńca urodzonego w 1113 r. Miał on w zwyczaju nosić przyczepioną do nakrycia łowy gałązkę żółtego janowca, zaś swoją tarczę ozdabiał podobiznami lwów. To właśnie od łacińskiej nazwy wspomnianej rośliny (*Planta genista*) wywodzi się miano rodu Plantagenet, podczas gdy lwy *passant guardant* (kroczące wprost) stały się heraldycznym symbolem godności królewskiej Anglii, noszonym na czele ogromnych armii od chłodnych nizin Szkocji do pokrytych pyłem równin Środkowego Wschodu. Paradoksalnie, Godfryd nigdy nie odwiedził Anglii, zaś jego zainteresowanie sprawami tego królestwa było znikome. Ponadto zmarł on w 1151 r., trzy lata przed tym, jak jego najstarszy syn, Henryk II Plantagenet, odziedziczył angielską koronę.

Nazwa Plantagenet kojarzy się z potęgą. Królowie wywodzący się od Godfryda rządzili przecież Anglią przez ponad dwa wieki – począwszy od Henryka II, który odziedziczył koronę w 1154 r., skończywszy na Ryszardzie II, któremu odebrał ją w roku 1399 kuzyn, Henryk Bolingbroke. Plantagene-ci byli najdłużej panującą dynastią królewską Anglii. To za ich rządów stworzono podwaliny współczesnej Anglii, ustalając granice

królestwa, a także jego stosunki z sąsiadami – głównie Szkocją, Walią, Francją i Irlandią, jak również z Niderlandami, papiestwem oraz państwami Półwyspu Iberyjskiego, które ostatecznie utworzyły Hiszpanię. W tym samym okresie stworzono istniejące do dnia dzisiejszego podstawowe formy zasad prawa i instytucji rządowych, z których część była wynikiem rozmyślnych działań, inne zaś powstały przypadkowo lub pod przymusem. Także wówczas rozwinęła się bogata mitologia narodowa oparta na historii i legendach. Ugruntował się również kult dwóch narodowych świętych – Edwarda Wyznawcy i Jerzego. Z prostego, dość rubasznego miejscowego dialektu, rozwinął się język angielski, który ewoluował wkrótce do rangi języka elit, stosowanego w debatach parlamentarnych oraz utworach poetyckich. Wzniesiono wspaniałe zamki, pałace, katedry i inne zabytki, z których wiele wciąż świadczy o geniuszu ich pomysłodawców, budowniczych i ludzi broniących ich przed wrogimi atakami. Jednocześnie bohaterowie rodzili się, umierali i przechodzili do legendy, podobnie jak złoczyńcy, których imiona ciągle powracają na kartach historii (niektórzy z tych łotrów nosili koronę). Stoczono kilka z najsławniejszych i najbardziej dramatycznych bitew: pod Bouvines (1214) i Bannockburn (1314), Sluys (1340) i Winchelsea (1350), Crécy (1346) i Poitiers (1356). Pomiędzy epoką normańską, w której działania wojenne opierały się na kunszcie sztuki oblężniczej, a zaraniem XV wieku, kiedy zjawiskiem powszechnym stała się walka wręcz na polu bitwy, zaś Anglicy ze swoją dzielną zbrojną jazdą i śmiercionośnymi łucznikami poruszającymi się konno byli zmorą Europy, zrewolucjonizowano taktykę militarną. Przed końcem epoki Plantagenetów Anglicy zaczęli zgłębiać zasady sztuki wojennej na otwartym morzu. Taktyka marynarki wojennej pozostawała w tyle za metodami walki w polu, ale do połowy XIV wieku można już było rozmieścić na morzu okręty stanowiące zalążek angielskiej marynarki

wojennej, której celem była ochrona wybrzeży i atakowanie floty handlowej wroga. Nie da się zaprzeczyć, że podczas rządów Plantagenetów dokonano licznych rzezi, popełniono wiele aktów barbarzyństwa i głupoty, jednak do roku 1399, na którym ta książka się kończy, to zimne wyspiarskie królestwo, podbite w 1066 r. przez Wilhelma Bastarda z Normandii (Wilhelma I Zdobywcę), zostało przekształcone w jedną z najbardziej wyrafinowanych i najważniejszych monarchii w chrześcijańskim świecie. U źródeł tej transformacji leżały potęga i prestiż rodziny królewskiej.

Książka ta, oprócz opisu procesu historycznego, ma również bawić czytelnika. Jest więc opowieścią narracyjną, skupiającą się na niektórych z wielkich wydarzeń z dziejów Anglii. Obejmuje ona swoim zakresem wojnę domową toczącą się pomiędzy Stefanem a Matyldą; zamordowanie Tomasza Becketa przez rycerzy Henryka II; wielką wojnę z lat 1173–1174; wojny Ryszarda I przeciwko Saladynowi w czasie III krucjaty; Wojnę Baronów przeciwko królowi Janowi i uchwalenie *Wielkiej Karty Swobód* (*Magna Carta*); niefortunne próby Henryka III mające na celu rozprawienie się z baronami epoki późniejszej, w tym z jego szwagrem i jednocześnie nemezis, Szymonem de Montfort; kampanie Edwarda I w Walii i Szkocji; szczególny związek Edwarda II z Piersem Gavestonem oraz jego przygnębiającą abdykację w 1327 r.; wywołanie wojny stuletniej przez Edwarda III, w której walczył wraz z synem zwanym Czarnym Księciem; pojmanie przez niego króla Francji i wynikające z tego ustanowienie Orderu Podwiązki dla uczczenia nowo zdobytej supremacji Anglii na morzu; epidemię dżumy; bohaterstwo Ryszarda II w walce przeciwko buntownikom Wata Tylera podczas rewolty chłopów z 1381 r., po której nastąpił okres tyranii Ryszarda oraz jego ostateczny upadek.

Wspomniane historie są fascynujące same z siebie. Stanowią również część kanonu historycznego, który nadal, nawet w chaosie kultury XXI

wieku, określa Anglię jako państwo i jako naród. Królowie z rodu Plantagenetów nie tylko bowiem ukształtowali Anglię jako byt polityczny, administracyjny i militarny, ale pomogli odkryć to, co stanowi istotę tego kraju – istotę, która jest dzisiaj tak samo ważna, jak w wiekach minionych.

To długa książka, która mogłaby być jeszcze obszerniejsza. Dla ułatwienia, podzieliłem tekst na siedem podstawowych części. Część I, zatytułowana *Wiek katastrofy*, ilustruje ponury stan, w którym Anglia pogrążyła się pod koniec rządów normańskich rozpoczętych przez Wilhelma Zdobywcę i przypadających na panowanie jego dwóch synów, Wilhelma Rudego oraz Henryka I. Po śmierci tego drugiego Anglia i Normandia uwikłały się w okrutną i paraliżującą rozwój kraju wojnę domową. Toczyła się ona pomiędzy rywalizującymi ze sobą pretendentami: wnukiem Wilhelma Zdobywcy, królem Stefanem, a jego wnuczką, cesarzową Matyldą. I niemal dwadzieścia lat zajęło rozwiązanie sporu na korzyść tej ostatniej. W tym okresie Anglia została podzielona pomiędzy dwa dwory i dwa rywalizujące ze sobą rządy, czego rezultatem był brak autorytetu publicznego i doprowadzenie do ruiny królestwa, w którym roiło się od najemników. Dopiero z chwilą wstąpienia na tron syna Matyldy – jej najstarszego dziecka z małżeństwa z Godfrydem Plantagenetem – zaniedbanego, porywczego, ale błyskotliwego chłopca, znanego jako Henryk Fitzempress (dosł. Syn Cesarzowej – *przyp. tłum.*), nastąpiło ponowne zjednoczenie królestwa i przywrócenie spójnego rządu. Henryk Fitzempress zasiadł na tronie jako Henryk II i dzięki szczęściu, niespożytej energii, niewątpliwym talentom wojskowym i uporowi w dążeniu do wytyczonego celu stał się władcą terytoriów sięgających od granic Szkocji do podnóży Pirenejów.

Historia rządów Henryka II nad jego rozległymi dominiami oraz ich stopniowe, aczkolwiek niezamierzone, łączenie się w pewnego rodzaju

imperium są tematem części II zatytułowanej *Wiek imperium*. Część ta przedstawia zdumiewające podboje Henryka, jego zgubny w skutkach spór z ongiś najlepszym przyjacielem, Tomaszem Becketem, a także zmagania ze zbuntowanymi synami i niezwykłą żoną, Eleonorą Akwitańską, których poczynania były, jak twierdzili niektórzy mu współcześni, karą boską za śmierć Becketa. *Wiek imperium* porusza również temat rewolucyjnych reform Henryka, dotyczących angielskiego wymiaru sprawiedliwości i biurokracji; reform, które dały Anglii procedury prawne i podstawy rządu mające przetrwać przez wieki.

Pomimo wielkich dokonań i osiągnięć, Henryk II pozostaje jednym z mniej znanych królów z dynastii Plantagenetów – w przeciwieństwie do swego trzeciego syna, Ryszarda I Lwie Serce, który odziedziczył imperium ojca w 1189 r., gdy Europę ogarnęła gorączka wypraw krzyżowych. Ryszard, cieszący się w Anglii sławą bohatera, spędził w niej zadziwiająco mało czasu. Poświęcił bowiem życie obronie i poszerzaniu zasięgu władzy Plantagenetów na innych terytoriach, co poprowadziło go między innymi do podbojów sięgających Sycylii, Cypru i Królestwa Jerozolimskiego w trakcie III krucjaty, po powrocie z której musiał walczyć o swoje dziedzictwo z francuskim królem, Filipem II Augustem. Wykupienie go z niewoli, do której dostał się w Niemczech podczas powrotu do kraju, był dla Anglii bardzo kosztowny. *Wiek imperium* kończy się na roku 1204, kiedy to brat Ryszarda, król Jan, poniósł upokarzającą porażkę w konflikcie z Filipem i utracił księstwo Normandii, spuściznę swojego rodu, co miało wpłynąć na stosunki pomiędzy Anglią a Francją na blisko sto pięćdziesiąt kolejnych lat.

Wspomniane wyżej reperkusje klęski militarnej Jana są tematem części III zatytułowanej *Wiek opozycji*. Po utracie Normandii angielscy królowie zostali zmuszeni do stałego zamieszkania w Anglii, co wkrótce

doprowadziło do konfliktu pomiędzy Janem a jego baronami, duchownymi i celtyckimi sąsiadami. Początek *Wieku opozycji* obejmuje okres mrocznych rządów Jana, kiedy to wyjątkowe okrucieństwo nie w pełni zrównoważonego króla przesłoniło jego sukcesy militarne odniesione w walkach przeciwko Walii, Szkocji i Irlandii. Wykorzystanie przez Jana odziedziczonego po ojcu wyrafinowanego systemu rządów oraz nadużycia, których się dopuścił, sprowokowały jeden z największych kryzysów ustrojowych w angielskiej historii. W roku 1215 w Anglii rozpętała się długa wojna domowa, której przyczynę stanowił problem utrzymania w ryzach króla tyrana przez państwo. Była to kwestia, której nie udało się rozwiązać za sprawą chybionego traktatu pokojowego znanego jako *Wielka Karta Swobód* (*Magna Carta*). Statut ów zawierał niektóre z ważnych zasad funkcjonowania angielskiego rządu, później zaś – za panowania syna Jana bez Ziemi, Henryka III, i we wczesnym okresie rządów jego wnuka, Edwarda I – stał się pretekstem do walki dla przeciwników Korony. Do końca XIII wieku to właśnie do zapisów z *Wielkiej Karty Swobód* odwoływali się w momentach kryzysu wszyscy przeciwnicy Korony, spośród których głównym oponentem był Szymon de Montfort. *Wiek opozycji* zamykają opisy wojen Henryka III i Edwarda ze wspomnianym Szymonem de Montfort.

Fabuła części IV niniejszej książki rozpoczyna się w roku 1263, będącym końcem długiego okresu wojny domowej prowadzonej z przerwami pomiędzy królami z rodu Plantagenetów a ich baronami. Królewskim bohaterem tego okresu był Edward I, rosły i nieustępliwy władca, który miał opinię tak gwałtownego, że pewnego razu rzeczywiście wystraszył człowieka na śmierć. Pod przywództwem wojowniczego Edwarda Anglicy zostali ostatecznie nakłonieni do zaprzestania walki między sobą i skierowania swojej uwagi na sąsiadów: Szkocję oraz Walię.

Brutalne próby Edwarda I, dążącego do opanowania nie tylko Anglii, ale również całej Brytanii, stanowią główny wątek, wokół którego oscyluje treść *Wieku Artura*. Popularność opowieści o Rycerzach Okrągłego Stołu i polowanie na relikwie wzrastało w miarę rozwijania się nowego mitu majestatu angielskiego królestwa. Edward kreował się na spadkobiercę Artura (pierwotnie legendarnego króla walijskiego), którego celem było ponowne zjednoczenie Wysp Brytyjskich i zapoczątkowanie nowej ery królewskich rządów. Pomimo wybuchających co pewien czas protestów baronów, którzy zaczęli organizować opozycję polityczną w formie rodzącego się organu politycznego znanego pod nazwą Parlamentu, Edwardowi nieomal udało się osiągnąć swoje cele, zaś jego wpływ na stosunki Anglii ze Szkocją i Walią nigdy całkowicie nie osłabł.

Edward I był niewątpliwie jednym z wielkich władców dynastii Plantagenetów, a z całą pewnością jedną z bardziej ujmujących osobowości tegoż rodu. Z kolei Edward II, jego syn, okazał się najgorszym jego przedstawicielem. Część V książki, *Wiek przemocy*, dokonuje analizy dramatycznej historii owego króla, który odniósł totalną porażkę w zakresie właściwego pojmowania któregokolwiek ze zobowiązań władzy królewskiej i którego panowanie zakończyło się koszmarną farsą w postaci klęski polityki zagranicznej, całkowitej izolacji środowiska politycznego i morderczej wojny domowej. Katastrofalne związki Edwarda z jego faworytami, Piersem Gavestonem i Hugh Despenserem Młodszym, siały spustoszenie w angielskiej polityce, podobnie jak bestialskie postępowanie królewskiego kuzyna, Tomasza, hrabiego Lancaster, który toczył bezkompromisową wojnę z Edwardem, dopóki nie został stracony w 1322 roku.

Agresywność Lancastera i nieudolność Edwarda doprowadziły do zdeprecjonowania autorytetu władzy królewskiej i w końcu do zwrócenia

się przeciwko monarsze samych poddanych. Okres w historii Anglii przypadający na lata 1307–1330 był niezwykle krwawy. Część V wyjaśnia przyczyny tego stanu rzeczy i opisuje, w jaki sposób doprowadzono do zaprzestania rozlewu krwi.

Jednym z wybitniejszych spośród wszystkich królów z rodu Plantagenetów był Edward III, który odziedziczył tron w wieku kilkunastu lat i był marionetkowym władcą za czasów regencji swojej matki i jej kochanka, Rogera Mortimera, spod których wpływu wkrótce się uwolnił. Trzy kolejne dekady jego wspaniałych rządów zostały opisane w części VI pt. *Wiek chwały*. W tym okresie, w początkowych etapach wojny stuletniej, pod znakomitym dowództwem Edwarda, jego syna zwanego Czarnym Księciem oraz kuzyna, Henryka Grosmonta, Anglia starła na proch Francję i Szkocję (a także innych wrogów, włącznie z Kastylią). Zwycięstwa na lądzie pod Halidon Hill (1333), Crécy (1346), Calais (1347), Poitiers (1356) i Nájera (1367) umocniły znaczenie angielskiej taktyki wojennej, opartej na użyciu śmiercionośnego łuku jako najbardziej skutecznej broni w Europie. Sukcesy w bitwach morskich pod Sluys (1340) i Winchelsea (1350) wzmocniły również pozycję Plantagenetów na morzu. Edward i jego synowie świadomie wspierali rozwój mitologii narodowej, w której legendy z czasów króla Artura przeplatały się z rodzącym się kultem św. Jerzego, jak również odrodzenie kodeksu rycerskiego, czego przejawem było utworzenie Orderu Podwiązki. W ten sposób ujednolicili kulturę, która zjednoczyła arystokrację Anglii we wspólnej idei walki. Do roku 1360 władza królewska Plantagenetów osiągnęła apogeum. Harmonii politycznej w kraju towarzyszyła supremacja nad terytoriami podbitymi za granicą.

Z czasem jednak angielska potęga zaczęła słabnąć. Część VII niniejszej książki opisuje, jak szybko koło Fortuny – ulubiona metafora średniowiecza obrazująca zmienność kolei życia – potrafi się obracać. Po roku 1360 rządy

Edwarda nie były już tak silne jak poprzednio, a do roku 1377, w którym na tron wstąpił jego wnuk, Ryszard II, autorytet królewskiej władzy zaczął podupadać. Ryszard wraz z koroną odziedziczył wiele poważnych problemów. Wybuchające raz za razem epidemie dżumy dziesiątkowały ludność Europy od połowy XIV wieku, naruszając dotychczasowy porządek ekonomiczny. Konflikty pomiędzy synami zmarłego króla doprowadziły do rozbicia polityki zagranicznej, podczas gdy Francja, odrodzona pod rządami Karola V i Karola VI, zaczęła spychać Anglików z powrotem w kierunku Kanału La Manche. Ale jeśli nawet Ryszard objął tron w niesprzyjających okolicznościach, skutecznie potrafił odwrócić zły los. Władza królewska Plantagenetów i dwór królewski mimo kryzysu przyciągały z zagranicy nowe prądy kulturalne; do pracy przystąpili pierwsi wielcy angielscy średniowieczni pisarze – Geoffrey Chaucer, John Gower i William Langland. Niestety, Ryszard był królem podejrzliwym, chciwym, gwałtownym i mściwym, toteż wkrótce zniechęcił do siebie niektórych spośród największych w swoim królestwie do tego stopnia, że do roku 1399 naraził się wszystkim na dworze. Został więc usunięty z tronu przez swojego kuzyna, Henryka Bolingbroke.

W tym miejscu kończy się książka. W teorii byłoby całkowicie możliwe jej kontynuowanie. Potomkowie w linii prostej Edwarda III rządzili bowiem Anglią do roku 1485, kiedy to Henryk Tudor przejął tron po Ryszardzie III, pokonanym w bitwie pod Bosworth.

Tak naprawdę nazwa Plantagenet po raz pierwszy pojawiła się w rodzinie królewskiej podczas wojny Dwóch Róż, kiedy w roku 1460 Archiwa Parlamentu odnotowują postać Ryszarda Plantageneta, powszechnie nazywanego księciem Yorku, roszczącego sobie prawo do tytułu króla Anglii. Od tego czasu Edward IV i Ryszard III przyznali to nazwisko kilkorgu ze swoich nieślubnych dzieci, co stanowiło wyraz

szacunku wobec osób pochodzenia królewskiego spoza oficjalnego drzewa genealogicznego, a którego użycie oznaczało spowinowacenie z linią legendarnej dynastii królewskiej.

Określiłem czas trwania rządów Plantagenetów w Anglii jako okres pomiędzy latami 1254 a 1399 z trzech powodów.

Po pierwsze, był to jedyny okres średniowiecza w Anglii, w którym korona przechodziła dość pewnie z jednego pokolenia na kolejne, bez żadnych poważnych sporów dotyczących sukcesji tronu czy też wojen uzasadnionych dynastyczną słusznością. Z wyjątkiem Artura z Bretanii oraz księcia Ludwika z Francji, który wysuwał pełne nadziei, choć ostatecznie bezowocne żądania władzy na początku i przy końcu jałowego panowania króla Jana, nie było w tym czasie konkurujących ze sobą pretendentów do korony Anglii. Nie można tego jednak powiedzieć ani o okresie normańskim, który zakończył się rządami króla Stefana, ani o stuleciu, które nastąpiło po odsunięciu od władzy Ryszarda II, kiedy dynastia Plantagenetów podzieliła się na dwie młodsze gałęzie – Lancasterów i Yorków.

Po drugie, zdecydowałem się pisać o przedziale czasowym 1254–1399 z tego prostego powodu, że wydaje mi się on jednym z najbardziej ekscytujących i ważnych okresów średniowiecza, podczas którego miały miejsce jedne z największych wydarzeń w angielskiej historii.

Po trzecie, zawęziłem opowieść do tych właśnie lat z powodów praktycznych. Jest to długa książka, a mogłaby być znacznie dłuższa. Chociaż nie mogę doczekać się przedstawienia całej historii Plantagenetów aż do strasznego końca dynastii, który nastał wraz z przejęciem rządów przez Henryka Tudora, nie można było tego dokonać w pojedynczym tomie, ponieważ nie byłby on wystarczająco lekki do czytania. Tak więc dopiero druga powieść zakończy tę historię.

Pisanie niniejszej książki było prawdziwą przyjemnością. Mam nadzieję, że będzie ona równie wdzięczna w odbiorze. W napisaniu jej pomogło mi wiele osób. Nic nie byłoby możliwe bez mojej niezrównanej agentki, Georginy Capel. Pragnę również podziękować dr Helen Castor za jej niezwykłą wielkoduszność, mądrość i słowa zachęty podczas omawiania niemal każdego aspektu tego dzieła. Ben Wilson i dr Sam Willis pomogli mi przy temacie zagadnień morskich. Richard Partington służył użytecznymi radami w odniesieniu do osoby Edwarda III. Walter Donohue, Paul Wilson i Toby Wiseman udzielili natomiast bezcennych komentarzy na temat rękopisu na różnych etapach jego tworzenia. Odpowiedzialność za ewentualne błędy ponoszę ja sam. Mój wydawca, Joy de Menil z wydawnictwa Viking, wykazywała cudowny entuzjazm od momentu, kiedy po raz pierwszy przeczytała tę historię, i włożyła bardzo dużo starań i umiejętności w pracę nad tekstem. Podobnie mój brytyjski wydawca z Harper Press, Arabelle Pike, wykazała się cierpliwością i przenikliwością w swoich uwagach i notatkach dotyczących tekstu. Pracownicy w British Library, London Library, National Archives, London Metropolitan Archives i Guildhall Library byli wyjątkowo życzliwi, tak samo jak kustosze, przewodnicy i personel w niezliczonych zamkach, katedrach i na polach bitew, które odwiedziłem w trakcie zbierania materiału do tej podróży przez trzy wieki historii Europy.

Przede wszystkim jednak chciałbym podziękować Jo, Violet i Ivy Jones, które wytrzymały moje nieustające gryzmolenie i którym dedykowanie tej książki jest w pełni uzasadnione.

Część I

Wiek katastrofy

(1120–1154)

Było tak, jak gdyby Chrystus i jego święci byli pogrążeni we śnie

THE ANGLO-SAXON CHRONICLE

„Biały Statek”

Książę był pijany. Podobnie jak załoga i pasażerowie wynajętego przez niego okrętu. Wieczorem 25 października 1120 r. grupa blisko dwustu urodziwych, młodych ludzi należących do elity rodów Anglii i Normandii znakomicie bawiła się na pokładzie wspaniałego białego langskipa, który kołysał się łagodnie w rytm śmiechu rozchodzącego się po zatłoczonym porcie Barfleur w Normandii. Mieli oni przed sobą siedemdziesięciomilową (ok. 130 km) podróż morską przez wzburzone późnojesienne wody Kanału, ale ponieważ statek był zacumowany przy brzegu ruchliwego miasta portowego, na pokład wtłaczano baryłki z winem i każdy mógł sobie pofolgować.

Księciem był Wilhelm Adelin (Aetheling) – jedyny syn z legalnego związku Henryka I, króla Anglii i księcia Normandii, oraz Matyldy Szkockiej, starannie wykształconej i uzdolnionej królowej wywodzącej się z linii królów Wesseksu, rządzących Anglią przed podbojem Normanów. Swoje imię Wilhelm otrzymał na cześć dziadka, Wilhelma Zdobywcy. Natomiast jego przydomek – Adelin – stanowił tradycyjny tytuł anglosaski noszony przez następcę tronu. Wilhelm był towarzyskim, cieszącym się licznymi przywilejami młodym człowiekiem, którego wizerunek odpowiadał uświęconemu tradycją stereotypowi uwielbianego i rozpieszczanego najstarszego syna. Jeden z normandzkich kronikarzy

upamiętnił go jako młodzieńca „odzianego w atłasowe szaty obszyte złotym ściegiem, otoczonego przez tłum domowników i straży, promieniejącego w prawie niebiańskiej chwale”. Ze wszystkich stron dogadzano mu i schlebiano z „przesadną czcią”, dlatego też skłonny był do napadów „niepohamowanej arogancji”.

Wilhelma otaczało liczne grono młodych ludzi szlachetnego pochodzenia. Byli wśród nich jego przyrodni brat Ryszard z Lincoln oraz przyrodnia siostra Matylda, hrabina Perche – oboje należący do grona nieślubnego potomstwa liczącego w sumie 24 dzieci, których ojcem był nadzwyczaj męski król Henryk. Towarzyszyli mu ponadto: kuzyn Stefan z Blois, będący wnukiem Wilhelma Zdobywcy po kądzieli; dwudziestoszścioletni Ryszard, hrabia Chester, i jego żona, Maud; Geoffrey Ridel, angielski sędzia; guwerner Othver; oraz inni liczni kuzyni, przyjaciele i królewscy oficjele. Było to należące do anglosaskiej arystokracji pokolenie złotej młodzieży, która zwykła podróżować w wielkim stylu.

„Biały Statek” należał do Tomasza FitzStephena, którego dziadek Airard wspomógł swoim langskipem flotę Wilhelma Zdobywcy podczas inwazji na Anglię. FitzStephen zwrócił się z prośbą do króla o możliwość przewiezienia elitarnego towarzystwa z Barfleur na południowe wybrzeże Anglii, obiecując należycie zadbać o jego bezpieczeństwo. Henryk przystał na propozycję, lecz gdy zaszczycił go możliwością przetransportowania książęcej świty, nie omieszkał nadmienić: „Powierzam ci moich synów Wilhelma i Ryszarda, których kocham jak moje własne życie”.

Wilhelm był rzeczywiście ważnym pasażerem. Choć miał siedemnaście lat, był już bogatym, odnoszącym sukcesy młodym człowiekiem. W 1119 r. ożenił się z Matyldą, córką Fulka V, hrabiego Andegawenii i przyszłego króla Jerozolimy. Była to unia mająca na celu zaniechanie ciągnących się

przez pokolenia animozji pomiędzy Normanami a Andegawenami (jak zwano rodowitych mieszkańców Andegawenii, małej, aczkolwiek ważnej, prowincji nad dolną Loarą). Po ślubie Wilhelm przez rok towarzyszył ojcu w objeździe Normandii i uczył się sztuki sprawowania rządów, obserwując Henryka uzgadniającego warunki paktu – który kronikarz William z Malmesbury określił jako „błyskotliwy i starannie dopracowany traktat pokojowy" – z Ludwikiem VI Grubym, przebiegłym i przypominającym wieprza królem Francji. W zamierzeniu miało to być kształcenie na najwyższym poziomie sztuki rządzenia, i rzeczywiście sądzono, że będzie ono skuteczne. W oficjalnych dokumentach Wilhelm został opisany jako *rex designatus* (król wyznaczony), co oznaczało stopniowy wzrost jego pozycji aż do osiągnięcia stanowiska współwładcy przy boku ojca.

Przełomowe wydarzenie w młodym życiu Wilhelma miało miejsce kilka tygodni wcześniej, kiedy ukląkł przed korpulentnym Ludwikiem, by – jako nowy książę Normandii – złożyć mu hołd. Ta na wpół sakralna uroczystość potwierdzała, iż Henryk przekazał księstwo swojemu synowi, który dzięki temu stał się jedną z czołowych postaci politycznych Europy. W sposób symboliczny wyznaczała również moment osiągnięcia przez niego wieku męskiego, w którym czekała go świetlana przyszłość. Tak więc Wilhelm, jako świeżo upieczony mąż i książę oraz przyszły dziedzic królewskiego tronu, miał powody do świętowania. W miarę jak rozrzedzone powietrze owego październikowego popołudnia ustępowało miejsca chłodnej nocy, „Biały Statek" nadal cumował w Barfleur, a wino na jego pokładzie płynęło strumieniami.

„Biały Statek" był wielką jednostką, zdolną przewieźć kilkuset pasażerów, łącznie z załogą liczącą pięćdziesiąt osób i ładunkiem pełnym skarbów. Normandzki historyk, Orderic Vitalis, uważał go za okręt „znakomicie wyposażony i gotowy do służby królewskiej". Był długi

i głęboki, udekorowany bogatymi w zdobienia rzeźbami na dziobie i rufie; napędzany kwadratowym żaglem umieszczonym na wielkim centralnym maszcie, z otworami na wiosła po obu stronach. Ster lub „deska sterowania” znajdowały się bardziej z prawej strony statku niż na środku, co obligowało kapitana do pełnej znajomości miejscowych wód, albowiem sterowanie do portu odbywało się na ślepo.

Z południa wiał pomyślny wiatr, wróżąc szybką przeprawę do Anglii. Wieczorem załoga i pasażerowie pożegnali statek króla. Spodziewano się, że wypłyną wkrótce po nim, ale obfita w trunki uczta na pokładzie „Białego Statku” przedłużyła się i jednostka cumowała w porcie jeszcze długo po zapadnięciu zmroku. Kiedy zaś przybyli kapłani z wodą święconą, by pobłogosławić statek przed wypłynięciem, zlekceważono ich i kazano odejść – wśród drwin i donośnego śmiechu.

Zabawa trwała w najlepsze. Zaczęła się bufonada. Załoga „Białego Statku” miała niewiele bagażu, a na jego pokładzie znajdowało się pięćdziesięciu wioślarzy. Pijany kapitan przechwalał się, że statek jest tak szybki przy całkowicie rozpiętym żaglu i wiosłowaniu z pełną mocą, że – uwzględniając nawet początkową przewagę okrętu króla Henryka – nadal mogą dopłynąć do Anglii przed władcą.

Kilka osób na pokładzie wyraziło wówczas obawę, że przemieszczanie się z dużą prędkością z mocno zaprawioną załogą nie jest najbezpieczniejszym sposobem dotarcia do Anglii. Stefan z Blois opuścił kuzyna Wilhelma, wymawiając się od towarzystwa rozstrojem żołądka, po czym znalazł inny statek, który zabrał go do domu. Za jego przykładem poszło kilka kolejnych osób, przerażonych lekkomyślnym zachowaniem i nieustępliwością zarówno królewskiej świty, jak i załogi. Pomimo obaw racjonalnie myślących dezerterów, pijani żeglarze podjęli w końcu decyzję o przygotowaniu statku do odpłynięcia. Około północy, w bezchmurną noc

podczas nowiu księżyca, „Biały Statek” podniósł kotwicę i wyruszył do Anglii. „Mknął szybciej niż niedościgła strzała, zamiatając falującą powierzchnię głębin”, pisał William z Malmesbury. Ale nie dopłynął daleko.

Czy były to efekty świętowania na pokładzie, zwykły błąd nawigacyjny, czy też gniew Wszechmocnego z powodu niepoświęcenia statku przed drogą – nie wiadomo. W każdym razie po upływie kilku minut od opuszczenia wybrzeża „Biały Statek” rozbił się o ostrą skałę, do dziś widoczną u wyjścia z portu. Zderzenie wybiło głęboki otwór w drewnianym dziobie okrętu. Wstrząs wrzucił roztrzaskane drewno do morza, a do statku zaczęła przedostawać się lodowata woda. Obowiązkiem każdego pasażera było bezzwłoczne ratowanie Wilhelma. Podczas gdy załoga próbowała usuwać wodę z „Białego Statku”, przez burtę przerzucono łódź ratunkową. Wilhelm wszedł na jej pokład wespół z kilkoma towarzyszami, wśród których było również paru wioślarzy, mających za zadanie bezpieczne odwiezienie księcia do Barfleur. To musiała być przerażająca scena: z jednej strony krzyki pijanej załogi, miotającej się w próbach usuwania z tonącego statku wdzierającej się nieustannie wody, z drugiej lamenty pasażerów wrzuconych do morza siłą uderzenia. Przesiąknięte wodą morską wyszukane stroje wielu szlachetnie urodzonych mężczyzn i kobiet stawały się potwornie ciężkie, uniemożliwiając ratowanie życia – płynięcie czy nawet zwykłe unoszenie się na wodzie. Fale odbijały echem okrzyki tonących.

Kiedy maleńka łódka kierowała się do portu, Wilhelm rozpoznał pośród spanikowanych nawoływań głos swojej przyrodniej siostry, Matyldy. Wzywała pomocy i było pewne, że jeszcze chwila i utonie w zimnych odmętach. Niezdolny tego znieść, rozkazał wioślarzom zawrócić łódkę i ratować kobietę.

Decyzja ta okazała się tragiczna w skutkach. Hrabina nie była bowiem jedyną osobą tonącą w pobliżu. Zbliżającą się łódź zauważyli inni rozbitkowie, rozpaczliwie miotający się w lodowatych odmętach, i masowo zaczęli wdzierać się na pokład, szukając na nim schronienia. W rezultacie skif wywrócił się do góry dnem i zatonął. Matyldy nie uratowano. Zginął również Wilhelm Adelin, książę Normandii i przyszły król Anglii. Jak ujął to kronikarz Henry z Huntington, „zamiast nosić złotą koronę, jego głowa roztrzaskała się o morskie skały”.

Katastrofę „Białego Statku” przeżył zaledwie jeden człowiek. Był to rzeźnik z Rouen, który wszedł na pokład jednostki w Barfleur, by zebrać płatności za długi, i którego rozbawione towarzystwo postanowiło zabrać ze sobą w podróż morską. Kiedy statek poszedł na dno, owinął się w skóry baranie, żeby się ogrzać, i przylgnął do strzaskanej drewnianej belki. Rankiem, dryfując całkowicie przemoczony, dotarł do brzegu i tam też opowiedział swoją historię. Kilka ciał jakiś czas później wyrzuciło morze.

Statek króla Henryka, dowodzony przez doświadczonych ludzi i nawigowany z ostrożnością i uwagą, dopłynął do Anglii bez szwanku, zaś król wraz z domownikami zajęli się przygotowaniami do obchodów uroczystości Bożego Narodzenia. Kiedy na dwór dotarły potworne wieści o katastrofie w Barfleur, przyjęto je w niemym przerażeniu. Henryka początkowo trzymano w nieświadomości. Zarówno możnowładcy, jak i urzędnicy truchleli na myśl o poinformowaniu króla, że jego dzieci, w tym ukochany następca, stały się – jak to określił William z Malmesbury – „pokarmem dla potworów z głębin”. W końcu do Henryka wysłano małego chłopca, aby przekazał mu straszną nowinę. Ów rzucił się do stóp władcy i płacząc, opowiedział o tragedii. Według Orderica Vitalisa, Henryk „upadł na ziemię, przygnieciony bólem”. Mówiono, że już nigdy w życiu się nie uśmiechnął.

Zatonięcie „Białego Statku” było nie tylko osobistą tragedią Henryka I. Była to także katastrofa polityczna dla dynastii normandzkiej. Mówiąc słowami Henry’ego z Huntington: „Nadzieja na przyszłe rządy Wilhelma była większa niż przeświadczenie, że jego ojciec rzeczywiście władał królestwem”. Dzięki małżeństwu Wilhelma Adelina Normandia zawarła pokój z Andegawenią, natomiast po złożeniu hołdu Ludwikowi VI całe królestwo anglonormandzkie żyło w przyjaznych stosunkach z Francją. Wszystkie plany i wysiłki Henryka mające na celu zabezpieczenie swoich ziem i spuścizny opierały się na synu.

Śmierć Wilhelma Adelina i zarazem przypadkowe przeżycie jego kuzyna Stefana z Blois miały pogrążyć w chaosie całą Europę Zachodnią na kolejne trzy dekady.

Polowanie na spadkobiercę

Henryk I był, jak ujął to jeden z ówczesnych kronikarzy, „człowiekiem, nad którym nikt nie mógł dominować, z wyjątkiem samego Boga”. Ten czwarty z kolei syn Wilhelma Zdobywcy cieszył się wyjątkowo długim, pokojowym i udanym panowaniem trwającym trzydzieści pięć lat, w trakcie których znacząco wzrósł autorytet królewski w Anglii. Chociaż po śmierci jego ojca w 1087 r. Anglia i Normandia rozdzieliły się, Henryk w sposób bezlitosny zjednoczył je na nowo. Po przejęciu korony angielskiej po śmierci brata Wilhelma Rudego w 1100 r., w roku 1106 w bitwie pod Tinchebray Henryk pokonał drugiego ze starszych braci, Roberta Krótkoudego, wskutek czego przejął kontrolę nad Normandią. Od tego czasu przez niemal trzydzieści lat przetrzymywał Roberta w zamku Cardiff (początkowo, nim został osadzony w Cardiff, Robert był więźniem w zamku Devizes – *przyp. red.*).

W międzyczasie Henryk popierał łączenie się rodów arystokracji anglo-normandzkiej, których uprawy i posiadłości ziemskie sięgały Kanału La Manche. Natomiast poślubiając królową Matyldę, chciał połączyć krew Normanów i Sasów w celu załagodzenia zatargów z częścią poddanych, zaatakowanych podczas podboju normańskiego.

Był znakomitym prawodawcą i administratorem. Stworzył wyrafinowany system anglonormandzkiego rządu, co było znacznym

postępem w stosunku do tego, który znano z czasów panowania Wilhelma Zdobywcy czy też jego brata – Wilhelma Rudego. Przyznał baronom angielskim Kartę Swobód, której przepisy honorowały prawa ostatniego saskiego króla, Edwarda Wyznawcy, gwarantowały prawa baronom i wyznaczały pewne granice władzy królewskiej. Aby umocnić zwierzchnictwo Korony wśród lokalnych panów, wysyłał królewskich sędziów na wielkie objazdy do angielskich hrabstw, by badali oni przestępstwa, nadużycia i akty korupcji. Zreformował w tym celu również królewski skarbiec, dokonując tego poprzez ustanowienie ministerstwa skarbu (Exchequer), mającego zdawać sprawozdania ze swojej działalności dwa razy do roku, oraz poprzez połączenie systemów księgowości Anglii i Normandii w jeden wspólny organizm podległy jednemu skarbnikowi. Uczynił także niemało celem zabezpieczenia pozycji Normandii na kontynencie. Biorąc to wszystko pod uwagę, stworzył jedną z najbardziej wyrafinowanych maszyn biurokratycznych w Europie od czasów rzymskich. „Za jego panowania”, jak czytamy w *Anglo-Saxon Chronicle*, „żaden człowiek nie śmiał czynić źle drugiemu; [król] zapewnił pokój człowiekowi i zwierzęciu”. A jednak, mimo tych wszystkich sukcesów, nie powiodło mu się w najważniejszej sprawie: nigdy nie zdołał zabezpieczyć przyszłości królestwa.

Po tragicznej śmierci Wilhelma Adelina, Henryk I bardzo starał się spłodzić jeszcze jednego prawowitego męskiego potomka, któremu mógłby przekazać swoje ziemie i tytuły. Królowa Matylda zmarła w 1118 r., a w roku 1121 Henryk ożenił się z nastoletnią panną, Adelizą z Louvain. Co dziwne, jak na człowieka posiadającego 22 dzieci z nieprawego łoża, nie zdołał zapłodnić nowej żony. To postawiło go przed jedynym, raczej ostatecznym rozwiązaniem. Uwzględniając fakt, że nie może przygotować do objęcia tronu żadnego ze swoich nieślubnych synów (w tym

najstarszego z nich, niezwykle uzdolnionego Roberta, hrabiego Gloucester), postanowił wyznaczyć na dziedzica swoje drugie i zarazem jedyne pozostałe mu prawowite dziecko – cesarzową Matyldę.

Kiedy młodszy brat zginął na pokładzie „Białego Statku”, Matylda miała osiemnaście lat. Od dekady mieszkała w Niemczech, dokąd została wysłana jako ośmiolatka, by poślubić Henryka V, króla Niemców i cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego, którego władza obejmowała swym zasięgiem terytoria od Niemiec aż po Toskanię. Dorastała w wielkim przepychu, w miastach i pałacach środkowej Europy, gdzie zasmakowała władzy politycznej. Matylda sprawowała funkcję regentki podczas nieobecności męża, będącego stale w rozjazdach pomiędzy swoimi wielkimi dominiami. Dwukrotnie jej głowę zdobiła korona cesarska przy okazji wielkich uroczystości w Rzymie. Ponadto, jako jedna z najważniejszych kobiet w Europie, obracała się w towarzystwie najsławniejszych i najbardziej wpływowych postaci swojego wieku.

Jednak w roku 1125 cesarz niespodziewanie umarł. Matylda nie doczekała się potomstwa, więc jej polityczna rola w Niemczech straciła znaczenie. Henryk I sprowadził ją z powrotem do Anglii, gdzie poznała jego nowe plany dotyczące przyszłości królestwa. Matylda wróciła z tytułem cesarzowej i ulubioną cenną relikwią – zachowaną ręką świętego Jakuba – darem z kaplicy cesarskiej. Podczas obchodzonych na dworze uroczystości Bożego Narodzenia 1126 r. siedziała obok ojca, gdy lojalni baronowie przybyli złożyć jej przysięgę wierności jako dziedziczce tronu królestwa i księstwa. Było to niezwykłe posunięcie i zarówno Henryk, jak i jego baronowie zdawali sobie z tego sprawę. W XII wieku precedensy dotyczące sprawowania rządów przez kobietę były bardzo rzadkie. Panowanie było wówczas zadaniem żołnierza, sędziego i prawodawcy, a wszystkie te role niejako z konieczności należały do mężczyzn. Król

prosił zatem o wiele, usiłując wymóc na poddanych zgodę na rządy córki. Niestety, nie miał innego wyboru.

Chcąc jednak wzmocnić roszczenia do sukcesji, Matylda potrzebowała nowego męża. Podobnie jak w przypadku małżeństwa Wilhelma Adelina, Henryk i tym razem szukał sojuszu z hrabiami Andegawenii. Skontaktował się w związku z tym z Fulkiem V i wynegocjował przymierze oparte na mariażu pomiędzy Matyldą a najstarszym synem Fulka, Godfrydem. 17 czerwca 1128 r. para zawarła małżeństwo w leżącym na granicy Normandii i Andegawenii mieście Le Mans. Cesarzowa Matylda miała dwadzieścia sześć lat, a pan młody liczył lat piętnaście. John z Marmoutier odnotował, że uroczystości zaślubin obchodzono „przez trzy tygodnie bez przerwy, a gdy się skończyły, nikt nie odszedł bez podarunku".

W dniu ślubu Godfryd Andegaweński był wysokim, pewnym siebie nastolatkiem o rudych włosach; zdawał się tryskać niewyczerpaną energią i miał dar przyciągania uwagi otoczenia. Przystojny, o jasnej skórze, zyskał przydomek „Piękny" (Le Bel). Tradycja podaje również, że lubił nosić gałązkę żółtego janowca (łac. *Planta genista*) we włosach, czym zasłużył sobie na jeszcze jedno przezwisko – Godfryd Plantagenet. John z Marmoutier opisał go później jako „godnego podziwu, sympatycznego [młodzieńca], który wyróżniał się w debatach [i był] niezwykle wprawny w walce". Na tydzień przed ślubem Henryk I pasował go w Rouen na rycerza. Ubrany był wówczas w len i purpurę oraz zbroję z podwójnie plecioną kolczugą ze złotymi ostrogami. Miał też tarczę pokrytą złotymi motywami lwów i miecz, wykuty podobno przez mitycznego nordyckiego kowala, Waylanda Smitha. Po ślubie Godfryd został hrabią Andegawenii na mocy przynależnego mu prawa. Fulko V zrezygnował z tego tytułu i wyruszył na Wschód, gdzie został królem Jerozolimy.

Pomimo tych wszystkich przymiotów, Matylda nie była pod szczególnym wrażeniem Godfryda, młodszego od niej o jedenaście lat. Ponadto Normanowie postrzegali Andegawenów jako barbarzyńców, którzy mordowali księży, bezcześcili kościoły i cechowały ich odrażające maniery przy stole. Legenda głosiła, że pochodzili od córki szatana, Meluzyny, która dawno temu poślubiła andegaweńskiego hrabiego i objawiła swą diabelską naturę, kiedy zmuszona do uczestnictwa we mszy świętej wyleciała przez okno kościoła i zniknęła na zawsze. Jednak szatańska krew ciągle wrzała w żyłach jej potomków. I nawet jeśli legenda pochodziła z odległych wieków, to były również lepsze dowody na to, że krew Andegawenów jest niebezpieczna. Prapradziad Godfryda, Fulko III zwany Czarnym, słynął z gwałtowności. Mawiano o nim, że kazał spalić na stosie swoją pierwszą żonę odzianą w suknię ślubną po odkryciu jej cudzołóstwa, jakiego dopuściła się z pasterzem kóz, zaś jego reputacja rozpustnego gwałciciela i grabieżcy rozciągała się od wybrzeży Atlantyku po świętą ziemię Jerozolimy.

Pomimo burzliwego rodowodu, Henrykowi I wydawało się, że Godfryd Plantagenet jest wymarzonym mężem dla jego cesarskiej córki. Para nie żyła jednak w dobrych stosunkach, ale to nie miało znaczenia. Małżonkowie kłócili się i rozchodzili przez pierwszych pięć lat związku, by potem ustatkować się pod nadzorem Henryka I i przykładnie wypełniać obowiązki polityczne. 5 marca 1133 r. Matylda urodziła w Le Mans pierwszego syna. Na cześć króla, którego koronę miał odziedziczyć, nadano mu imię Henryk. Chrzest odbył się w Wielką Sobotę w katedrze w Le Mans, a niemowlę zostało zawierzone opiece świętego Juliana. Trzeba było jednak czegoś więcej niż ochrony świętego, aby zadbać o przyszłość dziecka. W najbliższych dwóch latach wszystko, co Henryk miał nadzieję przekazać wnukowi, miało bowiem pogrążyć się w chaosie.

Katastrofa

W ostatnim tygodniu listopada 1135 r. Henryk I wraz ze swoją świtą przybył do Lyons-la-Forêt w Górnej Normandii. Zamek i otaczający go las były bowiem od dwóch wieków ulubionym miejscem spotkań książąt normandzkich. Henryk przyjechał w poniedziałek późnym wieczorem i, podobnie jak jego przodkowie, podekscytowany polowaniem, liczył na dobrą rozrywkę następnego dnia. W wieku sześćdziesięciu ośmiu lat nadal był pełen siły i wigoru.

Tej nocy poczuł się jednak źle, a jego stan szybko się pogarszał. Do końca tygodnia było oczywiste, że choroba jest poważna. Według listu arcybiskupa Rouen, Henryk „wyznał swoje grzechy, bił się w pierś i odrzucił urazy, które [dotychczas] żywił". W niedzielę 1 grudnia, po trzech wypełnionych modlitwą i jałmużną dniach, licząc od momentu rozgrzeszenia, arcybiskup udzielił władcy ostatniego namaszczenia, po którym król zmarł.

Chociaż wielu kronikarzy zwróciło uwagę na fakt, że król umarł pobożną śmiercią, jeden z nich, Henry z Huntington, opisał dość makabryczne szczegóły dotyczące tego, co działo się z jego doczesnymi szczątkami bezpośrednio po śmierci. Królewskie zwłoki zostały „sprowadzone do Rouen i tam pochowano wnętrzności, mózg oraz oczy". Następnie „całe ciało pokrojono, obficie posypano solą i owinięto skórami

wołowymi, aby powstrzymać rozchodzenie się przenikliwego fetoru. Odór ten już przyprawiał o mdłości tych, którzy pilnowali zwłok. Zabił wręcz człowieka, który został najęty do odcięcia siekierą głowy i wydobycia cuchnącego mózgu, mimo iż wcześniej owinął twarz króla płótnami [...]".

Chociaż okoliczności związane z losem szczątków Henryka I mogą budzić grozę z dzisiejszego punktu widzenia, konsekwencje polityczne jego śmierci miały okazać się jeszcze poważniejsze. Już bowiem podczas transportowania zabalsamowanych zwłok do Anglii, gdzie miały zostać pogrzebane w opactwie Reading, krajowi zagroził kryzys, mający trwać blisko dwie kolejne dekady. Okres ten zazwyczaj znany jest pod nazwą Anarchii, ale ci, którzy go przeżyli, określali go mianem Katastrofy. Porażka Henryka w kwestii zapewnienia sobie dorosłego męskiego następcy tronu sprawiła, że jedność anglonormandzkiego królestwa stanęła pod dużym znakiem zapytania. Od czasu powrotu Matyldy z Niemiec, Henryk trzykrotnie – w latach 1126, 1131 i 1133 – obligował swoich baronów do składania przysięgi zobowiązującej ich do lojalności względem jego córki. Od momentu śmierci starego króla, poddani zaczęli jednak wycofywać się ze złożonych obietnic.

W grudniu 1135 r. kuzyn Matyldy, Stefan z Blois, przebywał w Boulogne, siedzibie rodowej żony. Gdy tylko dowiedział się o śmierci wuja, natychmiast popłynął do Anglii i pojechał prosto do Londynu, gdzie kazał ogłosić się władcą. Następnie, 22 grudnia, udał się do Winchesteru, gdzie przejął skarbiec królewski i został namaszczony na króla przez arcybiskupa Canterbury. Działał szybko, aby zapewnić sobie poparcie anglonormandzkich możnowładców po obu stronach Kanału. Feudałowie entuzjastycznie i niemal bez wahania opowiedzieli się za nim, ponieważ był mężczyzną. W ten sposób cesarzowa Matylda, Godfryd Plantagenet oraz ich nieletnie dzieci nagle zostali wydziedziczeni.

Pośpiech, z jakim baronowie oraz biskupi Anglii i Normandii opuścili Matyldę zgłaszającą roszczenia do tronu, wymownie świadczy o specyfice władzy królewskiej w XII wieku, która nie dopuszczała kobiet do rządów krajem. Istniały wprawdzie precedensy zwierzchnictwa kobiecego – trzy dekady wcześniej Matylda Toskańska, hrabina Canossy, rządziła na mocy swoich uprawnień w północnych Włoszech – ale wyjątki takie były rzadkością. Nie były też przekonujące dla Anglików. Wkrótce nawet zaczęły krążyć pogłoski, którym ochoczo dawano posłuch, jakoby Henryk na łożu śmierci zwolnił baronów z przysięgi wierności złożonej jego córce. Perspektywa rządów sprawowanych przez kobietę żadną miarą nie wydawała się pociągająca.

W tamtym czasie godność królewską można było zdobyć na drodze elekcji. Bez niej Henryk I nigdy nie zostałby królem. W roku 1100 i 1106 zagrabił Anglię i Normandię, mimo że wedle urodzenia faktycznym dziedzicem był jego starszy brat, Robert Krótkoudy. Teraz historia się powtórzyła. Stefan nie posiadał praw do tronu na mocy pierworództwa, czego jednym z powodów był fakt, że miał starszego brata, Tybalda z Blois, którego roszczenie z racji więzów krwi było silniejsze niż jego własne. Mimo to był jednak, jako syn córki Wilhelma Zdobywcy, Adeli, odpowiednim kandydatem na władcę.

Wraz z królewskimi synami wychowywał się na dworze Henryka I i zajmował wysoką pozycję wśród anglonormandzkich baronów. Wiele lat wcześniej, wymawiając się atakiem biegunki i opuszczając „Biały Statek” przed jego wypłynięciem z portu, otarł się o śmierć, której z pewnością by nie uniknął, gdyby pozostał z Wilhelmem Adelinem. Od czasu katastrofy stał się jednym z ulubieńców Henryka, a w chwili jego śmierci był bogatym, potężnym, czarującym, uprzejmym mężczyzną tuż po czterdziestce, żonatym z Matyldą, której hrabstwo Boulogne miało duże

znaczenie dla angielskiego handlu wełną. Jego brat, Henryk z Blois, biskup Winchesteru, cieszył się wpływami w angielskim Kościele, nakazał więc wielu innym biskupom udzielić poparcia królowi. Zapewne jednak najistotniejszy był fakt, że Stefan występujący pospiesznie ze swoimi pretensjami do tronu wykorzystał próżnię spowodowaną brakiem władzy. „Nie było nikogo innego pod ręką, kto mógłby zająć miejsce władcy i położyć kres wielkim niebezpieczeństwom zagrażającym królestwu", napisał anonimowy autor *Gesta Stephani* („Czyny Stefana").

Sytuacja Matyldy wyglądała zgoła odmiennie. W grudniu 1135 r. cesarzowa spodziewała się trzeciego dziecka (po narodzinach Henryka w 1133 r., w roku 1134 urodził się drugi syn, Godfryd; natomiast jej trzeci syn, Wilhelm, miał przyjść na świat w czerwcu 1136 r.) i nie była w stanie podróżować tak szybko jak jej kuzyn Stefan. Godfryd, będący Andegaweńczykiem, nie cieszył się dużą popularnością w Normandii i Anglii, a i reputacja Matyldy musiała być niewiele lepsza. Według Henry'ego z Huntington, cesarzową „przepełniała arogancja nie do zniesienia [która] zraziła serca prawie wszystkich". Chociaż obaj jej synowie – dwuletni Henryk i roczny Godfryd – mogli poszczycić się królewską krwią i mieli większe od Stefana prawa do tronu, istniała niewielka szansa, że jakiś brzdąc zostanie obwołany XII-wiecznym królem jedynie z racji prawa primogenitury. Matylda i Godfryd jeszcze na kilka lat przed śmiercią Henryka I wdali się z nim w gwałtowny spór, domagając się zamków leżących na pograniczu Normandii, które stary król obiecał córce jako wiano. Jedyne, co mogli teraz zrobić, to żądać oddania spornych fortec i wyczekiwać stosownej chwili, podczas gdy Stefan umacniał swoje nierokujące nadziei rządy.

Sprawowanie władzy okazało się dla Stefana znacznie trudniejsze niż zdobycie korony. Chociaż wspierała go grupa zaufanych przyjaciół, nie

zdołał narzucić swojej zwierzchności baronom, którzy nie uznawali jego autorytetu. Brakowało mu wyrachowanej bezwzględności Henryka i jego zmysłu politycznego. W przeciągu trzech lat zdołał zniechęcić do siebie ludzi, którzy powinni być jego największymi zwolennikami, i utracił autorytet po obu stronach Kanału. Od roku 1136 Godfryd Plantagenet zaczął prowadzić najazdy na południowe granice Normandii, czemu Stefanowi trudno było się przeciwstawić ze względu na niedogodną lokalizację swojej siedziby. Całą uwagę skupiał bowiem na Anglii, gdzie szybko, jedno po drugim, tracił poparcie przyrodniego brata Matyldy, Roberta z Gloucester, najpotężniejszego barona w kraju; swojego własnego brata Henryka, biskupa Winchesteru, którego pominął w przydzielaniu biskupstwa Canterbury; oraz Rogera, biskupa Salisbury, doświadczonego królewskiego zarządcy, którego syn i stronnicy zostali aresztowani, co było ewidentnym naruszeniem obietnicy danej przez Stefana podczas koronacji, a w której to zobowiązał się nie nękać więcej Kościoła i biskupów.

Panowanie Stefana od początku powodowało podziały polityczne. Był hojny, ale nie bezstronny w przerzedzaniu pieczołowicie gromadzonych przez Henryka I bogactw. Szczodrze obdarzał względami przyjaciół takich jak bliźniacy Waleran i Robert de Beaumont, na skutek czego naraził się pominiętym w łaskach potężnym baronom, takim jak Ranulf, hrabia Chester. Destabilizujące efekty jego bezkompromisowych działań jeszcze bardziej pogłębiało nierozważne naruszenie kompetentnego systemu rządów stworzonego przez Henryka I. Odprawił między innymi wielu wybitnych administratorów i próbował rządzić Anglią poprzez wysoko urodzonych wojskowych, mianowanych na podstawie posiadanego przez nich stopnia.

Jeśli wszystko to miało destrukcyjny wpływ na ogólną sytuację w kraju, dla Matyldy stanowiło jedynie zachętę. W 1138 r. wpływowy brat przyrodni

Matyldy, Robert – hrabia Gloucester – oficjalnie opuścił szeregi Stefana. Następnego roku, podczas gdy Godfryd Plantagenet kontynuował najazdy na Normandię, Matylda na Soborze Laterańskim II odwołała się ze swoją sprawą do Rzymu, a następnie dokonała inwazji na Anglię i sprzymierzyła się z hrabią Gloucester, na kwaterę główną i siedzibę rodzącego się alternatywnego rządu wyznaczając Bristol. Zaczęła się wojna domowa.

Matylda przyciągnęła do siebie niewielką, ale znaczącą koalicję baronów niezadowolonych z działań króla, w tym Briana FitzCounta i Milesa z Gloucester. Obaj byli lordami Marchii, a stolice ich włości leżały w przygranicznej dziczy pomiędzy Anglią a Walią. Miles był za panowania ojca Matyldy wpływowym urzędnikiem w Prowincji Zachodniej. Skutkiem ich odejścia z grona zwolenników Stefana było rozbicie Anglii na dwie części. Miles prowadził ataki na twierdze rojalistów w całej Anglii, których ów nie był w stanie stłumić, co z kolei pozwalało frakcji Matyldy rosnąć w siłę. Wciąż jednak potęga cesarzowej nie wystarczyła do całkowitego pokonania kuzyna. W rezultacie spór przerodził się w długotrwałą wojnę, jako że oboje rościli sobie prawo do bycia prawowitymi władcami Anglii, ale żadne nie umiało narzucić swej władzy całemu królestwu.

W roku 1141 Matylda odniosła swoje pierwsze znaczące zwycięstwo. Pod koniec 1140 r. król Stefan zraził do siebie Ranulfa, hrabiego Chester, nadając jego wrogom ziemie i zamki, których ów pragnął dla siebie. To wystarczyło, by dotychczasowy zwolennik przeszedł w szeregi zbrojnej opozycji i przechwycił zamek Lincoln z rąk królewskiego garnizonu. W lutym 1141 r. Stefan rozpoczął oblężenie twierdzy w celu jej odzyskania. Korzystając ze swojej szansy, Robert, hrabia Gloucester, pomaszerował z odsieczą do Lincoln i zaatakował królewską armię. W efekcie wywiązała się bitwa, podczas której wojsko Stefana zostało rozgromione, a król pojmany.

Była to krótka chwila triumfu Matyldy, która przyjęła osobliwy tytuł „Pani Anglików” i próbowała zorganizować swą koronację w Londynie. Brat Stefana, biskup Winchesteru, był już teraz legatem papieskim i po cesarzowej zajmował najważniejszą pozycję w kraju. Wielu z ważniejszych baronów Anglii, niechętnych wobec pozbawionej autorytetu królewskiej władzy, opuściło Stefana i uciekło do swoich posiadłości. Jednak cesarzowa nie mogła wykorzystać swojej przewagi. Sprzeciwili się jej pozostali obrońcy króla, zorganizowani pod przywództwem jego żony. Szybko również poróżniła się ona z biskupem Winchesteru, a następnie typową dla siebie pychą i wyniosłością zraziła większość wielmożów, z którymi się zetknęła. Z nadchodzącym latem, gdy odmówiła przyznania mocno opodatkowanemu już Londynowi jakiejkolwiek ulgi w jego – wymaganym przez nią – finansowym udziale we wspieraniu swoich rządów, przestali ją darzyć sympatią również londyńczycy. 24 czerwca 1141 r. została wygnana z miasta. Mimo niepowodzenia kampanii próbowała oblegać Henryka, biskupa Winchesteru, w siedzibie jego diecezji. W feralnej bitwie został pojmany jej przyrodni brat Robert, hrabia Gloucester. Aby go uwolnić, Matylda musiała zorganizować wymianę więźniów. Wypuściła zatem ujętego wcześniej króla Stefana. Jej krótkie zwycięstwo, które trwało nieco mniej niż osiem miesięcy, zakończyło się porażką.

Do jesieni 1142 r. wojska Stefana ścigały Matyldę na całej trasie do Oksfordu, a do końca października była już oblegana w swoim zamku. Szansa na odparcie szturmu malała. Tymczasem po drugiej stronie Kanału jej mąż parł do przodu, z dużym powodzeniem podbijając Normandię. Robertowi, hrabiemu Gloucester, nie udało się przekonać go, by poniechał tego zadania i przyszedł z pomocą oblężonej żonie. Poprzestał jedynie na wysłaniu na odsiecz trzystu rycerzy i ich dziewięcioletniego syna Henryka.

W miarę zbliżania się świąt Bożego Narodzenia, Matylda czuła się coraz bardziej zdesperowana. Zamiast czekać na rycerzy męża, zdała się na własną pomysłowość. Pewnej śnieżnej nocy owinęła się białą peleryną, prześlizgnęła cicho w kierunku furtki na tyłach zamku, przeszła ukradkiem obok strażników i skierowała się w stronę zasypanych śniegiem pól. Niewidoczna na tle zimowego krajobrazu peleryna pozwoliła jej uniknąć schwytania i przebrnąć blisko osiem mil do Abingdon. Szła wśród ściętej mrozem okolicy, w każdej chwili licząc się z możliwością nadciągnięcia pościgu wysłanego, aby ją pojmać. Ale drużyna się nie pojawiła.
W Abingdon spotkała się z przyjaciółmi, którzy pomogli jej przedostać się w bezpieczne miejsce w Prowincji Zachodniej. Była ocalona i póki żyła, miała toczyć walkę o władzę w Anglii.

Ten słynny epizod wojny, chociaż zbawienny dla Matyldy, okazał się katastrofalny dla królestwa. Zasilony świeżymi siłami wojskowymi i zmotywowany niemalże cudowną ucieczką swojej przyrodniej siostry, Robert z Gloucester postanowił kontynuować walkę przeciwko siłom Stefana. Mimo to nie udało się ich zwyciężyć i kraj ponownie pogrążył się w impasie. Stefan wprawdzie utrzymał koronę, ale nadal sprawował nieudolne rządy i nie potrafił zmusić do lojalności swoich anglonormandzkich baronów. Matylda była potężniejsza niż kiedykolwiek wcześniej, ale po klęsce z roku 1141 cesarzowa skompromitowała się w oczach zbyt wielu osób, aby żywić jakąkolwiek nadzieję na podbój na mocy należnych jej praw. Jedynym miejscem, w którym podjęto zdecydowane działanie, była Normandia, gdzie Godfryd Plantagenet szybko podbijał kolejne obszary księstwa, odwiedzonego przez Stefana tylko raz w okresie całego jego panowania. Do 1144 r. Godfryd zajął Rouen i został przyjęty jako książę Normandii, zmuszając baronów, których

posiadłości rozciągały się wokół Kanału, do uznania dwóch panów na tych samych włościach.

Zarówno Anglia, jak i w mniejszym stopniu Normandia, odniosły straty podczas tego konfliktu. Od roku 1142 Anglia była podzielona pomiędzy dwa dwory – jeden pod rządami Stefana, nominalnie z siedzibą w Westminsterze i Winchesterze, a drugi pod władzą Matyldy, która rządziła z Devizes na południowym zachodzie. Praworządność odeszła w zapomnienie, a wraz z nią zanikł porządek publiczny. Kraj, jak pisał kronikarz William z Newburgh, został „okaleczony”. Bez odpowiedniego władcy na północy, król Dawid I Szkocki władał hrabstwami Westmorland, Cumberland i Northumberland. Anglia, która za Henryka I była bogata, dobrze zarządzana i zdecydowanie broniła swoich granic, stała się teraz krainą rywalizujących ze sobą ziem lennych, z których każda reprezentowała oddzielny autorytet i władzę. „Było tak, jak gdyby Chrystus i jego święci byli pogrążeni we śnie”, napisał autor *Anglo-Saxon Chronicle*.

Stefan i Matylda w równej mierze uważali się za prawowitych spadkobierców Henryka I i w związku z tym ustanowili oficjalne rządy: posiadali własne mennice, dwory, zorganizowane mecenaty i machiny dyplomatyczne. Nie mogły jednak istnieć dwa jednoczesne rządy, gdyż takie rozdwojenie prowadziło do osłabienia ich autorytetu. Żaden z nich nie miał więc pewności, czy jego rozporządzenia będą egzekwowane, zwłaszcza że poddani przestali ufać niejednolitym przepisom prawa. Jak w każdym państwie pozbawionym scentralizowanej i silnej władzy, wśród feudałów nastąpiły gwałty i grabieże. W całym kraju w zamkach i nowo ufortyfikowanych siedzibach stacjonowały garnizony flamandzkich najemników. Kiedy pojedynczy właściciele ziemscy zdecydowali się bronić swoich posiadłości, w kraju nastąpił powszechny wzrost przemocy.

Grasujące po okolicy oddziały zagranicznych żołnierzy nękały miejscową ludność, paląc zbiory i zmuszając ją do pomocy przy dozbrajaniu wsi.

Kroniki z tego okresu zawierają mnóstwo opisów ponurych dni, jakie stały się tłem rozpętanej wojny. Autor *Gesta Stephani* odnotował takie oto wydarzenie:

> [Król] wyznaczył sobie za zadanie całkowite zniszczenie tej pięknej i sielskiej okolicy wokół Salisbury, tak bogatej w dobra; zabierali i plądrowali wszystko, na co się natknęli, palili domy i kościoły oraz zebrane już plony, ułożone w sterty po polach, co było widokiem jeszcze bardziej okrutnym i brutalnym; niszczyli i równali z ziemią wszystko, co znaleźli i co nadawało się do jedzenia. Ze szczególnym okrucieństwem splądrowali okolice Marlborough, podobnie straszliwym bestialstwem wykazali się wokół Devizes i planowali zrobić to samo swoim przeciwnikom w całej Anglii.

W końcu w 1148 r. Matylda wyjechała z Anglii. Po śmierci swojego przyrodniego brata, Roberta z Gloucester, i zarazem najwierniejszego stronnika, opuściła pole walki, której poświęciła ponad dekadę życia. Jej dzieci – Henryk i jego dwaj młodsi bracia, Godfryd i Wilhelm – dorastali po drugiej stronie Kanału. Matylda zamierzała spędzić pozostałe lata swojego życia w wygodnym odosobnieniu w klasztorze Notre-Dame-du-Pre w Quevilly, należącym do opactwa w Bec, skąd mogłaby odwiedzać położone po drugiej stronie Sekwany Rouen, stolicę Normandii, którą Orderic Vitalis opisał jako „piękne miasto ulokowane pomiędzy szemrzącymi strumieniami i falującymi łąkami [...] otoczone solidnymi murami, wałami i strzelnicami [...]”. Miasto wiele zawdzięczało Matyldzie, gdyż to jej ciągłe starania skupienia uwagi króla Stefana na froncie angielskim umożliwiły Godfrydowi Plantagenetowi jego zajęcie. Teraz zamierzała cieszyć się widokiem miasta.

Mimo jej powrotu, nie zapomniano jednak o angielskim tronie. Najstarszy syn Matyldy, zwany Henrykiem FitzEmpress, zbliżał się do

szesnastych urodzin, a więc wieku, w którym mógł podjąć walkę o dziedzictwo matki i spróbować swoich sił w podboju Anglii.

Ambicja

Henryk FitzEmpress wylądował na wybrzeżach hrabstwa Devon 13 kwietnia 1149 r. Była to jego trzecia wizyta w pogrążonym w wojnie domowej królestwie, które według matki należało do niego z racji urodzenia. Widział już ten kraj w czasach zawieruchy wojennej, w roku 1142, przed wielką ucieczką Matyldy z zasypanych śniegiem pustkowi Oksfordu. Gdy Anglia zagłębiła się w pełnym nienawiści impasie, on pozostawał pod opieką swojego wuja Roberta, hrabiego Gloucester. Przez piętnaście miesięcy pobierał nauki w Bristolu, gdzie spotykał się ze sławnym astronomem, matematykiem i przedstawicielem filozofii scholastycznej, Adelardem z Bath, który zadedykował mu traktat na temat astrolabium. Później, od roku 1144, ze względów zarówno bezpieczeństwa, jak i z powodów politycznych, przebywał u swojego ojca, pomagając mu w zabezpieczeniu jego pozycji księcia Normandii. Teraz zaś, wchodząc w wiek męski, wrócił do Anglii rozpalony ambicją, by domagać się tego, co należało mu się prawem pierworództwa.

Henryk był młodym człowiekiem o zmiennym charakterze, którego dobry humor w kilka sekund potrafił ustąpić niepohamowanemu gniewowi. Po swoim ojcu odziedziczył jasną karnację rudzielca i niestrudzoną energię, natomiast po dziadku ze strony matki – niezwykle silny, despotyczny

charakter i talent wykorzystywania nadarzających się okazji do swoich celów. Gerald z Walii tak opisywał Henryka w późniejszym okresie:

> Był [on] człowiekiem o jasnej karnacji, piegowatym, z wielką, okrągłą głową, szarymi oczami, które pałały zawziętością, a w gniewie nabiegały krwią, o fizjonomii wskazującej na porywczy temperament i o chrapliwym, łamiącym się głosie [...] Szyja jego była wysunięta trochę do przodu w stosunku do ramion, pierś szeroka i prosta, a ramiona potężne. Był krępy, z wyraźną skłonnością do otyłości, czemu zapobiegał ćwiczeniami fizycznymi i co wiązało się bardziej z właściwościami natury fizycznej niż dogadzaniem sobie, gdyż zarówno w jedzeniu, jak i piciu zachowywał umiarkowanie i wstrzemięźliwość.

Henryk od najmłodszych lat był człowiekiem niezwykle walecznym, choć jednocześnie niezbyt rozważnym. Kiedy w 1147 r. po raz drugi pojawił się w Anglii, nie przyjechał po to, aby się uczyć, ale by walczyć. Chociaż miał zaledwie czternaście lat, udało mu się wynająć niewielki oddział najemników, by towarzyszyli mu w przeprawie przez Kanał i spróbowali wspomóc starania wojenne jego matki. Przybycie śmiałego nastolatka do Anglii wywołało w pierwszej chwili przerażenie; szerzyły się pogłoski, że przybył z tysiącami żołnierzy i nieprzebranymi skarbami. Prawda była jednak zupełnie inna: nastoletni Henryk ledwie mógł sobie pozwolić na zapłacenie wynajętym żołnierzom, którzy opuścili go w przeciągu kilku tygodni od przyjazdu. („Osłabieni gnuśnością i próżnowaniem, pokonani biedą i niedostatkiem, opuścili szlachetnie urodzonego młodzieńca”, napisał William z Newburgh). Ostatecznie inwazja nastoletniego Henryka wywołała u Stefana raczej rozbawienie niż strach: spłacił jego najemników i odesłał z powrotem do Normandii.

To, że szesnastoletni Henryk miał tupet, by w pojedynkę podjąć próbę inwazji na Anglię, niezależnie od tego, jak nieumiejętnie była ona przeprowadzona, jest niewątpliwie efektem udziału w normandzkiej kampanii, jaką odbył wcześniej przy boku ojca. Godfryd Plantagenet zaczął

bowiem wdrażać syna w rządy przynajmniej od roku 1144. Dzięki temu Henryk miał okazję zobaczyć, jak pośród skomplikowanej, niejednolitej polityki prowadzonej w kontynentalnej Francji toczy się długotrwała kampania wojskowa. Wiedział, że jest przygotowywany do roli księcia Normandii i możliwe, że spodziewał się również zostać hrabią Andegawenii. Spędzał długie godziny w siodle, podróżując po tych krajach wraz ze swoim ojcem i ucząc się galopować z legendarną – jak potem mówiono – szybkością. (W późniejszych latach jego nogi zrobiły się pałąkowate od siodła, którego nie odstępował).

XII-wieczna Francja stanowiła zlepek terytoriów o ciągle zmieniających się granicach, których panowie mieli nikłe lub nawet nie mieli żadnych zobowiązań posłuszeństwa wobec władzy centralnej. Ziemiami tymi, pełnymi rozległych łanów zbóż, zarządzała szlachta, której było niewiele więcej niż rycerzy zajmujących się wojaczką. Patrząc, jak nieustępliwy i przebiegły ojciec toruje sobie drogę do władzy, podbijając Normandię, Henryk zorientował się, że polityczne przetrwanie jest grą polegającą na przewidywaniu zmiany władzy, nadzorowaniu zmiennych stosunków pomiędzy przyjaciółmi a wrogami oraz przyciąganiu właściwych sprzymierzeńców we właściwym czasie, by wspomóc realizację własnych planów mających na celu poszerzenie swojego terytorium. Z takiej trudnej próby obronną ręką mogli wyjść tylko najbardziej przebiegli i najlepsi gracze. W owej rozgrywce o władzę feudalną Henryk miał jednak olbrzymią przewagę: był synem cesarzowej i posiadał uzasadnione roszczenia do angielskiego tronu. We Francji żyło wówczas wielu potężnych książąt i hrabiów, ale królów było tylko dwóch: król Anglii oraz król Francji. Henryk wiedział, że musi zostać kimś ważniejszym niż kolejnym potężnym hrabią czy księciem, ażeby liczyć się na kontynencie i przeciwstawić się nowemu królowi Francji, Ludwikowi VII, który przejął

tron w 1137 r. Był wszak „Henrykiem, synem córki króla Henryka [I] oraz prawowitym dziedzicem Anglii i Normandii”.

Kiedy Henryk przybył do Anglii w 1149 r., jego pierwszym zadaniem było ustanowienie siebie wiarygodnym spadkobiercą. Kraj ten nie był jego ojczyzną. Rozumiał wprawdzie język angielski, ale nim nie mówił. Lecz chociaż na jego korzyść przemawiała płynąca w żyłach królewska krew, potrzebował zabezpieczyć pozycję na drodze uznania swych pretensji do tronu przez miejscowych lordów. W tym celu odbył długą podróż konną na północ do swego wuja, króla Dawida Szkockiego, który miał go pasować na rycerza. Uroczystość ta odbyła się Carlisle w niedzielę Zielonych Świątek 1149 r. Teraz, z dumą obnosząc się z rycerskim pasem, zdecydował się pokazać Anglii, że oprócz królewskiej krwi cechuje go również waleczność. I tak oto w drodze powrotnej na południe bezskutecznie spróbował zaatakować York, w związku z czym musiał potem wycofać się w stronę Kanału, całą drogę nękany królewskimi atakami. Szesnastoletni rycerz dotarł wówczas na południowy zachód, przyszedł z odsieczą mieszkańcom Devizes obleganym przez syna Stefana, Eustachego, i ruszył z powrotem do Normandii. Nie była to całkowicie owocna misja, ale przynajmniej wyróżnił się w walce i przeciągnął na swoją stronę ważnych sojuszników.

W 1150 r. Godfryd oficjalnie nominował Henryka księciem Normandii, którego obowiązki ów wypełniał już od kilku miesięcy. W sierpniu następnego roku Henryk złożył hołd lenny królowi Francji, Ludwikowi VII. Nieoczekiwanie we wrześniu następnego roku, w wieku trzydziestu ośmiu lat, zmarł Godfryd Plantagenet. Według Johna z Marmoutier, wracał z Rady Królewskiej, kiedy „poważnie zaniemógł z powodu gorączki w Château-du-Loir. Upadł na łoże. Później, spoglądając w przyszłość swojego kraju i narodu, ogarnięty duchem proroctwa, zakazał swojemu następcy,

Henrykowi, wprowadzania zwyczajów Normandii lub Anglii do swojego własnego hrabstwa (tzn. Andegawenii), i odwrotnie”. Następnie, „po uprzednim przepowiedzeniu śmierci tak wielkiego księcia na podstawie znaku, jakim było pojawienie się komety, jego ciało powróciło z ziemi do niebios”.

Był to nagły koniec życia. Osierocony przez ojca książę Normandii musiał jeszcze przebyć długą drogę, zanim udało mu się zrealizować ambicje rodziców. Walka miała być ciężka, ale prowadziła do niewyobrażalnie wspaniałego celu, jakim była korona Anglii.

Żona skandalistka

18 maja 1152 r. w katedrze w Poitiers Henryk, książę Normandii, poślubił Eleonorę, księżną Akwitanii. Zaplanowana w pośpiechu i w największej tajemnicy uroczystość odbyła się tak szybko, jak to tylko było możliwe. Podobnie jak ojciec, Henryk żenił się ze starszą od siebie kobietą. Eleonora miała dwadzieścia osiem lat, on zaś był niespokojnym, młodym żołnierzem, który właśnie osiągnął wiek dziewiętnastu lat. Mimo to panna młoda olśniewała nieprzeciętną urodą i słynęła w całym chrześcijańskim świecie ze swojej bezpośredniości oraz zdecydowanych poglądów politycznych. Zaledwie dwa miesiące wcześniej była królową Francji, żoną Ludwika VII, z którym małżeństwo zostało anulowane pod pretekstem bliskiego pokrewieństwa. Wcześniej Eleonora urodziła królowi dwie córki, nie dała mu jednak synów.

Małżeństwo z Eleonorą było jednym z największych osiągnięć w życiu Henryka. Ambitny, młody władca działający na europejskiej scenie politycznej nie mógł bowiem wymarzyć sobie bardziej odpowiedniej kandydatki na żonę. Eleonora wniosła do związku bogactwo, potęgę i rozległe ziemie. Jej księstwo Akwitanii stanowiło znaczną część terytorium, do którego sięgała francuska Korona, rozciągającą się od granic Andegawenii do Pirenejów. Eleonora była ponadto doświadczoną władczynią i przebiegłym politykiem. A fakt, że ostatnio została odrzucona

przez francuskiego króla, jedynie podniósł jej wartość w oczach księcia Normandii, który był zdecydowany uzyskać status najwybitniejszego wielmoży Francji.

Historia życia Eleonory była niezwykła. Urodziła się w roku 1124 (niektóre źródła wskazują także na datę 1122; w niniejszej publikacji pozostajemy przy dacie stosowanej przez Autora – *przyp. red.*), jako najstarsza córka Wilhelma X, księcia Akwitanii i hrabiego Poitou, mecenasa sztuki i utalentowanego wojownika, który naprzemiennie toczył spory z papiestwem i składał pobożne akty posłuszeństwa wobec władzy kościelnej. Jej dziadkiem natomiast był Wilhelm IX Trubadur – największy poeta i autor pieśni swojego wieku. Pisał wiersze w południowofrancuskim dialekcie średniowiecznego języka Langwedocji, które stworzyły swoistą kulturę południowej Francji; ich tematyka oscylowała wokół podbojów miłosnych, czynów rycerskich i miłości dworskiej. W jego umyśle narodziła się również wizja słynnego rodu Akwitanii. Wilhelm IX zmarł w 1126 r., krótko po narodzinach wnuczki Eleonory. Jedenaście lat później równie niespodziewanie zmarł podczas pielgrzymki do Compostela ojciec Eleonory, którego śmierć uczyniła trzynastoletnią dziewczynę spadkobierczynią jednego z największych dziedzictw w Europie.

Akwitania była rozległą krainą, zajmującą ponad jedną czwartą ziem średniowiecznej Francji, w której granicach leżały władztwo Gaskonii, miasta Bordeaux i Bajonna, hrabstwa Saintonge, Angoulême, Périgord, Limousin, Owernia i La Manche. Książęta Akwitanii skupiali też swoją uwagę na położonym na północny hrabstwie Poitou oraz na leżącym na południu Półwyspie Iberyjskim, gdzie mieli powiązania z Nawarrą i Barceloną. Był to ciepły, urodzajny kraj, w którym korzystając z portów Gaskonii na wybrzeżu Atlantyku, zajmowano się handlem winem i solą. Istniała tam również infrastruktura związana z ruchem pątniczym, jako że

kontrolowano szlaki pielgrzymie do Compostella, które zbiegały się na przełęczach przecinających Pireneje. Bogate i potężne księstwo, w którym kwitła wysoko rozwinięta kultura, było wspaniałym władztwem dla każdego, kto tylko mógłby je przejąć. Panowanie w nim nie należało jednak do łatwych zadań, bowiem władca nie cieszył się znaczącą pozycją. Poszczególne hrabstwa podlegały często nieposłusznym i sprawiającym liczne problemy feudałom, o których lojalność było niezwykle trudno i którzy tylko nominalnie pozostawali lennikami księcia. Dla każdego więc stało się jasne, że nie jest to miejsce odpowiednie dla trzynastoletniej dziedziczki. Spośród wielu chętnych do przejęcia rządów, król Francji, Ludwik VI, działał najszybciej, i trzy miesiące po śmierci jej ojca, 25 lipca 1137 r., w katedrze w Bordeaux, Eleonora została poślubiona jego najstarszemu synowi, siedemnastoletniemu Ludwikowi. Związek z dziedzicem francuskiej Korony zapewnił Akwitanii protekcję Paryża. I wtedy, zaledwie siedem dni po zawarciu przez Eleonorę jej pierwszego małżeństwa, teść zmarł, a ona została królową Francji.

Szybko okazało się, że energiczna nastolatka z południa, będąca jednocześnie królową, nie pasuje do zimnego paryskiego dworu. Kultura regionu Île-de-France niezwykle różniła się od kultury jej rodzinnej Akwitanii. Nawet języki były inne: *langue d’oil* północy ostro kontrastował z *langue d’oc*, którym posługiwała się wraz ze swoją liczną świtą. Tak więc obyta z wielkim światem mieszkanka południa tak urzekała, jak i przerażała swojego nowo poślubionego męża. Podczas gdy zachowanie Ludwika VII zdominowała surowa pobożność, Eleonora nie stroniła od królewskiego splendoru. Zarówno postępowaniu, jak i strojom młodej królowej oraz jej dworu daleko było do skromności, jako że gustowała w wielkopańskim życiu, które wyraźnie sprawiało jej przyjemność. Szokowało to osoby z najbliższego otoczenia Ludwika, który nosił habit i spożywał skromne

jadło. Według Williama z Newburgh, Eleonora narzekała w późniejszych latach, że poślubiła „zakonnika, nie króla”.

Z uwagi na te różnice małżeństwo od początku funkcjonowało niewłaściwie, zarówno pod względem osobistym, jak i politycznym. Jak napisał słynny francuski opat Bernard z Clairvaux, Eleonora potrafiła „przyjąć zdecydowaną postawę polityczną”, a on – nie. Zmusiła nawet Ludwika do zaangażowania się w kilka nierozważnych przedsięwzięć, włącznie z zaciekłą wojną przeciwko hrabiemu Szampanii, do czego sprowokował ją lekkomyślny romans jej młodszej siostry Petroneli z hrabią Vermandois. Bardzo szybko zdobyła też reputację osoby wywołującej skandale i chaos. Kiedy w 1147 r. towarzyszyła Ludwikowi w II krucjacie, stała się bohaterką licznych plotek. Obwiniano ją (niesłusznie) za śmiertelne zasadzki zastawiane przez wrogów na siły krzyżowców i oskarżano (również fałszywie) o to, że jest w zmowie – lub sypia – ze swoim wujem, księciem Rajmundem z Tuluzy, władcą Antiochii. Później kronikarze rozpowszechnili pogłoskę o romansie z Saladynem, z którym rzekomo próbowała uciec na łodzi, co było dziwacznym wymysłem, biorąc pod uwagę fakt, że w owym czasie miał on zaledwie dziesięć lat. W drodze z Jerozolimy do Francji Ludwik i Eleonora zatrzymali się w Tusculum, aby spotkać się z papieżem Eugeniuszem III w nadziei na uzyskanie rozwodu. Ów jednak udzielił im porady małżeńskiej i do pojednania zaoferował łoże, przystrojone jego własnymi, drogocennymi zasłonami.

Stanowisko papieża nie przekonało małżonków. Chociaż Eleonora urodziła Ludwikowi dwoje dzieci (Maria, hrabina Szampanii, przyszła na świat w 1145 r., a Alicja, hrabina Blois, w 1150 r.), już na początku lat 50. XII wieku było jasne, że ich związku nie da się uratować. Być może udałoby się to zrobić, gdyby Eleonora powiła męskiego dziedzica, ale tak się nie stało. Gdy na przełomie lat 1151 i 1152 dwór zaczął świętowanie

z okazji Bożego Narodzenia w Limoges, położonym w księstwie Eleonory, dla wszystkich było już oczywiste, że król i królowa wzorem wielu innych par unieważnią swój ślub. 21 marca w 1152 r. synod francuskich biskupów uznał związek Ludwika i Eleonory za nieważny ze względu na łączące ich zbyt bliskie pokrewieństwo. Eleonora miała zachować dziedziczne księstwo Akwitanii, a Ludwikowi powierzono opiekę nad córkami. Oboje odczuli ulgę. Małżeństwo Ludwika, jak każdego Kapetynga od czasów Filipa I, zostało anulowane. Eleonora zaś uwolniła się od męża-mnicha.

Radość księżnej Akwitanii z pewnością jednak przyćmiła świadomość, że w wieku dwudziestu ośmiu lat znalazła się w podobnej sytuacji jak w dniu śmierci swojego ojca. Po unieważnieniu małżeństwa stała się pożądaną kandydatką na rynku matrymonialnym, zwłaszcza że chętnych na jej ziemie nie brakowało. W marcu 1152 r. wybrała się w niebezpieczną podróż przez Dolinę Loary z Beaugency do Poitiers, głównej siedziby swojego księstwa. Wiedząc, że okolica jest niebezpieczna, podróżowała w wielkim pośpiechu. Wokół szerzyły się wieści, że nie jest już królową Francji, a tym samym o jej rękę mogą starać się kolejni konkurenci. Mówiło się, że podążali oni za nią z dwóch kierunków. Według kronikarza z Tours, na Eleonorę próbowali zaczaić się zarówno Tybald V, hrabia Blois, jak i Godfryd Plantagenet Młodszy (szesnastoletni brat Henryka), w nadziei uprowadzenia jej i zmuszenia do małżeństwa.

Piętnaście lat spędzonych na paryskim dworze nauczyło Eleonorę kilku sposobów umożliwiających polityczne przetrwanie. Wiedziała, że dla samotnej kobiety małżeństwo było nieuniknioną koniecznością, ale zamierzała zawrzeć je na własnych warunkach. Tak więc pędząc konno w kierunku Poitiers i skutecznie wymykając się swoim niedoszłym porywaczom, myślała o jedynym człowieku, który najlepiej mógłby zabezpieczyć jej przyszłość. Henryk Plantagenet, książę Normandii oraz

hrabia Andegawenii i sąsiadujących z jej ziemiami hrabstw Maine i Turenii, stacjonował w Lisieux, blisko wybrzeża Normandii. Przygotowywał właśnie inwazję na Anglię, gdzie w imieniu swej matki miał zamiar zażądać korony. Eleonora poznała Henryka rok wcześniej, kiedy razem z ojcem odwiedził Paryż w celu przeprowadzenia rozmów pokojowych. Istnieje możliwość, że już wtedy nieszczęśliwa królowa i ambitny przyszły król rozważali ewentualne małżeństwo. Nie wiadomo jednak, czy doszło do zawarcia jakiejkolwiek formalnej umowy.

Przybywszy do Poitou, Eleonora wysłała wiadomość do Henryka, zwracając się doń z usilną prośbą, by przyjechał ją poślubić. Książę Normandii nie marnował czasu i odwoławszy wszystkie swoje plany najazdu na pogrążone w zamęcie królestwo Stefana, ruszył ponaglany wezwaniem. „Książę zaiste zwabiony szlachetnym urodzeniem tej kobiety i żądzą wielkich zaszczytów jej przynależnych, niecierpliwiąc się wszelką zwłoką, zabrał ze sobą kilku towarzyszy, ruszył spiesznie w długą drogę i w bardzo krótkim czasie zawarł małżeństwo, którego tak długo pragnął”, napisał William z Newburgh. I tak oto 18 maja 1152 r., podczas skromnej ceremonii w katedrze Notre-Dame-la-Grande w Poitiers, Henryk Plantagenet poślubił Eleonorę, księżną Akwitanii. Uroczystość, choć pospieszna i dyskretna, miała dać początek głośnym wydarzeniom.

Wielkim przegranym w tej sytuacji okazał się Ludwik VII. Chociaż liczył się z powtórnym zamążpójściem Eleonory, z pewnością musiał się spodziewać, że była żona i jej przyszły małżonek – jako wasal – poproszą go o zgodę na ślub. Tymczasem postąpili samowolnie, czego nie zdołał im nigdy wybaczyć. Jak ujął to Henry z Huntingdon, małżeństwo Henryka z Eleonorą było „powodem i początkiem wielkiej nienawiści i niezgody pomiędzy francuskim królem a księciem”. I nic dziwnego, skoro ślub Eleonory z Henrykiem zmienił definitywnie układ sił politycznych na

mapie Francji. Władztwo Henryka w Normandii, Andegawenii, Maine i Turenii zostało teraz połączone z kontrolowaniem wielkiego księstwa Akwitanii, dzięki czemu stał się on jednym z największych feudałów Francji.

Starając się o anulowanie swojego małżeństwa z Eleonorą, Ludwik podjął decyzję zrozumiałą w kontekście przyszłości francuskiej Korony. Lecz pozwalając byłej żonie wpaść w ręce Henryka Plantageneta, naraził bezpieczeństwo królestwa. Kolejnych strapień przysporzył mu fakt, że po kilku miesiącach od zawarcia ślubu Eleonora zaszła w ciążę i oczekiwała męskiego potomka. Nie dość że naraziło to na pośmiewisko Ludwika, niezdolnego do spłodzenia z Eleonorą dziedzica, to jeszcze zagroziło pozbawieniem jego córek jakichkolwiek praw do księstwa Akwitanii. Nie mogło być jednak inaczej, skoro Plantagenet oczekiwał syna, który pewnego dnia zechce połączyć rządy w Normandii, Andegawenii i Akwitanii.

W ciągu dwóch lat to rozległe dziedzictwo miało powiększyć się o Koronę Anglii, jako że Henryk wznowił plany jej podbicia.

Henryk Zdobywca

Malmesbury w Wiltshire było nieszczęsnym miasteczkiem, które podczas wojny domowej zostało potraktowane równie okrutnie co inne angielskie miasta. Jego mury i zamek wznoszące się na ufortyfikowanym, otoczonym palisadą wzgórzu były oblegane przynajmniej trzy razy podczas wojny. Mieszkańców traktowano z bezwzględnością, a ich mienie niszczono od wielu lat. W mroźny styczniowy dzień w 1153 r. Henryk Plantagenet stał pod murami grodu w wojowniczym nastroju, przygotowując się do zniszczenia tej resztki, która jeszcze pozostała z Malmesbury. Po burzliwej i niebezpiecznej zimowej przeprawie przez Kanał, jego gnany wiatrem statek szczęśliwie dobił do brzegu. Było święto Trzech Króli, podczas którego chrześcijanie wspominają hołd Trzech Króli oddany Dzieciątku Jezus. Henryk nie przyjechał jednak oddawać czci, ale pragnął zdetronizować króla przy pomocy stu czterdziestu rycerzy i trzech tysięcy uzbrojonej po zęby piechoty.

Autor *Gesta Stephani* opisał oblężenie Malmesbury następująco:

> Kiedy tłum zwykłych ludzi potoczył się w kierunku muru otaczającego miasto, jak gdyby chcąc go bronić, [Henryk] rozkazał znanej z największego okrucieństwa piechocie, którą ze sobą sprowadził, atakować obrońców strzałami i pociskami, inni natomiast mieli skupić swoje wysiłki na zburzeniu muru.

Zgiełk był olbrzymi: świszczały strzały wypuszczane z kuszy, rozlegały się krzyki mieszczan i łomot wielkich skał ciskanych na mury zamku przez maszyny oblężnicze. Ulewny deszcz i wiatry smagały zarówno oblegających, jak i obrońców, a błoto oblepiało wszystkie ubrania. Przy murach postawiono drabiny, na które z łatwością wspięli się zawzięci najemnicy Henryka. Mieszczanie pobiegli w przerażeniu do kościoła, szukając schronienia u żyjącej tam wspólnoty mnichów. Najemnicy, przeskoczywszy przez mury, zaczęli ich gonić. Jeśli wierzyć kronikarzowi, kościół został ograbiony, zakonnicy i kapłani zaszlachtowani, a ołtarz zbezczeszczony.

Stefan spodziewał się napaści, ale nie przewidział ataku na Malmesbury. Jego siły oblegały wówczas zbuntowane miasto Wallingford, a on oczekiwał, że Henryk tam właśnie stanie do walki. Ów jednak nie dał się wciągnąć w potyczkę, więc król musiał wyjść na spotkanie najeźdźcy. „Była to olbrzymia armia z wieloma baronami, których sztandary błyszczały złotem, piękne i straszne zaiste", napisał Henry z Huntington. „Ale Bóg, jedyna ostoja bezpieczeństwa, opuścił ich". Była słota, a rycerze maszerujący ze Stefanem wątpili w swojego przywódcę. „Niebiosa otworzyły swe upusty i przejmujące porywy wiatru z ulewnym deszczem chłostały ich twarze tak, że sam Bóg zdawał się walczyć za księcia. Armia królewska zaledwie mogła utrzymać broń czy ociekające wodą kopie".

W tej sytuacji oddziały Stefana, przemoknięte i zniechęcone, odmówiły walki. Wojna domowa ciągnęła się wystarczająco długo, a warunki, w których oczekiwano ich odsieczy, nie wróżyły powodzenia w walce. Stefan stanął w obliczu buntu. „Król nakazał odwrót, nie osiągnąwszy swego celu", pisał William z Newburgh. Henryk odniósł zatem pierwsze zwycięstwo w tej inwazji. Pisząc z perspektywy czasu, William z Newburgh odnotował, że po Malmesbury „możnowładcy [Anglii]

stopniowo zaczęli sprzeciwiać się [Henrykowi]; wzrost jego władzy i świetność sukcesów sprawiły, że sława księcia przyćmiła królewski tytuł jego przeciwnika". Chociaż przejęcie pełni władzy nie było takie proste, Henryk odkrył, że królestwo jest znużone wojną. Jego szybka reakcja na taki stan rzeczy, w równym stopniu co wyczyny militarne, umożliwiła mu odniesienie sukcesu, którego nie zdołała niegdyś osiągnąć jego matka.

Dość szybko zorientował się również, że najemnicy, których przywiózł ze sobą, wzbudzali bardziej strach aniżeli zaufanie. W Anglii zresztą roiło się już od zaciągniętych za granicą rycerzy, co wywoływało gniew ludu. „Nie mogąc już dłużej znieść ich brutalności, [baronowie] zasugerowali księciu, iż powinien pozwolić [swoim najemnikom] wracać do domu, aby z powodu ich karygodnego, butnego zachowania nie przytrafiło się jemu lub jego ludziom jakieś nieszczęście, jako pomsta z nieba", napisano w *Gesta Stephani*. Wykazując się zdrowym rozsądkiem, który miał mu należycie służyć w przyszłości, Henryk przychylił się do żądań angielskich poddanych i postanowił odesłać swoich pięciuset najemników do Normandii. Kiedy płynęli przez Kanał, podniósł się potężny sztorm, podczas którego wszyscy zatonęli.

Następnie, zamiast na nowo rozniecać wojnę w wyczerpanym królestwie, Henryk podjął rozmowy pokojowe zarówno z baronami, jak i duchowieństwem. W ich efekcie miejscowi feudałowie zaczęli powoli przechodzić na stronę młodego księcia. Pod przewodnictwem arcybiskupa Teobalda z Canterbury i biskupa Henryka z Winchesteru zapoczątkowano również negocjacje ze Stefanem.

Najważniejszym baronem popierającym roszczenia Henryka był Robert, hrabia Leicester. Wraz ze swym bratem bliźniakiem, Waleranem, jeszcze nie tak dawno należał do lojalnej wobec Stefana od wielu lat elity anglonormandzkiego możnowładztwa. Fakt, iż hrabia Leicester był

potężnym właścicielem ziemskim w środkowym rejonie kraju (Midlands), dał Henrykowi szansę przejęcia zwierzchności terytorialnej w samym centrum Anglii. Hrabia oprócz rozległych włości posiadał także doświadczenie polityczne, którym służył Henrykowi, do końca życia pozostając jednym z jego najbardziej zaufanych i niezawodnych zwolenników. Był niekwestionowanym wzorcem człowieka szlachetnie urodzonego, którego młody pretendent do tronu potrzebował w swoim otoczeniu. Zbliżający się do pięćdziesiątki hrabia Leicester był starannie wykształcony, jako że wychował się na królewskim dworze z Wilhelmem Adelinem. Ponadto w dzieciństwie byli z bliźniakiem Waleranem ulubieńcami europejskich dworów, na których toczyli pokazowe debaty z kardynałami. W przeszłości bracia pozostawali lojalni wobec Henryka I i Stefana, ale niezdolność tego drugiego do zabezpieczenia ziem w Normandii zachwiała ich wolą polityczną.

Hrabia Leicester uosabiał skomplikowaną pozycję wszystkich feudałów anglonormandzkich, rozdartych pomiędzy swoimi normandzkimi posiadłościami znajdującymi się pod panowaniem księcia Normandii z rodu Plantagenetów a angielskimi ziemiami, teoretycznie chronionymi przez Stefana. Henryk miał więc przed sobą ważne zadanie: musiał przekonać większą liczbę panów, takich jak Leicester, że może zapewnić ochronę ich posiadłości położonych nie tylko w Normandii, ale i w Anglii, zamiast narażać je na dalsze wojenne zniszczenia (w końcu to było podstawowym celem rządów królewskich). Aby zrealizować ten zamiar, poświęcił wiosnę 1153 r. na energiczną akcję propagandową. Po odwiedzeniu Bristolu i Gloucester, stanowiących centra skupiające zwolenników jego matki, odbył podróż przez niespokojny rejon Midlands, gdzie pojedyncze traktaty zawierane pomiędzy możnowładcami utrzymywały niepewny pokój. Ta ziemia była ostatnim symbolem klęski rządów Stefana.

Henryk dążył nie tylko do militarnego zwycięstwa, ale i odbudowy autorytetu władzy królewskiej oraz stworzenia warunków, w których lordowie mogliby bezpiecznie sprawować rządy w swoich włościach. Zamiast więc pustoszyć ziemie przyszłych lenników, podróżował po całym kraju, zapraszając przedstawicieli wielkich rodów na pokojowe spotkania; zamiast palić zbiory, wydawał przywileje i prawa gwarantujące możnowładcom własność ziemi i uprawnienia polityczne – nie tylko w Anglii, ale również w Normandii. Wykazał zaangażowanie w rozwój procedur sądowych, podkreślając, że jego przydziały ziem w Anglii są uzasadnione prawnie. Dokonując objazdu angielskich terytoriów, który to coraz bardziej przypominał triumfalną rundę zwycięzcy, za każdym razem kreował się na władcę bardziej wiarygodnego od obecnego króla.

A jednak nie można było całkowicie uniknąć walki. W lipcu 1153 r. Henryk spotkał się ze Stefanem w Wallingford – mieście położonym wzdłuż długiego zakrętu Tamizy, na południowy wschód od Oksfordu, niebezpiecznie blisko Westminsteru i Londynu. Stefan oblegał zamek broniony przez załogę lojalną Henrykowi. Obszar ten był usiany szeregiem mniejszych warowni królewskich i systemem rowów, zbudowanych w trwałym pierścieniu obronnym. Henryk przyszedł oblężonym z odsieczą w przekonaniu, że koniec wojny jest już blisko.

Król Stefan tylko na to czekał. Na początku sierpnia wyruszył naprzeciw siłom księcia na czele dużej armii, która raz jeszcze, podobnie jak pod Malmesbury, odmówiła walki. Według *Gesta Stephani*, „ludzie stojący na czele wojsk po obu stronach wzdragali się przed konfliktem nie tylko dlatego, że naprzeciwko siebie stanęli rodacy, ale również dlatego, że oznaczał on spustoszenie całego królestwa”. Poddani nie tyle byli niechętni Stefanowi, ile czuli się zmęczeni wojną. „Baronowie, ci zdrajcy Anglii [...], byli niechętni do walki, tak jak nie chcieli, by którakolwiek ze stron

zwyciężyła”, napisał Henry z Huntington. Faktem jest jednak, że ci „zdrajcy Anglii” cierpieli przez blisko dwadzieścia lat wojny domowej i obawiali się, by zwycięstwo którejkolwiek ze stron konfliktu nie zaowocowało masowymi konfiskatami ziemi przeciwników i ciągnącymi się w nieskończoność bolesnymi podziałami w królestwie. Uznali zatem, że nadszedł czas zawieszenia broni. W tej sytuacji Henryk i Stefan zgodzili się przystąpić do rozmów. „Król i książę odbyli za strumykiem naradę w cztery oczy na temat zawarcia trwałego pokoju”, napisał Henry z Huntington. „Rozmowy pokojowe miały tu swój początek, ale traktat ratyfikowano dopiero przy następnej okazji”. Zgodnie z warunkami pokoju, Stefan miał uznać Henryka Plantageneta za prawowitego dziedzica Korony, rozpoczynając tym samym proces, który powinien naprawić szkody, jakie spowodowała wojna pomiędzy ich rodzinami. Jednak na drodze do realizacji tego celu stała jedna, poważna przeszkoda.

Król Stefan miał następcę. Był nim jego najstarszy syn, Eustachy IV, hrabia Boulogne, który dorastał w atmosferze podziałów politycznych i wojny. Powiedziano mu też, że jest przyszłym królem i namówiono do walki w imię zabezpieczenia dla siebie korony. Eustachy pewien był zwycięstwa, zwłaszcza że według opinii normandzkiego kronikarza Roberta z Torigni „prawie wszyscy Normanowie myśleli, że książę Henryk szybko straci wszelkie swoje posiadłości”. Aby przyspieszyć klęskę wroga, sprzymierzył się z Ludwikiem VII (poślubiając jego siostrę Konstancję) i Godfrydem Plantagenetem Młodszym, bratem Henryka. Wspólnie obmyślili plan polegający na prowadzeniu nieustannych najazdów na Normandię.

Eustachy miał wiele do stracenia w przypadku jakiegokolwiek zbliżenia politycznego pomiędzy Stefanem a Henrykiem, szczególnie że jego pozycja była niezwykle słaba. Spór Stefana z papieżem Eugeniuszem III sprawił, że

w 1153 r. Eustachy nie został namaszczony na współwładcę, co było w owym czasie dość powszechne. Z kolei fakt, że nie był pomazańcem Bożym, dawał Stefanowi prawo do wydziedziczenia syna (oraz jego młodszego brata, Wilhelma) i wyznaczenia Henryka na swojego dziedzica, co po rokowaniach pokojowych w Wallingford stawało się coraz bardziej prawdopodobne. Według autora *Gesta Stephani*, Eustachy był „bardzo zirytowany, ponieważ wojna, w jego opinii, nie przyniosła właściwego zakończenia". Aby częściowo dać upust swojej frustracji i złości, przypuścił szturm na leżące na wschodzie Bury St Edmunds, gdzie pofolgował sobie w bezsensownej napaści, paląc i plądrując miasto. Niestety dla pechowego Eustachego, Bóg – a może święty Edmund – ukarał niegodziwców. Krótko po tej pełnej przemocy orgii, Eustachy zachorował. Zmarł w sierpniu 1153 r. w wieku zaledwie dwudziestu trzech lat. Sądzono, że powodem śmierci była albo zepsuta żywność, którą spożył, albo zwykła zgryzota wywołana problemami. Niektórzy podejrzewali także otrucie.

Śmierć pierworodnego syna załamała Stefana, który rok wcześniej utracił ukochaną żonę. Zdarzenie to, aczkolwiek tragiczne, otworzyło drogę dla dalszych negocjacji, a te umożliwiły księciu Henrykowi zajęcie jego miejsca. Porozumienie przyjęło formę umowy, zgodnie z którą koronę miał odziedziczyć przedstawiciel rodu z linii Plantagenetów, co na dobre zakończy wojnę. Drugi syn Stefana, Wilhelm, najwyraźniej bardziej uległy od starszego brata, zgodził się na przyjęcie wielkich obszarów ziemskich w ramach rekompensaty za zrzeczenie się żądań do tronu.

Dyskusje pomiędzy obiema stronami trwały przez cały sierpień, wrzesień oraz październik i były kierowane przez arcybiskupa Teobalda z Canterbury oraz brata króla Stefana, biskupa Winchesteru. W listopadzie 1153 r., podczas spotkania w Winchesterze, przystano na oficjalny rozejm. Stefan formalnie adoptował Henryka, czyniąc go synem i spadkobiercą.

„Co za radość nie do ocenienia! Jaki błogosławiony dzień!”, radował się Henry z Huntington. „Król sam przyjął młodego księcia w Winchesterze, ze wspaniałą procesją biskupów i szlachty wśród wiwatujących tłumów”. Od 1135 r. rządy królewskie, skupione w rękach jednego władcy, ujednolicone i uniwersalne, dały Anglii nadzieję na pokój i dobrobyt.

Pokój został przypieczętowany podczas pamiętnej uroczystości, zorganizowanej w bardzo symbolicznym miejscu. W Winchesterze dokonywano bowiem uświęcenia władzy angielskich królów: stara katedra była miejscem spoczynku świętego Swithuna, biskupa anglosaskiego, któremu przypisywano liczne cuda, włącznie z przywracaniem początkowej formy rozbitym jajom; a także królów saskich takich jak Edwin, który podobnie jak Stefan, rządził w czasach wojny. A teraz w katedrze zebrały się wielkie osobistości Anglii, by wysłuchać przemówień króla Stefana i księcia Henryka.

Jaką parę tworzyli! Sześćdziesięciojednoletni Stefan, „człowiek łagodny i dobry”, jak opisano go w *Gesta Stephani*, wypełnił swoją rolę z godnością. Obok skorego do żartów, niechlujnego, dwudziestoletniego rudzielca, wydawał się reliktem odchodzącego pokolenia. Ale stał dumnie, zwracając się do zgromadzonych słowami, za sprawą których jego najstarszy syn niechybnie przewracał się w grobie.

„Wiedzcie, że ja, król Stefan, na mocy prawa dziedziczności, wyznaczam Henryka, księcia Normandii, na mojego dziedzica i następcę w królestwie Anglii”, mówił. Henryk również złożył podobne oświadczenie. Później zaś, w obecności tłumu wielmożów, złożył hołd Stefanowi i sam także przyjął hołd od młodszego syna Stefana, Wilhelma. Było to bezpośrednie i wyraźne przedstawienie nowego porządku. Na oczach wszystkich otworzyła się nowa karta w dziejach monarchii: dzięki zawartemu pokojowi udało się uniknąć chaosu spowodowanego rządami

samozwańca czy detronizacją obecnego króla; Henryk zaś, za sprawą talentów przywódczych i wybitnej dyplomacji, został sukcesorem tronu.

Wydarzeniu towarzyszyła uroczysta oprawa. Stefan majestatycznie wjechał do starożytnej stolicy Anglii ze swoim nowo adoptowanym synem. „Ten sławny młody człowiek został dobrze przyjęty w mieście Winchester, prowadzony przez króla wraz ze wspaniałą procesją biskupów i znanych osób", napisał William z Newburgh. „Następnie władca zabrał księcia do Londynu, gdzie także został on powitany z radością przez niezliczone tłumy ludzi z gminu". Rozejm zawarty w Winchesterze formalnie przypieczętowano i ogłoszono w Westminsterze. „Pokój zaświtał nad zrujnowanym królestwem", pisał Henry z Huntington, „kładąc kres burzliwej nocy".

W okresie przejściowym, pomiędzy uznaniem Henryka za dziedzica a śmiercią Stefana, stary król zgodził się postępować według rad udzielanych przez nowego władcę, dzięki czemu rozpoczęli wspólnie długi proces jednoczenia rozbitego królestwa. Najważniejsze były trzy kwestie: stłumienie przemocy i ukrócenie grabieży, wyparcie z kraju wynajmowanych w ostatnich latach hord zagranicznych najemników oraz wyburzenie warowni powstałych od czasu akcesji Stefana. Ponadto istniały jeszcze grupy ekstremistów, które nie akceptowały procesu pokojowego. Na spotkaniu w Canterbury w marcu 1154 r. Henryk dowiedział się o spisku mającym na celu przeprowadzenie zamachu na jego życie, uknutym przez pozostających w opozycji Flamandczyków. Twierdzono, że syn Stefana, Wilhelm, wiedział o planach spiskowców.

W przekonaniu, że sytuacja w Anglii jest wystarczająco stabilna, by jego stała obecność nie była konieczna, a jednocześnie wystarczająco niebezpieczna, by usprawiedliwić wyjazd, Henryk zdecydował się wrócić do Normandii. Gdy Stefan w marcu wyruszył w drogę na północ Anglii,

zlecając swoim administratorom zadanie puszczenia w obieg nowej waluty, Henryk opuścił kraj, wybierając dyskretną trasę w stronę Kanału, wiodącą przez Rochester i Londyn.

Kiedy pod koniec października 1154 r. Henryk wraz z Ludwikiem VII prowadził kampanię przeciwko zbuntowanym wasalom w przygranicznym rejonie pomiędzy Normandią a Francją, znanym jako Vexin, doszły go wieści o śmierci Stefana. Według Gerwazego z Canterbury, 25 października 1154 r. Stefan odbywał spotkanie z hrabią Flandrii, gdy źle się poczuł. „Króla nagle chwycił gwałtowny ból jelit, któremu towarzyszył upływ krwi (jak to zdarzyło mu się już wcześniej)", pisał kronikarz. „Położywszy się do łóżka w [klasztorze w Dover], zmarł". Pochowano go w kluniackim klasztorze w Faversham w Kencie obok żony, królowej Matyldy, i nieobliczalnego syna, Eustachego.

Stefan, mający obsesję na punkcie królewskiej godności i ceremoniału, zmarł w poczuciu klęski, ponieważ zawód wywołany sprzeciwem Rzymu wobec namaszczenia najstarszego syna na następcę został pogłębiony upokorzeniem spowodowanym utratą lojalności i poparcia baronów. Ale jeśli jego panowanie stanowiło ciąg żałosnych porażek, to zawarty ostatecznie pokój okazał się ogromnym sukcesem, opartym na mądrych negocjacjach i przestrzeganym dzięki godnej podziwu dobrej woli ważniejszych możnowładców. Henryk i Stefan wypracowali wspólnie konsensus pozwalający na przekazywanie władzy królewskiej drogą pokojową przez prawie siedemdziesiąt kolejnych lat. Kiedy w grudniu 1154 r. Henryk przybył do Anglii, aby przejąć koronę, nie musiał się spieszyć, gdyż wiedział, że środowisko polityczne kraju go oczekuje i bezwarunkowo akceptuje. Razem z nim przyjechała jego żona, Eleonora, która w sierpniu 1153 r. urodziła syna, Wilhelma, a teraz spodziewała się kolejnego dziecka. Nie dość więc, że sukcesja wydawała się zapewniona, to Henryk

gwarantował jeszcze stabilność jednych i powszechnych rządów, jakich brakowało w ciągu ostatnich dziewiętnastu lat. Co istotne, słowa dotrzymał. Inwokacja na cześć przybywającego króla autorstwa biskupa Henry'ego z Huntington niewątpliwie zawierała pochlebstwa, ale kryła się w niej również prawdziwa nadzieja:

> Anglio, przez tak długi czas odrętwiała od śmiertelnego chłodu, rozgrzej się teraz, przywrócona do zdrowia gorącem nowego słońca. Ty podnosisz pochyloną głowę tego kraju i otarłszy łzy smutku, płaczesz z radości. Ze łzami wymawiasz te słowa do swojego przybranego dziecka: „Ty jesteś duchem, ja jestem ciałem: teraz kiedy przybywasz, powracam do życia".

Część II

Wiek imperium

(1154–1204)

Król, który walczy, by bronić swojego prawa,
Ma słuszniejsze pretensje domagania się swojego dziedzictwa.
Walka i szczodrość pozwalają
Królowi zyskać chwałę i ziemię.

BERTRAND DE BORN

Narodziny i odrodzenie

Koronacja Henryka II odbyła się 19 grudnia 1154 r. w opactwie westminsterskim. Obok siedziała jego żona Eleonora, będąca w zaawansowanej ciąży. Uwzględniając fakt, że niemal bez przerwy była ona w odmiennym stanie albo właśnie rodziła, można sądzić – co mocno kontrastowało z okresem, w którym była królową Francji – że wraz z Henrykiem ochoczo zabrała się do zakładania dynastii królewskiej. Potężni biskupi i wielmoże Anglii przyglądali się, jak podeszły wiekiem arcybiskup Teobald z Canterbury dokonuje świętej ceremonii.

Henryk był pierwszym władcą koronowanym na króla Anglii, a nie na króla Anglików, jak to miało miejsce podczas wcześniejszych intronizacji. Jego koronacja wzbudziła również falę powszechnego optymizmu. „W całej Anglii lud wołał: »Niech żyje król«”, napisał William z Newburgh. „[Oni] mieli nadzieję, że nowy monarcha zapewni im lepsze życie, szczególnie gdy zobaczyli, że jest niezwykle roztropny, stały i pełen zapału dla przestrzegania sprawiedliwości. Od samego początku okazywali sympatię wobec wielkiego księcia”.

Statut koronacyjny Henryka II skierowany do wszystkich wielkich panów królestwa gwarantował im przyznanie wszelkich „koncesji, darowizn, pozwoleń i swobód” zapewnianych przez Henryka I i wzorem tamtego władcy obiecywał zniesienie złych obyczajów. Nie zawierał jednak

żadnych szczegółowych obietnic oraz nie nawiązywał do „dobrych praw i zwyczajów", którymi cieszyli się angielscy poddani w czasach Edwarda Wyznawcy, a których zobowiązał się przestrzegać król Stefan. Statut w szczególności podkreślał pragnienie Henryka skupienia wysiłków na dążeniu do „wspólnej odbudowy [...] całego królestwa".

Anglia przekonała się, że jej nowy, dwudziestojednoletni król, jest dobrze wykształcony, zdecydowany przestrzegać prawa, i choć mówił jedynie po łacinie i dialektami francuskimi, posiadał znajomość kilku języków obcych. Współczesnych mu szczególnie uderzała jego niewiarygodna wytrwałość w dążeniu do celu oraz umiłowanie jazdy konnej – lubił galopować konno przez lasy i parki swoich rozległych ziem, polując i zdobywając zwolenników. Gerald z Walii opisał go jako człowieka „uzależnionego od gonitwy ponad miarę", który „o świcie był już często na koniu, przemierzając nieużytki, penetrując lasy i wspinając się na szczyty gór, i tak spędzał niespokojne dni. Wieczorem, gdy wracał do domu, rzadko widywano, by siadał, przed czy po wieczerzy [...] zamęczał cały dwór swoim ciągłym staniem [...]". Ponadto:

> Był przystępny, łaskawy, uległy, dowcipny i błyskotliwy, nikomu nie ustępował w grzeczności [...] wytrwały w walce [...] bardzo rozważny w życiu osobistym [...] Był zawzięty w stosunku do tych, którzy nie dali się okiełznać, ale litościwy dla pokonanych; szorstki dla swoich sług, wylewny dla obcych; rozrzutny w życiu publicznym, oszczędny w życiu prywatnym [...] Skrupulatnie dbał o utrzymanie i strzegł pokoju, hojnie dawał jałmużnę i był szczególnym obrońcą Ziemi Świętej; miłował pokorę i potępiał dumnych; ciemiężył szlachetnie urodzonych.

Inna, znana charakterystyka Henryka, pióra nadwornego pisarza Waltera Mapa, zawiera podobne cechy. Według jej autora król był:

> obdarzony zdrowymi członkami ciała i przystojną fizjonomią [...] Oczytany; łatwo było się do niego zbliżyć [...] zawsze w podróżach [...] prowadził życie jak kurier.

> [Jednocześnie wykazywał] bardzo mało litości w stosunku do otaczających go domowników [...] znakomicie znał się na psach i ptakach, i był zapalonym zwolennikiem ogarów.

Nawet jeśli można tu wyczuć nuty pochlebstwa i doszukać się zwrotów typowych dla portretów skreślonych piórem dworzan, oczywisty zdaje się fakt, że stykający się z Henrykiem ludzie uważali go za intrygującego i pełnego energii władcę.

Od najmłodszych lat Henryk prowadził wędrowne życie. Chociaż zainwestował dużo pieniędzy w urządzenie okazałych zamków i pałaców, rzadko pozostawał w którymkolwiek z nich na dłużej. Jego nieustannie podróżujący dwór był często opisywany przez gości jako napełniający odrazą: śmierdzący i niechlujny; wino zaś, które na nim podawano, tak trąciło octem, że trzeba je było filtrować między zębami. Takie były warunki życia człowieka będącego w nieustannym ruchu. Kronikarz Ralph de Diceto opisał pełną zdumienia uwagę uczynioną przez Ludwika VII na temat zdolności Henryka do pojawiania się bez ostrzeżenia tu i ówdzie w swoich włościach. Francuski król powiedział, że przypominało to raczej fruwanie aniżeli konną jazdę. Natomiast XII-wieczny biograf, Herbert z Bosham, stwierdził, że Henryk jest niczym „ludzki rydwan, który ciągnie wszystkich za sobą”.

Jednak będąc królem i mając coraz liczniejszą rodzinę, musiał osiąść gdzieś na stałe. Najstarszy syn, Wilhelm, miał niewiele ponad rok w czasie uroczystej koronacji rodziców. Drugi syn, Henryk, urodził się 28 lutego 1155 r. Zarówno chłopcy, jak i Eleonora potrzebowali gospodarstwa domowego podczas pobytu na wsi. Olbrzymi anglosaski pałac w Westminsterze bardzo podupadł podczas wojny domowej i nie nadawał się obecnie do zamieszkania. Tak więc w 1155 r. rodzina przeprowadziła się

do królewskiego pałacu Bermondsey, leżącego na przeciwległym brzegu Tamizy, daleko po drugiej stronie Londynu.

Rezydująca w nowej siedzibie Eleonora w każdej chwili mogła stamtąd odwiedzać stolicę, która była wtedy tętniącym życiem miastem: gorączkowe szaleństwo przenikało wszystko, od handlu i rozrywki począwszy, na błaznach i żonglerach, zbrodni, brudzie, rozpaczy i wynaturzeniach ludzkich skończywszy. Wyidealizowanego opisu XII-wiecznego Londynu dokonał ówczesny kleryk i biograf z Canterbury, William FitzStephen:

> [Londyn] ma szczęście słynąć ze swego zdrowego klimatu, religijności swoich chrześcijan, mocnych fortyfikacji, dobrego położenia, zacności mieszkańców i przyzwoitości ich żon. Co więcej, znajduje dużą przyjemność w (swoich) sportach i daje światu ludzi o najwyższych przymiotach charakteru. Na wschodnim brzegu wznosi się królewska forteca, wielka i potężna, której mury i piętra wznoszą się od najgłębszych fundamentów, zbudowanych na bazie zaprawy murarskiej zmieszanej z krwią zwierząt. Po zachodniej stronie znajdują się dwa solidnie ufortyfikowane zamki. Od strony północnej biegnie nieprzerwanie mur miejski, wysoki i szeroki, poprzecinany wieżami obronnymi, z siedmioma wejściami o podwójnych furtach.
>
> Dwie mile od miasta, złączony z nim gęsto zaludnionym przedmieściem, nad brzegiem rzeki wznosi się pałac królewski – budowla niemająca sobie równych, z wewnętrznymi i zewnętrznymi fortyfikacjami [...]. W kierunku północnym rozciągają się pola uprawne, pastwiska i przyjemne, równinne łąki z przepływającymi przez nie strumieniami, gdzie koła młynów wodnych poruszane ich prądem wydają przyjemny dla ucha dźwięk. Niedaleko od tego miejsca rozciąga się rozległy las, którego gęste od listowia zagajniki zamieszkują dzikie zwierzęta – jelenie, łanie, odyńce, żubry [...].
>
> Każdego ranka można zobaczyć [ludzi] wykonujących rozmaite zawody, tych sprzedających szczególnego rodzaju towary, i tych, którzy wynajmują się do pracy fizycznej – wszystkich w konkretnych miejscach, zajętych swoimi obowiązkami. Nie mogę też pominąć tego, że jest w Londynie, na brzegu rzeki pośród statków, wino na sprzedaż i magazyn wina, a także publiczna jadłodajnia. Każdego dnia, zależnie od pory roku, można tam znaleźć smażone lub gotowane potrawy, ryby

> wielkie i małe, mięso – gorszej jakości dla biednych, lepszej zaś dla zamożnych – dziczyznę i ptactwo (wielkie i małe) [...] Ci, którzy mają ochotę na delikatesy, mogą otrzymać mięso gęsi, perliczki lub słonki – przekonując się, że to, czego pragną, nie jest czymś trudno dostępnym, jako że wszystkie te przysmaki są wystawione tuż przed nimi. Pośrednicy z każdego narodu pod niebem cieszą się z możliwości sprowadzania do miasta statków pełnych towarów.

To zabiegane i tętniące życiem międzynarodowe miasto z pewnością wzbudziło w Eleonorze wspomnienia Paryża, najwspanialszego ośrodka miejskiego w Europie Północnej, z jego rzekami, pałacami i falistymi łąkami, będącego miejscem jej pierwszych doświadczeń jako królowej. Londyn musiał być jednak dla niej bardziej przyjazny, bowiem w przeciwieństwie do okresu paryskiego, gdy była królową Francji, pierwszy etap jej pobytu w Anglii zaowocował przyjściem na świat jej kolejnych, zdrowych synów. We wrześniu 1155 r., gdy tylko nabrała sił po narodzinach małego Henryka, ponownie zaszła w ciążę. Dziewczynka, urodzona w czerwcu 1156 r., otrzymała imię Matylda na cześć cesarzowej, która tak długo walczyła o angielskie dziedzictwo dla Plantagenetów.

Narodziny Matyldy złagodziły po części smutek Eleonory po śmierci trzyletniego Wilhelma, który zmarł w czerwcu 1156 r. Najstarszy syn pary królewskiej został godnie pochowany u boku swojego pradziadka Henryka I w opactwie Reading. Lecz chociaż w całej rodzinie nastał czas wielkiej żałoby, w średniowieczu śmiertelność wśród dzieci nie była niczym nadzwyczajnym – nawet na dworach królewskich. Dlatego najlepszym zabezpieczeniem na jej wypadek było posiadanie licznej gromadki potomstwa. Szybko więc na świat przyszli następni chłopcy: Ryszard urodzony we wrześniu 1157 r. w Oksfordzie oraz Godfryd, który pojawił się na świecie niemal dokładnie rok później.

Do końca 1158 r. Henryk i Eleonora mieli czwórkę zdrowych dzieci – Henryka, Matyldę, Ryszarda i Godfryda – poniżej czwartego roku życia,

które miały dożyć wieku dorosłego, podobnie jak kolejna trójka: Eleonora (ur. 1162 r.), Joanna (ur. 1165 r.) i Jan (ur. 1167 r.). Czteroletnia przerwa pomiędzy narodzinami starszego rodzeństwa i młodszej trójki wynikała z nieobecności Henryka, który przebywając z daleka od żony, zarządzał odległymi ziemiami swojego królestwa. Przed wyjazdem Henryka Eleonora została wraz z dziećmi przedstawiona feudałom, po czym przejęła rolę regentki i sprawowała rządy w jego imieniu. Podróżując z nim za granicę – tak jak to było w 1156 r., gdy przemierzali Akwitanię, a potem po raz kolejny gdy postanowili świętować Boże Narodzenie w Normandii w 1158 r. – często zabierała ze sobą dzieci. Przeważnie jednak przez większą część roku pozostawała w Anglii, rezydując w pałacach w Salisbury i Winchesterze.

Henryk nawet będąc w domu, często podróżował po swoim królestwie. Zajmował się wówczas sprawami rządu i dyplomacji, w międzyczasie oddając się swojej wielkiej pasji polowania. Podczas tych wojaży poznawał najlepsze lokalizacje zarówno dla umiejscowienia rządu, jak i dla organizowania łowów. Bardzo szybko po objęciu przezeń tronu rozpoczęły się prace nad przekształceniem domków myśliwskich w Clarendon i Woodstock w prawdziwe pałace, które pod względem splendoru mogły równać się ze wszystkimi innymi tego rodzaju budowlami Europy. Wystawne rezydencje nie rozwiązywały jednak najważniejszego problemu Anglii lat 50. XII wieku, z którym król musiał sobie poradzić. Wciąż bowiem aktualne pozostawało pytanie: w jaki sposób nowy władca może uzdrowić kraj tak doszczętnie zniszczony wojną domową? Chociaż angielskie dziedzictwo dało Henrykowi „honor i cześć jego królewskiego imienia”, jak to określał kronikarz Richard z Poitiers, trzeba było ratować z zastoju bogatą niegdyś krainę przodków, ze wszystkimi jej portami i miastami, z niestroniącym od trunków i ciężko pracującym ludem. Aby to

uczynić, nowemu królestwu należało narzucić silną władzę, którą sprawował Henryk I. W rzeczywistości było to równoznaczne z ponownym podbojem.

U progu panowania Henryka II kraj był pogrążony w ruinie. Za czasów Stefana królewskie dochody spadły o dwie trzecie, a należące do monarchii ziemie, zamki i urzędy zostały rozdane, często bezpowrotnie. Gospodarstwa w hrabstwach, stanowiące wcześniej podstawowe źródła królewskiego dochodu, którego zbieranie leżało w gestii szeryfów, funkcjonowały na bardzo niskim poziomie. Wzrosła liczba samowładnych hrabstw, posiadających niemalże królewskie uprawnienia, a w niektórych rejonach kraju sprawowanie legalnych rządów zdawało się niemożliwe. Stosunki Korony z Kościołem również były w stanie kryzysu w następstwie długotrwałej waśni między Stefanem a arcybiskupem Teobaldem o jurysdykcję. Fortece, zbudowane po podboju Południowej Walii przez Normanów, wpadły w ręce baronów i lokalnych władców. Natomiast na dalekiej północy wyspy rósł w siłę król Szkotów.

Pierwszym zadaniem Henryka było stłumienie kilku tlących się jeszcze ognisk buntu. W tym celu tak sformułowano statut koronacyjny, że pomijał potwierdzenie jakichkolwiek swobód czy mienia udzielonych przez Stefana duchowieństwu i wielmożom. Tak więc nawet jeśli cokolwiek przyznano im od czasów śmierci Henryka I, uznano to za bezprawne, chyba że nadanie zostało ponownie zatwierdzone przez nowego króla. Henryk rozkazał zwrócenie Koronie wszystkich zamków, miast i ziem, które zostały rozdzielone za panowania Stefana. Wszystkie hrabstwa nadane przez poprzednika jego zwolennikom zostały odebrane. Chociaż w wielu przypadkach skonfiskowane ziemie na powrót przyznano właścicielom, Henryk dał im wyraźnie do zrozumienia, że teraz od niego będzie zależała

władza lordów, którzy winni zawdzięczać swoją pozycję i dobytek dynastii Plantagenetów.

W tym samym czasie, bezpośrednio po Bożym Narodzeniu 1154 r., Henryk wdrożył plan mający na celu niezwłoczne wyburzenie nielegalnych zamków i wypędzenie z kraju zagranicznych najemników. W XII wieku twierdze obronne obsadzone wynajętymi żołnierzami stanowiły podstawowy symbol siły militarnej, a im więcej ich było w królestwie – szczególnie tych powstałych bez zgody władcy – tym większą tendencję do przemocy i niestabilności wykazywało społeczeństwo. W rezultacie w 1155 r. setki ufortyfikowanych budowli poddano rozbiórce. W tym samym czasie zmuszono także do opuszczenia wyspy najemników flamandzkich, w równym stopniu znienawidzonych przez kronikarzy, jak i zwykłych ludzi.

Jednocześnie Henryk musiał podjąć stanowcze, bezpośrednie działanie przeciwko kilku feudałom. William z Aumerle, który umocnił swoją pozycję w Yorkshire, tak że praktycznie uniezależnił się od wpływów króla, został pozbawiony swoich ziem i zamku Scarborough – wznoszącej się na cyplu niebosiężnej, kamiennej twierdzy, górującej nad dojściami od strony morza i nad smaganą wiatrem północno-wschodnią częścią królestwa. Roger z Hereford, walijski lord Marchii – jeden z tego grona ludzi, którzy są skorzy do lekceważenia władzy królewskiej – dzięki rozsądnym mediacjom swojego kuzyna, Gilberta Foliota, biskupa Hereford, został przekonany do poddania zamków w Gloucester i Hereford.

Henryk z Blois, biskup Winchesteru – brat Stefana – wolał uciec z kraju, niż podporządkować się następcy brata. W ten sposób stracił na rzecz Henryka sześć zamków. Jedynym możnowładcą, wobec którego należało podjąć poważne militarne działania, był Hugh Mortimer, pan twierdzy Wigmore, który broniąc trzech zamków w środkowej części Anglii

późną wiosną zmusił Henryka do ruszenia nań z armią. Ale nawet jemu pozwolono zatrzymać ziemie po oficjalnym podporządkowaniu się królowi.

To była błyskawiczna operacja porządkowa, podjęta nie w duchu zemsty, lecz pojednania, stanowiąca efekt wcześniejszych, zakończonych sukcesem rozmów dyplomatycznych w Winchesterze, dotyczących ustalania i realizacji warunków pokoju. Fakt, że opór był tak mały i nie istniało żadne zagrożenie ze strony poważnego rywala do tronu, obrazuje nastroje społeczeństwa zadowolonego z silnych i jednolitych rządów Henryka. Młody władca rzeczywiście panował jak doświadczony król, w równej mierze okazując surowość i sprawiedliwość. Szybkie pojednanie z poddanymi było jednak koniecznością, a nie zbytkiem, ponieważ Anglia stanowiła zaledwie jedną część rozległych posiadłości Plantagenetów.

W 1156 r. Henryk musiał opuścić Anglię, aby stłumić rebelię wywołaną w Andegawenii przez młodszego brata, Godfryda, który uważał, że objęcie przez Henryka tronu Anglii powinno było – zgodnie z testamentem ojca – spowodować przekazanie Andegawenii, Maine i Turenii w jego ręce. I całkiem możliwe, że taka właśnie była wola Godfryda Plantageneta – ojca. Jeszcze się bowiem nie zdarzyło, aby jeden człowiek rządził Anglią, Normandią i Andegawenią.

Król nie zamierzał jednak przekazywać głównej części ojcowizny swemu nierozważnemu bratu, który nie zasługiwał na zaufanie z uwagi na fakt, że w 1151 r. połączył siły z Ludwikiem VII i Eustachym, żeby osłabić pozycję Henryka w Normandii. Przekazanie Godfrydowi ziem, położonych pomiędzy należącym do starszego Plantageneta księstwem Normandii a należącym do Eleonory księstwem Akwitanii, byłoby zbyt ryzykowne i przyniosłaby ujmę ambicji Henryka, który sam chciał rządzić swoimi rozległymi ziemiami.

Należało więc w jakiś sposób udobruchać Godfryda. W związku z tym 2 lutego 1156 r. w Rouen odbyła się narada rodzinna prowadzona pod okiem cesarzowej Matyldy, która od blisko dziesięciu lat żyła w odosobnieniu w stolicy Normandii. I chociaż nie przyjechała do Anglii na koronację Henryka, była powiernicą i doradcą najstarszego syna. Według kronikarza Waltera Mapa, uczyła go „przeciągać sprawy innych, nigdy nie przyznawać niczego nikomu z polecenia kogokolwiek, chyba że wcześniej sam uzyskał wiedzę w danym temacie". Pod przewodnictwem matki Henryk spotkał się z Godfrydem oraz ich najmłodszym bratem, Wilhelmem, a także ciotką Sybillą, hrabiną Flandrii, w celu wynegocjowania umowy. Aby uniemożliwić bratu ewentualne porozumienie z sąsiednią Francją, pod koniec stycznia złożył hołd lenny Ludwikowi VII za Normandię, Andegawenię i Akwitanię. Następnie wysłał przedstawicielstwo do nowo wybranego papieża, Hadriana IV, by prosić o zwolnienie z przysięgi, którą złożył, a która to zobowiązywała go do utrzymania w mocy testamentu ojca. Niezależnie od kosztów, nie zamierzał zrzekać się Andegawenii.

Jak było do przewidzenia, wysiłki mające na celu utrzymanie pokoju spełzły na niczym. Wkrótce po zakończeniu konferencji Godfryd wszczął oficjalny bunt. Spór jednak został zażegnany jeszcze tego samego roku, kiedy mieszkańcy Nantes i Dolnej Bretanii obrali Godfryda swoim nowym hrabią. Łut szczęścia pozwolił Godfrydowi wejść w posiadanie bogatego regionu, co zniwelowało nieco poczucie krzywdy wyrządzonej mu, jak uważał, przez wyniesionego na tron starszego brata.

Rozradowany Henryk potwierdził wybór Godfryda, a w zamian za rezygnację brata z roszczeń do dziedzictwa Plantagenetów ofiarował mu dar w postaci pojedynczego granicznego zamku w Loudon i dożywotnią pensję w gotówce. Załagodzenie konfliktu warte było takiej ceny.

Władztwo Godfryda w Nantes rozszerzyło wpływy Plantagenetów o tereny położone wzdłuż dolnego biegu Loary i bliżej wybrzeża Bretanii – na dobrą sprawę jedyny fragment francuskiego wybrzeża, którego do tej pory jeszcze nie kontrolowali.

Nowa pozycja uśmierzyła pretensje Godfryda już do jego śmierci w 1158 r., jakże dogodnej dla Henryka. Jednocześnie spór z bratem pokazał, że aby zapobiec rozpadowi rozległego imperium na kontynencie, wysiłki Henryka – nawet biorąc pod uwagę jego talent do zażegnywania konfliktów w nowym królestwie – będą musiały dorównać staraniom Aleksandra Wielkiego lub Karola Wielkiego.

L’Espace Plantagenet

Wspaniały okres panowania Henryka przypadał na lata 50. XII wieku. Mimo swojej niewiele znaczącej i niestabilnej pozycji w 1151 r., monarcha rozszerzył wkrótce swoją władzę w Anglii i na kontynencie. Sukces był ogromny i robił wrażenie. W 1155 r. papież Hadrian IV (jedyny w historii Anglik na tronie Piotrowym) w bulli *Laudabiliter* nadał Henrykowi prawa do władania Irlandią i udzielił błogosławieństwa w jego dążeniach do poszerzania tam swego panowania, jednocześnie naciskając, by król przeprowadził reformę Kościoła irlandzkiego. Henryk nie od razu powołał się na papieską bullę, ale zasada została ustalona. W 1157 r. w zamku Peveril Henryk przyjął hołd od Malcolma IV, króla Szkocji, odzyskując tym samym hrabstwa na granicy północnej, które zostały utracone podczas wojny domowej, i wymieniając je na hrabstwo Huntington, tradycyjnie należące do Szkotów. Tego samego roku Henryk wprowadził armię do Walii, planując przywrócenie dominującej pozycji zdobytej przez jego normańskich przodków. Podczas jednego z głównych manewrów wojskowych tej kampanii omal nie zginął w zasadzce w Ewloe Wood, nieopodal Flint, przekonując się, że wojowniczy Walijczycy są równie zaciekłym wrogiem jak ten, z którym mierzyli się jego przodkowie. W końcu przekonano dwóch wielkich władców walijskich, Owaina z Gwynedd oraz Rhysa ap Gruffydda z Deheubarth, by się poddali

w obliczu groźby zmasowanego ataku armii Henryka. Uległość Walijczyków dała Henrykowi swobodę działania na kontynencie w 1158 r., gdy również pod groźbą użycia siły domagał się Nantes jako dziedzictwa po zmarłym bracie, pragnąc w ten sposób rozszerzyć bezpośrednią władzę na hrabstwo Bretanii. W tym samym roku zaręczył swojego najstarszego syna, Henryka, z córką Ludwika VII, Małgorzatą. W posagu panna młoda miała wnieść region Vexin, maleńką, ale bardzo ważną strategicznie część ziem przygranicznych, leżących pomiędzy regionem Île-de-France a Normandią. Miał on zostać przekazany w trakcie uroczystości zaślubin.

Tak więc krok za krokiem Henryk udowadniał wszystkim książętom i królom, z którymi się zetknął, że z Plantagenetami należy się liczyć. Pod koniec lat 50. XII wieku władał obszarem o takiej wielkości, o jakiej jego przodkowie nawet nie marzyli. Ale i to mu nie wystarczyło.

Latem 1159 r., kiedy słońce bezlitośnie prażyło południowe doliny Francji, w kierunku Tuluzy ruszyła wielka armia. Trzydzieści pięć tysięcy mieszkańców miasta ukrytych w obrębie murów drżało ze strachu na odgłos stąpania żołnierzy, skrzypienia wozów i parskania koni, dźwięku trąb i bębnów oraz ogłuszającego hałasu ciągniętych przez rycerzy maszyn oblężniczych. Maszerująca armia zostawiała po sobie ruinę. Cahors, Auvillars i Villemur zostały ograbione i obrócone w zgliszcza. Palono zbiory i plądrowano dobytek. Cały region Tuluzy z trwogą przypatrywał się tej nowej pladze Zachodu. „Henryk II [...] przeraża nie tylko mieszkańców Prowansji aż po Rodan i Alpy”, pisał dyplomata, John z Salisbury. „Uderza [on] również w książąt Hiszpanii i Galii, niszcząc ich fortece i ujarzmiając narody”.

Armia, z którą Henryk II przeszedł przez południową Francję w czerwcu 1159 r., była największą, jaką kiedykolwiek udało mu się zebrać. Zaciągnięcie najemników w samej Anglii kosztowało ponad dziewięć

tysięcy funtów, co było sumą większą od całego ubiegłorocznego królewskiego dochodu. Poeta Stephen z Rouen napisał, że Henryk przyszedł z „żelazem, pociskami i maszynami”, podczas gdy kronikarz normandzki Robert z Torigni nazwał królewskie wojska „siłą militarną całej Normandii, Anglii, Akwitanii i innych podległych mu prowincji”. Nikt nie miał też wątpliwości co do motywów Henryka, który przyszedł na podbój. Jego celem było odebranie Tuluzy z rąk jej władcy, hrabiego Rajmunda V, i dołączenie jej do księstwa Akwitanii. „Król domagał się dziedzictwa swojej żony, królowej Eleonory”, napisał Torigni. Ale Henryk robił coś więcej. Zaangażował się w zakrojoną na szeroką skalę kampanię po to, by upomnieć się o swoje prawa jako suzeren rozległych terytoriów, rozciągających się od przedgórzy Szkocji do stóp Pirenejów.

Królewską armię tworzyło wielu możnych. Malcolm IV ze Szkocji, z którym Henryk w ostatnim czasie zawarł sojusz, popłynął z flotyllą na południe i przyłączył się do króla w Poitiers. Dołączyli również, zwabieni okazją nękania sąsiada, panowie z południa, na czele z Rajmundem Berengarem IV, hrabią Barcelony, oraz Rajmundem Trencavelem, władcą Béziers i Carcassonne. A gdzieś pośrodku orszaku jechał duchowny, który zorganizował tę kampanię – Tomasz Becket, kanclerz Anglii i archidiakon Canterbury, ubrany w hełm i kolczugę oraz lśniącą w słońcu zbroję. Becket dowodził tak zwanym osobistym oddziałem siedmiuset rycerzy. Ta liczba jest z pewnością przesadzona, choć możemy być pewni, że zebrał on – jak na duchownego – potężną siłę militarną.

Oblężenie Tuluzy trwało od czerwca do września 1159 r. i było wyrazem ambicji Henryka, który w pierwszych latach panowania zamierzał zostać największym władcą Europy. W tym celu poświęcił dużo czasu i wysiłku na zreformowanie i zabezpieczenie rozległych terytoriów, które znalazły się pod jego panowaniem pomiędzy rokiem 1149 a 1154. Mimo

rozległych ziem, pragnął jeszcze podporządkować sobie hrabstwo Tuluzy, co byłoby zwieńczeniem polityki poszerzenia wpływów na kontynencie, jaką prowadził po uspokojeniu się sytuacji w Anglii. Korzystając ze wsparcia armii, przeważnie ogromnych, nieraz decydował się wtargnąć na przygraniczne peryferia. Wydawało się, że pragnie być nie tylko królem i księciem, ale i cesarzem.

W rzeczywistości jednak Henryk kierował się względami praktycznymi. Dążył bowiem do wyegzekwowania wszystkich należnych mu praw, w każdej sytuacji wykorzystując swoje rozliczne zdolności. Były okazje, kiedy uciekał się do rozwiązań siłowych, kiedy indziej zaś decydował się na metody dyplomatyczne. Tak czy inaczej, zaprowadzając ład we wszystkich osłabionych niedawną wojną częściach olbrzymiego imperium, narzucał im swoją władzę. Tuluza była jeszcze jednym obszarem przygranicznym, na którym zakwestionowano jego zwierzchnictwo. Toczył zatem wojnę mającą na celu nie tyle podbój, co uznanie jego władzy.

Hrabstwo Tuluzy było raczej niepokorną domeną. Eleonora Akwitańska posiadała do niego pewne, aczkolwiek nikłe prawa, przysługujące jej przez wzgląd na babkę od strony ojca, Filipę, którą pominięto przy podziale spadku w latach 90. XI wieku. W 1141 r. Ludwik VII dokonał próby najazdu na miasto, ale został odparty. Jego klęska nie zniechęciła jednak Henryka w 1159 r. Miał on wszak niepodważalne prawa roszczeniowe, fundusze potrzebne na mobilizację wielkiej armii oraz – za sprawą sukcesów odniesionych w wyprawach przeciwko Walijczykom i Bretończykom – wiarę w zwycięstwo.

Bez wątpienia, jak donosił John z Salisbury, książęta Hiszpanii i Galii zauważyli, jak wielką armię zebrał Henryk. Ale byli również sceptyczni co do jego szans powodzenia. Tuluza była wielkim miastem, położonym na ostrym zakręcie Żyrondy i podzielonym na trzy ufortyfikowane części.

Starożytna osada z czasów rzymskich sąsiadowała z otoczoną murem dzielnicą, która trochę później powstała wokół ogromnej bazyliki św. Saturnina. Mur biegł zarówno wokół tych dwóch obszarów, jak i pomiędzy nimi. Na południu zaś wznosił się Château Narbonnais – oddzielny zamek zamieszkiwany przez władcę miasta. Nie można było zmusić go do poddania poprzez odcięcie źródła wody, ponieważ rzeka zapewniała jej ciągłą dostawę i nie wysychała w lecie.

Pomimo wszelkich starań podjętych przez najeźdźców oraz zniszczeń zadanych przez nich osadom i zamkom hrabstwa, historia przyznała rację sceptykom. Podobnie jak w przypadku najazdu Ludwika VII w 1141 r., Henryk nie zdobył miasta.

W jaki sposób tak ogromnej sile nie udało się przejąć stosunkowo małej zdobyczy? Może mieszkańcy woleli liberalną władzę hrabiów Tuluzy od króla sprawującego rządy przy pomocy siły, czego przedsmakiem był najazd jego armii? A może naturalne warunki okolicy faktycznie uczyniły z miasta fortecę nie do zdobycia? W każdym razie wczesną jesienią 1159 r. niespodziewany przyjazd Ludwika VII do Tuluzy zakończył kampanię Henryka.

Spośród wszystkich władców Francji to właśnie Ludwikowi VII Henryk przysparzał najwięcej kłopotów podczas ekspansji terytorialnych w latach 50. XII wieku. Wyniesienie księcia Normandii do godności króla uczyniło z niego niebezpiecznego wasala dla Korony Kapetyngów, tym bardziej groźnego, że dysponującego zasobami militarnymi i rodowodem, które wszystkich innych francuskich feudałów zostawiały daleko w tyle. Źródło problemów stanowił obszar znany jako Vexin, gdzie granice księstwa Normandii spotykały się z ziemiami francuskiego królestwa. W 1156 r., podczas symbolicznej z politycznego punktu widzenia uroczystości, Henryk złożył hołd lenny Ludwikowi, przysięgając: „Ja, król Henryk, będę

chronił życia, nietykalności cielesnej i honoru ziemi króla Francji, jako mojego władcy, jeśli on zagwarantuje mnie, jako swojemu *fidelis*, bezpieczeństwo, ochronę mojemu życiu, nietykalności cielesnej i ziemiom, które mi nadał, gdyż jestem jego poddanym". Jednak status feudalny Ludwika nie byłby nic wart, gdyby bezczynnie czekał, aż Henryk podbije hrabstwo Tuluzy, w którym sam pragnął niedawno wprowadzić własne rządy. Ponadto wypadało przyjść na odsiecz hrabiemu Rajmundowi, który był jego szwagrem. Gdyby go zawiódł, pokazałby swą słabość jako władcy.

Ludwik przybył do Tuluzy świadom faktu, że sama jego obecność przy boku hrabiego Rajmunda zmusi Henryka do zastanowienia się nad sensem kontynuowania kampanii. Zaatakowanie samego Rajmunda nie groziło bowiem żadnymi konsekwencjami, ale wystąpienie przeciwko zwierzchnikowi, którym formalnie był Ludwik wspierający Rajmunda, było niewątpliwie aktem nieposłuszeństwa, który wywołałaby niezliczone problemy w Normandii i Andegawenii, gdzie utrzymanie porządku kosztowało go niegdyś wiele wysiłku. Co więcej, podjęcie walki przeciwko Ludwikowi w starciu zbrojnym i ewentualna przegrana zrujnowałyby rangę całej wyprawy na Tuluzę.

Postawiony w takiej sytuacji Henryk zasięgnął rady u swoich baronów i najważniejszych doradców, do grona których należał m.in. Tomasz Becket. Wobec braku jakiejś szczególnej zniewagi dla królewskiego honoru Henryka, baronowie uznali, że zaatakowanie francuskiego króla jest pomysłem nie do przyjęcia. Becket stanowczo temu zaprotestował, wzywając króla do natychmiastowego szturmu na miasto. Został jednak przegłosowany, Henryk zaś zaniechał dalszej walki. Oświadczając, że pragnie oszczędzić króla Kapetynga i miasto, wycofał się z Tuluzy w okolicach dnia św. Michała.

Kronikarz Roger z Howden nazwał wyprawę na Tuluzę „niedokończoną sprawą” Henryka. Kampania, chociaż nie była całkowitą katastrofą, niezaprzeczalnie stanowiła porażkę angielskiego króla. Największą wyniesioną z niej korzyścią było wydarzenie niezwiązane bezpośrednio z samym oblężeniem: otóż w drodze powrotnej do Anglii, w październiku 1159 r., zmarł Wilhelm, hrabia Boulogne, młodszy syn króla Stefana, który dołączył wcześniej do oddziałów Henryka. W efekcie jego rozległe angielskie posiadłości wróciły do Korony. Gdyby nie to, o kosztownej wyprawie i nieudanym oblężeniu Tuluzy można by było jedynie powiedzieć, że Henryk do granic możliwości wypróbował swoją zdolność sprawowania władzy wojskowej.

Podczas kampanii pojawił się także pewien problem, który miał w przyszłości skutkować poważnymi konsekwencjami. Po raz pierwszy pod znakiem zapytania stanęły wzajemne relacje pomiędzy Henrykiem a jego najbliższym doradcą, kanclerzem Tomaszem Becketem.

Nieświęta wojna

Latem 1158 r., na rok przed wyprawą Henryka pod mury Tuluzy, Tomasz Becket wjechał na czele imponującego pochodu do Paryża. Przybywał w pokoju, jako kanclerz Anglii i sługa angielskiego króla, cieszący się najwyższymi zaszczytami. Został wówczas wysłany w roli przedstawiciela, który miał wynegocjować warunki zaręczyn trzyletniego syna Henryka, a zarazem jego imiennika, z córką Ludwika, Małgorzatą, która była jeszcze niemowlęciem. Chodziło o stworzenie dynastycznej unii pomiędzy dwoma domami królewskimi i zabezpieczenie rejonu Vexin dla Plantagenetów. Becket wiedział, jak ważne jest, by bogactwo i godność reprezentowanego przez niego władcy wywarły wrażenie na francuskim królu. Dlatego parada musiała być niezwykła.

W życiu prywatnym Becket objawiał skrajną pobożność, regularnie się biczując, nosząc włosiennicę i skromnie jadając. Nigdy też nie miał kochanki. Jednak jako kanclerz Henryka musiał oszołomić tłum. Do Paryża wjechał więc uroczyście, z pełnym przepychem, egzotycznymi darami oraz niekończącym się korowodem służby, dając świadectwo szczodrości i bogactwa angielskiego króla. Spod pióra towarzyszącego Becketowi Williama FitzStephena wyszedł plastyczny opis tego wydarzenia:

> Towarzyszyło mu około dwustu konnych: rycerzy, urzędników, zarządców i dworzan, zbrojnych i dziedziców szlacheckich rodzin, zajmujących miejsce

według porządku swojej rangi. Wszyscy oni, a także idący za nimi, byli ubrani w jaskrawe, odświętne stroje. Becket wziął również ze sobą dwadzieścia cztery komplety ubrań [...] i wiele jedwabnych peleryn na prezenty oraz wszelkiego rodzaju wielobarwne szaty i zagraniczne futra, zasłony i dywany do pokoju gościnnego biskupa.

W orszaku były ogary i jastrzębie [...] i osiem pięciokonnych wozów ciągniętych przez konie. Na każdym koniu siedział mocno zbudowany stajenny w nowej tunice, a na każdym wozie – strażnik. Dwa nie wiozły nic oprócz piwa [...] przeznaczonego dla Francuzów, którzy nie znali tego trunku, zdrowego, klarownego, ciemnego jak wino, jednak o lepszym od niego smaku. Inni nieśli jedzenie i picie, jeszcze inni tkaniny wieszane za ołtarzem [*dossals*], torby z nocnym odzieniem i pozostały bagaż. Becket miał dwanaście koni jucznych i osiem skrzyń ze stołami, ze złota i srebra [...] Jeden koń wiózł paterę, wyposażenie wnętrza ołtarza i książki z jego kaplicy [...] Każdy miał stajennego w eleganckim stroju; każdemu powozowi towarzyszył wielki, dziki brytan na smyczy, stojący na wozie lub idący za nim, i każde juczne zwierzę miało małpę o długim ogonie.

Za nimi, po sześciu lub dziesięciu w szeregu, szło około dwustu pięćdziesięciu ludzi, śpiewając podczas marszu na sposób angielski. Po nich w odstępach kroczyły pary ogarów, których używano w polowaniach na jelenie, a następnie charty ze swoimi opiekunami [...] później zbrojni z tarczami i rumakami rycerzy, inni zbrojni oraz chłopcy i mężczyźni niosący jastrzębie [...] Ostatni jechał kanclerz w otoczeniu kilku swoich przyjaciół.

Przybywszy do Paryża [...] [Becket] obdarował każdego barona, rycerza, pana, uczonego i mieszkańca miasta podarunkami w postaci półmisków, ubrań, koni i pieniędzy.

Był to pokaz godny króla.

W 1158 r. Tomasz Becket szybko urósł do rangi jednego z najbliższych przyjaciół i najbardziej zaufanych doradców Henryka. Król poznał go, gdy ten pełnił funkcję urzędnika u Teobalda, arcybiskupa Canterbury. Teobald podziwiał tego ambitnego młodego człowieka za zdolność do ciężkiej pracy, która umożliwiła mu zdobywanie coraz wyższych stanowisk. W roku

1154 r. Becket został archidiakonem Canterbury. Piastując ten urząd, poznał Henryka, który za namową doradców rozważał jego kandydaturę na stanowisko kanclerza Anglii, jako że wydawał się posiadać odpowiednie kompetencje do pełnienia tej funkcji. W 1155 r., dzięki rekomendacji Teobalda, Henryk powierzył Becketowi stanowisko, które wyniosło go na szczyt angielskiej administracji. Ów zaś stanął na wysokości zadania, wyróżniając się w służbie dla króla.

XII-wiecznemu rządowi brakowało spójności, jako że nadal opierał się na działaniu jednostki. Dworzanin Walter Map zostawił nam dramatyczny, ale wysoce wiarygodny obraz dworu Henryka funkcjonującego wówczas na pełnych obrotach:

> Gdziekolwiek [król] wychodzi, łapie go tłum i ciągnie, i popycha w tę i we w tę; atakują go krzykami, obchodzą się z nim po grubiańsku, a jednak on słucha wszystkich z cierpliwością i najwidoczniej bez gniewu; dopóki nie mogąc już znieść tego popychania [...] nie wycofa się cicho w jakieś ustronne miejsce.

Będąc w centrum takiego ścisku, król potrzebował rozbudowanego i sprawdzonego systemu urzędów, dyplomacji i administracji. Właśnie tego rodzaju organizacji doglądał Becket. Jak wielcy słudzy królewscy przyszłych wieków – główny minister Henryka VIII, Tomasz Wolsey, czy cierpliwy sekretarz Elżbiety, William Cecil – Becket zaoszczędzał charyzmatycznemu monarsze napięcia towarzyszącego codziennej pracy rządu i zajmował się realizacją jego wielkich wizji.

Becket osiągnął szczyt swojej władzy około 1160 r., kiedy przekroczył czterdziestkę, zaś król miał niebawem skończyć dwadzieścia siedem lat. Kanclerz był wysokim mężczyzną o przyjemnej aparycji i nienagannych manierach, obdarzonym talentem do prowadzenia kurtuazyjnej rozmowy. Nietuzinkowe także były jego błyskotliwa kariera, władza, bogactwa i sława. Był człowiekiem dobrze wykształconym. Najpierw pobierał nauki

w klasztorze w Merton w Sussex i w Londynie – możliwe że u św. Pawła. Musiał jednak przerwać edukację po zubożeniu rodziny na skutek zniszczenia przez pożar kupieckiego kantoru ojca, w którym ów prowadził handel. Następnie, jako dwudziestolatek, wyjechał na dwa lata do Paryża, gdzie studiował prawo kanoniczne i cywilne. Nie uzyskawszy pełnego wykształcenia, co różniło go od wszystkich ambitnych młodych erudytów średniowiecza, przez całe życie borykał się z poczuciem niższości. Mimo to wszelkie braki w intelektualnej finezji potrafił nadrobić ambicją. Oprócz urzędu kanclerza, zajmował również niezwykle ważne w angielskim Kościele stanowisko archidiakona Canterbury. Tak wysoka pozycja umożliwiała mu gromadzenie bogatych beneficjów, poczynając od hrabstwa Kent po Yorkshire. W Londynie zaś utrzymywał wspaniały, wystawny dwór, w którym synowie kilku możnowładców pobierali nauki.

Postać kanclerza, z jego bladą cerą, ciemnymi włosami i wydatnym nosem, wyraźnie kontrastowała z osobą niskiego, rudowłosego króla o niespożytej energii i bardziej wrodzonej aniżeli nabytej swobodzie towarzyskiej. Becket przywiązywał ponadto wielką wagę do wartości, które niewiele znaczyły dla Henryka, lecz jednocześnie były konieczne dla utrzymania autorytetu władzy królewskiej. Według biografa Becketa, FitzStephena, kanclerz „prawie nigdy nie jadał obiadu bez towarzystwa rozmaitych hrabiów i biskupów”. Jego dwór słynął z wyrafinowanego stołu, z wykwintnym jedzeniem podawanym w kosztownych naczyniach ze srebra i złota. Wielkopański przepych, który nudził Henryka, jemu wyraźnie sprawiał radość. Dlatego król z chęcią zrzucał na niego tego rodzaju obowiązki.

Wydaje się nawet, że ów niemal komiczny kontrast między nim samym a kanclerzem bawił Henryka, który czasami pozwalał sobie na żarty z przyjaciela. FitzStephen upamiętnił słynną historię z początkowego

okresu ich znajomości. Pewnej zimy, podczas konnego przejazdu ulicami Londynu, na widok żebraka drżącego z zimna król uczynił uwagę, że podarowanie biedakowi ciepłego płaszcza byłoby bardzo szlachetnym uczynkiem. Kiedy Becket przyznał, że istotnie byłby to akt miłosierdzia, Henryk siłą zdarł mu z pleców kosztowną szkarłatno-popielatą pelerynę i dał ją oszołomionemu żebrakowi. Becket nie podzielał bynajmniej wesołości, jaką zdarzenie wywołało wśród królewskiego orszaku. Nie była to zresztą jedyna sytuacja, gdy Henryk podrażnił dumę przyjaciela. Słynął bowiem z tego, że wjeżdżał konno do sali jadalnej kanclerza, zeskakiwał z konia i zasiadał do posiłku. Zwyczaj ten irytował Becketa w równym stopniu, w jakim bawił króla. Jednak pomimo drobnych zniewag i upokorzeń, Becket pozostawał zaufanym sługą i powiernikiem Henryka.

Co najważniejsze, król postrzegał kanclerza jako pomost między dwoma światami – Koroną a Kościołem. W XII wieku w całej Europie królowie i ich wasale walczyli z władzami kościelnymi o jurysdykcję. Często wybuchały konflikty o prawo do dokonywania koronacji, prawo do apelacji do sądu papieskiego z pominięciem sądów królewskich, prawo biskupów do opuszczania kraju w celu uczestniczenia w konferencjach i prawo królów do rozwodu. Praktycznie każdy władca w Europie był bądź miał zostać obłożony interdyktem (wyrokiem zakazującym większości nabożeństw kościelnych i udzielania sakramentów w królestwie) lub osobistą ekskomuniką. Papież Eugeniusz III próbował narzucić obie kary na króla Stefana podczas zaciętego sporu dotyczącego mianowania kandydata na stanowisko arcybiskupa Yorku. Fryderyk I Barbarossa, książę z dynastii Hohenstaufów, który został wybrany świętym cesarzem rzymskim i był jedynym monarchą Europy władającym ziemiami bardziej rozległymi niż terytoria Henryka, został ekskomunikowany w 1160 r., podczas wojny z papieżem Aleksandrem III o supremację.

Henryk wiedział, że budowanie imperium nie jest tylko kwestią poszerzania granic; należy również zdefiniować prawo i wzmocnić królewską władzę. Jego plany w tym względzie nie mogą więc zadowolić papiestwa i Kościoła, który ograniczał jego królewskie prawa i któremu był zdecydowany narzucić swą władzę. Lecz choć miał jasne wyobrażenie królewskich prerogatyw i był zdecydowany ich bronić, nie zamierzał przejmować zwierzchnictwa nad Kościołem ani sprawować władzy poprzez połączenie ról króla i kapłana. 18 kwietnia 1161 r. w swoim pałacu w Canterbury po długiej chorobie zmarł arcybiskup Teobald. Żył ponad siedemdziesiąt lat, czyli osiągnął wiek jak na owe czasy imponujący. Był arcybiskupem od 1138 r., mianowanym jeszcze za panowania Stefana. Henryk natychmiast dostrzegł okazję do wdrożenia planów umocnienia królewskiej władzy, do czego potrzebował podatnego na wpływy arcybiskupa w siedzibie Canterbury. Pierwszym i najważniejszym krokiem miała być koronacja najstarszego syna na króla mianowanego, a więc to, czego Teobald wyraźnie odmówił Stefanowi. Następnie Henryk zamierzał rozpocząć proces ponownego określenia praw Korony i Kościoła.

Becket wydawał się Henrykowi idealnym kandydatem na sojusznika i następcę Teobalda. Fryderyk Barbarossa wykorzystywał dostojników pełniących funkcje arcybiskupów i kanclerzy jednocześnie – z Moguncji i Kolonii – do rządzenia Niemcami i Włochami. Henryk zdecydował się zrobić to samo. Jednak dla wielu duchownych angielskiego Kościoła – włącznie z mnichami z katedry w Canterbury, którzy tradycyjnie posiadali prawo wybierania arcybiskupa – kandydatura Becketa zdawała się być kpiną. Nie nadawał się na to stanowisko z kilku powodów. Zasadniczo był osobą świecką z drugorzędnym wykształceniem. Nie był prawnikiem, a już na pewno nie teologiem. Był zdeklarowanym zwolennikiem Korony i podczas służby u Teobalda traktował mnichów z Canterbury nieuprzejmie.

Jego kandydaturze sprzeciwili się nie tylko mnisi. Matka Henryka, cesarzowa Matylda, pisząc do syna, starała się usilnie odwieść go od awansowania przyjaciela na arcybiskupa.

Henryk nie dał się przekonać. Korzyści z mianowania Becketa kanclerzem-arcybiskupem zdecydowanie przeważały nad argumentami dochodzącymi z Canterbury. Ponadto już postanowił, że przekazując królestwo Anglii najstarszemu synowi, uczyni Becketa jego mentorem i regentem. Chłopiec miał prawie siedem lat, a więc osiągnął wiek, w którym młodzi feudałowie zwyczajowo opuszczali dwory matek i rozpoczynali edukację mającą przygotować ich do wieku męskiego. W 1162 r. król planował oddać młodego Henryka pod opiekę Becketa. Dodatkowym atutem był fakt, że mieszkałby w domostwie arcybiskupa.

Tak więc 2 czerwca 1161 r. Becket otrzymał święcenia kapłańskie, a nazajutrz został konsekrowany na arcybiskupa. Dla Henryka wyniesienie Becketa było krótkotrwałym zwycięstwem, wkrótce bowiem miał się przekonać, że jego strategia kryła poważną skazę. I nie był nią sprzeciw duchownych, ale sam Becket.

Pomimo tytułów i darowizn, którymi został przez króla hojnie obdarzony, Becket czuł się niegodzien stanowiska arcybiskupa. Częściowo przyczyna tego leżała w fakcie, że angielski prymas był tradycyjnie wybierany spośród zakonników. Becket zaś w swoim jasnym, niezakonnym stroju, wyglądał jak człowiek spoza kręgu duchowieństwa. Choć przez całe życie uczył się, jak być wielkim świeckim kanclerzem, nagle znalazł się w świecie, gdzie gardzono wszystkim, co sobą dotąd reprezentował. W świetle kościelnych wymogów był słabo wykształcony, a ze względu na powiązania z królem od razu stał się nielubiany. Nic dziwnego więc, że poczuł bolesną wręcz potrzebę udowodnienia własnej wartości, zarówno swojej nowej trzódce, jak i samemu Bogu. To zaś doprowadziło do

gwałtownej zmiany światopoglądu i postawy, która w sposób tragiczny miała zaważyć na jego stosunkach z Henrykiem.

Niemal natychmiast po otrzymaniu funkcji arcybiskupa zaczął dystansować się od polityki królewskiej. Jego pierwszym krokiem była rezygnacja z urzędu kanclerza, którą uzasadniał tym, że „nie nadaje się na jeden urząd, a cóż dopiero na dwa". Następnie podjął walkę o ziemie Kościoła z kilkoma świeckimi feudałami, łącznie z hrabią Hertford i Williamem, lordem Eynsford, innym posiadaczem ziemskim z Kentu. Ponadto ogłosił dzień swojej konsekracji nowym dniem świątecznym – Dniem Trójcy Świętej – i wysyłał cały szereg próśb do papieża Aleksandra III o wzmocnienie władzy Canterbury nad rywalizującym z nim arcybiskupstwem Yorku. Zaufany przedstawiciel króla stał się – niemal z dnia na dzień – przeciwnikiem Korony. Henryk oczekiwał, że Becket przeforsuje w Kościele politykę królewską, a tymczasem ten usilnie starał się ją zastopować. Już do końca życia pozostał pompatycznym, nieprzyjemnym i trudnym do opanowania przeciwnikiem, który hamował Henryka w jego dążeniach do sprawowania niczym niezakłóconych rządów.

Bez względu na to, jaki był rzeczywisty powód nawrócenia Becketa, nie uszedł on uwagi współczesnych mu osób. Anonimowy kronikarz z opactwa Battle porównywał duchową transformację po wyniesieniu na stanowisko arcybiskupa do cudownego zrzucenia skóry:

> W nim, jak głosi znane przysłowie, „zaszczyty spowodowały zmianę zachowania", ale nie jak w przypadku większości ludzi, zmianę na gorsze, ale na lepsze. Gdyż zostawił starego człowieka, który jest stworzony według tego świata, i dążył do przyobleczenia się w nowego człowieka, stworzonego według Boga.

Nawet William z Newburgh, pisarz ogólnie nieprzychylny Becketowi, był pod wrażeniem:

> Wkrótce, poddając się pobożnym i mądrym rozważaniom o tym, jakim ciężarem może stać się tak wielki zaszczyt, został natychmiast odmieniony w swoich zwyczajach i sposobie bycia, można by rzec, że „to prawica Boga zdziałała tę przemianę".

Ta zmiana z lojalnego zwolennika polityki Korony w zdecydowanego obrońcę praw Kościoła nastąpiła w oszałamiającym tempie. Na początku Henryk tolerował irytujące zachowanie swojego przyjaciela. Był zbyt pochłonięty sprawami w Normandii, by koncentrować się na Anglii. Ale kiedy w styczniu 1163 r. powrócił z kontynentu, zdecydował się przeforsować serię reform, które w jego przekonaniu miały podstawowe znaczenie dla poprawy prawa i porządku. W roku 1164 wydał dekrety nazwane konstytucjami clarendońskimi (nazwa pochodzi od królewskiego pałacyku myśliwskiego w Clarendon, w którym zostały spisane). Dokument składający się z szesnastu punktów jest jednym z najsłynniejszych w historii angielskiego ustawodawstwa. Ukazuje bowiem podjętą przez Henryka próbę wyznaczenia wyraźnej granicy pomiędzy zakresem władzy kościelnej a władzy królewskiej. Ograniczenie przywilejów Kościoła na rzecz praw króla od razu wywołało sprzeciw części duchowieństwa, na które ów przypuścił atak, poruszając problem występnych duchownych – było to określenie używane w stosunku do tych spośród kleru, którzy kradli, okaleczali lub zabijali.

Pod koniec XII wieku może jeden na sześciu Anglików był duchownym pod względem formalnym. Podczas gdy większość nie była i nigdy nie miała zostać księżmi, całe mnóstwo posiadało święcenia niższe. Byli też tacy, którzy włączyli się w szeregi duchownych dla uzyskania wykształcenia, a po jego zdobyciu odchodzili, by pracować dla osób świeckich. Wielu księży w parafiach było słabo wykształconych i zaledwie umiało pisać czy też czytać. Ich życie nie różniło się specjalnie od życia

zwykłych chłopów. Zarazem jednak pozycja duchownego dawała wielkie korzyści, jeśli popadło się w konflikt z prawem. Kościół wprawdzie domagał się karania występnych duchownych, ale kary w prawie kanonicznym były uważane za lżejsze niż w świeckim kodeksie kryminalnym. Kościół ani nie narzucał sądu przez ordalia (sądy Boże – *przyp. tłum.*), ani nie okaleczał, ani nie dokonywał egzekucji skazanych. To pozwalało, by duża ilość zbrodni uchodziła bezkarnie. Mimo groźby konfliktu z Kościołem, król był zdania, że ochrona występnych duchownych przez prawo kanoniczne jest skandalicznym nadużyciem i czymś, czego nie można w praworządnym państwie tolerować.

Sprowadzając skomplikowany spór do prostych kategorii, można powiedzieć, że Henryk chciał, by występni duchowni sądzeni w sądach kościelnych byli pozbawiani święceń i oddawani władzom świeckim dla wymierzenia kary cielesnej. Z punktu widzenia technicznego, nie tworzyło to hierarchii sądów, ale doprowadziłoby duchownych, którzy popełnili zbrodnie, tam, gdzie w opinii Henryka wymierzono by im właściwą karę.

Tymczasem, nie zważając na intencje króla, Becket zdecydował się stawiać opór jakiejkolwiek próbie ingerencji w prawa Kościoła, niezależnie od kosztów politycznych.

Podczas kolegium w Woodstock w lecie 1163 r. pokłócił się z Henrykiem w sprawie kościelnych podatków egzekwowanych przez szeryfów. Była to forma opodatkowania, którą właściciele ziemscy tradycyjnie płacili bezpośrednio miejscowemu szeryfowi w ramach pokrywania części kosztów związanych z utrzymaniem spokoju na wsi. Henryk zamierzał wciągnąć ten dochód bezpośrednio do skarbu państwa, biorąc pod nadzór centralny to wielkie źródło dochodu i bezwzględnie przypominając całej Anglii, że to z bezpośredniej władzy królewskiej wypływała wszelka inna władza polityczna. Miała to być reforma skarbu

o znaczeniu politycznym, prawdopodobnie niezbyt istotna dla kogokolwiek oprócz samych szeryfów. Ale arcybiskup, występujący w nowej, przez siebie wyznaczonej roli stróża programu reform Korony, wyraził sprzeciw. Poinformował króla, że „nie przystoi waszej ekscelencji zabierać cudzej własności dla siebie” i dodał, że poddanych królestwa nie można „przymuszać prawem”. Słowa te tak rozwścieczyły Henryka, że według Edwarda Grima, ówcześnie żyjącego autora biografii Becketa, wykrzyknął do swojego arcybiskupa: „Bóg mi świadkiem! Ten dochód będzie oddawany i wprowadzony do królewskich rejestrów, i nie wypada, byś się sprzeciwiał, gdyż nikt nie wystąpi przeciw duchownym wbrew twojej woli”.

Arcybiskup stawił mu czoła. „Z szacunku dla tego imienia, na które przysiągłeś, mój panie i królu, ze wszystkich moich ziem czy majątku Kościoła nie przekażemy ani pensa”. Becket wykazał się niepotrzebnym uporem, zważywszy na fakt, że sam osobiście miał niewiele do stracenia na reformie mającej wspierać szeryfów. Pokazało to jednak, jak bardzo mu zależało na tym, by poprzez udaremnienie ambitnych planów reformy władcy okazać się godnym swojego nowego stanowiska.

Stosunki pomiędzy dawnymi przyjaciółmi pogorszyły się w ciągu lata. Problem występnych duchownych wciąż nie został rozwiązany. Henryk dowiedział się od swoich doradców, że w ciągu dziewięciu lat, które minęły od koronacji, duchowni dopuścili się ponad stu morderstw i niezliczonej ilości innych przestępstw, za które nie dosięgła ich żadna kara ze strony sądów królewskich. Becket, nadal próbując nie dopuścić do jakichkolwiek fundamentalnych zmian w jurysdykcji sądów, kilku występnych duchownych skazał na banicję i napiętnował, innych zaś ukarał dożywotnim więzieniem. Jednak to nie wystarczyło, by przekonać króla, że sprawa została zakończona. 1 października 1163 r. Henryk wezwał

dostojników kościelnych na spotkanie Rady Królewskiej w Westminsterze. Na wstępie zażądał od przybyłych posłuszeństwa i przestrzegania dawnych zwyczajów królestwa, po czym wywiązała się zagorzała dyskusja pomiędzy prawnikami królewskimi a znawcami prawa kanonicznego. Henryk poprosił biskupów o zgodę, ażeby występny duchowny, któremu udowodniono winę w sądach kościelnych, był przekazywany sądom królewskim dla wymierzenia kary cielesnej. Jeśli zaś mieliby odmówić, powinni ujawnić własne stanowisko odnośnie przestrzegania któregokolwiek ze „zwyczajów Anglii". Biskupi Woodstock na czele z Becketem odpowiedzieli, że będą przestrzegać zwyczajów Anglii, „ratując swój porządek". Ta wymijająca odpowiedź zastrzegała ich przywilej do przestrzegania bardziej prawa kanonicznego niż królewskiego.

„Zirytowany [król] wyjechał z Londynu bez uprzedzenia, zostawiając wszystkie swoje sprawy i kwestie procesów sądowych bez rozwiązania", napisał bliski towarzysz i biograf Becketa, Herbert z Bosham. Następnego ranka Henryk zażądał, by Becket zwrócił wszystkie zamki darowane mu podczas sprawowania urzędu kanclerza, po czym zabrał swojego syna spod jego kurateli. Był to złośliwy gest, który zniszczył trwającą od dziesięciu lat przyjaźń. Henryk uważał, co wyraził później osobiście w nieudanej próbie pogodzenia w Northampton, że arcybiskup powinien przestać prawić kazania i pamiętać, że wszystko zawdzięcza łasce królewskiej. „Czy nie byłeś synem jednego z moich chłopów pańszczyźnianych?", zapytał Becketa. „Pokładasz zbyt dużą ufność w tym, jak zostałeś wyniesiony na szczyt". Była to wyjątkowo uszczypliwa uwaga.

Spór w Westminsterze pozostawił niesmak po obu stronach. Obaj eksprzyjaciele odwołali się do papieża Aleksandra. Ów jednak, przebywający na wygnaniu, trapił się bardziej własnymi problemami. Wdał się bowiem w spór z Fryderykiem Barbarossą, cesarzem Świętego

Cesarstwa Rzymskiego, czego efektem była schizma papieska. Teraz w Rzymie zasiadał antypapież, Wiktor IV, podczas gdy Aleksander lizał rany w Wenecji i innych, mniej godnych swego urzędu rejonach Półwyspu Apenińskiego. Pragnąc szybko rozwiązać sprawę Becketa, Aleksander delikatnie nakłaniał go do współpracy z królem, podobnie jak później Gilbert Foliot – biskup Londynu, Roger – arcybiskup Yorku, kilku kardynałów oraz darzony wielkim szacunkiem opat cystersów, Filip z Aumône. W listopadzie, według Rogera z Pontigny, „arcybiskup, przekonany do zmiany stanowiska przez papieża, kardynałów oraz słowami tego opata i innych, którzy z nim przybyli", zgodził się podporządkować królowi. Zrobił to prywatnie w Oksfordzie.

Pod koniec czerwca 1164 r. Henryk zwołał Wielką Radę w swoim pałacu myśliwskim w Clarendon. Chciał, by upokorzenie Becketa było publiczne i absolutne. Chociaż zdenerwowany Becket próbował uniknąć publicznego zobowiązania, napady złości i ponurych gróźb Henryka zmusiły go do złożenia deklaracji przed zebranymi feudałami – baronami, wysokimi rangą urzędnikami i biskupami – że bezwarunkowo zachowa wszystkie prawa i zwyczaje królestwa.

Henryk, zamiast zadowolić się moralnym zwycięstwem, wykorzystał swoją przewagę nad Becketem i zmierzał do osiągnięcia całkowitej i niepodważalnej dominacji władzy królewskiej. 29 stycznia konstytucje clarendońskie zostały wydane w postaci cyrografu – pisemnej formie ustawodawczej, gwarantującej niezmienność i uniwersalność umów. Jedna kopia została przekazana Becketowi, druga zachowana dla króla, trzecia natomiast złożona do akt dla przyszłych pokoleń. Becket był przerażony. Dokument zawierał szesnaście punktów, obejmując „zwyczaje", na które nieopatrznie wyraził zgodę poprzedniego dnia. Uwzględniały one upragniony przez Henryka projekt dotyczący występnych duchownych,

ograniczenie możliwości apelacji do papieża z pominięciem władzy króla oraz kilka obszernych stwierdzeń zapewniających wyższość sądów królewskich nad jurysdykcją Kościoła.

Zastraszony przez króla i zmuszony do zaakceptowania jego polityki, Becket postawił Kościół w pozycji bezprecedensowego posłuszeństwa władcy i udowodnił, że jest – i jak jego zdaniem uważali wszyscy wokół – królewską marionetką.

Udręczony Becket zawiesił swoje obowiązki duchownego i napisał do papieża, ujawniając podstęp, jakiego użył Henryk, i błagając o przebaczenie. Był, jak to ujął Herbert z Bosham, „niezwykle przygnębiony". Cały zalewał się łzami, lamentując nad niezdolnością do pełnienia swego urzędu. Jego desperackie próby udowodnienia duchowieństwu, Bogu i sobie, że nadaje się na stanowisko arcybiskupa, spełzły na niczym. Całkowicie utracił życzliwość króla, jego poparcie polityczne i przyjaźń, nie zyskawszy łaski w oczach Pana. „Wyraźnie widzę, że jestem godzien, by Bóg mnie opuścił i usunął ze świętego miejsca, w którym się znalazłem", płakał. Ogarnięty paniką, napisał list do wrogiego Henrykowi Ludwika VII z prośbą o wsparcie, zaś latem podjął nieudaną próbę ucieczki do Francji.

W międzyczasie Henryka ogarnęło pragnienie zemsty. Jesienią wezwał Becketa do zamku Northampton, by uczestniczył w radzie feudałów. 6 października 1164 r. oskarżono go o malwersację popełnioną podczas sprawowania funkcji kanclerza. Becket znowu odwołał się do papieża. Tak samo zresztą jak i Henryk, który dążył do dymisji arcybiskupa i ujawnił jego poprzednią apelację do Ojca Świętego, chcąc złośliwie oskarżyć go o naruszenie konstytucji clarendońskich.

Stojąc w obliczu groźby zarzucanych mu zbrodni przeciwko Koronie i przeciwko własnej duszy, Becket wpadł w popłoch. Gdy postępowanie

sądowe przeciwko niemu w Northampton dochodziło do punktu kulminacyjnego, oświadczył, że odmawia wysłuchania ogłoszenia wyroku, odwrócił się na pięcie i wyszedł z komnaty. Udało mu się uciec z zamku i następnego ranka, w strugach deszczu zacinających z pochmurnego nieba, zhańbiony i przemoczony, ciężkim krokiem opuścił miasto. Towarzyszyło mu jedynie czworo ludzi. Zbiegł z Anglii 2 listopada 1164 r. i, po desperackim przepłynięciu Kanału w małej łódce, został zniesiony na brzeg Flandrii. Stamtąd wyruszył do króla Francji, by szukać u niego schronienia. Nie wrócił do Anglii w ciągu najbliższych pięciu lat.

Planowanie sukcesji

Becket wymknął się z Anglii w stanie przygnębienia, które bardzo szybko ustąpiło miejsca furii. Zamieszkał na francuskiej ziemi, w opactwie Pontigny. Tam też, urażony i pełen gniewu, pisał protesty do papieża i żalił się każdemu, kto tylko zechciał go słuchać. Jednocześnie bardzo się umartwiał, co odnotował jego towarzysz, Edward Grim:

> Od tego czasu zadowalając się spożywaniem warzyw i bardziej pospolitymi daniami, dyskretnie odsunął od siebie pewne przysmaki. Zanurzał się w strumyku, który biegł pomiędzy warsztatami klasztoru [tzn. Pontigny], gdzie pozostawał dłużej niż ludzka wytrzymałość może znieść. Męczarnie cielesne, jakie sobie zadawał poprzez pozostawanie w tym straszliwym chłodzie, pragnąc oczyścić się z żądzy, która zdawała się w nim mieszkać, spowodowały chorobę [...] Pojawił się ropień, który jątrzył się, aż doszedł do wnętrza gardła i rozwinął się we wrzód. Długo znosił te katusze, trapiony smutkiem, aż w końcu wyzdrowiał po wyrwaniu dwóch zębów.

Listy Becketa pisane przez niego w trakcie pobytu w Pontigny zdradzały duże wzburzenie, które z czasem zaczęło ustępować wychwalaniu własnej prawości. Atakował w nich także najważniejszych ministrów Henryka II, szczególnie justycjariusza Richarda de Lucy i Jocelina de Baliol, głównych autorów konstytucji clarendońskich. W niedzielę Zielonych Świątek 1166 r. w Vézelay wygłosił kazanie,

podczas którego w rozjuszeniu rzucił słowa ekskomuniki na swoich wrogów w Anglii. Bardziej jednak szczekał niż gryzł.Tymczasem Henryk miał zbyt dużo trosk związanych ze swoimi rozległymi terytoriami, by wykazywać większe niż sporadyczne zainteresowanie Becketem.
Z upływem czasu sprawa arcybiskupa stała się irytująca dla króla, który przekazał obowiązki kanclerza (aczkolwiek nie tytuł) Geoffreyowi Ridelowi. Dla dodania sprawie pikanterii, nadano mu też stanowisko archidiakona Canterbury, które niegdyś piastował Becket. Henryk nadal prowadził wojny na granicy przeciwko Ludwikowi VII i zbuntowanym wasalom. Zdecydował się na podbój Bretanii, stworzył sojusz na wschodnich i południowych peryferiach dominiów Plantagenetów, od Alp do normandzkiego królestwa Sycylii, opanował bunty w Akwitanii i odparł Francuzów przy obrzeżach Normandii. Tak więc król Anglii, książę Normandii i Akwitanii, hrabia Andegawenii, miał większe powody do zmartwienia w późnych latach 60. XII wieku aniżeli krytyczne uwagi wychodzące spod pióra zarozumiałego ekskanclerza Becketa, żywiącego się warzywami we francuskich zaściankach.

We wrześniu 1167 r. zachorowała i zmarła sześćdziesięciopięcioletnia cesarzowa Matylda. Podczas pierwszych trzynastu lat rządów Henryka służyła synowi mądrymi radami i własnym doświadczeniem politycznym – szczególnie dotyczącym Świętego Cesarstwa Rzymskiego, gdzie spędziła młodość. Okazjonalnie odgrywała również rolę wielkiej księżnej Normandii. Z prośbą o radę i pośrednictwo zwracali się do niej wielcy ludzie Europy, łącznie z Ludwikiem VII, który uznał jej autorytet w sprawach Rouen. Jeszcze na kilka miesięcy przed śmiercią działała na arenie politycznej, próbując pogodzić syna z Ludwikiem w trakcie narastania konfliktu zbrojnego pomiędzy nimi. Czas pokazał, że zmysł polityczny nie zawiódł jej także w przypadku Becketa, gdy ostrzegała

Henryka przed osadzaniem go na stanowisku arcybiskupa Canterbury w 1162 r.

Matylda zmarła w otoczeniu mnichów z Bec, wśród których żyła w czasie swojego długiego odosobnienia, nie szczędząc darów kościołowi opactwa, któremu ofiarowała dwie masywne złote korony z Niemiec, przenośne ołtarze wykonane z marmuru i srebra oraz własną, wspaniałą, obszywaną złotem pelerynę cesarską. Wdzięczni za te skarby braciszkowie przygotowali wspaniałą uroczystość, w trakcie której zaszyli jej ciało w skóry wołowe i złożyli na wieczny spoczynek. Umarła tak jak żyła – jako córka, żona i matka trzech wielkich władców. Chociaż przeżyła dwóch synów – Godfryda zmarłego w 1158 r. oraz Wilhelma, który zmarł niespodziewanie w 1164 r. – pozostawiła wnuki, które w przyszłości miały rządzić niemal całą Europą.

Śmierć Matyldy stanowiła symboliczne odejście pewnego pokolenia. W 1168 r. zmarł również Robert, hrabia Leicester, którego przejście na stronę Henryka w 1153 r. było kluczowym momentem w walce Plantagenetów o przejęcie korony i który od 1154 r. pełnił urząd współjustycjariusza Anglii. Jeden po drugim odchodzili też inni weterani wojny domowej, w tym dawni wrogowie młodego króla. Według Johna z Salisbury, w 1168 r. Henryk wykrzyknął, że „teraz w końcu uzyskał władzę, jaką posiadał jego dziadek, który był królem na własnej ziemi, legatem papieskim, patriarchą, cesarzem i wszystkim tym, czym zechciał”. Miał rodzinę, królestwo, bezpieczeństwo. Nadszedł czas, żeby pomyśleć o przyszłości.

Eleonora w 1167 r. urodziła ostatnie dziecko. Chłopiec, któremu nadano imię Jan, był ósmym z kolei potomkiem, po czwórce synów i trzech córkach. W czasie jego narodzin Eleonora miała czterdzieści trzy lata. Jej osiągnięcia w dawaniu życia kolejnym potomkom Plantagenetów były

równoznaczne z sukcesami politycznymi męża, który dzięki gromadzie siedmiorga żyjących dzieci (pierwszy syn, Wilhelm, zmarł w 1156 r. – *przyp. red.*) mógł pomyśleć o rozszerzaniu swoich wpływów na niemal całą Europę. Przyszłość jego potomków była bowiem przyszłością imperium, a podjęte przezeń działania miały ukształtować znaczną część zachodniego świata na resztę stulecia.

W późnych latach 60. XII wieku największą troską Henryka było ustalenie stabilnych relacji z coraz bardziej wojowniczym Ludwikiem VII. W sierpniu 1165 r. trzecia żona francuskiego króla, Adela z Szampanii, urodziła mu upragnionego syna, Filipa. Te długo oczekiwane narodziny dziedzica korony Kapetyngów zostały przyjęte z radością na ulicach Paryża. Przyjście na świat Filipa zmobilizowało również króla do podjęcia rokowań z Henrykiem. Nie tylko bowiem martwił się o przyszłość, ale i niepokojem napawała go myśl, że przekaże synowi okrojone w swych granicach królestwo, w którym drastycznie podupadł autorytet władcy.

Zanim jednak doszło do ugody, Ludwik imał się wszelkich możliwych sposobów mających na celu pokrzyżowanie planów angielskiego monarchy (jednym z takich posunięć było udzielenie schronienia Becketowi). Zaczął między innymi podburzać do sprzeciwu bardziej kłopotliwych lenników Henryka: króla Szkotów, walijskich książąt wywłaszczonych w 1157 r. oraz Bretończyków buntujących się przeciw zaborowi ich księstwa. Rola Ludwika jako inicjatora oporu przeciwko władzy Henryka na kontynencie nie uszła uwagi baronów Akwitanii, dowodzonych przez hrabiego Angoulême i hrabiego La Marche, którzy zaczęli rozważać możliwość zerwania przymierza z królem Anglii i zawarcia sojuszu z władcą Francji.

W rok po śmierci cesarzowej, dla uczczenia pamięci matki oraz dla zachowania więzi pomiędzy angielską Koroną a państwami niemieckimi, Henryk postanowił wydać najstarszą córkę, Matyldę, za Henryka Lwa,

księcia Saksonii i Bawarii. Jednak w przeciwieństwie do babki, tej Matyldy nikt nie planował wzywać w przyszłości z Niemiec do walki o Anglię. Miała bowiem czterech braci, z których zaszczyt objęcia tronu miał przypaść najstarszemu – imiennikowi ojca. W 1162 r. i 1163 r. młodemu Henrykowi złożyli hołd angielscy baronowie, król Szkocji i książęta Walii. Plan jego koronacji jako *rex designatus*, której mógł dokonać wyłącznie arcybiskup Canterbury, nie został wszakże zrealizowany z powodu sporu króla z Becketem. Niemniej, Henryk dał poddanym do zrozumienia, że uważa chłopca za przyszłego władcę całego dziedzictwa: Anglii, Normandii i Andegawenii.

Jednocześnie starał się zabezpieczyć spuściznę dla syna. Na skutek nieustępliwych militarnych i dyplomatycznych nacisków trwających przez większą część dekady udało mu się ożenić trzeciego syna, Godfryda, z Konstancją, jedyną córką Conana IV, księcia Bretanii. Następnie, w zamian za angielskie hrabstwo Richmond, zmusił księcia do abdykacji na rzecz Godfryda, w którego imieniu przejął kontrolę nad Bretanią. Pragnął, aby Godfryd po osiągnięciu pełnoletniości przejął tam władzę jako książę Bretanii, mającej pozostać lennem podległym najstarszemu bratu, który z kolei miał złożyć hołd za Bretanię królowi Francji. Do czasu pełnoletniości Godfryda Henryk planował rządzić Bretanią osobiście.

Z pierwszej czwórki potomstwa pozostał jeszcze Ryszard. Spośród całej gromadki dzieci drugi syn był najbliższy matce i dlatego zdecydowano, że to on powinien odziedziczyć jej część imperium Plantagenetów – księstwo Akwitanii i hrabstwo Poitou. Eleonora z wiekiem żywiła coraz większą chęć powrotu do Akwitanii i władania nią jako księżna, którą zawsze była. Z Ryszardem u boku realizacja tych zamiarów stawała się łatwiejsza.

Niepodległość Akwitanii w dalszym ciągu wiele znaczyła dla króla Ludwika, który utracił nad nią kontrolę po ślubie Eleonory z Henrykiem

w 1152 r. Aby załagodzić pretensje sąsiada, Henryk zdecydował, że Ryszard będzie sprawował władzę w Akwitanii jako lennik Francji, rozluźniając w ten sposób więzi łączące księstwo z resztą posiadłości Plantagenetów. Ponadto zaproponował również strategiczne małżeństwo pomiędzy Ryszardem a córką Ludwika, Alicją, urodzoną w 1160 r.

Plan ten został przedłożony Ludwikowi na konferencji w Montmirail w Maine, w styczniu 1169 r. Była to ugoda korzystna zarówno dla synów Henryka, jak i samego Ludwika. Chociaż król Anglii był wytrwałym twórcą swojego imperium, nie uważał bynajmniej, że wielkie obszary, które miał pod kontrolą, muszą pozostać połączone po wieczne czasy. Królestwo Plantagenetów nie było imperium w dosłownym znaczeniu tego słowa, ponieważ nie skupiało ziem, które miały być zjednoczone i zarządzane jako jedno terytorium. Ponadto zakładano, że po śmierci Henryka będzie to federacja niezależnych księstw, których związki naprzemiennie będą rozluźniane lub wzmacniane. Przy podziale włości na rzecz synów, Henryk planował jednoczesne trwałe zjednoczenie Andegawenii z Anglią i Normandią, konsolidację władzy centralnej w Akwitanii oraz zmianę stosunku feudalnego pomiędzy Bretanią a francuską Koroną. Tak więc w chwili śmierci Henryka podział Europy Zachodniej przypominał układ granic z roku 1152.

Nie sprawdziły się zatem najgorsze obawy Ludwika dotyczące wiecznego imperium zarządzonego z Rouen i Westminsteru, które mogłoby prześcignąć swojego rywala w Paryżu. Spotkanie w Montmirail zaowocowało ponadto rozejmem pomiędzy królami i dało początek przyszłej formie stosunków feudalnych. Konferencję poprzedziły wyczerpujące działania wojenne: w 1167 r. i 1168 r. Henryk skierował olbrzymie armie do Bretanii i Akwitanii, tłumiąc bunty wzniecone przeciwko jego władzy. Spustoszył również ziemie należące do wasali

Ludwika na granicach Normandii w Perche. Działania wojenne ciągnęły się zbyt długo, nawet jak na pełen niepokojów XII wiek, w którym toczono nieustanne wojny.

W bardziej sprzyjających okolicznościach konferencja w Montmirail bez wątpienia mogłaby doprowadzić do pokoju między dwoma królestwami. Przeszkodziła temu jednak kwestia, której nie dało się rozwiązać podczas negocjacji w wielkiej francuskiej fortecy – sprawa Tomasza Becketa, z którym Henryk stanął tu twarzą w twarz. Było to pierwsze spotkanie z dawnym przyjacielem od czasu jego wyjazdu z Anglii. Pod stanowczym dyplomatycznym naciskiem Becket przybył do Henryka, aby przeprosić za dawne przewinienia i zakończyć spór ciągnący się od pięciu lat.

Niestety, ani trochę nie zmienił się na wygnaniu. Herbert z Bosham, który był obecny podczas owego spotkania, opisał je w biografii Becketa w następujący sposób:

> Arcybiskupa prowadzono przed królami. Wśród tak wielkiego otaczającego go tłumu każdy próbował z nim porozmawiać [...] Pierwsze, co zrobił arcybiskup, to od razu upadł do stóp króla [...] ale jak tylko upadł do jego stóp, król natychmiast pochwycił go i podniósł.
>
> Stojąc przed królem, arcybiskup zaczął pokornie i żarliwie prosić o królewską łaskę dla Kościoła powierzonego jego, niegodnego grzesznika, opiece. Jak jest w zwyczaju ludzi sprawiedliwych, na początku swojej mowy obwinił siebie i swoim brakom przypisał wielkie niekorzystne zmiany w Kościele i cierpienia, jakich ten doświadcza. A w zakończeniu swojego przemówienia dodał: „Tak więc, mój panie, biorąc pod uwagę całą sprawę pomiędzy tobą a mną, zdaję się teraz na twoją łaskę i osąd w obecności naszego pana króla Francji i biskupów, i szlachty, i innych tu obecnych”. Ale ku zaskoczeniu króla, mediatorów, a nawet jego własnych ludzi, dodał: „ratując honor Boga”.

Taki właśnie był Becket. Postąpił wbrew radom mediatorów z Montmirail ostrzegających go, aby nie kończył swej wypowiedzi sformułowaniami, które mogą w jakikolwiek sposób urazić Henryka. Przede wszystkim wyrażenie: „ratując honor Boga” w sposób ewidentny nawiązywało do słów: „ratowanie naszego porządku”, będących przyczyną gwałtownych sporów w trakcie ustalania konstytucji clarendońskich.

Słysząc taką aluzję, Henryk nie miał wątpliwości co do stanowiska Becketa, który wcale nie czuł się skruszony. „Król bardzo się obraził i zapłonął gniewem wobec arcybiskupa, obrzucając go obelgami, potępiając go bardzo, karcąc jeszcze bardziej, pomstując przeciwko niemu, oskarżając go o pychę i niewdzięczność za królewską hojność, jaką mu okazano”, pisał Herbert z Bosham. Kronikarz ów odnotował także, że nawet król Francji wydawał się znużony nieprzejednaną postawą Becketa, zadając mu pytanie: „Lordzie arcybiskupie, czy pragniesz być więcej niż świętym?”. Konferencja pokojowa przyniosła rezultat w postaci dobrze opracowanych planów terytorialnych, ale spór między Becketem a Henrykiem pozostał kwestią nierozwiązaną.

„Czy pragniesz być kimś więcej niż świętym?”. To były rzeczywiście prorocze słowa. Po niedoszłym pogodzeniu w Montmirail, Henryk i Becket podjęli jeszcze jedną nieudaną próbę pojednania w Montmartre w listopadzie 1169 r. Tym razem Henryk nie obdarzył arcybiskupa pocałunkiem pokoju. Rozmowy znów spełzły na niczym, a jakiś czas później Becket zagroził nałożeniem na Anglię interdyktu, starając się o zdobycie poparcia papieża w tym względzie. W kontekście planowania sukcesji działania Becketa mogły zniweczyć plany Henryka.

W lipcu 1170 r. Henryk przystąpił do zdecydowanego działania. Po przybyciu do Anglii z najstarszym synem i kilkoma biskupami normandzkimi udał się do opactwa westminsterskiego, gdzie nakazał

arcybiskupowi Yorku, Rogerowi de Pont l’Évêque, namaścić młodego Henryka na króla (*rex designatus*). Świadkami ceremonii, którą tradycyjnie powinien był przeprowadzić arcybiskup Canterbury, było około dziesięciu innych biskupów. Kiedy więc Becket dowiedział się o pogwałceniu swoich przywilejów, wpadł w furię. 30 listopada 1170 r. powrócił nawet do Anglii z zamiarem ukarania biskupów, którzy uczestniczyli w nielegalnej koronacji. Podczas kazania wygłaszanego z ambony w katedrze w Canterbury w Boże Narodzenie pałał niepohamowanym gniewem, ekskomunikując praktycznie każdego, kto kiedykolwiek go skrzywdził. Następnie obłożył klątwą wszystkich, którzy uczestniczyli w koronacji Henryka Młodego Króla.

Wieści o prowokacyjnych działaniach niepohamowanego w gniewie Becketa dotarły do Henryka podczas uroczystości Bożego Narodzenia obchodzonych w Bures, w Dolnej Normandii. Otrzymawszy wiadomość, wypowiedział jedno z najbardziej niesławnych zdań w historii: „Jakich nędznych trutni i zdrajców karmiłem i wynosiłem w godnościach w swoim domu, którzy pozwalają, żeby ich pan był traktowany z tak bezwstydną wzgardą przez nisko urodzonego klechę!” (Często zdanie to jest niewłaściwie tłumaczone jako: „Czy nikt mnie nie uwolni od tego kłopotliwego księdza?”).

29 grudnia czterej uzbrojeni mężczyźni roztrzaskali toporem boczne drzwi katedry w Canterbury i wdarli się do środka, gdzie czekał arcybiskup. Wzburzeni, próbowali go aresztować. Mimo iż był nieuzbrojony, próbował się opierać. W efekcie odrąbali mu czubek głowy i zmiażdżyli mózg butami.

Czterej rycerze dokonujący mordu na Beckecie zdawali się wierzyć, że było to życzeniem Henryka. W każdym razie tak uważano w pełnych szoku tygodniach i miesiącach, które nastąpiły po śmierci Becketa. Król zaś, który

w ostatnich latach uważał się za najpotężniejszego człowieka Europy i spadkobiercę Henryka II, nagle stał się pariasem. Nie tylko Kościół, ale i cała społeczność europejska nie kryła oburzenia z powodu morderstwa. Wydawało się też oczywiste, że papież Aleksander, który nie chciał widzieć żadnego Anglika przez tydzień po otrzymaniu wiadomości o śmierci Becketa, jest gotów ekskomunikować monarchę. Koło Fortuny obróciło się gwałtownie w dół. Pozycja króla, budowana przez lata z taką rozwagą, w oparciu o zręczność polityczną i dynamiczne przywództwo, legła w gruzach na skutek kilku słów wypowiedzianych w gniewie. Teraz najlepszą rzeczą, jaką mógł zrobić król będący pod najsilniejszą w swoim życiu presją, wydawała się ucieczka. A skoro było mało prawdopodobne, by ktoś podążył za nim do Irlandii, jednego z najdalszych zakątków imperium, właśnie tam się udał.

Henryk dobił do irlandzkiego portu w Waterford w październiku 1171 r. Pobyt w Irlandii nie tylko dawał mu możliwość pozostania z dala od zainteresowania Europy, ale zarazem zaowocował poszerzeniem wpływów do zachodnich granic Wysp Brytyjskich.

Sytuacja w Irlandii była skomplikowana. Chociaż w 1155 r. Henryk dostał zgodę na inwazję Irlandii od papieża Hadriana IV, nigdy dotąd z niej nie skorzystał. Kiedy Irlandię ogarnęła wojna domowa, władający Leinster król Diarmait MacMurchada został usunięty z tronu przez wrogą koalicję pod przywództwem Rory’ego O’Connora i skazany na banicję do Anglii. Henryk udzielił wówczas Diarmaitowi pozwolenia na rekrutację najemników spośród baronów anglonormandzkich. Diarmait umiejętnie wykorzystując ich poparcie, odzyskał tron i sowicie nagrodził możnych, którzy mu pomogli. Był wśród nich Richard FitzGilbert de Clare, syn poprzedniego hrabiego Pembroke, którego przydomek Strongbow stał się znany w całej Europie. Diarmait, Strongbow oraz ich sojusznicy zaczęli

odgrywać rolę kolonizatorów Irlandii. Ich wzrastająca niezależna władza zaczęła jednak drażnić Henryka oraz ludzi, których uważał za swoich wasali i poddanych. Szczególnie Strongbow był osobą przysparzającą problemów. Wysoki, jasnowłosy, zdający się ucieleśnieniem męża stanu, wzbudzał szacunek i podziw współczesnych (np. pisarza Geralda z Walii). Poślubił córkę Diarmaita, Eve, więc po śmierci teścia w maju 1171 r. odziedziczył władzę w Leinster i rozległe terytorium w południowej Irlandii.

Henryk sprowadził ze sobą olbrzymią armię i budzący postrach sprzęt oblężniczy, ale był to raczej pokaz siły aniżeli poważna próba pozbycia się z Irlandii ludzi takich jak Strongbow. Usatysfakcjonowało go bowiem uznanie jego władzy przez wszystkich lordów, którzy dokonali w przeszłości najazdu na Irlandię oraz poddanie się większości lokalnych książąt. Strongbow został pozbawiony swoich ziem i tytułów, lecz wkrótce większość z nich ponownie przyznano mu jako lenna otrzymane od angielskiego króla. W ten sposób Henryk ustalił nowy porządek.

Henryk spędził w Irlandii w sumie sześć miesięcy, reorganizując jurysdykcje oraz ustanawiając swoje prawa i prerogatywy najwyższego władcy. Tymczasem groza, jaka ogarnęła świat chrześcijański po zamordowaniu Becketa, zaczęła stopniowo ustępować. Gniew papieża Aleksandra III osłabł nawet na tyle, że zdecydował się on napisać do Henryka, wychwalając jego poczynania w Irlandii. Jednocześnie poinformował irlandzkich biskupów, że angielski król jest „naszym najdroższym synem w Chrystusie”, który „ujarzmił tę barbarzyńską i nieokrzesaną rasę, nie znającą boskiego prawa”, oraz zażądał, by pomagali mu najlepiej jak potrafią.

Wiosną 1172 r. Henryk został wystarczająco zrehabilitowany, aby wrócić na kontynent na pojednawcze spotkanie, które przeszło do historii

jako kompromis z Avranches i zaowocowało zawarciem pokoju z Kościołem. Ugoda ta zakończyła niekorzystny dla Henryka rozłam z Kościołem. Było to porozumienie o charakterze świeckim, według którego zaistniała teoretyczna możliwość zawarcia konkordatu pomiędzy Kościołem a państwem, chociaż pominięto większość kwestii związanych z jego realizacją w praktyce. Henryk obiecał ponadto nie naciskać na angielskich biskupów, by przestrzegali postanowień konstytucji clarendońskich. W dokumencie znalazło się również kilka poczynionych w dobrej wierze zapisów dotyczących zobowiązań związanych z udziałem króla w wyprawie krzyżowej. Przede wszystkim jednak kompromis pozwolił zainteresowanym stronom zażegnać konflikt, przy jednoczesnym zachowaniu poczucia godności. Mimo zawartej ugody, niektórzy wciąż uważali, że Henryk powinien ponieść karę za słowa, które padły z jego ust w Boże Narodzenie w 1170 r. i sprowokowały przyszłych morderców Becketa do zatrważającego czynu. W ciągu roku od zawarcia kompromisu z Avranches ich życzeniom stało się zadość, jako że na króla Anglii spadła kara Boża. Według *The Chronicle of Battle Abbey*, „wydawało się, że Boży męczennik, lub raczej Bóg, szuka pomsty za krew niewinnego”. Karę „wymierzyli” królowi członkowie rodziny, co było dla niego wyjątkowo bolesne.

Gniazdo orła

Bunt, który objął ziemie Plantagenetów w 1173 r., był – obok sprawy Becketa – najpoważniejszym kryzysem, w obliczu jakiego stanął Henryk podczas swojego długiego panowania. Pozornie bez powodu żona Henryka i jego trzej najstarsi synowie nagle powstali zbrojnie przeciwko trzydziestodziewięcioletniemu królowi. Młodym Plantagenetom oraz grupie ich rozmaitych sojuszników, wśród których znaleźli się najpotężniejsi ludzie chrześcijańskiego świata, udało się zwerbować ludzi i żołnierzy stacjonujących w zamkach wzdłuż i wszerz ich rozległych terytoriów. Henryk, z początku zaskoczony, wkrótce zrozumiał, że ma przeciwko sobie zjednoczoną opozycję z całej Europy, pobudzoną zaangażowaniem jego rodziny. Przez ponad rok zmuszony był walczyć na wielu frontach, ratując swoje imperium przed upadkiem. Później miał porównać doświadczenie, które przyniosła ze sobą ta wojna do przeżyć orła, zadziobanego przez własne pisklęta.

Problem zaczął się od Henryka Młodego Króla, który z początkiem 1173 r. zbliżał się do osiemnastych urodzin. Młody Henryk, ożeniony z córką Ludwika VII, Małgorzatą, był wysokim, przystojnym blondynem, dobrze jeździł konno, posiadał wytworne maniery i zamiłowanie do turniejów, a także wielką liczbę poplecznków na dworze, którzy podsycali jego rycerskie ambicje. Koronowano go dwukrotnie, gdyż po wzbudzającej

wątpliwości intronizacji dokonanej w sierpniu 1170 r. przez Rogera, arcybiskupa Yorku, nastąpiła druga uroczystość w Winchesterze, której przewodniczył Rotrou, arcybiskup Rouen. Wówczas odbyła się również koronacja jego żony. Podczas obu ceremonii przebiegających w otoczeniu wielkiej liczby rycerzy Henryk został namaszczony krzyżmem, czyli specjalnym świętym olejem. Młody Król został następnie potraktowany z niezwykłą czcią, a podczas jednej z uczt koronacyjnych osobiście usługiwał mu jego ojciec. Mimo okazanego mu wówczas szacunku, w powszechnej opinii uchodził za aroganckiego, chciwego i nieodpowiedzialnego człowieka.

Młody Król, chociaż był dziedzicem tronu i zbliżał się do wieku męskiego, nie sprawował faktycznych rządów i był tylko tytularnym władcą ziem, z których nie mógł czerpać dochodu. A w efekcie utrzymywania wielkiego dworu i prowadzenia wystawnego stylu życia – mimo braku koniecznych do tego środków – popadł w ogromne długi. Jednocześnie cierpiała jego duma. Wiedział bowiem, że ojciec jako szesnastolatek objął pełną władzę nad księstwem Normandii, gdy tymczasem on w wieku lat osiemnastu nie miał praktycznie niczego. Owo poczucie niespełnienia z zapałem podsycał w nim teść, Ludwik VII.

Zatarg pomiędzy Henrykiem a ojcem wywołały ustalenia dotyczące małżeństwa sześcioletniego Jana. Pragnąc uwzględnić Jana w przydziale dziedzictwa, Henryk II przekazał mu w prezencie ślubnym trzy ważne ze względów strategicznych zamki: Chinon, Loudon i Mirebeau, położone pomiędzy Andegawenią a Maine. Szczególnie Chinon było znaczącym centrum potęgi Plantagenetów, które Młody Król uważał za swoje prawowite dziedzictwo. Wszystkie zaś twierdze stanowiły część jednego potężnego bloku politycznego; część, której – jak uważał młody Henryk – został pozbawiony. W ciągu kilku dni od nadania zamków Janowi

wzburzony młody Henryk opuścił ojca i pojechał na dwór francuskiego króla. Rozpoczął się bunt.

To, że Henryk II poróżnił się z najstarszym synem, było zrozumiałe, może nawet nieuniknione. Lecz zaskoczeniem okazał się fakt, że Ryszard (który miał lat piętnaście) i Godfryd (czternastoletni) również wsparli rebelię, dołączając do Ludwika od strony księstwa matki w Poitiers. „Synowie podnieśli broń przeciwko ojcu właśnie wtedy, kiedy reszta chrześcijan składała broń przez wzgląd na święta Wielkanocy", napisał kronikarz Ralph de Diceto. Opinia publiczna wskazywała na Eleonorę Akwitańską jako osobę odpowiedzialną za podburzenie młodszych synów do rewolty przeciwko swemu mężowi. Wydaje się, że sam Henryk w to wierzył, ponieważ kazał arcybiskupowi Rouen napisać list do żony, mający na celu przypomnienie jej o obowiązku „powrotu z synami do męża, któremu winna była posłuszeństwo i której obowiązkiem było żyć z nim".

Do dnia dzisiejszego pozostaje tajemnicą, dlaczego po tak długim okresie małżeńskiej zgody i lojalności Eleonora zwróciła się przeciwko mężowi. Przypuszczano, że powodem stała się uraza spowodowana porzuceniem jej przez męża dla kochanki Rozamundy Clifford (teoria, która w rzeczywistości nie ma jednak uzasadnienia) lub uległość Henryka II wobec matki, cesarzowej Matyldy, z którą liczył się bardziej niż z żoną (co również zdaje się niedorzeczne, ponieważ Matylda zmarła sześć lat wcześniej). Najprawdopodobniej więc królowa miała bardziej istotny powód do żalu.

W 1173 r. Eleonora była nie mniej rozczarowana polityką męża co najstarszy syn. Podczas pierwszych piętnastu lat małżeństwa koncentrowała się na rodzeniu i wychowywaniu dzieci. Ten okres w jej życiu zakończył się jednak wraz z wydaniem na świat Jana w 1167 r. Wkrótce też podjęła na nowo rolę przynależną księżnej Akwitanii, sprawując kontrolę nad wielką

południową częścią dominiów, które wniosła w posagu Henrykowi. Jednak w 1173 r., podobnie jak Henryk Młody Król, doszła do wniosku, że pomimo tytułu księżnej Akwitanii jej niezależność w sprawowaniu kontroli nad księstwem powoli była ograniczana, a jej zdanie zupełnie nie liczyło się w polityce męża, który ignorując prerogatywy żony, zarządzał Akwitanią wedle swojej woli. Kiedy ich córka, Eleonora, poślubiła króla Kastylii, w wianie otrzymała Gaskonię. Później, zawierając pokój z Rajmundem, hrabią Tuluzy, władca polecił mu złożyć hołd Henrykowi Młodemu Królowi, nie mającemu żadnych praw w Akwitanii. To utwierdziło Eleonorę w przekonaniu, że mąż uważa jej księstwo za podmiot Korony anglonormandzkiej, a nie autonomiczną część większej federacji Plantagenetów. Podobnie jak najstarszy syn, zaczęła uważać, że jej tytuł tak naprawdę nic nie znaczy. Pragnąc zatem zabezpieczyć należną jej z mocy prawa władzę na swoich dziedzicznych ziemiach, zdecydowała się na bunt.

Eleonora nie rozpatrywała niezależności Akwitanii jedynie w kategoriach własnego prestiżu. Przyszła niezależność tej krainy była również sprawą najwyższej wagi dla jej ukochanego syna, Ryszarda, który – według opracowanego przez Henryka planu sukcesji – miał zostać księciem Akwitanii. W tym celu w roku 1170 został on wprowadzony na urząd hrabiego Poitou, zwyczajowo będący pierwszym stanowiskiem obejmowanym przez przyszłego księcia. Eleonora, która utworzyła radę regencyjną dla Ryszarda i przejawiała żywe zainteresowanie jego politycznym rozwojem, nie chciała, aby po ukończeniu osiemnastu lat stał się on marionetkowym władcą księstwa zależnego od Henryka. Byłaby to sytuacja nie do zniesienia dla nich obojga.

Dlatego też, chociaż nigdy wcześniej nie zamierzała stawać po stronie poprzedniego męża, Ludwika VII, zaczęła rozmyślać o zawiązaniu wielkiej

koalicji z Francją. Pod koniec lutego wyruszyła konno do Paryża, gdzie u francuskiego króla gościli już jej trzej najstarsi synowie.

Po raz drugi w swoim życiu przemierzała tereny Francji, narażając się na niebezpieczeństwo. Kronikarz Gerwazy z Canterbury odnotował, że jadąc w kierunku Chartres z położonego niedaleko Poitiers zamku Faye-la-Vineuse, była przebrana za mężczyznę. Pomimo kamuflażu, nie dotarła jednak do celu. W wieku prawie pięćdziesięciu lat nie była już tak pełna wigoru jak w roku 1152, gdy jako młoda kobieta umknęła dwóm zalotnikom, by znaleźć schronienie u Henryka. Została rozpoznana, aresztowana przez agentów męża i osadzona w zamku w Chinon. Kiedy wiadomość o pojmaniu królowej w męskim przebraniu dotarła do kronikarzy, wybuchł wielki skandal.

Eleonora została wzięta do niewoli zaraz na początku rebelii, jednak wcześniej zdążyła wyprawić synów na dwór francuskiego króla. Kiedy Henryk II odkrył zdradę, wysłał posłańców do Paryża, nakazując chłopcom zaniechania głupstw. Posłańcy zastali Henryka Młodego Króla w towarzystwie Ludwika VII. Kiedy poprosili go, by wrócił do ojca, Ludwik VII wtrącił: „Kto prosi?”. Odpowiedź brzmiała: „Król Anglii”. „To nieprawda”, odparował Ludwik, patrząc na młodszego Henryka. „Król Anglii jest tutaj”.

W tej sytuacji nie było innego wyjścia, jak tylko przygotować się do długiej walki. Ludwik VII i młodzi Plantageneci przyciągnęli do siebie liczne grono wielmożów niezadowolonych z rządów króla Henryka, innych skusiły niedorzeczne obietnice bogactwa poczynione przez Henryka Młodego Króla. Ludwik kazał bowiem wykonać dla zięcia pieczęć, i młody Henryk zabrał się do sprawowania rządów. Na początek obiecał zrzec się tytułu własności do całego hrabstwa Kent, a także ważnych terytoriów w Mortain i Turenii oraz tysięcy funtów dochodu. Mając obietnicę takich

darowizn, Filip, hrabia Flandrii, Matthew, hrabia Boulogne, oraz Teobald, hrabia Blois, z entuzjazmem poparli jego sprawę.

W Anglii Młodemu Królowi udało się pozyskać poparcie Roberta, hrabiego Leicester, syna starszego Roberta, który lojalnie służył Henrykowi II jako współjustycjariusz aż do swej śmierci mającej miejsce kilka lat wcześniej. Do rewolty przyłączyło się również kilku hrabiów z północy kraju, biskup Durham oraz Hugh Bigod, hrabia Norfolk. Buntownicy zdobyli ponadto poparcie Wilhelma Lwa, króla Szkocji, który objął tron po ojcu w 1165 r. – człowieka tak znienawidzonego przez Henryka II, że wzmianka o nim pewnego razu przyprawiła go o atak straszliwej furii, wskutek której rzucił się na podłogę swojej komnaty i zaczął jeść słomę z materaca. Wilhelmowi obiecano wszystkie ziemie, które podczas okresu Anarchii posiadał w Anglii jego poprzednik, Malcolm IV.

Darowizny ziemi i nadawanie suwerenności poplecznikom ukazują, jak naiwne i ograniczone było pojmowanie władzy królewskiej przez młodego Henryka. W trakcie Wielkiej Wojny, trwającej przez następnych osiemnaście miesięcy, Henryk Młody Król był marionetką Ludwika VII i wielmożów pragnących osłabić wpływy Plantagenetów. Pierwszy etap wojny przypadł na wiosnę i lato 1173 r. W maju rebelianci przypuścili nieudany atak na miasta w rejonie Vexin. W czerwcu i lipcu zdobyli Aumale i Driencourt, gdzie zginął Matthew z Boulogne ugodzony strzałą wypuszczoną z murów zamku. W lipcu Ludwik z zięciem oblegali Verneuil, ale zamek bronił się tak długo, że Henryk II zdążył przybyć z odsieczą. Żołnierze rebeliantów uciekli, choć królewskim rycerzom, którzy rzucili się w pościg, udało się dopaść i zmasakrować ich tylną straż.

W międzyczasie, pod koniec czerwca, Szkoci zaatakowali Nortumbrię. Nie była to jednak imponująca kampania. Nie udało im się zdobyć zamków ani w Wark, ani w Warkworth, dokonali natomiast bezsensownego

spustoszenia rejonu wokół Newcastle upon Tyne i zaangażowali się w krwawą bitwę pod wzniosłymi kamiennymi murami Carlisle. Dowodzone przez Roberta de Vaux siły lojalistów walczyły mężnie, przejmując zapasy i zdobycze wojenne Szkotów, co pozwoliło im wytrzymać późniejsze oblężenie. Szkoci wycofali się na wiadomość, że z południa nadciąga lojalna wobec Henryka armia pod wodzą justycjariusza, Richarda de Lucy.

Strategia buntowników w 1173 r. była prosta i nie sprawdziła się. Próbowali oni otwierać fronty z wielu stron, ciągnąc Henryka za sobą i uderzając najmocniej wtedy, gdy nie było go w pobliżu. Król jednak posiadał zdolność szybkiego poruszania się po swoich ziemiach, potrafił działać zdecydowanie i precyzyjne rozlokować najemników w celu złamania oporu przeciwników. Przemieszczając swe siły, narzucał wojsku tak wyczerpujące tempo marszu, że pewnego razu armia w dwa dni przeszła z Rouen do Dol przez Normandię. W jego oddziałach walczyło wielu najemników z Brabancji, drogich, ale świetnie obeznanych w wojennym rzemiośle, z łatwością znoszących trudy wojenne i nie stroniących od okrucieństwa. Henryk napisał, że ceni ich za umiejętności w walce, odwagę w boju i brutalność przekraczającą dzikość największych bestii.

Dynamiczna taktyka Henryka nie tylko zastraszyła jego mniej zdecydowanych wrogów, ale stawiała króla Francji w niekorzystnym świetle – jako nieudolnego stratega i wodza. Henryk, mający świadomość braku talentów przeciwnika w tym względzie, starał się to wykorzystać, przedstawiając swoim synom wspaniałomyślne warunki poddania się podczas negocjacji pokojowych w Gisors. Rozmów niestety zaniechano, kiedy sprzymierzony z rebeliantami Robert, hrabia Leicester, zrobił scenę, wyciągając miecz i obrzucając Henryka wulgaryzmami.

Król nadal miał tak wielu przeciwników w swoich rozległych posiadłościach, że wojna przeciągnęła się na całe lato. Kiedy na wielu frontach toczyły się działania wojenne, dla każdego z terytoriów ustanowił zarząd składający się z doświadczonych i wiernych mu poddanych, którzy mieli sprawować pieczę nad nimi na czas jego nieobecności.
W przeciwieństwie do swoich synów i ich popleczników, nie miał potrzeby przekupywania nikogo w zamian za wierność. Ludzie tacy jak Richard de Lucy popierali króla przez wzgląd na lojalność i obowiązek posłuszeństwa wobec władcy. Kościół również, pomimo wcześniejszego konfliktu, trzymał jego stronę.

We wrześniu główne działania wojenne przeniosły się do Anglii, gdzie hrabia Leicester i inny zbuntowany baron, Hugh Bigod, w próbie spustoszenia kraju wynajęli oddziały najemników flamandzkich złożone z dawnych tkaczy. Wylądowali oni w Framlingham i posuwali się na północny zachód przez wschodnią Anglię w kierunku centrum kraju. Podczas marszu po płaskich, chłodnych równinach głośno niosły się ich pieśni bitewne.

Każdego, kto pamiętał ponure dni okresu Anarchii, absolutnie nie cieszył ponowny widok Flamandczyków w Anglii. W Dunwich kobiety i dzieci obrzuciły armię buntowników kamieniami. Richard de Lucy zebrał wielkie siły angielskich możnowładców, i chociaż mówiono, że kiedy wywiązała się bitwa na moczarach w Fornham, niedaleko Bury St Edmunds, przeciwnik przewyższał liczebnie jego armię w stosunku cztery do jednego, lojaliści odnieśli głośne zwycięstwo. Rycerze zbuntowanego hrabiego zostali rozgromieni, a miejscowa ludność rozprawiła się z najemnikami, spośród których wielu utonęło w bagnach.

W średniowieczu zima nie była odpowiednią porą roku do prowadzenia walki i zazwyczaj niosła ze sobą zawieszenie broni. Ale kiedy nadeszła

wiosna 1174 r., wznowiono działania wojenne. Sytuacja w Anglii zaczęła być niebezpieczna. Nie dość że król Szkotów zgromadził przez zimę ogromne siły, to lojaliści odnieśli serię porażek: w Northampton, Nottingham i Leicester, a ich władza w Nortumbrii stawała się niepewna. Na domiar złego Filip z Flandrii poprzysiągł na świętą relikwię, że do lipca ruszy na Anglię ze wszystkimi siłami. Po wielokrotnych błaganiach ze strony angielskich feudałów, Henryk w końcu opuścił kontynent i wyruszył na odsiecz.

Wypłynął z Barfleur w lipcu 1174 r. z liczną armią brabanckich najemników i członkami swojej najbliższej rodziny: żoną Młodego Króla, królową Małgorzatą, oraz dziećmi, Joanną i Janem. Wziął ze sobą również wielu jeńców, włącznie z własną żoną.

Na morzu było niebezpiecznie. Wiał silny wiatr, a fale gwałtownie wzbijały się ku górze. Kiedy żeglarze wyrazili niepokój, Henryk stanął przed całą załogą i oznajmił, że jeśli wolą Boga jest ich powrót do królestwa, z pewnością bezpiecznie dopłyną do portu.

Myśl o woli Bożej do tego stopnia zawładnęła umysłem Henryka, że przybył do Southampton z zamiarem zrealizowania celu zupełnie innego aniżeli podjęcie natychmiastowej walki. Możliwe, że było to najlepsze posunięcie całej kampanii. Zamiast skierować się bezpośrednio do wschodniej Anglii, gdzie Filip z Flandrii gromadził swoje siły, udał się do Canterbury. Bo chociaż był upartym człowiekiem, zazwyczaj zależało mu na opinii innych. Wiedział też, że wielu ludzi poczytuje bunt i rodzinne waśnie jako karę Bożą za śmierć Becketa. Zdawał sobie sprawę również z faktu, że dopóki bunt będzie kojarzył się poddanym ze sprawą błogosławionego męczennika Tomasza, nie może żywić nadziei na pokój.

Trzy dni po przybiciu do brzegów Anglii Henryk zjawił się w Canterbury zdecydowany działać pod publikę. Ralph de Diceto tak oto

opisał ten epizod:

> Kiedy dotarł do Canterbury, zeskoczył z konia i odkładając na bok swą królewską godność, przyjął wygląd pielgrzyma, błagającego pokutnika, i w piątek, 12 lipca, poszedł do katedry. Tam, w strumieniach łez, jęcząc i wzdychając, udał się do grobu świętego męczennika. Leżąc twarzą zwróconą ku ziemi, z rozciągniętymi ramionami, spędził […] długi czas na modlitwie.

W obecności biskupa Londynu Henryk zapewnił, biorąc Boga na świadka, że nie zamierzał uśmiercić Becketa, aczkolwiek przyznał, że to jego nierozważne słowa, choć wypowiedziane nieumyślnie, były przyczyną mordu arcybiskupa. Diceto pisał dalej:

> Prosił obecnych tam biskupów o odpuszczenie win i poddał swoje ciało surowej karze, otrzymując od trzech do pięciu uderzeń kijem od wszystkich mnichów po kolei, których zebrała się ogromna liczba [...] Resztę dnia i całą noc spędził na modlitwie, z duszą przepełnioną goryczą, kontynuując swoje umartwienie przez trzy dni [...] Nie ma wątpliwości, że zdołał przebłagać duszę męczennika.

Rzeczywiście, tym niezwykłym pokazem publicznej pokuty Henryk wygrał najważniejszą, propagandową bitwę trwającej wojny. Miasta bowiem huczały od plotek, a kronikarze prześcigali się w spisywaniu relacji o tym, jak wielki król leżał na wpół nagi twarzą do ziemi, skrwawiony od razów bicza wymierzonych z największą surowością.

Tymczasem daleko od Canterbury Wilhelm Lew odpoczywał, z hełmem złożonym u boku. Rankiem, kiedy Henryk zakończył pokutę, spożywał właśnie śniadanie. Niedawno ponowił ataki na północne zamki, które obiecano mu w zamian za przystąpienie do buntu.

Forteca w Wark wytrzymała wściekłe ciosy kilofów i sprzętu oblężniczego, atak katapult i próbę spalenia. Również niepowodzeniem zakończył się szturm na Carlisle i Prudhoe. Jedząc posiłek, myślał nad

swoim następnym posunięciem – natarciem na groźny, wzniesiony na planie wieloboku zamek w Alnwick.

Wtedy nastąpiła katastrofa. Armia rycerzy z Yorkshire, którzy śledzili Szkotów od Prudhoe do Alnwick, przypuściła niespodziewany atak. Wywiązała się zacięta bitwa, w której wszystkich szkockich rycerzy zabito lub pojmano. Pośród wziętych do niewoli znalazł się również Wilhelm Lew.

Było późno i Henryk udał się na spoczynek w Canterbury, kiedy otrzymał wieści o pojmaniu Wilhelma w Alnwick. Wiadomość przyniósł wyczerpany posłaniec, który po drodze zajeździł kilka koni. Pędził z północy bez odpoczynku, pragnąc jako pierwszy podzielić się z królem szczęśliwą nowiną. Przepełniony radością Henryk zbudził wszystkich swoich baronów, aby przekazać im tę niewiarygodną wiadomość, dziękując jednocześnie za łaskę Bogu i męczennikowi Tomaszowi. To jedno szczęśliwe wydarzenie definitywnie osłabiło ducha buntowników.

Przy pomocy nieznacznych działań militarnych Henryk skonsolidował swoją władzę w Anglii, pokonując wrogów w centrum kraju i jego wschodniej części. Ci, których nie ujarzmiono siłą, poddali się do końca lipca. 8 sierpnia 1174 r. Henryk wrócił do Barfleur. Nie było go tam zaledwie niecały miesiąc.

W tym czasie Ludwik, Henryk Młody Król oraz Filip z Flandrii wdarli się na terytorium Normandii i rozpoczęli oblężenie Rouen. Henryk ponad miesiąc wcześniej założył, że zdąży utorować sobie drogę do szybkiego zwycięstwa w Anglii, zanim mieszkańcy Rouen się poddadzą. To ryzyko się opłaciło. Teraz, pewny zwycięstwa, zebrał dodatkowe oddziały złożone z walijskich najemników i swoich zaufanych Brabantczyków. Wkrótce Francuzi zaprzestali oblężenia. Niedługo potem Ludwik VII poprosił o pokój.

„Po katastrofie przywrócono w królestwie pokój”, napisał podskarbi Henryka, Richard FitzNigel. „Najpotężniejsi ludzie, spiskowcy [...] dowiedzieli się, że trudnym lub wręcz niemożliwym do wykonania zadaniem jest wyrwanie maczugi z ręki Herkulesa”. Talent strategiczny Henryka pozwolił mu pokonać słabszego od niego króla Francji oraz swoich niedoświadczonych synów. Mógł nawet sobie pozwolić na wybaczenie ich przewinień, gdy prosili o pokój w Montlouis w 1174 r.

Po demonstracji swej potęgi w Montlouis zgodził się, aby każdy z buntowników miał możliwość odzyskania ziem i mienia w stanie, w jakim były na dwa tygodnie przed rozpoczęciem buntu. Każdego z synów obdarzył zamkami lub dochodem, lecz nie dał im upragnionej władzy w obawie przed podziałem ziem. Henryk Młody Król otrzymał dwa zamki w Normandii i piętnaście tysięcy dochodu z Andegawenii w zamian za uznanie przyznanych Janowi darowizn ślubnych w postaci zamków granicznych. Ryszard dostał z kolei dwie rezydencje w Poitou i połowę jego rocznych dochodów. Godfryd objął w posiadanie połowę rocznych dochodów Bretanii i poczyniono przygotowania mające na celu nadanie formalnego charakteru jego małżeństwu z Konstancją, dziedziczką księstwa.

Jednocześnie Henryk zabronił synom proszenia o więcej, niż im ofiarował. Następnie odesłał Ryszarda i Godfryda do Poitou i Bretanii, aby stłumili ostatnie ogniska rebelii, którą sami wzniecili.

Henryk zdołał pogodzić się ze zdradą żony, która została uwięziona w jednym z angielskich zamków, prawdopodobnie w Salisbury, ale nigdy jej nie wybaczył. Eleonora bowiem nadużyła swoich wpływów, nadzorując rządy regencyjne niedoświadczonego Ryszarda w Akwitanii. Wykazała bezduszność, podburzając do buntu synów i byłego męża. Podważyła tradycyjną rolę kobiety i naraziła na szwank swoją pozycję. Przebywała pod

nadzorem do końca panowania Henryka w różnych zamkach na południu Anglii, lecz jej niewolę można wręcz nazwać pałacowym aresztem. W miarę upływu lat, pojawiła się nawet kilka razy na dworze, ale już nigdy nie odzyskała zaufania męża, który przez krótki czas starał się uzyskać papieską zgodę na rozwód. Starania te nie przyniosły jednak rezultatu, zaś Eleonora pozostała na wygnaniu z dala od ukochanego księstwa, co było to dla niej najbardziej dotkliwą karą.

Ostatnim wysoko urodzonym rebeliantem, z którym Henryk musiał się rozprawić, był Wilhelm Lew. Jeśli Eleonora za swój udział w buncie została najokrutniej potraktowana z psychologicznego punktu widzenia, to Wilhelma spotkała najsurowsza kara w kategoriach politycznych. 1 grudnia 1174 r. zmuszono go do zaakceptowania traktatu z Falaise. Przypieczętowany w Yorku, uczynił z Wilhelma osobistego wasala zarówno Henryka II, jak i Henryka Młodego Króla; nakazywał konfiskatę zamków oraz wymuszał na szkockich baronach i duchowieństwie wierność angielskiej Koronie i Kościołowi. W ten sposób szkocka Korona została podporządkowana Anglii, a jej godność została oficjalnie zdruzgotana.

Ale nawet w Szkocji Henryk ograniczył karę za rebelię, ponieważ bardziej niż wymierzanie zemsty interesowało go przywrócenie stabilnego rządu w podległych mu włościach. Pokój w Montlouis ukazał talent polityczny Henryka w całej okazałości, a jego potęga osiągnęła szczyt.

Henryk Zwycięski

Dwór Plantagenetów z połowy lat 70. XII wieku był niezwykle okazały. Zwycięstwo Henryka w Wielkiej Wojnie uczyniło go najpotężniejszym władcą w Europie. Ludwik VII został wówczas całkowicie pokonany i w 1177 r. podpisał w Ivy pakt o nieagresji, który stanowił, że królowie Francji i Anglii mają „odtąd być przyjaciółmi i każdy z nas, wykorzystując wszystkie zdolności, będzie bronił życia i nietykalności cielesnej drugiego”. Trzej najstarsi synowie Henryka, którzy mieli stanowić następne pokolenie władców europejskich, dobrze spisali się w posiadłościach ojca, tłumiąc tlące się resztki wywołanej przez siebie rewolty. Władca Szkotów uznał supremację Henryka w upokarzającym dlań traktacie z Falaise. W 1175 r. irlandzki król Rory O’Connor z Connaught zgodził się na traktat windsorski, który potwierdził pozycję Henryka jako feudalnego władcy większej części Irlandii, co pozwoliło mu dwa lata później nominować na władcę całego kraju małoletniego syna, Jana. W takiej sytuacji wydawało się, że żaden z ówczesnych sąsiadów Plantagenetów nie mógł z nim rywalizować. Nawet dokonania cesarza Fryderyka Barbarossy wypadały blado w porównaniu z sukcesami Henryka. Podczas gdy król Anglii rozkoszował się zwycięstwem militarnym, cesarz w maju 1176 r. przegrał długotrwałą wojnę z Ligą Lombardzką, a jego władza w Europie Południowej została poważnie ograniczona.

Król Anglii był więc postrzegany jako największy władca Europy. Jego dwór przyjmował posłów i ambasadorów z całego chrześcijańskiego świata: od wysłanników Barbarossy począwszy, poprzez delegatów cesarza Konstantynopola, arcybiskupa Reims i księcia Sabaudii, na reprezentantach hrabiego Flandrii skończywszy. Papież wysłał legata, kardynała Huguzona, który pozostał w Anglii przez kilka lat i próbował przekonać Henryka by ten, poprzez przyjęcie krzyża (określenia tego używano dla oficjalnego ogłoszenia intencji przystąpienia do świętej wojny Kościoła), wsparł odrodzony ruch krucjatowy w Europie. Nawet Wilhelm Lew był częstym gościem na dworze królewskim i zasiadał w radzie. Do Henryka zwracano się również z prośbą o rozstrzyganie sporów pomiędzy wielkimi panami południowej Europy. Złożono też korzystne oferty małżeństwa dla jego dwóch młodszych córek. Najstarsza z sióstr, Matylda, dzięki zawartemu w 1166 r. ślubowi z Henrykiem Lwem, była już księżną Saksonii. W 1176 r. najmłodszą królewnę, dziesięcioletnią Joannę, wysłano, by poślubiła króla Sycylii, Wilhelma II. Następnego roku czternastoletnia Eleonora wyszła za mąż za Alfonsa VIII, króla Kastylii. Dzięki tym związkom wpływy Plantagenetów rozszerzyły się na najdalsze zakątki Europy.

Wzrostowi międzynarodowego znaczenia Henryka towarzyszyła odbudowa prestiżu na własnych ziemiach – szczególnie angielskich – który to, dzięki zmysłowi politycznemu króla, udało się odzyskać nadzwyczaj szybko. Dwoma głównymi celami jego panowania było zabezpieczenie granic własnego imperium oraz utrwalenie w nim autorytetu władzy królewskiej. Odniesione w Wielkiej Wojnie spektakularne zwycięstwo nad wrogami, którzy zagrażali granicom, pozwoliło zrealizować pierwszy z upragnionych celów. Następnie, w 1174 r., Henryk mógł skupić się na drugim zamierzeniu.

Akty przemocy w 1173 r. po raz kolejny zaowocowały powstaniem w Anglii fortyfikacji obronnych. Tak jak za czasu rządów Stefana, te rysujące się na tle nieba drewniane lub kamienne fortece z głębokimi rowami i trudnymi do sforsowania wałami miały świadczyć o potędze lokalnych wielmożów. Dla Henryka zajmowanie i budowa zamków bez jego zgody były równoznaczne ze zniewagą władcy. Według Rogera z Howden, w 1176 r. król „przejął w swoje ręce każdy zamek w Anglii". Wypędził tamtejszych zarządców i umieścił tam własnych ludzi w tym charakterze. Żeby podkreślić fakt, iż była to raczej demonstracja jego najwyższej władzy publicznej aniżeli stronniczy akt zemsty, nakłonił do zrzeczenia się własnych fortec ludzi, którzy wykazali się w służbie największą lojalnością. Wśród nich znalazł się Richard de Lucy, którego udział w zwycięstwie Henryka był bardzo znaczący. Niektóre z tych zamków zostały zniszczone, inne ponownie rozdane parom Anglii. Przesłanie było jasne: pozycja baronów i biskupów, zapewniająca im prawo posiadania zamków i oręża, wywodzi się tylko z jednego źródła – od króla.

Sprawa twierdz wraz z ich właścicielami zawsze była dla Henryka niezwykle istotna, jako że od czasów najazdu normańskiego stanowiły one podstawowy symbol potęgi militarnej. Henryk w okresie swego panowania wydał na ich utrzymanie bądź odrestaurowanie znaczne sumy pieniędzy – przynajmniej dwadzieścia jeden tysięcy funtów przeznaczył na odbudowanie zamków w samej tylko Anglii. Przyspieszył tym krokiem ogólną tendencję budowania twierdz. Za jego rządów zaczęto odchodzić od konstrukcji drewnianych na rzecz bardziej trwałych, trudnych do zdobycia kamiennych fortec. Zakrojone na szeroką skalę prace budowlane podjęto w Newcastle upon Tyne, Nottingham, Orford, Windsorze i Winchesterze. Udoskonalenia dokonane w kamiennych wieżach warownych zamków w Scarborough i Bowes pozwoliły zabezpieczyć obszar graniczny ze

Szkocją. Normandzki kronikarz Robert z Torigni odnotował, że za rządów Henryka budowano zamki „nie tylko w Normandii, ale również w Anglii, księstwie Akwitanii, hrabstwie Andegawenii, w Maine i Turenii”.

Najwspanialszą budowlą owych czasów była twierdza w Dover, wzniesiona na szczycie strzelistych białych klifów, górujących nad morzem od północno-zachodnich granic Francji. Wilhelm Zdobywca wzniósł tutaj, na miejscu grodu pochodzącego jeszcze z epoki żelaza, fortecę z drewna i ziemi. Unowocześnienie rozległego zamku pradziadka zajęło Henrykowi dwanaście lat i kosztowało niemal sześć tysięcy pięćset funtów, czyli pochłonęło ponad dwie trzecie wszystkich wydatków na odnowę angielskich fortec w ostatniej dekadzie jego rządów. Kiedy w sierpniu 1179 r. Ludwik VII odwiedził Anglię po raz pierwszy, przybywając z czterodniową pielgrzymką do grobu Becketa, zamek w Dover był pierwszą budowlą, jaką zobaczył. Gospodarz nie omieszkał wówczas oprowadzić francuskiego króla oraz towarzyszącego mu Filipa, hrabiego Flandrii, po placu budowy. Dawny rywal był już wątłym pięćdziesięciodziewięciolatkiem i prowadzenie go wzdłuż wspaniałych fortyfikacji musiało sprawiać Henrykowi prawdziwą przyjemność. Potężny mur wychodził na klify, dając możliwość podziwiania z nich otwartego morza. W tym czasie rozpoczęto prace nad masywną wieżą warowną budowaną z kamienia, która miała swoją konstrukcją dorównywać wielkim zamkom na kontynencie – fortecom w Andegawenii, Loches, Loudon, Montbazon, Montrichard i Beaugency oraz wielkim budowlom normandzkim leżącym w Falaise, Caen i na granicy z Francją.

Wznoszenie zamków było zaledwie jednym z aspektów całego szeregu dynamicznych działań podjętych przez Henryka w celu rozszerzenia swojej władzy w latach 70. XII wieku. Henryk był nie tylko rycerzem, ale także przewidującym politykiem. Po umocnieniu władzy monarszej w królestwie

postanowił opracować system prawny (co zajęło mu około dziesięć lat), mający zaważyć na formie przyszłych rządów w Anglii.

Najznakomitszym przykładem reformy legislacyjnej Henryka przed Wielką Wojną była Asyza z Clarendon z lutego 1166 r., która cały system angielskiego prawa kryminalnego poddała nadrzędnej władzy królewskiej. Za czasów Normanów sprawiedliwość wymierzały lokalne sądy, które w różnym stopniu podlegały królowi, jego baronom i Kościołowi. Teraz, w odpowiedzi na to, co Henryk postrzegał jako bezprawie lat 60., odpowiedzialnością za sprawy rabunkowe, zabójstwa, drobne kradzieże, a także ukrywanie przestępców obarczono królewskich szeryfów oraz sędziów. Sądy baronów i sądy kościelne nadal istniały, ale były stopniowo wypierane przez prawo królewskie.

Wprowadzono standardową procedurę postępowania kryminalnego. Wykorzenianiem zbrodni miały zająć się sądy przysięgłych (*juries of presentment*) – grono oparte na wybranych przysięgłych, zazwyczaj składające się z dwunastu ludzi, którzy pod przysięgą mieli przedstawiać szeryfowi lub sędziemu wszystkie przestępstwa, jakie zostały popełnione w ich miejscowych społecznościach. Podejrzani byli następnie poddawani próbie wody – makabrycznemu rytuałowi, w którym oskarżonego wiązano i zanurzano w stawie, rzece lub jeziorze. Utonięcie skazańca było oznaką niewinności, natomiast unoszenie się ciała na wodzie oznaką winy, która była karana okaleczeniem (odcięciem prawej stopy skazanego), wygnaniem lub śmiercią. Majątek skazanego przechodził na własność Korony. Na mocy Asyzy z Clarendon szeryfom królewskim przyznano prawo badania przestępstw niezależnie od tego, czy musieliby wkroczyć w prywatne jurysdykcje wielkich lordów. „Niechaj nie będzie nikogo, kto na terenie zamku lub poza nim zakaże szeryfom wejścia do swego dworu lub swej ziemi”, orzekało zawarte w niej postanowienie. Był to iście rewolucyjny

zabieg, gdyż dzięki niemu ręka królewskiej sprawiedliwości sięgała – lub miała za cel sięgnąć – do każdego zakątka Anglii. Prawo króla teraz wyraźnie przewyższało wszystkie inne kompetencje. Przy pomocy prawa i sądów Henryk ogłosił się panem swojego królestwa.

W 1176 r., po zakończeniu buntu, miało to ważniejsze znaczenie niż kiedykolwiek przedtem. Wydana w styczniu Asyza z Northampton była wznowieniem zmodyfikowanych i wzmocnionych królewskich praw, ustanowionych dekadę wcześniej w Clarendon. Podział kraju spowodowany Wielką Wojną doprowadził do wzrostu bezładu i przestępczości, więc kary musiały zostać zaostrzone: skazani na okaleczenie tracili teraz prawą rękę i prawą stopę; natomiast ci, którzy przeżyli próbę wody, lecz których nadal podejrzewano o ciężkie przestępstwo, byli skazywani na banicję. Aby wprowadzić prawa wśród ludu, Henryk i jego doradcy podzielili Anglię na sześć okręgów sądowniczych lub inaczej mówiąc – objazdów (*eyres*). Królewscy sędziowie zaczęli objazdy całego królestwa, mając za zadanie zarówno przywrócenie porządku w Anglii poprzez karanie złoczyńców, jak i ustanowienie królewskiego prawa ostateczną formą władzy publicznej. Przeprowadzano również wsteczne dochodzenia przestępstw, by dowieść, że królewscy sędziowie mogą, jak to sformułowała asyza, karać „wszystkie przestępstwa z wyjątkiem pomniejszych przypadków grabieży, popełnionych w czasie wojny, takich jak kradzież koni, wołów i innych drobnych rzeczy”.

Przeprowadzając reformy prawa kryminalnego, Henryk dążył jednocześnie do uzyskania nowej prerogatywy królewskiej, dotyczącej nadzorowania prawa cywilnego. Kiedy dowiedział się od swoich sędziów dokonujących objazdów, że wywłaszczenie jest równie poważnym problemem co zbrodnie przeciwko poddanym, zdecydował się wprowadzić

system, dzięki któremu spory o ziemię mogły być szybko i sprawiedliwie rozstrzygane poprzez odwołanie się do prawa królewskiego. System ten został wprowadzony w życie przez nowy proces prawny, znany jako Asyza o Bezprawnym Pozbawieniu Własności. Pozwoliło to królewskim sędziom zadawać przysięgłym pytania dotyczące spornych ziem. Pytali oni, czy powód został niesprawiedliwie pozbawiony majątku (tzn. wywłaszczony z kawałka ziemi) i czy przysięgli stwierdzili, że tak. Następnie decydowali, czy pozwany w sprawie jest winny. Strona przegrywająca proces była karana grzywną – musiała zapłacić odszkodowanie za spowodowaną przez siebie stratę.

W XII-wiecznej Anglii posiadanie majątków ziemskich było równoznaczne z posiadaniem władzy, a rozstrzyganie sporów o ziemię pomiędzy wielkimi panami było podstawową rolą króla. Teraz, teoretycznie, ziemię w Anglii można było chronić, spierać się o nią i odzyskiwać dzięki nabyciu pisemnego rozporządzenia z królewskiej kancelarii. To z kolei umożliwiało wejście w życie Asyzy o Niedawnym Wyzuciu z Posiadania. Procedury były krótkie i opierały się na utartych sformułowaniach, a ostateczne rozstrzygnięcie sporu leżało w gestii lokalnego szeryfa. XIII-wieczny wybitny prawnik i sędzia, Henry Bracton, napisał, że opracowanie formy słownej nakazu stało się przyczyną wielu bezsennych nocy Henryka i jego doradców. Jeśli to była prawda – a wydaje się to bardzo prawdopodobne – był ku temu istotny powód. Prawo królewskie i urzędnicy królewscy stawali się teraz niezbędni dla funkcjonowania politycznego właścicieli ziemskich nie tylko wtedy, gdy mieli oni do czynienia z sądem, ale każdego dnia, na poziomie hrabstwa. Jedną z najważniejszych ról króla, z punktu widzenia jego baronów, przejęli urzędnicy. Można więc było rozstrzygać spory poprzez zgłoszenie do kancelarii, a nie na drodze osobistego odwołania się do króla – był to

ogromny postęp, biorąc pod uwagę rozległy obszar posiadłości Plantagenetów i zamiłowanie Henryka do szybkich i nieustających inspekcji na podległych mu ziemiach.

W 1178 r. Rada Królewska (*curia regis*) została zreorganizowana. Zamiast jeździć za królem gdziekolwiek ten się udał i wysłuchiwać apeli o wymierzeniu sprawiedliwości w trakcie podróży, przyjęła tryb stacjonarny: wyznaczono pięciu członków Rady Królewskiej, którzy zostali w Westminsterze, aby móc stale wysłuchiwać petentów zgłaszających się w sprawach wymagających orzeczenia prawnego. W związku z tym szybko stali się oni Sądem Najwyższym Anglii i z czasem zyskali miano Ławy Sędziowskiej Króla. Machina prawna Anglii została ustanowiona i chociaż urzędnicy sprawowali władzę w imieniu króla (pobierając zresztą pokaźne opłaty za swoje usługi), funkcjonowali niezależnie od Henryka II.

Do 1179 r. wydano kolejne rozporządzenia regulujące przepisy dotyczące własności ziemskiej, które jeszcze zwiększyły zakres funkcji prawnych, do tej pory tradycyjnie przypisanych władcy, a teraz przejętych przez jego kancelarię. Asyza o Ostatniej Prezentacji na Parafię rozstrzygała prawa dotyczące przydzielania do prebend. Asyza o Śmierci Poprzednika rozstrzygała sporne kwestie spadków. Zarządzenie „De Recto”, zwane inaczej Zarządzeniem Prawa, pozwalało ludziom niższego stanu, uważającym, że zostali potraktowani niesprawiedliwie w lokalnym sądzie lordowskim, na odwołanie się do Sądu Królewskiego (z pominięciem lorda). Ten zwyczaj istniał już wprawdzie od jakiegoś czasu, ale teraz przybrał formę nakazu, a odpowiedzialnością za wymierzanie sprawiedliwości obarczono miejscowego szeryfa.

Tak więc gdy Henryk zaprowadził porządek w swoich posiadłościach po zmaganiach Wielkiej Wojny, obraz Anglii zaczął powoli ulegać przeobrażeniu. Zamki, którymi usiany był cały krajobraz, zajęte przez ludzi

wiernych władcy lub oddane do ich użytku za jego zgodą, stały się potężnymi symbolami królewskiego monopolu na władzę wojskową w ogóle. Asyza o Posiadaniu Broni z 1181 r. stymulowała rozwój podatku tarczowego (*scutage*), daniny płaconej przez możnowładców zamiast dostarczania żołnierzy i służby wojskowej, co jednocześnie wspierało królewską politykę demilitaryzacji angielskich baronów i pokrywało koszty zaciągu najemników. Tak więc wszystkie hrabstwa Anglii znalazły się w mocy królewskiego prawa. Wpływy Korony mocno zakorzeniły się w angielskiej ziemi.

W lutym 1182 r., gdy Henryk obchodził czterdzieste dziewiąte urodziny, w Bishop's Waltham w Hampshire odbyła się wielka rada, na której monarcha ogłosił swój testament. Nie zawierał on jednak żadnych politycznych treści, jedynie wzmianki o zapisach dla templariuszy i szpitalników oraz pięciu tysiącach srebrnych marek dla przybytków kościelnych w Anglii i tysiącu srebrnych marek na ten sam cel w Andegawenii; dwieście złotych marek przeznaczono na posagi dla ubogich dziewic z Normandii i Andegawenii. Jednocześnie Henryk nakazał synom – Henrykowi, Godfrydowi, Ryszardowi i Janowi – by dopilnowali, aby jego wola „była stanowczo i w sposób nienaruszony zachowana; ktokolwiek sprzeciwi się jej lub ją naruszy, niech ściągnie na siebie obrazę i gniew Boga Wszechmocnego, moją i boską klątwę". W testamencie nie było żadnego zapisu na rzecz Eleonory, która w dalszym ciągu pozostała pod ścisłą strażą.

W następnych latach Henryk wciąż objeżdżał wzdłuż i wszerz swoje ziemie, dzieląc czas pomiędzy Anglię a Normandię. Ale w pewien sposób zakończył już swoją misję. Reformy sądowe lat 70. XII wieku stanowiły ostatni innowacyjny etap jego dynamicznych rządów. Był w ciągłym ruchu przez ponad trzydzieści lat, zatem nadszedł czas, aby zastanowić się nad

podziałem dziedzictwa. Po 1182 r. Henryk zaczął się zastanawiać, w jaki sposób przekazać synom należące do niego rozległe ziemie. Ten właśnie moment stanowił koniec lat pełnych triumfu i początek okresu boleści.

Świat w ogniu

Zbliżając się w 1183 r. do swoich pięćdziesiątych urodzin, Henryk czuł się stary, mimo wrodzonej energii. Aktywne życie zaczęło zbierać swoje żniwo. Cierpiał na nieustanne bóle nóg, od dawna wykrzywionych od życia spędzonego w siodle. W 1174 r. koń kopnął go w udo, co pozostawiło trwały uraz – możliwe, że miał złamaną kość udową, która nigdy odpowiednio się nie zrosła. Wszystko to wpływało na jego ogólny stan zdrowia i znacznie go spowalniało. Z pewnością utykał. Wciąż niestrudzenie objeżdżał swoje ziemie, ale podróże były teraz przerywane sporadycznymi atakami choroby. Chociaż Rzym nieustannie wywierał na niego presję, by przyjął krzyż i stanął na czele nowej krucjaty na Wschód, stawało się jasne, że nie będzie w stanie tego zrobić.

Świat szedł do przodu. 18 września 1180 r., w wieku sześćdziesięciu lat, po długiej chorobie zakończonej serią wylewów, zmarł król Ludwik VII. Piętnastoletni syn Ludwika został ukoronowany na współwładcę rok przed jego śmiercią i teraz zasiadł na tronie jako Filip II. Henryk musiał zatem negocjować nowe traktaty i prowadzić politykę w porozumieniu z nastoletnim chłopcem, a nie – jak dotychczas – z mężczyzną o dziesięć lat starszym od siebie. Filip był bowiem młodszy od trzech najstarszych synów Henryka i zaledwie kilkanaście miesięcy starszy od Jana. Twórca imperium Plantagenetów wydawał się więc postacią z innych czasów.

Cała Francja miała wkrótce należeć do owych młodych chłopców. Henryk Młody Król miał być nowym partnerem politycznym Filipa II. On również został koronowany za życia ojca i czasami przedstawiał się jako „król Anglii, książę Normandii i hrabia Akwitanii, syn króla Henryka”, używając zwrotu „sławnej pamięci”, gdy wypowiadał się o ojcu. Wstąpienie na tron Filipa tylko zaostrzyło jego apetyt na władzę.

Młody Henryk nadal nie miał żadnego doświadczenia w rządzeniu. W lutym 1183 r. skończył dwadzieścia osiem lat i pomimo wszystkich swoich tytułów oraz małżeństwa z księżniczką z dynastii Kapetyngów nigdy nie sprawował rzeczywistej władzy. Częściowo właśnie z tego powodu nie rozwinął w sobie zmysłu politycznego i umiejętności wojskowych. Wiele osób nadal uważało go za próżnego, płytkiego, niedojrzałego i przekonanego o swej wielkości, choć nieświadomego istoty prawdziwej władzy królewskiej. Młody król poświęcał większość czasu i energii potyczkom w szrankach. Razem z Filipem, hrabią Flandrii, i Baldwinem, hrabią Hainault, należał do grona rycerstwa Europy znanego z umiłowania turniejów. W związku z tym wydawał olbrzymie sumy pieniędzy, stylizując się na efektownego bohatera. Jego kapitanem turniejowym był William Marshal, człowiek pełniący funkcję jego guwernera do roku 1170 r., który cieszył się w Europie reputacją walecznego rycerza. Kiedy w 1179 r. odbyła się w Reims koronacja Filipa II, to właśnie Młody Król reprezentował Plantagenetów, niosąc koronę Kapetyngów w asyście pięciuset rycerzy, zaproszonych na mający odbyć się następnie turniej. Jednak pomimo całego ówczesnego przepychu wiedział, że nie posiada faktycznej władzy.

Sfrustrowany Młody Król zaczął wkrótce wprowadzać własne rządy na ziemiach ojca, czego rezultaty były żenujące i niemalże katastrofalne. Późnym latem 1182 r. ponowił swoje dawne żądania wobec ojca. Domagał

się, jak to opisał kronikarz Roger z Howden, „jakiejkolwiek ziemi, gdzie on i jego żona mogliby mieszkać i skąd mógłby swą służbą wspierać rycerzy”. W domyśle, chciał oficjalnie przejąć w posiadanie księstwo Normandii. Henryk odmówił. Podobnie jak w 1173 r., upokorzony Młody Król wpadł we wściekłość i udał się na dwór francuski, aby zawrzeć prowokacyjny sojusz z Filipem II. Na szczęście kolejna, przedstawiona przez Henryka propozycja zwiększenia mu pensji udobruchała syna i skłoniła do powrotu, a następnie sprowadziła na naradę rodzinną, która odbyła się natychmiast po Bożym Narodzeniu. Henryk przewodniczył spotkaniu w Le Mans, w którym uczestniczyli: Młody Król, jego dwaj młodsi bracia, Ryszard i Godfryd, oraz książę Saksonii, który niedawno został wygnany ze swojego księstwa wraz z żoną, najstarszą córką Henryka, Matyldą.

Celem Henryka było upewnienie się, że trzej najstarsi synowie zgadzają się z jego przyszłymi planami podziału posiadłości Plantagenetów. Aby uzyskać akceptację wszystkich, musiał w jakiś sposób zadowolić ambicje najstarszego syna, nie zrażając jednocześnie dwóch młodszych. Najpierw zażądał, aby złożyli mu uroczystą przysięgę wierności. Następnie nakazał Ryszardowi i Godfrydowi, aby oddali hołd Młodemu Królowi, za odpowiednio – Akwitanię oraz Bretanię.

Ryszard odmówił. Jako książę Akwitanii był winien hołd królowi Francji, nie miał więc zamiaru zmieniać tego stanu rzeczy, stając się lennikiem króla Anglii. Od czasu Wielkiej Wojny spędził blisko dziesięć lat w Akwitanii, ugruntowując swoją dominującą pozycję i doskonaląc swój znakomity wojskowy talent podczas nieustających wysiłków opanowania buntowniczych wasali księstwa matki, co w ostatnim czasie utrudniały mu poczynania najstarszego brata. Młody Król podejmował bowiem lekkomyślne działania mające na celu przekonanie baronów Akwitanii, że może im zapewnić lepszą pozycję od tej oferowanej przez Ryszarda,

i podburzając do buntu, nad którym trudno było młodszemu bratu zapanować.

Ryszard i Henryk nigdy nie darzyli się miłością. Zresztą, bardzo różnili się od siebie: Ryszard, wykształcony i wychowany pod okiem Eleonory, był utalentowanym i błyskotliwym rycerzem, natomiast starszy brat wciąż był próżnym i przybierającym pozy wielkiego władcy młodzieńcem. W Le Mans ich wzajemna antypatia znalazła ujście w zawziętej kłótni. Ryszard wypadł jak burza z narady i wrócił do Akwitanii, aby ufortyfikować tamtejsze zamki. Młody Król wysłał natomiast swą żonę w bezpieczne miejsce do Paryża i przygotowując się do ataku na Akwitanię, sprzymierzył się z dającym sobą łatwo manipulować Godfrydem. Gerald z Walii pisał, iż był on: „wylewny w słowach, miękki jak oliwa; zdolny doprowadzić do ruiny swoim językiem dwa królestwa; niestrudzony w staraniach, hipokryta we wszystkim, oszust i obłudnik”.

Henryk II nie mógł przyglądać się bezczynnie, jak dwaj synowie szykują się do walki przeciwko bratu i nie miał większego wyboru, jak tylko poprzeć Ryszarda. 5 marca 1183 r., kiedy usiłował zapobiec katastrofalnej wojnie domowej między przedstawicielami młodszego pokolenia Plantagenetów, stary król obchodził swoje pięćdziesiąte urodziny. W międzyczasie Eleonora Akwitańska, która była prawdopodobnie jedyną osobą zdolną do zażegnania sporu, pozostawała w ścisłym areszcie domowym w Anglii.

Zachowanie Młodego Króla podczas krótkiej wojny, która nastąpiła później, było przerażające. Przeprowadzał on negocjacje z ojcem, ale czynił to w złej wierze. Kazał swojej służbie zaatakować posłów, okradał mieszczan, kościoły i miejsca kultu w całej Akwitanii, aby móc zapłacić swoim najemnikom; próbował też – bez większego powodzenia – podburzyć lordów Akwitanii do ogólnej rewolty przeciwko rządom

Ryszarda. Henryk II i Ryszard przedzierali się z najętymi rycerzami z miasta do miasta, starając się opanować coraz bardziej niebezpieczną sytuację.

W końcu bardziej los aniżeli strategia doprowadził do zakończenia działań wojennych. Na początku czerwca, krótko po ataku na kościół w prowincji Quercy, Młodego Króla powalił atak dyzenterii. Po krótkiej i ciężkiej chorobie zmarł on 11 czerwca, w zamku Martel, na południu kraju. Na krótko przed śmiercią Młody Król poprosił Williama Marshala, swojego dawnego nauczyciela i towarzysza turniejów, żeby zaniósł do Jerozolimy krzyż krucjaty, który niedawno przyjął. Mawiano, że na łożu śmierci prosił również o złagodzenie warunków uwięzienia matki. Pod koniec miesiąca jego ciało zostało przywiezione do Rouen. Na skutek owej niespodziewanej śmierci świat uwolnił się od gładkiego w mowie, obłudnego i sprawiającego kłopoty dziedzica tronu, któremu nigdy nie pozwolono dorosnąć i który zapewne bardzo tego pragnął mimo popełnianych błędów. Jednocześnie jego śmierć zniweczyła starannie nakreślone przez ojca plany sukcesji.

Kiedy Henryk otrząsnął się z żalu po utraconym następcy, na nowo przystąpił do obmyślania planów dotyczących przyszłości. Jesienią 1183 r. oświadczył Ryszardowi, że powinien zrezygnować z Akwitanii na rzecz najmłodszego brata, Jana. Dawał mu tym samym do zrozumienia, że będzie musiał teraz zająć miejsce Młodego Króla jako spadkobiercy tronu Anglii, Normandii i Andegawenii.

Ryszard stanowczo odmówił. Akwitania od lat była jego dominium i zdawał się być równie nieprzygotowany na przekazanie księstwa młodszemu bratu, jak wcześniej na oddanie go starszemu. Pod koniec 1184 r. Henryk zrozumiał, że syn nie ustąpi, więc pozwolił mu wrócić do Akwitanii. Następnie poczynił przygotowania mające na celu wysłanie Jana

do Irlandii, aby mógł się tam wykazać – jak przystało na królewskiego syna. W międzyczasie zaczął również rozważać kandydaturę Godfryda jako dziedzica Młodego Króla, co na stałe połączyłoby Bretanię (której księciem był Godfryd dzięki małżeństwu z Konstancją) ze spuścizną Plantagenetów, i zostawiając Ryszarda własnemu losowi w jego ukochanej Akwitanii. Ryszard nie chciał zaakceptować także tego rozwiązania. Zgromadził armię i najechał na granice Godfryda.

Ogarnięty frustracją Henryk załamał się. Nie widząc innego wyjścia z sytuacji, sprowadził z Anglii królową Eleonorę – jedyną osobę, która miała większe prawo do Akwitanii niż sam Ryszard. Kiedy królowa opuściła na krótko miejsce odosobnienia i stanęła u boku męża, ów zażądał od syna przekazania matce władzy w księstwie. W praktyce oznaczało to poddanie Akwitanii Henrykowi, gdyż pomimo chwilowego zwolnienia Eleonory z aresztu, wciąż pozostawała ona bardziej więźniem niż żoną. Ryszard dał się w końcu przekonać. Oficjalnie przekazał władzę w Akwitanii ojcu, który przez następne dwa lata unikał podejmowania jakichkolwiek decyzji dotyczących przyszłości swoich dominiów.

Skutki konfliktu udało się odwlec, ale problem sukcesji wciąż pozostawał kwestią nierozwiązaną. Henryk grał na zwłokę i czekał na właściwy moment, zabezpieczając tymczasem granice na kontynencie powstałe na skutek śmierci Młodego Króla. Jednakże nie obsadziwszy ani Ryszarda, ani Godfryda w roli współwładcy lub ewentualnego spadkobiercy, nie mógł mieć wielkiego wpływu na przyszłość sukcesji.

W lipcu 1186 r. jeszcze raz zainterweniował los. Wskutek powszechnie przypisywanej mu przez kronikarzy nielojalności, Godfryd związał się z Filipem II. Prawdopodobnie chciał się zabezpieczyć na przyszłość, kiedy będzie potrzebował poparcia francuskiego króla w działaniach przeciwko ojcu lub braciom. Spędzał lato w Paryżu, kiedy został poważnie ranny

w turnieju. Zmarł 19 sierpnia, prawdopodobnie z powodu komplikacji w leczeniu odniesionych ran. Został pochowany z wielkimi honorami w katedrze Notre Dame w Paryżu. Mówiono, że król Filip był tak zrozpaczony po śmierci przyjaciela, że próbował rzucić się do jego otwartego grobu.

Henryk w krótkim czasie stracił dwóch dorosłych synów. Chociaż bardzo niewiele osób opłakiwało Godfryda tak rozpaczliwie jak król Francji (Roger z Howden nazwał Godfryda „synem zatracenia"), dla Henryka śmierć syna była powodem do poważnego niepokoju. Nie dopuszczał bowiem do siebie oczywistego rozwiązania: uczynienia Ryszarda jedynym spadkobiercą. Nigdy chyba nie wierzył, że ktokolwiek – nawet niewątpliwie utalentowany Ryszard – zdoła mu dorównać i zapanować nad rozległymi włościami, które udało mu się zgromadzić na przestrzeni lat. Nawet kiedy w styczniu 1185 r. patriarcha Jerozolimy, przebywszy całą drogę do Anglii, złożył u jego stóp klucze do Świętego Miasta, Wieży Dawida i Grobu Świętego, błagając, aby wyruszył na Wschód i przyjął tytuł króla Jerozolimy, Henryk po zasięgnięciu opinii najpotężniejszych baronów królestwa doszedł do wniosku, że lepiej jest bronić własnych posiadłości w Europie niż zagrożonego przez Saladyna mienia chrześcijan. Ta pełna uporu nieustępliwość, która uczyniła z Henryka wielkiego władcę, wkrótce miała stać się przyczyną jego klęski.

Śmierć Godfryda zapoczątkowała nowy etap w relacjach pomiędzy Henrykiem II a Filipem II (którego z czasem zwolennicy zaczęli nazywać Filipem Augustem). Przez pierwszych sześć lat rządów młodego francuskiego króla stosunki pomiędzy władcami były serdeczne. Henryk pomagał mu w zawarciu pokoju z hrabią Flandrii. Filip cieszył się przyjaźnią zarówno Henryka Młodego Króla, jak i Godfryda. Teraz jednak wpływy Henryka we Francji zaczęły irytować Filipa. Ryszard od 1161 r. był

zaręczony ze starszą przyrodnią siostrą Filipa, Alicją, i chociaż spędziła ona na dworze Henryka niemal dwadzieścia pięć lat, jej małżeństwo nigdy nie zostało sformalizowane. Henryk opóźniał ślub do czasu uzyskania przewagi politycznej, kiedy mógłby liczyć na wyłudzenie od Filipa jak największego posagu. Krążyły również pogłoski, że sam uwiódł dziewczynę.

Od 1186 r. stosunki pomiędzy królestwami Plantagenetów a Kapetyngów uległy znacznemu ochłodzeniu. Wybuchło kilka wojen na granicach. Ponieważ Henryk nie wyrażał zgody na ślub Ryszarda i Alicji, powrócił temat leżącego pomiędzy Francją a Normandią przygranicznego rejonu Vexin, który brano pod uwagę jako posag siostry francuskiego króla. Filip twierdził ponadto, że jest suzerenem Bretanii, w której Godfryd zostawił dziedziców – dwie dziewczynki oraz syna Artura, będącego wówczas niemowlęciem. Narastały spory, zarówno w krainie Berry, jak i hrabstwie Tuluzy, która w 1159 r. stała się sceną ostatecznej rozgrywki pomiędzy Henrykiem a Ludwikiem VII. Od okresu 1173–1174 był to pierwszy poważny konflikt pomiędzy królami Anglii a Francji.

Filip nie mógł mierzyć się z Henrykiem pod względem bogactwa, doświadczenia czy wojskowego sprytu, ale w 1187 r. zaczął imać się innych sposobów mających na celu osłabienie rywala. Najbardziej podstępnym zabiegiem było wykorzystanie w tym względzie Ryszarda, zwłaszcza że stosunki pomiędzy niedawnym władcą Akwitanii a jego ojcem w ostatnim czasie znowu się ochłodziły. Umyślne unikanie przez Henryka przekazania sukcesji Ryszardowi i wyraźne faworyzowanie Jana niepokoiło starszego syna na tyle, że zaczął się obawiać o swoją pozycję. Jednocześnie tracił cierpliwość, jako że zamierzał wyjechać z Anglii i przyłączyć się do krucjaty. Nie mając jednak potwierdzenia swojego statusu jako spadkobiercy tronu, nie mógł tego uczynić.

Latem 1187 r. Filip próbował nawiązać przyjaźń z kolejnym, trzecim już, potomkiem rodu Plantagenetów. Kiedy więc Ryszard odwiedził Paryż, użył w tym celu całego swojego wdzięku. Według Rogera z Howden, „Filip zaszczycał Ryszarda tak bardzo, że każdego dnia jedli przy tym samym stole i jedli te same dania; w nocy zaś nie dzieliło ich łoże. Król Francji kochał go jak własną duszę i ich wzajemna miłość była tak wielka, że jej gwałtowność zaskoczyła króla Anglii". Komentarz Rogera dotyczący dzielenia wspólnego łoża przez Ryszarda i Filipa nieraz interpretuje się w odniesieniu do seksualności Ryszarda. Tak jednak nie było. Stanowiło to raczej uznanie politycznej przyjaźni, która nawiązała się między młodym królem Francji a domniemanym spadkobiercą Plantagenetów. Filip grał na uczuciach obawiającego się wydziedziczenia Ryszarda i być może nawet zasugerował mu, że Henryk chciał, by Alicja poślubiła Jana.

Jego strategia zadziałała. Ryszard wrócił z Paryża, by ponownie dołączyć do Henryka w Normandii, ale jako że Europę ogarnęła gorączka wypraw krzyżowych, a marzenia Ryszarda o wyprawie do Ziemi Świętej się nasilały, stosunki z ojcem stawały się coraz bardziej napięte. Ryszard, podburzony przez Filipa, zaczął wierzyć – jak ujął to Gerwazy z Canterbury – że „ojciec chciał go okraść z praw do tronu na rzecz młodszego syna, Jana". W listopadzie 1188 r. konflikt osiągnął punkt kulminacyjny. Wybuchła wówczas wojna pomiędzy Filipem a Henrykiem o krainę Berry i Tuluzę. Podczas burzliwej konferencji pokojowej w Bonsmoulins, gdzie Filip i Henryk kłócili się tak zawzięcie, że niemal doszło do wymiany ciosów, Ryszard zażądał otwarcie, by ojciec zagwarantował mu prawo do sukcesji. Kiedy ów nie zareagował, Ryszard powiedział: „W takim razie mogę jedynie uznać za prawdziwe to, co wcześniej wydawało się niewiarygodne" (według Gerwazego z Canterbury). Potem ukląkł przed

Filipem, składając mu hołd za Akwitanię i Normandię. Był to końcowy, nieodwracalny rozłam między ojcem a synem.

W styczniu 1189 r. Henryk zapadł na przewlekłą chorobę, która męczyła go aż do Wielkanocy. Z łóżka wysyłał do Ryszarda apele, błagając go o powrót. Syn jednak pozostał niewzruszony i zamiast tego wystąpił przeciwko schorowanemu ojcu, pomagając Filipowi w dokonywaniu napaści na granice imperium Plantagenetów. Kiedy Henryk wydobrzał na tyle, by uczestniczyć na początku czerwca w konferencji pokojowej w La Ferté-Bernard, spotkanie znowu zostało przerwane z powodu podsycanych przez Filipa podejrzeń, dotyczących planów starego króla, by uczynić swoim dziedzicem Jana.

Wkrótce Filip i Ryszard przypuścili niespodziewany atak na zamek La Ferté, który przejęli razem z innymi fortecami w okolicy. 12 czerwca ruszyli szybkim atakiem na Henryka w jego bazie w Le Mans, mieście, w którym pięćdziesiąt sześć lat wcześniej przyszedł na świat.

Le Mans nie było przygotowane na atak. Jako że sytuacja była krytyczna, obrońcy miasta zastosowali środek ostateczny – podpalili przedmieścia w celu powstrzymania szarżujących najeźdźców. Wiał wiatr, spychając z powrotem płomienie w kierunku głównej części zabudowań i wkrótce całe Le Mans stanęło w ogniu. Henryk musiał się wycofać. Później, pomimo letniego upału i osłabienia spowodowanego złym stanem zdrowia, „spróbował forsownego marszu na północ do Normandii”.

W trakcie przemarszu Henryk powziął decyzję, której nie podejmował nigdy dotąd w swoim długim życiu. Poddał się. Dziesięć mil od granicznej fortecy Alençon zawrócił, wysyłając większość eskorty do Normandii, i udał się do Andegawenii. Po niebezpiecznej, liczącej dwieście mil podróży pośród grasujących wokół oddziałów Filipa, znużony dotarł pod potężne mury zamku Chinon, jednej z największych fortec nie tylko

w Andegawenii, ale na wszystkich ziemiach Plantagenetów, i zarazem swej ulubionej rezydencji. Następne dwa tygodnie spędził leżąc i z dnia na dzień słabnąc coraz bardziej.

Do początków lipca obszar Maine został zdobyty, a Tours upadło. Henryk z trudem powstał z łóżka, żeby odbyć spotkanie z Filipem, do którego doszło 3 lipca w miejscowości Ballan, niedaleko Tours. Gdy Filip recytował długą listę żądań, które sprowadzały się do całkowitego poddania Henryka i uznania Ryszarda za spadkobiercę wszystkich ziem Plantagenetów położonych po obu stronach Kanału, osoby towarzyszące królowi musiały go podtrzymywać, by nie spadł z konia. Gorący dzień przyniósł burzę z piorunami. Henryk, który czuł się coraz gorzej, zgodził się na wszystkie warunki Filipa. Następnie służący zanieśli go w lektyce do Chinon, gdyż był zbyt słaby, by wrócić tam konno.

Znalazłszy się z powrotem w zamku, z trudem utrzymując się na nogach, posłał po listę dotychczasowych sojuszników, którzy przeszli na stronę Ryszarda. Pierwszym imieniem na liście, według Geralda z Walii, było imię jego ukochanego syna, Jana. Wstrząs i ból, jakich stary król doznał na ten widok, okazały się śmiertelnym ciosem. Choroba pogłębiła się; miał halucynacje i majaczył. Kiedy na krótki moment odzyskał jasność umysłu, podano mu Komunię Świętą w kaplicy zamkowej. Wkrótce potem, 6 lipca 1189 r., zmarł.

Pełne sukcesów życie Henryka zakończyło się cierpieniem. Został zdradzony przez żonę i synów; widział, jak miejsce jego urodzenia zamienia się w zgliszcza, i doznał upokorzenia ze strony młodszego od siebie o ponad trzydzieści lat króla z rodu Kapetyngów. Jednak mimo smutnego końca, pozostawił niezatarte piętno swoich rządów w całej Francji i na Wyspach Brytyjskich. Zanim doszedł do kresu życia, pokonał również każdego króla, księcia i hrabiego, który stanął mu na drodze.

Henryk II, król Anglii, książę Normandii i Akwitanii, hrabia Andegawenii, Maine i Turenii oraz władca Irlandii był bowiem jednym z największych władców chrześcijańskiego świata, którego sława miała jaśnieć w kolejnych wiekach i który założył dynastię kształtującą przyszłość Europy przez ponad dwa wieki.

Król Ryszard

Ryszard stał nad ciałem ojca w milczeniu. Patrzył na twarz naznaczoną troskami nękającymi go przez blisko pół wieku. Henryk II zmarł marną śmiercią: opuszczony i zgorzkniały. Ostatnie słowa, jakie wypowiedział do Ryszarda, przybrały formę zjadliwej groźby wyszeptanej do ucha, gdy objęli się po zawarciu upokarzającego dla Henryka pokoju w Ballan: „Bóg da, że nie umrę, nim się na tobie nie zemszczę”. Ale Bóg do niczego takiego nie dopuścił. Od 1187 r. Ryszard, pozostając w sojuszu z Filipem II, zdołał przy użyciu siły przejąć znaczną część swojego królewskiego dziedzictwa – Maine, Turenię i wiele zamków Andegawenii. Po śmierci Henryka reszta przeszła na niego na mocy prawa.

Ciało Henryka spoczywało teraz w kościele opactwa Fontevraud, wielkiego kompleksu klasztornego w głębi kraju, pomiędzy Andegawenią a hrabstwem Poitou, centrum potęgi księstwa Andegawenii. Stojąc w chłodnej nawie nad zwłokami ojca, Ryszard mógł usłyszeć bicie własnego serca. Łukowate sklepienia kościoła i ciężkie, zimne kolumny wznosiły się wysoko nad jego głową. Stojąc w milczeniu u wezgłowia katafalku, ten człowiek czynu mógł się na chwilę zastanowić na swoim postępowaniem. Jego twarz nie zdradzała jednak żadnych emocji. Po prostu spoglądał w dół na niegdyś nerwową, a teraz nieruchomą twarz Henryka,

potem obrócił się na pięcie i wyszedł. Wielkie rządy ojca dobiegły końca. Rozpoczęły się nowe – jego własne.

W 1187 r. do Francji dotarła wiadomość, że Jerozolima została podbita przez siły muzułmańskie pod wodzą Saladyna, przerażającego i jednocześnie rycerskiego wodza arabskiego, którego sukcesy militarne znane były w całym ówczesnym świecie. Nad Outremerem (ogólna nazwa dla państw zajętych przez krzyżowców na Środkowym Wschodzie po I krucjacie) zawisła groźba najazdu jego armii. Ryszard słyszał o okrucieństwach popełnianych w imieniu Saladyna: brutalnych rzeziach świętych rycerzy; egzekucjach wybitnych żołnierzy, wśród których był Renald z Châtillon, pozbawiony głowy, a wcześniej posiekany mieczem przez samego Saladyna. Wiedział o wielkiej porażce armii chrześcijańskich w bitwie pod Hattin (Hattīn) z 4 lipca 1187 r., w której tysiące frankońskich żołnierzy poniosło śmierć, a którzy mieli wysuszone języki powykręcane z pragnienia i umierali na skutek śmiertelnych ataków muzułmańskich łuczników. Powiedziano mu o niedoli nieszczęsnych chrześcijan, których sprzedawano jako niewolników w Afryce Północnej. Ale przede wszystkim martwiła go utrata Prawdziwego Krzyża, najświętszej relikwii Królestwa Jerozolimskiego, który niesiono na czele każdej chrześcijańskiej armii, dopóki nie przejęły go siły Saladyna pod Hattin.

Trzecia wyprawa krzyżowa pociągała Ryszarda zarówno jako żołnierza Chrystusa, jak i przedstawiciela dynastii Plantagenetów. Z jednej strony podzielał nienawiść wobec innowierców odczuwaną przez każdego chrześcijanina biorącego udział w krucjacie, zaś z drugiej – czuł się w obowiązku udzielenia pomocy swej kuzynce Sybilli, królowej Jerozolimy, wywodzącej się od Fulka V z Andegawenii, dziadka jego ojca. Jednocześnie mąż Sybilli, Gwidon de Lusignan, był wasalem Plantagenetów.

Ryszard jako pierwszy wysoko urodzony człowiek z obszaru położonego na północ od Alp przyjął krzyż jesienią 1187 r. Jego wyjazd do Ziemi Świętej ze względu na kłótnie z ojcem opóźnił się o prawie dwa lata, choć z całego serca pragnął poprowadzić do Ziemi Świętej szarżę Europejczyków. Tymczasem jego szwagier Wilhelm II, król Sycylii, na wieść o upadku Jerozolimy zdołał zebrać flotę liczącą pięćdziesiąt okrętów i setki rycerzy. Podeszły wiekiem Fryderyk Barbarossa również wysłał wojsko do Outremeru. W 1188 r. jego armie rozpoczęły długi marsz lądem, po drodze przekraczając Dunaj. (To w trakcie tej krucjaty Barbarossa zginął, tonąc podczas kąpieli w rzece). Świadom tych przygotowań, Ryszard nie mógł już prawie znieść czekania. Ale zanim naszył na swe szaty krzyż z białego sukna (symbol angielskich krzyżowców; francuscy rycerze nosili krzyże czerwone) i wyruszył na Wschód, musiał rozwiązać dwie pilne sprawy. Pierwszą z nich była kwestia jego dziedzictwa, drugą natomiast stosunki z Filipem II. Te dwie sprawy ściśle się ze sobą splatały.

Koronacja Ryszarda odbyła się 13 września 1189 r. w opactwie westminsterskim (według niektórych źródeł 3 września – *przyp. red.*). Po raz drugi od czasu najazdu normandzkiego zdarzyło się, że po śmierci króla na tronie zasiadł wybrany przez niego syn, zatem uroczystość przebiegła bez przeszkód. Na koronację przybyły tłumy ludzi, pragnących chociażby w przelocie ujrzeć człowieka, którego prawie nie widywali, pomimo że miał trzydzieści dwa lata. Ujrzeli wysoką postać z rudoblond włosami, smukłymi nogami, o wiele bardziej dostojną niż jego ojciec, ale z tak samo ogorzałą od wiatru twarzą, co było efektem życia spędzonego w siodle. Na taki widok z pewnością można było odnieść wrażenie, że oto nadchodzi początek nowej, wspaniałej ery.

Ryszard szedł w procesji do Westminsteru za rzędami biskupów i opatów, baronów, rycerzy i pełnych dostojeństwa wysokich urzędników

Anglii. Faworyzowani przez niego przedstawiciele arystokracji świeckiej nieśli przed nim okazałe złote miecze i berła. Duchowni, ubrani w purpurowe peleryny i białe szaty, wyglądali imponująco. Na czele procesji niesiono wielki krzyż, a opactwo oświetlał migotliwy blask świec. Mocny, duszący zapach kadzidła wypełniał wczesnojesienne powietrze, zostawiając po sobie w powietrzu charakterystyczną woń, w miarę jak procesja zbliżała się do opactwa. Wewnątrz kościoła brzmiały uroczyste hymny. Ryszard, obserwowany ze wszystkich stron przez znamienitych dostojników kościelnych i parów Anglii, ruszył w stronę ołtarza.

Chyba najbardziej dumną osobą z całego audytorium była Eleonora Akwitańska. Widok Ryszarda w roli koronowanego króla Anglii stanowił bowiem zwieńczenie ambicji matki oraz spełnienie słynnego proroctwa Merlina: „Orzeł ze złamanego przymierza dozna radości przy budowaniu trzeciego gniazda”.

Natychmiast po śmierci Henryka ukochany syn uwolnił matkę z niewoli, przywracając jej ziemie i dochody, które utraciła w ramach kary za bunt z 1173 r. Jeszcze przed przybyciem do Anglii rozkazał, by Eleonora, licząca obecnie sześćdziesiąt sześć lat, zajęła najwyższą pozycję w angielskim rządzie. Tygodnie poprzedzające koronację syna królowa spędziła na podróżach po kraju i rozmowach z poddanymi, uzyskując przysięgi na wierność od znamienitych i prawych ludzi królestwa.

Przed ołtarzem Ryszard złożył trzy przysięgi. Przysiągł na Ewangelie i relikwie świętych, że będzie szerzył pokój, honor i cześć Boga, świętego Kościoła i jego duchownych, że będzie wymierzał sprawiedliwość w narodzie oraz że zniesie złe prawa i zwyczaje, zastępując je dobrymi.

Stojąc rozebrany, tylko w bryczesach, sandałach ze złotego sukna i rozprutej na prawym ramieniu koszuli, ten pobożny rycerz z pewnością

rozmyślał nad pierwszą przysięgą, którą złożył. Został namaszczony na młot Boży.

W prawej dłoni trzymał berło, a królewski pastorał w lewej, gdy Baldwin, arcybiskup Canterbury, namaszczał go świętym olejem na głowie, ramionach i prawej ręce, w której zazwyczaj dzierżył miecz. Był ubrany w poświęcone lniane sukno, pelerynę, tunikę oraz dalmatykę – liturgiczną tunikę z szerokimi rękawami, które spływały wokół jego ramion. Następnie otrzymał od Baldwina broń Wszechmocnego – miecz, którym miał wymierzać karę wrogom Kościoła, a dwóch hrabiów przymocowało rzemykiem złote ostrogi z królewskiego skarbca do jego stóp.

W końcu, po nałożeniu płaszcza, poprowadzono Ryszarda do ołtarza, gdzie arcybiskup publicznie ostrzegł go przed trudami odpowiedzialności władzy królewskiej. Zniecierpliwiony odpowiedział, że stwierdzenie to całkowicie rozumie, po czym chwycił koronę leżącą na ołtarzu, rzucił w ręce Baldwina i dał znak arcybiskupowi, aby umieścił ją na jego głowie. „I tak”, pisał kronikarz Roger z Howden, „poprowadzono ukoronowanego króla do jego tronu”.

Tymczasem Anglię, podobnie jak resztę chrześcijańskiego świata, ogarnęła gorączka wypraw krzyżowych. Kaznodzieje jeździli po Europie, organizując w trakcie dni świątecznych ogromne manifestacje, podczas których zaciągano w szeregi krzyżowców tysiące wiernych, skuszonych obietnicą odpuszczenia grzechów i życia wiecznego, jeśli polegną w wyprawie. Nieprzypadkowo uwaga osób rekrutujących rycerzy chętnych na udział w wyprawie skupiła się na ziemiach zamieszkiwanych przez wojowniczych mieszkańców: arcybiskup Baldwin odbył wielką podróż po Walii, werbując trzy tysiące dzikich walijskich wojowników, znanych z posługiwania się kopią i łukiem. XIII-wieczny biograf wielkiego rycerza Williama Marshala tak opisał zabiegi i starania króla:

> Król Ryszard przygotował podczas swojego pobytu w Anglii wielką flotę okrętów, która miała go zabrać do Ziemi Świętej [...] Było wiele wspaniałych jednostek doskonale wyposażonych i obsadzonych załogą tak wartościową, że nie bała się stawić zaciętego oporu jakimkolwiek galerom czy wrogim siłom.
>
> Ryszard przewoził na statkach tak duże ilości srebra i złota, futer z gronostajów i wiewiórki szarej, naczyń, wspaniałych i kosztownych strojów oraz broni wszelkiego rodzaju, że nikt, kto je widział, nie potrafił ich bez trudności po kolei wymienić. Nie brakowało też zapasów: były porcje mięsiwa, wszelakie wino, pszenica, mąka i suchary w pełnej obfitości [...] był pieprz, kminek, wosk, przyprawy i najlepsze konfitury. Było wiele przeróżnych napitków i galaretek, syropów, łuki, kusze i strzały – te o ostrych końcach i te szybko latające.

W ciągu jednego roku, licząc od września 1189 r., Ryszard wydał około czternastu tysięcy funtów na obfite zapasy: zakonserwowaną wieprzowinę, sześćdziesiąt tysięcy podków, olbrzymie ilości serów i fasoli oraz niezliczone ilości strzał. Większość magazynowanych towarów i dostaw opłacono, wykorzystując wszelkie możliwe źródła królewskich dochodów.

Przed śmiercią Henryka II do skarbca wpływała olbrzymia kwota stu tysięcy funtów z dziesięciny Saladyna – był to dziesięcioprocentowy podatek nałożony na wszystkie ruchome dobra, który wprowadzony w życie pod groźbą ekskomuniki zbierany był przez rycerzy templariuszy i szpitalników. Ale dla Ryszarda sto tysięcy funtów mogło zapewnić zaledwie część wydatków. Patrząc na odziedziczone przez siebie imperium, widział źródła dochodu tam, gdzie ojciec ich nie dostrzegał. Henryk porównywał zyski, które można było czerpać ze sprzedaży korzyści ze strony urzędu czy króla, z potrzebą zaoferowania stabilnego rządu sprawowanego przez kompetentnych królewskich pracowników. Ryszard nigdy nie był tak żarliwym biurokratą. Roger z Howden napisał: „Wystawił na sprzedaż to, co miał: urzędy, tytuły lordowskie i hrabiowskie, władzę szeryfa, zamki, miasta, ziemie, słowem – wszystko”. Nie sprzedawał jednak

ziemi na tyle nierozważnie, by narazić na niebezpieczeństwo swoje rządy, niemniej jednak osłabiło to prestiż władzy królewskiej. Podobno nawet żartował, że sprzeda Londyn, jeśli znajdzie kupca.

Jednocześnie zajął się polityką zewnętrzną. Po Bożym Narodzeniu w 1189 r. spotkał się z Filipem w miejscowości Nonancourt, gdzie podjęto decyzję o zawarciu paktu o nieagresji. Chociaż król Francji również zaangażował się w krucjatę, pozostawienie Europy bez przywódcy wymagało wzajemnego zaufania. Ryszard i Filip przysięgli nie atakować swoich ziem, chronić dóbr wszystkich krzyżowców i działać wspólnie w dobrej wierze. Również ich baronowie przyobiecali zachować pokój na czas nieobecności władców. Mimo to wciąż pozostali ostrożni – zwłaszcza że za panowania Henryka II obaj byli świadkami zdrad i zmieniających się nieustannie układów politycznych – by nie mieć złudzeń co do granic swojej dobrej woli.

Największym problemem dla Ryszarda zostawiającego królestwo dla krucjaty był jego dwudziestodwuletni brat, Jan. Za rządów ojca znany jako Jean sans Terre (Jan bez Ziemi), był teraz władcą Irlandii. Ryszard, aby zapewnić sobie jego lojalność, obiecał mu przydzielić w Anglii ziemię wartą cztery tysiące funtów. Jan otrzymał więc normandzki tytuł hrabiego Mortain i hrabstwa Derby, Nottingham, Devon, Somerset, Kornwalię i Dorset oraz liczne zamki w środkowym rejonie kraju. Zawarł również małżeństwo z Izabelą z Gloucester, dziedziczką Bristolu, Glamorgan i Newport. Był to potężny blok, przy pomocy którego mógł z łatwością zagrozić stabilności rządu. Ryszard nigdy nie ufał swojemu młodszemu bratu i zawierając pokój z ojcem, nalegał, żeby Jan towarzyszył mu w krucjacie. Teraz wahał się, co robić. Początkowo skazał go na banicję z Anglii, potem ustąpił, prawdopodobnie pod wpływem matki. Nie było łatwego sposobu na rozwiązanie tego problemu. Ostatecznie zdecydował

się na zostawienie go z dużą ilością ziemi, ale bez oficjalnej władzy i pod nadzorem matki.

Pod nieobecność Ryszarda miał rządzić wyznaczony przezeń zespół lojalistów. Rządy administracyjne w Anglii objęli Hugh de Puiset, biskup Durham, oraz William Longchamp, biskup Ely, których jurysdykcje przebiegały wzdłuż linii rzeki Humber. Otrzymali oni jasne instrukcje dotyczące sprawowania władzy, ale niewątpliwie pełni byli obaw. Henryk II pokazał wprawdzie, że król z rodu Plantagenetów może z powodzeniem spędzać większość czasu poza Anglią, ale nigdy też nie był dalej niż na południowym wybrzeżu Francji.

W końcu, zgromadziwszy armię, zapasy i olbrzymią flotę, która z końcem lipca 1190 r. miała na niego czekać w Marsylii, Ryszard spotkał się z Filipem II w Burgundii. Obaj królowie złożyli przysięgę, że sprawiedliwie podzielą się wszystkimi zdobytymi podczas krucjaty łupami. 4 lipca wyruszyli do Jerozolimy na czele swoich wielkich armii. W Lyon ich ścieżki się rozdzieliły: oddziały francuskiego króla ruszyły do Genui, gdzie miała czekać wynajęta flota. Ludzie Ryszarda skierowali się natomiast do Marsylii.

Zawsze dbający o swój wizerunek rycerza, Ryszard niósł miecz mający być rzekomo legendarnym ostrzem króla Artura, Excaliburem. Zamierzał zrobić z niego dobry użytek...

Bohater Wschodu

W środku zimy, na początku 1191 r., Eleonora Akwitańska i jej młoda podopieczna powoli przemierzały lodowate przełęcze Alp. Były w drodze od wielu tygodni. Nocami spały w klasztorach, za dnia z wolna podejmując drogę wiodącą przez okoliczne urwiska. Chociaż podróżowały w lektykach, w asyście licznej służby, mimo królewskiego pochodzenia musiały znosić znój trudnej przeprawy przez góry. Kierowały się w dół, w stronę równin Lombardii i dalej do Pizy.

Eleonora Akwitańska zabrała osiemnastoletnią Berengarię z domu rodzinnego mieszczącego się w nowo zbudowanym zamku-pałacu Olite w północnej Hiszpanii, w pobliżu Pampeluny, górującego nad równinami Nawarry. Berengaria miała poznać swego przyszłego męża, Ryszarda. Pannę młodą, którą Eleonora wyszukała dla syna, większość kronikarzy charakteryzowało jako bardziej mądrą niż piękną i uczciwą z natury.

Wielką wyprawę Berengarii planowano od kilku lat. Ryszard i jego dyplomaci z pewnością musieli włożyć wiele wysiłku w to, by przekonać Sancho VI, żeby zezwolił córce na tak długą i pełną niebezpieczeństw podróż, w pogoni za królem zmierzającym do najbardziej niebezpiecznego miejsca na świecie. Trasa podróży wiodła trudnymi szlakami, przez wiele walczących ze sobą królestw. Natomiast fakt, że będzie pod opieką

królowej matki, znanej ze skandali najsławniejszej kobiety w Europie, był tyleż pocieszający, co niepokojący.

Berengaria wiedziała, że jej małżeństwo z Ryszardem wzbudzi wiele kontrowersji. Angielski król był bowiem od dzieciństwa zaręczony z przyrodnią siostrą Filipa II, Alicją. Pomimo szerzących się pogłosek, że Alicja została uwiedziona przez jego ojca, Ryszard był formalnie zobowiązany do ślubu i tylko zaufana garstka ludzi w całym chrześcijańskim świecie wiedziała, że miał inne plany.

Zdenerwowana Berengaria pocieszała się myślą, że jej towarzyszka podróży radziła sobie ze znacznie poważniejszymi problemami. Eleonora, której jasności umysłu nie przyćmił upływający czas, korzystała z podróży, by odbywać spotkania dyplomatyczne, między innymi w miejscowości Lodi, niedaleko Mediolanu, gdzie spotkała się z Henrykiem VI, synem i dziedzicem Fryderyka Barbarossy (zmarłego w 1190 r. – *przyp. red.*). Młoda Berengaria była świadoma prestiżu, jaki dawało jej małżeństwo z Ryszardem, dzięki któremu miała wejść do dynastii, której kontakty i wpływy rozciągały się od imperium niemieckiego po Jerozolimę.

Po tym jak Eleonora i Berengaria nieznacznie rozminęły się z Ryszardem w Pizie, udało im się go dogonić na Sycylii 30 marca 1191 r. Przebywał tam od sześciu miesięcy i już przeżył obfitującą w wydarzenia podróż. Żołnierze jego wielkiej armii po dopłynięciu do królestwa Portugalii wyszli na ląd w Lizbonie i tam, wykazując zapał do świętej wojny, oddali się gwałceniu kobiet i plądrowaniu ziemi. Później popłynęli na spotkanie Ryszarda w Marsylii, skąd razem udali się na Sycylię. Ryszarda również spotkało kilka przygód w drodze wzdłuż włoskiego wybrzeża. Omal nie został ukamienowany przez grupę neapolitańskich wieśniaków, których zwymyślał za przywłaszczanie sobie przywilejów szlachty (chodziło o puszczanie jastrzębi). Kiedy dotarł na Sycylię, podbił

Mesynę, która była winna lojalność królowi Sycylii, Tankredowi (poprzedni król, Wilhelm II, zmarł w 1189 r. – *przyp. red.*), i zawiesił flagę angielską na szańcach miasta, łamiąc w ten sposób umowę z Filipem dotyczącą podziału zdobyczy wojennych. W Cieśninie Mesyńskiej stało teraz mnóstwo załadowanych po brzegi okrętów wojennych, ku zaniepokojeniu francuskiego króla, który uważał wystawność, z jaką podróżował jego towarzysz, za trochę męczącą.

Chociaż Filipa drażnił władczy styl bycia Ryszarda, to o prawdziwą apopleksję przyprawiła go wiadomość o jego zamiarze poślubienia Berengarii z Nawarry. Ryszard utrzymywał swoje plany w ścisłej tajemnicy, dopóki – zaledwie na kilka dni przed przyjazdem nowej wybranki – w upokarzającej dla króla Francji rozmowie nie powiedział mu o rezygnacji z ożenku z Alicją. Przypomniał ponadto, że Alicja została uwiedziona przez jego ojca, któremu urodziła nieślubne dziecko. Filip nie miał innego wyboru, jak pogodzić się z faktem, że od lat był oszukiwany. Przyjął dziesięć tysięcy marek w zamian za odwołanie małżeństwa Ryszarda z jego przyrodnią siostrą i wściekły opuścił Sycylię na kilka dni przed przybyciem Berengarii.

Eleonora pozostała na Sycylii przez trzy dni. Wystarczająco długo, by przywitać się z ukochanym synem i owdowiałą córką Joanną, poprzednią królową Sycylii, która była więźniem króla Tankreda do czasu uwolnienia jej przez Ryszarda podczas najazdu na Mesynę. Eleonora nie widziała Joanny od momentu, kiedy w 1177 r. jako jedenastoletnią dziewczynkę wysłano ją na dwór króla Sycylii. To spotkanie po latach trwało krótko. Sprawy w Anglii i Normandii nadal stanowiły przyczynę troski starszego brata i wzywały Eleonorę do powrotu. Gdy uczestnicy wyprawy krzyżowej przygotowywali się do opuszczenia wyspy, Joanna przejęła rolę

przyzwoitki Berengarii. Ceremonia ślubna miała odbyć się w Ziemi Świętej.

Następnym miejscem postojowym miała być Kreta, ale na morzu rozpętał się sztorm, który rozdzielił flotę Ryszarda. Około dwudziestu pięciu okrętów zniesionych z kursu dotarło na Cypr, wówczas niezależne greckie terytorium rządzone przez Izaaka Komnena, bizantyjskiego „tyrana z Cypru". Wyspa była głównym punktem postojowym dla miast położonych na wybrzeżach Outremeru. Komnen był władcą nieobliczalnym i niegodnym zaufania. Kiedy kilka okrętów Ryszarda rozbiło się u wybrzeży wyspy, podwładni Komnena niezwykle okrutnie obeszli się z ich pasażerami. Jednak największą obrazę stanowiła próba zawładnięcia stojącym na kotwicy u brzegu Limassol okrętem, na pokładzie którego znajdowały się Joanna i Berengaria.

Ryszard wylądował na wyspie Rodos 22 kwietnia, gdzie otrzymał wiadomość o przykrej sytuacji siostry i narzeczonej. Zdecydował, że Cypryjczycy, podobnie jak mieszkańcy Mesyny, powinni zostać ukarani najazdem, chociaż Cypr był państwem chrześcijańskim. 5 maja przypuścił szturm na wybrzeże w Limassol, rozpoczynając krwawe walki na ulicach miasta. Cypryjczyków ścigano aż do Famagusty na wschodnim wybrzeżu. 12 maja, dla uczczenia zwycięstwa, podczas uroczystości w bizantyjskiej kaplicy św. Jerzego w Limassol, Ryszard poślubił Berengarię z Nawarry. Młoda królowa została ukoronowana przez normandzkiego biskupa z Évreux. Wśród gości na pewno znalazł się Gwidon z Lusignan, hrabia Poitou, który był wasalem Ryszarda i obalonym królem Jerozolimy. Ślub i koronacja bez wątpienia stanowiły jedną z najbardziej niezwykłych uroczystości w historii angielskiej Korony: nastoletnia dziewczyna z Nawarry została ukoronowana na królową Anglii przez normandzkiego biskupa w cypryjskiej kaplicy, na oczach emigranta politycznego

z Jerozolimy (*emigre Jerusalemites*). To wydarzenie niewątpliwie pokazało, jak rozległy był zasięg angielskiej Korony za Plantagenetów.

Po uroczystościach ślubnych armia Ryszarda w ciągu trzech tygodni dokończyła podbój Cypru. Ryszard podzielił flotę na dwie części i kazał jej opływać wyspę z przeciwnych kierunków. Gdziekolwiek się zatrzymano, w powietrzu unosiły się okrzyki przerażenia. Ludzie z białym krzyżem na piersi, symbolizującym świętą wojnę Anglii, szturmowali położone na brzegu miasta, zdobywali zamki i przejmowali okręty wroga. Główną nagrodą w tej wojnie był sam Izaak Komnen. Tyran bronił się przez krótki czas, dopóki w fortecy Kyrenia nie pojmano jego ukochanej córki. Poddał się, prosząc, by z szacunku dla jego pozycji nie zakuwano go w żelazne kajdany. Ryszard, rycerski jak zwykle, wyświadczył mu tę przysługę. Kajdany, które mu nałożono, były ze srebra i zostały wykute specjalnie na tę okazję.

Teraz imperium Plantagenetów rozciągało się do krańców Środkowego Wschodu. Ryszard napisał do swojego kanclerza w Anglii, Williama Longchampa: „Podbiliśmy cały Cypr i wszystkie jego najważniejsze ośrodki”. Nakazał ponadto, by każdy Cypryjczyk zgolił brodę, oraz umocnił nadzór własnych urzędników nad miejscowymi prawami i zwyczajami. Jednak w przeciwieństwie do ojca, Ryszard bardziej troszczył się o gotówkę niż trwałość władzy. Zakończywszy podbój, bezzwłocznie sprzedał wyspę templariuszom za sto tysięcy bezantów saraceńskich.

Z niektórych znajdujących się na wzniesieniu punktów obserwacyjnych Cypru można było zobaczyć wybrzeże Libanu. Ziemia Święta nęciła bliskością. Ryszard, nie tracąc czasu, dał rozkaz wypłynięcia. 8 czerwca 1191 r. przybył ze swoją flotą do Akki. Okazało się, że oblężenie trwa już od ponad roku. Kilka miesięcy wcześniej dotarł tam Filip II, którego armie rozbiły obóz po wschodniej stronie miasta, dołączając ostatnimi czasy do

szeregów chrześcijańskich gospodarzy, w skład których wchodziły armie chrześcijan: Niemców, Pizańczyków i pozostałych. Filip wystawił do walki wielką machinę miotającą zwaną Malvoisine („zły sąsiad”) przeciwko jej odpowiednikowi ze strony muzułmanów, katapulcie zwanej Malcousine („zły kuzyn”). Narażona na nieprzerwany atak wroga Malvoisine ulegała ciągłemu niszczeniu, ale Filip nieustannie kazał ją naprawiać. Łomot roztrzaskujących się o mury miasta olbrzymich kamieni, które spadając wbijały się głęboko w ziemię, i następujący później grad śmiercionośnych strzał przerażały wszystkich w zasięgu słuchu.

Zbliżający się od strony morza Ryszard spoglądał na miasto okryte chmurą pyłu wyniszczających działań wojennych. Ludzki umysł nie był w stanie wyobrazić sobie większego cierpienia. Chrześcijanie, pragnący rozmieścić maszyny oblężnicze w obrębie fosy, wypełniali ją wcześniej rozkładającymi się ciałami poległych żołnierzy i koni.

Nie było możliwości ratunku. Wokół panowało zwykłe zezwierzęcenie. Jakieś chrześcijanki pojmały członków załogi egipskiej galery i torturowały ich aż do śmierci. Przywódcy muzułmańscy planowali ataki na armię chrześcijan, zamierzając wpuścić do ich obozu setki jadowitych węży. Gdy Francuzi zbudowali olbrzymie maszyny oblężnicze, obrońcy muzułmańscy, używając greckich miotaczy ognia, spalili żywcem obsługujących je ludzi. Umierające z głodu niemieckie wojsko żywiło się surowym mięsem mułów. Ludzie kopiący rowy w celu pochowania w nich gęsto ścielących się trupów pracowali do wyczerpania sił, dławiąc się gorącym, morowym powietrzem. W obozie chrześcijan pojawiły się obskurne miejsca, gdzie kwitła rozpusta, a pracujące tam prostytutki obsługiwały żołnierzy obu walczących armii. Na pobliskim morzu unosiły się rozkładające się ludzkie szczątki.

Problemy z Francuzami pojawiły się wkrótce po przybyciu Ryszarda. Do Ziemi Świętej dotarli bowiem rycerze wszystkich rywalizujących ze sobą krajów Europy i daleko im było do stworzenia zjednoczonego frontu chrześcijańskiego przeciwko innowiercom. Ryszard, przewyższający Filipa bogactwem, przywiózł ze sobą dobrze opłacanych ludzi, spragnionych sukcesu i łupów; oferował wyższe stawki żołnierzom, którzy nie posiadali kontraktu, co jeszcze bardziej podsycało gniew króla Francji.

Nawet bez działań oblężniczych i niezgody we własnej armii, Akka stanowiła niebezpieczne miejsce dla agresorów. W przeciągu tygodnia od założenia obozu, Ryszard zapadł na przypominającą szkorbut poważną chorobę znaną pod nazwą Arnaldii lub też Leonardii. Zęby i paznokcie się chwiały, a włosy wypadały garściami. Jednak król, mimo osłabienia, nie zamierzał pozwolić na spowolnienie kampanii i umniejszenie własnego autorytetu. Aby zachować tempo wyprawy, przesłał wiadomość do Saladyna z prośbą o potajemne negocjacje, przesłanie brzoskwiń i lodu dla schłodzenia bardzo wysokiej gorączki. Saladyn wysłał owoce, ale odrzucił prośby o spotkanie. Korespondencja pomiędzy dwoma przywódcami została jednak utrzymana, a Saladyn zaczął wkrótce darzyć szacunkiem nowego wodza Franków (takim mianem muzułmanie określali wówczas wszystkich Europejczyków – *przyp. red.*).

Ryszard, chociaż czasowo osłabiany chorobą, nie pozwolił się jej pokonać. Z początkiem lipca, gdy chrześcijanie nasilili ataki na Akkę, a obrona miasta prawie się załamała, wniesiono go na pole bitwy na noszach. Okryty był wówczas wspaniałą królewską narzutą z jedwabiu, a w ręku trzymał kuszę, z której zza parawanu strzelał do muzułmańskich obrońców, zabijając kilku i dodając otuchy swoim ludziom. Obronę Akki ostatecznie przełamano 5 lipca. Upadek miasta spowodowały na równi nieustępliwe ataki Filipa ze wschodu i siła uderzenia Ryszarda z północy.

Przez niemal dwa lata tysiące żołnierzy, wśród których znaleźli się niemal wszyscy znamienici arystokraci chrześcijańskiego Wschodu, wraz z połączoną potęgą militarną imperiów Plantagenetów i Kapetyngów, a także Pizańczyków, Genueńczyków, Duńczyków, Niemców i innych doborowych żołnierzy oraz pielgrzymów uczestniczyło w zdobywaniu miasta, osłabiając jego mury podkopami, niszcząc je ciężkimi głazami, wspinając się na nie po drabinach i ostrzeliwując z kuszy czy łuku. Fakt, że Akka wytrzymała tak długo, świadczył o niezwykłej waleczności muzułmańskich obrońców.

Przed upadkiem miasta pomiędzy Saladynem a chrześcijańskimi królami zawarta została umowa, dzięki której uniknięto okrutnej grabieży. Krzyżowcy umożliwili załodze Akki honorowe poddanie się i bez dalszego rozlewu krwi wznieśli sztandary Ryszarda i Filipa – jako głównych wodzów – nad zdobytymi murami. W zamian za to Saladyn zgodził się zapłacić okup w wysokości dwustu tysięcy dynarów za uwolnienie blisko dwóch tysięcy więźniów i zwrócić Prawdziwy Krzyż zabrany pod Hattin. Jednocześnie została przejęta ogromna większość egipskich galer zacumowanych w porcie miasta. W ten sposób hegemonia chrześcijan rozszerzyła się wzdłuż wybrzeży Lewantu, kładąc kres ambicjom muzułmanów dążących do poszerzenia swoich wpływów na terenach znajdujących się na zachód od rejonu Morza Śródziemnego. Chrześcijanie wyszli gromadnie na ulice Akki i przed pałac królewski, śpiewając i tańcząc z radości po długich, pełnych udręki przeżyciach, a potem oddali się pijaństwu i rozpuście w spelunkach i domach publicznych usytuowanych w bardziej obskurnych dzielnicach miasta. W zwycięstwie tym kryło się jednak źródło katastrofy, która miała przynieść poważne następstwa po powrocie do kraju. Mimo iż upadek Akki był efektem wspólnego ataku sił sojuszniczych, po wprowadzeniu się Ryszarda, Berengarii i Joanny do

królewskiego pałacu, Ryszard zerwał sztandary swojego sojusznika, księcia Leopolda z Austrii, który przebywał w Ziemi Świętej od kwietnia i odegrał ważną rolę w oblężeniu. Arogancja Ryszarda rozwścieczyła zarówno Leopolda, jak i Filipa II, dla których liczne zniewagi doznane podczas krucjaty ze strony młodego Plantageneta stanowiły ciąg upokorzeń.

Wkrótce po zdobyciu Akki w obozie krzyżowców nastąpił rozłam. Wiedziony uczuciami zazdrości, tęsknoty za domem i rozdrażnieniem Filip II ogłosił, że uważa swą przysięgę krzyżowca za wypełnioną i że wraca do kraju. Decyzję tę uznano powszechnie za akt tchórzostwa, który podkopał powagę francuskiej Korony. W istocie jednak kryło się za nią coś zupełnie innego – otóż Filip miał dosyć ciągłego poniżania ze strony Ryszarda. Ostatnia sporna kwestia dotyczyła wyboru króla Jerozolimy, jako że obaj monarchowie mieli różnych kandydatów: Ryszard poparł Gwidona de Lusignan, zaś Filip jego rywala, Konrada z Montferratu.

Zwycięstwo pod Akką miało swoją cenę. W trakcie oblężenia miasta zmarł Filip, hrabia Flandrii. Dla zachodniej arystokracji na Wschodzie była to wielka strata, która miała jeszcze większe znaczenie dla Europy. Flandria stanowiła bowiem europejską stolicę wełny i sukna, gdyby zatem część jej terytoriów stała się własnością króla Francji, mogłoby to zmienić sytuację finansową królestwa. Filipem od zawsze kierowały dynastyczne ambicje Kapetyngów, toteż przejęcie bogatego obszaru zostawionego przez hrabiego Flandrii było dlań znacznie ważniejsze od służby ku chwale Boga na Wschodzie, a roszczenie praw do ziem położonych w północno-zachodniej Europie okazało się atrakcyjniejsze niż odgrywanie drugorzędnej roli w upalnym siedlisku zła, jakim jawił się Wschód. Tak więc 3 sierpnia Filip opuścił Outremer, odpływając z Tyru w kierunku Francji.

W tej sytuacji Ryszard został de facto naczelnym wodzem III wyprawy krzyżowej. Miał ludzi, pieniądze, ogromną flotę i cieszył się rosnącym

autorytetem. Do niego należało również niemal całkowite zwierzchnictwo nad działaniami wojennymi. Według kronikarza Richarda z Devizes, król ponoć oznajmił, że obecność Filipa na Wschodzie sprawiała, iż czuł się jak gdyby miał kamień młyński u szyi. Po uwolnieniu od tego ciężaru, odzyskał pełną swobodę ruchu. Pobyt Ryszarda w Ziemi Świętej przyniósł mu wiele chwały, którą teraz nie musiał się z nikim dzielić. Jednak każdy kolejny miesiąc spędzony poza Europą generował coraz większe kłopoty w Anglii.

Zdrada

Godfryd, arcybiskup Yorku, jak każdy człowiek przybywający do Dover, spoglądał w górę na wielki zamek wznoszony nad przystanią. Od czasu kiedy miejsce budowy zwiedzał zmarły król Ludwik VII, do września 1191 r. prace znacznie posunęły się do przodu. Godfryd mógł więc podziwiać imponującą kwadratową wieżę warowną i myśleć o ojcu, który wydał fortunę na uczynienie tej budowli symbolem królewskiej świetności, centrum świeckiej władzy dynastii Plantagenetów.

Godfryd sam był wielkim człowiekiem. Posiadał talent wojskowy, był uczonym duchownym i półkrwi księciem Plantagenetów. Urodził się jako nieślubny syn Henryka II i kobiety o imieniu Ykenai, którą kronikarz Walter Map nazwał nierządnicą. Mimo pochodzenia z nieprawego łoża, robił karierę w służbie króla i Kościoła, pełniąc funkcję kanclerza swojego ojca i ryzykując życie w walce podczas błyskotliwej kampanii na północy w okresie Wielkiej Wojny w latach 1173–1174. Teraz zaś, za rządów Ryszarda, sprawował drugą pod względem wagi funkcję w Kościele. Zanim król Ryszard, niemający jeszcze bezpośredniego następcy tronu, opuścił kraj, postanowił zabezpieczyć się przed ewentualnymi knowaniami bogatego, potężnego i ambitnego młodego krewniaka. Osiemnaście miesięcy wcześniej, przed wyprawą do Ziemi Świętej, zmusił Godfryda do złożenia przysięgi, że pozostanie poza granicami Anglii przez okres trzech

lat. Tymczasem rządy zostały oddane w ręce Williama Longchampa, który łączył funkcje biskupa Ely, legata papieskiego, justycjariusza i kanclerza – skupiając całą władzę nad administracją świecką i kościelną.

Teraz Godfryd, sprzymierzywszy się z przyrodnim bratem, Janem, łamał ową przysięgę. Konflikt sprowokowała decyzja Ryszarda, którą podjął podczas pobytu na Sycylii, na wypadek swej śmierci czyniąc następcą i dziedzicem tronu Anglii bratanka, Artura z Bretanii. Jego ojciec, jeszcze jeden Godfryd, który zginął podczas turnieju w Paryżu w roku 1186, był bratem Ryszarda. Kiedy stryj wyjechał do Outremeru, Artur liczył około czterech lat. Dwudziestoczteroletni wówczas Jan zareagował gwałtownym sprzeciwem wobec woli brata. Łamiąc złożoną wcześniej własną przysięgę, wrócił do Anglii i przejął wielkie zamki w Nottingham oraz Tickhill, a następnie, korzystając ze znikomej popularności Williama Longchampa, zebrał wielmożów opowiadających się przeciwko niemu. Kanclerz, który urodził się i wychował w Normandii, miał apodyktyczny charakter i zrażał ludzi, nad którymi próbował sprawować władzę. W rozmowach mających na celu rozwiązanie sporu, Jan zmusił Longchampa do uznania siebie przyszłym spadkobiercą tronu Anglii i opuszczenia grona zwolenników młodego Artura z Bretanii.

Po wylądowaniu w Dover, Godfryd otrzymał wiadomość od Jana o nadciągającym niebezpieczeństwie. Agenci Longchampa dowiedzieli się o przybyciu arcybiskupa i już byli w drodze do Dover, by go aresztować. W razie schwytania, groziło mu oskarżenie o nielegalne przekroczenie granic królestwa i uwięzienie. W związku z tym pospiesznie uciekł z miasta i znalazł schronienie w klasztorze św. Marcina.

Ludzie Longchampa przystąpili do oblężenia, ale po upływie czterech dni stracili cierpliwość i siłą wdarli się za mury. Znaleźli biskupa Yorku u stóp ołtarza. Było to bezpieczne i święte miejsce, w kontekście ostatnich

wydarzeń niezwykle symboliczne. Scena, w której ludzie kanclerza rzucili się na arcybiskupa i wywlekli go poza teren klasztoru, niepokojąco kojarzyła się z zabójstwem Becketa. Głowa jeńca, trzymanego za ramiona i nogi, uderzała o ziemię, gdy oprawcy ciągnęli go wzdłuż ulic Dover. Dla Godfryda było to bez wątpienia przykre doświadczenie, ale Williamowi Longchampowi, przeciwko któremu zwrócił się teraz praktycznie każdy duchowny w Anglii, przyniosło katastrofę polityczną.

Agitatorzy Jana przystąpili do wytężonej pracy. Lojalni wobec księcia pisarze, tacy jak Hugh z Nonant, wyśmiewali kanclerza, przyrównując go do małpy, karła, odstępcy i pedofila i oskarżając o każdy występek, jaki średniowieczne umysły były zdolne sobie wyobrazić. W międzyczasie Jan przygotowywał się do przejęcia władzy w Londynie. Gdy Longchamp próbował zapobiec wjazdowi księcia do miasta, mieszkańcy zabarykadowali bramy i oskarżyli kanclerza o zdradę.

Triumfujący Jan zaciągnął Longchampa przed radę regencyjną, gdzie Godfryd z Yorku wysunął szereg oskarżeń dotyczących niewłaściwych posunięć finansowych i potępił kanclerza za udział w jego – Godfryda – aresztowaniu. Autorytet Longchampa został niemal doszczętnie zniszczony. Rada pozbawiła go urzędu, zmusiła do przekazania zakładników jako zastawu za własne zamki i wtrąciła na tydzień do więzienia w Dover. Kiedy został stamtąd zwolniony, był człowiekiem zrujnowanym, i szybko wyjechał do Flandrii. Rada zaś mianowała Jana najwyższym zwierzchnikiem królestwa. Nastąpiło więc to, czego Ryszard miał nadzieję uniknąć.

Tymczasem w Ziemi Świętej krucjata Ryszarda przebiegała w miarę pomyślnie. Pomimo trudnych warunków i swojej choroby, umocnił on pozycję w Akce i zdołał pokrzyżować szyki Saladynowi, aczkolwiek czasem przy pomocy bardzo drastycznych metod. W sierpniu 1191 r. na

równinie wokół Akki jego oddziały dokonały rzezi dwustu sześćdziesięciu muzułmańskich jeńców.

Wkrótce potem chrześcijanie pomaszerowali na południe i zajęli miasto portowe Jerozolimy, Jaffę. Ryszard miał stałą łączność z Saladynem i obaj wodzowie testowali się wzajemnie przy pomocy propozycji dyplomatycznych dotyczących porozumienia pokojowego. Wśród nich znalazła się prowokacyjna oferta Ryszarda odnośnie ewentualnego małżeństwa jego siostry, Joanny, z bratem Saladyna, pod warunkiem jednak, że brat ów zmieni wiarę i przejdzie na chrześcijaństwo.

Wieści o spisku Jana i jego prężnych działaniach szybko dotarły na Wschód. Podczas pobytu w Askalonie, na początku kwietnia 1192 r. Ryszard dowiedział się o usunięciu swego kanclerza ze stanowiska. Była to niepokojąca nowina, ale król miał już gotowy plan awaryjny i wysłał z powrotem do Anglii Waltera z Coutances, biskupa Lincoln, by pełnił rolę mediatora pomiędzy Janem a Longchampem i aktywnie uczestniczył w pracach rządu jako justycjariusz. Mimo to pod koniec maja otrzymał o wiele bardziej niepokojącą wiadomość. Dowiedział się, że Jan spiskuje z królem Francji, Filipem II. Jego wysłannik ostrzegł przed groźbą „ohydnej zdrady” i możliwej utracie Anglii, czemu należało za wszelką cenę zapobiec. Ryszard wiedział z własnego doświadczenia, jakie szkody może wyrządzić przymierze zawarte pomiędzy księciem krwi a Kapetyngami, zwłaszcza że to samo zrobił swojemu ojcu. Działania najmłodszego syna mogła powstrzymać jedynie Eleonora. Ziemia Święta została zdobyta tylko częściowo, ale im dłużej Ryszard tam pozostawał, tym większe było ryzyko zastania po powrocie królestwa w ruinie. Właśnie zbliżał się nowy sezon kampanii na Wschodzie. Dla wojowniczego króla, którego wzywały pilne sprawy w Normandii i Anglii, okazał się jednak

ostatnim w Outremerze, a co za tym idzie – stanowił ostatnią szansę na okrycie się chwałą i wskazanie Saladynowi, gdzie jest jego miejsce.

W połowie kwietnia 1192 r. włoski szlachcic Konrad z Montferratu otrzymał wspaniałą wiadomość. Po latach poświęconych walce o Ziemię Świętą, miał zostać królem Jerozolimy. Jego długotrwała rywalizacja z głównym kontrkandydatem, Gwidonem de Lusignan, dobiegła końca. Gwidon zrezygnował bowiem ze swoich pretensji do tronu Jerozolimy w zamian za władzę na Cyprze. Konrad miał objąć stałą funkcję przywódcy społeczności chrześcijan w Outremerze i odpowiadać za dalsze losy wojny przeciwko Saladynowi. Był to ogromny zaszczyt, którego od dawna pragnął.

W nocy 28 kwietnia w radosnym nastroju udał się na wieczerzę w domu Filipa, biskupa Beauvais. Po wieczorze spędzonym na biesiadzie, wracał konno do domu ulicami Tyru, eskortowany przez dwóch strażników jadących po bokach. Skręciwszy w wąską ulicę, ujrzał dwóch mężczyzn siedzących z obu stron drogi. Gdy się zbliżył, wstali i wyszli mu na spotkanie. Jeden z nich trzymał list. Mimo zaciekawienia, Konrad nie zsiadł z konia, tylko schylił się i wyciągnął rękę, by wziąć pismo. Wówczas nieznajomy dzierżący list, sięgnął po nóż i pchnął do góry, głęboko wbijając go w ciało Konrada. Drugi z mężczyzn wskoczył tymczasem od tyłu na konia Konrada i zadał mu cios nożem w bok. Konrad osunął się na ziemię, martwy. Był nominalnym królem Jerozolimy przez okres mniej niż dwóch tygodni.

Mordu dokonało dwóch płatnych zabójców wysłanych przez tajemniczego Rashida ad-Din Sinana, znanego jako Stary Człowiek z Gór, który był przywódcą brutalnej sekty mającej główną siedzibę w Syrii, a sprzymierzonej w walce przeciwko chrześcijanom z Saladynem. Natychmiast pojawiły się pogłoski, jakoby to Ryszard opłacił zabójców,

ponieważ popierał Gwidona de Lusignan. Kryzys związany z kwestią sprawowania władzy w Jerozolimie nadal pozostał nierozwiązany. Letni marsz na Jerozolimę zakończył się porażką. Kiedy Saladyn kazał zatruć wszystkie studnie w Judei, w obozie chrześcijan rozgorzał wielki spór wynikający z różnicy zdań na temat strategii walki. Dyskutowano, czy aby przerwać powiązania Saladyna z Egiptem, lepszym rozwiązaniem będzie atak na Jerozolimę czy też skoncentrowanie się na południowej Palestynie. Zanosiło się na to, że sprawa utknie w martwym punkcie i że Saladyn będzie kontrolował Jerozolimę, zaś chrześcijanie – porty wybrzeża.

Z końcem lipca Ryszard podjął próbę manewru wokół Akki, mającego na celu zmylenie przeciwnika. Król miał nadzieję przekonać Saladyna, że ma w planach atak na Bejrut. Saladyn nie dał się jednak zwieść. Pod nieobecność Ryszarda przypuścił gwałtowny szturm na Jaffę, zakończony spektakularnym zwycięstwem. Z zabójczą precyzją dokonano podkopów pod murami i w ten sposób nadwątlone, runęły 31 lipca, w wielkim osuwisku kamieni i pyłu. Miasto zostało splądrowane przez szalejących z radości Saracenów. To była katastrofa: Jaffa stanowiła bowiem port Jerozolimy i główny bastion chrześcijan dominujących na morzu.

Nocą 31 lipca Ryszard wpłynął do portu na czele niewielkiej floty. Płynął pod wiatr, w stanie skrajnej desperacji. Królewską łódź pokrywało czerwone zadaszenie, spod którego rudowłosy monarcha z wysiłkiem podążył w kierunku brzegu. Jego czerwona chorągiew powiewała w lekkiej bryzie. Powiódł swoich ludzi w kierunku miasta, gdzie nad każdą dzielnicą wznosiły się sztandary muzułmanów, a ulice dudniły od okrzyków „Allahu Akbar”. Gdy kilka osób z załogi zbudowało na plaży przyczółek desantowy z wygrzebanego z odpadków drewna, Ryszard poprowadził szarżę na miasto.

Atak był przerażający i niespodziewany. Pomimo nikłych szans powodzenia, ludzie Ryszarda oczyścili Jaffę z muzułmańskich najeźdźców, rozpraszając ich atakiem kuszników i spychając w głąb lądu. Kiedy kilka dni później mahometanie wrócili do zdewastowanego miasta, ich szturm został odparty. Tym razem rycerze strzelający z kusz ustawili się w formacje na jeża. Raz jeszcze Ryszard odniósł zwycięstwo, które wydawało się niemożliwe do osiągnięcia, umacniając swoją legendę na Wschodzie. Jednocześnie była to ostatnia bitwa III krucjaty.

Przedłużająca się wojna znużyła zarówno chrześcijan, jak i muzułmanów. Ryszard napisał nawet do Saladyna, że jeśli nie zaprzestaną walki, „obaj będą zrujnowani”. Obie strony nie miały już czym walczyć, pozostała im tylko dyplomacja. W końcu, w środę 2 września 1192 r., zawarto trzyletni rozejm. Saladyn zatrzymał Jerozolimę, ale zezwolił na udostępnienie Grobu Świętego dla ograniczonej liczby katolickich pątników. Chrześcijanie zachowali wszystko, co posiadali pomiędzy Tyrem a Jaffą. Relikwie Świętego Krzyża pozostały w rękach przywódcy muzułmanów.

Ryszard nigdy nie spotkał się z Saladynem i nigdy nie odbył pielgrzymki do Jerozolimy. Zamiast tego wysłał wiadomość do sułtana, że powróci, by dokonać ponownego podboju, i było to wyzwanie, które Saladyn dumnie przyjął, odpisując, że nie przychodzi mu na myśl żaden inny król, w walce z którym chętniej straciłby swoje imperium. Pisząc te słowa, nie mógł przewidzieć, że ma przed sobą niecały rok życia. Zmarł na febrę 4 marca 1193 r. w Damaszku. Zapisał się w historii jako najbardziej szanowany, a jednocześnie wzbudzający największy postrach przywódca muzułmański swojego wieku. Chociaż był człowiekiem zdolnym do najwyższego okrucieństwa i krwawych rzezi, przejawiał nadzwyczajną hojność i troskę o los ubogich. Rozdał im cały majątek i w chwili śmierci

nie posiadał niczego poza kilkoma monetami. Pomimo usilnych starań Ryszarda, jeszcze za rządów Saladyna nastąpił ponowny podbój Jerozolimy i niemal każdego miasta w Ziemi Świętej należącego do krzyżowców, z wyjątkiem wąskiego pasa terytorium chrześcijańskiego pomiędzy Jaffą a Tyrem.

W październiku 1192 r. Ryszard wypłynął do Europy. Zapewne wyjazdowi temu towarzyszyła niepewność. Z powodu docierających z kraju informacji miał prawo obawiać się, że korona Anglii została przywłaszczona przez młodszego brata. Na tronie Jerozolimy Ryszard zostawił tymczasem siostrzeńca, dwudziestosześcioletniego Henryka, hrabiego Szampanii. Jednak był to władca posiadający zaledwie część królestwa. Dokonując oceny wyprawy Ryszarda według surowych kryteriów, można uznać ją za porażkę. W jednym tylko względzie odniosła bowiem sukces: stworzyła legendę o Ryszardzie Lwie Serce.

Nieoczekiwany objazd

Późną wiosną 1193 r. Ryszard skomponował pieśń, która przetrwała ponad osiem wieków. Była to ballada o melancholii i opuszczeniu, frustracji i tęsknocie za domem. Napisana w języku oksytańskim, rodzimym dla Akwitanii, jest znana pod tytułem *Ja nus hons pris*, który stanowi zarazem początkowe słowa pierwszego wersu. Tekst jej dwóch najsłynniejszych fragmentów brzmi następująco:

> Żaden więzień, który opowiada swą historię
> nie ma prawa racji, a przecież pogrążony jest w smutku;
> lecz na pociechę może napisać pieśń.
> Mam wielu przyjaciół, ale ubogie są ich dary;
> Niech się wstydzą, że czekając na okup,
> Muszę być przez dwie zimy więziony.
>
> Dobrze wiedzą moi ludzie i moi baronowie,
> Anglicy, Normandczycy, mieszkańcy Poitou i Gaskonii,
> że nie ma wśród najuboższych towarzyszy takiego,
> którego zostawiłbym na pastwę więzienia.
> Nie mówię tego, by im czynić wyrzuty,
> niemniej jednak pozostaję więźniem.

Ryszard skomponował ten smutny poemat w Haguenau nad rzeką Moder, we wspaniale ufortyfikowanym zamku służącym za pałac

myśliwski. Okazała budowla, wzniesiona z rozkazu Fryderyka Barbarossy, należała do jego spadkobiercy, Henryka VI. W jej murach zgromadzono wiele cennych klejnotów, w tym wielki skarb Świętego Cesarstwa Rzymskiego.

W drodze do ojczyzny Ryszard przekonał się, jak wielką niesławą zostało okryte jego imię w całej Europie. Chociaż zdobycze na Wschodzie były doceniane przez ludzi wiernych mu do samego końca, wielu dotychczasowych sojuszników, którzy wcześniej powrócili z wyprawy krzyżowej, uważało go za nazbyt dumnego, apodyktycznego i wróżyło mu upadek. Pamiętano, że w upokarzający sposób odrzucił córkę króla Francji; że obalił władcę Cypru, który był spowinowacony z kilkoma ważnymi europejskimi wielmożami; oraz że odmówił dzielenia się łupami wojennymi z Leopoldem z Austrii, każąc niszczyć sztandary książęce podczas plądrowania Akki. Szerzyły się też pogłoski, że zlecił zabójstwo Konrada z Montferratu. Słowem – niemal każdy liczący się na arenie politycznej książę Europy Zachodniej miał jakiś powód, aby go nienawidzić. Tak więc w drodze powrotnej z Outremeru zrozumiał, że przez terytoria niewielu krajów może bezpiecznie podróżować; dotyczyło to również ziem cesarza Henryka VI, który zawarł przymierze z królem Filipem. W związku z tym droga z Ziemi Świętej wiodła zupełnie inną trasą niż ta, kiedy do niej wyruszał. Pierwszym przystankiem w podróży było Korfu. Tam dowiedział się, że wrogowie odcięli mu praktycznie każdy szlak morski, a także miejsca, gdzie można było zejść na ląd pomiędzy północnymi Włochami a południowym krańcem Półwyspu Iberyjskiego.

Był październik i warunki na morzu stawały się niebezpieczne, gdy Ryszard wraz z garstką zaufanych rycerzy najął galery i skierował na północ. Ich okręt rozbił się u wybrzeża Istrii na Adriatyku. By dotrzeć do ziem w północno-wschodnich Niemczech należących do życzliwego mu

szwagra, Henryka Lwa, księcia Saksonii, Ryszard musiał odbyć długą podróż lądem przez Europę Środkową. Prawie każdy odcinek tej drogi prowadził przez wrogie terytoria. Niewielka grupa wędrowców przebrała się za pielgrzymów i wyruszyła pieszo. Najsławniejszy w Europie król krzyżowiec nie mógł jednak podróżować nierozpoznany. Po trzech dniach, pięćdziesiąt mil od Wiednia, został wraz z towarzyszami zatrzymany, zdemaskowany i zawieziony do Leopolda, księcia Austrii. W lutym 1193 r. Leopold sprzedał go cesarzowi Henrykowi VI za cenę połowy okupu, jaki cesarz mógł uzyskać za pojmanego króla. Uwięziony Ryszard oczekiwał przedstawienia zarzutów, między innymi o spowodowanie śmierci Konrada z Montferratu i zdradę Ziemi Świętej poprzez paktowanie z Saladynem.

Przetrzymywanego na cesarskim dworze Ryszarda traktowano bez okrucieństwa, choć z nieufnością. Reguły, którymi kierowano się, trzymając jeńca wysokiego rodu, sprawiały, że w zasadzie przebywał w areszcie domowym (wtrącenie do lochu więźnia tej rangi byłoby wysoce niestosowne). W dodatku Ryszard był rycerzem krucjaty, którego uwięzienie było formalnie zakazane przez papieża i stanowiło kwestię, którą jego dyplomaci z wielką zaciekłością podkreślali w Rzymie. Niemniej, pozostawał w areszcie, podobnie jak jego matka niegdyś więziona przez męża, a Robert Krótkoudy przez jego dziadka, a swego brata, Henryka I. Fakt zaś, że matka była więźniem przez piętnaście lat, a Krótkoudy zmarł w więzieniu, wcześniej spędziwszy w nim trzy dekady, działało na jego wyobraźnię i niewątpliwie musiał się zastanawiać, jak długo będzie dzielił ich los.

Tymczasem w Anglii Jan, brat Ryszarda, nie pragnął niczego więcej ponad to, by ów spędził resztę życia jako więzień. Dawało mu to bowiem możliwość swobodnego ubiegania się o koronę, zwłaszcza że był równie ambitny i bezwzględny jak wszyscy poprzednicy z rodu Plantagenetów.

W styczniu 1193 r. dwudziestopięcioletni Jan złożył w Paryżu hołd Filipowi II za większość posiadłości Plantagenetów i zgodził się poślubić wzgardzoną przez brata francuską królewnę, Alicję, która miała obecnie trzydzieści dwa lata. Potem wrócił do Anglii i próbował wzniecić bunt.

Na szczęście dla Ryszarda i dla Anglii w kraju były osoby wierne królowi i nawykłe radzić sobie pod jego nieobecność. Aby zapobiec inwazji mającej wesprzeć Jana w pretensjach do tronu, Eleonora Akwitańska i Walter z Coutances obsadzili swoimi ludźmi posterunki obronne na wybrzeżu. Od strony morza znów zagrażał królestwu atak z ziem położonych we Flandrii, których Filip z takim pośpiechem i zapałem domagał się po powrocie z krucjaty. Wilhelm Lew, król Szkocji, rozumiejąc trudne położenie więzionego krzyżowca i mając na uwadze dawną hojność Ryszarda, odmówił zwrócenia się przeciwko nieobecnemu władcy. Hubert Walter, towarzysz krucjaty Ryszarda, który po otrzymaniu w marcu nominacji od uwięzionego króla został wybrany arcybiskupem Canterbury, przewodniczył Wielkiej Radzie, której członkowie uznali, że ów pilnie potrzebuje pomocy.

W marcu Ryszard stanął przed cesarskim sądem. Przemawiał do zebranych możnowładców i dworzan tak wspaniale, dostojnie i z takim wdziękiem, że wielu z nich doprowadził do łez i zyskał licznych przyjaciół wśród miejscowej arystokracji. William Breton napisał, że „mówił z taką elokwencją, w tak królewski sposób, prawdziwie jak człowiek o sercu lwa, jakby siedział na tronie przodków w Lincoln lub Caen”. Kiedy Filip II starał się o przeniesienie Ryszarda na dwór francuski, ten poradził się zbuntowanej szlachty z Nadrenii, graniczącej ze Świętym Cesarstwem Rzymskim i królestwem Francji, pogodził ją z cesarstwem i dzięki zręcznej dyplomacji zdołał utrzymać się na dworze cesarskim. Chociaż dotarły do niego raporty o najazdach sił Filipa na Normandię, które przejęły już wielki

zamek w Gisors i obległy książęcą stolicę Rouen, nie poddał się panice, tylko wysłał zwolennikom w Anglii słowa pocieszenia, przekonując ich o swoim rychłym uwolnieniu. Owo uwolnienie wiązało się jednak z wysokimi kosztami, które nadwyrężyły zasoby finansowe Ryszarda do granic możliwości. Jego posiadłości, już mocno obciążone koniecznością dostarczania funduszy na krucjatę, podlegały dwudziestopięcioprocentowemu podatkowi od dochodu i ruchomości. Wielcy arystokraci mieli indywidualnie dołożyć się do okupu za króla. Klasztory i kościoły w całej Anglii nauczyły się wkrótce rozpoznawać ciężkie kroki królewskich sług, zbliżających się z żądaniem zbiorów wełny czy cennej zastawy stołowej. Kronikarz Ralph de Diceto napisał: „Większe kościoły sięgały po skarby gromadzone od wieków, a parafie wyciągały srebrne kielichy mszalne [...] Arcybiskupi, biskupi, opaci, przeorzy, hrabiowie i baronowie [oddawali] jedną czwartą rocznego dochodu; zakony cystersów i premonstratensów zbiory wełny z całego roku, a duchowni żyjący z dziesięciny jedną dziesiątą swojego dochodu”. Pod bacznym okiem Eleonory i królewskich justycjariuszy z jednakową bezwzględnością opróżniano kieszenie wszystkich poddanych. Oddawanie dóbr na rzecz uwolnienia Ryszarda zarówno przez duchownych, jak i ludzi świeckich, stanowiło bezsprzeczny dowód na to, jak wielkie znaczenie przypisywano wówczas władzy sprawowanej przez prawowitego króla i doświadczonego w boju rycerza, i właśnie dzięki temu udało się zebrać pieniądze na ogromny okup. Jednocześnie niemal całkowicie zignorowane zostały coraz bardziej śmiałe próby przejęcia władzy podejmowane przez Jana.

Niemniej, nawet przy tak wielkim wysiłku, zebranie okupu zajęło ponad sześć miesięcy. Wedle życzenia cesarza, jeniec przez całą jesień przebywał w zamknięciu, podczas gdy opowieści o uwięzionym Ryszardzie Lwie Serce szerzyły się po całej Europie. Wiele lat później zaczęły też krążyć

nieprawdopodobne historie o Blondelu, ulubionym minstrelu Ryszarda, wędrującym po kontynencie w poszukiwaniu swego pana, który usłyszawszy z dala refren wspólnie skomponowanej wcześniej pieśni, odnalazł w końcu miejsce jego uwięzienia. Legenda ta była dziełem późniejszego wieku, ale wydaje się, że przebywający w niewoli Ryszard nie tracił dobrego nastroju. Odwiedzającym go dyplomatom wydawał się pogodny i radosny nawet wówczas, gdy nielojalny brat usiłował przejąć jego królestwo.

4 lutego 1194 r. Ryszard odzyskał wolność. Zapłacił za nią sto tysięcy marek, musiał również przekazać zakładników (w tym arcybiskupa Rouen i dwóch synów księcia Saksonii) jako zabezpieczenie za dodatkowe pięćdziesiąt tysięcy. Dał się przekonać matce, by podjąć ryzyko, w obliczu którego postawił go Henryk VI, który pod koniec negocjacji zażądał od Ryszarda zrzeczenia się korony Anglii na jego rzecz. Jednocześnie cesarz obiecał, że przekaże mu ją z powrotem jako wasalowi cesarstwa. Była to wysoka cena. Tym niemniej, po roku i sześciu tygodniach spędzonych w niewoli, gwarantowała wolność. Ryzyko zresztą opłacało się i nie było tak wielkie, jako że granice cesarstwa zaczynały się już kruszyć. Według kronikarza Rogera Bowdena, Filip II natychmiast napisał do Jana, przekazując mu ostrzeżenie: „Uważaj na siebie, diabeł jest na wolności”.

20 marca, po blisko czteroletniej nieobecności w kraju, Ryszard wylądował w Sandwich, w hrabstwie Kent. Trzy dni później, jak napisał Ralph de Diceto, „wśród wielkich oklasków zarówno duchowieństwa, jak i ludu, poprowadzono go w procesji ulicami przystrojonego miasta [Londynu] do kościoła św. Pawła”. Był to radosny powrót do domu. Ryszard nie mógł sobie wszakże pozwolić na zbyt długie uroczystości powitalne. Miał mnóstwo spraw do uporządkowania.

Powrót Ryszarda Lwie Serce

17 kwietnia 1194 r. Ryszard wyszedł z komnat w klasztorze katedry w Winchesterze przyodziany w najwspanialsze symbole władzy królewskiej – koronę i odświętne szaty, które zakładał w Westminsterze w 1189 r. Tak jak podczas koronacji, idący przed nim trzej hrabiowie dzierżyli miecze. Jednym z nich był hrabia Huntingdon i zarazem król Szkocji, Wilhelm Lew; jako pierwszy szedł Wilhelm, za nim kroczył Ryszard Lwie Serce.

W otoczeniu wielkich hrabiów i rycerzy Anglii, Ryszard udał się z klasztoru do kościoła katedralnego. W świątyni Eleonora, zgarbiona już wiekiem, ale wciąż niepozbawiona przenikliwego zmysłu politycznego, czekała wraz z damami dworu, by zobaczyć króla w całym jego majestacie. Na zewnątrz zebrały się tłumy ludzi żądne widowiska. I oto ukazał się bohater Ziemi Świętej, *bete noire* („zły duch” – *przyp. tłum.*) książąt Europy. Po roku spędzonym w niewoli, Ryszard z powrotem wziął we władanie królestwo, czyniąc przy okazji publiczny pokaz swej potęgi.

Było to oficjalne wystąpienie w koronie i zarazem wydarzenie o znaczeniu niemal równie doniosłym co koronacja. Jednocześnie wskrzesiło zwyczaj normandzkich królów Anglii, zarzucony za panowania Henryka II. Jednak przywrócenie dawnej tradycji do życia nie było pomysłem Ryszarda; nakłonili go do tego jego czołowi doradcy, którzy zaproponowali urządzenie ceremonii mającej w widoczny sposób

podkreślić rangę jego królewskiej władzy. Ryszard, zazwyczaj wykazujący niecierpliwość w trakcie obrzędowych uroczystości i publicznego pozowania, zdecydował się tym razem poświęcić dla sprawy – dla podniesienia królewskiego autorytetu.

Wiosnę 1194 r. spędził na umacnianiu swej władzy. W przeciągu kilku dni zdławił tlące się jeszcze resztki rewolty Jana, oblegając zamki Tickhill i Nottingham, wieszając buntowników i ogłaszając wszystkim, że król powrócił. Skonfiskował rozległe ziemie wchodzące w skład angielskich majątków nieodpowiedzialnego brata i jego zwolenników. Usunął z urzędu znaczne grono szeryfów, na ich miejsce mianując nowych, lojalnych ludzi, na których mógł polegać i którzy byli zdolni utrzymać porządek oraz zapełnić królewskie skarbce.

Jeszcze przebywając w niewoli, napisał list do Londynu, w którym wyniósł swojego sprzymierzeńca z wyprawy krzyżowej, Huberta Waltera, na urząd arcybiskupa Canterbury i głównego sędziego. Ów wybitny administrator, słynący z męstwa i odwagi podczas krucjaty, był siostrzeńcem żony Ranulfa Glanvilla, skarbnikiem Henryka II i prawdopodobnie najwybitniejszym spośród szeregu osób oddanych służbie króla w całym średniowieczu. Bogaty, szczodry, pobożny i ambitny, zrobił karierę dzięki wiedzy z dziedziny prawa i administracji zdobytej bardziej w praktyce niż dzięki formalnemu wykształceniu. Był wiernym i skutecznym sługą Henryka II oraz odnoszącym sukcesy dyplomatą, który reprezentował Ryszarda w Outremerze. Gdy Ryszard został wzięty do niewoli, Walter okazał się pierwszym angielskim poddanym, który do niego dotarł, i pierwszym, który zaczął negocjacje mające na celu jego uwolnienie. Uwięziony w Austrii Ryszard listownie powołał go na stanowisko arcybiskupa Canterbury, za co Walter odwdzięczył się, tworząc obóz polityczny mający na celu niedopuszczenie do doszczętnego

zrujnowania królewskiego autorytetu nieobecnego Ryszarda przez jego brata, Jana. Teraz zaś Walter został awansowany na stanowisko wiceregenta, znów stając na wysokości zadania i skutecznie rozwiązując sprawy króla i Kościoła. Jego reformy angielskiego sądownictwa, skarbu królestwa i urzędu kanclerza sprawiły, że rządy stały się skuteczne, a jego działania przynosiły większe zyski. Cieszył się powszechnym zaufaniem; jego słowo było równie ważne jak słowo samego króla.

Ryszard, który wyruszył do Francji z nową kampanią, miał pewność, że dzięki Walterowi stojącemu na czele królewskiej administracji nie zabraknie mu gotówki. Nawet po obciążeniach finansowych, jakie nałożono na Anglię w związku z koniecznością wypłacenia okupu za jego wolność, w skarbcu pozostały pewne oszczędności. Ryszard zebrał olbrzymią ilość pieniędzy ze sprzedaży urzędów, zarówno osobom dopiero ubiegającym się o stanowisko, jak i aktualnym posiadaczom tych urzędów, których czasami zwalniano tylko po to, by ponownie zapłacili za zajmowane posady. Walter osobiście poprowadził sąd objazdowy po całej Anglii, co po części miało na celu przywrócenie prawa i porządku po rewolcie Jana. Ponadto zwrócił baczną uwagę na stan królewskich folwarków i ziem, jak również na prawa feudalne, takie jak kuratele, nadzór i kaduki (spadki należne Koronie). Regulując przepisy, wyznaczono między innymi lokalnych wielmożów, mających powiększać w hrabstwach wszelkie źródła królewskich dochodów, które można by było następnie odesłać do skarbnika w celu zaksięgowania. Walter nadzorował również ustanowienie nowego systemu, który kontrolował, rejestrował i regulował udzielanie pożyczek przez angielskich Żydów. Kwestia ta stanowiła problem dla królewskich finansów, ponieważ zaciągnięty u Żyda dług, który nie został spłacony, przechodził na Koronę w przypadku śmierci pożyczkobiorcy.

Wszystkie powyższe działania – aczkolwiek nie to było głównym celem Ryszarda – pomogły wzmocnić w społeczeństwie przeświadczenie o stabilności i jednolitości królewskiej władzy, które pojawiło się już za panowania Henryka II. Polityka finansowa Huberta Waltera była konieczna nie ze względów ideowych, ale praktycznych, ponieważ Ryszard oczekiwał większych dochodów ze swego królestwa niż jakikolwiek poprzedni władca. Fakt, że owe żądania nie wywołały powstania czy też kryzysu ustrojowego, świadczy o bogactwie Anglii (i Normandii, której skarbiec ogromnie się wzbogacił pod koniec lat 90. XII wieku). Jednym z największych osiągnięć Ryszarda jako władcy było narzucenie poddanym wysokich podatków przy jednoczesnym zachowaniu zaufania wielkich ludzi królestwa. Kwoty, których żądał, może i były pochłaniane przez nieustannie prowadzone przezeń krwawe działania wojenne, ale nigdy ich nie zmarnowano.

12 maja 1194 r. Ryszard wyruszył z Portsmouth do Barfleur w Normandii, nigdy już nie mając powrócić do Anglii. Przed wyjazdem nadał Portsmouth przywilej i rozpoczął budowę miasta oraz pałacu, która przekształciła spokojną nadbrzeżną wioskę w najważniejszy port militarny na południowym wybrzeżu, łączący wyspę z kontynentem i podczas wojny wykorzystywany do przerzutów bogactw, ludzi oraz broni. Następnie wszedł na pokład głównego okrętu swojej floty i opuścił królestwo. W ciągu kolejnych pięciu lat po dziewięć lub dziesięć miesięcy w roku spędzał w Normandii, a resztę czasu w Akwitanii, Bretanii i Andegawenii, pochłonięty prowadzeniem z Filipem II wojny o położone we Francji centrum imperium Plantagenetów.

Przybycie Ryszarda do Barfleur dało pretekst do radosnego świętowania, zwłaszcza że jego wjazd do miasta przypominał pochód triumfalny, w którym władca powracał na czele floty stu okrętów,

z machinami oblężniczymi i sztandarami, z orężem i końmi, rycerzami, najemnikami i służbą królewską. W takiej sytuacji nie mogło się obyć bez tańców i śpiewów, podkreślających nastrój zwycięstwa. Wierny rycerz, William Marshal, który był świadkiem prawie półwiecza rządów Plantagenetów, stwierdził, iż nigdy nie widział czegoś podobnego. „Kiedy król przybył do Normandii, ludzie, gdy tylko zobaczyli, że nadchodzi, ofiarowywali mu piękne prezenty i mówili życzliwe słowa. Poddani przez cały czas truchtali wdzięcznie w tańcu [...] Tak wielki, gęsty i przytłaczający był tłum uradowanego ludu, że [...] gdyby rzucić jabłko do góry, nie sposób byłoby ujrzeć, jak spada [...] Zewsząd biły dzwony, a starzy i młodzi utworzyli długą procesję, śpiewając w jej trakcie: »Bóg przybył w całej swej potędze, teraz odejdzie król Francji!«”.

Jednak mimo podniosłego nastroju uroczystości, Ryszard czuł niepokój. Wiedział, że jego wróg Filip urósł w siłę, a królestwo Kapetyngów znacznie się wzbogaciło. Stało się to na skutek bezpośredniego zagarnięcia przez Francuzów bogatego hrabstwa Artois, niedługo po powrocie ich władcy z krucjaty. Król Francji wykorzystał swą przewagę tam, gdzie to zabolało najbardziej – w Normandii. Od lat 40. XII wieku, kiedy dziadek Ryszarda, Godfryd Plantagenet, podbił Normandię, księstwo nie stanęło w obliczu tak poważnej napaści. W zmowie ze zdrajcą Janem i wobec biernej postawy lordów, którzy winni byli lojalność Ryszardowi, a których ziemie sięgały francusko-normandzkich granic, Filip podbił wielkie obszary, włącznie z hrabstwem Vexin, dużą częścią zachodniej Normandii i przybrzeżnych hrabstw Arques i Eu. Te, wraz z jego nowymi terytoriami we Flandrii, pozwoliły Kapetyngom po raz pierwszy zagrozić angielskiemu wybrzeżu od strony morza. Ponadto Jan przekazał Francuzom ważne zamki w Turenii i zrzekł się władzy w Angoulême, najbardziej niespokojnej części Akwitanii. I chociaż nie wpłynęło to bezpośrednio na bezpieczeństwo

Normandii, w sposób niepożądany odciągnęło uwagę Ryszarda od głównej areny wojny, co Filip wykorzystywał bardzo umiejętnie.

Najpoważniejszą stratą było przejęcie przez wrogów zamku w Gisors, w hrabstwie Vexin. Był on bowiem nie tylko jednym z najpiękniejszych w całej Francji, ale i twierdzą dorównującą fortecom w Dover i Chinon, wzmocnioną potężnymi fortyfikacjami, jak przystało na budowlę o istotnym znaczeniu strategicznym, umiejscowioną pomiędzy rywalizującymi ze sobą stolicami w Rouen i Paryżu. Jego olbrzymie ośmiokątne mury otaczały cylindryczną wieżę warowną i kamienny kopiec. Z tego zamku książęta Normandii kontrolowali i bronili najważniejszego pogranicza w Europie Zachodniej. Teraz zaś, kiedy znalazł się w rękach Filipa, sytuacja uległa zmianie. Nierozważne działania Jana doprowadziły bowiem do zagrożenia bezpieczeństwa granic, którym imperium Plantagenetów cieszyło się przez pół wieku.

W tej sytuacji nie byłoby nic dziwnego, gdyby Ryszard uznał wiarołomnego brata za wroga. Tak się jednak nie stało. Tuż po przyjeździe do Normandii Jan przybył na dwór i rzucił się mu do stóp, błagając o przebaczenie. Scenę tę, która mówiła zarówno o współczuciu, jak i pogardzie, jakie Ryszard żywił względem Jana, William Marshal opisał w następujący sposób: „Król ujął za rękę swojego brata, podniósł go i ucałował, mówiąc: »Janie, nie bój się. Jesteś dzieckiem i kierowali tobą źli ludzie. Ci, których złych rad słuchałeś, dostaną to, na co zasłużyli! Wstań, pójdź i posil się«”. Król otrzymał w tym czasie łososia w prezencie, więc kazał go przygotować dla winowajcy.

Dlaczego Ryszard wybaczył Janowi? Roger z Howden, kronikarz z Yorkshire, który towarzysząc królowi podczas krucjaty, poznał zasady postępowania rodziny królewskiej, sugeruje, że pojednanie zostało zaaranżowane przez Eleonorę Akwitańską. Królowa miała świadomość, że

rodzina jest najsilniejsza, kiedy walczy w jednym szeregu, a nie przeciwko sobie. Idąc za jej radą, Ryszard pogodził się z faktem, że dwudziestosiedmioletni brat jest zakłamany i tchórzliwy, i uznał, że lepiej mieć w nim sojusznika niż wroga. Gdy tylko Jan uzyskał przebaczenie Ryszarda, zdradził dotychczasowych sojuszników – udał się do miejscowości Evreux, gdzie utrzymywał władzę w imieniu Filipa, i kazał zabić żołnierzy stacjonującego tam francuskiego garnizonu, przedtem obwieszczając, że teraz będzie sprawował kontrolę nad miastem w imieniu króla Anglii. Po pogodzeniu synów Eleonora uznała, że jej praca dobiegła końca i otoczona szacunkiem wycofała się do rodzinnego opactwa w Fontevraud w pobliżu Chinon. Miała siedemdziesiąt dwa lata.

Ryszard nie zabawił długo na dworze. Wiedział, że walka przeciwko Filipowi będzie długa i trudna. William Marshal określił ją jako „zaciekłą i niebezpieczną wojnę", która „przez jakiś czas utrzymywała się w stanie równowagi". Armie Ryszarda tworzyli rycerze spełniający obowiązek feudalny, okrutni najemnicy walijscy, dawni krzyżowcy wykorzystujący poznany na Wschodzie kunszt walki Saracenów i posługujący się miotaczami ognia, oddziały ludzi obsługujących olbrzymie ilości maszyn oblężniczych oraz kuszników i łuczników. Jego podstawowa taktyka polegała na sprawowaniu bezpośredniego dowództwa nad armią znajdującą się na polu walki. Jednocześnie płacił ogromne sumy sprzymierzonym książętom, władającym ziemiami graniczącymi z Francją, za utrzymanie zjednoczonego frontu przeciwko Filipowi.

Filip rozmieścił tam większe siły niż którykolwiek z jego poprzedników po to, by ścigać Ryszarda tam i z powrotem wzdłuż granic swoich terytoriów. Oblężenie goniło oblężenie; sojusze ulegały zmianie, a rycerze obu przeciwnych stron walczyli ze sobą tak zajadle, że czasami ich zaciekłość graniczyła z absurdem. Marshal opisał jedną bitwę, w której

przedzierając się samotnie przez blanki murów obronnych zamku Milly, znalazł się na skraju prawdziwego wyczerpania.

Zima na przełomie lat 1195 i 1196 przyniosła zwycięstwo Ryszardowi. Ograbił on wówczas i zniszczył bardzo ważny port w Dieppe, który król Francji podarował swojemu sojusznikowi, hrabiemu Ponthieu, oraz zniweczył podjętą przez Filipa próbę oblężenia miasta Issoudun, w krainie Berry. Na mocy traktatu pokojowego, który wkrótce zawarto, Filip zrezygnował ze wszystkich roszczeń do terytoriów Plantagenetów z wyjątkiem hrabstwa Vexin w Normandii i części szczególnie narażonych na najazdy zamków granicznych. Co ważniejsze, wycofał się z sojuszu z Tuluzą, ostatecznie kończąc prowadzoną przez pełnomocnika długą i męczącą wojnę, która toczyła się w południowo-zachodniej Akwitanii przez cztery długie dekady. To ponownie zmieniło układ polityczny całego regionu i obnażyło dążenia Filipa. Okazało się, iż nie chciał on od razu rozbić imperium Plantagenetów na południu lub zagrozić Anglii. Jego ambicje koncentrowały się na Normandii i hrabstwie Vexin. Gotów był nawet użyć wszelkich możliwych środków, by na zawsze wypędzić książąt Normandii z Vexin. Fortuna zaczęła mu sprzyjać, gdy w roku 1196 przejął opiekę nad dziewięcioletnim bratankiem Ryszarda, Arturem z Bretanii.

Artur był jedynym prawowitym wnukiem Henryka II. Jego matka, Konstancja, urodziła go wkrótce po śmierci swojego męża, Godfryda, młodszego brata Ryszarda. Poza Janem, Artur był jedynym naturalnym dziedzicem posiadłości Plantagenetów w przypadku bezpotomnej śmierci Ryszarda. Z początkiem 1196 r. Ryszard zażądał od Konstancji, by przywiozła Artura na jego dwór w Normandii. Kiedy odmówiła, najechał Bretanię. Bretończycy, którzy nigdy nie zaakceptowali najazdów Plantagenetów, bezzwłocznie odesłali Artura na dwór francuski.

W ten sposób Filip zdobył cenną kartę przetargową. Tym ważniejszą, że stosunki między Ryszardem a jego żoną, Berengarią z Nawarry, nie należały do zażyłych. Mimo upływu sześciu lat nie doczekali się ani jednego dziecka, choć przed laty, w ciągu takiego samego okresu, Eleonora Akwitańska zdążyła urodzić Henrykowi II dwóch synów i trzy córki. Ryszard przebywał z dala od żony dłużej niż to miało miejsce w przypadku jego ojca, ale pozostawianie nierozstrzygniętej kwestii sukcesji dowodziło dużej niefrasobliwości lub ewentualnie ułomności fizycznej. (Nieprawdopodobne opowieści o tym, że Ryszard wykazywał większe zainteresowanie męskimi przyjaciółmi niż żoną, zostały całkowicie obalone).

Przejęcie w tych okolicznościach pieczy nad Arturem, ewentualnym następcą Ryszarda, dawało Filipowi dużą przewagę w walce o wpływy polityczne. Tymczasem zaś chłopiec spędził kilka miesięcy na francuskim dworze, gdzie poznał Ludwika, syna Filipa, który był w podobnym do niego wieku.

Jednak nim nastało lato 1197 r., los jeszcze raz uśmiechnął się do Ryszarda. Prowadzona przezeń polityka polegająca na kupowaniu lojalności sąsiadów Filipa okazała się wysoce skuteczna i losy wojny odmieniły się na jego korzyść. Po wycofaniu się Ryszarda, Artur wrócił do Bretanii i Konstancja zaczęła przyuczać syna do zarządzania księstwem. W międzyczasie Ryszardowi udało się osłabić groźny sojusz pomiędzy Filipem a Baldwinem, hrabią Flandrii, poprzez narzucenie ścisłego embarga na cenną anglofrancuską wymianę handlową. Odniósł też niebezpieczną ranę w kolanie, którą zadała mu strzała wystrzelona przez kusznika podczas oblężenia Gaillon, francuskiego bastionu w hrabstwie Vexin. W Normandii, w Les Andelys, trwały prace budowlane nad nową, wysuniętą w stronę

Francji fortecą; rozległym luksusowym pałacem, miastem i twierdzą znaną jako Château Gaillard.

Château Gaillard (dosł. „pikantny zamek”) był największą dumą Ryszarda i wkrótce stał się jego ulubioną rezydencją. Ta olbrzymia warownia o owalnym kształcie, wzniesiona wysoko na skale Les Andelys, zaledwie pięć mil od Gaillon, stanowiła nie tylko wyzwanie, ale była bastionem wbitym głęboko w ziemie hrabstwa Vexin; pomnikiem spuścizny wojennej Ryszarda. Wznosiła się ona setki stóp nad pałacem i w pełni rozbudowanym miastem, które obejmowało port rzeczny, system mostów i ekskluzywne kwatery, gdzie król mógł zabawiać swoich gości. Jej budowa zajęła jedynie dwa lata (dla porównania, rekonstrukcja zamku w Dover, przeprowadzona przez Henryka II, trwała ponad dekadę) i pochłonęła więcej pieniędzy z anglonormandzkich zasobów finansowych niż wszystkie inne projekty tego typu za panowania Ryszarda. Mówiono nawet, że podczas wznoszenia twierdzy z nieba lały się strugi krwi. Château Gaillard tworzył zakończenie linii obronnej biegnącej z nowej bazy wojskowej w Portsmouth przez Rouen do Les Andelys, zaś jego istnienie zapewniało bezpieczną łączność pomiędzy Normandią a Anglią, pozwalając na niezagrożone rządy angielskiego władcy, nawet gdyby ten znalazł się pośród okopów Vexin.

W lipcu 1197 r. Ryszard ostatecznie przekonał Baldwina z Flandrii do wystąpienia z obozu zwolenników Filipa; do jesieni zwrot w układzie sił politycznych skłonił Filipa do wystosowania prośby o roczny pokój. Kiedy nastąpiło zawieszenie broni, Ryszarda spotkało jeszcze jedno dobrodziejstwo – kontakty, które nawiązał z niemieckimi książętami w czasie swego uwięzienia, zaczęły przynosić owoce. Podczas kampanii wojskowej na Sycylii cesarz Henryk VI niespodziewanie zmarł, zaś w lutym 1198 r. książęta niemieccy zostali przekonani, aby na jego miejsce

wyznaczyć Ottona, siostrzeńca Ryszarda, syna Matyldy i Henryka Lwa z Saksonii. Otton został wychowany na angielskim dworze dziadka, Henryka II, i po otrzymaniu nominacji na hrabiego Poitou w 1196 r. był blisko związany z księstwem Akwitanii, stąd można było liczyć na jego pomoc. W tak sprzyjających dla Ryszarda okolicznościach, Filip zaczął tracić sojuszników na wschodzie i zachodzie. Szlachta w całej Francji stwierdziła, że przewaga militarna księcia Normandii i Akwitanii znowu rośnie. Równie szybko jak opuścili Ryszarda w latach niewoli, tłumnie zaczęli wracać w jego szeregi.

Ryszard nękał francuskie wojska podczas ich przemarszów przez hrabstwo Vexin, zaś Baldwin z Flandrii otworzył drugi front, atakując Filipa w Artois. We wrześniu Plantagenet przypuścił niespodziewany atak przeciwko armii Filipa pod Gisors. Według Williama Marshala, osobiście poprowadził armię, wykrzykując słowa: „Bóg jest z nami!", i „rzucił się na nich niczym wściekły, wygłodniały lew na swoją ofiarę". Armia francuska uległa rozproszeniu, zaś most, którym uciekający rycerze próbowali przedostać się na drugi brzeg, runął pod ich ciężarem. Filipa szczęśliwie zdołano uratować. „Kiedy wyciągnęli króla z wody, był bardzo przerażony; powiedział, że nie zostanie w Gisors [...] gdyż bardzo obawiał się swoich wrogów", z radością pisał Marshal.

Tak oto Ryszardowi udało się przejąć niemal całkowitą władzę w hrabstwie Vexin, natomiast w posiadaniu Filipa zostało niewiele oprócz Gisors, a i ta twierdza z czasów normańskich nie dorównywała nowej fortecy w Les Andelys. Dla króla Francji stało się jasne, że musi pójść na ugodę z rywalem. Po Bożym Narodzeniu, 13 stycznia 1199 r., Filip i Ryszard spotkali się w celu omówienia warunków długotrwałego rozejmu. Początkowo rolę rozjemcy w negocjacjach pełnił legat papieski Piotr z Kapui (Pietro Capuano), który miał nadzieję na pogodzenie dwóch królów

i szybkie załatwienie sprawy związanej z rozpoczęciem kolejnej krucjaty pod patronatem nowego papieża, Innocentego III. W trakcie gwałtownych dyskusji okazało się jednak, że Ryszard ma pretensje do dostojników Kościoła, którzy opuścili go w okresie jego niewoli i nie uczynili niczego, by zapobiec działaniom Filipa, zagrażającego pozbawionym wówczas władcy ziemiom Plantagenetów. Ponadto Ryszard zamierzał uzyskać takie warunki pokoju, które zagwarantowałyby mu zwrot każdej zabranej przez Filipa posiadłości. Ów gotów był się na to zgodzić, zastrzegając jednak dla siebie zamek w Gisors, który miał nadzieję zabezpieczyć dla Francji poprzez sojusz matrymonialny. Negocjacje ciągnęły się więc do marca.

Pod koniec tego miesiąca, mimo iż nadszedł okres Wielkiego Postu i prowadzenie wojny było formalnie zakazane, na południu wybuchła rewolta, dowodzona przez hrabiego Angoulême i wicehrabiego Limoges. Bez chwili wahania Ryszard ruszył, by je stłumić, i stanąwszy na czele oddziału żołnierzy, zaatakował zamek Châlus-Chabrol.

Była to niewielka twierdza, w obrębie której schroniło się czterdzieści osób, kobiet i mężczyzn, spośród których tylko dwóch było zaprawionymi w boju rycerzami. Nie byli oni przygotowani ani do walki, ani do oblężenia; brakowało zarówno ludzi, jak i broni. Badając fortyfikacje wroga, Ryszard bez wątpienia doszedł do wniosku, że wystarczy krótkie oblężenie, żeby złamać opór obrońców.

Przed przystąpieniem do ataku, Ryszard przygotował armię złożoną z ludzi z mieczami i kuszami galopującymi po okolicy oraz nakazał palenie sąsiadujących z zamkiem wiosek. Jednocześnie inżynierowie, osłaniani przez kuszników, których strzały dosięgały blanków murów obronnych, prowadzili podkopy twierdzy, zmuszając do bezruchu obrońców, niezdolnych przerwać podkopywania murów, na których stali. Opadające z hukiem kamienie od czasu do czasu narażały na niebezpieczeństwo ludzi

pracujących najbliżej ścian, niemniej kopali oni nadal, z każdym osuwającym się kamieniem coraz bardziej osłabiając morale oblężonych.

Kopano i strzelano przez trzy dni, podczas których nieliczna załoga stawiała najeźdźcom zawzięty opór. Ryszard tymczasem obozował w pobliżu, nadzorując podwładnych i starając się wykorzystać całe swoje doświadczenie, by doprowadzić do szybkiego poddania się zamku. W ponury wieczór 26 marca opuścił namiot, aby zbadać stan fortyfikacji. Był uzbrojony w kuszę, podłużną tarczę i żelazny hełm, ale nie założył zbroi. Z powodu zapadającego zmroku blanki murów obronnych zamku były prawie puste.

Prawie... Gdy Ryszard spojrzał w górę, nad wałami pojawiła się samotna postać. Był to człowiek, zidentyfikowany później przez ówczesnego kronikarza Ralpha de Diceto jako Peter Basilius. W jednej ręce niósł kuszę, a w drugiej – patelnię z kuchni zamkowych, służącą za prowizoryczną tarczę. W obliczu przeciwności zdających się nie do pokonania, zdesperowany Basilius wypuścił pojedynczą strzałę w kierunku krążącego pod murami oddziału.

Ryszard nawykł do przebywania na linii ognia. Od Jaffy do Gaillon stawał przed wrogimi armiami, ufając własnemu doświadczeniu i instynktowi wodza, a także rycerskim talentom otaczających go ludzi. Wielokrotnie też dowodził atakiem i uniknął niezliczonej ilości grotów wystrzelonych z łuku czy kuszy. Żył dla dreszczyku emocji związanego z bitewnymi zmaganiami i znajdował głęboką przyjemność w szlachetnej pasji wojowania. Tym razem był pełen podziwu dla odwagi oblężonych, którzy nie dorównywali siłą jego armii, a szczególnie dla samotnego obrońcy. Jak zazwyczaj, nie tracąc pewności siebie w obliczu ataku, obdarzył oklaskami nieustraszonego obrońcę, zanim uskoczył z linii strzału.

Owo opóźnienie przyniosło mu zgubę, jako że nie zdołał odsunąć się na czas. Strzała trafiła w lewe ramię i zagłębiła się w ciele na około sześć cali.

Ryszard, mimo bólu, nie wydał żadnego okrzyku. Był przecież dumnym królem i przywódcą, który nie zamierzał dawać satysfakcji obrońcom twierdzy i niepokoić własnych żołnierzy. Z drewnianym drzewcem wystającym z ramienia wrócił do królewskiego namiotu.

Kiedy przybył spod zamku, było już ciemno. Strzała nie przerwała głównego naczynia krwionośnego i ominęła serce, jednak utkwiła głęboko w ciele. Próbował wyrwać ją z ramienia, ale kiedy to robił, drewniany trzonek złamał się, pozostawiając w ranie haczykowaty grot zakończony zadziorami.

Potrzebna była fachowa pomoc. Wezwano więc medyka i podjęto ogromne starania, by zachować wszystko w tajemnicy. Przy świetle ognia próbował on wyjąć kawałek metalu z królewskiego ramienia.
W poszukiwaniu wbitego zadzioru poszerzył ranę i wrył się głęboko w ciało. W końcu strzała została usunięta, a rana zabandażowana.

Niestety, pogrążone w ciemności pole bitewne z epoki średniowiecza nie było dobrym miejscem na wykonywanie zabiegów chirurgicznych. Wkrótce bowiem rana zaczęła się jątrzyć, a w przeciągu kilku następnych dni wdała się infekcja. Choroba zaczęła obejmować całą górną część ciała Ryszarda i nie było już wątpliwości co do rozwoju dalszych wypadków. Ówcześni rycerze nie wracali do zdrowia po odniesieniu ran zadanych tak blisko serca, w dodatku zakażonych. Mimo to Ryszard do końca pozostał wodzem godnym swej legendy.

Aby utrzymać stan swego zdrowia w sekrecie, nie opuszczał namiotu i tylko czterem z jego bliskich towarzyszy boju wolno było przebywać w jego obecności. Kronikarz Ralph z Coggeshall słyszał pogłoski, jakoby podczas owego odosobnienia Ryszard ignorował rady medyków i robił to,

„co chciał”. Później pojawiła się jeszcze jedna legenda, wedle której spędził ostatnie dni ziemskiego żywota na uprawianiu seksu z miejscowymi młodzianami. W rzeczywistości nie mogło być to prawdą, gdyż umierał na gangrenę. Jedną z niewielu osób, którą poinformowano o powadze sytuacji, była jego matka, Eleonora Akwitańska. Podeszłą wiekiem księżną o poważnej chorobie ukochanego syna powiadomił posłaniec, wysłany do Fontevraud wkrótce po zdobyciu zamku Châlus-Chabrol. Eleonora szybko pospieszyła do obozu i była w nim obecna, gdy 6 kwietnia 1199 r. zmarł Ryszard Lwie Serce, wybaczywszy uprzednio swemu przypadkowemu zabójcy. Jego serce zabrano do Rouen, by je pogrzebać obok szczątków brata, Henryka. Ciało zaś przewieziono do Fontevraud, wraz z koroną i wspaniałymi szatami, które nosił podczas koronacji i których tak bardzo nie lubił zakładać. Został pochowany u stóp ojca, w miejscu, w którym rozpoczęła się jego droga do władzy.

Jan bez Ziemi obejmuje władzę

Ciemnej, sobotniej nocy, 10 kwietnia 1199 r., Hubert Walter, arcybiskup Canterbury, przebywał w Rouen i właśnie szykował się do snu. Nazajutrz czekały go obchody Niedzieli Palmowej, uroczystości upamiętniającej triumfalny wjazd Jezusa do Jerozolimy. Dla prymasa Anglii, bohatera Ziemi Świętej i człowieka, który niedawno stał blisko murów tego świętego miasta, był to czas medytacji.

Mimo późnej pory, ogłoszono przybycie gościa, Williama Marshala, który pilnie chciał się z nim widzieć. Tej wizyty Walter obawiał się od wielu dni, jako że obaj wiedzieli o trzymanej w tajemnicy chorobie króla. Od momentu, w którym wraz z garstką zaufanych ludzi zostali powiadomieni o poważnej ranie odniesionej przez Ryszarda pod Châlus-Chabrol, czekali na nowiny. Chociaż mieli nadzieję na otrzymanie pomyślnych wieści, liczyli się również z najgorszym.

Wizyta Marshala o takiej godzinie nie mogła jednak wróżyć nic dobrego. W biografii Marshala zostały przytoczone słowa, jakie rozmówcy mieli wymienić tego wieczoru:

„No, mów”, powiedział Walter, gdy Marshal się zbliżył. „Przekaż mi wieści!”. Jego twarz zdradzała niepokój.

„Mogę powiedzieć, że nie są dobre, mój drogi panie”, odparł Marshal.

Król Ryszard nie żył. I była to katastrofalna informacja dla nich obu. Gdy szokująca wiadomość o śmierci czterdziestojednoletniego króla rozniosła się po kontynencie, zarówno poddani, jak i wrogowie zaczęli czynić przygotowania do wielkich przewrotów. Nie mieli bowiem wątpliwości, że na mapie politycznej Europy nastąpią gwałtowne zmiany. Dobiegło przecież kresu odrodzenie potęgi rządów Plantagenetów w późnych latach 90. XII wieku, tak wiele zawdzięczające osobowości i przywództwu Ryszarda oraz mistrzostwu, z jakim pokonał króla Francji, Filipa II. Dążenia Ryszarda, zmierzające do zwyciężenia Filipa i usunięcia francuskich oddziałów z każdego zakątka imperium, były symbolem jego panowania i celem, który połączył wszystkich ludzi zebranych pod jego sztandarami. Zawarty zaś później rozejm był w równym stopniu osobistym porozumieniem dwóch królów, co ugodą polityczną pomiędzy dwoma wielkimi potęgami – rodami Plantagenetów i Kapetyngów. Po śmierci Ryszarda ten z trudem wypracowany pokój był zagrożony.

Tamtej pamiętnej nocy, obawiający się o przyszłość arcybiskup Walter, tak oto skomentował tragiczną wiadomość: „Wszelka prawość wygasła”.

Dwaj mężczyźni rozmawiali do późna, zastanawiając się nad sensem śmierci Ryszarda i zadając sobie pytania, czy ów został ukarany za chciwość, a może żądze, i czy nie był to aby przejaw gniewu Bożego. Niestety, nie było sposobu, aby się tego dowiedzieć. Arcybiskup i jego lojalny rycerz mogli tylko zgadywać, co niewątpliwie zdarzy się w przyszłości.

Ryszard zmarł, nie pozostawiając prawowitego dziedzica (jego relacje z żoną od dawna były chłodne). Za życia wykazywał całkowitą beztroskę w tym względzie, nie podejmując żadnych działań w celu zabezpieczenia sukcesji. Było to o tyle problematyczne, że w przeciwieństwie do swego ojca, odziedziczył ziemie Plantagenetów *en masse* (w wielkiej ilości –

przyp. red.). Teraz bardziej to wyglądało na wielką cesarską ojcowiznę niż w latach 80. XII wieku, kiedy Akwitania, Andegawenia i królestwo anglonormandzkie mogły zostać podzielone pomiędzy różnych pretendentów. Od czasów wyprawy krzyżowej Ryszarda powszechnie zakładano, że dziedzicem imperium będzie jego brat Jan lub dwunastoletni bratanek, Artur z Bretanii. Początkowo faworytem Ryszarda był Artur, ale według informacji przekazanej przez kronikarza Rogera z Howden na łożu śmierci król mianował Jana swoim następcą. Jest dość prawdopodobne, że decyzję tę podjął za radą Eleonory Akwitańskiej.

Jednak dla Marshala i Waltera kwestia prawa do sukcesji nadal pozostawała niejasna. Kiedy do późnej nocy zastanawiali się nad polityczną przyszłością imperium, ten pierwszy, zawsze lojalny wobec Plantagenetów, opowiadał się za kandydaturą Jana, której sprzeciwiał się Walter. Marshal był zdania, że Arturowi brakuje dobrych doradców. Uważał też, że młody książę „zachowuje dystans i jest apodyktyczny". Miał również rzec: „Jeśli wezwiemy go, by przyłączył się do nas, wyrządzi nam szkody. On nie lubi Anglików. Według mnie, nigdy nie powinien zostać królem. Zamiast tego, weź pod uwagę pretensje zgłaszane przez Jana, który wydaje się mieć największe prawa do sukcesji i ziemi zarówno ojca, jak i brata".

Nie było to wszak aż tak oczywiste. Nawet ówcześni prawnicy i pisarze mieli podzielone zdania w kwestii tego, czy bratanek (Artur był dzieckiem Godfryda, czwartego syna Henryka II) ma większe prawo do tronu niż młodszy brat Ryszarda. W różnych krajach Europy panowały odmienne zwyczaje i dość często decyzję o wyborze władcy podejmowano, biorąc pod uwagę osobiste predyspozycje konkretnych kandydatów. Tak więc Hubert Walter nie był w stanie przedstawić niepodważalnego argumentu przemawiającego za wyższością praw Artura do tronu. Niemniej, nie omieszkał udzielić Marshalowi złowieszczego ostrzeżenia, opartego na

ocenie charakteru Jana: „Tyle mogę ci powiedzieć”, rzekł. „Nigdy nie przyjdzie ci żałować niczego tak bardzo, jak tego, co teraz czynisz”.

Jan nie wzbudzał sympatii wśród poddanych. Ani książęta, ani urzędnicy nie pokładali w nim zaufania, zwłaszcza że jego dotychczasowe życie – począwszy od najmłodszych lat, kiedy znany był jako Jan bez Ziemi, rozpuszczony faworyt ojca, aż do nielojalnych postępków podczas długiego pobytu brata w więzieniu – nacechowane było zdradą, nieprzemyślanymi działaniami siejącymi zniszczenie, a także nieudolnym zaangażowaniem w politykę dynastyczną. Postępowanie Jana w ostatnich latach panowania Ryszarda było bez zarzutu, niemniej w świadomość ludu głęboko zapadła jego zdrada wobec brata przebywającego poza granicami kraju. Pamiętano, jak buntował się pod rządami wyznaczonych przez Ryszarda ministrów, ingerował w sprawy nominacji duchownych, podważał pozycję justycjariusza Williama Longchampa, zachęcał do najazdu na Szkocję, szerzył pogłoski o śmierci brata, błagał króla Francji o pomoc w przejęciu tronu Anglii, złożył hołd Filipowi za kontynentalne terytoria Ryszarda i oddał mu prawie całe księstwo Normandii; i jak próbował przekupić niemieckiego cesarza, by nie zwracał bratu wolności; ponosił odpowiedzialność za ruinę ziem Plantagenetów, w jakiej zastał je Ryszard po powrocie z niewoli.

Nie dziwi więc fakt, że ówcześni pisarze krytykowali jego lekkomyślne zachowanie, pozostające w kontraście z rycerską legendą jego brata. Podobnie jak Ryszard i Henryk II, Jan słynął z żądań finansowych i gwałtownego charakteru; ponadto miał opinię okrutnego i skłonnego do rzucania gróźb pod adresem przeciwników. Jednak w przeciwieństwie do poprzedników, był człowiekiem słabym, niezdecydowanym i nikczemnym. Kilku pisarzy epoki twierdziło, że książę i jego poplecznicy nie kryli rozbawienia na wieść o nieszczęściach innych. W bardzo wczesnym okresie

jego życia kronikarz z północnej Anglii, William z Newburgh, nazwał go nawet „wrogiem natury”.

Gdy w 1199 r. nieoczekiwanie zmarł Ryszard, Jan wcale nie miał pewności, czy uda mu się bez trudu zasiąść na tronie. Wiedział też, że Filip II poprze jego rywala, Artura. Pierwszą zatem rzeczą, jaką zdecydował się zrobić, było przejęcie królewskiego skarbu w zamku Chinon. Był to rozważny krok, jako że opinia publiczna w centrum ziem Plantagenetów opowiadała się za Arturem, o czym przekonał się podczas podróży do grobu brata w Fontevraud. W niedzielę wielkanocną baronowie Andegawenii, Maine i Turenii – a więc ziem stanowiących serce imperium stworzonego przez Henryka II – zadeklarowali lojalność wobec Artura, odcinając tym samym Normandię od Poitou i reszty Akwitanii. W Le Mans, miejscu urodzenia i ukochanym mieście ojca, załoga odmówiła Janowi prawa wjazdu. Niebawem zaś omal nie wpadł on w pułapkę zastawioną przez armie Filipa i Artura.

Jedynie w Rouen, gdzie prawa dziedziczenia księstwa wyraźnie przemawiały na korzyść brata, a nie bratanka, spotkał się z cieplejszym przyjęciem. 25 kwietnia 1199 r. nadano mu tytuł księcia Normandii, a na głowę włożono koronę ze złotych róż. Przynajmniej tu odniósł zwycięstwo. Było ono zarówno faktyczne, jak i symboliczne, gdyż zachowanie władzy w Normandii uchroniło go przed żałosną porażką.

Tymczasem wciąż ciesząca się respektem siedemdziesięciopięcioletnia Eleonora podjęła działania mające na celu zabezpieczenie pozycji syna jako dziedzica Akwitanii. Chociaż we wczesnych latach 90. XII wieku nie popierała nikczemnych postępków Jana, potrafiła ponad dumę przedłożyć lojalność wobec dziecka. Jako doświadczona w rządach żona dwóch królów, postanowiła uczynić wszystko co w jej mocy, by trzeci z synów utrzymał się na tronie. Aby zabezpieczyć sukcesję Jana, wysłała armię pod

dowództwem słynnego najemnika, kapitana Mercadiera, by gnębiła siły lojalne wobec Artura z Bretanii. W międzyczasie w Anglii Marshal rozesłał wysłanników, aby przekonali angielskich baronów do złożenia przysięgi wierności Janowi; posłańcy dowodzili między innymi, że roszczenia księcia są jak najbardziej zasadne i że Jan, którego już obrano księciem Normandii, stanowi lepszą gwarancję pozycji możnowładców mających ziemie po obu stronach Kanału. Tak więc przy poparciu Huberta Waltera i justycjariusza Geoffreya Fitz Petera jego kandydatura została przyjęta. Marshal, od początku będący żarliwym zwolennikiem Jana, wspominał później: „Ani Gaskończycy, ani poddani z Limousin, z Poitou, Andegawenii czy Bretanii wcale nie wyrazili na to zgody, gdyż nie darzyli go uczuciem”.

Ustępliwy Jan

W połowie stycznia 1200 r. stary król Francji spotkał się z młodym królem Anglii na granicy ich ziem. Chociaż różnica wieku pomiędzy nimi wynosiła zaledwie dwa lata, dzieliło ich doświadczenie. Trzydziestodwuletni Jan był królem od ośmiu miesięcy, natomiast Filip II rządził Francją niemal dwie dekady. Trwał rozejm zawarty na okres świąteczny. Było to pierwsze spotkanie obu władców od czasu wstąpienia Jana na tron, podczas którego długo rozmawiali o obowiązującym nadal zawieszeniu broni, a potem serdecznie się uściskali. Jan niewątpliwie musiał poczuć wówczas potęgę swej władzy królewskiej, natomiast Filip zdał sobie sprawę z faktu, że ma przed sobą przeciwnika z rodu Plantagenetów, nad którym z łatwością można będzie dominować. Znał go zresztą bardzo dobrze: w przeszłości nieraz walczyli na wojnie, po tej samej stronie i przeciwko sobie, chociaż nigdy na równych prawach. W ciągu ich wspólnej historii Jan zawsze był dzieckiem, młodszym bratem, poddanym zwracającym się z prośbą o radę, Filip zaś – królem i sędzią.

Próby zdobycia korony w przeszłości, podczas gdy starszy brat przebywał w niewoli, nie pozostawiały wątpliwości co do tego, że Jan był żądny władzy, aczkolwiek miał nikłe pojęcie na temat tego, z czym wiąże się jej sprawowanie. Okazał się człowiekiem słabym, który pierwszy

ustępuje w negocjacjach i który praktycznie bez walki pozwala na stopniowe odbieranie sobie królewskich przywilejów.

Koronacja najmłodszego z synów Henryka II odbyła się osiem miesięcy wcześniej, 25 maja 1199 r. w opactwie westminsterskim, a przewodniczył jej Hubert Walter. Podczas uroczystości nowego monarchę obsypano prezentami i zapewniono o wyrazach szacunku, ale ceremonia miała raczej posmak koniecznej formalności niż widowiska, które można by długo i radośnie świętować. Jan nie mógł ani nie chciał przedłużać pobytu w swoim nowym królestwie. Obrzęd namaszczenia i uroczystość koronacyjna stanowiły jedynie wstęp do czekającej go wkrótce trudnej obrony Normandii, Andegawenii oraz innych niepewnych punktów granicznych jego nowych dominiów. W ciągu dwóch tygodni, licząc od dnia koronacji, wyruszył w drogę powrotną na kontynent. Sytuacja nagliła. Filip poparł Artura z Bretanii, a tym samym Andegawenia, Maine oraz Turenia znalazły się pod naporem zjednoczonych sił francusko-bretońskich. Istniało również ryzyko najazdu na ziemie Plantagenetów, które łączyły księstwo Normandii z księstwem Akwitanii.

Wkrótce po przyjeździe do Dieppe, Jan odnowił sojusze z hrabiami Flandrii i Boulogne, o które z taką rozwagą dbał Ryszard. Zimą tego samego roku ruszył z wojskiem przeciwko siłom Filipa przebywającym w Andegawenii, gdzie udało mu się odnieść wielki sukces. Otóż William des Roches, najpotężniejszy baron w hrabstwie, dotychczas stojący na czele buntu skupiającego zwolenników Artura, nagle przeszedł na jego stronę. Zasłyszawszy, że nowego angielskiego króla popiera zarówno cesarz Otton IV (syn Henryka Lwa i Matyldy, siostry Jana – *przyp. red.*), jak i papież Innocenty III, des Roches doszedł do wniosku, że fortuna sprzyja teraz Janowi.

Sposobność do spotkania przyszłych sojuszników nadarzyła się po starciu Williama des Roches z francuskim królem o zamek w hrabstwie Maine. Des Roches spotkał się wówczas z Janem, aby wyrazić swą lojalność. Zarazem złożył mu wspaniały hołd, przywożąc Artura z Bretanii i jego matkę, Konstancję, gotowych do zawarcia pokoju. Teoretycznie powinno to było pozbawić Filipa pretekstu do dalszej walki. W istocie jednak wszystko zależało od tego, czy Jan potrafi zawrzeć pokój z bratankiem. Nie potrafił.

Konstancja i Artur przyjechali na dwór Jana z jeszcze większą obawą niż des Roches. Nie wierzyli, że dobrze ich potraktuje. I choć 22 września przeszli przez formalności oficjalnego poddania się jego władzy, wkrótce pod osłoną nocy uciekli z powrotem na francuski dwór.

Tak oto przedstawiała się sytuacja w styczniu 1200 r., w czasie spotkania Jana i Filipa na granicy ich ziem. Artur, mimo uznania zwierzchnictwa stryja, był w rękach króla Francji, co nie rokowało pomyślnie na przyszłość. Co więcej, wielu sojuszników Jana opuszczało jego szeregi, by wziąć udział w IV krucjacie. Podczas turnieju w Szampanii w listopadzie 1199 r. hrabiowie Flandrii, Blois i Perche oraz markiz Montferratu ogłosili, że przyjmują krzyż (składają ślubowania krucjatowe). Natomiast Baldwin z Flandrii dopuścił się podwójnej zniewagi, negocjując warunki pokoju z Filipem i w ten sposób pozbawiając Jana możliwości prowadzenia walk na dwóch frontach w Normandii. Ze względu na te okoliczności pięć miesięcy po styczniowym uścisku, Jan i Filip podpisali traktat w Le Goulet, pozornie cementując trwały pokój.

Oceniając z perspektywy czasu postanowienia traktatu z Le Goulet, kronikarz Gerwazy z Canterbury przypomniał plotkę krążącą wśród pielgrzymów i handlarzy o tym, że krytycy Jana dali mu przezwisko Miękkie Słowo (Ustępliwy). Gerwazy nie zgadzał się jednak z ich

stanowiskiem, twierdząc, że ustępstwa Jana spowodowane były znużeniem wojną oraz wyczerpaniem funduszy. Tak czy inaczej, nie było wątpliwości, że ugodowa polityka Jana na samym początku jego panowania nie była rozsądna. Gdy już składano pieczęcie na traktacie, kronikarz pochodzący z północnej Francji, André z Marchiennes, gardził brakiem zapału wojennego Jana, którego postawa mocno kontrastowała z walecznością Ryszarda.

Zgodnie z postanowieniami traktatu, Filip zgodził się uznać Jana panem większości ziem na kontynencie, będących w posiadaniu jego brata i ojca. Niemniej, warunki pokoju były zdecydowanie korzystniejsze dla Francji, jako że całość normandzkiego hrabstwa Vexin, z wyjątkiem potężnego Château Gaillard Ryszarda, miała pozostać w rękach Filipa. Podobnie jak Évreux, jeszcze jedno ważne hrabstwo na granicy Francji i Normandii, oraz Issoudun, Graçay i Bourges w krainie Berry. Dla Jana utrata owych posiadłości zdawała się wówczas nieistotna i nie miał on świadomości – z czego zarówno Ryszard, jak i Henryk II zdawali sobie sprawę – że niejednokrotnie od równie małych ustępstw zaczynały się wielkie kłopoty.

Od 1156 r., kiedy Henryk II po raz pierwszy złożył hołd Ludwikowi VII, królowie z rodu Plantagenetów zgadzali się z tym, że teoretycznie otrzymywali swoje kontynentalne terytoria od francuskiej Korony. W istocie jednak była to tylko formalność. W zamian za uznanie swych praw przez króla Francji, Jan zgodził się zapłacić dwadzieścia tysięcy marek opłaty sukcesyjnej. Było to ustępstwo o nie lada znaczeniu, jako że nadawało formalny charakter zależności. Filip „zaśmiecił” również traktat z Le Goulet instrukcjami właściwymi dla relacji pan–wasal. Jan został zmuszony do odstąpienia od swoich sojuszy z Flandrią i Boulogne, nie tylko w ramach pokojowego gestu, ale jako formy uznania, że są one przede wszystkim wasalami Kapetyngów i w związku z tym najpierw

obowiązuje ich lojalność w stosunku do Korony Francji, a dopiero potem – wobec Korony Anglii. Tylko Akwitania, nadal będąca formalnie w posiadaniu Jana jako dziedzica matki, nie została uwzględniona w traktacie.

Było wiele powodów, dla których Jan przyzwolił na tak wiele ustępstw w Le Goulet. Jego brat kilkakrotnie poddał swoje królestwo bezwzględnym żądaniom finansowym w całej jego historii. Jak długo dałoby się utrzymać egzekwowanie tak ciężkich podatków od baronów i Kościoła? Jak wiele potrzeba by było zamków, takich jak Château Gaillard, żeby utrzymać francuskiego króla z dala od małego paska ziemi o bardziej strategicznym niż ekonomicznym znaczeniu, jakim było Vexin? Jak długo Anglia byłaby w stanie finansować najemników koniecznych do utrzymania Normandii w stałej gotowości obronnej? W jaki sposób Jan mógłby utrzymać system sojuszy brata, skoro sprzymierzeńcy udawali się na wyprawę krzyżową?

Odpowiedź na wszystkie te pytania zdawała się leżeć w porozumieniu, które Jan podpisał w maju 1200 r. Nowy król Anglii posiadał apetyt na władzę, ale nie miał chęci do walki. Tak więc w pierwszych pięciu miesiącach XIII stulecia Jan oddał za bezcen pozycję, której ustanowienie zajęło jego bratu, ojcu i dziadkowi prawie sto lat. Można by nie zwracać uwagi na żartownisiów podsłuchanych przez Gerwazego z Canterbury, którzy naśmiewali się z Jana Miękkie Słowo (Ustępliwego) – nie znając kłopotów, z jakimi borykają się królowie – ale wkrótce miało się okazać, że poważniejsze problemy dopiero nadejdą.

Triumf i katastrofa

29 lipca 1202 r. duży konny oddział rycerzy zbliżał się z hałasem pod mury zamku w Mirebeau, leżącego niedaleko na południe od Chinon. Przyjechało ich ponad 250, co stanowiło pokaźną siłę, a celem owej wyprawy było pojmanie Eleonory Akwitańskiej. Królowa liczyła wówczas siedemdziesiąt osiem lat i mogła przypuszczać, że jest wystarczająco stara, by miały jej zagrażać niszczycielskie wrogie armie. Pośród walczących rycerzy w znitowanych hełmach i kolczugach, uzbrojonych w kusze, miecze i kopie, zdołała jednak rozpoznać znajomą twarz szesnastoletniego wnuka, Artura z Bretanii.

Powody, dla których Artur chciał pojmać babkę, zdawały się proste: byłaby cennym więźniem w wojnie o sukcesję, którą nadal toczył przeciwko stryjowi.

W innym miejscu pośród oblegających znajdował się Hugh de Lusignan, który miał powód do pełnej zapamiętania nienawiści wobec głównego rywala Artura. Dwa lata wcześniej król Jan wtargnął nagle do hrabstwa Angoulême, sąsiadującego z jego ziemiami, i wykradł jego młodą narzeczoną, Izabelę. Izabela z Angoulême została zaręczona z Hugh na mocy układu, który miał zjednoczyć dwie najważniejsze rodziny w Akwitanii. Jednak w sierpniu 1200 r. Jan pojmał dwunastoletnią dziewczynę i, udawszy się do Bordeaux, sam się z nią ożenił. Było to

haniebne wydarzenie dla rodziny de Lusignan, stanowiące bezpośrednią przyczynę jej wrogości i otwartego sprzeciwu wobec królewskich rządów. Od tamtej pory, a więc w ciągu dwóch lat od zawarcia małżeństwa, Jan korzystał z niezliczonych sposobności, by wskazać członkom rodziny de Lusignan, gdzie jest ich miejsce, i przypominać, że stanął po stronie ich rywali, hrabiów Angoulême. Między innymi atakował podległych im ludzi i zamki w hrabstwach tak odległych jak La Marche i Eu oraz wzywał – bezskutecznie zresztą – do stawienia się przed jego feudalnym sądem z żądaniem, by zmierzyli się w sądowym pojedynku z królewskimi mistrzami.

Nic dziwnego więc, że postępowanie Jana pchnęło urażonych hrabiów de Lusignan w szeregi Filipa II, który pierwsze dwa lata XIII wieku spędził na gromadzeniu potężnej armii. Do wiosny 1202 r. był już gotów skierować ją przeciwko królowi Janowi. Powołując się na postanowienia traktatu z Le Goulet, który uczynił Jana jego feudalnym wasalem, Filip orzekł, że angielski król powinien stracić wszystkie posiadłości na kontynencie. Związał też rodzinę de Lusignan z Arturem, którego teraz pasował na rycerza, zaręczył ze swoją młodą córką Marią oraz uznał za księcia Bretanii i Akwitanii, hrabiego Andegawenii i Maine. Następnie wysłał przedstawicieli rodu de Lusignan i nowego protegowanego do Andegawenii, by przypuścili atak na ziemie Jana.

Tymczasem niedomagająca Eleonora z przerażeniem śledziła rozwój sytuacji politycznej. Myśl, że będzie celem dla nowych przyjaciół wnuka, absolutnie nie sprawiała jej przyjemności. Oczywiście jego podwładni znaleźli starszą damę w klasztorze w Fontevraud, od około roku służącym jej za miejsce odpoczynku. Odzyskiwała tam siły po zakończeniu ostatniej misji dyplomatycznej w swojej karierze – długiej podróży na północ Hiszpanii, gdzie jedną ze swoich wnuczek, Blankę Kastylijską, zrodzoną

z małżeństwa córki Eleonory z Alfonsem VIII Kastylijskim, wybrała na żonę dla Ludwika, syna Filipa II.

Kiedy z odpowiednim wyprzedzeniem została powiadomiona o zbliżającej się armii Artura i Hugh de Lusignan, uciekła z Fontevraud do Poitiers. Prześladowcom udało się jednak dogonić ją w Mirebeau. Gdy nieprzyjaciel zakradał się pod mury zamku, jedyną nadzieję ratunku pokładała w odsieczy, która mogła nadejść z północy. W trakcie ucieczki z Fontevraud znalazła czas, by przesłać pilną wiadomość do Jana, który przebywał w Normandii, organizując obronę granicznych zamków. Trzeba było cudu, by zdążył do niej dotrzeć, zanim obrona zamku się załamie – oczekiwanie na ów cud było jedyną rzeczą, która jej pozostała.

Podczas gdy w Mirebeau matka z lękiem obserwowała poczynania wrogiej armii, Jan gromadził w Le Mans najemników, wykorzystując do ich werbunku angielskich oficerów. Wkrótce armia płatnych rzezimieszków znacznie się powiększyła, a pod koniec lipca była wystarczająco duża, by podjąć walkę z Filipem na północy i Arturem na południu.

Znaną cechą Henryka II, zwłaszcza dla zirytowanych wrogów, była jego umiejętność pojawiania się tam, gdzie najmniej się go spodziewano, niezależnie od tego, w którym miejscu swego imperium uprzednio przebywał. Owa nadludzka zdolność do pędzenia zarówno konia, jak i armii przez rozległe terytoria Plantagenetów leżała u podstaw jego sukcesu. Teraz zaś, powołując się na talent ojca, Jan przemierzył w pędzie osiemdziesiąt mil dzielących Le Mans od Mirabeau w mniej niż czterdzieści osiem godzin, co było wyczerpującym tempem nawet dla lekkozbrojnych żołnierzy.

Gdy wieczorem 31 lipca przybyli na miejsce, okazało się, że Artur i jego ludzie zdążyli wedrzeć się do otoczonego murami miasta. Najwyraźniej oczekiwali napaści ze strony Jana, ponieważ wszystkie bramy

miejskie – z wyjątkiem jednej – były zablokowane wielkimi kopcami ziemi. Ralph z Coggeshall napisał: „Pewni swego bezpieczeństwa, oczekiwali przybycia króla, pokładając ufność w całej rzeszy doświadczonych rycerzy i obrońców”. Ale się przeliczyli.

Pędząc z Le Mans, Jan zabrał po drodze Williama des Roches, który przeszedł na jego stronę w 1200 r. Jako seneszal Andegawenii i główny zarządca dóbr królewskich w rejonie, znał dobrze Mirebeau. Zgodził się poprowadzić atak na miasto i zamek pod warunkiem, że jeśli Artur zostanie pojmany, to on będzie miał decydujący wpływ na jego przyszłe losy. Jan z radością dobił targu. Gdy obozowali przed osypanymi ziemią murami miasta, des Roches postanowił, że atak nastąpi o świcie.

Gdy następnego ranka Geoffrey, brat Hugh de Lusignan, delektował się śniadaniem składającym się z pieczonych gołębi, zaskoczył go podstępny atak na jedyną pozostającą w użyciu bramę miasta.

Ludzie Jana otoczyli miasto i wkrótce potem staranowali bramę. Zaczęły się zaciekłe walki uliczne, dowodzone przez nieustraszonego Williama des Roches, który stracił trzy konie, prowadząc szarżę za szarżą na bramy miejskie. Widząc pełną wigoru siłę przeciwnika, buntownicy schronili się w zamku, ale nie byli w stanie długo się bronić. Pod dowództwem Williama des Roches wojsko Jana dokończyło dzieła, w spektakularny sposób gromiąc wroga. Eleonorę uwolniono i poinformowano, że Artur, Hugh i Geoffrey de Lusignan „oraz 252 najznamienitszych rycerzy” zostało pojmanych.

Było to najbardziej imponujące i absolutne zwycięstwo odniesione pod dowództwem angielskiego króla od czasu odsieczy Jaffy prowadzonej przez Ryszarda w 1192 r. Za jednym bowiem zamachem Jan zlikwidował opór w Akwitanii i pojmał Artura. W ramach udzielania publicznego ostrzeżenia przed konsekwencjami buntu, skuci ciężkimi kajdanami znamienici jeńcy

królewscy zostali poprowadzeni ulicami miasta wzdłuż drogi wiodącej do Normandii. Później Artura i Geoffreya de Lusignan zabrano do Falaise w Normandii, zaś Hugh de Lusignan znalazł się w odosobnieniu w Caen, pod nadzorem uzbrojonej straży. Wielu spośród pozostałych więźniów przewieziono na statkach do angielskich fortec, takich jak choćby twierdza w Corfe, wyłaniająca się ponuro znad wzgórz Purbeck w Dorset. Ich los w tym odludnym zamknięciu był doprawdy godny litości.

Jak wspomniano, Artura zabrano do Falaise, wielkiego zamku z czasów normańskich z kwadratową wieżą warowną, miejsca urodzenia Wilhelma Zdobywcy, które było blisko związane z wcześniejszą stolicą księstwa w Caen. Za murami twierdzy szesnastoletni książę więziony był w nieludzkich warunkach, mimo iż wysoko urodzeni więźniowie zazwyczaj mogli spodziewać się łagodniejszego wymiaru kary niż biedacy. Średniowieczne lochy z reguły były ponure, niebezpieczne i odludne, lecz więzienia Jana zdawały się jeszcze bardziej przerażające. Według Williama Marshala, znawcy reguł wojennych i rycerskości, Jan „przetrzymywał więźniów w tak straszliwych warunkach, że wszyscy świadkowie jego okrucieństwa uważali je za poniżające i haniebne”.

Artur był cennym jeńcem. Niemniej, historia jego uwięzienia stała się jedną z najbardziej niesławnych w XIII wieku. Jako że Jan nie miał jeszcze dzieci, bratanek nadal pozostawał potencjalnym dziedzicem angielskiego tronu, a jego roszczenie do posiadłości kontynentalnych Plantagenetów konkurowało z roszczeniem samego Jana. Pochodził z dzikich celtyckich krańców kontynentalnej Francji, miejsca – jak twierdzili jego mieszkańcy – urodzenia legendarnego króla Artura, na którego cześć młody książę otrzymał imię. Jego pozycja i bliskie pokrewieństwo z Janem powinno było zapewnić mu bezpieczeństwo. Jednocześnie świadom wartości, jaką jego osoba przedstawia dla Filipa, mógł liczyć na to, że z obawy przed

konsekwencjami nikt nie ośmieli się wyrządzić mu krzywdy. Jan wszakże nie postępował według reguł gry obowiązujących w ówczesnym świecie. Pomimo sukcesu w Mirebeau, jego obsesja na punkcie zdrady czyhającej na niego w każdym zaułku imperium narastała. „Duma i arogancja króla wzrosły", napisał Marshal. „Tak osłabiły mu wzrok, że nie mógł słuchać głosu rozsądku".

Nie wiemy, ile informacji na temat poczynań stryja dochodziło do Artura w pierwszych miesiącach uwięzienia, ale jeśli dotarły do niego jakieś wieści, z pewnością zrozumiał, że w czasie gdy on marnieje w więzieniu ku zaspokojeniu ambicji podłego krewniaka, w objętej zdradą i niezadowoleniem Normandii panuje rozkład. Nagle bowiem przypominano sobie, że Normandczycy i Andegaweńczycy powinni być wrogami. Królewski autorytet, który niegdyś Ryszard wzbudzał w poddanych swoim osobistym przywództwem, szybko podupadł, a poparcie dla Jana słabło.

Chociaż Artur był odgrodzony od świata murami, jego uwięzienie miało widoczny wpływ na to, co się działo w świecie. Podnosiły się również głosy, że Jan w nierycerski sposób traktuje więźniów. Niewiele lepiej odnosił się też do sojuszników. We wrześniu 1202 r. William des Roches, który poprowadził szturm na Mirebeau pod warunkiem, że będzie miał decydujący głos w sprawie losu Artura, został wyeliminowany z gry. „Król [...] nigdy nie dotrzymał umowy zawartej z lordem des Roches", napisał Marshal. „[I] w konsekwencji tego niesprawiedliwego traktowania des Roches przeszedł później na stronę króla Francji. Król popełnił wielki błąd, że mu nie zaufał".

Utrata poparcia Williama des Roches była dużą szkodą, a okazała się być jeszcze większą, gdy ów pociągnął za sobą kolejnego ważnego sojusznika Jana, którym był Aimery de Thouars i którego poparcie do tej

pory zachowywał wyłącznie dzięki zdecydowanemu pośrednictwu Eleonory Akwitańskiej. De Thouars i des Roches nie byli sprzymierzeńcami, ale postępki Jana sprowokowały dawnych wrogów do zjednoczenia się w walce przeciw niemu. Wspólnie więc zaczęli dokonywać najazdów na Andegawenię. Miesiąc po opuszczeniu stronnictwa angielskiego króla, stanęli na czele ataku zakończonego zdobyciem samego Angers. Jan do grudnia 1202 r. nie opuszczał Andegawenii, ale nie mógł powstrzymać fali dezercji buntowników na stronę Filipa. I tak stopniowo, kawałek po kawałku, wyrywano Andegawenię z rąk Jana, dopóki nie został pozbawiony wszystkiego oprócz części zamków w samym sercu ziem Plantagenetów.

Gdy sytuacja w Andegawenii balansowała na krawędzi, bunt rozszerzył się na Akwitanię. Z początkiem 1203 r. Jan uwolnił członków rodziny de Lusignan. Miał nadzieję, że jeśli zaoferuje im przyjazną dłoń, którą dwa lata wcześniej z taką wyniosłością cofnął, ci wesprą go w północnej Akwitanii. Nie zrobili tego. Chociaż wziął wielu zakładników jako gwarancję lojalności rodu, natychmiast po uwolnieniu wystąpili oni przeciwko jego rządom. Jan nie miał wyczucia politycznego odnośnie działań na południu Francji, nie miał też doświadczenia koniecznego do utrzymania porządku w księstwie, zaś jego najpotężniejsi mieszkańcy nie czuli przed nim respektu.

Do końca 1203 r. problemy Jana nawarstwiły się do tego stopnia, że sprawy zaczęły wymykać się spod kontroli. „Patrzył, jak w efekcie działań wojennych na jego ziemiach z każdym dniem sytuacja się pogarsza, a Francuzi, którzy za nim nie przepadali, plądrowali jego włości, czemu z pobłażaniem przyglądali się zdrajcy, którzy przeszli na drugą stronę”, pisał Marshal. W grudniu Jan wycofał się do Normandii, gdzie po obsadzeniu zamków najemnikami zraził do siebie miejscową ludność, gdyż

najęci rycerze niszczyli tutejsze miasta i klasztory w poszukiwaniu zapasów i bogactw.

Im bardziej malały szeregi sprzymierzeńców, tym okrutniejsze stawały się rządy Jana. Kiedy z więzienia Corfe w Anglii próbowało uciec dwudziestu pięciu jeńców, otoczono ich i odcięto dostawy żywności. Prawie wszyscy zdecydowali się na śmierć z głodu niż ustąpienie królowi. Chociaż monarcha przebywał wówczas z dala od Corfe, owego aktu bestialstwa dokonano w jego imieniu.

Na początku 1203 r. Jan wysłał instrukcje swojemu słudze Hubertowi de Burgh, który pełnił funkcję dozorcy więziennego Artura, z żądaniem oślepienia i wykastrowania więźnia. Szczęśliwie dla Artura, de Burgh okazał się mieć skrupuły i nie zdołał wykonać strasznego wyroku na szesnastolatku błagającym o litość. Następnie, w obawie przed królewskim gniewem, rozpuścił plotkę, że Artur zmarł z przyczyn naturalnych.
W przekonaniu, że potomek władców ich ziemi został zamordowany, Bretończycy zapłonęli gniewem i poprzysięgli zemstę. W odpowiedzi na ich reakcję de Burgh próbował ujawnić prawdę. Było już jednak za późno. Występujący przeciwko władcy mieszkańcy Bretanii uzyskali pretekst do walki. W tej sytuacji zadziwiający wydaje się fakt, że król mógł uważać, iż oślepiony, wykastrowany czy nawet martwy Artur lepiej przysłuży się jego celom. Racjonalne myślenie nigdy jednak nie było jego mocną stroną.

Tymczasem Jan szalał z niepokoju. W styczniu 1203 r., kiedy Andegawenia została zaatakowana, omal nie utracił swojej królowej, Izabeli, którą buntownicy otoczyli w zamku Chinon i musiała ją ratować zgraja najemników.

Na wiosnę 1203 r. Jan został zaatakowany. Filip i jego sojusznicy przejęli Bretanię i dominowali niemal w całej Andegawenii, Maine i Turenii. Uwolnieni uprzednio bracia de Lusignan spychali siły Jana w głąb

Poitou, gdzie przebywała jego matka, zbyt słaba, by organizować obronę. Francuzi przypuścili zawzięte ataki na fortece na granicy Normandii, księstwa, o którym mówiono, że nie pozostał w nim już ani jeden człowiek wierny swemu słowu choćby przez tydzień. Wszędzie wokół sojusznicy w pośpiechu szukali schronienia. Hrabia Alençon opuścił Jana, dwa dni po wspólnie zjedzonym obiedzie przechodząc na stronę Filipa. „Hrabia Robert [...] zachował się haniebnie, po tym jak król [...] ofiarował mu prezenty i pocałował w usta, tego samego dnia hrabia go zawiódł", napisał Marshal.

Jana, nieogarniającego rozwoju wydarzeń, paraliżowało własne niezdecydowanie. Nadal miał w swym ręku Artura, chociaż bardziej zawdzięczał to szczęściu niż rozsądkowi. Zachował również tron Anglii i umiarkowaną władzę w dolnej Akwitanii. Niemniej, i one były niepewne, zwłaszcza że nie potrafił ani kierować skuteczną obroną przeciwko wrogom, ani kogokolwiek do niej zachęcić. Jedyne co mógł zrobić w zaistniałej sytuacji, to siedzieć za coraz bardziej zawężającymi się granicami swoich ziem i łudzić się nadzieją, że będzie lepiej.

Przegrany król

Był czwartek przed Wielkanocą, a więc okres smutku i żałoby dla wszystkich chrześcijan. Przebywający w Rouen król Jan był pijany i zły. Gdy zasiadł do wieczerzy, zaczęły go dręczyć ponure myśli. Prawie nikomu nie ufał i z uwagi na prawdopodobieństwo zasadzki lub ataku nie mógł bezpiecznie jeździć konno po własnym księstwie.

Tego wieczoru w Rouen przebywał również Artur z Bretanii, którego nie zaproszono na biesiadę. Po niedoszłym okaleczeniu i buncie Bretanii, na wieść o jego domniemanej śmierci, został przeniesiony z Falaise do lochów Rouen, gdzie marniał od tamtej pory. Eskortę więźnia zapewnił wówczas William de Briouze, potężny i bogaty szlachcic, którego włości rozciągały się poza granice Walii. De Briouze był bliskim sojusznikiem Jana; to on pojmał Artura w Mirebeau. Kiedy dowiózł młodego księcia na miejsce i zobaczył, w jakim nastroju jest król, zrzekł się odpowiedzialności za bezpieczeństwo jeńca.

Obawy Williama de Briouze były uzasadnione. Po wieczerzy w Wielki Czwartek pijaństwo Jana przerodziło się w agresję. Nigdy się nie dowiemy, co myślał. Najbardziej wiarygodny świadek owych wydarzeń stwierdził, iż króla opętał diabeł. Z pewnością wszystkim, którzy widzieli go pijanego, idącego do celi Artura, zdawał się upiornym widmem. I chociaż nie można mieć pewności co do wydarzeń owej przerażającej nocy, jest bardzo

prawdopodobne, że Jan wszedł do lochu i zabił więźnia osobiście. Następnie przywiązał do ciała ciężki kamień i wrzucił je do Sekwany, skąd później zostało wyłowione przez rybaka. Mniszki z Notre-Dame-des-Pres zapewniły Arturowi chrześcijański pochówek, który z obawy przed gniewem Jana odbył się w tajemnicy.

Żaden król Anglii nigdy nie popełnił większego świętokradztwa w okresie świąt Wielkanocy. Jan jednak zdawał się nie odczuwać zbytnich wyrzutów sumienia. A wręcz przeciwnie – śmierć bratanka nawet dodała mu otuchy. Wkrótce bowiem wysłał do matki list o zagadkowej treści: „Łaska boska jest teraz z nami jeszcze bardziej niż [posłaniec] jest w stanie ci to przekazać".

Jednakże, wbrew tym słowom, był w błędzie. Łaska boska miała go właśnie opuścić, co miało przynieść katastrofalne skutki. W Normandii, Bretanii i Francji całymi miesiącami krążyły plotki na temat losu Artura, a mimo to aż do 1204 r. na dworze Filipa nie chciano dać wiary nowinom o jego śmierci. Lecz nawet gdyby wieść o mordzie osobiście dokonanym przez Jana miała być wyłącznie odrażającą pogłoską, zgon księcia i tak stawiał go w beznadziejnym położeniu. Wiedział o tym doskonale król Francji, który wykorzystywał ten fakt do swych celów we wszystkich późniejszych negocjacjach. „Żadnego pokoju, zanim nie przywieziesz Artura", powtarzał za każdym razem. Tak więc Jan, nawet jeśli pragnął pokoju, nie mógł spełnić tego żądania.

W ciągu lata Filip skorzystał z sytuacji, nacierając ze wschodu na Jana, który znalazł się w potrzasku pomiędzy wzburzonymi Bretończykami a zbuntowanymi mieszkańcami Poitou na południu. Główna kwatera Jana nadal mieściła się w Rouen, skąd robił ciągłe wypady, pomiędzy frontem wschodnim a Rouen. Zewsząd docierały ponure wieści – Filip dokazywał wedle własnej woli na terytoriach Plantagenetów i na pokładzie łodzi bez

przeszkód przemierzał szlak wiodący wzdłuż Loary, przez obszary stanowiące niegdyś centrum ich posiadłości. W tych okolicznościach morale Normandczyków zaczęło słabnąć. W obliczu zbliżającej się armii Filipa bez walki kapitulowały załogi zamków wnoszących się wzdłuż granicy. Zdobyte zostały twierdze Conches, a potem Vaudreuil, które stawiły minimalny opór. Rycerze stacjonujący w Vaudreuil nawet nie zadali sobie trudu, by wystawić straże. W ten sposób załamał się cały system obronny Normandii. Pod koniec sierpnia francuska armia ruszyła w kierunku najwspanialszej twierdzy Plantagenetów, Château Gaillard.

Chociaż wzniesiona przez Ryszarda nowoczesna warownia górująca nad olbrzymim urwiskiem z przepływającą poniżej Sekwaną miała być niemożliwa do zdobycia, siły Filipa szykowały się do szturmu. Francuscy żołnierze zablokowali dostęp do rzeki w nadziei, że głód zmusi wroga do poddania. Z końcem lata Jan próbował przerwać blokadę za pomocą flotylli łodzi z zaopatrzeniem i towarzyszącej im jednostki specjalnej najemników. Atak pod dowództwem Williama Marshala nastąpił w nocy. Jednak szczęście go opuściło. Gdy załogi łodzi zmagały się z prądem Sekwany, nastąpiła utrata łączności z armią najemników znajdujących się na brzegu rzeki. Wielka flota została zniszczona przez Francuzów, a rzeka poczerwieniała od krwi.

Na tym zakończyły się próby odsieczy Château Gaillard. Oblężenie trwało do marca 1204 r., lecz Jan nie starał się już go przełamywać. Zamiast tego dokonał gwałtownej, ale bezcelowej próby odciągnięcia Filipa na froncie w Bretanii, paląc miasto Dol. Jesienią 1203 r. nie było już wątpliwości co do tego, że zbliża się kres panowania Jana na kontynencie. Jednocześnie szerzyły się plotki, że w obliczu katastrofy każdą chwilę spędza w sypialni nastoletniej żony, zaś jego jedyną reakcją na apele o rozpoczęcie prawdziwej walki o obronę niezależności Normandii były

beztroskie słowa: „Niech tak będzie, niech tak będzie, cokolwiek on teraz zabierze, ja pewnego dnia odzyskam”. William Marshal patrzył w oszołomieniu, jak król zaczął jeździć konno bez celu po okolicy, znikając z dworu bez słowa i przemierzając boczne drogi własnego księstwa, jako że na głównych traktach obawiał się spotkać zdrajców.

Z nadejściem Bożego Narodzenia 1203 r. Jan na zawsze opuścił Normandię. Pomimo obietnicy pozostania w księstwie przez następny rok i kontynuowania walki, na początku grudnia poczynił sekretne przygotowania do wysłania konwoju z bagażami z powrotem do Anglii. 5 grudnia jeszcze przed świtem pogalopował z Rouen do Bayeux, trasą przez Caen. Gdy z żoną u boku odpływał z portu Barfleur, minął skałę, która w 1120 r. była przyczyną śmierci jego przodka, Wilhelma Adelina, biesiadującego na pokładzie „Białego Statku”. Tamta tragedia stała się przyczyną krwawej wojny domowej w Anglii w czasie ponad półwiecznej dominacji Plantagenetów nad francuskimi ziemiami rozciągającymi się od Rouen po Tuluzę. Teraz, kiedy trzeźwa załoga Jana trzymająca się z dala od niebezpieczeństw mocno wiosłowała w kierunku Portsmouth, kontynentalne posiadłości jego rodu przechodziły pod inną władzę. Tymczasem w Normandii kilku wiernych mu możnowładców nadal toczyło walkę, mając nadzieję na przetrzymanie natarcia postępującej armii Filipa. Jan obiecał, że wróci, aby ich wesprzeć, ale nigdy nie dotrzymał słowa.

Z rozległych obszarów zdobytych przez Henryka II i utrzymanych przez Ryszarda I zostało niewiele. Z wyjątkiem pojedynczych zamków i ziem lojalistów Jan utracił większość posiadłości w Normandii, Andegawenii, Maine i Turenii. Stał się też najbardziej pogardzanym człowiekiem w Bretanii. Tylko dzięki szlachcie wiernej jego matce, zachował nominalną władzę w Poitou i pozostałej części Akwitanii. Odzyskanie tego, co zostało utracone za sprawą króla, który zasłużył sobie na miano Filip August,

a stojącego na czele odradzającego się i znacznie teraz wzbogaconego imperium francuskiego, było zadaniem, które zapewne przerosłoby zarówno ojca, jak i wielkiego brata u szczytu ich potęgi. Sam Jan absolutnie się do tego nie nadawał. Uznał więc, że najlepszym rozwiązaniem będzie sromotna ucieczka z tlących się jeszcze resztek upadłego kontynentalnego imperium. Nie było to jednak odejście godne króla.

Część III

Wiek opozycji

(1204–1263)

Kiedy zły człowiek ma przewagę, konsekwencją jest okrucieństwo i pogwałcenie prawa

WILLIAM MARSHAL

Ratowanie wraku

Anglia zamarła sparaliżowana atakiem okrutnej zimy, która sprawiła, że życie stanęło w miejscu i znikła wszelka nadzieja. W Londynie Tamiza pokryła się tak grubą warstwą lodu, że ludzie przechodzili z południowego brzegu na północny. Na polach ziemia była tak twarda, że nie można jej było orać do końca marca. Zboża ozime zniszczył mróz, a głodujący ludzie próbowali się pożywić ledwie kiełkującymi warzywami. Gdy cały kraj cierpiał głód, a ceny towarów gwałtownie wzrosły (np. w ciągu roku cena owsa zwiększyła się dziesięciokrotnie). Wszędzie panoszyły się nędza i cierpienie. Kronikarz Ralph z Coggeshall napisał, że na ulicach można było usłyszeć, jak ludzie mówili, że Bóg pokarał króla Jana utratą Normandii, a teraz kara dosięgła Anglii.

Jan przez rok pozostawał odcięty od świata w swoim królestwie. Był to trudny okres. Chociaż na monarszym dworze panowała typowa dla niego radosna atmosfera i kwitło życie towarzyskie, urozmaicane ciągłym ucztowaniem i rycerskimi rozrywkami, w których brali udział młodzi ludzie, nie można było nie zauważyć nędzy ludu. Tu i ówdzie rozsiewano pogłoski, że Francja planuje atak na Anglię. Mówiono, że Filip August znalazł dogodny pretekst do najazdu, którym były roszczenia hrabiów Brabancji i Boulogne do ziem angielskich, zabranych im za panowania Henryka II. Powszechnie uważano, że pragnienie Filipa do zniszczenia

Plantagenetów nie ma granic, a zdolność Jana do tracenia dziedzictwa – nie ma końca.

Groźbę inwazji potraktowano poważnie. Podczas Wielkiej Rady, która odbyła się w styczniu 1205 r., Jan nakazał, by każdy mężczyzna powyżej dwunastego roku życia złożył przysięgę, że będzie bronić królestwa i dążyć do zachowania pokoju. Odmowa jej złożenia miała być równoznaczna z przyznaniem się do zdrady. Zarządzono, że ci, którzy uchylą się od walki z najeźdźcą, zostaną ukarani poprzez wydziedziczenie lub dożywotnie niewolnictwo. Jednocześnie załogi wszystkich statków dostały zakaz opuszczania zamarzniętych portów bez pisemnej zgody króla.

Nietrudno zrozumieć, skąd wzięły się obawy. Upadek władzy Plantagenetów we Francji był szybki, dramatyczny i bolesny. Po wyjeździe Jana księstwo Normandii nie zdołało się długo utrzymać i wkrótce przeszło na własność Filipa; włączone zostało do królestwa Francji po raz pierwszy od czasów, do których ludzie mogli sięgnąć pamięcią. W zasadzie w całości przepadły Andegawenia, Maine i Turenia, z wyjątkiem kilku fortec w Chinon i Loches, będących w posiadaniu ludzi lojalnych wobec angielskiego króla, a obecnie otoczonych przez Francuzów. Po rozpowszechnieniu się wieści o zamordowaniu Artura z Bretanii, imię nieobecnego na kontynencie Jana zostało okryte hańbą we wszystkich częściach francuskiego królestwa.

Sytuacja w Akwitanii zdawała się nieco lepsza. 1 kwietnia 1204 r. zmarła Eleonora Akwitańska. Dożyła zadziwiającego jak na owe czasy wieku osiemdziesięciu lat, ostatnie chwile spędzając w opactwie Fontevraud, przywdziawszy habit zakonnicy. Choć schorowana, na przekór wszystkim i wszystkiemu do ostatniej chwili wspierała syna i interesy Plantagenetów, przyznając lojalistom przywileje i ziemię w swoim księstwie.

Zgodnie z testamentem z 1202 r., została pochowana w kaplicy w Fontevraud obok męża, Henryka II, i ukochanego syna, Ryszarda I. Troje przedstawicieli najbardziej charyzmatycznego i wpływowego rodu XII wieku spoczywało teraz obok siebie, w pokoju, po śmierci, co rzadko zdarzało się im za życia. Do dnia dzisiejszego na grobie Eleonory znajduje się posąg, równie niezwykły jak kobieta, którą upamiętnia. Przedstawia on królową w najwspanialszych latach dojrzałego życia, z zamkniętymi oczami, ale z otwartą księgą w rękach. Był to – i nadal jest – wizerunek osoby o wielkim umyśle.

W epitafium napisanym na cześć Eleonory zakonnice dziękowały za szczodre dary, jakie ofiarowała opactwu – złoto, srebro, klejnoty i jedwab. Znajduje się tam również pochwalna wzmianka o tym, jak „rozjaśniła świat znakomitym królewskim potomstwem". Biorąc pod uwagę koleje życia Henryka Młodego Króla, Godfryda księcia Bretanii i Jana króla Anglii, raczej trudno się z tym zgodzić. Nie zmienia to jednak faktu, że była wspaniałą królową, wpływającą na trzy ważne okresy panowania władców z dynastii Plantagenetów, która kochała i prowadziła swych synów nawet wtedy, kiedy błądzili.

Jan, pozbawiony przewodnictwa matki, miał bardzo niewielkie szanse na objęcie rządów w Akwitanii, jako że na skutek małżeństwa z Izabelą z Angoulême i niezręcznego kierownictwa polityką księstwa obraził wielu baronów. Ponadto, z obawy przed konfiskatą majątku przez króla Francji, żaden racjonalnie myślący szlachcic nie złożył mu hołdu jako dziedzicowi księstwa matki. Gdy tylko rozeszła się wieść o śmierci Eleonory, wielu możnowładców respektujących dotąd jej władzę pospieszyło zawrzeć pokój z Filipem. W lecie 1204 r. francuski król skutecznie natarł na hrabstwo Poitou, z którego zarządzano całą Akwitanią. Jednocześnie szwagier Jana, Alfons VIII Kastylijski, najechał Gaskonię w południowo-zachodniej

Akwitanii, powołując się na prawa do niej jako mąż Eleonory, jego starszej siostry. Tak oto rozpadł się ostatni zakątek imperium Plantagenetów w Europie.

Wszystko to przerażało Jana. Gdy w pierwszych miesiącach 1205 r. okrutna zima sparaliżowała życie w Anglii, pojął, że zgromadzone przez przodków posiadłości we Francji wkrótce mogą przepaść. Nie wystarczało po prostu siedzieć skulonym ze strachu w Anglii i ograniczać się do obrony wybrzeża. Ponadto musiał zdawać sobie sprawę z faktu, że jego reputacja – a nigdy nie cieszył się najlepszą – zostanie całkowicie zniszczona, jeżeli nie zacznie natychmiast działać. Kronikarz z Melrose pisał na przykład, że „w haniebny sposób utracił zamki i ziemie po drugiej stronie Kanału". Nadszedł czas, by zaczął walczyć o swoje.

Tak więc latem 1205 r., gdy obawy przed inwazją zaczęły ustępować, Jan rozpoczął przygotowania do potężnego ataku na Francję, który planowano przeprowadzić z dwóch stron. Flota z Portsmouth miała dotrzeć do wybrzeża Normandii i ponownie podbić księstwo od zachodu, zaś celem ekspedycji z Dartmouth było dokonanie najazdu na Poitou. Wyprawą tą dowodzić miał przyrodni brat Jana, Wilhelm de Longespee, hrabia Salisbury, cieszący się opinią znakomitego i doświadczonego żołnierza. Będąc w podobnym wieku co król, był jego dobrym przyjacielem i nieraz spędzili wspólnie wiele godzin przy grach hazardowych.

By móc zrealizować swoje plany, Jan nakazał największą mobilizację wojska od czasu przystąpienia Ryszarda do krucjaty. To od Ryszarda zaczęła się ogromna ekspansja królewskiej potęgi na morzu. Był pierwszym królem z dynastii Plantagenetów, który zgromadził znaczne siły angielskiej floty, mobilizując w 1190 r. olbrzymie ilości jednostek, w 1196 r. budując dodatkowe siedemdziesiąt statków do patrolowania Sekwany i czyniąc Portsmouth wielkim ośrodkiem marynarki wojennej łączącym Anglię

z Normandią. Jan powiększył tę flotę. W latach 1203–1204 zbudowano czterdzieści pięć okrętów wojennych do patrolowania wybrzeży Anglii. Jednak szybki rozwój marynarki wojennej wymagał zainwestowania dużych środków. W 1205 r. Jan przejął wszystkie jednostki pływające, które według jego konstabli nadawały się do zaadaptowania do celów wojennych. Nawet jeśli statek mógł służyć tylko do przewozu kilku koni, zabierano go właścicielowi i włączano w szeregi jednostek powstającej królewskiej marynarki wojennej.

Następnie przystąpiono do wyposażania okrętów i kompletowania załóg. Wykuto wiele tysięcy podków, gwoździ, strzał i grotów. Przy pomocy soli konserwowano tusze wieprzowe, a na drogach prowadzących na wybrzeże roiło się od wozów z wielkimi partiami dziczyzny. W ramach zmiany systemu waluty zlecono bicie monety, a cały kraj zalały nowe srebrne pensy z wizerunkiem Jana. Każdy, kto dostawał zapłatę za usługę wyświadczoną na rzecz przygotowań wojennych, trzymając w ręku pensa patrzył na twarz swego monarchy: włosy kręcące się wokół uszu, krótko przyciętą brodę i wyłupiaste oczy, które nawet w tym z grubsza oddającym podobieństwo wizerunku z mennicy patrzyły wyzywająco, jak gdyby prowokując właściciela monety do sprzeciwu.

Wiele z tych monet posłużyło jako zapłata dla zwerbowanych najemników: żeglarzy i zbrojnych, których z końcem lata przewieziono na wybrzeże. Przygotowania do wojny mogły pochłonąć nawet jedną czwartą rocznego dochodu państwa, w tym opłacenie transportu wojska na wielkich okrętach unoszących się na wodach cieśniny Solent. Według angielskiego kronikarza, Ralpha z Coggeshall, była to największa armia, jaką kiedykolwiek zebrano, i największa flotylla okrętów, jaka kiedykolwiek stacjonowała w pojedynczym angielskim porcie.

Działania Jana nareszcie stały się celowe. Lecz chociaż z ich powodu w Anglii zapanowało ożywienie, kraj nadal nie był zjednoczony. Król wprawdzie udowodnił, że potrafi zgromadzić dużą armię, jednak jego poczynania były blokowane przez zmiennych pod względem nastroju angielskich baronów. Przygotowania władcy do inwazji zdawały się przypominać mobilizację przed krucjatą, ale jego motywy nie wzbudzały w sercach poddanych tak wielkiego zapału.

We wcześniejszych latach, kiedy Normandii groziło niebezpieczeństwo, angielscy możnowładcy widzieli interes we wspieraniu króla. Henryk II z rozwagą kontynuował normański zwyczaj zachowywania posiadłości baronów po drugiej stronie Kanału w stanie nienaruszonym. Dbał o integralność polityczną królestwa anglonormandzkiego i pilnował, żeby wielcy feudałowie byli rzeczywiście Anglonormandczykami – związanymi za sprawą swoich interesów i obszarów zarówno z Anglią, jak i Normandią. Dzięki tej polityce sprawił, że sami byli zainteresowani niesieniem pomocy królowi w utrzymaniu wszystkich ziem w całości i obroną ich przed zewnętrznymi zagrożeniami.

Utrata Normandii przez Jana diametralnie zmieniła stan rzeczy istniejący od blisko 150 lat. Baronowie, zmuszeni wówczas do podjęcia decyzji, czy zachować ziemie w Anglii czy w Normandii, w większości dokonali wyboru w 1204 r., wiążąc swój los z królestwem Anglii lub Francji. Wskutek tego z dnia na dzień przestali być Anglonormandczykami i złożyli przysięgę wierności Janowi lub Filipowi. Kanał oddzielający angielskie królestwo od normandzkiego księstwa stał się tym samym granicą podziału, przestając być szlakiem łączącym oba terytoria. Niektórzy wielcy panowie, jak William Marshal, zawarli osobne umowy z jednym i drugim władcą, w ten sposób zabezpieczając własne ziemie w obu królestwach. Dlatego w obliczu wojny pozycja tych ostatnich była

niejednoznaczna: niektórzy złożyli hołd Filipowi za swoje ziemie w Normandii, a Janowi za ziemie w Anglii. W takim układzie nie można było walczyć u boku jednego z władców, nie łamiąc obietnicy złożonej drugiemu.

Tak więc gdy w 1205 r. Jan przybył do Portsmouth, by dokonać przeglądu nowej floty, okazało się, że angielscy baronowie nie chcą iść z nim na wojnę. Na zamku w Porchester pomiędzy Janem a Marshalem wybuchła związana z tym gwałtowna kłótnia. Król oskarżył Marshala, że wchodząc w układ z Filipem, postąpił jak zdrajca. Marshal z kolei wygłosił wspaniałą mowę, w której dowodził, że to on został zdradzony przez króla i że król grożący baronom, że „zrobi [to samo] wszystkim, kiedy tylko stanie się wystarczająco potężny", planuje pozbawić go dziedzictwa.

Nawet jeśli reszta wielmożów była gotowa uwierzyć w zdolności przywódcze Jana, stanowczo zniechęcała ich perspektywa walki o ziemie w Normandii, gdzie nie mieli żadnego interesu, czy też walki przeciwko Filipowi, którego gniew mógł być równie wielki jak gniew Jana. Po tej nagłej zmianie stanowiska i opowiedzeniu się baronów przeciwko inwazji na francuskie wybrzeże Marshal i Hubert Walter zaczęli nakłaniać króla do rezygnacji z wyprawy. Walter wskazał kilka konkretnych powodów: Filip był o wiele bogatszy i silniejszy pod względem militarnym; Jan miał na kontynencie bardzo niewiele cennych posiadłości i polegał na sojuszu z mieszkańcami Poitou, którzy byli z natury zdradziecką rasą; król nie powinien zostawiać kraju bez obrony, kiedy szlachta Filipa sama planuje inwazję na Anglię; i wreszcie – Anglia nie miała dziedzica na wypadek śmierci Jana na polu bitwy.

Postawa baronów była równoznaczna z masowym buntem, w dodatku miał on miejsce w dość przykrych okolicznościach. Wszystkie siły zebrane w Portsmouth okazały się teraz bezużyteczne, gdyż bez wielmożów

mających zapewnić przywództwo i własne zasoby ludzi i oręża nie było nadziei na ponowne przejęcie Normandii. Króla ogarnęła furia. Wypłynął w morze na kilka dni, pływając tam i z powrotem wzdłuż wybrzeża w złudnej nadziei, że może zawstydzi baronów lub przekona ich do zmiany zdania. Na próżno. Co prawda, ekspedycja hrabiego Salisbury z Dartmouth pomyślnie przeprawiła się przez Kanał, by wzmocnić załogę La Rochelle, ale w większości przygotowania z 1205 r. okazały się daremne. Tymczasem po drugiej stronie Kanału król Filip najeżdżał bez przeszkód na terytoria, o których odwiedzeniu jego ojciec mógł tylko pomarzyć. Upadek w lecie zamków Chinon i Loches sprawił, że cała Turenia znalazła się teraz w rękach Francuzów. Był to jeszcze jeden katastrofalny rok panowania Jana.

Chociaż niemożliwością zdawało się powtórzenie klęsk z 1204 r. i 1205 r., zasługą króla była w 1206 r. zmiana kolei wypadków na lepsze. Nie tylko bowiem nie stracił ducha z powodu niedoszłej inwazji na Francję, ale nawet zaczął pozyskiwać potencjalnych sojuszników. Zimę 1205 r. poświęcił na wysyłanie skrzyń pełnych skarbów do lordów przebywających po drugiej stronie Kanału, natomiast wiosną 1206 r. odbywał podróże po północnej Anglii, próbując pozyskać przychylność baronów w hrabstwach Yorkshire, Cumberland, Cheshire i Lancashire.

W kwietniu 1206 r. z Anglii wyruszyła wielka ekspedycja, tym razem kierując się do Poitou. Przewodził jej Jan wspierany przez baronów, których albo przekupił, albo pochlebstwem skłonił do poparcia. Przybywszy w czerwcu do La Rochelle, poprowadził armię wokół dolnych nadbrzeżnych rejonów Francji i odzyskał część Akwitanii – odbił prowincję Saintonge, wzmocnił swoją pozycję w hrabstwie żony, Angoulême, i unieważnił zdobycze Alfonsa VIII w Gaskonii. Pod koniec lata Aimery de Thouars, potężny baron z Poitou, zawarł sojusz z królem, który

pomaszerował z armią na północ, w kierunku Andegawenii. Tam otrzymał wiadomość, że Filip II, pragnący zabezpieczyć niedawne zdobycze w Normandii, gromadzi armię. Nie chcąc dopuścić, by porażka zniweczyła sukcesy letniej wyprawy, Jan wycofał się i w październiku 1206 r. przystał na układ z Filipem i dwuletnie zawieszenie broni.

Kampania okazała się dość udana, lecz nie zmieniało to faktu, że Jan rządził zaledwie skrawkiem wielkich obszarów, które odziedziczył – Anglią, wyspami Kanału i okrojoną przybrzeżną częścią Akwitanii. Był królem Anglii, który w przeciwieństwie do poprzedników, został zmuszony do pozostania w swoim królestwie.

Kiedy nauczył się rządzić Anglią, poddani przekonali się, co znaczy mieć w kraju na stałe niespokojnego i pełnego agresji króla z rodu Plantagenetów. Odkryli również, że nie żałuje on energii na gruntowne poznanie własnego królestwa. Nie było to niczym nadzwyczajnym, jako że objazdowe podróże należały do królewskich obowiązków, a bardzo niewiele obszarów wiejskich w Anglii mogło pozwolić sobie na udzielenie gościny królowi i jego rozległemu dworowi przez dłuższy okres. Niemniej, Jan podróżował dużo nawet jak na królewskie standardy. Nie potrafił również zbyt wiele czasu spędzać w jednym miejscu i rzadko zatrzymywał się gdziekolwiek na dłużej niż kilka dni, przemieszczając się między królewskimi zamkami, domkami myśliwskimi, pałacami i majątkami ziemskimi, z krótkim odpoczynkiem przed następną podróżą.

Jan bardziej niż Henryk II przywiązywał wagę do przepychu. W czasach gdy nie było to powszechnym zwyczajem, brał regularne kąpiele, a kawalerowie na jego dworze mieli skłonność do ostentacyjnego prezentowania swych przymiotów. Pomimo zamiłowania do luksusu, dworzanie towarzyszyli władcy podróżującemu na czele ciągnącej się na setki jardów kawalkady wozów i koni jucznych, na których wytwornie

ubrani służący przewozili bieliznę pościelową i drogie naczynia, ciężkie sakwy z monetami, cenne książki, które król lubił czytać, i dobrze strzeżone schowki z kosztownymi klejnotami. Kaplicę Jana można było rozstawić przy drodze, podobnie jak jadalnię. Ogromny, wijący się tabor posuwał się około dwudziestu mil dziennie, zostawiając po sobie kłęby kurzu na drodze i przyciągając uwagę zadziwionych gapiów, gdy u celu podróży król radował się gościnnością coraz to nowych gospodarzy.

Cały ten splendor miał bowiem znaczenie symboliczne i powinien dowodzić potęgi władcy. Obecność dworu z jednej strony była obciążeniem dla poddanych, zmuszonych ponosić koszty królewskiej gościny, lecz z drugiej – przynosiła pewne korzyści. Było to nie tylko wspaniałe, wędrowne widowisko, ale również sąd objazdowy.

Nadrzędną myślą, która towarzyszyła Janowi, dokądkolwiek się udał, była idea sprawiedliwości. Jego opiekunem i nauczycielem za młodu był Ranulf de Glanvill, główny sędzia Henryka II i jeden z wybitnych prawników wieku. Dzięki temu Jan nie tylko przyjął rolę króla jako najwyższego sędziego, ale także zaangażował się w prawne spory i z niekwestionowanym zapałem brał udział w orzekaniu wyroków, wykazując zainteresowanie nawet błahymi przypadkami. Podróżował w towarzystwie doświadczonych jurystów, wraz z którymi rozpatrywał sprawy, na których rozstrzygnięcie czekano do czasu jego przyjazdu. Do dzisiaj zachowały się wzmianki na temat kilku niezwykłych spraw, rozwiązywanych podczas objazdowego sądu królewskiego. Dotyczą one życia zwykłych ludzi na początku XIII wieku, jako że różni byli beneficjenci zwracający się o sprawiedliwość do Jana (jego wyroki cieszyły się dużą popularnością). Ułaskawił na przykład małego chłopca, który rzucając kamieniem, przypadkowo zabił przyjaciela. Odrzucił sprawę przeciwko człowiekowi upośledzonemu umysłowo, który przyznał się do zbrodni, choć było jasne,

że jej nie popełnił. Wykazując zainteresowanie losem biedaków, zagłębiał się w najdrobniejsze szczegóły spraw, w zaledwie minimalnym stopniu związanych z królewskimi przywilejami czy innymi kwestiami bezpośrednio dotyczącymi jego osoby. Takie postępowanie było niezwykłe i równoznaczne z odejściem od dawnych zwyczajów angielskich królów. Henryk II również był wielkim legalistą, ale przede wszystkim interesowało go przenoszenie praw sądowniczej władzy królewskiej na swoich zastępców podczas jego długich nieobecności. Ryszard, który prawie nie bywał w Anglii za czasów swego panowania, w sprawach prawnych postępował według utartych wzorców. Zupełnie inaczej niż Jan, którego fascynowały mechanizmy działania prawa i rządu. Ponadto charakteryzowała go praktyczna znajomość rzeczy i angażował się w codzienną pracę rządu. Kiedy zaś było to możliwe, interweniował osobiście, począwszy od sporów między wielkimi baronami, a skończywszy na rzucających w siebie kamieniami chłopcach.

Rzecz jasna, Jan nie mógł kierować rządem i systemem prawnym w pojedynkę. W lipcu 1205 r. z powodu infekcji wrzodu na plecach zmarł Hubert Walter, arcybiskup Canterbury i doświadczony urzędnik królestwa. Zdaniem niektórych kronikarzy Jan miał wówczas powiedzieć: „Teraz po raz pierwszy jestem królem Anglii!”. Po śmierci Waltera król zebrał wokół siebie nową grupę doradców i urzędników. Niektórzy zostali sprowadzeni z obszarów utraconych na kontynencie. Ludzie tacy jak Peter des Roches, Peter de Maulay, Falkes de Breaute i Girard d’Athee od razu rzucali się w oczy z uwagi na obco brzmiące nazwiska i sposób bycia, co przypominało Anglikom, że ich król nie jest rodzimym księciem, nawet jeśli musi teraz ograniczyć swą władzę wyłącznie do ich królestwa. Nie nastąpiło jednak masowe przejmowanie rządów przez cudzoziemców i ludzie urodzeni w Anglii zachowali dotychczasowe wysokie stanowiska.

Byli wśród nich: justycjariusz Geoffrey Fitz Peter, skarbnik William z Ely oraz wielki łowczy, Hugh Neville.

Po 1206 r. nadrzędnym celem Jana i jego ludzi stało się gromadzenie pieniędzy. Król potrzebował dużych ilości gotówki, aby opłacić armie najemników i zapłacić sojusznikom z kontynentu za sprzeciw wobec władcy Francji. Zanosiło się na to, że kupowanie sprzymierzeńców będzie go kosztowało drożej niż któregokolwiek z przodków.

Zarówno Henryk II, jak i Ryszard I, którzy mieli przewagę w wojnach prowadzonych przeciwko Kapetyngom, z reguły bardziej bronili należących do siebie ziem, niż dokonywali nowych podbojów. Możliwe że koszty, jakie poniósł Ryszard, obsadzając ludźmi linie obrony wzdłuż Sekwany i płacąc sojusznikom w Niemczech i Flandrii, były trudne do udźwignięcia przez społeczeństwo, ale częściowo zostały poniesione przez poddanych w Normandii i pozostałych posiadłościach na kontynencie. Jan niestety nie rozporządzał już tamtymi ziemiami.

Mając nadzieję odzyskania utraconego dziedzictwa, musiał polegać tylko na angielskich dochodach. Wkrótce też z nieskrywanym entuzjazmem zabrał się do ich gromadzenia. Nieprzychylny Janowi kronikarz, Roger z Wendover, rozpowszechniał historie o skąpstwie króla, który marnie nagradza nawet własnych poplecznikόw. Było to wstrętne oszczerstwo, ale odzwierciedlało powszechny wśród ludu pogląd, że ów jest dusigroszem mającym obsesję na punkcie zdzierania każdego pensa z poddanych. Rzeczywiście, w zaistniałej sytuacji pojawiła się potrzeba odkładania każdego pensa. Podczas podróży po Anglii Jan na pewno widział oznaki dobrobytu, w jakim żyli wielcy panowie nawet po okresie ciężkich obciążeń podatkowych wprowadzonych za panowania Ryszarda. Było to związane z faktem, że na początek XIII wieku przypadł okres ogromnego rozwoju handlu i przemysłu, a także inflacji pieniądza, mającej źródło

w europejskim srebrze pochodzącym z nowo odkrytych kopalni i zalewającym kraj monetami od lat 80. XII stulecia.

W 1207 r. Jan podjął pierwszy poważny krok w celu wykorzystania sprzyjającej koniunktury. Nałożył podatek na towary, dochody, ziemie i własność – tak zwaną „trzynastkę” (podatek jednego szylinga z każdej marki) – na wszystkie ruchome dobra kraju. Opłata ta wzbogaciła królewski skarbiec o oszałamiająco wysoką kwotę 57 425 funtów, co stanowiło równowartość ponad dwuletniego dochodu. W ciągu dwóch poprzednich dekad nieustannie eksperymentowano z podatkiem tego typu, jednak to „trzynastka” odniosła ogromny sukces, który podkreślał zarówno istniejące w Anglii bogactwo, jak i umiejętność jego wykorzystania przez Koronę dysponującą dobrze zorganizowanym systemem administracji. Chociaż Jan nie mógł tego wiedzieć ani tym bardziej zaplanować, „trzynastka” miała stworzyć model podatkowy, na którym opierały się wszystkie regularne dochody Anglii okresu średniowiecza i za panowania Tudorów.

Bezpośrednie opodatkowanie bogatych było jedynie częścią jego dążeń do wykorzystania dochodów królestwa. Dla Jana najbardziej oczywistym źródłem większych korzyści był system prawny. Użył w tym celu dwóch sprzężonych ze sobą metod działania. Pierwsza obejmowała proste korzyści płynące z wymiaru sprawiedliwości. Kiedy Henryk II ustanowił nowy system sądownictwa i rządu, dzięki któremu w całej Anglii prawo królewskie objęło wszystkich poddanych, a rola królewskiego szeryfa stała się najważniejszym stanowiskiem w miejscowym rządzie, nie uczynił tego z czystej miłości do reformy administracyjnej. Było oczywiste, że wymiar sprawiedliwości ma przynosić zyski. I tak oto królewska kancelaria zarabiała pieniądze na sprzedaży rozporządzeń sądowych, a Korona bogaciła się na opłatach i konfiskacie mienia, które były efektem wyroków sądowych za popełnione przestępstwa. Przedsięwzięciami przynoszącymi

czysty zysk były zarówno wielkie sądy objazdowe (*eyres*), które przywracały prawo i porządek oraz przynosiły mnóstwo pieniędzy skarbowi państwa, jak i towarzyszące im objazdowe sądy leśne (zajmujące się głównie przestępstwami popełnionymi na terenie lasów królewskich), które w sposób agresywny dochodziły praw Korony do rozległych królewskich lasów rozciągających się na terenach całej Anglii.

W latach 1207–1210, kiedy w podróż po kraju ruszyły objazdowe sądy leśne, Jan otrzymał tysiące funtów z hrabstw, w których wtargnięto na obszary leśne lub polowano na dzikiego zwierza bez zgody króla. W okresie tym ze spraw rozpatrywanych przez wspomniane sądy uzyskano przychód w wysokości 8738 funtów, czyli ponad dwukrotnie tyle co w latach 1198–1201. Był to zarówno przejaw skuteczności i zasięgu granic, w ramach których Korona mogła odnosić korzyści z funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, jak i oznaka niedawno ujawnionej determinacji Jana do maksymalnego korzystania ze swoich królewskich praw po utracie Normandii.

Drugi sposób na wykorzystanie prawa dla osiągania zysków miał bardziej polityczny charakter i w rezultacie przysporzył Janowi o wiele więcej problemów niż korzyści. Używał go z jednej strony jako bezpośredniego narzędzia do nakładania podatków na wielkich baronów Anglii, a z drugiej – do sprawowania nad nimi kontroli.

Sprawiedliwość, której można było dochodzić w sądach królewskich, może i była dostępna dla wszystkich poddanych, ale ostatecznie prawo całkowicie podlegało królowi. Rozpoczęcie śledztwa przez królewskie sądy w sprawach prywatnych wiązało się z pewnymi kosztami, które musieli ponosić interesanci, i Jan był w pełni przygotowany do nakładania na nich wysokich opłat. Na każdym etapie postępowania prawnego procesujący się bogacze mogli zaoferować królowi wysokie łapówki za uzyskanie

korzystnego wyroku lub za opóźnienia proceduralne. W 1207 r., za pokojowe rozstrzygnięcie w sprawie sądowej odbywającej się przeciwko Nigelowi de Lovetot, Jan pobrał od niejakiego Gerarda de Furnival zwyczajową opłatę tysiąca funtów i piętnaście rumaków. Setki tysięcy funtów przechodziło z rąk do rąk, gdy strony procesujące się przebijały stawki strony przeciwnej dla uzyskania konkretnych efektów w całym procesie czy dla rozstrzygnięcia jakiegoś pojedynczego przypadku występnego czynu. Nie wszystkie sprawy docierały bezpośrednio do króla – bardzo wiele było rozpatrywanych przez jego urzędników. Za panowania Jana nastąpił okres gwałtownej inflacji płatności sądowych, co w praktyce było równoznaczne ze stworzeniem systemu sprawiedliwości na sprzedaż. W pewnym sensie było to zgodne z prawidłami rządzącymi ówczesnym światem, ale za rządów Jana szybko rosnące koszty procesów sprawiły, że w systemie tym coraz trudniej było się poruszać.

Jednocześnie nastąpiła gwałtowna inflacja kosztów tego, co jest obecnie znane pod nazwą „incydentów feudalnych”. Struktura społeczna Anglii została zbudowana na złożonym systemie więzi pomiędzy panami a ich wasalami; w hierarchii, na szczycie stał król i jego baronowie. W teorii władca gwarantował wewnętrzne i zewnętrzne bezpieczeństwo poddanych, a oni ze swej strony winni mu byli lojalność i zwyczajowe opłaty za pewne przywileje. Wśród najbardziej powszechnych płatności, jakie na rzecz monarchy uiszczały wielkie rody, były te związane z uroczystymi momentami ich życia, takimi jak pasowanie najstarszego syna na rycerza, ślub córki czy przejęcie dziedzictwa przez syna. Opłaty – czy też ulgi – za te przywileje były ustalone zwyczajem i król, w czasie koronacji składający przysięgę na zachowanie praw królestwa, zgadzał się ich przestrzegać, kiedy podejmował decyzję, kto i ile powinien zapłacić. Mógł również domagać się pewnych przywilejów, które gwarantowała mu jego królewska

władza. Przykładowo, mógł wystawić na przetarg i „sprzedać” wdowę lub dziedziczkę pochodzącą z wysokiego rodu temu, kto złożył najlepszą ofertę, lub przyjąć zapłatę od wdowy za możliwość uniknięcia powtórnego małżeństwa. Dziecku, które dziedziczyło majątek przed osiągnięciem pełnoletniości (w przypadku chłopców wiek ten wynosił dwadzieścia jeden lat), nie wolno było sprawować kontroli nad własnymi ziemiami; kuratelę nad nimi mógł przejąć sam król lub też sprzedać któremuś z poddanych prawo do zarządzania tymi włościami. Ponadto każdy możnowładca narażony był na groźbę popadnięcia w ogromne długi wobec Korony z tytułu niespłaconych należności feudalnych. Często jednak dług ten pozostawał tylko formalnością, gdyż Korona nigdy nie domagała się jego całkowitej spłaty. Mógł być płacony w ratach lub też wcale, w zależności od wyrozumiałości króla. W ten sposób zacieśniała się więź pomiędzy monarchą a poddanym.

Jan, będąc w finansowej potrzebie po utracie Normandii, postrzegał system kar pieniężnych i podatków jako wielkie, potencjalne źródło bogactwa i potęgi władzy. Powszechnie przyjęty podatek od odziedziczenia hrabiowskiego majątku wynosił sto funtów. W kilku przypadkach Jan podniósł tę kwotę siedmiokrotnie. Teraz zaczął domagać się szybszego egzekwowania długów, wzywając do spłaty setek lub tysięcy funtów w ściśle wyznaczonym terminie. Karą za niedokonanie opłat było odebranie ziemi.

Pierwsza duża konfiskata nastąpiła w 1207 r. Jan przejął wówczas ziemie hrabstwa Leicester, pozbawione dziedzica po śmierci w 1204 r. czwartego hrabiego, Roberta Beaumonta. Zamiast uznać prawo do dziedzictwa córki Beaumonta, Amicii, i jej męża, Jan przejął cały majątek i skonfiskował dochody pod pretekstem niespłaconych długów. Z punktu widzenia prawa można by to zaakceptować, jednak jeżeli jednym

z podstawowych obowiązków króla była ochrona własności poddanych, to Jan w oczywisty sposób zawiódł.

Takie więc było oblicze króla, które objawiło się królestwu Anglii w latach przypadających na okres tuż po utracie Normandii. Nie nastąpiła co prawda żadna istotna zmiana systemu sprawowania władzy, ale królewskie wymagania stawały się coraz bardziej surowe. Nie zanosiło się również na zmianę sytuacji. 1 października 1207 r. dziewiętnastoletnia królowa Izabela z Angoulême urodziła syna w zamku Winchester. Były to pierwsze narodziny męskiego dziedzica w rodzinie Plantagenetów od czterdziestu lat, czyli od momentu przyjścia na świat Jana. Chłopiec otrzymał imię Henryk na cześć sławnego dziadka, władcy Normandii, Andegawenii, Maine, Turenii i Akwitanii. Był to znak, nie pozostawiający wątpliwości co do intencji Jana, który zamierzał zebrać pieniądze potrzebne do odzyskania utraconej ojcowizny. Anglia nie miała większego wyboru, jak pójść za nim.

Okrutny władca

Plantageneci byli często przyrównywani przez współczesnych im kronikarzy do diabłów, jako że królowie z tej dynastii, w których rękach spoczywała olbrzymia władza, potrafili jednocześnie być nieludzko okrutni. Pod tym względem Jan nie różnił się od reszty rodziny. A jednak, nawet według ówczesnych norm, jego metody rządzenia królestwem stosowane pomiędzy 1208 a 1211 r. cechowały niezwykła surowość i despotyzm. W latach tych, gdy pewność siebie Jana zaczęła wzrastać, jego działania wywierały znaczący wpływ na każdą sferę życia w Anglii. W miarę jak dojrzewał jako władca, nie tylko zaczął realizować marzenie związane ze zgromadzeniem największego bogactwa w dziejach angielskich królów, ale również rozszerzył władzę Korony na Szkocję, Walię i Irlandię, w sposób bezwzględny doprowadził do zubożenia i wygnania z kraju rodów sprzeciwiających się jego rządom, wydarł ogromne sumy pieniędzy od angielskich Żydów i – co stanowiło jego największe osiągnięcie – otwarcie pokonał papieża w walce o supremację nad angielskim Kościołem.

Okres okrutnych rządów poprzedził złowieszczy znak, który pojawił się na niebie 15 lutego 1208 r. Poddani z trwogą zadzierali głowy do góry i ogarniały ich złe przeczucia, gdy – jak podaje Roger z Wendover – w ciemności pojawił się Księżyc „najpierw o czerwonej jak krew barwie, a potem obskurny w swej naturze”. Było to zaćmienie Księżyca, jak

wszystkie niebiańskie znaki mające potężny wpływ na średniowieczne umysły. Zjawisko postrzegano jako zapowiedź zła, i rzeczywiście – w przeciągu pięciu tygodni miała się ona spełnić.

W całej Anglii umilkły dzwony kościelne. Na skutek długiego i zaciekłego sporu Jana z Innocentym III królestwo zostało objęte papieskim interdyktem. Zatarg między królem a Innocentym miał dość prozaiczną przyczynę, ale szybko zyskał rangę problemu o zasięgu międzynarodowym, a jego konsekwencje wpłynęły na życie każdego mężczyzny, kobiety i dziecka w Anglii.

Wszystko zaczęło się w 1205 r., kiedy to śmierć Huberta Waltera, tuż po niedoszłej do skutku inwazji na Normandię, spowodowała wakat na stanowisku arcybiskupa Canterbury. Jan uważał, że urząd ten powinien objąć człowiek wybrany przez niego – John de Gray, biskup Norwich, który służył jako królewski sekretarz, a zarazem był doświadczonym prawnikiem i sędzią, pełniącym czasami funkcję dyplomaty. To on podczas wycofywania się z Normandii pożyczył swemu panu pieniądze pod zastaw królewskich klejnotów.

Jednak protokoły elekcyjne do Canterbury zostały zakwestionowane i okazało się, że Kościół nie pozwoli Janowi na obsadzenie tak ważnego urzędu kościelnego. Duchowni kapituły w Canterbury powołali się na swe starożytne prawo wyboru nowego arcybiskupa i odrzucili kandydaturę Graya, wystawiając własnego człowieka, podprzeora Reginalda. W grudniu Jan osobiście wybrał się do Canterbury, by zastraszonych członków kapituły zmusić do wyboru Graya. Kiedy wiadomość o tym dotarła do Rzymu, rozgniewało to Innocentego III, dogmatycznego papieża reformatora, święcie przekonanego, że posiada absolutne zwierzchnictwo nad wszystkimi władcami Europy. W marcu 1206 r. unieważnił on wybór Graya, odrzucił kandydaturę Reginalda i przedstawił własnego kandydata,

kardynała Stephena Langtona, teologa i uczonego, który oprócz pobożności posiadał talent do pisania hymnów i, podobający się Innocentemu, instynkt reformatorski. 17 czerwca 1207 r. papież wyświęcił Langtona na arcybiskupa Canterbury.

Kiedy Jan usłyszał o wyborze Langtona na nowego arcybiskupa Anglii, dostał ataku furii. Zaczął słać pełne złości listy do Rzymu, w których poprzysiągł do śmierci bronić swoich królewskich praw i groził nałożeniem embarga na wszystkie statki wypływające z jego portów do Rzymu. A gdy nie zrobiło to wrażenia na Innocentym, wygnał z kraju mnichów z Canterbury, przejął biskupstwo i ogłosił Langtona wrogiem Korony. Innocenty w odpowiedzi 23 marca 1208 r. nałożył interdykt na Anglię.

Papieski interdykt był surową karą. Zakazywał odprawiania prawie wszystkich nabożeństw kościelnych, skutecznie odbierając narodowi możliwość uczestnictwa w świętych obrzędach. W XII i XIII wieku wiele europejskich królestw boleśnie doświadczyło tego wyroku, gdyż była to częsta kara stosowana przez papiestwo w przypadku sporu z władcą świeckim. Innocenty już wcześniej nałożył interdykt na Norwegię i Francję. Wyrok ten był nieokreślony w czasie i mógł trwać tak długo, jak długo utrzymywał się gniew papieża. Zatem wiosną 1208 r. zaprzestano odprawiania wszystkich nabożeństw kościelnych i nad królestwem Jana zapadła cisza. Dozwolone były jedynie spowiedź, namaszczanie konających i chrzest dzieci. W innych przypadkach drzwi kościołów pozostawały zamknięte, a księża siedzieli bezczynnie. Ślubów udzielano w przedsionkach, a zmarłych grzebano poza murami miasta, w przydrożnych rowach, bez posługi kapłanów. Anglia pogrążyła się w swego rodzaju duchowej konwersji.

Reakcja Jana była godna charakteru jego ojca. Na początku nie krył wzburzenia. Mówiono, że na wieść o nałożeniu na kraj interdyktu omal nie

oszalał z wściekłości, bluźniąc i przeklinając zadufanie papieży oraz przysięgając na Boga, że wyłupie oczy księżom i poobcina ich fałszywe języki. Jednocześnie okazał się pragmatykiem, który postanowił wykorzystać okazję do wzbogacenia się: nazajutrz po ogłoszeniu decyzji papieża królewscy urzędnicy w całym kraju zaczęli w imieniu władcy konfiskować majątki kościelne. Przejmowali wszystko – stodoły i parki, pola i stawy rybne, pozostawiając angielskie duchowieństwo nie tylko bezradnym, ale i zubożałym. Do zarządzania przejętą własnością wyznaczono szeryfów i administratorów. W hrabstwach zostały również powołane komitety, które miały dokonać wyceny majątku Kościoła i wypłacać pozostającym teraz bez pracy duchownym skromne zasiłki na życie. Dwa tygodnie później Jan zaczął udzielać pozwoleń na odkupywanie wywłaszczonemu duchowieństwu dotychczasowej własności, lecz na niekorzystnych dla nich warunkach. Duchowni, którzy próbowali uchronić swój majątek przed bezpośrednią ingerencją króla, zostali zmuszeni do przekazania mu olbrzymich części własnych dochodów.

Dzięki zastosowaniu owych metod, w ciągu pięciu pierwszych lat izolacji angielskiego Kościoła od Rzymu Jan uzyskał z jego majątków ogromne kwoty, dobrze się przy tym bawiąc. Jednak jego najbardziej odkrywczym pomysłem było branie żon, konkubin i kochanek duchownych jako zakładniczek i odsprzedawanie ich w ramach okupu. Jako że wielu z nich miało w domach małe dzieci, nie widzieli innego wyjścia jak uiszczenie żądanej zapłaty.

Wydawało się, że wyrok mający w zamierzeniu Innocentego zaszczepić w Janie respekt przed papiestwem, w rzeczywistości przyczynił się do powiększenia królewskich zasobów finansowych. Nikt wszakże w ówczesnym świecie nie mógł naśmiewać się z papieża bezkarnie. Konsekwencje, jakie król miał osobiście ponieść za beztroskie

lekceważenie interdyktu, okazały się niezwykle poważne – w styczniu 1209 r. Innocenty rozpoczął procedurę jego ekskomuniki, zaś do listopada owego roku wyrok został zatwierdzony. Tym razem nie tylko królestwo Anglii, ale i sam Jan został oficjalnie wykluczony z Kościoła.

Ekskomunika była najsurowszą karą spośród tych, jakimi dysponował Kościół, i zachęcała innych chrześcijańskich władców do zaatakowania Anglii bez obawy przed potępieniem ze strony papieża. Mimo to nie wydawało się, by ekskomunika – której starał się uniknąć nawet Henryk II po zabójstwie Becketa – specjalnie zbiła Jana z tropu, zwłaszcza że żadna inwazja nie miała miejsca. Najgorszą zaś rzeczą, jaka się stała, był masowy exodus angielskich biskupów, spośród których wielu zostało skazanych na banicję. Ale i to prawie w ogóle nie zagroziło panowaniu Jana, a wręcz przeciwnie – kiedy bowiem zwolniły się urzędy biskupstw i opactw, czerpane z nich zyski wróciły do Korony.

Tak więc i ten wyrok nie zaszkodził Janowi. Jedynym skutkiem interdyktu i ekskomuniki było umiarkowane utrudnienie życia zwykłym poddanym i ogromna kara finansowa nałożona na angielskie duchowieństwo. Dochód Jana z kościelnych majątków przejętych po nałożeniu na kraj interdyktu wyniósł około dwudziestu tysięcy marek rocznie, co mogło równać się kwocie nawet trzy razy wyższej od tej, którą zebrano z dziesięciny Saladyna w 1188 r.

Kryzys zapoczątkowany interdyktem spowodował czasową supremację króla nad Kościołem. Ów zaś energicznie zabrał się do wypróbowania innych sposobów narzucenia swej władzy poddanym. W okresie Bożego Narodzenia i nowego roku 1209–1210 skoncentrował uwagę na Żydach, którzy mieli monopol na udzielanie pożyczek i stanowili w Anglii niewielką, ale niezwykle bogatą społeczność. Zgodnie z prawem, Żydzi zaliczali się do osobistych ruchomości monarchy i tylko dzięki królewskiej

protekcji mogli żyć i pracować. Najpierw Jan narzucił im podatek w wysokości sześćdziesięciu sześciu tysięcy marek, co było kolosalną kwotą. Egzekwowaniu go pomagały uprzedzenia wobec tej nacji; w całej Anglii Żydzi obojga płci byli prześladowani. Według kronikarza Waltera z Coventry, „by spełnić wolę króla, który chciał ich pieniędzy, chwytano ich, więziono i okrutnie torturowano; niektórzy po torturach wyrzekali się całego majątku i obiecywali, że dadzą jeszcze więcej”.

Nie była to żadna nowość. W 1187 r. Henryk II zabrał jedną czwartą ruchomości Żydów na rzecz funduszu utworzonego na cele wyprawy krzyżowej. Po koronacji Ryszarda tłumy ogarnięte fanatyzmem religijnym wywołanym ideą krucjat plądrowały i paliły mienie londyńskich Żydów, zostawiając ich pomordowanych na ulicach. Jednak środki stosowane przez Jana cechowała jeszcze większa bezwzględność. Żądania wobec konkretnych osób żydowskiego pochodzenia monarcha egzekwował z użyciem przemocy. Gdy w Bristolu jakiś Żyd sprzeciwił się królewskim rozkazom, został uwięziony, a pilnujący go strażnicy zaczęli wybijać mu zęby. Według Rogera z Wendover „król rozkazał swoim agentom wybijać [Żydowi] jeden ząb dziennie, dopóki nie zapłacił dziesięciu tysięcy srebrnych marek [...] po tym jak przez siedem dni wybijali jeden ząb na dzień, zadając Żydowi katusze, na ósmy dzień przystąpili do tej samej czynności, Żyd więc [...] dał im rzeczoną sumę, by, straciwszy już siedem zębów, uratować kolejny”. Opis tego zdarzenia niewątpliwie stanowi przykład okrutnych metod, do użycia których Jan potrafił się zniżyć. W następnym roku król rozpoczął prześladowanie rodziny de Briouze, swoją najbardziej haniebną wendetę ze wszystkich. Polowanie na członków rodu wyzwoliło w nim bowiem najgorsze instynkty: żądzę bogactwa, chęć bezpośredniej władzy nad celtyckimi krańcami Brytanii i niepohamowaną

wrogość w stosunku do kilku najbogatszych i najznakomitszych poddanych.

William de Briouze był baronem pochodzącym ze starożytnego normańskiego rodu, którego powiązania z królami Anglii sięgały czasów najazdu Wilhelma Zdobywcy. Jego żona Matylda pochodziła z równie znakomitej rodziny. To oni stworzyli potęgę jednego z największych rodów Anglii, na swą siedzibę wybierając pogranicza Walii, gdzie wraz z ludźmi takimi jak William Marshal, hrabia Pembroke, odgrywali ważną rolę w utrzymywaniu rdzennych mieszkańców w posłuszeństwie wobec angielskiej władzy.

William de Briouze był świadkiem wielu ważnych wydarzeń za panowania Ryszarda i Jana. Służył pod Châlus podczas kampanii, w której zginął Ryszard. Był niemal stałym towarzyszem Jana we wczesnych latach jego rządów. Jan oddał Williamowi i ludziom takim jak on nadzór nad Walią, przyznając im baronostwa i zachęcając do poszerzania swoich terytoriów przez podboje militarne. De Briouze otrzymał również prawa do ziem wokół Limerick w Irlandii i rokrocznie płacił wysoki podatek za możliwość ubiegania się o tamtejsze dziedzictwo. Rodzina miała również posiadłości w hrabstwach Surrey, Hertfordshire i Devon, a ponadto objęła w posiadanie ziemie dwóch klasztorów, przejęte za czasów obowiązywania interdyktu. Drugi syn Williama został biskupem Hereford. Tak więc po dekadzie rządów Jana, de Briouze był potężnym baronem posiadającym ogromne obszary ziemi i mającym pod swą kuratelą liczne zamki i rezydencje. Jednocześnie cieszył się zaufaniem króla, a jego bliskie kontakty z Janem w Normandii w 1203 r. oznaczały, że był prawdopodobnie jedną z nielicznych osób, które wiedziały, co naprawdę stało się z Arturem z Bretanii.

Do 1208 r. Jan przestał uważać dawnego powiernika za przydatnego sługę i zaczął w nim dostrzegać potencjalnego sprawcę kłopotów, który płacił Koronie mniej aniżeli był winien z tytułu podatków. W minionych latach de Briouze popadł, jak większość innych baronów, w długi względem Korony. Zalegał z płatnością olbrzymich grzywien i podatków z racji otrzymanych tytułów i dziedzictw, które wynosiły ponad trzy tysiące funtów. Kwota ta, płatna w ratach, miała być przekazywana skarbnikowi królestwa. W marcu 1208 r. Jan zaczął domagać się całkowitej spłaty zadłużenia. Według Rogera z Wendover, żądaniom zwrotu pieniędzy towarzyszyły nakazy wydania zakładników. Gdy do domu rodziny de Briouze przybyli królewscy posłańcy z intencją ich zabrania, żona Williama, Matylda, „z typowo kobiecą impertynencją" kazała im się wynosić, przeraźliwie krzycząc, że Jan pozbył się Artura i prawdopodobnie zrobi to samo z jej synami. Według Rogera z Wendover, kobieta miała wykrzykiwać, że król „w podły sposób zamordował swojego bratanka [...] którym powinien się godnie opiekować!".

To było, najłagodniej rzecz ujmując, nieroztropne z jej strony, i stało się przyczyną dozgonnej urazy Jana wobec całego rodu. W odwecie, pod pretekstem pokrycia długów, w ciągu następnych trzech lat przejął majątek rodziny i zaczął usuwać jej członków z urzędów. W oficjalnym liście napisanym w celu uzasadnienia podjętych działań wyjaśniał, że ściga przedstawicieli rodu „zgodnie z panującą w Anglii tradycją i na mocy prawa", choć w rzeczywistości był to przejaw osobistej zemsty. William de Briouze został usunięty ze stanowiska rządcy Glamorgan i zastąpiony zagranicznym najemnikiem, którego Jan przywiózł z kontynentu. Zamki w Hay, Brecon i Radnor z powrotem przeszły w królewskie ręce. Pod pozorem odzyskania długu, król pozwolił najemnym żołnierzom najechać na jego ziemie, a za poniesione w związku z tym koszty wysłał mu

rachunek. Rodzina de Briouze próbowała się zrewanżować, atakując zabrane im zamki, na skutek czego wszyscy jej członkowie znaleźli się poza prawem. Ich życiu groziło tak wielkie niebezpieczeństwo, że na początku 1209 r. musieli uciekać z kraju przez wody Morza Irlandzkiego do Leinster, gdzie znaleźli schronienie w domu Williama Marshala.

Marshal został hrabią Pembroke na początku panowania Jana, z którym tak naprawdę nigdy nie potrafił współpracować. Od czasu kłótni z królem w 1205 r. znalazł się w niełasce. Obecnie zaś był jednym z wielu banitów z monarszego dworu, którzy do końca 1209 r. mieszkali w Irlandii. Marshal zgotował członkom rodu de Briouze powitanie godne rycerzy, dając przykład innym. W Irlandii nie szczędzono współczucia dla prześladowanej rodziny i wielu mieszkających tam wielkich panów udzieliło im gościny, zapewniając bezpieczeństwo, dopóki nie będą mieli możliwości zawarcia ugody z królem Anglii.

Jednak Jan nie był w pokojowym nastroju. Nie miał zamiaru jednać się z uciekinierami. Fakt, iż udało im się wymknąć, sprawił, że jego uwaga skupiła się na Irlandii, którą postanowił poddać pod ściślejszą kontrolę Korony. Nie zamierzał bowiem tolerować istnienia bezpiecznego przyczółku dla dysydenckich biskupów (wielu uciekło do Irlandii podczas obowiązywania papieskiego interdyktu) i zbuntowanych baronów.
W związku z tym latem 1210 r. zaczął przygotowywać się do inwazji, gromadząc w Pembroke setki okrętów.

Wiadomość o ogromnej flocie przygotowanej do inwazji szybko dotarła do Irlandii i niektórzy z wygnanych baronów zawarli pokój z Janem jeszcze przed jego przybyciem. William Marshal napisał, że „dobrze wiedział, jakie król ma plany i że jedynym jego celem było znalezienie sposobności do wyrządzenia mu [Marshalowi] bez żadnego powodu krzywdy”. Przeprawił

się więc do Anglii i złożył broń. Później zaś zmienił przekonania i towarzyszył Janowi w inwazji na Irlandię.

Kampania przebiegała dwutorowo. Marshal napisał, że król „ustanowił angielskie prawa i zwyczaje, wyznaczając szeryfów i członków innych służb do rządzenia ludźmi tego królestwa według tych praw". Potem zaś „natarł z wielką siłą, przejmując niektóre fortece wroga". Podczas bezlitosnego naporu wojsk, trwającego nieco ponad dwa miesiące, w większości zniszczył swoich wrogów, redukując opór w Irlandii do minimum.

Rodzina de Briouze była, co nietrudno zrozumieć, przerażona. Nie mogąc się nigdzie ukryć w Irlandii, Matylda i jej najstarszy syn uciekli z Ulsteru do Szkocji. Jednak nie dane im było zaznać spokoju. W sierpniu 1209 r. Jan pomaszerował z wielką armią do granic Szkocji, zmuszając starzejącego się króla Wilhelma Lwa do podpisania upokarzającego traktatu w Norham. Szkocja nie była już bastionem oporu. Matylda wraz z synem zostali schwytani i przekazani angielskiemu władcy. William de Briouze w międzyczasie zbiegł do Francji, gdzie żył jako banita, dzieląc się prawdziwą historią o śmierci Artura z przerażonymi słuchaczami na francuskim dworze.

Członkowie rodziny de Briouze bardzo obawiali się o swój los w razie dostania się w ręce Jana. Miernikiem owego strachu była astronomiczna kwota czterdziestu tysięcy marek, jaką pojmana Matylda zaproponowała Janowi za wolność swoją i syna. Tym razem jednak król nie był zainteresowany obietnicami ogromnego bogactwa, zresztą i tak zdawało się oczywiste, że kobieta nie posiada takiej ilości pieniędzy. Wysłał więc jeńców do zamku w Windsorze lub w Corfe. Do końca roku oboje nie żyli.

Jednym z głównych przewinień prześladowanej rodziny było to, że jej przedstawiciele wiedzieli za dużo – znali tajemnicę śmierci Artura. Mieli

również rację, obawiając się podobnego losu, jaki spotkał nieszczęsnego księcia. Przed końcem 1210 r. Matylda i jej syn zostali w więzieniu zagłodzeni na śmierć. Mówiono, że gdy znaleziono ciała matki i chłopca, leżeli jedno obok drugiego przy ścianie celi. Ciało syna nosiło na sobie ślady zębów. Oszalała z głodu matka próbowała go zjeść.

Taki właśnie los spotykał ludzi, którzy ośmielali się narazić na gniew króla Jana. Ów zaś do końca 1210 r. jednoznacznie przypieczętował swą władzę w całej Anglii, aczkolwiek milczące dzwony kościelne wciąż przypominały zastraszonemu narodowi, że żyje w królestwie bez Boga, pod rządami ekskomunikowanego władcy. O jego bezwzględności przypominał natomiast widok Żydów z powybijanymi zębami i ciała ich martwych żon. W ciągu dziesięciu lat królewski skarbiec był napełniony do tego stopnia, że zaczynało brakować narodowej waluty. Zastraszone Szkocja i Irlandia zaczęły obawiać się potęgi angielskiego królestwa. W 1211 r. Jan miał poprowadzić do Walii dwie ogromne armie przeciwko panującemu tam księciu, którym był Llywelyn ap Iorwerth, znany też jako Llywelyn Wielki. Po serii rozstrzygających zwycięstw narzucił Walijczykom upokarzające warunki pokoju. Jeśli nie we Francji, to przynajmniej w Brytanii królewski autorytet Jana został potwierdzony jego osiągnięciami na polu bitewnym.

Początek końca

Peter z Wakefield, pustelnik z Yorshire, miał na północy Anglii reputację żyjącego o chlebie i wodzie prostaczka, który potrafił przewidywać przyszłość. Ludzie mówili, że trzy razy objawił mu się Chrystus – dwa razy w Yorku i raz w pobliskim mieście Pontefract. Zbawiciel przybrał postać dziecka, trzymanego w ramionach przez kapłana, które powiedziało Peterowi: „Pokój, pokój, pokój”, i udzieliło wskazówek, jak prowadzić bardziej cnotliwe życie.

W 1212 r. Peter doświadczył kolejnej wizji, po której miał oznajmić, że panowanie króla skończy się przed następną rocznicą jego koronacji, czyli z Dniem Wniebowstąpienia w maju 1213 r. Według Rogera z Wendover, pustelnik wykrzyknął: „Miałem objawienie, że król nie będzie rządzić dłużej niż czternaście lat, a potem zostanie zastąpiony przez kogoś, kto bardziej spodoba się Bogu”.

W stuleciu, gdy szerzył się zabobon, a pogłoski o cudach miewały potężne konsekwencje, szybko dano posłuch przepowiedni Petera z Wakefield. Gdy wieść o niej dotarła do króla, najpierw się zaśmiał, lecz wkrótce przeraził się. Wówczas dał rozkaz aresztowania pustelnika, po czym kazał go zaciągnąć przed oblicze sądu, aby się wytłumaczył. Według Rogera z Wendover król osobiście miał zadawać Peterowi pytania na temat tego, „czy umrze w owym dniu albo w jaki sposób zostanie pozbawiony

tronu”. Pustelnik zaś odpowiedział: „Możesz być pewien, że we wspomnianym dniu nie będziesz już królem; a jeśli zostanie mi dowiedzione kłamstwo, uczyń ze mną, co zechcesz”.

Nie potrzebując żadnej zachęty, Jan wysłał Petera do zamku Corfe i oddał w ręce Williama d’Harcourta, „który skuł go łańcuchami i trzymał w lochu, oczekując spełnienia proroctwa”. Roger z Wendover odnotował, że pomimo uwięzienia Petera, przepowiednia rozeszła się po całej Anglii, „tak że prawie wszyscy, którzy ją słyszeli, dali wiarę jego słowom, jak gdyby rzeczywiście było to przesłanie z nieba”.

Rok 1212 powinien być dla Jana rokiem triumfu. Wyprawa do Irlandii zakończyła się sukcesem: biorąc licznych zakładników i nadając wiele zanglicyzowanych teraz godności lordowskich i biskupich, zdołał utrzymać pod kontrolą większość walczących ze sobą miejscowych władców. Sukces w Irlandii szedł w parze z bezprecedensowym rozszerzeniem angielskiego zwierzchnictwa nad Walijczykami. W celu zabezpieczenia zdobyczy dokonanych w północnej Walii i w zachodnich terenach pogranicza rozpoczęto realizację intensywnego planu budowy zamków. Pod względem zdobyczy terytorialnych w Walii Jan miał znacznie większe osiągnięcia niż jego ojciec i dziadek, a przy okazji upokorzył miejscowych książąt. Na jego dworze zdecydowanie wzrosła liczba młodych Walijczyków, wziętych jako zabezpieczenie przeciwko rebelii.

Kiedy król Szkotów, Wilhelm Lew, poniósł porażkę, a przeciwko jego rządom zaczęto organizować spiski, Jan skwapliwie skorzystał z okazji. W zamian za zakładników i obietnice ogromnych ilości gotówki, zagwarantował mu pomoc, zaś podczas wielkanocnej wieczerzy w 1212 r. pasował na rycerza dwunastoletniego syna oraz dziedzica Wilhelma i dostarczył najemników, z pomocą których chłopiec miał pokonać swego

rywala do tronu Szkocji, Guthreda MacWilliama. Angielska Korona dominowała na Wyspach Brytyjskich.

Nie dziwi zatem, że po pięciu latach niezwykłych sukcesów na polach bitewnych pewność siebie Jana zaczęła wzrastać. Pomocny w tym względzie okazał się fakt, że był teraz właścicielem ogromnych bogactw. Pomijając nawet sumy uzyskane od Żydów i z dóbr kościelnych w czasach interdyktu, zdołał więcej niż podwoić swój roczny dochód od czasów utraty Normandii, tak że teraz regularnie przekraczał on pięćdziesiąt tysięcy funtów rocznie. Chociaż jego rządy były okresem gwałtownej inflacji, z uwagi na posiadaną w 1212 r. zgromadzoną w różnych angielskich zamkach olbrzymią kwotę dwustu tysięcy funtów nadal był bogatszy niż jego brat Ryszard przed III krucjatą. Zachęcony sukcesami Jan czuł się gotów podjąć walkę o Normandię. Był wystarczająco zamożny, by myśleć o wznowieniu skutecznej polityki zagranicznej Ryszarda, która miała polegać na dawaniu łapówek sąsiadom Filipa w celu stworzenia wielkiej koalicji przeciwko Kapetyngom. Poczyniono więc dyplomatyczne próby zbliżenia się do dawnych sojuszników takich jak jego siostrzeniec, Otton IV, przywrócony ostatnio na tron cesarski, i Renald, hrabia Boulogne. A na rekrutację i wyposażenie armii wydano całe stosy srebrnych pensów.

Jednak latem 1212 r., gdy przygotowania Jana do inwazji posuwały się naprzód, jego władza w królestwie zaczęła słabnąć. Kryzys rozpoczął się od północnej Walii, gdzie zainicjowana przez Jana budowa zamków sprowokowała Walijczyków do jednoczenia się przeciwko jego panowaniu. Właśnie gdy odbywała się rekrutacja do służby na kontynencie i od czterdziestu miast z terenu całej Anglii zażądano dostarczenia ludzi, Jan stanął w obliczu ataków na przygraniczne zamki, dokonywanych przez walijskich buntowników z lasów i wzgórz położonych w głębi kraju. Angielscy rycerze byli brutalnie pozbawiani głów, a znad palących się

miast unosił się gryzący dym. Rebelianci plądrowali, co się dało, by następnie zniknąć niepostrzeżenie.

Bunt w Walii był pierwszym poważnym kryzysem zagrażającym władzy Jana od 1205 r. Jego skala okazała się tak duża, że król musiał zaniechać planów podboju kontynentalnych włości i zgromadzić armię w Chester w celu rozgromienia przeciwników zagrażających mu na granicy. By dać upust frustracji, w sierpniu rozkazał powiesić na miejskiej szubienicy w Nottingham dwudziestu ośmiu walijskich zakładników. Ale sytuacja była poważniejsza niż myślał. William Marshal napisał, że nawet w czasie, gdy ostatnie słabe podrygi konających buntowników wstrząsały szubienicą, do Nottingham przychodziły anonimy z ostrzeżeniami, że „jeśli król będzie obstawał przy prowadzeniu wojny, którą sam zaczął, to albo zostanie zabity przez własną szlachtę, albo dostarczony wrogom, którzy to uczynią". Wydawało się, że niektórzy z baronów spiskowali, aby go zabić i posadzić na tronie nowego króla. Jan, który już nieraz obawiał się zamachu, teraz miał dobry powód, by weń uwierzyć.

Głównymi podejrzanymi o spisek mający na celu zabicie króla byli Eustace de Vesci i Robert Fitzwalter. De Vesci był czynny w służbie królewskiej już od czasów Ryszarda Lwie Serce i Jan wykorzystywał go w roli pośrednika w negocjacjach ze Szkotami, ponieważ miał rozległe posiadłości ziemskie w Nortumbrii oraz Yorkshire i znał ten dziki przygraniczny kraj lepiej od innych. Powód jego urazy do Jana był niejasny, ale krążyły wieści, że król próbował uwieść jego żonę. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że de Vesci należał do grupy baronów z północy, którzy sprzeciwili się wykorzystywaniu przez Jana bogactw Anglii do realizacji jego ambicji podboju posiadłości kontynentalnych. Gdy tylko spisek został wykryty, de Vesci uciekł do Szkocji w poszukiwaniu schronienia.

Fitzwalter, dla odmiany, był wpływowym człowiekiem w północnym Essex i w Londynie. Twierdził – zapewne niezgodnie z prawdą – jakoby król próbował przemocą zmusić do uległości jego najstarszą córkę, chociaż bardziej prawdopodobne jest, że jego pretensje sięgały głębiej, znajdując pożywkę w mieszaninie osobistego niezadowolenia i niepokoju o politykę państwa, który zaczynało odczuwać wielu angielskich baronów sprzeciwiających się agresywnym działaniom Jana. Kiedy ów dowiedział się o spisku, Fitzwalter uciekł do Francji. W ręce króla wpadł tylko jeden pechowy konspirator, Geoffrey z Norwich, urzędnik skarbu. Jak nietrudno przewidzieć, zmarł w więzieniu.

Spisek ujawniony w Nottingham na nowo wzbudził w Janie przypływ paranoi. Anonimowe listy, które tam widział, dowodziły, że ma powód obawiać się nie tylko zewnętrznych wrogów – Innocentego III, Filipa II czy zbuntowanych Celtów. Skoro zyskał potwierdzenie zdrady baronów, dotychczasowe poczucie zwycięstwa szybko przerodziło się w brak zaufania i przerażenie. W ciągu miesiąca, licząc od momentu odkrycia spisku, rozpuścił całą walijską armię i w asyście najemników wyruszył w drogę powrotną do Londynu. Królewskie zamki na północy zostały postawione w stan gotowości, a kiedy jesienią 1212 r. połowa królestwa znalazła się w stanie wojny domowej, drogi na północy zapełniły się szeregami żołnierzy, uzbrojenia i zaopatrzenia wojennego. Wykazując ciągłą czujność, Jan wysyłał listy do wszystkich baronów z żądaniem, by dostarczyli mu zakładników jako gwarantów swej lojalności; często był to jeden z synów lub młodszych krewnych, których los znalazł się wówczas w królewskich rękach. Kronikarze odnotowali, że począwszy od lata 1212 r., król wszędzie zabierał uzbrojonego strażnika. Paranoja Jana doprowadziła również do rozwinięcia skomplikowanego szyfru – tak

złożonego, że czasami sam go zapominał – używanego przy wysyłaniu rozkazów, których wykonania sobie nie życzył.

Jak doszło do tego, że stosunki pomiędzy Janem a baronami osiągnęły tak krytyczny stan? Najprostszym wyjaśnieniem zdaje się fakt, że poddani zaczęli odczuwać znużenie stałą obecnością króla w kraju, zwłaszcza że poznali go lepiej niż jakiegokolwiek innego monarchę z rodu Plantagenetów i okazał się on człowiekiem raczej niewzbudzającym sympatii. Wielu baronów nie potrafiło również dostosować się do jego polityki i okrutnych metod działania, a prześladowanie rodziny de Briouze wywołało zgorszenie. Ale to nie okrucieństwo było przyczyną buntu. Henryk II i Ryszard I byli nie mniej brutalni – pierwszy wieszał tłumy walijskich zakładników, zaś drugi z zimną krwią zabijał ludzi w każdym zakątku chrześcijańskiego świata – a mimo to ich reputacja nigdy tak bardzo nie ucierpiała. Obawy baronów wzbudzał stosunek Jana do ludzi takich jak William Marshal czy członkowie rodziny de Briouze, w których raz widział sprzymierzeńców, a raz wrogów. Nie miał obowiązku przyjaźnić się z nimi, ale obdarzanie ich pocałunkami czy otaczanie opieką ich żon i synów, a następnie skazywanie na śmierć głodową świadczyło o braku równowagi emocjonalnej. Jeśli więc nie potrafił należycie traktować swoich faworytów, jaka była szansa dla osób spoza kręgu królewskich przyjaciół?

Oprócz niestabilnego charakteru Jana za brakiem zaufania wobec władzy królewskiej kryło się coś więcej. Rozłam pomiędzy Koroną a angielskimi baronami narastał od czasu reform Henryka II, zwłaszcza że nadal istniało wiele nierozstrzygniętych kwestii dotyczących istoty królewskich rządów. W miarę odbudowy kraju z popiołów wojny domowej toczonej pomiędzy Stefanem a Matyldą, zakres władzy monarszej systematycznie się zwiększał. Teraz było to widoczne wszędzie. W połowie

XII wieku jeden na pięć zamków znajdował się w posiadaniu władcy, natomiast do 1212 r., po ponad półwieczu poświęconym na ich budowę i licznych konfiskatach, nad niemal połową angielskich warowni powiewał królewski sztandar. Masowe rozprzestrzenianie się *common law* („powszechnego prawa") i królewskie zaangażowanie w orzekanie wyroków sądowych nawet w najdrobniejszych sprawach, które za panowania Jana osiągnęło apogeum, doprowadziło w hrabstwach do przewagi monarszej władzy i ograniczenia kompetencji baronów. W kraju było tylko kilka miejsc, takich jak palatynat Chester, gdzie nie obowiązywały królewskie rozporządzenia.

Wśród urzędników królestwa przeważali wszechstronnie utalentowani ludzie niskiego urodzenia lub obcokrajowcy (patrząc z boku, sprawiali wrażenie wywodzącej się z nizin koterii), którym zaczęły podlegać obszary, od niepamiętnych czasów uznawane za zwierzchności baronów. Pod rządami Jana żaden wyższy urzędnik dworu czy wysoki rangą dostojnik stanu nie wywodził się z grona wielmożów. Rolę tych ostatnich ograniczał również powszechny zwyczaj zasilania armii najemnikami, co osłabiało poczucie, że podejmowane przez władcę wyprawy wojenne są wspólnym celem króla i szlachty. Polityka ta przyniosła wszak duże korzyści większości poddanym niższego stanu. Za panowania Jana rząd stawał się coraz bardziej kompetentny. Dzięki królewskiemu prawu ludzie mogli chronić swą własność i dysponować nią wedle własnej woli. W sądach mieli prawo zakwestionować autorytet osób stojących wyżej w hierarchii społecznej. Dzięki temu wierzyli we wspaniały i niemalże boski obraz monarszej władzy jako pochodzącej bezpośrednio od Boga. Ponadto nieraz pokazywano im świetność królewskiego majestatu. Na przykład na Boże Narodzenie 1207 r. Jan zainwestował dużo pieniędzy w pokaz swej potęgi, gdy ubrany w purpurowe jedwabie obszyte złotym haftem, z berłem

i złotym pastorałem w dłoniach, założył cesarską koronę swojej babki Matyldy. W porównaniu z rozczłonkowaniem królestwa w okresie wojny domowej, które było wówczas podzielone pomiędzy walczących baronów i rywalizujących ze sobą monarchów, Anglia za panowania Jana wyglądała na zjednoczoną i silną. I taka rzeczywiście była.

Głównymi przegranymi okazali się baronowie. Grupa ta, licząca około 160 osób wraz z rodzinami, utraciła najwięcej obszarów ziemskich, kiedy w 1205 r. nastąpiło oderwanie Normandii od Anglii. Załatwiając swoje sprawy, ludzie ci najczęściej mieli do czynienia z Janem, stąd ich doświadczenia związane z rządem kojarzyły się z jego kaprysami, okrucieństwem i chciwością. Władzę królewską postrzegali jako system rządzenia, którego funkcjonowanie polegało na dobrej woli jednego człowieka. Richard FitzNigel, justycjariusz Henryka II, napisał: „Niektórym król oddaje pełną sprawiedliwość za darmo, mając na względzie tylko ich usługi z przeszłości lub z czystej dobroci serca; ale innym [...] nie ustąpi ani w imię miłości, ani za pieniądze”. Baronowie widzieli, jak rozwój królewskiego prawa oraz niekonsekwentne i despotyczne działania Jana powodują ograniczenie ich władzy.

Jan, ze swym umysłem legalisty i wysokim mniemaniem o sobie, widział niewielką sprzeczność pomiędzy swoją ciągle powiększającą się rolą zwierzchnika rządu a pozycją suzerena baronów, których według własnego uznania mógł pozbawiać majątku. Ten osobisty sposób kontroli nad baronami pozwolił mu wykorzystywać ich finansowo, poprzez odwoływanie się do przysługującego władcy prawa do przejmowania ich własności i narzucenia ogromnych podatków za feudalne przywileje lub kar za wykroczenia. Uważał, że może rozstrzygać spory i rozwiązywać sprawy prawne pomiędzy samymi baronami oraz pomiędzy baronami a sobą: albo wydając wyrok osobiście, zasięgnąwszy uprzednio nieoficjalnej porady

bliskich doradców, albo poprzez ministra skarbu, gdzie on sam decydował o końcowym wyniku sprawy. Był to, w jego mniemaniu, przywilej związany z godnością królewską. Rzecz jasna, nic z tego nie było nowością – jedyna różnica polegała na skali zjawiska, czego baronowie nie potrafili pojąć.

Tak oto przedstawiała się sytuacja pod koniec 1212 r. Mimo iż w kraju narastało niezadowolenie, Jan nadal desperacko dążył do zrealizowania swych ambicji i rozpoczęcia inwazji na Normandię, zaczął więc podejmować zobowiązania finansowe mające na celu zawiązanie zagranicznych sojuszy, koniecznych do ziszczenia się jego planów. Trzeba było nie lada talentu dowódczego, a także sporo umiejętności i szczęścia, by odzyskać utracone ziemie i jednocześnie nie sprowokować do buntu coraz bardziej niezadowolonych angielskich poddanych.

Do Bouvines

Pierwsze wielkie zwycięstwo na morzu w angielskiej historii zostało odniesione w walce przeciwko flocie francuskiej 30 maja 1213 r. Dwa dni wcześniej pięćset okrętów wyruszyło w morze pod dowództwem Wilhelma de Longespee, hrabiego Salisbury, który był przyrodnim bratem Jana. Po przepłynięciu Kanału i dokonaniu najazdu wzdłuż brzegów Normandii, hrabia Salisbury dotarł do flamandzkiego wybrzeża i wpłynął do Zwyn, małego ujścia, które umożliwiało przedostanie się do Damme i Sluys, wielkich miast handlowych wybrzeża.

Okręty pełne były broni i ludzi, angielskich rycerzy i zagranicznych najemników, opłaconych z ogromnych zapasów pieniędzy gromadzonych przez Jana od 1204 r. Gdy płynęli w górę Zwyn, w kierunku Damme, napotkali rozległy szyk francuskich okrętów. Niektóre były przycumowane do brzegu, inne unosiły się na wodach przystani; wszystkie czekały na załadunek przed inwazją na Anglię. W sumie naliczono sto siedemdziesiąt statków, w pełni wyposażonych i gotowych do wojny. W porcie wionęło grozą.

Od miesięcy szerzyły się pogłoski, że papież Innocenty III, urażony beztroską postawą Jana w obliczu nałożonego interdyktu i ekskomuniki, ogłosił, że usuwa go z tronu i że Filip przygotowuje się do wykonania jego wyroku (dokumenty dotyczące detronizacji króla rzeczywiście leżały

przygotowane w Rzymie, ale nigdy ich nie opublikowano). Filip myślał o Anglii w kategoriach apanażu dla swojego syna Ludwika i poświęcił wiele miesięcy na przygotowanie okrętów do inwazji. Tych samych, które ujrzał teraz hrabia Salisbury.

Angielski przywódca nie tracił czasu. Natychmiast skierował do portu angielskie jednostki, które zaatakowały pozbawioną silnej obrony francuską flotę, odcinając cumy i puszczając swobodnie setki statków załadowanych zbożem, winem, mąką, mięsem i podstawowym sprzętem całego arsenału militarnego. Inna grupa żołnierzy pobiegła w kierunku plaży, przejmując cenne zaopatrzenie znajdujących się tam jednostek, a następnie podpalając drewniane konstrukcje. Gdy smoła wybuchła płomieniem, w powietrze wzniosły się kłęby czarnego dymu.

Chociaż Filip nie był obecny w mieście podczas ataku, wkrótce po nim przybył na pełne zgliszczy miejsce katastrofy. „Król z goryczą patrzył, jak jego statki płoną i wybuchają w płomieniach na wodzie, jak gdyby paliło się samo morze”, pisał William Marshal. „Król Filip, oszalały z wściekłości i w podłym nastroju, w ataku furii i rozpaczy kazał spalić na popiół pozostałe statki swojej marynarki”.

Było to niezwykle ważne zwycięstwo, które na kilka kolejnych lat oddaliło francuskie zagrożenie od angielskiego wybrzeża. Na domiar wszystkiego, hrabia Salisbury dokonał zniszczenia floty przeznaczonej do wypełnienia papieskiego wyroku, dysponując pełnym poparciem Innocentego III, o czym król Francji nie wiedział. Przed rozpoczęciem ataku na Francję Jan ugiął się pod narastającą presją i, w próbie zredukowania listy swoich wrogów oraz osłabienia pozycji Filipa, zdecydował się na zawarcie pokoju z Rzymem. Pośród ludzi, którzy udzielili mu tej rady, znalazł się Marshal, na nowo pełniący ważną funkcję królewskiego doradcy. Papieża w negocjowaniu warunków umowy

reprezentował wysłany z Rzymu legat Pandulph Masca, z którym Jan spotkał się w Dover na kilka dni przed wypłynięciem floty hrabiego Salisbury do Francji.

Tam, w obecności baronów Anglii, król przypieczętował dokument przekazujący królestwa Anglii i Irlandii pod zwierzchnictwo papieża. Jednym ruchem Anglia została przekształcona z oziębie traktowanego wyrzutka z grona państw chrześcijańskich w papieskie lenno, jak inne europejskie królestwa – Sycylia, Polska, Szwecja, Dania, Portugalia i Aragonia. „Królestwo stało się królewskim kapłaństwem, a kapłaństwo jest królestwem kapłanów", napisał Innocenty, słysząc pomyślne wieści. Uległość Jana została należycie nagrodzona przez Boga, skoro odniósł imponujące zwycięstwo w Damme.

Pogodzenie się z Rzymem było jednakże procesem długotrwałym, a nie jednorazowym wydarzeniem. 20 lipca, sześć tygodni po wydarzeniach w Damme, Jan stał na wzgórzu Morn, koło Winchesteru, i spoglądał na rozciągające się poniżej wspaniałe miasto. Jego wytworne szaty z kolorowego jedwabiu i satyny lśniły w letnim słońcu, podobnie jak odzienie jego dworzan i okrycia ich rasowych koni. Winchester pulsowało życiem i barwami, gdy Stephen Langton, arcybiskup Canterbury, któremu w końcu zezwolono na objęcie najwyższego stanowiska kościelnego w Anglii, we wspaniałej procesji duchowieństwa zmierzał przez wydmy Sussex w kierunku starożytnego miasta. Kilka minut później Jan i Langton wzięli udział w publicznej uroczystości pojednania, wypełnionego obopólnymi łzami, wonią kadzideł, pocałunkami pokoju i obietnicami króla, że będzie kochał i wspierał Kościół.

Cena, jaką Jan poniósł za to pojednanie, była wysoka. Obejmowała zarówno kary, jakie zgodził się zapłacić papieżowi, jak i rezygnację z zarabiania na wakujących posadach kościelnych, z czym wiązał się

spadek królewskich dochodów. Niemniej, syn marnotrawny powrócił na łono Kościoła i odzyskał łaski papieża. Fakt ten, w połączeniu z utratą floty wojennej przez Filipa, zachęcił Jana do zmobilizowania wszystkich sił w kolejnej próbie odzyskania posiadłości na kontynencie.

Według planu przewidującego ogromną inwazję, angielska armia miała wylądować w Poitou, zaś wiosną i latem 1214 r. przesuwać się w kierunku północnym. Pozostało tylko przekonanie baronów, by dołączyli do wyprawy. Jednak wielcy panowie z północy, pod wodzą Eustacego de Vesci, pogodzeni z królem, ale nie do końca do niego przekonani, wymówili się od udziału w wojnie. W obliczu nieprzejednanej postawy baronów, Jan – co było do przewidzenia – po raz drugi podczas swego panowania wpadł w furię. Tym razem wszakże, w przeciwieństwie do roku 1205, nie dał się powstrzymać przed realizacją ambitnych dążeń. Jesień 1213 r. spędził na przygotowywaniu gruntu pod inwazję, „niewiarygodnie wielkiej siły", jak to określił w liście do niegdysiejszego sojusznika, którym był Aimery de Thouars.

Wykorzystywanie przez Jana należnych mu podatków i zysków czerpanych z wymiaru sprawiedliwości osiągnęło przed inwazją kolosalne rozmiary. Król narzucił podatek tarczowy, który płatnościami w gotówce zastępował powinność feudalną baronów, zobowiązującą ich do zapewnienia rycerzy do służby w armii króla – była to opłata na poziomie trzech marek za rycerza, co stanowiło najwyższą kiedykolwiek odnotowaną stawkę. Opłaty wynikające z feudalnych zależności między panem a wasalem stały się zdumiewająco wysokie. William FitzAlan został obciążony opłatą dziesięciu tysięcy marek za prawo dziedziczenia baronatu przez członków swego rodu. John de Lacy zapłacił siedem tysięcy marek za tytuł barona Pontefract. Wdowy musiały płacić do tysiąca funtów za zachowanie swoich posagów i uniknięcie powtórnego zamążpójścia.

Największą transakcją była oferta dwudziestu tysięcy marek, złożona Geoffreyowi de Mandeville, który zapłacił tę sumę za możliwość poślubienia Izabeli, hrabiny Gloucester (zwanej też Avisą). Dama ta miała wątpliwy zaszczyt być żoną Jana, zanim jej nie porzucił w roku 1199 dla Izabeli z Angoulême. Chociaż odziedziczyła duży majątek, kwota, którą musiał wyłożyć Geoffrey za możliwość poślubienia jej, okazała się astronomiczna. I nie była to tylko formalność; oczekiwano, że zapłaci za królewską narzeczoną w czterech ratach w ciągu dziewięciu miesięcy.

Zebrana gotówka nie leżała bezużytecznie. Pieniądze Jana zaczęły zalewać kontynent, gdzie ten, korzystając ze wsparcia siostrzeńca, Ottona IV, zbudował silną koalicję przeciwko królowi Francji, do której w północno-zachodniej Europie przyłączyli się hrabiowie Holandii, Boulogne i Flandrii. Plan zakładał, że siły idące z dwóch stron osaczą go, zamykając w swoistych kleszczach. Pierwsza armia pod wodzą hrabiego Salisbury miała zaatakować Filipa z Flandrii; natomiast druga, pod wodzą Jana, miała wyruszyć z Poitou i posuwać się w górę, by następnie uderzyć z południa. W lutym 1214 r. Jan, w towarzystwie licznej szlachty angielskiej, królowej Izabeli i młodszego syna, pięcioletniego księcia Ryszarda, wypłynął z Portsmouth do La Rochelle. Galera wiozła również cenny ładunek w postaci kamieni szlachetnych, złota i srebra. Mimo ambicji chwalebnego odzyskania dziedzictwa wyprawa nie była niczym niedorzecznym.

Kampania rozpoczęła się pomyślnie. Przez okres wiosny, w celu zabezpieczenia Poitou i jego okolic, Jan uciekał się zarówno do dyplomacji, jak i działań wojennych. Zawarł między innymi pokój ze sprawiającą mu niegdyś kłopoty rodziną de Lusignan, którą poniżył w 1202 r. na skutek porwania im sprzed nosa swej obecnej żony, królowej Izabeli z Angoulême. Teraz, aby okazać im względy, zaaranżowano małżeństwo pomiędzy córką

Jana, Joanną (urodzoną w 1210 r.), a synem i dziedzicem jednego z braci, którym był Hugh de Lusignan. Na początku czerwca, po pomyślnym zabezpieczeniu Poitou, Jan ruszył do Bretanii i przypuściwszy oblężenie, zdobył Nantes. Następnie szybko swoje bramy otworzyło Angers, położone w sercu Andegawenii. Filip nadal nie wykazywał chęci walki, zaś Jan krok po kroku udowadniał, że wojowniczy duch rodziny Plantagenetów nadal żyje.

Wkrótce jednak nastąpiła katastrofa. Jan wespół z kilkoma baronami z Poitou oblegał zamek La Roche-aux-Moines pomiędzy Poitou a Bretanią, kiedy usłyszał, że na czele armii zbliża się dwudziestosześcioletni syn Filipa, książę Ludwik. Król Anglii zdecydował się na bitwę. Niestety, jego sojusznicy nagle stracili wiarę. Baronowie z Poitou, którzy towarzyszyli mu od miesięcy, zrezygnowali z walki, odmawiając podjęcia ryzyka starcia z przedstawicielem dynastii Kapetyngów. Tym samym sojusz zawarty z wielmożami z południa przestał istnieć, błyskawicznie niwecząc sens przemyślanej i kosztownej dyplomacji, w oparciu o którą Jan zbudował swoją koalicję. W tej sytuacji zamiast stanąć do walki przeciwko księciu Ludwikowi, musiał cofnąć się przed jego natarciem i szukać schronienia w La Rochelle – tam, gdzie rozpoczęła się wyprawa.

Pomimo upokorzenia związanego z owym wycofaniem się, Jan wciąż mógł żywić nadzieję, że przynajmniej sojusznicy z północy wykażą się odwagą, wykonując zaplanowany manewr. Podczas gdy on czekał w La Rochelle, 27 lipca koalicja z północy, zgromadzona pod sztandarem cesarza Ottona IV, przedstawiającym smoka i złotego lwa, szykowała się do pokonania francuskiego króla na równinie niedaleko wioski Bouvines.

Armia, która zmierzyła się z Filipem na polu bitwy pod Bouvines, nie różniła się od innych z epoki średniowiecza – dominowały w niej wrzask, przemoc i chaos. Każdy wódz miał własnych ludzi i własny sztandar.

Stosowano podstawową strategię, w której szarże kawalerii stanowiły główną taktykę walki. Czasami bitwa przypominała zgiełk pola turniejowego, lecz walczącym przyświecał inny cel. Rycerze dźwigający ciężkie kopie nosili ważące wiele kilogramów kolczugi, które przy niefortunnym upadku w zryte błoto mogły zadusić noszącą je osobę. Mrożące krew w żyłach okrzyki i nieprzyjemny chrzęst ciężkiego metalu wbijającego się w ludzkie ciało, sapanie towarzyszące ustawicznemu wysiłkowi, ciężki i rzężący oddech konających przyprawiały o szaleństwo wszystkich wokół, w miarę jak walka wręcz zostawiała coraz więcej krwi na wyżłobionej równinie pod Bouvines.

Angielscy rycerze skupieni byli wokół niebieskich sztandarów hrabiego Salisbury, ozdobionych wizerunkami kroczących żółtych lwów. Walczyli dzielnie na prawym skrzydle. Przywódcy z obu stron byli w centrum; zarówno Otton IV, jak i Filip zsiedli z koni podczas walki. Bitwa trwała przez trzy długie godziny. Najpierw przewagę miały wojska cesarskie, a następnie, w miarę upływu czasu, szala zwycięstwa zaczęła przechylać się na stronę wojsk francuskich.

I to Francuzi w końcu zwyciężyli. Ataki ich kawalerii, prowadzone przez najznamienitszych rycerzy Europy, stopniowo pokonywały opór stawiany przez siły koalicji. Bitewny zgiełk, w który wprowadzili swoich rycerzy Otton i Filip, zdecydowanie zakończył się na korzyść Francuzów. Otton, choć pod dzielną ochroną grupy saksońskich rycerzy, nie miał innego wyboru, jak ratować się ucieczką, ledwo uchodząc przed pojmaniem na galopującym koniu. Hrabiowie z Flandrii i Boulogne, a także hrabia Salisbury, mieli mniej szczęścia. Wszyscy zostali wzięci do niewoli i eskortowani z powrotem do Paryża, gdzie mieszkańcy i studenci uniwersytetu przez tydzień świętowali wielkie zwycięstwo, tańcząc i śpiewając na ulicach.

Daleko w La Rochelle nie było tańców. Wiadomość o klęsce koalicji została przyjęta z rozpaczą. Jan zainwestował wszystko w kampanię z 1214 r., która zakończyła się fiaskiem. Jesienią, za cenę, która według pogłosek wyniosła sześćdziesiąt tysięcy marek, musiał podpisać pięcioletni rozejm z Filipem. Pod względem finansowym król był zrujnowany. Na przygotowania związane z wojną wydał wszystko, a ugoda z Kościołem pozbawiła go źródła dochodów z majątków kościelnych. Jego reputacja wodza znowu legła w gruzach. Po Bouvines, Jan-dowódca był praktycznie skończony.

Magna Carta

Kiedy Jan powrócił do Anglii po klęsce pod Bouvines, jego pozycja była słabsza niż kiedykolwiek wcześniej. Zwycięstwo i odzyskanie wielkiej części ziem Plantagenetów mogłoby usprawiedliwić wymuszanie przez niego pieniędzy, tak jak wspaniałe osiągnięcia Ryszarda w Outremerze i Francji zrekompensowały wydatki na krucjatę i wykupienie go z niewoli. Ale Jan powrócił skompromitowany. Jedynym skrawkiem ziemi na kontynencie, który pozostał lojalny wobec Korony, była Gaskonia i obszar wokół Bordeaux, co stanowiło żałosną resztkę rozległego księstwa Akwitanii. Pokonany Jan był łatwym celem dla swych wrogów w kraju.

Niezadowolenie baronów narastające od 1212 r. mogło wreszcie znaleźć swe ujście. Znaczna grupa angielskich wielmożów postanowiła położyć kres metodom działania Jana, a jego samego, sprawującego władzę w tak bezwzględny sposób przy jednoczesnym nadużywaniu królewskich przywilejów, zamierzała poddać pewnej kontroli. Pozostawało jedynie pytanie: jakiego narzędzia należy w tym celu użyć?

Na dwóch spotkaniach króla z baronami, które odbyły się w zimie na przełomie 1214 i 1215 roku, nie udało się wypracować kompromisu. W styczniu 1215 r. Jan spotkał się w Londynie z grupą około czterdziestu niezadowolonych baronów, lecz grał na zwłokę, planując wcześniej napisać do Rzymu i przedstawić sprawę swojemu nowemu zwierzchnikowi,

papieżowi. W miesiącach wiosennych obie strony zwróciły się do Innocentego III. Baronowie przedstawili żądania, w których domagali się zmuszenia Jana do przestrzegania Karty Swobód, ogłoszonej przez Henryka I podczas koronacji w 1100 r. Twierdzili przy tym, że król powinien dotrzymać własnej przysięgi koronacyjnej, zobowiązującej go do poszanowania dobrych praw i wymierzania sprawiedliwości. Uważali również, że wymaganie od nich płacenia podatku tarczowego, ewentualnie dostarczania uzbrojonych żołnierzy do walk na kontynencie, jest niesprawiedliwe i niezgodne z prawem. Z kolei papiescy wysłannicy popierający Jana uważali, że królowi jako synowi marnotrawnemu pojednanemu z Rzymem poddani nie powinni przysparzać problemów buntami; stanowisko to zostało potwierdzone, gdy Jan 4 marca przyjął krzyż (w ramach złożenia ślubów krucjatowych). Jako rycerz krzyżowy był teraz wyraźnie chroniony przed atakiem ze strony innych chrześcijan.

Znamienne było, że baronowie zdecydowali się przywoływać idee karty Henryka I. Karta Swobód, potwierdzona przez Henryka II w 1154 r., gwarantowała między innymi, że król nie będzie zagrabiał własności Kościoła lub nakładał skandalicznie wysokich opłat za prawo do dziedziczenia, zawarcia małżeństwa czy powtórnego wychodzenia za mąż wdów; nie będzie również nadużywał prawa kurateli ani poszerzał zasięgu królewskich lasów. Kierowanie wszystkich tych wymagań do Jana było całkowicie uzasadnione, ale wybór przywileju nadanego przez Henryka I wskazywał również na fakt, że pretensje wielmożów miały źródła w przeszłości – nawarstwiały się od ponad stu lat, obejmując całość rządów Plantagenetów. Jakkolwiek jednak ich argumenty były słuszne, zostały zignorowane. W sądzie w Rzymie odbyły się przesłuchania, w których rolę mediatora pomiędzy królem a baronami pełnił wyznaczony przez Innocentego arcybiskup Langton. Innocenty, zamiast wydać obiektywny

wyrok, rozstrzygnął spór na korzyść swojego wasala, krzyżowca króla Jana. W liście do angielskich baronów napisał, że mają płacić podatek tarczowy i zaprzestać wysuwania żądań wobec króla. Ten stronniczy werdykt dowodził, że papież w żaden sposób nie zamierza podjąć próby rozwiązania sytuacji w Anglii, której rezultatem mogła być tylko wojna domowa. 5 maja 1215 r. grupa buntowników oficjalnie przeciwstawiła się Janowi, wypowiadając mu wierność i odrzucając go jako króla Anglii.

Na czele niepokornych baronów stanęli spiskowcy z 1212 r.: Robert Fitzwalter, który kazał, by zwracano się doń, używając pompatycznie brzmiącego tytułu Marszałka Armii Boga, i Eustace de Vesci. Ten drugi przewodził części baronów z północy, w gronie których znaleźli się: William de Mowbray, Richard de Percy i Roger de Montbegon, lord Hornby w Lancashire. Mieszkali oni niedaleko siebie i byli ściśle ze sobą powiązani albo więzami pokrewieństwa, albo poprzez małżeństwa; każdy zaś miał osobisty powód, by nie darzyć sympatią Jana i ogólnie – rządów rodu Plantagenetów. Wokół tych przywódców zebrała się grupa możnowładców ze wschodniej Anglii i rodzimych hrabstw, na czele z Richardem de Clare, hrabią Hertford, jego synem Gilbertem oraz Geoffreyem de Mandeville, hrabią Essex i Gloucester. Wśród pozostałych byli: Robert de Vere, hrabia Oksford, Henryk de Bohun, hrabia Hereford, i syn Williama Marshala, William Młodszy. Powodem buntu wielu z nich – a w rzeczywistości prawie wszystkich – była dbałość o własne interesy. Niektórzy natomiast, jak Fitzwalter, po prostu nie mieli skrupułów i byli wojowniczy z natury. Mimo tych przyziemnych celów, łączyła ich pewna idea – pragnienie reformy rządu.

Jednak po wypowiedzeniu posłuszeństwa królowi przeprowadzenie jakichkolwiek reform bez rozpoczęcia krwawej wojny było niemożliwe. 10 ma- ja Jan napisał do zbuntowanych baronów, obiecując, że „nie aresztuje

ani nie pozbawi mienia ich samych ani ich ludzi, ani nie zwróci się przeciwko nim zbrojnie, chyba że będzie to zgodne z prawem ziemi lub wyrokiem sądu wydanym przez ludzi równych im stanem". Osobiście podjął wstępne rokowania z tymi, których potraktował szczególnie surowo podczas przygotowań do kampanii w Poitou. Zaoferował, że podda się sądowi arbitrażowemu złożonemu z ośmiu baronów, któremu przewodniczyć będzie sam papież. Kiedy propozycje te zostały odrzucone, 12 maja rozkazał konfiskatę ziem rebeliantów. Teraz stało się oczywiste, że po raz pierwszy od 1173 r. Anglia znalazła się w stanie wojny domowej.

W trzecim tygodniu maja w kierunku Londynu ruszyli jednocześnie hrabia Salisbury, uwolniony z więzienia, w którym przebywał od czasów porażki pod Bouvines, oraz grupa zbuntowanych baronów, dowodzonych przez Fitzwaltera. Pędzili w ciemnościach nocy, aby dotrzeć do stolicy, która stanowiła centrum władzy w Anglii zarówno ze względu na swą symboliczną rolę, jak i strategiczne położenie. Londyn był siłą napędową gospodarki, centrum handlu, miastem kultury i symbolem dobrobytu. Jego wielkie kamienne mury chroniły zabudowę, z londyńską Tower Wilhelma Zdobywcy na wschodzie i zamkiem Baynard na zachodzie. Jego sylwetkę na tle nieba znaczyły małe wieże kościelne, rozsiane niczym igły wokół strzelistej wieży, należącej do ogromnego drewnianego dachu katedry św. Pawła, stojącej dumnie na szczycie wzgórza Ludgate. Tak jak utrzymanie miasta było sprawą najwyższej wagi dla przetrwania króla Stefana w jego walce przeciwko Matyldzie, tak i teraz, wiosną 1215 r., Londyn raz jeszcze stał się kluczem do władzy Anglii.

17 maja, w spokojny niedzielny poranek, gdy słońce osuszało jeszcze rosę z dachów miejskich, buntownicy dotarli do Londynu. Na wieżach kościelnych głośno biły dzwony wzywające wiernych na poranną modlitwę, kiedy ze skrzypieniem otwarło się siedem bram miejskich, wpuszczając do

stolicy wrogów monarchy. „Bogaci mieszkańcy byli baronom przychylni”, napisał kronikarz Roger z Wendover, który żył i pracował w St Albans w Northamptonshire. „A biedacy bali się szemrać przeciwko nim”. Hrabia Salisbury dotarł do miasta za późno. Straże, lojalne wobec baronów, obsadziły bramy miejskie. Wewnątrz murów skrybowie gromadzili tymczasem pisma, które miały zostać wysłane do wszystkich hrabiów, baronów i rycerzy wciąż wiernych Janowi, z żądaniem, by opuścili „króla, który był winny krzywoprzysięstwa” i przeszli na stronę rebeliantów. Zdobywszy kontrolę nad Londynem, zbuntowani baronowie weszli w posiadanie głównej karty atutowej w ewentualnych negocjacjach z królem. Nie można było jednak powiedzieć, że wygrali. Chociaż Jan stracił zaufanie większości baronów, nadal pozostawał prawowitym władcą, wspieranym przez papieża. Teoretycznie ciągle mógł ich pozbawić mienia lub wyjąć spod prawa. Buntownicy dążyli do zreformowania rządu – nie tyle chcieli usunąć Jana z tronu czy w sposób zasadniczy ograniczyć władzę królewską, ile wytyczyć jej rozsądne granice. Pragnęli między innymi zmusić króla do sprawowania pokojowych i sprawiedliwych rządów oraz przestrzegania prawa. Paradoksalnie, dążyli do tego, działając bezprawnie. Nic dziwnego więc, że dla obu stron konfliktu była to trudna sytuacja. Podczas gdy buntownicy zajęli Londyn, a Jan przeniósł swój dwór do Windsoru położonego w górnym biegu rzeki, obie strony szukały kompromisu, który skłoniłby dumnego władcę do złożenia swej pieczęci na dokumencie satysfakcjonującym baronów przynajmniej w kilku kwestiach.

Po miesiącu dyskusji udało się znaleźć rozwiązanie. Gdzieś pomiędzy 10 a 15 czerwca wysłannicy zbuntowanych wielmożów zgodzili się z królem, że dokument znany obecnie pod nazwą *Artykuły Baronów* może stanowić podstawę do ostatecznych negocjacji pokojowych. Zamieszczona w nim lista obejmująca czterdzieści dziewięć punktów zawierała żądania,

które wielcy panowie mieli nadzieję uzyskać od króla. Dotyczyły one między innymi kwestii związanych z wymiarem sprawiedliwości i precedensem feudalnym, takich jak wielokrotnie już dyskutowane sprawy związane z wysokością opłat za kuratele, prawami do dziedziczenia, kwestią wdów, należnościami z tytułu podatku tarczowego, obowiązkiem służenia w armii poza granicami królestwa czy wreszcie zasięgiem granic królewskich lasów. Jednocześnie był to przyjęty przez obie strony plan szczegółowych negocjacji.

Po kilkudniowych rozmowach zaakceptowano inny dokument i 18 czerwca kancelaria Jana wysłała pisemne rozporządzenia nakazujące oficerom w hrabstwach zaprzestania walki z wrogami króla. Następnego dnia, w Runnymede w Berkshire, baronowie zaczęli odnawiać hołdy na wierność królowi, który – dla podkreślenia starożytnego statusu swej władzy – miał regalia cesarzowej Matyldy. W zamian Jan, wraz z sojusznikami, a także kilku baronów spośród grupy rebeliantów, złożyli przysięgi, że będą przestrzegać zasad zamieszczonych w *Magna Carta*, jednym z najsłynniejszych porozumień w historii Anglii.

Określenie „Magna Carta” oznacza po prostu „wielka karta”. Ów dokument z 1215 r. stanowi dowód zawarcia trudnego kompromisu, którego żadna ze stron nie przyjęła z pełnym zadowoleniem. Z jednej strony porozumienie gwarantowało przestrzeganie ogólnych praw, takich jak to, że „angielski Kościół będzie wolny [...] miasto Londyn ma zachować swoje dawne swobody”. Z drugiej strony, zapisano w nim wiele konkretnych stwierdzeń dotyczących angielskiego zwyczaju – pewne klauzule określały dokładne warunki, wedle których można było narzucić podatek tarczowy na królestwo; określić, gdzie powinno budować się mosty czy też ustalić szczegóły praw dotyczących żydowskich długów. Przykładowo precyzowano, że opłata z tytułu dziedziczenia dla hrabiego czy barona

będzie wynosić sto funtów, a za pasowanie na rycerza sto szylingów. W kwestii kurateli, król obiecał pobierać „nie więcej niż rozsądne dochody, rozsądne zwyczajowe opłaty i rozsądne usługi”, chociaż nie sprecyzował, co miał na myśli, używając słowa „rozsądne”. Obiecano również, że „wdowa po śmierci męża bezzwłocznie i bez żadnych trudności dostanie swoją część majątku z małżeństwa i z dziedzictwa; nie będzie też nic płacić za swój posag [...]”, a także, że „żadna wdowa nie będzie zmuszana do zamążpójścia po warunkiem, że zechce żyć bez męża”. Król obiecał ponadto, że „nie będzie się narzucać żadnego podatku tarczowego ani wymagać pomocy w [...] królestwie, chyba że za wspólną zgodą [...] z wyjątkiem zapłacenia okupu za naszą osobę, za pasowanie na rycerza naszego najstarszego syna i zamążpójścia naszej najstarszej córki”.

Podczas gdy wiele ze stwierdzeń zawartych w *Magna Carta* było formalnymi warunkami odnoszącymi się do konkretnych metod stosowanych przez Jana – czy to w odniesieniu do zwoływania armii, nakładania podatków, utrudniania handlu czy sporów z Kościołem – najsławniejsze klauzule miały głębszy cel określenia praw poddanych, by wyznaczyć granice kompetencji centralnego rządu. Klauzula 39 stwierdzała: „Żaden obywatel nie będzie zabrany, uwięziony, pozbawiony mienia, wyjęty spod prawa, wygnany czy w jakikolwiek sposób zrujnowany [...] chyba że stanie się tak na mocy prawnego wyroku sądu osób równych mu stanem lub przez prawo ziemi”. Klauzula 40 jest bardziej lakoniczna: „Nikomu nie będziemy sprzedawać, nikomu odmawiać czy też opóźniać działania prawa i wymierzania sprawiedliwości”. Zasady te odzwierciedlały ducha rządów Jana, a zarazem ducha samej władzy królewskiej. W ciągu jedenastu lat, od kiedy ten mieszkał w Anglii, jego baronowie doświadczyli niewątpliwie tyrańskich rządów, jako że Jan wykorzystywał swą pozycję w arbitralny i stronniczy sposób, prawo zaś służyło mu do osłabienia

pozycji szlachetnie urodzonych lordów. Rządził bowiem zupełnie inaczej niż Henryk II w 1153 r., kiedy podróżował po kraju, gwarantując jedno prawo dla wszystkich.

Definiowanie właściwych granic władzy królewskiej, a co za tym idzie – rządu – nie było prostym zadaniem. Nie było również łatwe uzyskanie gwarancji, gdy granice te zostały już określone, że król będzie przestrzegał warunków umowy. *Magna Carta* kończyła się klauzulą bezpieczeństwa, zapewniającą powołanie rady dwudziestu pięciu określonych imiennie baronów, która miała wypowiedzieć królowi wojnę na wypadek złamania przez niego warunków porozumienia. Nie było to nic innego, jak wynikająca z umowy podstawa do wszczęcia wojny domowej. Okazało się, że stwierdzenie, iż monarcha powinien rządzić według prawa, a upewnianie się, że rzeczywiście tak jest, to dwie zupełnie oddzielne sprawy. Kwestie te leżały u sedna każdego poważnego nieporozumienia między królem a resztą kraju w późniejszych wiekach. A w zawziętej, napiętej atmosferze 1215 roku, znalezienie porozumienia okazało się niemożliwe.

Podpisanie traktatu pokojowego – gdyż takowym była *Magna Carta* – nie zakończyło konfliktu. Niemniej krótka nadzieja na zawarcie ugody pojawiła się 19 czerwca, kiedy złożono hołd i przysięgi królowi i kiedy wybrano dwudziestu pięciu „baronów gwarantujących bezpieczeństwo, a pokaźna liczba buntowników zgodziła się na warunki zamieszczone w karcie jako podstawy pokoju”. Walter z Coventry napisał, że „król w zadowalający sposób przywrócił wszędzie sprawiedliwość, znosząc oblężenia, które wcześniej rozpoczął”. Przystąpiono też do powielania dokumentu, którego „kopie były rozprowadzane w miastach i wioskach, i wszyscy, którzy go widzieli, zgadzali się z jego postanowieniami”. Ale nie wszyscy baronowie zaakceptowali *Wielką Kartę Swobód* w formie, w jakiej została przygotowana, i część z nich od razu zdecydowała się wyrazić swój

sprzeciw. „Niektórzy zza rzeki Humber odeszli i wznowili działania wojenne”, kontynuował kronikarz.

Magna Carta wszędzie wywoływała dyskusje, co było nie do przyjęcia przede wszystkim dla jednego człowieka, a mianowicie dla króla Jana. W związku z tym w okresie nieprzekraczającym dwóch miesięcy uzyskał on anulowanie jej postanowień od Innocentego III, który napisał w pompatycznej w tonie depeszy, że „bezwzględnie odrzucamy i potępiamy tę ugodę, i pod groźbą ekskomuniki nakazujemy, by król nie ważył się jej przestrzegać, a baronowie i ich sojusznicy nie powinni wymagać, by była przestrzegana [...] na zawsze uznajemy ją za nieważną”.

Wkrótce działania wojenne zostały wznowione i tym razem nastąpiła znaczna ich eskalacja. Przed końcem roku Filip II obwieścił, że Jan stracił koronę, przytaczając „proces”, w którym został uznany winnym śmierci Artura z Bretanii. Na zaproszenie baronów, którzy poprosili o obalenie władcy tyrana, król Francji i jego syn, książę Ludwik, rozpoczęli przygotowania do najazdu na Anglię.

Francuzi wylądowali w hrabstwie Kent 14 maja 1216 r. Londyn czekał na księcia Ludwika, którego – jak pisał Walter z Coventry – „przyjęto ochoczo i radośnie i złożono mu hołd”. Ignorując papieski interdykt i ekskomunikę narzuconą na niego przez legata papieskiego kardynała Gualę Bicchieri, Ludwik ruszył do Winchesteru, po czym znowu skierował się na południowy wschód, by zacząć oblężenie olbrzymiej fortecy Henryka II w Dover.

Jana, podróżującego po kraju i próbującego oblegać zbuntowane miasta oraz unikać nieprzyjaciół, zaczęło ogarniać poczucie rozpaczy. Mijając na jesieni zatokę Wash w Lincolnshire, źle ocenił przypływ i utracił część bagaży wiezionych w konwoju. Według Ralpha z Coggeshall, „przepadła [...] przenośna kaplica z relikwiami i kilka koni jucznych z pokaźnym

zaopatrzeniem z dworu. Wielu członków jego świty zostało zatopionych w wodach morza i wessanych w ruchome piaski”.

Podczas owej nieszczęsnej podróży Jan zachorował na dyzenterię. Z każdym dniem robił się coraz słabszy i do połowy października popadł w taki stan, że musiano go nosić w lektyce. Kiedy wraz ze świtą dotarł do Newark w Nottinghamshire, zaopiekował się nim biegły w sztuce lekarskiej opat z Croxton. Jego wysiłki okazały się jednak daremne i 19 października 1216 r. Jan zmarł; jego kraj został najechany, a królewska władza praktycznie przestała istnieć. Ciała monarchy nie zabrano do Fontevraud, gdzie spoczywali jego matka, ojciec i brat. Monarcha został pochowany w katedrze w Worcesterze, blisko ołtarza św. Wulfstana, saksońskiego biskupa z XI stulecia, który został kanonizowany we wcześniejszym okresie rządów Jana. Być może uznano za słuszne, aby pierwszy Plantagenet, który spędził więcej czasu w Anglii niż poza nią, został pogrzebany w starożytnym anglosaksońskim mieście.

Dla pisarzy takich jak Walter z Coventry źródła problemów Jana zdawały się oczywiste. „Jan był w istocie wielkim księciem, ale nie bardzo szczęśliwym”, napisał. „Podobnie jak Gajusz Mariusz, doświadczał wzlotów i upadków fortuny. Był szczodry i pobłażliwy dla obcych, ale grabił własny naród, bardziej ufając obcym niż własnym poddanym [...] w końcu nawet swoi go opuścili i niewielu go opłakiwało”. William Marshal wyraził się w bardziej poetycki sposób, pisząc, że Jan w śmiertelnej chorobie aż zwijał się z bólu. „Śmierć, ten wielki łupieżca, ta nikczemna kreatura, zawładnęła nim i już go nie wypuściła, dopóki nie zmarł”. Był to odpowiedni sposób na pożegnanie się z życiem najbardziej bezlitosnego króla Anglii.

Jan uchodzi za jednego z najgorszych władców w angielskiej historii i cieszy się opinią diabolicznego mordercy, który wprowadził tyranię

i spowodował kryzys ustrojowy w królestwie. Pod koniec jego panowania zaczęły pojawiać się pierwotne wersje legendy o Robin Hoodzie; opowieści, w których bohater pozbawiony majątku i niesprawiedliwie traktowany przez skorumpowanych ludzi króla mści się na swoich wrogach. Inspiracją dla tych opowieści była niewątpliwie kwestia źle sprawowanej władzy. Przez lata imię Jana stanowiło w nich synonim zła, z góry go przekreślając jako potwora, nieudacznika i diabła. Ale czy faktycznie historie te znajdują potwierdzenie w rzeczywistości? Czy dopuścił się czegoś, co zasługiwałoby na większe potępienie niż niektóre z czynów popełnionych przez jego gloryfikowanego brata Ryszarda lub ojca? Prawdopodobnie – nie. Niemniej, na skutek tych opowieści bardzo ucierpiała reputacja Jana.

Dokonując bezstronnej analizy jego rządów, można stwierdzić, że niezawinioną winą króla było sprawowanie rządów w trudnym okresie. Posiadał bowiem wszystkie cechy władców ze swojej rodziny, lecz – w przeciwieństwie do nich – nie miał szczęścia. Dopuścił do utraty Normandii, a dwukrotna próba odzyskania przezeń księstwa zakończyła się porażką. Nie potrafił również porwać ludzi do wielkich czynów siłą swej osobowości. Można się zastanawiać, czy Henryk II lub nawet Ryszard byliby w stanie odzyskać Normandię w sytuacji, w której znalazł się Jan w 1204 r. Lecz o ile łatwo zrozumieć motywy jego postępowania w latach 1207–1211, trudno dociec, pomijając paranoidalne dążenie do osobistej wendetty, co zrobiłby którykolwiek inny król na jego miejscu. Przez cztery lata Jan był władcą nie tylko Anglii, ale również zwierzchnikiem angielskiego Kościoła i celtyckich sąsiadów królestwa. Podlegał mu potężny system sprawiedliwości, a także rząd zapewniający ochronę osobom niższego stanu przed ich panami, nawet jeśli w bezlitosny sposób godziło to w potrzeby Korony. Niestety, zbyt późno przy tym zrozumiał,

jakich problemów sobie przysporzył, z okrucieństwem i pogardą traktując baronów, których uważał za wichrzycieli, a nie partnerów do rozmów.

W tej sytuacji bezpośrednią spuścizną po Janie była katastrofalna dla kraju wojna domowa, na dodatek połączona z najazdem Francuzów. W 1215 r. *Magna Carta* nie miała wielkiego znaczenia i zdawała się być niczym więcej jak nieudanym traktatem pokojowym. Ani Jan, ani baronowie, którzy negocjowali z królem warunki porozumienia, nie mogli bowiem wiedzieć, że jego imię już na zawsze w angielskiej historii wiązać się będzie z legendarnym dokumentem podpisanym w Runnymede. W latach, które nastąpiły bezpośrednio po śmierci Jana, *Magna Carta* była wielokrotnie wznawiana, zaś sposób, w jaki interpretowano zawarte w niej postanowienia na temat zasięgu władzy królewskiej, leżał u źródeł każdej zmiany ustrojowej przeprowadzonej w XIII i XIV wieku. Gdy Henryk III walczył o odzyskanie praw i terytoriów utraconych przez ojca, *Wielka Karta Swobód* stopniowo zaczęła określać relacje pomiędzy królem a społeczeństwem. Gdy w 1225 r. *Magna Carta* została ponownie wydana, jej kopie przybito gwoździami do drzwi kościołów i wywieszano na placach miejskich w całej Anglii. W ten sposób uzyskała status legendy, jako dokument zobowiązujący władców Anglii do rządów w ramach ustanowionego przez nich prawa. Stanowiło to spuściznę po Janie i on, będący najbardziej bezwzględnym legalistą, jaki kiedykolwiek rządził w Anglii, być może doceniłby tę ironię losu.

Zabezpieczenie dziedzictwa

W chwili śmierci ojca Henryk III miał dziewięć lat. Koronacji dokonano w pośpiechu. Ceremonia odbyła się w Prowincji Zachodniej, w opactwie Gloucester, bezpiecznym azylu za liniami lojalistów. Zebrana pod wielką nawą normańskiego kościoła garstka duchownych i świeckich dostojników przyglądała się z niepewnością scenie, w której biskupi Winchesteru, Worcesteru i Exeter dokonywali namaszczenia, a następnie nałożyli zwykły kobiecy diadem na głowę dziecka. Nie była to okazała uroczystość, a król nie miał regaliów, gdyż wszystkie poświęcone szaty i inne cenne przedmioty potrzebne do pełnej koronacji znajdowały się w opactwie westminsterskim przejętym przez rebeliantów. Była to bardzo uproszczona ceremonia, wystarczająca do przekazania małemu chłopcu dziedzictwa pozostawionego przez Jana.

Henryk był starszym z dwóch królewskich synów (jego młodszy brat, Ryszard, liczył dopiero siedem lat) i już od dziecka charakteryzował się poważnym wyrazem twarzy i sposobem mówienia. Miał wyrosnąć na bardzo pobożnego człowieka – oddanego kultom rozmaitych świętych, szczególnie kultowi Dziewicy Maryi – i tak nienasyconego uczestnika mszy świętej, że czasami uniemożliwiało mu to zajmowanie się sprawami rządu.

Młody król stał w opactwie Gloucester i słabym głosem przysięgał przed wielkim ołtarzem, że będzie przestrzegał honoru i pokoju oraz czcił

Boga i święty Kościół, a także jego wyświęconych szafarzy przez wszystkie dni swojego życia, że zapewni sprawiedliwość ludowi i że zniesie złe prawa i zwyczaje, a będzie przestrzegał dobrych.

Jak realistyczne były te obietnice? Oczywiście, Henryk musiał je złożyć, gdyż były zwyczajowymi przysięgami koronacyjnymi króla. Następnie król-dziecko złożył hołd za Anglię i Irlandię papieżowi, reprezentowanemu osobiście przez legata papieskiego, kardynała Gualę Bicchieriego. Dziecko wypowiedziało więc przysięgę, oddając królestwo pod opiekę Kościoła i kilku przedstawicieli Boga.

W tym czasie oddalony o dziewięćdziesiąt mil Westminster był w rękach Ludwika, syna Filipa II. Zamki w całym kraju zajęły załogi francuskich rycerzy, zaproszonych do Anglii przez zbuntowanych baronów, którzy woleli wybrać nowego władcę z dynastii Kapetyngów, niż cierpieć pod rządami czwartego króla z rodu Plantagenetów. Feralny koniec rządów Jana pozostawił Anglię w stanie zgubnych podziałów. Raz jeszcze sprawa sukcesji stała się nie tylko kwestią prawowitości, ale również próbą sił.

Wszyscy zebrani wśród nielicznego tłumu w kościele opactwa musieli zdawać sobie sprawę z faktu, że przyszłość młodego monarchy jest niepewna. Od czasów Etelreda, władcy z czasów sprzed normańskiego najazdu, nie było w Anglii króla, który obejmowałby tron jako dziecko. A zdarzenia mające miejsce w okresie panowania tamtego monarchy pełne były nieszczęść: Etelred rządził w czasie najazdów wikingów i na rok został pozbawiony władzy. Jeśli Anglia miałaby popaść w podobny chaos, to czekały ją ponure czasy.

Zostało jednak kilka osób, którym zależało na uniknięciu takiego losu. Henryk III miał szczęście, że znalazła się grupa oddanych mu ludzi, których celem nie było zdobycie władzy dla siebie, lecz utrzymanie monarchii. Na łożu śmierci Jan mianował opiekunem syna będącego w podeszłym już

wieku Williama Marshala, hrabiego Pembroke. Ów, liczący już sporo ponad siedemdziesiąt lat, przyjął tę funkcję najpierw z rycerską powściągliwością, a potem w typowym dla siebie wzniosłym stylu deklarując: „Czy wiesz, co bym zrobił, gdyby cały świat, z wyjątkiem mnie, opuścił tego młodego chłopca? Niósłbym go w ramionach [...] Byłbym z nim i nigdy bym go nie zawiódł, od wyspy do wyspy, z jednej ziemi do drugiej, nawet gdybym codziennie musiał grzebać w śmieciach w poszukiwaniu pożywienia". Pomijając słabość owego przyzwoitego człowieka, wiernego Plantagenetom, do patetycznych wyrażeń, należy przyznać, że kierował się dobrem dziewięcioletniego Henryka. Król, jeśli kiedykolwiek miał samodzielnie objąć władzę, potrzebował urzędników oddanych sprawie przywrócenia monarszego autorytetu. Zależała od tego przyszłość jego królestwa.

Oprócz Marshala, wśród głównych postaci, które znalazły się w otoczeniu nowego króla, był Peter des Roches, będący uprzednio justycjariuszem Jana i zarazem biskupem Winchesteru. Des Roches dokonał koronacji króla i pomimo powszechnej niepopularności w całym kraju, miał być (z przerwami) nauczycielem i mentorem Henryka przez dwie kolejne dekady. Był też Guala, którego obecność w królewskim obozie dawała sprawie Plantagenetów papieskie poparcie, a także Hubert de Burgh, urodzony w Norfolk legalista, który służył Janowi przez ponad dekadę. Mianowany na stanowisko nowego justycjariusza, prezentował możliwe do przyjęcia oblicze rządu dla tych, którzy z nieufnością odnosili się do „obcych". Wszyscy ci ludzie stworzyli podwaliny nowej koalicji, której pierwszym i najbardziej pilnym zadaniem była obrona kraju przed inwazją i rozwiązanie kryzysu, w którym pogrążyło się królestwo.

Zbuntowani baronowie z północy mieli groźnego przywódcę w księciu Ludwiku, który wraz z sojusznikami podbił i wziął w posiadanie zamki

w całej Anglii. W wielu stacjonowały garnizony zagranicznych najemników. Ludwik sprawował rozległą kontrolę nad południowym wschodem, a francuskie statki patrolowały wody Kanału. Jedynym sposobem na usunięcie Francuzów z królestwa była walka.

Losy Henryka rozstrzygnęły się w Lincoln. Była to ostatnia i być może największa bitwa w długim i pełnym zasług życiu Williama Marshala. W 1217 r., po Zielonych Świątkach, z zebranymi w Newark 400 rycerzami i 250 kusznikami przybyłymi ze wszystkich części królestwa, Marshal pomaszerował do Lincoln. Gdy 20 maja dotarł do celu, okazało się, że ludzie Ludwika wtargnęli do ogrodzonego murami miasta i oblegają zamek. Sam francuski książę znajdował się tymczasem dalej na południe, szturmując Dover. W Lincoln zaś dowodził hrabia Perche, otoczony gronem zbuntowanych angielskich hrabiów. Francuzi wiedzieli o nadchodzących siłach Marshala, ale nie mogli dojść do porozumienia w kwestii strategii, jaką powinni zastosować. Kiedy zwlekali z podjęciem decyzji, Marshal zwrócił się do swoich rycerzy z odezwą, która niezawodnie mogłaby konkurować z mową Henryka V ze sztuki Szekspira. „Ci ludzie zagarnęli siłą nasze ziemie i naszą własność”, powiedział. „Niech wstydzi się ten, kto dzisiaj nie usiłuje się przeciwstawić [...] Jeśli ich pokonamy, nie będzie kłamstwem stwierdzenie, że okryjemy się wieczną chwałą”.

Ta retoryka musiała odnieść skutek. Marshal przejął komendę nad lojalnymi rycerzami, mówiąc, żeby byli gotowi rozpłatać własne konie, jeśli zajdzie potrzeba schronienia się za ich trupami na otwartej równinie leżącej przed północnym wejściem do miasta. Biskup des Roches dowodził kusznikami, a Ranulf, hrabia Chester, jedną z grup rycerzy. Wszyscy oni jednak mogli tylko patrzeć, pełni czci przemieszanej z trwogą, jak Marshal prowadzi bezpośredni frontalny atak kawalerii na miasto. Starzec tak

bardzo rwał się do walki, że omal nie zapomniał nałożyć hełmu, zanim natarł na wroga. Założywszy zbroję, poprowadził pierwszą szarżę, wpadając na francuskich obrońców z takim impetem, że swym uderzeniem zrobił w ich szeregach wyrwę głęboką na trzy kopie. Był zdecydowany dać z siebie wszystko, aby uratować dynastię, której służył przez całe życie.

Rozpoczęła się trwająca sześć godzin krwawa i brutalna walka. Było to straszne widowisko, któremu towarzyszył wypełniający powietrze ogłuszający szczęk broni uderzającej o hełmy, trzask pękających na drzazgi kopii latających w powietrzu, łomot maczug miażdżących ciała oraz szczęk mieczy odrąbujących kończyny i sztyletów zanurzających się głęboko w ciała ludzi i zwierząt. Walki toczyły się w całym mieście, a ulice tonęły we krwi i ludzkich wnętrznościach. Jak wspominał Marshal, „hałas był tak wielki, że nie usłyszałoby się grzmotu Boga”.

Francuzi ponieśli całkowitą porażkę. Pojmano prawie wszystkich zbuntowanych baronów, zaś hrabia Perche poniósł śmierć ugodzony włócznią, która trafiła go w oko i przeszła przez mózg. Kiedy wiadomość o przegranej dotarła do księcia Ludwika przebywającego w Dover, natychmiast odstąpił on od oblężenia i wyruszył do Londynu, rozmyślając o warunkach pokoju.

Wojna jednak nie miała dobiec końca, dopóki Francuzi nie doznają jeszcze większego upokorzenia. W sierpniu flota angielska pod dowództwem Huberta de Burgh zadała im druzgocącą klęskę. W bitwie pod Sandwich komendę nad wojskami francuskimi sprawował kapitan piratów, Eustace de Monk, który później stał się bohaterem romantycznej opowieści w stylu historii o Robin Hoodzie, wyjętym spod prawa banicie. Anglicy obsypali Francuzów gradem strzał, po czym oślepili, rzucając w ich kierunku niesione przez wiatr wapno niegaszone. Eustace de Monk został ujęty pod pokładem statku, gdzie się ukrywał. Zaproponowano mu do

wyboru: obcięcie głowy z boku maszyny oblężniczej lub na balustradzie statku. Nie wiadomo, na co się zdecydował.

W obliczu przegranej książę Ludwik poczuł znużenie. Nie dość że rząd regencyjny małoletniego Henryka udowodnił swoją determinację na polu bitwy, to francuski książę i tak miał szczęście, mogąc wypłacić symboliczne odszkodowanie i wyjechać. W ten sposób angielska Korona uniknęła największego zewnętrznego zagrożenia, w jakim znalazła się w ciągu całego wieku.

Po bohaterskiej szarży w Lincoln William Marshal służył jako regent Anglii przez ponad dwa lata. Osiągnął dojrzały wiek siedemdziesięciu trzech lat, kiedy zaczął podupadać na zdrowiu i zmarł wiosną 1219 r., zakończywszy życie spędzone na oddanej służbie monarchii. Wiele osób w Anglii przyjęło wiadomość o jego śmierci z przerażeniem, gdyż był nieomal ideałem obiektywnego i zarazem lojalnego zwolennika Korony – z jednej strony wiernym orędownikiem władzy królewskiej Plantagenetów, zaś z drugiej człowiekiem nie obawiającym się wyrażania pod adresem królów krytyki dotyczącej ich niewłaściwego zachowania lub złych rządów. Historia życia Marshala była spleciona ze wszystkimi wielkimi monarchami wieku: Henrykiem II, Henrykiem Młodym Królem, Ryszardem I, Janem, Ludwikiem VII, Filipem II i ostatnio – w bitwie – z przyszłym Ludwikiem VIII. Był też sprawnym regentem i wydawało się, że bez jego przewodnictwa i niezachwianych zasad w kraju zapanuje chaos.

Przed śmiercią Marshal zajmował się wieloma sprawami. Szczególnie skupiał się na przyszłości własnych dzieci i pragnieniu spełnienia swego ślubowania jako rycerza krucjaty, by zostać rycerzem templariuszy. Najważniejszą jednak rzeczą była dlań przyszłość Henryka III. W związku z tym zastanawiał się, w jaki sposób zapewnić młodemu podopiecznemu wykształcenie potrzebne dla zagwarantowania przyszłego dobrobytu

królestwa. Zmagając się z boleścią, kazał przywołać do swego łoża dwunastoletniego króla, po czym wziął go za rękę. Następnie oznajmił, że oddaje go pod opiekę nowego papieskiego legata, Pandulpha, który zastąpił Gualę w 1218 r., i napominał o konieczności prowadzenia lepszego życia niż ojciec.

„Błagam Pana naszego, Boga, by – jeśli kiedykolwiek zrobiłem cokolwiek, aby go zadowolić – udzielił ci łaski i sprawił, żebyś wyrósł na wartościowego człowieka" – rzekł. „I modlę się do Boga, syna Maryi, żebyś umarł, zanim miałoby dojść do tego, byś zechciał pójść w ślady któregoś ze swoich niegodziwych przodków i być taki jak oni".

„Amen", odpowiedział król.

Już przed śmiercią Marshala Henryk III był wystarczająco dojrzały, by zasięgać jego opinii odnośnie sprawowania władzy, miał świadomość twardych zasad rządzących polityką, jak również otrzymał własną pieczęć do zatwierdzania decyzji podjętych w jego imieniu. Nie oznaczało to jednak, że oddano mu pełnię władzy. Dopóki był dzieckiem, dopóty w kraju miały istnieć podziały i poczucie niepewności.

Marshala zastąpił triumwirat – Pandulph, Peter des Roches i Hubert de Burgh, z których każdy miał swój udział w odbudowie rozbitej angielskiej administracji, zniszczonej w czasie wojny domowej. Jednak po drugiej, bardziej okazałej koronacji przeprowadzonej w 1220 r. – tym razem we wspaniałym otoczeniu Canterbury – des Roches wypadł z łask i w końcu wyruszył do Ziemi Świętej. Od tego czasu w otoczeniu monarchy dominował sędzia główny de Burgh. W latach 20. XIII wieku Henryk u niego szukał rady i opierał się na jego opinii, odbudowując królewskie finanse, tłumiąc bunt angielskich baronów oraz stawiając czoła napaści Walijczyków pod wodzą Llywelyna Wielkiego z Gwynedd.

De Burgh robił co w jego mocy, by powstrzymać Llywelyna, stając na czele ekspedycji wojennej na zachód. Ponadto próbował poprawić stan zrujnowanych finansów, wywierając presję na królewskich szeryfów, by zwiększyli dochody z podległych im hrabstw. Jednak królestwo pozbawione dojrzałego władcy było niczym statek dowodzony przez załogę zamiast kapitana; z powodu braku jednolitej i silnej władzy okazało się słabe. Kiedy w 1223 r. zmarł Filip II, na tronie zasiadł jego trzydziestopięcioletni syn, Ludwik VIII. Ów niedawny najeźdźca Anglii niemal natychmiast podjął decyzję o ataku na posiadłości angielskiej Korony w Poitou.

Po rozruchach wewnętrznych mających miejsce we wczesnym okresie panowania Henryka, był to dla niego pierwszy prawdziwy kryzys zagraniczny. Decydujące uderzenie nastąpiło w lecie 1224 r., kiedy mieszkańcy La Rochelle usłyszeli pod murami miasta ogłuszający hałas zbliżającej się francuskiej armii. Nowy i energiczny król Francji sprowadził maszyny oblężnicze drogą lądową. Mieszczanie, mający słabego i zubożałego młodego króla w Anglii, po drugiej stronie Kanału, poddali się prawie od razu, sprzedając swoją wierność za francuską monetę.

Poitou było zagrożone od czasu feralnego wypadu Jana w 1214 r., zaś utrata La Rochelle pozbawiła Anglików głównego przyczółka na wybrzeżu kontynentu i zagroziła szlakom transportowym wiodącym przez Kanał. Kronikarz Roger z Wendover wyjaśniał: „[La] Rochelle to miejsce [...] gdzie zazwyczaj lądowali władcy Anglii i ich rycerze przybywający, żeby bronić tych okolic; ale teraz ta droga była dla króla zamknięta”.

W międzyczasie Hugh de Lusignan, który poślubił wdowę po Janie, królową Izabelę, stając się w ten sposób ojczymem Henryka, dokonał najazdu na Gaskonię. Okrojone wcześniej angielskie posiadłości w Akwitanii zostały zredukowane do Bordeaux i kilku miast wybrzeża,

a teraz resztkom kontynentalnych włości Plantagenetów zagrażała całkowita utrata na rzecz wroga.

Odzyskanie Gaskonii oraz Poitou było sprawą pilną dla Huberta de Burgh i młodego króla. Zależała od tego duma rodu. Ale jakie korzyści mogło to przynieść komukolwiek innemu? Kupcy bogacili się wprawdzie na handlu winem, ale nie byli politykami. Natomiast żaden z angielskich wielmożów nie był tam związany sprawami finansowymi. Nic więc dziwnego, że idea odzyskania Poitou i Gaskonii sprowokowała dyskusje na temat sensu wyprawy oraz źródeł finansowania wojny na kontynencie, szczególnie że nie tak dawno odmowa baronów odnośnie wzięcia udziału w ekspedycjach Jana wywołała kryzys, który zakończył się ogłoszeniem *Magna Carta* i wojną domową. W jaki sposób de Burgh i Henryk mogliby teraz, jedenaście lat po tamtych zdarzeniach, przekonać tę samą grupę wielmożów, że w ich interesie leży walka o ziemie Plantagenetów? Kwestia ta, krótko rzecz ujmując, miała pozostać głównym problemem przez resztę długiego panowania Henryka. Chociaż młody król nie znał żadnego ze swoich wielkich przodków, czuł się odpowiedzialny za przywrócenie prestiżu rodu, z czym – w jego przekonaniu – wiązała się obrona pozostałości dominiów na kontynencie, ekspansja władzy Plantagenetów z powrotem na ziemie środkowej i zachodniej Francji oraz poszerzanie wpływów na skraju dawnych terytoriów Henryka II i Ryszarda w Niemczech, na Sycylii i w Kastylii. Cele te były tożsame z dążeniami Jana, które niegdyś okazały się nie do przyjęcia dla angielskich baronów. Mimo to w latach 1224–1225 nowy rząd postanowił przedstawić poddanym sprawę odbudowy imperium Plantagenetów.

Aby wprowadzić zamiary w czyn, możliwe zdawały się dwa rozwiązania. Pierwszym było wzbudzenie strachu. Teoretycznie nie było to trudne, jako że po kraju od dawna krążyły pogłoski, że nad Anglią zawisła

groźba kolejnego najazdu ze strony złaknionego podbojów króla Kapetynga i że od francuskich statków roi się na wodach Kanału. Jeśli baronowie nie byli zainteresowani odzyskaniem angielskich dominiów na kontynencie, to obrona wybrzeża zdawała się warta zmobilizowania sił. Hubert de Burgh wykorzystywał obawy przed francuską inwazją na wszelkie sposoby, dzięki czemu udało mu się – przynajmniej na krótki czas – zebrać od poddanych sumy konieczne na wydatki wojenne. Drugim sposobem na odbudowę prestiżu dynastii, który miał mieć o wiele większe znaczenie zarówno w historii panowania Henryka, jak i kierunku królewskich rządów Plantagenetów przez niemal dwa kolejne stulecia, była chęć uzdrowienia systemu politycznego z okresu panowania Jana poprzez wznowienie postanowień zawartych w *Magna Carta*. Przywileje te zostały przyznane świeckim i kościelnym dostojnikom królestwa zgromadzonym na posiedzeniu Wielkiej Rady w styczniu 1225 r., w ramach politycznej wymiany za wyrażenie zgody na podatek w wysokości jednej piętnastej części ruchomości Anglii. Widać było wyraźnie, że ponowne wydanie przywilejów reprezentowało stan *qui pro quo* pomiędzy królem a wielmożami. Przynajmniej tak to widział Roger z Wendover: „Całe zgromadzenie biskupów, hrabiów, baronów, opatów i przeorów [...] potwierdziło, że chętnie przystaną na żądania króla [o „piętnastkę”], jeśli przyzna im swobody, o które od tak dawna walczą”.

Magna Carta została wydana dwukrotnie – w 1216 i 1217 r. – licząc od czasu jej pierwotnego ogłoszenia w 1215 r. W 1217 r. wydano również Kartę Leśną, która ograniczała prawa monarchy w królewskich lasach rozciągających się wzdłuż całej Anglii i pozwalała zwykłym ludziom na wypasanie na ich terenie zwierząt, kopanie rowów i wykonywanie innych prac, niezbędnych dla rozwoju rolnictwa. Była to bardzo istotna zmiana, ponieważ uprzednie prawo dotyczące lasów nie sprzyjało poddanym,

a sprzeciwienie się mu oznaczało konfrontację z potężnym ramieniem królewskiej sprawiedliwości. Obszar tzw. lasów królewskich obejmował nie tylko tereny zalesione, ale również pastwiska, a nawet części gospodarstw i wiosek. Na początek powołano komisje, których członkowie mieli obejść granice lasów królewskich i dostarczyć raporty na temat ich zasięgu.

Przywileje wydane ponownie w 1225 r. były – w dłuższej perspektywie – o wiele ważniejsze niż wersje oryginalne, które zostały narzucone Janowi w Runnymede i przekazane poddanym królestwa przez Williama Marshala jako scheda po krwawej wojnie domowej. Razem zapoczątkowały zmianę, która miała wpłynąć na formę nie tylko rządów Henryka, ale i panowania przyszłych władców Anglii. Nie będąc już kolekcją swobód *ad hoc* udzielonych pod przymusem, przywileje stały się symbolicznym wyrazem zasad politycznych.

15 i 16 lutego 1225 r. do każdego szeryfa we wszystkich hrabstwach w Anglii zostały wysłane pakiety z rozkazami zobowiązującymi ich do ogłoszenia i przestrzegania przywilejów. Mieli oni również sporządzić nowe mapy granic lasów i dokonać wyceny oraz zbiórki podatku, który przyniósłby dziesiątki tysięcy funtów na rozbudowę sił zbrojnych, które – mimo iż propaganda królewska przedstawiała je jako środek finansowania ochrony wybrzeży – miały zostać wykorzystane w prywatnej wyprawie króla, zaplanowanej w celu odzyskania ziem we Francji.

Wprowadzenie tego podatku okazało się wybitnie udanym posunięciem i przyniosło skarbowi państwa czterdzieści pięć tysięcy funtów, a więc o wiele więcej niż rząd zdołał zebrać z tytułu należności feudalnych. Pieniądze te umożliwiły Henrykowi i Hubertowi de Burgh przygotowanie letniej ekspedycji przedsięwziętej w celu wyzwolenia Gaskonii. Poprowadził ją młodszy brat króla, Ryszard (będący teraz pełnym energii szesnastolatkiem, który w ramach prezentu urodzinowego otrzymał na

początku roku godność hrabiego Kornwalii). Towarzyszył mu czterdziestodziewięcioletni mąż stanu, weteran wojenny i wuj króla, hrabia Salisbury.

Wyprawa, dysponująca bogatym wyposażeniem wojennym i dowodzona przez wytrawnego rycerza, zakończyła się sukcesem. Anglicy wkrótce po przeprawie na kontynent dokonali ataku, zmuszając Francuzów do odwrotu i zapobiegając tym samym zagarnięciu przez nich ostatnich części Akwitanii. Hrabia Salisbury wkrótce zrozumiał, że nie zdoła odzyskać Poitou podczas jednej kampanii, niemniej jego starania zabezpieczyły Gaskonię i jej cenny handel winem dla angielskiej Korony, ustanawiając zależność terytorialną, która miała przetrwać ponad dwa wieki. Było to duże osiągnięcie dla regencyjnego rządu Henryka.

Jednak korzyści terytorialne i handlowe miały prawdopodobnie mniejsze znaczenie niż umowa zawarta w kraju. Kiedy angielskie chorągwie zaczęły dumnie powiewać nad zamkami Gaskonii, w królestwie po drugiej stronie Kanału rozpowszechniano kopie dwóch wielkich statutów z przywilejami. Królewscy prawnicy zachodzili w głowę, poszukując w nich luk i sposobów na zachowanie przywilejów królewskich tam, gdzie okazałoby się to możliwe. Ale było po fakcie. Statuty zaczęto traktować niczym świętość i szybko stało się jasne, że stanowią okazję do zmian ustrojowych. Urzędnicy Henryka rozpoczęli proces, w efekcie którego ekspedycje militarne miały być finansowane kosztem poszczególnych swobód politycznych zapisanych w formie statutów rozprowadzanych wzdłuż i wszerz królestwa. Umowa z władcą została zawarta przez zgromadzenie baronów, biskupów i innych możnowładców, które poniekąd stanowiło zalążek przyszłego Parlamentu. W jej świetle feudalne przywileje monarchów oraz ich zwierzchność nad poddanymi stały się odtąd sprawą podlegającą dyskusji. Porozumienie to miało

przetrwać przez resztę średniowiecza, określając przyszłość władzy królewskiej w Anglii i stanowiąc podłoże odległego w czasie buntu politycznego poza granicami kraju.

U władzy

Rząd regencyjny Henryka mógł i być może powinien był oddać ster władzy królowi w 1225 r., kiedy ów skończył osiemnaście lat. Ponowne wydanie *Magna Carta* oznaczałoby wówczas wyraźne zerwanie z systemem rządów jego ojca i punkt zwrotny w życiu młodego monarchy, który winien był rozpocząć samodzielne rządy. To okazałoby się szczególnie korzystne po śmierci Ludwika VIII, który zmarł na dyzenterię w wieku trzydziestu dziewięciu lat w listopadzie 1226 r., a we Francji rozpoczął się długi okres rządów regentów jego dwunastoletniego syna, Ludwika IX.

Niestety, rok 1225 nie oznaczał zmian. Nie przyniósł ich także styczeń 1227 r., kiedy dziewiętnastoletni Henryk ogłosił swoją pełnoletniość na zebraniu rady w Oksfordzie. Chociaż król zaczął budować własny dwór, niezależny od swych doradców, nie posiadał jeszcze umiejętności odpowiednich do samodzielnego sprawowania władzy. Skupiał się zresztą na czymś innym: pociągały go dwa cele, szczególnie w odniesieniu do Francji. W latach 1228 i 1229 próbował zebrać pieniądze na wyprawę do Normandii i Poitou, jednocześnie starając się unikać zobowiązań wynikających ze statutów ogłoszonych w 1225 r. Faktyczna władza nadal jednak spoczywała w rękach Huberta de Burgh, którego niechęć do wojny na kontynencie ostudziła zapał króla i jego brata Ryszarda, hrabiego

Kornwalii. Próby najazdu Normandii podjęte przez Henryka w 1229 r. i 1230 r. okazały się zresztą nieudane; roztropności Huberta de Burgh należy przypisać fakt, że nie przeprowadzono głównej ofensywy, która miała zaspokoić królewskie ambicje.

Unikanie przez Henryka podjęcia samodzielnych działań stanowiło odbicie jego charakteru. Już od najmłodszych lat trudno było określić, jakiego typu jest człowiekiem. Wydawał się niezdecydowany i nieco naiwny. Chociaż miewał pomysły, brakowało mu zdolności do wprowadzenia zamiarów w czyn. Nie wykazywał też chęci do sprawowania osobistych, autorytarnych rządów, typowych dla nawet najgorszych przedstawicieli jego rodu. W cieniu osobowości Huberta de Burgh, zajmującego dożywotnie stanowisko justycjariusza, który nie zamierzał rezygnować z rządów, Henrykowi brakowało siły przebicia i odwagi, aby upomnieć się o należne mu prawo do przejęcia praktycznej władzy. Taki stan rzeczy utrzymywał się przez większą część następnej dekady. Dopiero w 1234 r. król wyzwolił się spod wpływu regentów, parających się polityką od czasów jego ojca, i trzeba było niezwykle poważnego kryzysu, by zdecydował się na przejęcie rządów.

Jako że Henryk dorastał bez ojca, niezwykle pociągali go ludzie uosabiający typ ojcowski. Miał też irytującą skłonność do przyjmowania ostatniej i niekoniecznie najlepszej rady, jakiej mu udzielano. Odziedziczył temperament Plantagenetów i nieraz za swego panowania rozwścieczony na przyjaciół i ministrów wpadał w furię, rzucając pod ich adresem niewybredne obelgi, a niekiedy nawet ciskając w ich kierunku przedmiotami znajdującymi się pod ręką. Podczas jednego z takich wybuchów złości próbował zaatakować Huberta Waltera stępionym mieczem. Jednak rzadko potrafił gniewać się na doradców na tyle długo, by

zdążyć usunąć ich ze stanowiska. W efekcie sprawowali oni rządy w jego imieniu przez nieprzyzwoicie długi okres.

Im dłużej de Burgh dzierżył władzę, w tym głębszą apatię popadał Henryk. Podczas gdy justycjariusz bogacił się na kuratelach, przynoszących mu zyski z wielkich posiadłości, Henryk musiał znosić polityczne konsekwencje drobnych sprzeczek pomiędzy nim a młodymi baronami, szczególnie synem Williama Marshala, Richardem, oraz własnym bratem, Ryszardem, hrabią Kornwalii.

Jako że polityka Huberta de Burgh służyła jego prywatnym interesom i pozostawała w sprzeczności z dążeniami samego króla, owi młodzi ludzie zamiast utworzyć lojalistyczną koalicję wokół władcy, przystąpili do buntu. Stało się to w 1231 r., gdy z krucjaty powrócił dawny wychowawca Henryka, Peter des Roches, biskup Winchesteru. Ów nie zamierzał pozwolić, by de Burgh rządził Anglią w celu zaspokajania własnych korzyści, i szybko postarał się o odzyskanie dawnej pozycji, umożliwiającej mu wywieranie wpływu na króla. Przez krótki okres Henryk lawirował pomiędzy dwoma mężami stanu, którzy przez lata cieszyli się u niego niemal ojcowskim autorytetem, ale którzy nigdy nie umieli ze sobą współpracować. W rywalizacji o królewski posłuch ostatecznie wygrał des Roches.

W lipcu 1232 r. w Woodstock wybuchła gwałtowna kłótnia pomiędzy dwudziestoczteroletnim Henrykiem a Hubertem de Burgh, która zakończyła się oskarżeniem dotychczasowego mentora o zatrważający szereg zbrodni, łącznie z otruciem hrabiego Salisbury i hrabiego Pembroke, zmarłych w ostatnim okresie (niemal na pewno nie było w tym winy Huberta de Burgh). Usunięty ze stanowiska justycjariusz został postawiony przed sąd osób równych mu stanem, zgodnie z zasadami zawartymi w *Magna Carta*

i obowiązującymi w nowej rzeczywistości politycznej. Skazano go na dożywotnie więzienie w zamku w Devizes.

Dominację nad Henrykiem i jego rządem przejął teraz des Roches. Przez jakiś czas Henryk cieszył się rzadkim okresem wypłacalności: po konfiskacie majątku Huberta de Burgh przejął cenne klejnoty, we wrześniu 1232 r. des Roches ustanowił podatek przeznaczony na koszty kampanii w Bretanii, zaś w 1233 r. nałożono nieludzkie opłaty na Żydów. Dla ogółu społeczeństwa niewiele się jednak zmieniło. Rządy nowego regenta nie były lepsze od rządów jego poprzednika; biskup był zresztą mniej popularny i bardziej bezwzględny niż de Burgh. Wracając z krucjaty, sprowadził z powrotem powszechnie znienawidzonych popleczników, którzy kiedyś destrukcyjnie wpływali na Jana. W ciągu dwóch kolejnych lat władza sprawowana przez wszechwładnego ministra stała się jeszcze bardziej despotyczna. Des Roches pozbył się z dworu przeciwników i zabrał do wzmacniania pozycji własnej i swoich stronników poprzez nadawanie im przejętych od wrogów lukratywnych urzędów królewskich, zamków i ziemi. Według Rogera z Wendover, pod jego przewodnictwem Henryk wypędził szlachtę i baronów bez wyroku sądu osób równych im stanem, paląc ich wioski i domy, ścinając ich lasy i sady, niszcząc ich parki i stawy rybne”. Tym samym zostały złamane zasady spisane w *Magna Carta*, co raczej nie pomogło w poprawianiu stosunków pomiędzy królem a Richardem Marshalem, który w roku 1233 zbuntował się dwukrotnie, dając początek wojnie domowej i dezorganizując próby stłumienia przez króla buntu w Walii.

Dla wszystkich stawało się powoli jasne, że tak dalej być nie może. Według Rogera z Wendover, przed nastaniem czerwca 1233 r. baronowie zaczęli rozważać możliwość usunięcia Henryka z tronu. Na spotkaniu Wielkiej Rady w Westminsterze, które odbyło się w lutym następnego roku,

angielscy biskupi wystąpili z prośbą do króla, aby pozbył się Petera des Roches i sam przejął rządy. Henryk dał się przekonać, lecz potem – jak to bywało jego zwyczajem w czasach kryzysu – przeraził się perspektywą samodzielnych rządów. Zamiast więc pozbyć się złych doradców i powołać nowych ministrów, zniknął z Westminsteru na ponad miesiąc. Wybrał się na pielgrzymkę po sanktuariach wschodniej Anglii, aby modlić się do relikwii Krzyża Świętego w klasztorze w Bromholm oraz odwiedzić kaplicę ku czci Dziewicy Maryi w Walsingham oraz inne ulubione klasztory. Kiedy odbywał pielgrzymkę, Richard Marshal i Llywelyn z Walii wzniecali bunty.

W kwietniu 1234 r. z powodu ran odniesionych w bitwie w Irlandii zmarł Richard Marshal i niektórzy oskarżyli Henryka – co było absurdalne i nieprawdziwe – o to, że rozkazał go zamordować. Do maja kryzys pogłębił się do tego stopnia, że angielscy biskupi pod wodzą nowego arcybiskupa Canterbury, Edmunda Richa, zagrozili ekskomuniką Henryka. Monarcha w końcu otrząsnął się z marazmu i przystąpił do działania. Nie bez żalu rozkazał biskupowi des Roches wrócić do jego diecezji i po raz pierwszy w życiu przejął władzę w kraju. Chociaż nie palił się do rządów, było jasne, że jeśli tego nie zrobi, popadnie w podobne kłopoty co ojciec. Na zebraniu Wielkiej Rady, która odbyła się w Gloucester bezpośrednio po upadku Petera des Roches, Henryk uznał, że jego ministrowie złamali warunki umowy zobowiązującej ich do zapewnienia oskarżonym o przestępstwa baronom „sądu dokonanego przez ludzi równych im stanem”. Unieważnił kilka nieuzasadnionych konfiskat ziemi przeprowadzonych przez biskupa des Roches i powołując się na postanowienia zawarte w *Magna Carta*, obiecał, że będzie podejmować ważne decyzje jedynie po zasięgnięciu opinii Wielkiej Rady. Z tego kryzysu wyłonił się, aczkolwiek wbrew własnym chęciom, jako król postępujący

zgodnie z ideami *Magna Carta*, których przestrzeganie stało się teraz najważniejsze.

Co ciekawe, w tym samym czasie, kiedy Henryk przejął obowiązki władcy, doświadczył pewnego rodzaju duchowej przemiany. Gdy w królestwie wybuchł protest i doszło do konfrontacji z aroganckimi ministrami, zbuntowanymi baronami i wojowniczymi Walijczykami, głęboko urażony i zdezorientowany tymi rozruchami zaczął szukać inspiracji do swych dalszych działań w przeszłości Anglii, mając nadzieję, że pomoże mu to uniknąć błędów i stanie się wreszcie władcą godnym królewskiego miana. Wzorce do naśladowania znalazł nie tylko w osobie stryja czy dziadka, ale i w historii życia jednego z wcześniejszych przodków i ostatniego z anglosaskich królów, świętego Edwarda Wyznawcy.

Edward, którego bezdzietne panowanie, powodujące wojny o sukcesję pomiędzy Haroldem Godwinsonem a Wilhelmem Zdobywcą, zakończyło się w 1066 r., nie był królem szczególnie poważanym za czasów Plantagenetów. Dzięki staraniom Henryka II w 1161 r. został wprawdzie kanonizowany, ale nie cieszył się wielkim kultem i nie wzbudzał dużego sentymentu, czego dowodem może być chociażby życzenie Jana, żeby pochować go przy grobie św. Wulfstana w Worcesterze, a nie przy szczątkach św. Edwarda w Westminsterze.

Jednak dla młodego Henryka poszukującego w przeszłości autorytetu władcy, którego mógłby naśladować, św. Edward Wyznawca wydawał się godnym wzorcem. Stało się tak zapewne dlatego, że historia rządów Edwarda przypominała mu jego własne dzieje. Podobnie jak Edward, doszedł do władzy w okresie wojny domowej i powszechnego ucisku. I podobnie jak on, do pewnego stopnia był wykorzystywany przez kierujących się prywatą pełnomocników (jak de Burgh i des Roches

manipulowali Henrykiem, tak Wyznawca został oszukany przez zdradzieckiego hrabiego Godwina). Dzięki przekonaniu, że Edward pokornie znoszący trudy związane z panowaniem królewskim miał wstąpić do nieba w towarzystwie świętego Jana Ewangelisty, jego prawa zostały przytoczone w Karcie Swobód Henryka I jako starożytne wzorce przykładnych rządów. Nawet król Jan zobowiązał się do przestrzegania praw Edwarda, kiedy w 1213 r. Stephen Langton zdjął z niego ekskomunikę. Nic zatem dziwnego, że Wyznawca wydawał się pociągającym wzorem dla pobożnego i pełnego dobrych intencji młodego króla.

Od 1234 r. Henryk III zaczął oddawać się kultowi tego świętego z coraz większą gorliwością. Studiował jego życie i legendę, zaczął zamawiać obrazy przedstawiające sławne sceny z jego pobożnego życia w celu umieszczenia ich w Westminsterze oraz innych pałacach, z coraz bardziej fanatyczną żarliwością obchodził jego święto 13 października, w statutach odwoływał się do „chwalebnego króla Edwarda", którego uważał za swojego „szczególnego patrona", i przez resztę życia dążył do jego naśladowania.

Chociaż kult świętych i archetyp pobożnego króla były charakterystyczne dla średniowiecznej obyczajowości, zachowanie Henryka zdawało się bliskie skrajności nawet jak na wiek, kiedy wśród władców modne było umartwianie się i ostentacyjna religijność (rządzący w tym czasie we Francji Ludwik IX również był fanatycznie pobożny; planował wspaniałe projekty świątyń, takich jak wzniosła Sainte-Chapelle, i gromadził święte relikwie: w 1239 r. miał zapłacić Baldwinowi II z Konstantynopola zawrotną sumę 135 tysięcy liwrów za Koronę Cierniową i fragment Krzyża Świętego). Współzawodnictwo o opinię świątobliwego pomiędzy władcami zachodniej Europy było ważnym polem rywalizacji

i Henryk był zdecydowany znaleźć się w gronie najbardziej bogobojnych monarchów chrześcijańskiego świata.

Niemniej, nie było powodu narzekać na skutki królewskiej pobożności. W 1234 r. Henryk III w końcu stał się pełnoprawnym królem; zaczął rządzić we własnym imieniu i przestrzegał zasad zawartych w *Magna Carta*, czego w kraju domagano się od lat.

Władca, na którego wyrósł po przebyciu długiej drogi wiodącej od dzieciństwa do dorosłości, był szczególnym człowiekiem. Liczył około pięciu stóp i sześciu cali wzrostu (ok. 168 cm). Mówiono, że miał opadającą powiekę, która nadawała jego twarzy wyraz fałszywej powagi, co kontrastowało z jego poniekąd flegmatycznym charakterem. Mimo iż ani pod względem fizycznym, ani osobowościowym nie był tak imponujący jak jego przodkowie, na swój skromny sposób posiadał więcej królewskiej godności niż którykolwiek z nich. Prawdopodobnie również był największym mecenasem sztuki spośród wszystkich średniowiecznych monarchów Anglii, który za pośrednictwem obrazów i budowli upamiętniających chwałę tradycyjnej władzy monarszej odmienił wielkie centra życia dworskiego. Ściany i okna królewskich rezydencji zapełniły się jego ulubionymi scenami i postaciami historycznymi. Oprócz dominujących wszędzie wizerunków świętego Edwarda Wyznawcy w wielu miejscach można było zobaczyć dzieła ukazujące Łazarza i bogacza z przypowieści, czterech ewangelistów, mocarzy przy łożu Salomona (sześciu mocarzy z *Pieśni nad Pieśniami – przyp. red.*) oraz świętych wojowników, takich jak św. Eustachy czuwający na straży nad królewskim łożem w Westminsterze. Henryk zamówił również obrazy przedstawiające Aleksandra Wielkiego, oblężenie Antiochii i sceny ilustrujące czyny swojego stryja Ryszarda Lwie Serce w Ziemi Świętej. Dzięki temu stawał się wytrawnym propagandystą, posiadającym dar wykorzystywania historii

do własnych celów i głoszenia boskiego charakteru władzy królewskiej. Na projekty budowlane wydawał przeciętnie trzy tysiące funtów rocznie, a zatem jedną dziesiątą swojego dochodu. W umacnianiu boskiego wizerunku władcy pomagał mu złotnik zwany Odo, a od 1240 r. syn Oda i następca Edwarda z Westminsteru, który oprócz przetapiania złota i doglądania królewskich dzieł wykonywał również złote puchary, korony, imponujące szaty liturgiczne, piękne lichtarze i wspaniałe klejnoty, którymi Henryk uwielbiał się otaczać.

W styczniu 1236 r., za zgodą Wielkiej Rady, dwudziestoośmioletni Henryk pojął za żonę dwunastoletnią Eleonorę z Prowansji. Z pozoru wybór narzeczonej wydawał się nieco dziwny. Wcześniej był zaręczony z Joanną, dziedziczką hrabstwa Ponthieu, jednak dwór francuski gwałtownie sprzeciwił się sojuszowi króla Anglii z hrabstwem położonym na północnym wybrzeżu Francji. Kiedy owych planów matrymonialnych nie udało się zrealizować, poprosił o rękę Eleonory, drugiej z czterech córek Rajmunda Berengara IV, hrabiego Prowansji, którego najstarsza córka Małgorzata została wcześniej poślubiona Ludwikowi IX. Jak przed laty słynna babka Henryka, Eleonora Akwitańska, Eleonora Prowansalska wniosła na dwór angielski wpływy tętniącej życiem kultury południowej Francji. Chociaż nie posiadała wiana w postaci majątków ziemskich we Francji, wynagrodziła to powiązaniami nie tylko na dworze francuskim poprzez Małgorzatę, ale również koneksjami ze Świętym Cesarstwem Rzymskim i papiestwem poprzez rodzinę swej matki. Matka Eleonory, Beatrycze Sabaudzka, miała wielu braci, z których każdy był niezwykle utalentowanym dyplomatą, z rozległymi kontaktami i sojuszami w całej Europie. Hrabiowie Sabaudii, zwani również Sabaudczykami, kontrolowali północne przejścia do Włoch i jako tacy znaleźli się w centrum gwałtownych rozgrywek dyplomatycznych pomiędzy cesarzem

Fryderykiem II a papiestwem. Żywe zainteresowanie Henryka polityką Świętego Cesarstwa Rzymskiego ujawniło się w 1235 r., kiedy doprowadził do ślubu swej młodszej siostry Izabeli z Fryderykiem. Jego małżeństwo z Eleonorą dodatkowo wzmocniło te powiązania. Nawet jeśli władza królewska Plantagenetów miała się ograniczać do Anglii i Gaskonii, nie zamierzał rezygnować z zaangażowania w skomplikowaną politykę ówczesnej Europy.

Dlatego też nie miał wątpliwości, że 20 stycznia 1236 r. oczy Europy będą zwrócone na uroczystość jego zaślubin w Canterbury, a sześć dni później na koronację nowej królowej. Blisko związany z dworem Henryka kronikarz Matthew Paris napisał, że „znalazła się tam wszelaka przyjemność i wspaniałość, jaką świat był w stanie stworzyć". Londyn pełen był znamienitych gości obojga płci, służących, pochlebców i tłumów desperacko pragnących choć w przelocie zobaczyć królewskie zaślubiny. „Całe miasto było udekorowane flagami i sztandarami, wiankami, draperiami, świecami i lampami oraz różnymi wspaniałymi urządzeniami i niezwykłymi obrazami, wszystkie zaś drogi zostały oczyszczone z błota, brudu, starych rupieci i wszystkiego co odrażające", napisał Paris. „Mieszkańcy [...] w odświętnych strojach wyszli przywitać króla i królową i konkurowali ze sobą, wypróbowując szybkość swoich koni".

Wśród zebranych zapanowała atmosfera wielkiego współzawodnictwa, gdy arcybiskupi, biskupi, opaci, hrabiowie i mieszkańcy starożytnych miast Anglii zaczęli rościć sobie prawo do należnego im miejsca w uroczystości. Poczynając bowiem od roli tak prestiżowej jak ukoronowanie królowej i niesienie rytualnego miecza św. Edwarda Wyznawcy, do bardziej skromnych powinności, takich jak odganianie kijem napierających gapiów czy ustawianie kielichów na stole, każda czynność obowiązująca podczas widowiskowej ceremonii nobilitowała jej wykonawcę, łącząc wszystkich

współuczestników w celebrowaniu władzy królewskiej. Na końcu odbył się ślub Henryka i jego wybranki, dzięki której został on bezpośrednio związany z polityką europejską na najwyższym szczeblu i która potwierdziła jego status dorosłego mężczyzny; ślub ten stanowił również wspaniałą okazję zarówno dla angielskich parów, jak i biedaków do entuzjastycznej demonstracji lojalności wobec monarchii. W ramach radosnego świętowania z okazji zawarcia ślubu Henryk zabrał nową królową na letnią wycieczkę do Glastonbury, by zobaczyć miejsce pochówku króla Artura.

Już same uroczystości weselne wystarczyły, aby wywołać emocje w narodzie, ale po ślubie Henryka i Eleonory nastąpiło jeszcze jedno wydarzenie, które okazało się równie ważne dla historii panowania tego władcy. W styczniu 1238 r. wzrastająca gwiazda dworu, Szymon de Montfort, zawarł głośno komentowane małżeństwo z dwudziestotrzyletnią siostrą Henryka, Eleonorą z Leicester. Księżniczka nie tylko była najmłodszym dzieckiem Jana i Izabeli z Angoulême, ale również wdową po Williamie Marshalu Młodszym, zmarłym hrabim Pembroke i najstarszym synu dawnego królewskiego regenta. Po śmierci pierwszego męża szesnastoletnia Eleonora złożyła w obecności arcybiskupa Canterbury, Edmunda Richa, święty ślub czystości, który zdecydowała się złamać na skutek zalotów Szymona.

De Montfort przybył do Anglii w 1230 r. z zamiarem wyegzekwowania roszczeń do hrabstwa Leicester, do którego miał prawa poprzez swą babkę, Amicię de Beaumont. Charyzmatyczny, wywodzący się z wysokiego rodu Francuz, był tylko dwa lata młodszy od króla, któremu imponował przenikliwością polityczną, geniuszem wojennym, ważnymi koneksjami i religijnym fanatyzmem. Szymon de Montfort był upartym i ambitnym człowiekiem o trudnym charakterze, nosił włosiennicę, jadł i pił

umiarkowanie i do późna w nocy oddawał się nabożnym modłom. Chociaż byli z królem w podobnym wieku, przybysz stał się dla Henryka jeszcze jednym wzorcem, na który ten mógł patrzeć z dziecięcym podziwem. Zawiązanie bliskiej przyjaźni z królem i otrzymanie roli jednego z jego najbliższych doradców nie zajęło Szymonowi dużo czasu. Niemniej, jego małżeństwo z Eleonorą poruszyło wszystkich mieszkańców królestwa.

Eleonora była najcenniejszą partią w Anglii. Pozycja królewskiej siostry zapewniała jej – a co za tym idzie, potencjalnemu mężowi – dostęp do brata, władzę i wysoką pozycję. Henryk przed zawarciem własnego małżeństwa, a także ślubem swojej siostry, Izabeli, zasięgnął opinii Wielkiej Rady baronów i prałatów, lecz Eleonora została oddana Szymonowi de Montfort bez wcześniejszych konsultacji i para pobrała się w tajemnicy. Fakt ten zdawał się łamać zasady konsensualnego rządu, obiecanego przez Henryka w momencie przejęcia pełni władzy w królestwie, i spowodował oburzenie angielskich wielmożów oraz dostojników kościelnych.

Baronowie argumentowali swój sprzeciw tym, że małżeństwo królewny z Szymonem de Montfort zachwieje hierarchią społeczną, przynosząc mu nie tylko pozycję, ale i ogromny dochód, oraz przyznając – oprócz tych odziedziczonych w hrabstwie Leicester – ziemie w południowej Anglii. Biskupi z kolei byli zdumieni, że pozwolono Eleonorze na powtórne małżeństwo pomimo złożonych ślubów czystości. Oburzenie było tak wielkie, że wybuchł kryzys polityczny; brat Henryka Ryszard, hrabia Kornwalii, sprzymierzył się z Gilbertem Marshalem (nowym hrabią Pembroke) oraz z hrabią Winchester i poprowadził jeszcze jedną zbrojną rebelię przeciwko królowi, której poskromienie zajęło sześć miesięcy.

Kryzys został zażegnany, ponieważ Henryk dążył do szybkiego zawarcia pokoju ze sprawiającym kłopoty bratem. Dzięki temu pozycja Szymona de Montfort jako królewskiego faworyta i szwagra była

bezpieczna, lecz aby ją uprawomocnić, Szymon udał się do Rzymu w celu uzyskania od papieża aprobaty dla swojego małżeństwa. Krótko po jego powrocie, w listopadzie 1238 r. Eleonora urodziła w zamku Kenilworth ich pierwsze dziecko, chłopca, któremu na cześć króla nadano imię Henryk.

W międzyczasie do młodej monarchini na dworze królewskim dołączył tłum Sabaudczyków, w tym trzech wujów, dyplomatów: Piotr, Tomasz i Bonifacy z Sabaudii. Piotr i Tomasz z Sabaudii wywarli duży wpływ na politykę podczas ich pobytu w Anglii. Henryk, będący pod wrażeniem ich elegancji, doświadczenia i obycia w świecie, wspartego dobrymi koneksjami, otoczył przybyszy mecenatem. Tomasz, który odziedziczył hrabstwo Flandrii, nie potrzebował finansowego wsparcia ze strony króla, ale Piotr chętnie z takowej korzystał i w 1241 r. został pasowany na rycerza oraz otrzymał tytuł lorda Richmond w Yorkshire. Trzy lata później jego młodszy brat Bonifacy objął urząd arcybiskupa Canterbury, po tym jak został wybrany na to stanowisko w 1240 r., po śmierci Edmunda Richa. Podczas gdy Henryk rozdawał krewniakom żony tytuły ziemskie, Eleonora zajęła się tworzeniem więzi między rodzinami angielskimi a sabaudzkimi poprzez kojarzenie małżeństw, co nadało nowego oblicza pewnym grupom angielskiej arystokracji. Nie każdemu się to podobało, ale ogólnie można stwierdzić, że Sabaudczycy więcej wnieśli do Anglii, aniżeli z niej zabrali.

W połowie czerwca 1239 r. szesnastoletnia królowa Eleonora urodziła pierwsze królewskie dziecko. Król sypiał z nią od czasu ślubu (nawet uratowało mu to życie, gdy dwa lata wcześniej do jego sypialni wtargnął szaleniec z nożem w ręku) i nie krył wielkiej radości, kiedy powiła syna, którego pojawienie się na świecie gwarantowało ciągłość dynastii. Na wieść o narodzinach królewskiego potomka w pałacu w Westminsterze zapanowała wielka radość. Duchowni kaplicy królewskiej odśpiewali *Christus vincit, christus regnat, Christus imperat* („Chrystus wodzem,

Chrystus królem, Chrystus władcą"), a kiedy nowina dotarła do Londynu, mieszkańcy miasta wylegli na ulice, aby świętować. Henryk miał pod tym względem duże wymagania wobec poddanych, ponieważ jego syn był pierwszym dziedzicem Plantagenetów urodzonym w ciągu trzydziestu ostatnich lat. Kiedy posłańcy wrócili z darami oraz gratulacjami od arystokratów i biskupów Anglii, król zbadał ich zawartość. Prezenty niegodne tej okazji zostały zwrócone z żądaniem przyniesienia czegoś okazalszego.

Jakie imię należało dać chłopcu? Według tradycji rodziny Plantagenetów powinny to być imiona takie jak: Henryk, Jan, Ryszard, Wilhelm, a nawet Godfryd. Henryk III myślał jednak o czymś bardziej oryginalnym. Zdecydował, że syn zostanie nazwany Edwardem, na cześć jego ukochanego Edwarda Wyznawcy. Był to nietypowy wybór imienia zarówno dla księcia Plantagenetów, jak i dla każdego dziecka z arystokratycznej rodziny urodzonego w Anglii w XIII wieku. Na pewno brzmiało dziwnie i archaicznie dla ludzi z wyższej sfery. Ale Henryk miał wizję władzy królewskiej, która splatała ze sobą historyczne opowieści o podboju dokonanym przez Plantagenetów i świętości dawnych królów. Podobnie jak Wilhelm Adelin przed nim, Lord Edward, jak zwracano się do dziecka od momentu jego narodzin, miał uosabiać zarówno starożytną przeszłość, jak i przyszłość Anglii, i nadać nową tożsamość władzy Plantagenetów.

Podczas uroczystości religijnej przeprowadzonej dla uczczenia pomyślnego wyjścia z połogu królowej Eleonory (tzw. *churching*) pomiędzy królem a Szymonem de Montfort wybuchła gwałtowna kłótnia; miało to przynieść nieprzewidziane, lecz groźne skutki dla obu stron. Od czasu swojego szybkiego awansu de Montfort miał pewne trudności finansowe. Dużo go kosztowało wykupienie połowy udziału jego brata

Amaury’ego w hrabstwie Leicester, a w 1237 r. (przyjmując krzyż) złożył ślubowanie krucjatowe, co pociągnęło za sobą więcej wydatków. Jego żona słynęła z rozrzutności i ogólnie rzecz ujmując, Szymon zaczynał odkrywać, że pozycja królewskiego szwagra przekracza jego możliwości finansowe. W 1239 r. pożyczył dwa tysiące funtów od Tomasza z Sabaudii, bez uprzedniej konsultacji z królem podając imię Henryka jako gwaranta zwrotu długu. Henryk wniósł sprzeciw i podczas uroczystości w kościele wybuchnął gniewem. Prawdopodobnie były też inne powody, łącznie ze skrywaną urazą za konsekwencje, które był zmuszony ponieść za wyrażenie zgody na ślub Szymona ze swą siostrą. Przeistaczając się z przyjaciela we wroga, zwymyślał szwagra i Eleonorę, spodziewającą się teraz drugiego dziecka, i oskarżył Szymona o uwiedzenie jej przed ślubem. Gniew króla był tak wielki, że jego ciężarna siostra i dawny przyjaciel zostali zmuszeni do ucieczki z Anglii.

Skazany na banicję de Montfort zdecydował się wywiązać ze złożonej niedawno przysięgi krzyżowca i dołączył do Ryszarda, hrabiego Kornwalii, który pragnąc dorównać reputacji swojego stryja i imiennika, w latach 1239 i 1241 r. stanął na czele krucjaty do Palestyny. Krucjata Baronów, jak ją powszechnie nazywano, okazała się dość udana, i Ryszard, w przymierzu z Teobaldem IV z Szampanii, zdołał odzyskać Galileę i ponownie ufortyfikować Askalon. Podczas gdy mąż walczył z innowiercami w Outremerze, Eleonora de Montfort wycofała się do Brindisi w południowych Włoszech, gdzie schronienia udzielił jej Fryderyk II, będący jej szwagrem.

Kiedy de Montfort wrócił w 1241 r. ze Wschodu, okazało się, że Henryk jest gotów przyjąć go z powrotem i obdarzyć królewską łaską. Król Anglii pewien był wówczas swej pozycji, jako że wykorzystał spór o sukcesję tronu Walii pomiędzy dwoma synami Llywelyna Wielkiego;

popierając jego syna Dafydda, który został władcą Gwynedd, zmusił go do złożenia hołdu w Gloucester, w ten sposób ustanawiając tam rządy Plantagenetów jako władców zwierzchnich. Podobnie jak w przypadku jego ojca, supremacja w kraju zachęciła Henryka III do rozważenia kwestii roszczeń do zamorskich terytoriów Plantagenetów i zaczął planować ekspedycję militarną do Poitou. Nie wzbudziło to wszakże entuzjazmu możnowładców, którzy odmówili zgody na nałożenie na kraj podatków koniecznych do pozyskania sum na przygotowanie podboju, więc Henryk zażądał wszystkich pieniędzy i ludzi, jakie tylko mógł uzyskać w celu rozpoczęcia inwazji. Był również wdzięczny, że z powrotem ma do dyspozycji swojego szwagra, teraz wyszkolonego i doświadczonego wodza.

Wyprawa do Poitou okazała się katastrofą: w niewielkiej i niedofinansowanej angielskiej armii znalazło się zaledwie dwustu rycerzy. Mieszkańcy hrabstwa, którzy mieli być sojusznikami, regularnie dopuszczali się zdrady, zaś Ludwik przechytrzył Anglików pod każdym względem. Szymon de Montfort wyróżniał się w walce, ale była to walka w beznadziejnej sprawie. Henryk III poniósł natomiast szereg upokarzających porażek, podczas których pokazał się jako najgorszy wódz, jakiego kiedykolwiek wydała jego rodzina. Kampania stała się ponadto powodem kolejnego sporu z młodszym bratem, Ryszardem, któremu obiecał Gaskonię w nagrodę za walkę w Poitou, a potem – za radą królowej – nie dotrzymał słowa. W Saintes ktoś podsłuchał, jak de Montfort przyrównuje Henryka do Karola Prostaka, króla z dynastii Karolingów z X wieku, którego niepowodzenia wojenne były tak wielkie, że został w końcu uwięziony przez własnych poddanych. Było więc oczywiste, że nawet jeśli Henryk i de Montfort pozornie się pogodzili, zgoda między nimi nie potrwa długo. Zresztą wydawało się coraz mniej prawdopodobne, że ktokolwiek

z licznej rodziny będzie w przyszłości wspierać świątobliwego, lecz niefortunnego króla.

Świątobliwe panowanie

W nocy 12 października 1247 r. w królewskiej komnacie migotały płomienie świec. Była to wigilia święta przeniesienia doczesnych szczątków św. Edwarda, ówcześnie najbardziej czczonego władcy w angielskiej historii i imiennika najstarszego syna Henryka. Król klęczał pogrążony w modlitwie. O chlebie i wodzie, odmawiając sobie snu i trwając w modlitewnym skupieniu, przygotowywał się do ważnego, pełnego powagi misterium.

Henryk zakupił od szlachty z Outremeru delikatne kryształowe naczynie zawierające krople krwi Chrystusa, o której mówiono, że została zebrana w trakcie męki Jezusa. Nabytek pasował do królewskiej kolekcji relikwii, obejmującej między innymi kamień z zaznaczonym odciskiem stopy Jezusa, pozostawionym tuż przed Wniebowstąpieniem. W dniu poświęconym św. Edwardowi, Henryk miał przedstawić społeczności zgromadzonej w opactwie westminsterskim swój ostatni dar, który w jego mniemaniu dorównywał Koronie Cierniowej będącej w posiadaniu Ludwika IX, a uważanej za największą relikwię chrześcijańską w Europie Zachodniej.

W końcu miał co świętować. W rzadkim momencie pokojowej współpracy jego brat Ryszard nadzorował produkcję zreformowanego pieniądza, który miał przywrócić wartość zdewaluowanej angielskiej

walucie i przynieść niewielki zysk zarówno dla skarbu królestwa, jak i jego hrabstwa, Kornwalii. Co więcej, po okresie wznowionego buntu, który wybuchł po poddaniu się Dafydda ap Llywelyna królowi Anglii w 1241 r., koalicja walijskich książąt jeszcze raz w kwietniu 1247 r. doszła do porozumienia z angielską Koroną, uznając Henryka za swego feudalnego władcę i rozszerzając rządy angielskie w Walii bardziej niż kiedykolwiek od czasów jego ojca. W międzyczasie królewska rodzina wciąż poszerzała swe koneksje; w maju Henryk ożenił dwie krewne królowej ze swoimi faworytami, hrabią Lincoln i lordem Connaught, co przyłączyło do monarszego kręgu dwa ważne rody baronów.

O brzasku owego październikowego dnia całe duchowieństwo Londynu zebrało się pod gigantyczną drewnianą wieżą katedry św. Pawła, odziane we wspaniałe uroczyste stroje, w komżach i kapturach, a zgromadzeni wokół klerycy trzymali religijne symbole i krzyże. Kiedy oczekiwano na króla, mroki ciemnego jesiennego poranka rozświetlały setki świeczek.

Henryk przybył odziany w skromny płaszcz bez kaptura, niczym pokorny pokutnik, a z jego mizernym ubiorem kontrastowały wytworne stroje towarzyszących mu osób. Wszedł do katedry, skąd wkrótce się wyłonił z małą kryształową buteleczką, obiema rękami trzymaną nad głową. Oczy miał utkwione w tej wyjątkowej relikwii, a jego spojrzenie zdawało się sięgać jeszcze dalej, do niebios. W ten sposób rozpoczął pieszą procesję wzdłuż traktu wiodącego z Londynu do Westminsteru.

Wędrówka stanowiła niemały trud, jako że król był osłabiony po bezsennej nocy i wielogodzinnym poście, a wyboista i pełna dziur droga stale groziła upadkiem. Mimo to cieszyły go te niedogodności, pragnął bowiem ponad wszystko okazywać swą pobożność. Całe życie zresztą pociągało go demonstrowanie własnej religijności; już jako trzynastolatek patrzył, przejęty czcią pomieszaną z trwogą, gdy w kaplicy Świętej Trójcy

w Canterbury przenoszono szczątki Tomasza Becketa do złotej, wysadzanej drogimi kamieniami trumny. Być może wrócił myślą do tamtego dnia, gdy szedł drogą, trzymając w górze Świętą Krew, a dwaj pomocnicy podtrzymywali jego obolałe ramiona.

Dochodząc do drzwi opactwa w Westminsterze, uczestnicy procesji usłyszeli dźwięki nabożnego poruszenia. Od kościoła dochodziły odgłosy pieśni, szlochów i pełnych uniesienia wezwań do Ducha Świętego. Działo się to we wczesnej fazie projektu ogromnej przebudowy kościoła w stylu francuskiego gotyku, rozpoczętej w 1245 r. By kościół opactwa mógł dorównać wspaniałym świątyniom francuskim takim jak Sainte-Chapelle czy te w Saint-Denis i Reims, wydano około czterdziestu pięciu tysięcy funtów. Planowano jeszcze dodać smukłe, strzeliste kolumny z lancetowatymi oknami i witrażami, zaś ciężar sklepienia budowli miały wspierać uskokowe przypory na zewnątrz murów.

Pierwszy dotarł do kościoła król, pogrążony w modlitwie, ale nie zatrzymał się. Szedł nadal, z buteleczką uniesioną nad głową, obchodząc przybytek dookoła, następnie idąc wokół pobliskiego pałacu, a na koniec kierując się do własnych komnat. Kiedy zakończył obchód, wrócił do świątyni i pokazał bezcenny dar Bogu, swojemu ukochanemu Edwardowi Wyznawcy, kościołowi św. Piotra w Westminsterze oraz poddanym zgromadzonym w opactwie.

Stanowiło to kluczowy punkt całego spektaklu. Przed zgromadzonymi rycerzami, szlachtą i biskupami Henryk odegrał scenę, której mogłyby pozazdrościć wyrafinowane dwory Ludwika IX i Fryderyka II. Później biskup Norwich wygłosił kazanie, w którym udowadniał wyższość relikwii będącej w posiadaniu Henryka nad jakąkolwiek inną relikwią w Europie: „Krzyż jest najświętszą rzeczą ze względu na jeszcze świętszą krew, jaką Chrystus na nim przelał. To nie krew została uświęcona przez krzyż, ale

krzyż został uświęcony poprzez krew”. Według Matthew Parisa, biskup dodał jeszcze, „że to z powodu wielkiego szacunku, jakim patriarcha Jerozolimy darzy króla Anglii, świątobliwego Henryka, który ma opinię najbardziej chrześcijańskiego ze wszystkich książąt, przysłał ten bezcenny skarb [...] gdyż w Anglii, jak wiadomo w całym świecie, wiara i świętość kwitną bardziej niż w jakimkolwiek innym kraju”.

Na tym więc miała polegać wizja panowania Henryka. Starano się je ukazać jako święty urząd, wywodząc rodowód królewskiej rodziny z czasów sprzed normańskiego najazdu. Podobnie jak Henryk I, król wiązał swoje rządy ze starożytnym saksońskim pochodzeniem, szanując zarówno jego angielskie początki, jak i charakterystyczne dla kontynentu wyrafinowanie.

W tej uroczystości było jednak coś więcej aniżeli proste potwierdzenie genealogii. Królewska władza Henryka stała się kwestią nie tylko prawa i podboju, ale też elementem boskości. Oto bowiem jawił się jako król i zarazem kapłan, który nie walczy ze swoim Kościołem, jak bywało za rządów jego ojca i dziadka, lecz który wzbogaca go i chroni. Oto jawił się Henryk orędownik, Henryk pielgrzym, Henryk dobroczyńca. Henryk przemawiający do jestestwa Anglii i jej historii.

Po uroczystości król zrzucił strój nędzarza i przywdział błyszczące szaty uszyte z cennego sukna przeplatanego lśniącą metalową nicią i przyozdobione złotem. Potem, w prostej złotej koronie na głowie, pasował na rycerza swojego przyrodniego brata, Wilhelma de Valence, oraz kilku innych szlachciców z Poitou i Gaskonii. W ten sposób król, kapłan i pielgrzym w jednej osobie stał się władcą rycerzem.

Chociaż poza murami Westminsteru mnóstwo ludzi wątpiło w autentyczność relikwii i prawdopodobieństwo, iż krew Jezusa przetrwała trzynaście wieków od czasu jej rozlania na wzgórzu Kalwarii, wzniosła

uroczystość Henryka była świetnym i obmyślonym na potrzebę chwili chwytem propagandowym, stanowiąc jak gdyby jesienną wersję obchodzonego na wiosnę dorocznego święta Bożego Ciała, które zostało ustanowione rok wcześniej przez biskupa Liège. Jego obchody również były wspaniałe, jak to starał się wykazać kronikarz Matthew Paris w relacji naocznego świadka, napisanej na zlecenie króla. Ale czy odniosło pożądane skutki polityczne?

Odpowiedź niestety brzmi – nie. Pomimo mistrzostwa, z jakim w latach 40. XIII wieku król tworzył nowy mit swojej dynastii, nie udało mu się uniknąć szeregu problemów. Wraz z początkiem piątej dekady panowania Henryk zaczął doświadczać przeciwności, głównie spowodowanych przez siebie, które kumulując się w 1258 r., przyniosły najpoważniejszy od pół wieku kryzys polityczny w Anglii.

W maju 1247 r. Szymon de Montfort został przekonany do rezygnacji z udziału w następnej wyprawie krzyżowej. Zamiast tego wysłano go do Gaskonii w celu wsparcia tam rządów Plantagenetów. Po klęsce wyprawy do Poitou w latach 1242–1243 Henryk musiał wzmocnić tę część kontynentalnych posiadłości, których lojalności ciągle mógł być w dużym stopniu pewien. De Montfort został więc wysłany do Gaskonii w roli królewskiego porucznika, wyposażonego w rozległe uprawnienia do niemal samodzielnych rządów i ochrony interesów króla przeciwko atakom groźnych potęg leżących w pobliżu granic Gaskonii, czyli Francji, Kastylii, Aragonii i Nawarry.

De Montfort przystąpił do wypełniania nowych obowiązków ze zbyt wielką gorliwością. Mając niemal całkowitą swobodę działania w zbuntowanym kraju, daleko od dworu królewskiego Anglii, na początku radził sobie znakomicie, dzięki sojuszom z wielkimi panami księstwa budując dyplomatyczną tarczę wokół jego granic. Kiedy jednak skończyły

się pieniądze, zaczął zrażać do siebie ludzi. Szlachta Gaskonii, na czele z krnąbrnym i buntowniczym Gastonem de Béarn, odmówiła poddania się jego despotycznym rządom. De Montfort surowo rozprawił się z przeciwnikami, konfiskując ich ziemie, niszcząc budynki i – co najgorsze – wycinając winorośl, co na obszarze, na którym głównym źródłem dochodu było wino, stanowiło okrutną karę. Nic więc dziwnego, że przed nadejściem roku 1252 w Gaskonii zawrzało.

Zrozpaczony Henryk wezwał szwagra do stawienia się na procesie odbywającym się przed Radą Królewską. Była to trudna sprawa, zwłaszcza że obie strony konfliktu czuły się pokrzywdzone. Wysunięto poważne oskarżenia. Gaskończycy nazwali Szymona „nikczemnym zdrajcą", winnym wymuszania pieniędzy, osadzania w więzieniach i skazywania wrogów na śmierć głodową. Według Matthew Parisa, de Montfort czuł się głęboko urażony rzucanymi pod jego adresem oskarżeniami. Kiedy po raz pierwszy usłyszał skargi Gaskończyków, zwrócił się z wściekłością do Henryka: „Panie mój i królu, widocznie nadstawiasz uszu ku temu, co mówią ci zdrajcy, i wierzysz tym, których często skazywano za zdradę, bardziej niż mi, twojemu wiernemu poddanemu?".

Henryk odpowiedział spokojnie: „Jeśli jesteś bez winy, jaką szkodę przyniesie ci zbadanie tej sprawy?".

Chociaż rozprawa Szymona de Montfort odbywała się przed życzliwymi mu baronami, w jej trakcie obie strony dały upust emocjom. Po pełnym złości monologu, w którym oskarżył króla o nieudolność przejawiającą się w dawaniu wiary skargom Gaskończyków, Szymon zaatakował: „Kto mógłby uwierzyć, że jesteś chrześcijaninem? Czy nigdy się nie spowiadałeś?".

Henryk odpowiedział zimno: „Spowiadałem się".

Matthew Paris upamiętnił pełną goryczy odpowiedź oskarżonego, który zapytał: „Jaki jest pożytek ze spowiedzi bez żalu za grzechy i zadośćuczynienia?”.

Potępienie znanego z pobożności władcy w obliczu świeckich i duchownych znakomitości było nierozważne. Chociaż Rada Królewska wydała wyrok na korzyść hrabiego i de Montfort wrócił na krótko do Gaskonii, już sama jego obecność tam stała się powodem do buntu. W tych okolicznościach Henryk musiał się tam udać osobiście, stłumić bunt przy pomocy szczodrych nakładów finansowych i przygotować ją do przejęcia, w ramach apanażu, przez swego syna. W stosownym czasie, kiedy 1 listopada 1254 r. Lord Edward zawarł małżeństwo z Eleonorą Kastylijską, podczas ceremonii w opactwie Santa Maria la Real de Las Huelgas w Kastylii, Henryk podarował księstwo synowi w prezencie ślubnym, kończąc w ten sposób katastrofalny okres wcześniejszej administracji w Gaskonii.

W ramach porozumienia Henryk spłacił kontrakt Szymona de Montfort, zawarty z nim przed wyjazdem do Gaskonii. Niemniej gorzkie słowa skierowane do dawnego przyjaciela nie pozostawiały wątpliwości co do uczuć niechęci, którą miał doń żywić przez następną dekadę: „Nigdy nie żałowałem żadnego czynu tak bardzo, jak teraz żałuję, że kiedykolwiek pozwoliłem ci wjechać do Anglii, pozwoliłem na posiadanie ziemi i piastowanie zaszczytów w tym kraju, w którym tak się wzbogaciłeś, że zacząłeś protestować przeciwko mojej władzy”.

Pragnienie Henryka dotyczące przywrócenia potęgi imperium Plantagenetów, a tym samym ponownego przyłączenia Normandii, Andegawenii i Akwitanii do Korony Anglii, było bliskie jego sercu od momentu przejęcia osobistych rządów, ale jakakolwiek próba zrealizowania tej ambicji była nierealna z uwagi na jego skromne możliwości finansowe.

Podczas gdy Ludwik IX był w stanie zapłacić 150 000 liwrów za swoją Koronę Cierniową i zebrać 1 000 000 liwrów na wyprawę krzyżową, Henryk III co cztery lub pięć lat borykał się ze zgromadzeniem wystarczającej ilości pieniędzy na przygotowanie niewielkiej inwazji na ziemie położone po drugiej stronie Kanału.

Henryk był ubogi zarówno w porównaniu ze swoimi przodkami, jak i rywalami. Środki, które czerpał ze swoich posiadłości w Anglii i zyski generowane przez rząd, wymiar sprawiedliwości i handel mogły odpowiadać jego potrzebom w czasie pokoju, gdy z rozwagą nimi zarządzano – istotnie, w tych okresach panowania Henryka, kiedy nie dążył do odzyskania dziedzictwa przodków, jego dochody przedstawiały się całkiem dobrze – ale nigdy nie wystarczały do prowadzenia dużych wojen mających na celu podbicie zagranicznych terytoriów.

Henryk robił co mógł, by ukryć przed światem ten problem. Jego motto, które zdobiło ścianę Malowanej Komnaty w Westminsterze, brzmiało: *Ke ne dune ke ne tine ne prent ke desire*, co w wolnym tłumaczeniu oznacza: „Ten kto nie daje tego, co kocha, nie dostaje tego, czego pragnie”. Monarcha chciał kultywować wizerunek władcy, który wydaje swe środki bez ograniczeń i którego wielkoduszność przynosi obfitą nagrodę. Wyróżniało go zamiłowanie do drogich kamieni i lśniącego metalu. Dużo zainwestował w projekty architektoniczne i bez skrępowania folgował swojej pasji zbierania dzieł sztuki i klejnotów (chociaż pod koniec lat 60. XIII wieku był zmuszony zastawić większość zebranych skarbów). Podobnie jak Ludwik IX, podróżował w wielkim stylu, nie szczędził hojnych darowizn na potrzeby ulubionych instytucji i sanktuariów, a msze, w których codziennie uczestniczył, były odprawiane przez księży ubranych we wspaniale zdobione ornaty. W prywatnych komnatach gromadził złoto – walutę, która w Europie coraz bardziej przybierała na wartości – żyjąc

wśród stosów sztabek, złotych liści i złotego piasku. Ale w przeciwieństwie do Ludwika, którego roczny dochód w wysokości ponad siedemdziesięciu tysięcy funtów prawie dwukrotnie przewyższał jego zyski, król Anglii zmagał się z poważnymi problemami finansowymi.

Ponieważ pomysłowość nie wystarczała do zebrania kwoty pozwalającej na zaangażowanie się w kampanie zagraniczne, które mogłyby się zakończyć sukcesem, Henryk polegał na doraźnych atakach na marginalne grupy społeczne, takie jak Żydzi, i na podatkach, które mógł ściągnąć jedynie poprzez negocjacje z poddanymi reprezentującymi elitę społeczeństwa. Poprzez porozumienie z 1225 r. ustalił zasadę *quid pro quo* w odniesieniu do ustępstw politycznych w zamian za podatki. Do późnych lat 40. XIII wieku relacja ta dojrzała i wielcy dostojnicy angielscy zaczęli traktować swoje spotkania z królem jako należne prawem i uświęcone zwyczajem, podczas których można zgłaszać krytykę polityki rządu. Spotkania te otrzymały oficjalną nazwę, kiedy Henryk III odroczył sprawę prawną do czasu „parlamentu” w 1236 r.

Pomiędzy 1248 a 1249 r. podczas czterech spotkań tego pierwotnego „parlamentu” odmówiono Henrykowi zgody na nałożenie podatku w celu zebrania funduszy na podbój starych ziem Plantagenetów, na czele którego miał stanąć Szymon de Montfort. Oprócz odmowy przyznania pieniędzy na wyprawę, baronowie wnosili skargi dotyczące rozpowszechnionej korupcji w strukturach lokalnych władz. Henryk musiał więc spróbować zebrać fundusze, sprzedając królewskie skarby. W 1257 r. przeprowadził też niedorzeczną powtórną wymianę pieniądza, w której emitowaną walutą było bardziej złoto niż srebro, i mocno zapożyczył się u potężnych arystokratów, w tym u swego brata, Ryszarda. Odkąd spotkał się z pełnym uporu sprzeciwem baronów wobec inwazji na kontynent, był zmuszony wykorzystywać także inne, mniej uregulowane prawem źródła dochodu.

W efekcie skoncentrował się bardziej na opróżnianiu kieszeni swych rycerzy i niżej urodzonych poddanych.

W latach 50. XIII wieku wielokrotne opodatkowywanie Żydów zaczęło przynosić jeszcze mniej zysku. Problem zastoju finansowego próbowano rozwiązać poprzez działalność objazdowych sądów królewskich, które bardziej niż kiedykolwiek zaczęły koncentrować się na pozyskiwaniu dochodów z wymiaru sprawiedliwości. Szeryfowie, będący często obcokrajowcami, stanowili grupę wyznaczanych odgórnie urzędników, którzy byli następnie wysyłani do hrabstw, gdzie mieli sprawować nadzór w imieniu króla. Teraz, w swych staraniach uzyskania większego dochodu, stali się jeszcze bardziej stanowczy w egzekwowaniu podatków. Ignorując karygodne i niezbilansowane efekty, jakie wywierało to na lokalne rządy, Henryk wielokrotnie nadawał urzędy szeryfa swoim zwolennikom, zachęcając ich do wymuszania pieniędzy od ludzi, z którymi albo nie mieli powiązań, albo za których nie ponosili odpowiedzialności. W międzyczasie Korona zaczęła sprzedawać feudalne zwolnienia podatkowe, co doprowadziło do nieprzewidywalnego i niejednolitego poziomu ściągania królewskiego podatku w lokalnych rządach. Wiele z tych działań bezpośrednio stało w sprzeczności z zasadami zawartymi w *Magna Carta*.

Wraz z upływem lat 50. XIII wieku w otoczeniu Henryka zaczęto narzekać. Problemy były wywoływane przez frakcje dworskie, szczególnie spokrewnioną z królem rodzinę de Lusignan, której członkowie niedawno przybyli na jego dwór.

Bracia de Lusignan – Wilhelm i Ayner de Valence – byli rodzeństwem przyrodnim Henryka poprzez małżeństwo jego matki, królowej Izabeli z Angoulême, z Hugh X de Lusignan. Podczas feralnej wyprawy Henryka do Poitou w latach 1241–1242 wystąpili przeciwko Ludwikowi IX, w związku z czym francuski król żywił głęboką urazę wobec członków

całej rodziny. Wilhelm i Ayner, wraz z braćmi Gwidonem i Geoffreyem oraz siostrą Alicją przyjechali do Anglii w 1247 r. Henryk przyjął ich uroczyście, między innymi pasując na rycerza Wilhelma podczas wielkiej uroczystości w Westminsterze 13 października 1247 r. Faworyzowanie krewnych przez króla spowodowało wybuch zazdrości i oburzenie angielskich panów, zabarwione odcieniem ksenofobii. Wilhelm de Valence oprócz pasa rycerskiego otrzymał również rękę Joan de Munchensi, wnuczki pierwszego Williama Marshala, stając się dzięki temu małżeństwu lordem Pembroke i właścicielem mnóstwa innych majątków ziemskich i zamków w Walii oraz na pograniczu. W międzyczasie jego starszy brat Ayner został biskupem elektem Winchesteru, zaś Gwidon i Geoffrey otrzymali kuratele i pieniądze. Co było jednak bardziej istotne, jako przyjaciołom króla często udawało im się unikać jego sprawiedliwości.

Rodzina de Lusignan tworzyła zwartą klikę. Jej członkowie przyjechali razem i zostali włączeni w życie Anglii *en masse*, podobnie jak sabaudzcy wujowie królowej, którzy przybyli w latach 30. XIII stulecia. Ich zachowanie było jednak o wiele bardziej nonszalanckie i pomiędzy tymi dwoma grupami panowało widoczne napięcie. Członkowie rodu de Lusignan mieli opinię wyniosłych, źle wychowanych, gwałtownych, dumnych i kłótliwych. Nawet w ówczesnym społeczeństwie, któremu nieobca była przemoc, wyróżniali się nieprzyjemnym zachowaniem. Spór pomiędzy Aynerem a sabaudzkim wujem królowej, Bonifacym, arcybiskupem Canterbury, doprowadził do napadu uzbrojonej zgrai zwolenników rodu de Lusignan na pałac Lambeth, z którego napastnicy zrabowali pieniądze, srebro i cenne zastawy stołowe, a następnie uciekli w pośpiechu ze skradzionym łupem i zakładnikami do swojego zamku w Farnham. Król, który pożyczał gotówkę od przyrodnich braci, nie tylko nie ukarał ich adekwatnie do popełnionego czynu i darował inne występki,

ale w 1256 r. nakazał, by rozporządzenia sądowe przeciwko faworytom uznać za nieważne. Było to znaczne uchybienie wobec prawa i nic dziwnego, że uważano je za bezpośrednie pogwałcenie klauzuli zamieszczonej w *Magna Carta*, która zakazywała odmowy wykonania wyroku lub też jego opóźnienia.

W połowie lat 50. XIII wieku wśród baronów oraz dużej części reszty narodu panowała opinia, że król został zdominowany przez nowych faworytów. Grupa możnych napisała później do papieża, że „jeśli ktokolwiek wniósł zażalenie i szukał sprawiedliwości przeciwko panom de Lusignan [...] król, w niezwykły wręcz sposób, zwracał się przeciwko skarżącej osobie i ten, który powinien być życzliwym sędzią, stawał się strasznym wrogiem".

Niewłaściwy i nieobiektywny stosunek Henryka do krewnych podkopywał jego autorytet jako bezstronnego władcy i sędziego, którego rola – według baronów – stanowiła jego podstawowy obowiązek. Dbając o własny interes, niszczył publiczny prestiż władzy. Choć z natury miał łagodne usposobienie, zgodnie z językiem klasyki filozofii politycznej stawał się tyranem. Co gorsza, zaczynał tracić jasność umysłu. Ostatni problem lat 50. XIII wieku, który ilustrował zarówno zasięg wizji Henryka na temat rządów, jak i rozmiar jego budzącego niepokój szaleństwa, wiązał się z położoną daleko od angielskich granic Sycylią.

Kiedy w 1250 r. Henryk postanowił złożyć śluby krucjatowe, kierunek jego polityki zagranicznej obrał inne tory. W trakcie dotychczasowego panowania próbował budować antyfrancuskie sojusze na Wschodzie, wchodząc w układ z cesarzem Fryderykiem II, za którego wydał swoją siostrę. Teraz jednak zmienił cel i jego marzeniem stało się wysłanie ogromnej armii na Wschód, by pomóc w odzyskaniu Jerozolimy. Miasto, którego oddania w ręce chrześcijan domagał się Fryderyk II podczas VI

krucjaty w 1228 r., zostało w 1244 r. zdobyte i prawie w całości zburzone przez dzikie klany Chorezmu z dalszych rejonów Wschodu. Kiedy w 1248 r. Ludwik IX podjął obowiązki krzyżowca, Henryk zdecydował się doń przyłączyć. Pozwoliło mu to w krótkim czasie zebrać podatek niezbędny na przygotowanie wyprawy krzyżowej. Gromadzenie finansów na cele wyprawy nie było jednak cyniczną sztuczką. Pobożny Henryk, przyozdabiający ściany pałaców obrazami przedstawiającymi Ryszarda Lwie Serce walczącego w rzekomym pojedynku z Saladynem (ci dwaj nigdy się nie spotkali), naprawdę wyobrażał sobie splendor, który spłynie na niego jako wskrzesiciela rodzinnej tradycji udziału w krucjatach.

Na nieszczęście, ekscentrycznym planom Henryka stanęły na drodze zobowiązania w Gaskonii, które pochłaniały jego uwagę, czas i – co ważniejsze – pieniądze. Chociaż monarcha zgromadził znaczne fundusze dzięki opodatkowaniu kleru, do 1255 r. prawie wszystko zostało wydane na przywrócenie porządku po drugiej stronie Kanału. Mimo to jego ambicje związane z udziałem w krucjacie nie osłabły. Zamiast więc zaniechać zamiarów, postanowił zamienić Outremer na jakiś bliższy cel. W 1254 r. papież Innocenty IV zaczął rozpowszechniać wśród książąt Europy pogłoski o rzekomo wakującej koronie Sycylii, twierdząc, że jako feudalny władca wyspy ma prawo nią dysponować. Henryk dojrzał w tym swoją szansę. Wreszcie uzyskał pretekst, aby domagać się zwrotu ziemi należącej kiedyś do Plantagenetów. Zarazem był to projekt, który połączyłby jego entuzjazm dla wypraw krzyżowych z ambicją odzyskania dziedzictwa.

Ciotka Henryka, Joanna – córka Henryka II i Eleonory Akwitańskiej – w latach 80. XII wieku była królową Sycylii i więźniem króla Tankreda II w latach 90. Ryszard I uwolnił ją w drodze na Wschód, podczas III krucjaty, a następnie podbił wyspę, pragnąc dać Tankredowi nauczkę. Od tamtej pory Królestwo Sycylii było uwikłane w niekończące się wojny pomiędzy

cesarzami a papiestwem, stanowiąc ważny punkt w walce o władzę, która na dziesiątki lat objęła Włochy i Europę Środkową. W 1254 r. Henryk wysłał emisariuszy z prośbą o przyznanie królestwa jego drugiemu synowi, Edmundowi. W marcu tego samego roku legat papieski z entuzjazmem przekazał mu zgodę papieża na inwazję. Gdyby Henryk III był zamożniejszym władcą, nie borykał się z innymi problemami i gdyby znał się na sztuce wojennej, zabezpieczenie Sycylii dla syna mogłoby okazać się całkiem realnym celem. Niestety, zamiast tego był naiwnym fantastą z upodobaniem do snucia niemożliwych do realizacji planów. Ryszard, hrabia Kornwalii, od lat sprawiający kłopoty starszemu bratu, ale o wiele mądrzejszy od niego, stanowczo odrzucił propozycję przyjęcia tronu Sycylii w 1252 r., mówiąc do nuncjusza papieskiego: „Równie dobrze mógłbyś powiedzieć: »dam ci lub sprzedam Księżyc; unieś się i weź go«".

Niemniej, w 1254 r. plany dotyczące krucjaty Henryka zamieniły się w zobowiązanie poniesienia kosztów podboju Sycylii w imieniu papieża. W maju 1255 r. ogłoszono to oficjalnie. Parlament nie krył zdumienia, gdy w dniu św. Edwarda, 13 października 1255 r., zgromadzonym możnowładcom oznajmiono, że w przyrzeczeniu zobowiązującym go do podjęcia wyprawy na Sycylię, Henryk zaciągnął u nowego papieża, Aleksandra IV, dług w wysokości 135 541 marek. Była to zawrotna kwota, może nawet trzykrotnie większa od tej, na jaką mógł liczyć po opodatkowaniu kleru i, jak na ironię, bliska sumie 150 000 marek, którą Ryszard I był zmuszony zapłacić za odzyskanie wolności po III krucjacie.

Oprócz uzyskania informacji na temat tej wręcz niewyobrażalnej fortuny baronowie usłyszeli również, że Henryk ma opłacić armię, która przemaszeruje przez Francję na Sycylię, korzystając z alpejskich przełęczy pozostających pod jego kontrolą dzięki sabaudzkim koneksjom. Inwazja na wyspę miała zostać dokonana od strony południowych Włoch. Następnym

zaś krokiem było zagarnięcie sycylijskiej korony. Tak właśnie wyglądały ambitne przemyślenia Henryka w kontekście jego miernych osiągnięć jako wodza. Co gorsza, zgodził się, aby na Anglię został nałożony interdykt, a on sam został objęty ekskomuniką, jeśli nie wywiąże się z podjętych zobowiązań. Chociaż ów absurdalny plan już na pierwszy rzut oka nie rokował zwycięstwa, Henryka przepełniała pewność siebie. Podczas oficjalnego ogłoszenia dotyczącego tego projektu zrobił wielki pokaz. Zgodził się na obecność sycylijskich duchownych w królestwie. Kiedy w 1257 r. Ryszard został wybrany królem Niemców (antykról niemiecki w latach 1256–1272 – *przyp. red.*), obejmując tron w roku następnym, Henryk świętował w przekonaniu, że w osobie brata znajdzie użytecznego sojusznika dla swych sycylijskich planów. Co było jeszcze większą niedorzecznością, w marcu 1257 r. przedstawił swojego dwunastoletniego syna, Edmunda, potencjalnego króla Sycylii, zgromadzonym – i oniemiałym – możnowładcom i prałatom. Chłopiec został ubrany w kompletny strój z rejonu Apulii.

Prawda jednak przedstawiała się tak, że żaden aspekt wyprawy na Sycylię nie był nawet w minimalnym stopniu realny. Matthew Paris napisał: „Szlachta w królestwie ubolewała nad faktem, że niedołęstwo i głupota jednego człowieka doprowadza ich do takiego upadku”. Idea nowej „krucjaty” nie tylko nie przemówiła do angielskich panów, ale wręcz przeciwnie – spowodowała, że Henrykiem zaczęto gardzić. Możnowładcy nie zamierzali ponosić kosztów niemożliwych do realizacji planów i przy każdej okazji okazywali swój sprzeciw. Henryk jednak czuł się w obowiązku wypełnienia złożonej przysięgi, nie był skłonny do łamania przyrzeczeń jak ojciec i pragnął podboju odległej wyspy, której zdobycie miałoby skądinąd niewielką wartość praktyczną.

Do 1257 r. poddani nie mieli wątpliwości, że władca nie potrafi już rządzić królestwem. Jego skarbiec był pusty. Ród de Lusignan został znienawidzony. Króla wiązała przysięga dotycząca realizacji sycylijskiego szaleństwa, dla którego zastawił królestwo i swoją nieśmiertelną duszę i na którego realizację nie miał pieniędzy. Papież Aleksander IV groził, aczkolwiek niezbyt szczerze, wykonaniem wyroków interdyktu i ekskomuniki. W 1258 r. Henryk wezwał baronów na spotkanie rady do Westminsteru. Żywił nadzieję, że w cudowny sposób pomogą sfinansować wyprawę na Sycylię. Oni jednak przybyli w radykalnym, reformatorskim nastroju.

Jeśli jakakolwiek scena miałaby przedstawić stan umysłu Henryka w czterdziestym roku jego panowania, była to ta, którą w 1256 r. polecił namalować w swej westminsterskiej Wardrobe. Miejsce to miało bardzo prywatny charakter: myto tam królowi głowę i w nim monarcha spędził wiele z najbardziej osobistych chwil. Była to scena, w której sfora psów ratuje władcę przed spiskiem zorganizowanym przez jego własnych ludzi. Jako dziecko Henryk był świadkiem najazdu na królestwo ojca. W latach 1216–1217, jako koronowany na władcę chłopiec, widział baronów zwracających się przeciwko jego rodzinie i błagających francuskiego księcia, aby został ich królem. Teraz, cztery dekady później, przed obliczem baronów, którzy znów się zbuntowali, nie był w stanie powstrzymać nachodzących go strasznych wspomnień. W końcu dowiódł, że jest nieodrodnym synem swojego ojca.

Prowizje Oksfordzkie

Był wczesny ranek 30 kwietnia 1258 r., gdy przy odgłosach chrzęstu zbroi i z mieczami u boku wielkie grono baronów, rycerstwa i ich zwolenników zbliżyło się do sali tronowej w Pałacu Westminsterskim. Na czele szli: wuj królowej, Piotr z Sabaudii; Richard de Clare, hrabia Gloucester; Roger Bigod, hrabia Norfolk; oraz Szymon de Montfort, hrabia Leicester, który w coraz większym stopniu stawał się *bete noire* (złym duchem) Henryka.

Mężczyźni ci byli na nogach od świtu, zdenerwowani oczekiwaniem na mającą nastąpić konfrontację. Podchodząc do drzwi wiodących do wspaniałej komnaty Henryka, na pewno zdawali sobie sprawę z faktu, że ich słowa nie zostaną dobrze przyjęte. Przybyli pod pretekstem udzielenia królowi odpowiedzi na jego niedawną prośbę dotyczącą pomocy w rozwiązaniu kryzysu sycylijskiego, lecz prawdziwym powodem wizyty było pragnienie wyzwolenia go spod zgubnych wpływów rodziny de Lusignan i omówienie kwestii kryzysu politycznego, którego dłużej nie można było ignorować. Zanim zdecydowali się stanąć przed obliczem władcy, zawarli przymierze zobowiązujące do „pomagania sobie nawzajem [...] wbrew wszystkim, czyniąc dobrze i nie biorąc niczego, czego nie można wziąć bez czynienia zła, dochowując wiary królowi Anglii i Koronie”.

W ostatnim czasie królestwo znalazło się w godnym pożałowania stanie. Rok wcześniej, latem 1257 r., ludność cierpiała na choroby płuc, potem ulewne deszcze zniszczyły jesienne zbiory, a ciężka zima przeszkodziła w uprawie ziemi na wiosnę. Na domiar złego w całym kraju szerzyła się zaraza, a w wioskach tysiące ludzi umierało z głodu. Matthew Paris pisał, że „wszędzie znajdowano ciała, opuchnięte i zsiniałe, leżące w chlewach, gnojowniach albo na zabłoconych ulicach, po pięć lub sześć w jednym miejscu".

Kiedy trzy tygodnie wcześniej wezwano baronów oraz ich stronników na spotkanie rady, w Walii wybuchło powstanie pod wodzą groźnego księcia Gwyneddu, Llywelyna ap Gruffydda; wysłannik papieski Arlot nadal groził ekskomuniką i interdyktem w przypadku nieuregulowania sycylijskiego długu; a bracia de Lusignan przestali dbać o jakiekolwiek pozory działania w granicach prawa. Na początku kwietnia ludzie lojalni Aynerowi, biskupowi Winchesteru, zabili zwolennika wpływowego szlachcica, Johna FitzGeoffreya, a Henryk odmówił ukarania sprawców przestępstwa. Gdy w Westminsterze zebrał się Parlament mający ustosunkować się do kolejnej prośby króla w sprawie finansowania wyprawy na Sycylię, jego członkowie wspólnie uzgodnili, że ów nie potrafi utrzymać w ryzach występnej frakcji, która zdominowała jego dwór.

Przebieg wydarzeń z 30 kwietnia został opisany w kronice opactwa Tewkesbury, której autorzy w nieprzerwany sposób prowadzili zapis historii zarówno instytucji klasztornych, jak i całego kraju. „Gdy zbliżyła się trzecia godzina [w środku ranka], szlachetnie urodzeni i pełni energii mężowie, hrabiowie, baronowie i rycerze poszli do dworu w Westminsterze", pisał kronikarz, prawdopodobnie opierając się na relacji naocznego świadka. „Zostawili miecze przed wejściem do sali tronowej i stanąwszy przed królem, z oddaniem i należną czcią, pozdrowili go jako

swego władcę”. Chociaż występowali nie w roli buntowników, lecz obrońców angielskiej Korony i wszystkiego, co powinna sobą reprezentować, uwagi Henryka nie uszedł fakt, że przyszli uzbrojeni. Grupa ubranych jak na wojnę i zbliżających się do tronu potężnych lordów mogła wzbudzić niepokój, a fakt, że zostawili miecze przy drzwiach, niczego nie zmieniał.

„Co to ma znaczyć, panowie? Czy ja, nieszczęsny, stałem się waszym jeńcem?” – zapytał.

„Nie” – odparł hrabia Norfolk. „Ale niechaj ci plugawi Poitiewińczycy [tzn. bracia de Lusignan] i wszyscy obcy znikną sprzed twego i naszego oblicza, jak uciekają sprzed oblicza lwa, a będzie »chwała Bogu na niebie i pokój ludziom dobrej woli na twojej ziemi«”.

Nawet jeśli dla Henryka był to wstrząs, motywy baronów z pewnością nie stanowiły zaskoczenia. Wrogość wobec braci de Lusignan była niemalże powszechna i jest prawdopodobne, że ludzie wyrażający sprzeciw w jego obecności mieli potajemne poparcie królowej. Hugh Bigod podkreślając, że przemawia w imieniu wszystkich parów Anglii, oświadczył, że król powinien pod przysięgą zobowiązać się do uwzględniania uwag udzielanych przez feudałów; że zarówno Henryk, jak i Lord Edward muszą przysiąc na święte Ewangelie, że będą przestrzegać reguł ustalonych przez radę składającą się z dwudziestu czterech baronów, w połowie wybranych przez króla, a w połowie przez możnowładców. Henryk powinien również obiecać, że nie będzie próbował narzucać jakichkolwiek podatków, a także przekazać pieczęć królewską – podstawowe narzędzie sprawowania rządów – odpowiedzialnej osobie, o której tożsamości zadecyduje dwudziestu czterech baronów. Owa grupa wybierze później stałą radę piętnastu parów, którzy będą prowadzić władcę

w codziennych sprawach rządu, podczas gdy Parlament, zwoływany trzy razy w roku, będzie wyznaczać królewskich ministrów.

Były to nadzwyczajne żądania, ale owego kwietniowego poranka wydawało się, że nie ma innego sposobu, jak je zaakceptować, ponieważ niemożliwe było sprzeciwienie się zbiorowej woli politycznej możnych. Jeszcze w tym samym dniu Henryk i jego syn Edward przysięgli na Ewangelie, że będą postępować zgodnie z życzeniami wyrażonymi przez Bigoda. Po dziesięciu latach kryzysu władzy królewskiej rządy w kraju miały być sprawowane przez monarchę i jego doradców, w oparciu o wolę baronów.

Mimo tych ustaleń, jak pokazało doświadczenie przodków z Runnymede, król mógł wyrazić pisemną zgodę na nowe ograniczenia swej władzy, lecz niekoniecznie musiał się do niej zastosować w praktyce. Henryk, podobnie jak wcześniej Jan, starał się uchylić od zobowiązań, na które przystał. W tym celu próbował wykorzystać należne mu prawo do wyznaczania połowy komisji dwudziestu czterech baronów, poprzez umieszczanie w niej członków rodziny de Lusignan. Jednak jego wysiłki nie przyniosły skutku, bowiem nie zdołał znaleźć nawet tuzina ludzi o wystarczająco wysokiej pozycji i pochodzeniu, którzy popieraliby jego rządy.

Gdy osiem tygodni później w Oksfordzie zebrał się następny Parlament, na ulicach miasta zaroiło się od uzbrojonego rycerstwa, którego część popierała króla, a część opowiadała się za baronami. Teoretycznie byli w drodze do Walii, gdzie mieli przyłączyć się do ofensywy, lecz w rzeczywistości znaleźli się tam na wypadek wybuchu wojny domowej. Po tym jak w Oksfordzie bezpośrednio przedstawiono Henrykowi listę wykroczeń i oskarżono o nieprzestrzeganie zasad spisanych w *Magna Carta*, jego opór się załamał. Matthew Paris odnotował: „Po rozpoczęciu

obrad Parlament przyjął wniosek możnowładców, w którym [ci] stanowczo domagali się, by król wiernie zachowywał i przestrzegał statutu gwarantującego swobody w Anglii [...]. Ponadto żądali, by wyznaczyć justycjariusza do wymierzania sprawiedliwych wyroków tym, którzy cierpią krzywdy, z równą bezstronnością w stosunku do bogatych i biednych. Ich prośby obejmowały również inne kwestie dotyczące wspólnego dobra, pokoju i honoru, zarówno króla, jak i królestwa".

Henryk i Edward złożyli wówczas jeszcze jedną przysięgę zobowiązującą ich do przestrzegania reform wprowadzanych przez baronów, ale bracia de Lusignan odrzucili wszelkie wezwania do zwrotu nadanych im niegdyś ziem i zamków. Natychmiast więc zostali ostrzeżeni, czego mogą się spodziewać w razie dalszego oporu. Według Matthew Parisa „hrabia Leicester [Szymon de Montfort], zwracając się do Wilhelma de Valence, który awanturował się bardziej niż inni, powiedział: »Wiedz na pewno i nie zrozum mnie źle: albo zrezygnujesz z zamków, które otrzymałeś od króla, albo zapłacisz za to głową«". Przerażeni bracia uciekli z Oksfordu, chroniąc się w diecezji Aynera w Winchesterze, zaś kilka miesięcy później zostali oficjalnie wygnani z kraju. W międzyczasie, jak to określił wspomniany kronikarz, „w niepewności i bez rozstrzygających wniosków końcowych" Parlament zakończył obrady.

Postulaty przedstawione przez baronów w Oksfordzie zostały zredagowane we współpracy z rycerzami pochodzącymi z hrabstw całej Anglii. Opracowany przez nich program reform obejmował szeroki zakres działań, dotyczący nie tylko rządu centralnego, ale i rozwiązania poważnego problemu korupcji w hrabstwach.

Propozycje te, znane pod nazwą Prowizji Oksfordzkich, obejmowały niemal tak wiele dziedzin, jak znacznie sławniejsze przywileje wydane w Runnymede. Zakładały powołanie czterech rycerzy w każdym hrabstwie

do badania nadużyć popełnionych przez królewskich urzędników i ustanawiały dwudziestoczteroosobową komisję do nadzorowania rządów w królestwie. Na justycjariusza wyznaczono Hugh Bigota, natomiast wszyscy główni urzędnicy reprezentujący władzę królewską – od ministra skarbu i kanclerza po szeryfów, administratorów majątków ziemskich, urzędników zajmujących się spadkami pozostawionymi bez dziedziców, tzw. kadukami, i kasztelanów – byli nominowani przez Parlament.

18 października 1258 r. w imieniu króla zostały wysłane proklamacje do narodu angielskiego i poddanych w Irlandii, informujące o nowo ustanowionym porządku oraz ich obowiązku przestrzegania go. Rycerze, którzy zebrali się w Oksfordzie, nigdy nie dotarli do Walii, jako że angielska Korona zaprzestała tam działań wojennych. Proklamacje zostały napisane w języku francuskim, łacińskim i angielskim epoki średniowiecza (środkowoangielskim), co podkreślało narodowy charakter programu reform, i stanowiły: „Wiedzcie wszyscy, że zgodnie z naszą wolą ustanawiamy, by wiernie i niezmiennie zachować to, co wszyscy nasi doradcy lub większa ich część, wybrani przez nas i przez społeczność naszego królestwa, uczynili lub uczynią na chwałę Boga i dla dobra kraju, z zachowaniem lojalności w stosunku do nas. Nakazujemy, by wszyscy nasi lojalni poddani uważali tych, którzy się sprzeciwią, za śmiertelnych wrogów”. Oświadczenie potwierdzające procedurę badania korupcji wśród urzędników królewskich przez czterech rycerzy każdego hrabstwa, wyznaczonych zgodnie z Prowizjami Oksfordzkimi, pojawiło się dwa dni później.

Mimo iż obie te proklamacje zostały wydane w imieniu Henryka, w rzeczywistości został on pozbawiony władzy. Panowanie w kraju objęli tymczasem wspierani przez rycerzy baronowie, którzy w Prowizjach przeforsowali własne żądania. Przyjaciół Henryka wygnano z kraju i przez

następne trzy lata rządy sprawowała rada możnowładców; posłowie baronów przejęli prowadzenie negocjacji pokojowych w Walii i Francji, jak również próbowali przekonać papieża, by anulował godne politowania zobowiązania króla w kwestii sycylijskiej. W nowej sytuacji politycznej na czele rządu stanął Szymon de Montfort – choć nie do końca regent, to jednak postać dominująca wśród wielmożów.

Henryk zaś zrobił to, co zwykł czynić w momentach kryzysu, czyli poświęcił się sprawom religijnym. Po wydarzeniach w Oksfordzie wybrał się z pielgrzymką do ulubionych sanktuariów w St Albans, Bury St Edmunds i Waltham Abbey; tam też opłakiwał ukochaną trzyletnią córkę, Katarzynę, która przyszedłszy na świat z poważnym kalectwem, zmarła rok wcześniej. Podczas nieobecności króla kontynuowano intensywny program reform; w 1259 r. wydano Prowizje Westminsterskie, które nakreśliły dalekosiężne zmiany w prawie i rządzie oraz wyznaczyły dla sądów objazdowych plan systematycznego badania nadużyć popełnianych przez królewskich urzędników. Do końca 1259 r. pozycja Henryka została zredukowana do roli pozbawionej wpływu, bezwolnej marionetki.

4 grudnia 1259 r., w sadzie wspaniałego paryskiego pałacu, pośród ogołoconych przez wiatr z liści gałęzi i sękatych pni jabłoni, przed najbardziej świątobliwym monarchą Europy, Ludwikiem IX, królem Francji, ukląkł o siedem lat od niego starszy, pięćdziesięciodwuletni Henryk III. Ci dwaj wielce pobożni mężowie mieli niebawem uczestniczyć w jednym z najbardziej uświęconych królewskich rytuałów. Dojazd do Paryża zajął Henrykowi sporo czasu, gdyż często zatrzymywał się po drodze, wiedziony pragnieniem wysłuchania mszy w każdym napotkanym kościele. Gdyby nie Ludwik, którego zniecierpliwiło czekanie spowodowane fanatycznym zachowaniem angielskiego króla i który kazał zamykać świątynie, podróż trwałaby jeszcze dłużej.

Henryk III, z natury nieskłonny do wesołości, okazywał teraz jeszcze większą powagę. Jego rada baronów zawarła pokój z Francją pomimo oporów Szymona de Montfort, który kierowany osobistą korzyścią, był zainteresowany kontynuowaniem działań wojennych, i postawą Lorda Edwarda, który w wieku dwudziestu lat sprzeciwiał się jakiemukolwiek umniejszeniu autorytetu Korony. Podpisanie ugody wiązało się wszakże ze spełnieniem ważnego i trudnego do zaakceptowania warunku: Henryk musiał złożyć hołd lenny Ludwikowi, raz na zawsze wyrzekając się dotychczasowych imperialnych żądań i uznając, że wszystkie pozostające pod jego władzą ziemie posiada z tytułu bycia parem Francji, a nie prawem króla. Angielscy monarchowie składali wprawdzie w przeszłości hołdy francuskim władcom (Henryk II uczynił to w pierwszym okresie swoich podbojów w 1156 r. w celu zdobycia poparcia Ludwika VII w walce przeciwko zbuntowanemu bratu Godfrydowi, a Jan – zanim został królem – złożył hołd za Normandię, aby pozyskać sojusznika przeciwko Ryszardowi), jednakże żadna z tamtych ceremonii nawet w najmniejszym stopniu nie przypominała bezwarunkowej i całkowitej uległości Henryka III. Podczas uroczystości arcybiskup Rouen odczytywał głośno warunki traktatu paryskiego, a jego głos odbijał się od murów donośnym echem. Według postanowień pokojowych, król Anglii wyrzekł się wszystkich żądań do ziem będących niegdyś w posiadaniu Henryka II i Ryszarda I, czyli Normandii, Maine, Andegawenii oraz Poitou. Jedynym obszarem na południu, do którego potwierdzono jego prawa, była Gaskonia; zabezpieczone zostały również interesy jego żony w głębi kraju, na obszarach obejmujących Saintonge i Agenais, położonych na północ i wschód od Bordeaux. Okazując pozorną uległość wobec suzerena, Henryk obiecał zapłacić Ludwikowi piętnaście tysięcy marek i dostarczyć fundusze na wsparcie pięciuset rycerzy krucjaty w okresie dwóch lat. W taki oto

sposób władca Anglii został przyjęty w szeregi francuskiej arystokracji – jako wasal króla Francji nie był już monarchą podległym wyłącznie Bogu.

Świadkowie uroczystości stali zaledwie kilkaset metrów od najświętszych relikwii Zachodu: w Sainte-Chapelle znajdowała się Korona Cierniowa i fragment Prawdziwego Krzyża. Ale nawet to uświęcone, wspaniałe otoczenie nie mogło przysłonić faktu, że w momencie gdy Plantagenet ukląkł przed francuskim królem, ostatecznie zakończyła się epoka potęgi angielskiej władzy królewskiej.

Choć w chwili śmierci Henryk wierzył, że jest Normandczykiem i Andegaweńczykiem, reszta świata przestała zauważać związek Anglików z miastami Le Mans i Angers, Rouen czy Tours. Baronowie dopilnowali, by nawet pozostałe resztki Akwitanii, gdzie wytrwale i z dumą starano się zachować niezależność od francuskiej Korony, zostały uznane za lenno. W sadzie pod Paryżem ostatecznie ogłoszono, że imperium Plantagenetów przestało istnieć zarówno pod względem geograficznym, jak i politycznym.

Wiek XIII w Europie przyniósł tendencje zjednoczeniowe i w przeciwieństwie do zmiennych podziałów terytorialnych charakteryzujących poprzednie stulecie, kształt granic zaczął się utrwalać. Ludwik IX dokończył wówczas dzieła rozpoczętego przez jego dziadka Filipa II, rozszerzając władzę francuskiej Korony na ziemiach od Flandrii po Tuluzę. Natomiast fiasko niedoszłej wyprawy Henryka III na Sycylię pokazało, że ani pod względem finansowym, ani politycznym, nie można już sobie pozwolić na rodzaj rządów właściwy dla wczesnego okresu epoki Plantagenetów, kiedy to władza królewska i więzi krwi zapewniały dominację na terytoriach rozciągających się od Szkocji do Outremeru. Tym samym horyzonty Anglii bardzo się zawęziły.

Traktat paryski był pod pewnymi względami rezultatem zasadniczej zmiany w spojrzeniu na istotę monarchii podczas pierwszych czterdziestu

trzech lat panowania Henryka III. Częste wznowienia wydań *Wielkiej Karty Swobód* i *Karty Leśnej*, a co za tym idzie, coraz to nowe ulgi przyznawane baronom w zamian za fundusze na prowadzenie walk poza granicami kraju, doprowadziły do modyfikacji granic i zasad sprawowania władzy królewskiej, tworząc podstawę dla porozumienia pomiędzy Koroną a elitą polityczną odnośnie właściwych metod zarządzania krajem. Zwieńczeniem całego procesu przemian ustrojowych, sprowokowanego nierealnymi i z góry skazanymi na porażkę ambicjami króla pragnącego odzyskać kontynentalne terytoria – co z kolei stanowiło przyczynę ciągłych konfliktów z baronami – było uchwalenie ostatecznego aktu prawnego, czyli Prowizji Oksfordzkich. Relacja opierająca się kiedyś na wyraźnej hierarchii, w której monarcha stał ponad szlachtą, przekształciła się teraz w układ partnerski: władza królewska została wpleciona w strukturę angielskich rządów – uniwersalną, ale podlegającą prawu i modyfikacji, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Henryk był rozmaicie opisywany przez współczesnych. W 1258 r. papież Aleksander IV połechtał jego próżność, nazywając go *Rex Christianissimus* (najbardziej chrześcijańskim królem). Jednak określeniem, które przylgnęło doń na stałe, było to nadane mu przez Dantego – *vir simplex* (człowiek prosty). Chociaż ostentacyjnie kreował się na wspaniałego króla i mecenasa sztuki, był człowiekiem słabym, całkowicie pozbawionym zmysłu politycznego i niezdolnym do podejmowania właściwych decyzji tudzież sprawowania rządów w czasach gwałtownych przemian ustrojowych. Skłonność do tworzenia planów, których wykonanie przekraczało jego możliwości, doprowadziła do bardzo poważnych problemów finansowych i politycznych. Bo choć otaczał się ludźmi mądrymi, miał tendencje do przyjmowania złych rad od niewłaściwych osób i w nieodpowiednim czasie. Natomiast brak zdrowego rozsądku

i nieumiejętność oceny sytuacji sprawiły, że nie potrafił rozwiązać problemów, w które sam się uwikłał. Miał też tendencje do unikania kłopotów, bo gdy nadchodził kryzys, wycofywał się z życia, jako pielgrzym peregrynując do ulubionych świętych miejsc. Wychowany bez ojca, opuszczony przez matkę, pozbawiony możliwości dorastania i jednoczesnego obserwowania rządów poprzednika, przez całe życie zdominowany przez innych, od początku nie nadawał się do objęcia tronu, jako że rola władcy wymagała absolutnej wiary w siebie i samodyscypliny.

Co ciekawe, kiedy okazja tego wymagała, potrafił w bezbłędny sposób wcielić się na oczach tłumu w rolę najwyższego kapłana, co sprawiało mu niewątpliwą przyjemność. Nawet jeśli nie wiedział, z jakimi obowiązkami wiąże się sprawowanie władzy, miał świadomość potrzeby kreowania królewskiego wizerunku. Przejawem tego są złote monety wprowadzone w obieg w roku wielkiego kryzysu, które nie miały wartości jako waluta, za to widniał na nich wizerunek Henryka stylizowanego na Edwarda Wyznawcę, mający być symbolem idei starożytnej monarchii angielskiej i rodzącego się właśnie narodowego świętego. Była to również próba postawienia angielskiego władcy w jednym rzędzie z majestatem cesarstwa, które zajmowało się handlem złotymi monetami, zwanymi *augustalis.*

Henryk posiadał niezwykłą wizję potężnej monarchii i udało mu się stworzyć kult władzy, który przejawiał się w witrażach i fryzach na ścianach, we wspaniale przebudowanym pałacu i opactwie westminsterskim, a także w niezliczonych siedzibach królewskich, na czele z pałacem w Clarendon w pobliżu Salisbury. Był utalentowanym propagandystą i rzecznikiem swojej dynastii, co stanowiło jego najcenniejszą spuściznę.

Jednak po 1259 r. stał się w zasadzie człowiekiem bez znaczenia, którego okoliczności ewidentnie przerosły; był stary, załamany

i upokorzony. Podczas gdy de Montfort i baronowie próbowali sprawować rządy w imieniu króla, ciężar władzy stopniowo, aczkolwiek nieuchronnie, zaczął przechodzić na jego dwudziestoletniego syna, pełnego brawury Lorda Edwarda, który był typem żołnierza. To od niego zależała przyszłość rodu Plantagenetów, jeżeli ów miał zachować dawną chwałę.

Część IV

Wiek Artura

(1263–1307)

Teraz złączeni są wszyscy mieszkańcy wysp,
I Albion ponownie zjednoczony z rodziną królewską,
Ich władcą ogłoszono króla Edwarda,
Kornwalia i Walia podlegają jego rządom,
I wielka Irlandia podległa jest jego woli (...)
Artur nigdy nie miał tak rozległej władzy.

CHRONICLE,
PETER LANGTOFT Z BRIDLINGTON

Bitwa pod Lewes

Tuż po świcie 14 maja 1264 r. wysoko na wzgórzach wznoszących się poza miastem Lewes, w Sussex, ukryła się niewielka armia. Chociaż nie imponowała liczebnością, to jednak żołnierze pałali wielką chęcią do walki w obronie swoich przekonań. W głuchą noc przekradli się przez gęsty las, a teraz stali w szyku bojowym na pozycjach, gotowi do bezpośredniego starcia z wrogiem w najbardziej niezwykłym militarnym przedsięwzięciu średniowiecza, jakim była regularna bitwa.

Armia składała się z zaledwie kilkuset żołnierzy kawalerii, których wspierała kilkakrotnie większa liczba pieszych i posługaczy. Gdy na niebie pojawiło się poranne słońce, ujrzeli w dole o wiele liczniejsze wojsko wroga. Przed nimi, wzdłuż frontu rozciągającego się na odległość niecałej mili, pomiędzy klasztorem w Lewes a pobliskim zamkiem, czekały królewskie oddziały w liczbie ponad tysiąca zbrojnych rycerzy i kilku tysięcy piechoty, przygotowanych jak do inwazji na Walię. Na ich czele stali żądni krwi wierni monarchii książęta, zdecydowani do rozprawy ze zbyt długo przeciwstawiającymi się władcy rebeliantami, którzy wyśmiali wcześniej propozycje negocjacji, twierdząc, że osiągną pokój jedynie wówczas, gdy przyjdą z zawiązanymi wokół szyi pętlami, gotowi zawisnąć na szubienicy.

Niewielką armią buntowników dowodził pięćdziesięcioześcioletni Szymon de Montfort, którego z powodu złamanej nogi przywieziono na pole bitwy wozem. Po ponad sześciu latach, jakie minęły od czasu ogłoszenia Prowizji Oksfordzkich, nadal pozostawał nieprzejednanym wrogiem króla. Kiedy w 1262 r. Henryk otrzymał bullę papieską zwalniającą go od zobowiązań prowizji, de Montfort na krótko wyjechał z królestwa, aby powrócić w 1263 r. i wzniecić bunt na czele koalicji baronów, w przekonaniu, że wojna jest jedynym sposobem na zmuszenie Henryka III do przestrzegania ustaleń podjętych w Oksfordzie. Od tamtej pory podsycał nastroje antykrólewskie gdziekolwiek to było możliwe i zgromadził wokół siebie młodych lordów, pełnych podziwu dla jego talentów wojskowych i żądnych rozprawienia się z władcą, którego krytycy uważali za zdeprawowanego, rozwiązłego i rujnującego królestwo.

Początek wojny domowej był pomyślny dla rebeliantów, którym udało się zająć dużą część południowej Anglii, lecz w styczniu los się odmienił na korzyść rojalistów. Henryk i Edward zwołali do Oksfordu potężną armię, a następnie zaczęli kolejno oblegać miejsca, gdzie stacjonowały oddziały buntowników. Do Wielkanocy zostali oni zmuszeni do opuszczenia wszystkich, z wyjątkiem Londynu, zajętych przez siebie obszarów. Teraz zaś de Montfort szykował się do ostatecznej rozgrywki pod Lewes.

Było to desperackie posunięcie, szczególnie że od prawie pięćdziesięciu lat nie rozegrała się w Anglii ani jedna tego typu regularna potyczka. W porównaniu z podstawowymi metodami działań taktycznych, takimi jak oblężenie i grabież, bitwy niosły niepewność i chaos. Średniowieczni wodzowie unikali ich z taką determinacją, że bardzo niewielu rycerzy (jeśli w ogóle), stojących teraz naprzeciwko siebie, kiedykolwiek brało w takowych udział. A jednak, pomimo braku bitewnego doświadczenia, nadszedł czas wyrównania rachunków w otwartym starciu. Ludzie

Szymona de Montfort, z naszytymi na ubraniach białymi krzyżami, wykazywali dużą ochotę do walki. Również w obozie królewskim panował nastrój ożywienia, co po części wynikało z przykładu ich przywódcy, Edwarda.

W ciągu sześciu lat, jakie upłynęły od wybuchu rebelii przeciwko Henrykowi, Lord Edward, który za miesiąc miał obchodzić dwudzieste piąte urodziny, widział więcej przemocy i cierpienia niż powinien. Patrzył, jak ojciec wije się bezsilnie w próbach przeciwstawienia się Szymonowi de Montfort, dążącemu do reform ograniczających kompetencje władcy. Widział, jak cierpi z powodu utraty należnych mu przywilejów, gdy pozostający w opozycji baronowie, pragnący przejąć kontrolę nad dworem i członkami rodziny królewskiej, których wpływy uważali za szkodliwe, wymuszali na nim przyjęcie opracowanego przez siebie prawodawstwa.

Edward często zmieniał stanowisko odnośnie reform. W 1258 r. popierał kuzynów z rodziny de Lusignan, zaś w roku następnym sprzymierzył się ze zwolennikami nowego porządku. W latach 1260–1263 jeszcze trzy razy zmienił front, by w końcu, przed nastaniem roku 1264, stać się zagorzałym lojalistą.

Opinia następcy tronu na temat wrogów pokrywała się z tą, jaką wyraził autor *Pieśni z Lewes*, który uważał, że pod wpływem Szymona de Montfort „zdegenerowana rasa Anglików, która w przeszłości zwykła służyć królowi, teraz, odwracając naturalny porządek rzeczy, rządziła nim i jego dziećmi”. W liście, wysłanym w imieniu Edwarda do przeciwnika w przeddzień bitwy, nazwano go „perfidnym zdrajcą i wcieleniem hipokryzji” oraz wyrażono groźbę wobec buntowników: „Od tego czasu będziemy, całym naszym umysłem, gdzie tylko posiądziemy odpowiednie środki, robić co w naszej mocy, by wyrządzać szkodę wam i waszym majątkom”. Edward, otoczony przez wojowniczych lordów z walijskiego pogranicza, z którymi

zaprzyjaźnił się w młodości, przejął dowodzenie nad prawym skrzydłem armii ustawionym przed zamkiem Lewes, gdzie kwaterował. Jego stryj Ryszard, hrabia Kornwalii, który po utracie korony w Niemczech powrócił do Anglii, stał na czele oddziału głównego, zaś król dowodził lewym skrzydłem znajdującym się przed klasztorem.

Naprzeciwko oddziału Edwarda znalazła się grupa zbuntowanych mieszkańców Londynu, niemających pojęcia o walce i będących dlań jedynie motłochem, który rok wcześniej w sposób karygodny obraził jego matkę, królową, obrzucając ją śmieciami na ulicach miasta. Kiedy zaczęła się bitwa, kawaleria z potężnym rykiem natarła na londyńczyków.

Agresja, z jaką Edward poprowadził szarżę, znamionowała wytrawnego jeźdźca mającego upodobanie w walce. Jako młodzik spędził kilka lat za granicą, biorąc udział w modnych turniejach rycerskich organizowanych przez europejską arystokrację, teraz zaś miał szansę wykazać się w prawdziwej bitwie. Siła ataku była tak duża, że jego ludzie z łatwością rozpędzili kawalerię wroga, spychając ją przez dolinę do brzegów rzeki Ouse. Przez kilka mil kontynuowali pościg, pędząc przez okolice Sussex za rozbitymi siłami londyńczyków i siejąc spustoszenie w ich szeregach, zabijając i okaleczając wszystkich, których mogli dopaść. Minęło południe, zanim przegrupowali się i wrócili na pole bitwy. Po odniesionym sukcesie spodziewali się zobaczyć resztę buntowników martwych lub uwięzionych, lecz zamiast tego ujrzeli obraz druzgocącej klęski królewskiej armii.

Opuszczając pole bitwy w pościgu za rebeliantami z lewego skrzydła, Edward przeważył szalę zwycięstwa na korzyść przeciwników. Pod jego nieobecność oddział Henryka został zepchnięty serią ataków wroga za mury klasztoru. Ryszard, hrabia Kornwalii, poprowadził zdecydowane natarcie z lewej strony, ale gdy zbliżył się do wzniesienia terenu, został otoczony i musiał szukać schronienia w wiatraku. Po powrocie Edward usłyszał nie

tylko wrzaskliwe śpiewy buntowników i urągania rzucane pod adresem stryja kryjącego się w prowizorycznej twierdzy, ale również wiadomość o całkowitej porażce ojca.

Jedynym rozsądnym rozwiązaniem w zaistniałej sytuacji było wynegocjowanie warunków poddania się, szczególnie że de Montfort zagroził skróceniem pojmanych baronów o głowę, na czele z Ryszardem. Fakt, że rzeczywiście chciał to uczynić, dowodził głębokiego podziału społeczeństwa Anglii: od XI wieku, kiedy Wilhelm Zdobywca ściął hrabiego Waltheofa, nie odbyła się ani jedna egzekucja arystokraty. W zamian za wolność Henryka i pozostawienie mu tytułu króla Anglii (co było niezbędne, aby zapobiec całkowitej anarchii w kraju), de Montfort zażądał przekazania mu jako jeńców Edwarda i jego kuzyna, Henryka Alemańskiego, najstarszego syna Ryszarda.

Pokój, jaki zawarto w dniu bitwy, zapisał się w historii pod nazwą układu z Lewes, a jego warunki przywróciły – w zmodyfikowanej formie – postanowienia Prowizji Oksfordzkich i wezwały popierających Edwarda lordów pogranicza do stawienia się przed Parlamentem w celu osądzenia. Niektóre nierozstrzygnięte kwestie polityczne miały zostać później poddane francuskiemu sądowi arbitrażowemu; Edwarda i Henryka Alemańskiego uwięziono. Henryk pozostał królem, lecz pozbawiono go prawa do swobodnego obsadzania stanowisk dworskich. Stał się teraz, jeszcze bardziej niż uprzednio, królem marionetką. Faktyczna władza spoczywała odtąd bezpośrednio w rękach Szymona de Montfort, a nie koalicji baronów.

Od uwięzienia do Evesham

Rok 1264 okazał się najgorszym rokiem dla dynastii Plantagenetów w całej jej dotychczasowej historii. Po bitwie pod Lewes króla zabrano do Londynu; był wolny, ale nie posiadał władzy. Królową Eleonorę wygnano z kraju; schroniła się we Francji, gdzie podejmowała bezowocne starania mające na celu zgromadzenie sił koniecznych do inwazji na Anglię i odzyskania królestwa. Zgodnie z wolą Szymona de Montfort, Lord Edward, Henryk Alemański i Ryszard, hrabia Kornwalii, zostali uwięzieni pod ścisłą strażą – początkowo w zamku w Dover, a następnie w Wallingford. Sytuacja w Anglii nadal pozostawała nierozstrzygnięta, a niestabilne rządy nie były w stanie zapobiec wszechobecnej przemocy. Wojna domowa trwała nadal; kroniki z tego okresu pełne są opowieści o palących się wsiach, oblężonych zamkach, ściśle strzeżonych wybrzeżach i obawach ich mieszkańców przed najazdem obcych, pragnących rozgrabić podzielone królestwo.

Jak można się było spodziewać, przejęte przez Szymona de Montfort obowiązki władcy okazały się trudne do spełnienia. Był ponadto osobą prywatną z tytułem lordowskim, próbującą przejąć kontrolę nad publicznym urzędem, co spowodowało w kraju liczne podziały. I chociaż posiadał nadzór nad królem i wielką pieczęcią, pamiętano, że władzę uzyskał przemocą, pokonawszy Henryka na polu bitwy. Jego zaciekłymi

przeciwnikami byli między innymi lordowie walijskiej Marchii, tacy jak Sir Roger Mortimer z Wigmore, Roger de Clifford i Roger de Leybourne, z którymi młody Edward już wcześniej nawiązał bliskie więzi. Liczba wrogów hrabiego wkrótce się powiększyła, gdy młodzi lordowie, którzy walczyli w jego szeregach pod Lewes i jeszcze niedawno sprzeciwiali się królewskim rządom, na skutek braku widocznych zmian po nastaniu nowej administracji powoli zaczęli przechodzić do opozycji. Szymon de Montfort okazał się tak samo stronniczy, jeśli nie bardziej, jak Henryk pozostający pod wpływem krewnych z rodu de Lusignan. Czy to w imię bezpieczeństwa, czy w celu nadania większej rangi własnej rodzinie, podzielił między siebie i swoich dwóch starszych synów, Henryka i Szymona Młodszego, posiadłości zagarnięte królewskim zwolennikom po zwycięstwie pod Lewes.

Osobą najbardziej niezadowoloną z nowych porządków był Gilbert de Clare, dwudziestoletni hrabia Gloucester. W 1262 r., gdy król odzyskał mocną pozycję, został pozbawiony dziedzictwa, co skłoniło go do przystąpienia do buntu przeciwko Henrykowi. Pod Lewes odznaczył się wyjątkową walecznością, za co otrzymał wysoką funkcję w rządzie, adekwatną do pozycji wielkiego obszarnika, jaką cieszył się z tytułu posiadłości w Gloucester. Mimo to wkrótce zaczął mieć zastrzeżenia wobec autokratycznych rządów; nie akceptował systemu najmowania zagranicznych rycerzy i sprzeciwiał się przetrzymywaniu Edwarda w więzieniu. De Montfort próbował uciszyć niepokój stronnika, uwalniając następcę tronu w marcu 1265 r., jednak cena, jakiej za to zażądał, była bardzo wysoka: królewicza pozbawiono większości ziem, i przejęła je rodzina hrabiego. Co więcej, mimo obietnicy, że jeniec nie będzie już przetrzymywany w zamkniętej celi zamkowej, dano mu stałą eskortę w osobie Henryka, syna Szymona. Tak więc przed nastaniem 1265 r. hrabia

Gloucester i wielu innych, którym nie podobał się rozwój wypadków, zaczęli podejrzewać, że plany rodziny de Montfort sięgają o wiele dalej niż reforma królestwa; uważali, że jej członkowie dążą do przejęcia korony.

W lutym 1265 r. Gloucester opuścił dwór i wyruszył na zachód do swych walijskich posiadłości, jako powód podając informację, że są pustoszone przez Llywelyna ap Gruffydda. Odmówił także wzięcia udziału w mającym odbyć się w kwietniu turnieju, a przed końcem maja stało się oczywiste, że definitywnie opuścił szeregi Szymona de Montfort i wraz z lordami z pogranicza szykuje plan uwolnienia Edwarda i wsparcia sprawy rojalistów.

28 maja Edward, któremu w ramach złagodzenia warunków nadzoru pozwolono na przyjmowanie gości, wybrał się na przejażdżkę konną w Hereford, w sercu pogranicza. Jak zwykle towarzyszył mu opiekun i zarazem strażnik, Henryk de Montfort, lecz w grupie zaprzyjaźnionych rycerzy, która do niego dołączyła, był również Tomasz de Clare, młodszy brat hrabiego Gloucester. Edward wyruszył na wycieczkę w pogodnym nastroju, jak gdyby z jego ramion zdjęto ciężar wszystkich przygniatających go problemów. W trakcie jazdy młodzi ludzie znaleźli sobie rozrywkę – każdy jeździec miał wypróbować wszystkie konie, by następnie ocenić, które zwierzę jest najszybsze.

Owa przednia zabawa miała ukryty cel: pozwoliła Edwardowi na wybranie wierzchowca, który najlepiej nadawał się do ucieczki. Znalazłszy go, nie tracił czasu i kłując konia ostrogami, krzyknął do swoich strażników: „Życzę miłego dnia, szlachetki! Pozdrówcie mojego ojca i powiedzcie mu, że mam nadzieję wkrótce go zobaczyć i uwolnić!”. To powiedziawszy, pogalopował w dal w towarzystwie garstki przyjaciół, wtajemniczonych w plan ucieczki. Po drodze dołączył do nich Sir Roger Mortimer, dotychczas pozostający w ukryciu w pobliskim lesie. Razem

udali się do zamku Mortimera w Wigmore, a następnie do Ludlow, gdzie Edward spotkał się z hrabią Gloucester i przysiągł mu, że jeśli pozbędą się Szymona de Montfort z królestwa, przywróci stare dobre prawa, zniesie złe zwyczaje, wypędzi obcych z królestwa i powierzy rządy rodowitym Anglikom. Obietnica ta obejmowała żądania baronów z 1258 r., którzy sprzeciwili się wówczas w obecności jego ojca w Westminsterze. Tak więc Edward odnalazł swoje miejsce w historii.

Porozumienie pomiędzy Edwardem a hrabią Gloucester stworzyło podstawę do stworzenia nowej koalicji prokrólewskiej, złożonej z wygnańców, którzy na czele z Wilhelmem de Valence powrócili na stronę rojalistów, oraz lordami Marchii, którzy utożsamiali rządy Szymona de Montfort z autorytarną administracją Huberta de Burgh i Petera des Roches. Koalicjanci walczyli na własnym terytorium, na pograniczu. Gdy przeciwnik usilnie starał się zebrać armię, która podołałaby ich odradzającym się siłom, ludzie Edwarda przygotowywali obronę. Zniszczyli między innymi każde przejście wiodące do rzeki Severn i ograniczyli pole bitwy poprzez odcięcie dostępu do większości terytoriów położonych po stronie Anglii i zastawiali pułapki na wroga na zachodnim – walijskim – brzegu.

Oczekiwanie na ostateczną rozgrywkę trwało całe lato. De Montfort, w którego rękach nadal znajdował się angielski król, grał na zwłokę. Ścigany przez armię Edwarda po całej Walii, poprosił Llywelyna ap Gruffydda o przysłanie posiłków w postaci oddziału pieszych; tymczasem jego syn, Szymon Młodszy, gromadził kawalerię ze wschodu. De Montfort znalazł się w defensywie, zaś rycerze koalicji, podbudowani obecnością wojowniczego następcy tronu, deptali jego oddziałom po piętach.

1 sierpnia rojaliści zaatakowali młodego Szymona pod Kenilworth. Armia została zakwaterowana w wielkiej fortecy w Midlands, w środkowej

Anglii, podczas gdy wódz zatrzymał się w pobliskim klasztorze. Sądząc, że armia Edwarda nadal znajduje się w Worcesterze, w bezpiecznej od nich odległości, żołnierze nie byli przygotowani na atak. Nie wiedzieli też, że Edward i hrabia Gloucester mieli pośród nich szpiegów, między innymi transwestytkę o imieniu Margoth. O świcie, gdy Szymon i jego ludzie jeszcze spali (czy też, jak w przypadku tego pierwszego, nie spali, ale wciąż nie byli ubrani) w pobliżu klasztoru rozległ się tętent końskich kopyt. W obliczu niespodziewanej napaści młody de Montfort wskoczył nago do łodzi i odpłynął do zamku, gdzie znalazł schronienie. Jego rycerze nie wykazali jednak takiego opanowania i pomysłowości. Rojaliści pojmali ich i przejęli sztandary.

Dla przywódcy królewskich wrogów wiadomość o klęsce posiłków dowodzonych przez syna była wstrząsem; nieuchronnie zbliżał się kryzys. W wielkim pośpiechu połączono obie części armii, po czym wycofano się z otoczonego obszaru. Udało się znaleźć miejsce, w którym wojsko mogło przeprawić się w bród rzeki Severn, skąd wyruszyło na wschód, w kierunku Worcesteru. Armia Edwarda znajdowała się zaledwie w odległości kilku mil.

W nocy 3 sierpnia de Montfort jeszcze raz się przemieścił, tym razem na południe. Następnego dnia jego ludzie zrobili przerwę na śniadanie w opactwie w Evesham, leżącym w zakolu rzeki Avon. Niebo pociemniało i zanosiło się na burzę. Na wieżę opactwa wysłano obserwatora, którego zadaniem było wypatrywanie armii Edwarda lub oddziałów Szymona Młodszego. Trzy godziny po świcie z dołu dobiegł go okrzyk. W dali powiewały chorągwie Szymona Młodszego.

Nie oznaczało to jednak przybycia odsieczy. Chwilę później zorientowano się, że to armia Edwarda maszeruje pod sztandarami Szymona zdobytymi pod Kenilworth.

De Montfort popędził na wieżę obserwacyjną, by przyjrzeć się nadchodzącemu wojsku; żołnierze nosili na piersiach przypięte do zbroi czerwone krzyże, naśladując armię buntowników pod Lewes, którzy walczyli pod znakiem krzyży o białej barwie. Będąc pod wrażeniem ich zdyscyplinowanego marszu, hrabia powiedział w typowym dla siebie wielkim stylu: „Na ramię świętego Jakuba, znakomicie idą naprzód. Nie nauczyli się tego sami, to ja ich wyćwiczyłem”. Nie był to wszakże przejaw arogancji; de Montfort wiedział, że został pokonany.

Ucieczka była niemożliwa. Mortimer, stojący na czele oddziału, zablokował most na południowym brzegu rzeki Avon. Ludzie hrabiego, uwięzieni w pułapce w zakolu rzeki, patrzyli z przerażeniem, jak armia Edwarda zajmowała ich pozycje, przejmując kontrolę nad znajdującym się na północ od opactwa, górującym nad okolicą Green Hill. Mimo to stanęli odważnie naprzeciw trzykrotnie większej armii rojalistów. Liczyli bowiem, że obecność pośród nich pojmanego króla Henryka odwiedzie rycerzy Edwarda od ataku. Srodze się jednak zawiedli. Gdy rozpętała się burza, a gwałtowny deszcz zalał pole bitwy, wojsko Edwarda przystąpiło do szturmu.

Pomimo zimna i deszczu, obie strony walczyły mężnie. De Montfort rzucił się do boju z charakterystyczną dla siebie zaciętością, z której słynął w czasie licznych wypraw wojennych, jednak musiał ulec wobec przeważającej liczby rojalistów pod wybitnym dowództwem Edwarda i hrabiego Gloucester. Przegrywając, patrzył, jak zwolennicy króla ściągają jego młodych rycerzy z koni i zadają im śmiertelne ciosy. Pośród zabitych znalazł się jeden z jego synów, Henryk, drugi natomiast, o imieniu Guy, został pojmany. Henryk III, który nosił zbroję w barwach przeciwnika, został ranny w walce. Uniknął śmierci tylko dlatego, że zdążył wykrzyczeć swoje imię w stronę nacierającego nań rycerza.

De Montfort nie mógł liczyć na łaskę. Specjalnie do ataku na jego osobę został wyznaczony dwunastoosobowy oddział uderzeniowy, niezależny od armii głównej, którego jedynym zadaniem podczas walki było odszukanie hrabiego i pozbawienie go życia. W końcu udało się to Rogerowi Mortimerowi, który odnalazłszy wroga, pchnął go lancą głęboko w szyję, zabijając na miejscu. Do burmistrza i szeryfów Londynu dotarła wkrótce wiadomość, że ciało pokonanego zostało w haniebny sposób zbezczeszczone: „głowę hrabiego Leicester [...] odrąbano od ciała, a jądra odcięto i powieszono po obu stronach nosa; tak przystrojoną głowę wysłano [jako trofeum] do żony Sir Rogera Mortimera przebywającej w zamku Wigmore. Ręce i stopy również odcięto i wysłano w rozmaite miejsca jego wrogom, co stanowiło wielką hańbę dla zmarłego; jedynie korpus ciała oddano do pochówku w kościele w Evesham [opactwa]". W ciągu kilku tygodni zrodził się nieprawdopodobny wręcz kult hrabiego; donoszono nawet o cudach dokonujących się zarówno przy grobie, jak i w miejscu, gdzie stracił życie.

Pod koniec dnia pole bitwy było zasłane ciałami wielmożów, niegdyś dumnych, a teraz leżących nieruchomo w letnim deszczu. Oprócz Szymona de Montfort i jego syna Henryka, pod Evesham życie stracili najważniejsi sojusznicy rebeliantów, tacy jak Henryk Despenser, Ralph Basset i Peter de Montfort. Znacznie więcej odniosło rany i trafiło do niewoli. Króla w radosnej atmosferze doprowadzono do jego syna, Edwarda, a następnie odesłano do zamku w Gloucester, a potem w Marlborough. Miał tam wracać do zdrowia, co też czynił, w typowy dla siebie sposób zajmując się odnawianiem naczyń ołtarzowych.

Władza w Anglii znowu trafiła w inne ręce, tym razem jednak człowiekiem cieszącym się niemalże królewską pozycją był potomek Plantagenetów. Lord Edward, który tak długo nie mógł dokonać wyboru

pomiędzy rywalizującymi ze sobą frakcjami w połowie wieku, teraz zbliżył się do centrum władzy. Nie był jeszcze królem ani nie miał dominującego głosu w rządzie, jednak w ciągu czternastu miesięcy dzielących daty bitew pod Lewes i pod Evesham dowiódł, że jest wytrawnym politykiem i walecznym rycerzem.

Lampart

Młody książę, na którym w latach 60. XIII stulecia skupiała się uwaga poddanych, dla wielu współczesnych stanowił prawdziwą zagadkę. Dorastał w Anglii i był głęboko zaangażowany w polityczne konflikty wybuchające za rządów ojca. Niektórzy chwalili go za waleczność, inni zaś uważali za nikczemnego zdrajcę. Matthew Paris napisał, że „Edward był człowiekiem wysokiej postury, wielkiej odwagi i silny ponad miarę". Zarazem jednak krążyły niesławne opowieści o nierozumnym młodziku, którego towarzysze dokonali bezprawnego najazdu na klasztory w miejscowościach Wallingford i Southwark czy też okaleczyli mijanych po drodze nieznajomych lub ukradli żywność prostym ludziom. Z tych sprzecznych opisów wyłania się obraz następcy tronu, który z jednej strony urzekał i słynął z upodobania do rycerskich turniejów, a z drugiej – przejawiał skłonność do frywolności i okrucieństwa.

Książę był bardzo przystojny. Chociaż w dzieciństwie często chorował, jako człowiek dorosły przyciągał powszechną uwagę, przy wzroście sześciu stóp i dwóch cali (188 cm) górując o głowę nad towarzyszami (tłumaczy to również nadane mu później przez Szkotów przezwisko Długonogi). Miał szeroką pierś i masywną budowę; jego muskulatura była świadectwem długich godzin spędzonych na polach turniejowych, na których potykał się w rycerskich pojedynkach od siedemnastego roku życia. W wieku piętnastu

lat poślubił o dwa lata młodszą Eleonorę Kastylijską, okazując się zarówno kochającym mężem, jak i płodnym ojcem. Był typem brutalnego żołnierza, przewyższając w tym względzie sławnego przodka, Ryszarda Lwie Serce, którego wizerunki widniały na ścianach królewskich pałaców i domów myśliwskich. Miał jasne włosy, opadającą powiekę odziedziczoną po ojcu i temperament Plantagenetów w jego najsilniejszym wydaniu. Krążyły nawet pogłoski, że podczas jednego z jego ataków furii jakiś człowiek umarł ze strachu. W trakcie ucieczki spod straży młodego Szymona de Montfort i w drodze do Evesham pokazał, że potrafi pociągnąć za sobą ludzi jako przywódca, dowiódł również swoich umiejętności w podbojach, po których bez wahania i bezlitośnie narzucał pokonanym brutalną władzę.

Jego sława była więc ogromna, ale niezupełnie godna pozazdroszczenia. Pokrętne działania podczas kryzysów politycznych poprzedzających wojnę baronów zapewniły mu opinię przebiegłego i nie budzącego zaufania polityka. Jednak fakt, że wielokrotnie zmieniał front, wahając się pomiędzy stronnictwem ojca a grupą reformatorów, był nie tyle odbiciem jego dwulicowości, ile wyrazem głębokiego zagubienia z powodu zażyłości zarówno z sabaudzkimi krewnymi matki, jak i z faworyzowanymi przez ojca stryjami z rodu de Lusignan. Niemniej, owa chwiejna postawa nieprędko została mu zapomniana, szczególnie że w czasie wojny, kierowany możliwością uzyskania korzyści politycznych bądź militarnych, często nie dotrzymywał słowa. Podczas oblężenia Gloucester w 1264 r., stanowiącego moment przełomowy w drodze do zwycięstwa pod Evesham, pragnąc uniknąć uwięzienia, wykorzystał rycerskość otaczającej miasto armii buntowników; sam natomiast szybko złamał przysięgę złożoną przy zawieraniu z nimi rozejmu i zażądał okupu za mieszkańców miasta.

Młody Edward dał się więc poznać – zarówno stronnikom, jak i krytykom – nie jako waleczny Lwie Serce, ale jako gwałtowny i zmienny

lampart, do którego został porównany w pieśni powstałej na jego cześć w okresie bliskim koronacji („wojowniczy jak lampart, słodki jak nard”). Natomiast autor *Pieśni z Lewes*, opiewającej czyny Szymona de Montfort, rozwijając powyższy wątek, dodał: „Duma i dzikość czynią go lwem; niestałość i zmienność sprawiają, że jest lampartem, który nie dochowuje złożonych przez siebie obietnic, a potem usprawiedliwia się przy pomocy pięknych słów”.

Pierwszą rzeczą, jakiej oczekiwano od Edwarda po zwycięstwie pod Evesham, był aktywny udział w procesie uzdrowienia podzielonego królestwa ojca. Zwycięstwo nad przeciwnikami nie zmieniało faktu, że Anglia nadal pozostawała w stanie wojny domowej i przed ludźmi takimi jak Edward, jego brat Edmund czy lojaliści pokroju ich kuzyna Henryka Alemańskiego, który wysłany przez baronów za granicę nie brał udziału w bitwie pod Evesham, pojawiło się zadanie ponownego ustanowienia rządów królewskich. Nie było ono łatwe, gdyż w całym kraju istniały jeszcze ośrodki buntu. We wrześniu 1265 r., podczas spotkania Parlamentu w Winchesterze, Henryk III złożył oświadczenie, które spowodowało kolejne podziały. Obwieścił wówczas, że dożywotnio należy wydziedziczyć uczestników rebelii Szymona de Montfort, zaś ich ziemie rozdać ludziom, którzy dowiedli lojalności wobec Korony.

Gdyby Edward pilnie śledził dzieje własnej rodziny, na pewno zwróciłby uwagę Henryka III na wysiłki podejmowane przez swego pradziadka, Henryka II, mające na celu pogodzenie zwaśnionych stron po wielkiej rewolcie z lat 1173–1174. Wówczas król zaprowadził porządek w trawionym niepokojami królestwie, oferując sprzeciwiającym się jego władzy baronom sprawiedliwość, pokój i zgodę. Henryk III postąpił jednak odwrotnie: odmawiając rebeliantom możliwości powrotu do normalnego życia, jedną decyzją zrujnował blisko trzysta rodzin. Zamiast załagodzić

sytuację, rozbudził wrogość wśród przegranych i niechęć rojalistów, prowokując tym samym obie strony do kontynuacji wojny przeciwko swoim rządom.

Postawa Edwarda po zwycięstwie pod Evesham znów stała się niejednoznaczna. Tuż po bitwie ubolewał nad faktem, że tyle osób straciło życie, i okazał łaskę najważniejszym poplecznikom Szymona de Montfort, błagających, by nie karał ich za udział w rebelii konfiskatą majątku. Jednak w momencie ogłoszenia przez Henryka decyzji o konfiskacie dóbr należących do winnych, postanowił skorzystać z okazji wzbogacenia się. Trzymał również stronę ojca, gdy ten jesienią 1265 r., w ramach wymierzania kary nielojalnym londyńczykom, bezlitośnie pozbawił ich majątku. Edward, wraz ze swoimi stronnikami, przejął niektóre posiadłości; wielu z nich dostało skonfiskowane domy buntowników, zaś królewski syn otrzymał cenny łup w postaci wziętego do niewoli burmistrza.

Gdy w całej Anglii wszelka własność zaczęła w ten sposób zmieniać właścicieli, wielu wywłaszczonych buntowników znalazło azyl w lasach, żyjąc pod gołym niebem w partyzanckich bandach, które przywodziły na myśl gromady szlachetnych wyrzutków z popularnych ballad o Robin Hoodzie. Główny ośrodek oporu dawnych zwolenników hrabiego de Montfort znajdował się w zamku Kenilworth, jednak do Bożego Narodzenia 1265 r. ogniska buntu, których wyszukiwaniem zajmował się pozostający w ciągłym ruchu Edward, zaczęły pojawiać się w całej Anglii. Podczas dowodzenia licznymi operacjami wymierzonymi przeciwko nieszczęsnym banitom, określanym teraz mianem Wydziedziczonych, Edward doszedł do wniosku, że pojednanie jest potężniejszym narzędziem działania niż żądna krwi agresja. W grudniu znalazł grupę rebeliantów nocujących na bagnach Axholme, w Lincolnshire, i przekonał ich do pokojowego złożenia broni. Później dołączył do Rogera de Leybourne. Ich

wspólnym zadaniem było zmuszenie do kapitulacji Pięciu Portów (określenie to odnosi się do położonych na południowo-wschodnim wybrzeżu pięciu miast: Hastings, Sandwich, New Romney, Hythe i Dover). Edward przerwał tam sprawne, lecz brutalne oblężenie prowadzone przez sojusznika, składając mieszkańcom obietnice ułaskawienia i wolności w zamian za poddanie się.

Niestety, jego pokojowe działania pozostawały w sprzeczności z żądzą zemsty Henryka III. W efekcie polityka królewska doprowadziła do tego, że do Wielkanocy 1266 r. bunty objęły środkowy pas obszaru królestwa, od wschodniej Anglii do Midlands. W tej sytuacji jedynym realnym rozwiązaniem problemu stało się wznowienie działań wojennych. Pod koniec maja w Alton Wood, w Hampshire, Edward ukoronował zwycięstwo nad grupą rebeliantów, walcząc w pojedynku z ich przywódcą i zarazem doświadczonym rycerzem, Adamem de Gurdon. Chociaż znaczenie polityczne tego starcia było niewielkie, stało się ono jednym z najbardziej pamiętnych wydarzeń wojny domowej. Pojedynek odbył się na leśnej polanie, zaś jego świadkami byli zwolennicy Edwarda obserwujący przebieg walki zza rowu. Opowieść o tej niezwykle efektownej potyczce została w latach późniejszych upiększona, i mówiono, że następca tronu był pod takim wrażeniem wojennego kunsztu przeciwnika, że po skończonej walce obdarzył go szczególnymi względami i obdarował majątkiem. Prawda jednak była taka, że pokonał rywala, zmuszając go do poddania się, kazał powiesić jego przyjaciół, a następnie oddał do dyspozycji swej matki, królowej, od której de Gurdon za horrendalną cenę musiał wykupić własną wolność i mienie.

Do połowy lata rojaliści nabrali coraz większej pewności siebie i byli gotowi dokonać ataku na wielką twierdzę w Kenilworth, ufortyfikowaną najpierw przez króla Jana, a następnie wzmocnioną przez Szymona de

Montfort, których celem było uczynienie jej niedostępną i zdolną wytrzymać każde oblężenie. Warowni broniły potężne mury i rozbudowany system umocnień, a także wielkie, sztuczne jezioro, zaś stacjonująca tam załoga liczyła ponad tysiąc żołnierzy. Chociaż przełamanie systemu obrony mogło zająć całe miesiące trudnej technicznie pracy, sprowadzono olbrzymie drewniane wieże oblężnicze wyposażone w pomosty, z których mogli strzelać łucznicy; nad całym terenem, na którym roiło się od kopaczy i inżynierów, nadzór sprawował Edmund, młodszy brat Edwarda. Z Chester sprowadzono specjalne barki, z których próbowano przeprowadzać ataki od strony jeziora. Feudalna armia oblegająca fortecę szybko zużywała zapasy żywności dostarczane z hrabstw środkowej Anglii. W całym tym wysiłku związanym z oblężeniem zamku, Edward, który był sprawnym rycerzem, miał niewielką rolę do odegrania. Pozostał we wschodniej Anglii, tłumiąc pojedyncze ogniska buntu i ciesząc się latem ze swoją żoną, która 14 lipca (lub 13 lipca) urodziła ich pierwszego syna, w dość prowokacyjny sposób ochrzczonego imieniem Jan.

Po miesiącach kosztownego, wyczerpującego wysiłku stało się jasne, że Kenilworth można zdobyć jedynie głodem. Było to bolesne rozwiązanie, na którego finał trzeba było czekać ponad rok. Wydziedziczeni nadal sprawiali problemy w całej Anglii i jedynym rozwiązaniem wydawała się ugoda, której zasady musieliby zaakceptować zwolennicy króla. Najmądrzejszym politykiem w ich gronie był legat papieski, Ottobuono, który wraz z Henrykiem Alemańskim stanął na czele komisji powołanej w celu wypracowania warunków pokoju mającego doprowadzić do poddania się oblężonych w Kenilworth i ugody z rojalistami, którzy otrzymali uprzednio ich ziemie i majątki. Efektem wspólnych wysiłków był edykt z Kenilworth, ujęta w czterdziestu jeden punktach deklaracja, w której czołowi biskupi i baronowie z grona lojalistów oficjalnie zwracali się do króla, królestwa

i Świętego Kościoła. Edykt bronił prawa monarchy do „swobodnego korzystania ze swej władzy, bez przeszkód i sprzeciwów", ale zawierał również prośbę do króla, by „wyznaczał takich ludzi do wymierzania sprawiedliwości i wydawania wyroków, którzy nie szukają własnych korzyści, lecz działają ku chwale dzieł Bożych i sprawiedliwości". Oprócz obowiązkowego warunku przestrzegania przez niego ustaleń *Wielkiej Karty Swobód* i *Karty Leśnej*, deklaracja określała środki, za pomocą których uczestnicy rebelii mogą zostać zrehabilitowani i odzyskać utracone ziemie – „drogą, którą należy podążyć, nie jest wydziedziczenie, ale odkupienie". Pozwoliło to Wydziedziczonym na wykupienie skonfiskowanych im majątków w całości, ewentualnie części, na które ich było stać, aczkolwiek stawka była bardzo wysoka i równała się sumie od pięciu do siedmiu razy przewyższającej wartość ziemi. Pieniądze z wykupu mieli otrzymać rojaliści, którzy weszli w posiadanie włości po ich konfiskacie. Nie były to łaskawe warunki, ale przynajmniej dawały szansę na przywrócenie pokoju. Edykt ogłoszono przed murami zamku w Kenilworth 31 października 1266 r., zaś załoga zamku, brudna, zmarznięta i wygłodniała poddała się w połowie grudnia.

Był to ważny krok w kierunku ustabilizowania sytuacji w kraju, osiągnięty dzięki kompromisowi i negocjacjom, a nie pełnej rozlewu krwi przemocy stosowanej przez wojsko. Niemniej, wiosną nastąpił kryzys. Hrabia Gloucester wkroczył wówczas zbrojnie do Londynu, aby wyrazić protest wobec zakazu obowiązującego Wydziedziczonych, zabraniającego im wejścia na teren swoich skonfiskowanych włości, dopóki nie dokonają wszystkich opłat z tytułu ich wykupu. Jednak dzięki interwencji legata Ottobuono i Ryszarda, hrabiego Kornwalii, udało się uniknąć konfliktu zbrojnego: Ottobuono zdołał przekonać zamożniejszych baronów, by wspierali finansowo fundusz pomocy dla znajdujących się w ciężkim

położeniu Wydziedziczonych, zaś Ryszard wynegocjował poprawkę do edyktu z Kenilworth, pozwalającą na powrót buntowników na swoje ziemie od razu, a nie po całkowitym uregulowaniu spłaty. W momencie gdy Gloucester wycofał się ze stolicy, a do miasta wjechał Henryk, proces przywracania pokoju w królestwie rozpoczął się na dobre.

Henryk i Edward byli w pojednawczym nastroju, więc po edykcie z Kenilworth we wrześniu 1267 r. zawarto traktat w Montgomery, który – dzięki przekazaniu rozległej władzy feudalnej Llywelynowi ap Gruffyddowi – przyniósł pokój z Walią. Walijski książę pozostawał wcześniej w sojuszu z Szymonem de Montfort, a podczas burzliwych lat wojny baronów ugruntował swą władzę nad królestwem Gwyneddu. Teraz, zamiast zmuszać go do zawarcia upokarzającego pokoju, przyznano mu rozległą władzę i terytorium w północno-zachodniej Walii, w zamian za daninę w wysokości dwudziestu pięciu tysięcy marek. Cena, jaką przyszło zapłacić za osiągnięcie tego porozumienia, wydawała się Edwardowi ogromna, zwłaszcza że skutecznie pozbawiła go władzy poza obszarem pogranicza. Zrodziła również sytuację, której odwrócenie w późniejszym okresie jego panowania miało przynieść wiele kłopotów. Jednak w 1267 r., w imię pokoju, nie protestował.

Dwa miesiące później, ponownie za zgodą Edwarda, choć bez jego szczególnego zaangażowania, wydano Statut z Marlborough, który stanowił ostateczny element w procesie odbudowy i reformy kraju. Ustawa ta była zbiorem prowizji prawnych, odnoszących się do sfer rządzenia, nad którymi dyskusje toczyły się już od 1258 r. W preambule Statut z Marlborough nadmieniał, że „królestwo Anglii, uciskane w ostatnim okresie wieloma opresjami i nie przynoszącą żadnych korzyści niezgodą, potrzebuje poprawy swoich praw i norm legislacyjnych, tak by można było zachować pokój poddanych”. Za preambułą, w dwudziestu dziewięciu szczegółowych

rozdziałach, zawarto szeroki zakres zagadnień prawnych, od jurysdykcji sądów i dominacji królewskiego wymiaru sprawiedliwości w sprawach sporów o ziemię, po kuratele, unieważnienie przywileju i należności komunalne. Język, którego użyto przy formułowaniu ustawy, a dotyczący procedury, precedensu i jurysdykcji, był bardzo specjalistyczny. I choć statut ten nie miał charakteru *Wielkiej Karty Swobód*, która określała fundamentalne zasady funkcjonowania królestwa, to jednak zapoczątkował długi proces reform ustrojowych, kontynuowanych później do końca wieku.

Edward, który miał dwadzieścia osiem lat i zbliżał się do najlepszego okresu życia, nadal postrzegał świat jako miejsce, gdzie prowadzi się wojny, a nie tworzy prawo. Paradoksalnie, teraz kiedy zawarto pokój, zarówno ze zbuntowanymi baronami, jak i z Walijczykami, a w królestwie rozpoczął się długotrwały proces uzdrawiania systemu rządów, ojczyzna miała mu niewiele do zaoferowania w tym względzie. Król Henryk skoncentrował się natomiast na realizacji kosztownych planów budowy nowego grobowca Edwarda Wyznawcy w opactwie westminsterskim, do którego 13 października 1269 r. przeniesiono ciało świętego. Książę i jego przyjaciele niewiele mieli zatem sposobności do zdobycia wojennej chwały. Aby temu zaradzić, Edward wraz ze swoim bratem Edmundem i kuzynem Henrykiem Alemańskim zdecydowali się wydać na własny koszt dekret zezwalający na przeprowadzanie turniejów rycerskich w Anglii. Wciąż jednak było to zbyt mało, by zaspokoić niedosyt rycerskich przygód. Nie mając możliwości rozwijania wojennego rzemiosła, Edward zaczął rozważać wyprawę daleko poza granice Anglii, aż do Ziemi Świętej.

Od 1267 r. król Ludwik IX planował nową krucjatę, która miała wyruszyć z Europy w 1270 r. Jej celem było odbicie terenów zajętych przez Bajbarsa, sułtana z dynastii mameluków, którego armia wdarła się w głąb terytoriów stanowiących pozostałości chrześcijańskich państw Outremeru.

Dla Edwarda miało być to pole bitwy, na którym zdobędzie sławę wojownika. Upojony obietnicą chwały na Wschodzie, korzystając z wszelkich dostępnych mu źródeł, z wielkim trudem uzbierał gotówkę potrzebną na zorganizowanie armii krzyżowców. Obejmowało to zaciągnięcie pożyczki w wysokości siedemnastu tysięcy funtów od samego Ludwika IX, która miała zostać zwrócona z dochodów pochodzących z Bordeaux. Po Wielkanocy 1270 r. Edwardowi i jego towarzyszom, przyszłym rycerzom krucjaty, udało się przekonać parów hrabstwa zebranych na posiedzeniu bardzo sceptycznego Parlamentu, by przyznali im podatek krucjatowy. Ceną było wznowienie postanowień *Magna Carta* i ograniczenie lichwy Żydów, co na tyle odciążyło zadłużonych właścicieli ziemskich w hrabstwach, że byli w stanie wesprzeć przedsięwzięcie księcia.

Z końcem maja Edward zaczął szykować się do odjazdu. By rozstrzygnąć kwestię długotrwałego i bolesnego sporu z Gilbertem, hrabią Gloucester, poddał się sądowi arbitrażowemu. Oddał swoje ziemie w zarząd powierniczy pod nadzorem komisji, na czele której stał jego stryj Ryszard, hrabia Kornwalii, i – ponieważ jego żona, Eleonora Kastylijska, pragnęła towarzyszyć mu podczas krucjaty – wyznaczył Ryszarda na opiekuna trójki swoich dzieci: czteroletniego Jana, dwuletniego Henryka i niemowlęcia o imieniu Eleonora. W końcu, 20 sierpnia 1270 r., pozostawiając za sobą problemy Anglii, z Dover wyruszył królewski orszak, kierując się ku pokrytym piaskami ziemiom Wschodu.

Nareszcie królem

Krucjata Edwarda rozpoczęła się nie najlepiej. Droga do Ziemi Świętej miała wieść znaną trasą przez południe Francji na Sycylię, gdzie pogrzebane zostały ambicje jego ojca, a następnie przez Cypr do Outremeru. Jednak jeszcze przed dotarciem na Sycylię angielski następca tronu odkrył, że krucjata – jako ogólnoeuropejskie przedsięwzięcie – zaczyna się rozpadać. Armia Ludwika IX wyruszyła kilka tygodni wcześniej i gdy znalazła się na Sycylii, król Francji spotkał się ze swoim młodszym bratem, Karolem Andegaweńskim, któremu udało się to, o czym bezskutecznie marzył Henryk III, czyli zdobycie korony Sycylii. Gdy oddziały Edwarda maszerowały przez tereny Francji, Karol zdołał przekonać brata, żeby zmienił kierunek wyprawy do Outremeru na Tunis, w którym znalazło schronienie wielu wrogów Sycylii uciekających przed wymiarem sprawiedliwości.

Francuzi wypłynęli w morze, spodziewając się łatwego zwycięstwa, ale kilka dni po wylądowaniu na wybrzeżu Afryki Północnej Ludwik IX zmarł na dżumę, która dziesiątkowała francuską armię. Wstrząśnięty śmiercią brata, Karol poprowadził krucjatę z powrotem na Sycylię, gdzie podczas sztormu w porcie Trapani większość jego floty uległa zniszczeniu. Gdy w listopadzie 1270 r. Edward, Henryk Alemański i pozostali Anglicy przybyli na wyspę, zastali francuską armię pogrążoną w całkowitym

chaosie. Mimo to zdecydowali się spędzić tam zimę w nadziei, że z nadejściem wiosny szczęście zacznie im sprzyjać. Niestety, stało się inaczej. W styczniu 1271 r. bojaźliwy dwudziestopięcioletni syn Ludwika, teraz już król Filip III, stwierdził, że Opatrzność nie sprzyja Francuzom i że wraca do domu, co też wkrótce uczynił, wycofując swoje wojsko drogą lądową przez Włochy do Paryża.

Edward jednak był zdeterminowany i zamierzał kontynuować wyprawę. Gdy nadeszła wiosna, wysłał Henryka Alemańskiego w drogę powrotną, by upewnić się, że nowy król Francji nie próbuje zagrozić jego ziemiom w Gaskonii, a potem wyruszył z pozostałymi ludźmi do Outremeru, docierając do celu w połowie maja.

Nieco ponad rok później znalazł się w samym sercu skomplikowanej polityki Środkowego Wschodu. Chrześcijański Outremer popadł w niemal całkowite zapomnienie, a rządy Franków były zagrożone. Pomimo wysiłków Ryszarda, hrabiego Kornwalii, podejmowanych w latach 40. XIII wieku w celu przywrócenia władzy w Jerozolimie oraz ogromnych wydatków, które w tym samym okresie poniósł Ludwik IX na ufortyfikowanie Cezarei, większość wielkich miast chrześcijańskiej Palestyny uległa atakom mameluckich najeźdźców. Zarówno Jerozolima, jak i Cezarea znajdowały się teraz w rękach innowierców.

Podobny los spotkał Antiochię i teoretycznie niepokonaną fortecę krzyżowców Crac des Chevaliers, której strzeliste mury zdołały się co prawda oprzeć ustawicznemu bombardowaniu artyleryjskich maszyn oblężniczych, ale która padła ofiarą podstępu. Rządy nad resztkami Królestwa Jerozolimskiego sprawowane były z Akki, miasta w sercu wrogich terytoriów, którego mieszkańcy żyli w ciągłym strachu przed grożącym w każdej chwili najazdem wielotysięcznej armii mameluków.

Od początku było oczywiste, że krucjata Edwarda miała pozostać jedynie swego rodzaju wypadem na z góry niosące przegraną pole bitwy, jako że bezpowrotnie odeszły w przeszłość dni wielkich triumfów chrześcijan pod murami najwspanialszych miast Środkowego Wschodu. Głównym wrogiem sił muzułmańskich Palestyny nie byli już frankońscy rycerze Zachodu, ale przerażający jeźdźcy mongolscy, którzy atakowali ich z północy i wschodu. Zamiast pośród działań wielkiej wojny, Edward i jego towarzysze znaleźli się w dyplomatycznym labiryncie, z którego wyjście zdawało się niemożliwe.

Edward wszakże nie zamierzał marnować swojego potencjału i został na Wschodzie przez ponad rok, organizując wypady na tereny muzułmanów i wymieniając listy z przywódcą Mongołów, Abaga Khanem. Stacjonował w Maragheh, miejscowości leżącej około siedmiuset mil (ok. 1127 km) od Akki, bardzo gościnnej dla sporadycznie przybywających tam nowych oddziałów rycerskich z Zachodu, wśród których znalazł się również ze swymi ludźmi jego brat, Edmund.

Wieczorem 17 czerwca 1272 r., w dniu swoich trzydziestych trzecich urodzin, dręczony różnymi myślami Edward leżał w łóżku obok żony w prywatnych komnatach w Akce. Martwił się między innymi o niewielki oddział, znużony panującymi upałami i dyzenterią; niepokoił go również fakt, że Bajbars, przywódca mameluków, dysponował o wiele większymi siłami i posiadał znaczne zapasy. Z kolei postawa Hugh III, tytularnego króla Jerozolimy, który okazał się bardziej skłonny do zawarcia pokoju niż prowadzenia wojny, czego efektem był podpisany miesiąc wcześniej dziesięcioletni pokój z Bajbarsem, ograniczyła nadzieje Edwarda na okrycie się chwałą. Dlatego też, całkowicie wytrącony z równowagi faktem, że dochodzi do zawarcia traktatu pokojowego, odmówił wzięcia udziału w jego podpisaniu.

To, co przytrafiło się Edwardowi tego wieczoru, wkrótce miało przejść do legendy. Gdy spał, przybył posłaniec przedstawiający się jako zbiegły z szeregów Bajbarsa dyplomata, który twierdził, że przyniósł hojne dary i jest gotów zdradzić sekrety opuszczonego właśnie obozu wroga. Wiadomość, jaką przekazał służbie Edwarda, musiała brzmieć przekonująco i wydawała się pilna, gdyż strażnicy zdecydowali się obudzić śpiącego księcia. Ów, w nocnym stroju, chwiejnym krokiem opuścił sypialnię i poszedł na spotkanie z gościem.

Jak się okazało, prezentem dla Edwarda w dniu jego urodzin miał być śmiertelny cios. Stanowisko angielskiego następcy tronu, jedynego, który nie złożył podpisu pod porozumieniem pokojowym, sprawiło, że jego obecność na Wschodzie zaczęła stanowić zagrożenie, które Bajbars zdecydował się wyeliminować. Gdy Edward zjawił się w pokoju, gdzie czekał posłaniec, ten rzucił się na niego ze sztyletem, próbując wbić go w biodro. Książę jednak nie na darmo będący wytrawnym wojownikiem, zdołał odeprzeć zamachowca. Kronikarz, zwany Templariuszem z Tyru, tak oto zrelacjonował wydarzenie:

> W trakcie spotkania Saracen uderzył księcia sztyletem w biodro, zadając głęboką, niebezpieczną ranę. Lord Edward poczuł, że został ugodzony, i zadał Saracenowi cios pięścią w skroń, który na moment powalił go bez czucia na ziemię. Potem chwycił ze stołu sztylet i pchnął nim Saracena w głowę, pozbawiając go życia.

W walce wręcz bardzo niewielu mogło dorównać długonogiemu Anglikowi.

Podniósłszy się znad ciała przeciwnika, Edward zrozumiał, że otrzymana rana jest poważna. Służący, którzy rzucili się na pomoc, mieli obawy, że broń mogła zostać zatruta. Legenda głosi, że Eleonora Kastylijska próbowała wyssać jad z rany męża, chociaż – jak się później okazało – na sztylecie najprawdopodobniej nie było trucizny.

Nadal jednak istniało ryzyko zakażenia i gangreny, która mogła doprowadzić do bolesnej śmierci, jaka w Châlus-Chabrol spotkała Ryszarda I. Od tragicznego końca uchronił Edwarda medyk, który wyciął ropiejące wokół rany tkanki, dowodząc tym zabiegiem swych stanowczo wyższych kwalifikacji niż medyk Ryszarda. Edwardowi nie zależało na czasie, toteż spokojnie wracał do zdrowia i dopiero pod koniec września wyjechał z Outremeru wraz z żoną, Eleonorą Kastylijską, i ich małą, urodzoną w Akce córką Joanną.

W drodze do domu zatrzymali się na Sycylii, a następnie udali się do Włoch, by spędzić tam święta Bożego Narodzenia. Tam też posłańcy z Anglii przekazali im smutną wiadomość: w listopadzie, po krótkiej chorobie, zmarł sześćdziesięciopięcioletni król Henryk III. Po okazałych uroczystościach żałobnych został pochowany w dotychczasowym miejscu spoczynku Edwarda Wyznawcy, którego doczesne szczątki niedawno przeniesiono do innego grobowca. Edward, którego nauka sprawowania władzy odbywała się w okresie obfitującym w wielkie wydarzenia, został królem.

Mimo to nie spieszył się z powrotem do Anglii. Powierzywszy rządy w królestwie ministrom takim jak Robert Burnell, pozostał za granicą, by cieszyć się sławą swej wspaniałej reputacji krzyżowca. Brał udział w turniejach we Francji, złożył hołd Filipowi III za swoje francuskie ziemie i zażegnał niebezpieczeństwo rebelii w Gaskonii. W końcu, gdy nadszedł okres letnich upałów, wyruszył do Anglii na koronację, którą wyznaczono na niedzielę 19 sierpnia 1274 r.

Młody król wylądował w Dover 4 sierpnia, po raz pierwszy od prawie czterech lat stawiając stopy na ojczystej ziemi. W kraju, którego mieszkańcy cierpliwie czekali na władcę, mając dużo czasu na przygotowanie się do jego powrotu, przywitano go z wielkimi honorami. Po

długim i niespokojnym panowaniu Henryka III na tronie miał wreszcie zasiąść przedstawiciel nowego pokolenia Plantagenetów. Koronacja Edwarda była pierwszą od ponad pół wieku. Królowa Eleonora była wówczas we wczesnym etapie dziesiątej ciąży – córka Małgorzata urodziła się w 1275 r.

Mieszkańcy Londynu – pomimo albo może z powodu dawnych, pełnych goryczy doświadczeń z Edwardem – wykorzystali tę okazję do stworzenia widowiskowej, wspaniałej uroczystości. „Patrzcie jak świetnie powodzi się Edwardowi!" – napisał jeden z rozentuzjazmowanych londyńczyków. „Jaśnieje niczym nowy Ryszard!". Niestety, nie przetrwały żadne szczegółowe relacje z owego dnia, ale wiadomo, że w mieście udekorowanym złotymi draperiami odbywały się rozmaite pokazy i wszyscy świętowali, gdy król i jego świta wjechali na koniach do Londynu. W przeddzień uroczystości koronacyjnych Edward najprawdopodobniej przeszedł z Tower do Pałacu Westminsterskiego, a następnie spędził noc w Malowanej Komnacie, bogato zdobionej scenami z Biblii oraz z dziejów swojej rodziny.

Gdy w dniu koronacji podążał w procesji główną nawą kościoła w kierunku wielkiego drewnianego podwyższenia, obserwowały go tłumy możnowładców z Anglii i krajów ościennych. Wszyscy patrzyli, jak składa na ołtarzu ofiarę z dwóch złotych figurek, z których jedna przedstawiała świętego Edwarda Wyznawcę, a druga – Jana Ewangelistę. Potem złożył taką samą przysięgę koronacyjną, jaką składali przodkowie. W jej uświęconej tradycją formule obiecał bronić Kościoła, być sprawiedliwym sędzią dla wszystkich, znieść złe zwyczaje i chronić prawa Korony. W przeciwieństwie do wielu poprzedników, składając przyrzeczenie wobec zgromadzonych w opactwie tłumów, poważnie traktował każde wypowiedziane przez siebie słowo.

Jego priorytetem była ochrona praw Korony. W związku z tym wkrótce po zakończeniu uroczystości koronacyjnych zaczęto przegląd królewskich praw w Anglii. Prowadzono go na gigantyczną skalę, porównywalną jedynie z inspekcjami, które poprzedzały opracowanie *Domesday Book* z okresu panowania Wilhelma I (*Domesday Book* – rodzaj rejestru sporządzonego w języku łacińskim na polecenie Wilhelma Zdobywcy w podbitej przezeń Anglii; rzeczona księga zawiera m.in. spis posiadłości ziemskich w każdym hrabstwie należących do króla oraz świeckich i duchownych feudałów; wskazywała m.in. na liczbę wasali każdego możnowładcy, wielkość włości, liczbę chłopów czy też wysokość daniny – *przyp. red.*). A ponieważ koncentrował się na setkach, czyli najmniejszych jednostkach podziału angielskich hrabstw, których używano dla celów administracyjnych i sądowych na poziomie lokalnym, nazwano go Hundred Rolls. Pomiędzy listopadem 1274 a marcem 1275 r. w każdej setce w Anglii pojawili się komisarze, którzy zadawali miejscowym sędziom przysięgłym szczegółowe pytania „dotyczące pozbawienia praw i swobód królewskich oraz nadużyć wynikłych z nadmiernych żądań szeryfów, koronerów, urzędników zajmujących się spadkami pozostawionymi bez dziedziców i wszelakich innych urzędników administracji królewskiej, mających jakikolwiek związek z królem, w trzecim roku panowania króla Edwarda, w latach 1274–1275”. Taki przynajmniej był cel inspekcji określony w rejestrze wyników, zestawiających informacje zebrane przez pełnomocników królewskich.

Śledztwa prowadzone w ramach Hundred Rolls miały nie tylko ogromny zasięg, ale były również niezwykle szczegółowe. Stanowiły pierwsze wielkie przedsięwzięcie nowego kanclerza Edwarda, Roberta Burnella, który był urzędującym biskupem Bath i Wells oraz zaufanym, niezwykle uzdolnionym dyplomatą. Burnell sprawował rządy w Anglii

podczas nieobecności Edwarda i aż do śmierci w 1292 r. nadzorował pracę znacznej części działań rządu i reformy administracyjne w Anglii. Wyznaczeni przez niego komisarze udokumentowali liczne zdarzenia, których zakres obejmował zarówno przykłady przerażającego nadużycia władzy przez królewskich urzędników (w niektórych miejscach zdarzały się pobicia, tortury czy też przypadki bezprawnego uwięzienia), jak i sprawy tak niedorzeczne, że aż komiczne (szeryf Essex został oskarżony o to, że uknuł intrygę w celu uwolnienia latających młodych kogutów, używanych do przenoszenia bomb zapalających nad Londynem podczas rozruchów w 1267 r.). Dochodzenia te przyniosły tak wiele informacji na temat łamania praw królewskich, że nie wszystkimi sprawami można się było zająć, co wykazał sąd objazdowy, wysłany w celu ukarania winnych ujawnionych przestępstw. Po prostu nie sposób było ścigać każdego zdeprawowanego urzędnika królewskiego w kraju. Niemniej skrupulatność, z jaką prowadzono śledztwa, dowiodła poddanym, że król jest głęboko zaangażowany w likwidację korupcji w szeregach swojej administracji, z jednej strony odpowiedzialnej za zrujnowanie rządów Henryka III, zaś z drugiej – stanowiącej bodziec do poruszenia wyższych warstw społecznych, szczególnie rycerzy.

Dochodzenia Hundred Rolls miały raczej wartość symboliczną niż praktyczną; świadczyły o tym, że Edward wyniósł naukę z programu reform opracowanych przez baronów w latach 50. i wziął sobie do serca założenia Prowizji Oksfordzkich. Przyjęcie i dalszy rozwój reform pod patronatem królewskim określało wyraźnie charakter jego panowania: pragnął być królem, który z własnej woli podejmuje się naprawienia istniejącego w kraju zła.

Edward nie podzielał instynktownej niechęci ojca do reform politycznych, ale niewątpliwie podobnie jak on miał nadzwyczajną

zdolność do wydawania pieniędzy. Z Ziemi Świętej powrócił z długami wynoszącymi ponad sto tysięcy funtów, z czego znaczną część stanowiła pożyczka zaciągnięta u włoskich bankierów. Obsługa tylko tego zadłużenia wymagała kompromisu i wprowadzenia finansowych innowacji, a uwzględniając jeszcze ambitne plany Edwarda w dziedzinie polityki zagranicznej, które miały go kosztować znacznie więcej pieniędzy niż było to udziałem poprzednika, potrzebował poparcia wszystkich mieszkańców królestwa. Anglia i cała Brytania miały zostać przekształcone pod względem prawnym, finansowym i politycznym, a pierwszym obszarem transformacji była Walia.

Nowy Artur

Jedną z największych fascynacji XIII-wiecznej Europy stanowiły legendy o królu Arturze i rycerzach okrągłego stołu. Znajdowało to swoje odbicie w sztuce, literaturze i handlu ówczesnych czasów, dostarczając inspiracji i rozrywki. Niewiele jednak było osób, które uległyby bardziej urokowi owej tradycji tudzież jej rzekomym śladom, takim jak grób ze szczątkami Artura, niż Edward I.

Legenda Artura – gdyż teraz wiemy, że jest on postacią fikcyjną, a nie historyczną – była częścią europejskiej tradycji literackiej powstającej na początku IX wieku, gdy pojawiły się opowieści o Brycie, który po zdobyciu władzy podjął walkę przeciwko rzymskim i anglosaskim najeźdźcom. Legendy te były tak popularne, że na stałe weszły do tradycji i na przestrzeni wieków kształtowano je według potrzeb konkretnych kręgów kulturowych. W latach 30. XII wieku kronikarz Geoffrey z Monmouth zamieścił dokładny opis życia i panowania Artura w swoim niezwykle popularnym dziele zatytułowanym *Historia królów Brytanii*. Według Geoffreya, Artur miał być pobożnym chrześcijańskim królem walczącym mężnie przeciwko poganom, Sasom i Rzymianom, dzięki czemu zdołał wypędzić najeźdźców z rodzimych ziem i zjednoczyć królestwo brytyjskie, a także podbić Irlandię, Islandię, części Niemiec i Orkadów, podporządkować sobie Norwegię, Akwitanię, Galię i bałkańskie królestwo

Dacji. Bohaterski i hojny władca Brytów stanowił wzór rycerza, którego wyspiarskiemu królestwu zazdrościł cały świat. Geoffrey twierdził, że za czasów Artura

> Brytania doszła do takiego szczytu świetności, że w obfitości bogactw, przepychu zdobień i grzeczności mieszkańców prześcigała wszystkie inne królestwa. Jej słynący z chwalebnych czynów rycerze byli odziani w jednakowej barwy i kroju stroje oraz zaopatrzeni w oręż; kobiety, nie mniej czczone ze względu na swój rozum, również nosiły podobne szaty; za godnych miłości uważano tylko tych, którzy dowiedli swej waleczności na polach bitewnych. W ten sposób heroizm mężczyzn stanowił zachętę dla cnoty kobiet, a miłość kobiet była inspiracją dla dzielności mężczyzn.

W tym rycerskim raju panowała atmosfera romantyczności, kultu rycerstwa i piękna, toteż nietrudno zrozumieć, dlaczego owe legendy tak bardzo przemawiały do wyobraźni słuchających ich baronów, rycerzy i dam epoki późnego średniowiecza.

Wielokrotnie powtarzane opowieści Geoffreya z Monmouth, wzbogacane o dodatkowe fakty przez innych autorów, z czasem zaczęto uważać za prawdziwą historię Wysp Brytyjskich. Do czasu narodzin Edwarda handel z tzw. Arturianą kwitł już na dobre, a wokół wyimaginowanej historii o królu Arturze rozwinął się znaczny przemysł. Gdy w 1184 r. spłonęło opactwo w Glastonbury, Henryk II namówił mnichów do rozpowszechnienia informacji o tym, jakoby pod ruinami „odkryli” grób mitycznego władcy i jego królowej, Ginewry.
W początkowym okresie kształtowania się legendy, Artura przedstawiano jako rodowitego Walijczyka, więc Walijczycy nieustannie wierzyli, że powróci, by ich uwolnić spod jarzma Anglików; teraz zaś – co było bardzo dogodne dla tych ostatnich – ujawniono, że był Anglikiem. Natomiast znalezienie jego szczątków dowodziło, iż od dawna nie żyje, o czym za odpowiednią opłatą mógł się przekonać każdy podróżnik odwiedzający

opactwo i do czego usilnie namawiali zamieszkujący je braciszkowie. W XII wieku legenda Artura stała się istotnym elementem życia angielskich baronów, czego dowodem były Turnieje Okrągłych Stołów, podczas których nagradzano męstwo i szlachetne współzawodnictwo potykających się rycerzy.

Nie dziwi więc fakt, że młodego Edwarda, podzielającego typowe upodobania wysoko urodzonych – podobnie jak innych młodych ludzi z wyższej sfery – fascynowała legendarna postać, ani to, że wkrótce po ślubie zabrał Eleonorę Kastylijską do Glastonbury, do rzekomego grobu swego bohatera.

Dla Edwarda mit zanglicyzowanego Artura był jednak czymś więcej niż tylko sprawą rozrywki czy przedmiotem dworskich dyskusji. Stanowił bowiem wzorzec sprawowania władzy królewskiej. Tak jak Henryk III obsesyjnie skupił się na postaci Edwarda Wyznawcy, czyniąc go duchowym przewodnikiem i wzorem, tak Edward I miał postrzegać świat przez pryzmat własnej wersji arturiańskiej legendy. Mit Artura, który go inspirował, podobnie jak ojca natchnęła postać Edwarda Wyznawcy, był dlań szczególnie dogodny, ponieważ jego problemy zdawały się być podobne do problemów starożytnego króla. Krótko mówiąc, Artur był władcą, którego misją stało się pokonanie wroga. Tyle że jako Walijczyk chciał zwyciężyć Anglików, natomiast angielski monarcha w 1277 r. zapragnął podbić Walię. Latem 1277 r. Edward zgromadził wielką armię. Nadbrzeżną drogą wiodącą z Chester do północnej Walii, pod łopoczącymi sztandarami oznaczającymi przynależność do poszczególnych feudalnych rodów, maszerowało ponad piętnaście tysięcy żołnierzy, wraz z końmi, zapasami i śmiercionośną bronią. Szli tłumnie w kierunku królestwa Gwyneddu, mając zamiar zmiażdżyć „buntownika i mąciciela pokoju”, księcia Walii, Llywelyna Ostatniego.

Powołanie pod broń narodowej armii było efektem zgody baronów i rycerstwa, udzielonej Edwardowi na jednym z odbywających się dwa razy do roku spotkań Parlamentu, które miał do końca swego panowania zwoływać w okresie wielkanocnym i na dzień świętego Michała. Około 12 listopada 1276 r. Anglicy, w imię zapewnienia bezpieczeństwa i stabilności w królestwie, wypowiedzieli wojnę sprawiającemu ciągłe kłopoty Llywelynowi. Kiedy Edward wyruszał z krucjatą do Outremeru, towarzyszyła mu jedynie garstka rycerzy zebranych na królewskim dworze, lecz teraz – mając poparcie baronów i rycerzy – na wojnę z Walijczykami mógł skierować całą potęgę Anglii.

Walia zawsze stanowiła problem dla Plantagenetów, o czym przekonał się każdy król Anglii od czasów najazdu normańskiego, a sprawowanie nad nią kontroli czy choćby uciszenie rozruchów było zadaniem wymagającym nakładu olbrzymich środków finansowych, czasu i chęci. Od momentu prowadzonych przez króla Jana ofensyw w okresie krótkiej supremacji Brytyjczyków nad Walią Anglicy stopniowo tracili władzę nad obszarami położonymi za pograniczem. Llywelyn Wielki był jedynym władcą Walii, skutecznie sprawującym rządy ze swojej siedziby w północno-zachodniej prowincji Gwynedd aż do śmierci w 1240 r. Potem, podczas wojen baronów, jego wnuk Llywelyn ap Gruffydd, znany później jako Llywelyn Ostatni, zawarł sojusz z Szymonem de Montfort, by jeszcze bardziej wykorzystać osłabioną pozycję angielskiej Korony. Traktat z Montgomery, podpisany podczas pacyfikacji Anglii w 1267 r., umocnił zdobycze Walijczyków. Z punktu widzenia Llywelyna był jednym z wielkich traktatów w walijskiej historii. Na jego mocy został on bowiem uznany księciem Walii, otrzymał bezpośrednią władzę nad królestwem Gwyneddu i potwierdzenie zwierzchności feudalnej nad niemal wszystkimi możnowładcami w Walii. Z kolei Edwarda traktat z Montgomery z wielu

przyczyn irytował: nie dość że zmusił go do oddania własnych ziem na obszarze Walii, co stanowiło jego osobistą stratę, to jeszcze symbolizował utratę praw Korony, co mogło w przyszłości przynieść katastrofalne skutki.

Same te powody były wystarczające, by usprawiedliwić wojnę mającą na celu ponowny podbój Walii, jednak we wczesnych latach 70. XIII wieku Llywelyn dostarczył kolejnych, stając się inspiratorem licznych prowokacji. Dokonał między innymi najazdu na angielskie baronostwa w Shropshire i w Marchiach, narażając się potężnym lordom z pogranicza, na czele z Rogerem Mortimerem i Humphreyem de Bohun, hrabią Hereford. W 1270 r. najechał Glamorgan, kładąc kres sojuszowi ze swoim dawnym sprzymierzeńcem, Gilbertem, hrabią Gloucester. Na rodzimej ziemi Llywelyn wdał się w waśnie ze swoimi braćmi, jednego z nich, Owaina, zamykając w więzieniu, a drugiego, Dafydda, skazując na wygnanie; znalazł on zresztą schronienie na dworze angielskim. Spotkania z Edwardem Llywelyn konsekwentnie odmawiał, pomimo ponawianych wielokrotnie próśb. Nie zapłacił również angielskiej Koronie piętnastu tysięcy marek, należnych z tytułu warunków traktatu z Montgomery.

W 1275 r. dał wreszcie Edwardowi ostateczny i bezsporny pretekst (*casus belli*) do wypowiedzenia wojny. Mając ponad pięćdziesiąt lat i nadal nie posiadając dziedzica, zaczął negocjacje mające na celu sprowadzenie do Walii i poślubienie przebywającej we Francji Eleonory, córki Szymona de Montfort (dziewczyna była potężnym symbolem szkód, jakie Walijczycy zadali rodzinie królewskiej poprzez sojusze zawierane z hrabią de Montfort w okresie wojen baronów). Chociaż była narzeczoną Llywelyna od 1267 r., nadal żyła na wygnaniu we Francji. W 1275 r. zawarli ślub *per procura* (przez pełnomocnika), a pod koniec roku Eleonora opuściła kontynent, by spotkać się z mężem. W tej sytuacji król Anglii musiał zareagować. Aby nie dopuścić do spotkania Eleonory z małżonkiem, wydał rozkaz przejęcia

wiozącego ją statku w Kanale Bristolskim oraz zabrania jej w charakterze więźnia do Windsoru. Jednak zapobieżenie spotkaniu walijskiego księcia z żoną nie usatysfakcjonowało Edwarda. Pragnął jeszcze pokazać Llywelynowi, gdzie jest jego miejsce.

W 1277 r. Anglicy dokonali najazdu na Walię. Ich olbrzymia armia wyruszyła z Chester i przez całe lato posuwała się wzdłuż wybrzeża w kierunku zachodnim; przemarszowi rycerstwa i przemieszczaniu się wozów zaopatrzeniowych towarzyszyła imponująca flota, wykorzystywana zarówno do odcinania Walijczykom drogi ucieczki, jak i uzupełniania zapasów armii, dostarczanych szlakiem wiodącym przez Irlandię.

Cała kampania była znakomicie zorganizowana dzięki staraniom dawnych towarzyszy broni Edwarda, takich jak Roger de Clifford, Otto de Grandison i John de Vescy. Ci niegdysiejsi krzyżowcy połączyli siły z weteranami wojny domowej, jak choćby Williamem de Beauchamp, hrabią Warwick. Ich kwatera główna znajdowała się w Worcesterze, gdzie gromadzili potężny arsenał, przy pomocy którego mieli zamiar zmusić Llywelyna do uległości. Edward, ufając w możliwości organizacyjne wieloletnich sojuszników, podobnie jak to niegdyś czynił ojciec, wybrał się na objazd sanktuariów wschodniej Anglii, modląc się przed ulubionymi relikwiami Henryka i sprawiając wrażenie człowieka nastawionego pokojowo.

W Worcesterze jednak nie myślano o pokoju. W Gloucestershire zamówiono setki tysięcy strzał, we Francji zakupiono konie szkolone do boju, a justycjariusz Irlandii zapewnił dostawy pszenicy i owsa. Ponadto w całej Anglii zarekwirowano właścicielom wszelkie środki transportu, a królewskie mennice wybijały srebrne pensy, żeby mieć czym zapłacić tysiącom zaciągniętych do armii żołnierzy mających walczyć o bezpieczeństwo Anglii i honor dynastii Plantagenetów. W królewskiej

piechocie Edwarda znajdowali się również walijscy najemnicy, co świadczyło o upadku autorytetu Llywelyna.

Jednak ważniejsi nawet od piechoty byli liczni inżynierowie zatrudnieni do przygotowania traktu przez północną Walię, wzdłuż którego mogła posuwać się olbrzymia armia Edwarda. Osłaniane przez kuszników i rycerstwo grupy fachowców pochodzących z głębi Anglii zbudowały przestronną drogę, której szerokość wynosiła miejscami setki stóp (kilkanaście metrów), a którą mogły podążać oddziały wojska wraz z taborem. W tym celu wycięto gęste lasy rozciągające się wzdłuż istniejących już szlaków wiodących do Snowdonii, górzystego serca Gwyneddu, co z kolei sprawiło, że taktyka walijskiej partyzantki, polegająca na nagłym runięciu zza gęstwiny drzew na niespodziewającego się ataku przeciwnika, pozbawieniu życia tylu wrogów, ilu się da, a potem szybkim zniknięciu w lesie, stała się zupełnie bezskuteczna. W Flint, gdzie zastosowana kiedyś przez Walijczyków podobna technika omal nie pozbawiła życia Henryka II, zaczęto budować wielką drewnianą fortecę, która – będąc placówką najbardziej wysuniętą do przodu – miała służyć jako baza wypadowa wszelkich operacji.

Całe przedsięwzięcie stanowiło perfekcyjne połączenie militarnego planowania i inżynierii, chociaż armia Edwarda nie była tak silna jak armie Henryka II maszerujące na Tuluzę czy siły III krucjaty zgromadzone pod wodzą Ryszarda I. Nadrzędnym celem kampanii było udaremnienie Llywelynowi jedynej opcji walki, jaka mu pozostała. Trzebiąc lasy, ludzie Edwarda pozbawili walijskiego księcia ochrony, jaką zapewniały one jego ludziom, i nadziei na skuteczne nękanie wroga za pomocą wojny podjazdowej.

Armia coraz bardziej posuwała się w głąb terytorium Llywelyna. W sierpniu wycięto szlak z Flint do Rhuddlan, a następnie poprowadzono

trakt do Conwy. W miarę postępowania budowy drogi, stopniowo odcinano Walijczyków od dostaw zaopatrzenia i pozbawiano ich możliwości poruszania się na własnym terytorium; w ten sposób Anglicy próbowali zmusić ich głodem do poddania. Na każdym głównym posterunku następował postój i zaczynały się prace, mające na celu przygotowanie miejsc, w których później planowano wznieść fortece.

Podczas gdy Llywelyn wycofywał się w góry, Edward parł coraz bardziej naprzód, aż dotarł do rzeki Conwy, gdzie w Deganwy rozbił obóz. Tam, w głębi terytorium wroga, wznosiły się ruiny zamku zbudowanego przez Henryka III, będące dobitnym świadectwem „względów", jakimi Walijczycy darzyli dynastię Plantagenetów.

Wkrótce, w obliczu zagrożenia, pomniejsi walijscy książęta zaczęli wyłamywać się z szeregów Llywelyna. Decydujące uderzenie zadano na początku września, kiedy załogi angielskich okrętów, dobiwszy do wyspy Anglesey, zajęły ją i zagarnęły plony, przejmując w ten sposób kontrolę nad najbogatszymi terenami uprawnymi Walii i pozbawiając Gwynedd zapasów. To w końcu przekonało Llywelyna, że z angielskim królem nie ma żartów, i w przeciągu kilku dni podjął on decyzję o poddaniu, 9 listopada godząc się w Rhuddlan na rozejm. W ramach zawartej wówczas umowy pozwolono mu zatrzymać Gwynedd, lecz stracił pozostałe ziemie i musiał się zgodzić na karę grzywny w wysokości pięćdziesięciu tysięcy funtów oraz porzucić roszczenia do Four Cantrefs – czterech małych hrabstw graniczących z królestwem Gwyneddu – a także wszystkich terenów, które przejął Edward w trakcie marszu na zachód. Ponadto miał uregulować stosunki z braćmi, Owainem i Dafyddem oraz – w uznaniu supremacji angielskiego króla nad Walią – złożyć hołd Edwardowi, i to nie tylko na swoim terenie, w Rhuddlan, ale w siedzibie przeciwnika, w Westminsterze.

Tak więc Llywelyn został pokonany, a podpisany traktat stanowił zwieńczenie zakończonej sukcesem ekspedycji Edwarda. Aby umocnić pozycję Anglików na walijskiej ziemi, natychmiast zaplanowano budowę zamków w Aberystwyth, Builth, Flint i Rhuddlan; angielskie twierdze miały być teraz rozsiane na krańcach całego terytorium Walii. Inwazja zakończyła się imponującym zwycięstwem najeźdźców, lecz Llywelyn nie przypuszczał, że to dopiero początek...

Ostatni posterunek

Edward obchodził święta Wielkanocy 1278 r. w opactwie Glastonbury, uczestnicząc w niezwykłej, odbywającej się o zmroku uroczystości, w trakcie której otwarto domniemany grobowiec Artura i Ginewry. Według miejscowego kronikarza, Adama z Domerham, odnalezione szkielety leżały obok siebie w trumnach zdobionych po bokach malowidłami i herbami. Następnego dnia szczątki przeniesiono do nowego, wspaniałego grobowca w opactwie, mającego służyć za nowe miejsce spoczynku legendarnej pary. Nagrobek ten uległ zniszczeniu w okresie likwidacji klasztorów, jednak zachował się jego opis pióra XVI-wiecznego uczonego, Johna Lelanda: u szczytu sarkofagu wykonanego z czarnego marmuru widniał wizerunek Artura, a na jego krańcach znajdowały się dwa lwy.

Ceremonia przeniesienia szczątków niosła dość wyraźne przesłanie na temat nowej władzy: otóż w osobie Edwarda odrodził się tak mocno czczony przez Walijczyków król Artur. Okazując cześć mitycznemu władcy przy grobie w opactwie Glastonbury, król i królowa włączyli jego legendę do tradycji rodu Plantagenetów. W ten przemyślany sposób zakończyła się brutalna, aczkolwiek skuteczna, kampania w Walii.

Po odniesieniu pierwszego zwycięstwa nad Llywelynem, Edward zwrócił uwagę na wewnętrzne sprawy Anglii, gdzie jego kanclerz, Robert Burnell, intensywnie wprowadzał w życie pierwszy etap zaplanowanego

z wielkim rozmachem programu reform prawnych. W kolejnych latach uchwalono trzy ustawy o niezwykle szerokim zasięgu, znane pod nazwami Statutu Westminsterskiego (1275), Statutu z Gloucester (1278) i Statutu z Mortmain (1279). Poruszały one zagadnienia o bardzo zróżnicowanej tematyce, takie jak: zasady posiadania ziemi, zagwarantowanie wolnych wyborów do Parlamentu, prawo wszystkich wolnych – zarówno bogatych, jak i biednych – do sprawiedliwego sądu (Statut Westminsterski), ustanowienie nowego systemu sądów objazdowych badających nadużycia praw królewskich (Statut z Gloucester) i zapobieganie przyznawania ziemi Kościołowi w celu uniknięcia opłat feudalnych i podatków (Statut z Mortmain). Statuty te oznaczały początek przeprowadzonej przy pomocy ustaw rewolucji prawnej, która miała trwać ponad dekadę.

Stosunki z Kościołem były dla króla drażliwą sprawą. Edward chciał, by arcybiskupem Canterbury został Burnell, jednak sprzeciwił mu się w tym względzie papież Mikołaj III wysuwający własnego kandydata, franciszkanina Johna Pechama, którego król musiał zaakceptować. Niezwykle pobożny, choć trudny we współpracy Pecham, był bardzo surowym politykiem Kościoła, skrupulatnie przestrzegającym reguły swojego zakonu. Odmówił m.in. posiadania wszelkiej własności osobistej (co oznaczało, że nie ma dochodu i w związku z tym stale był zadłużony u włoskich bankierów), nalegał na zachowanie dyscypliny wśród angielskiego kleru i wierzył święcie, że Bóg powierzył mu misję wykorzenienia zepsucia i nadużyć panujących w Kościele, szczególnie pośród duchowieństwa, które czerpało korzyści majątkowe z praktyki posiadania licznych beneficjów. Wyrazem poglądów na relacje pomiędzy Kościołem a Koroną była używana przez niego oficjalna pieczęć, na której rewersie widniała scena męczeństwa Tomasza Becketa.

Nie dziwi więc fakt, że już od chwili objęcia przez Pechama stanowiska arcybiskupa pomiędzy nim a Edwardem wielokrotnie dochodziło do konfliktu. Jego postawa w sprawie wspomnianej praktyki posiadania wielu beneficjów irytowała króla, uzyskującego liczne korzyści z nadawania swoim urzędnikom lukratywnych posad w Kościele w ramach nagrody za ich pracę. Rozgorzała również długotrwała walka dotycząca kolidujących ze sobą jurysdykcji sądów królewskich i kościelnych, co w przeszłości stanowiło przyczynę wystąpienia Becketa przeciwko Henrykowi II; Pecham często wyrażał wobec króla niezadowolenie spowodowane niechęcią królewskich ministrów do udzielania mu pomocy przy wprowadzaniu sankcji przeciwko (licznym) osobom, które ekskomunikował. Jesienią 1279 r. wybuchła natomiast gwałtowna kłótnia związana z żądaniem Pechama domagającego się umieszczenia kopii *Wielkiej Karty Swobód* we wszystkich katedrach i kościołach kolegiackich Anglii. Ostatecznie został zmuszony do zarzucenia wysuniętych żądań, ale zatarg ten wpłynął na pogorszenie relacji z królem.

Pomimo równie silnych osobowości, Edward i Pecham mieli na tyle rozsądku, że nigdy nie dopuścili, by ich relacje przerodziły się w żądną krwi nienawiść. Pomimo znaczących różnic w poglądach politycznych na ogół potrafili postępować wobec siebie dyplomatycznie, a w pewnych sprawach całkowicie się ze sobą zgadzali. Między innymi byli zgodni w kwestii narodowego charakteru Walijczyków, których obaj uważali za niereformowalnych barbarzyńców. Pecham podzielał ten pogląd, mając na względzie również własną karierę, jako że w 1282 r. na nowo wybuchła wojna Edwarda z Walijczykami, która okazała się znacznie bardziej krwawa niż poprzednia.

W noc poprzedzającą Niedzielę Palmową w 1282 r. brat Llywelyna, Dafydd, dotychczasowy sojusznik angielskiego dworu, pojawił się

niespodziewanie na zamku Hawarden zwieńczonym potężną, liczącą czterdzieści stóp (ponad 12 m) warownią. Pan twierdzy, Roger de Clifford, należący do sprzymierzeńców Edwarda, zaprosił uprzednio walijskiego księcia do spędzenia z nim i jego rodziną Wielkanocy, stąd oczekiwano jego przyjazdu w ciągu najbliższych dni. Dafydd jednak, przyjechawszy wcześniej w towarzystwie swej bandy i w pełnym uzbrojeniu, poprowadził szturm na zamek, zganiając gospodarza z łóżka i napełniając korytarze wzniesionej z kamienia fortecy stłumionymi okrzykami zaskoczonych mieszkańców, którym w ciemności podcinano gardła. Nie były to wielkanocne odwiedziny, lecz dobitna deklaracja wojny.

W trakcie kilku następnych dni Walia pogrążyła się w przemocy: królewskich urzędników pojmano i zatrzymano w charakterze jeńców, podczas błyskawicznych nalotów grupy uzbrojonych walijskich buntowników przejęły zamki z rąk Anglików, a pokój narzucony przez Edwarda w Rhuddlan praktycznie z dnia na dzień przestał obowiązywać. Choć oficjalnym prowokatorem walki był Dafydd, nietrudno było się domyślić, że za wszystkim stoi jego brat, Llywelyn, główny sprawca konfliktu z 1272 r. Po przegranej w poprzedniej wojnie został wprawdzie przyjęty w szeregi angielskiej arystokracji i pozwolono mu poślubić Eleonorę de Montfort, którą zresztą sam Edward oddał mu u stóp ołtarza, lecz nigdy nie wyrzekł się dziedzictwa swego rodu. I chociaż utrzymywał, że nie miał pojęcia o przygotowaniach do kolejnego powstania i nic o nim nie wiedział aż do momentu jego wybuchu, już od 1277 r. odbywał potajemne spotkania z pomniejszymi książętami Walii, starając się odzyskać w ich oczach utracony autorytet.

Pomimo zręcznych prób Edwarda, by zrehabilitować obu braci, na początku lat 80. XIII wieku Dafydd i Llywelyn ciągle żywili osobiste urazy do angielskiego władcy, których źródło leżało w ponownym podziale ziem

przejętych po pierwszej wojnie walijskiej. W latach, które nastąpiły po podpisaniu pokoju w Rhuddlan, ich postawa stawała się coraz bardziej wroga; korzystając z pretekstu, jaki dawało im rzekome dążenie strony angielskiej do wyrugowania z życia walijskiego prawa i zwyczajów, umiejętnie połączyli z nim własne żale.

Po zwycięstwie Anglików w poprzedniej wojnie administracja Edwarda podjęła więcej starań w celu narzucenia angielskiego prawa i obyczajów niż za rządów któregokolwiek innego władcy z dynastii Plantagenetów. Llywelyn i Dafydd zasugerowali swoim krajanom, że angielski król rozmyślnie próbuje zniszczyć ducha narodu walijskiego. Ten argument ujawnił się w trudnej dyspucie prawnej pomiędzy Llywelynem a jego rodakiem Gruffyddem ap Gwenwynwynem nad cantrefem Arwystli (okręgiem obejmującym setkę wiosek – *przyp. tłum.*), hrabstwem leżącym na południowym wschodzie od Gwyneddu. Llywelyn chciał, by podlegał on walijskiemu prawu, natomiast Edward zamierzał poddać go pod jurysdykcję angielską. W efekcie sporu dotyczącego mało znanego skrawka ziemi narodziła się opozycja, mająca na celu próbę obrony trwałości walijskich praw i tradycji. Opozycja zupełnie inna niż ta, z którą Edward zetknął się na początku swych rządów. Wtedy jego zadaniem było zdyscyplinowanie krnąbrnego sąsiada, teraz zaś stanął w obliczu wojny o zachowanie narodowej tożsamości.

Plan inwazji był podobny do tego, który okazał się tak skuteczny w 1277 r. i opierał się na wspólnym wysiłku wojska i inżynierów, którzy przedzierając się przez walijskie okolice, zostawiali za sobą place budowy. W maju król zwrócił się do angielskich hrabiów z prośbą o udzielenie pomocy wojskowej, której nadano oficjalny charakter wezwania do zwołania armii feudalnej. W celu udźwignięcia kosztu prac budowlanych u włoskich bankierów zostały zaciągnięte wielkie pożyczki. Raz jeszcze

zebrano siły w Worcesterze, skąd nastąpił przemarsz przez Chester do Rhuddlan. Tak jak kiedyś, Pięć Portów zapewniło transport morski, a lordowie Marchii podjęli się organizacji walki na południu. W Snowdonii siły angielskie otoczyły główną część armii walijskiej, a wyspa Anglesey została połączona z lądem głównym za pomocą ogromnego mostu, zbudowanego na zamówienie przez liczną grupę cieśli z Chester, a składającego się z czterdziestu łodzi pontonowych. Z wezwaniem o wsparcie zwrócono się także do wszystkich placówek w zagranicznych dominiach Plantagenetów; w odpowiedzi na apel pomoc wysłały Irlandia, Gaskonia i hrabstwo królowej Eleonory, Ponthieu.

Tym razem jednak Anglicy nie posuwali się tak szybko jak przed pięciu laty. Walijczycy bowiem, nie mający ochoty po raz kolejny uczestniczyć w podpisywaniu upokarzającego traktatu, do którego niegdyś zmusił ich Edward, bronili swych ziem z większą zaciekłością. Król ze swej strony nie zamierzał godzić się na żadne ustępstwa, a jedyną ofertą, jaką planował złożyć Llywelynowi, była wymiana Snowdonii na bogate hrabstwo w Anglii, którą tamten z miejsca odrzucił. Jak cenna była to kraina i co oznaczałaby dla Walijczyków jej utrata, wyraził Gerald z Walii, który w poprzednim wieku napisał, że „jeśliby spędzić wszystkie stada z Walii, Snowdonia byłaby w stanie zapewnić dla nich pastwiska”. Słowem, nie można jej było oddać Anglikom bez zniszczenia terytorialnej integralności królestwa Gwyneddu, stanowiącego centrum walijskiego oporu i tożsamości narodowej, z czego doskonale zdawał sobie sprawę Edward. Pecham, pragnąc doprowadzić do zgody, próbował mediacji, ale od początku było oczywiste, że obie strony są nastawione na zaciętą walkę.

Walijczycy bronili się dzielnie, jak to mieli w zwyczaju. Llywelyn nadzorował działania wojenne z północy, podczas gdy Dafydd przemieszczał się swobodnie po całym księstwie (ich brat, Owain, wycofał

się do swoich posiadłości i nie brał udziału w powstaniu). W listopadzie 1282 r. Walia osiągnęła znaczące zwycięstwo, kiedy w pobliżu mostu pontonowego łączącego stały ląd z Anglesey schwytano w pułapkę oddziały dowodzone przez Luke'a de Tany, gaskońskiego stronnika Edwarda. Wielu rycerzy utonęło w zimnym morzu pod ciężarem swoich zbroi, jednak nie była to strata mogąca powstrzymać króla Anglii.

Armia angielska, wzmocniona posiłkami wojsk z Gaskonii, walczyła aż do zimy. Tymczasem sytuacja ludności w Snowdonii stała się rozpaczliwa i w grudniu Llywelyn, powodowany widmem głodu, zdecydował się na desperacki wypad ze swojej kryjówki. Dał się wówczas złapać w zasadzkę pod Irfon Bridge, w pobliżu Builth, na obszarze środkowego pogranicza, gdzie zginął w bitwie 11 grudnia 1282 r. Relacje na temat śmierci ostatniego władcy Walii są niejasne. Najprawdopodobniej został przebity kopią, zanim jego zwrócone twarzą do ziemi ciało pozbawiono głowy, którą później wysłano do Londynu.

Śmierć Llywelyna na skutym lodem zboczu wzgórza, pośród nagich drzew, była ostatecznym ciosem zadanym walijskiej niepodległości. Mieszkańcy Walii walczyli jeszcze do wiosny pod wodzą Dafydda, jednak w kwietniu 1283 r. po krótkim oblężeniu zdobyto ostatnią walijską twierdzę, Castell y Bere, a w czerwcu Dafydd został zdradzony i pojmany przez Walijczyków lojalnych wobec Edwarda. Zabrano go do Rhuddlan, a potem do Shrewsbury na proces, który odbył się przed obliczem Parlamentu zwoływanego na dzień świętego Michała.

Dafydd, jako nieodrodny potomek zdrajców, który nadużył gościnności Edwarda i sprzeniewierzył się jego władzy, otrzymał najwyższy wymiar kary. Został brutalnie przywleczony do szubienicy i powieszony niczym pospolity morderca. Jednak na tym nie koniec. Zanim umarł, przy pomocy rzeźnickiego noża usunięto mu wnętrzności, po czym spalono je na jego

oczach. Po śmierci zaś ciało poćwiartowano i rozesłano do czterech angielskich miast. Głowę wysłano do Londynu i nabito na pal obok głowy brata na londyńskim Tower, skąd ostatni książęta niepodległej Walii mieli spoglądać martwym wzrokiem na największe miasto Anglii. Tak kończyli zdrajcy.

W międzyczasie w kraju, za który polegli, Anglicy rozpoczęli realizację największego programu budowy zamków, jaki kiedykolwiek podjęto w Brytanii. Edward bowiem pragnął, aby jego zwycięstwo było absolutne, i chciał uzyskać pewność, że Walia już nigdy nie powstanie.

Królewskie zamki

Średniowieczny plac budowy nie był miejscem zachęcającym do pobytu, jako że panował tam brud, fetor i hałas składający się na przykrą dla ucha kakofonię dźwięków. Przez siedem miesięcy każdego roku – pomiędzy kwietniem a listopadem, kiedy zmarznięta ziemia odtajała, a pogoda pozwalała na nieprzerwaną pracę na zewnątrz – na obszarach budowy zamków trwały ożywione prace. W miejscach, gdzie wznoszono duże fortece, okolice ulegały szybkim zmianom. Ścinano lasy i równano teren, cięto kamień i zaciągano go na miejsce pracy, gdzie huczały rozgrzane piece. Z odległych rejonów kraju zjeżdżały niekończące się korowody wozów transportujących zarówno gigantyczne kłody, jak i mniejsze kawałki drewna wycięte w tamtejszych lasach. Codziennie też nowo powstałe drogi przemierzały niezliczone rzesze rzemieślników i zwykłych robotników, cieśli i kamieniarzy. Na horyzoncie zaś z dnia na dzień rosły wielkie hałdy ziemi, wyrzucane z głębokich rowów kopanych wokół placu robót.
W obozach budowniczych, pracujących w gorącym letnim słońcu, panował zaduch i ścisk, a wszędzie wokół piętrzyły się góry śmieci i nieczystości.

Największym budowniczym zamków epoki był Mistrz Jakub z Saint George. Edward poznał go we Włoszech, podczas podróży powrotnej z Outremeru. Jakub pochodził z rodziny architektów. Sztuki kamieniarskiej nauczył się od ojca, a młodość spędził przy budowie zamków dla hrabiów

Sabaudii. Jego wspaniałe projekty w Alpach, nie tylko zamków, ale i całych miast, dostosowane były do gustów oraz potrzeb bezpieczeństwa wymagającej i bogatej szlachty północnych Włoch. Chociaż Mistrz Jakub był inżynierem wojskowym – nie tyle architektem, ile ekspertem od organizowania i kierowania pracami budowlanymi – wybitny talent do realizowania ambitnych projektów sprawiał, że królowie i książęta bardzo cenili jego usługi. Nie mniej liczyły się jego kontakty, jako że znał najlepszych specjalistów w Europie, z takich dziedzin jak choćby kopanie kanałów, i posiadał wieloletnie doświadczenie w budowaniu zamków w trudnych i niebezpiecznych warunkach alpejskich.

W 1278 r. Edward wynajął Mistrza Jakuba do realizacji jednego z największych zamówień XIII wieku, czyli zbudowania rozległej sieci fortec, które miały symbolizować władzę Plantagenetów na walijskiej ziemi, zmieniając nie tylko krajobraz, ale też strukturę narodowościową regionu. W przeszłości wszyscy władcy z dynastii Plantagenetów, z wyjątkiem Ryszarda I, odwiedzali Walię, jednak żaden nie pozostawił po sobie trwałych śladów owej bytności. Edward I zdecydował się to zmienić. Dwie niedawne inwazje kosztowały go olbrzymie ilości pieniędzy i kapitału politycznego, dlatego dążył teraz do wprowadzenia w życie takiego rozwiązania, które w przyszłości powstrzymałoby Walijczyków od kolejnych prób odzyskania niepodległości. Zamierzał otoczyć serce królestwa Gwyneddu imponującym pierścieniem zamków, aby Walijczycy nie byli w stanie usunąć z kraju Anglików, a każde spojrzenie na linię horyzontu poprzecinaną sylwetkami fortec miało im przypominać o nowym zwierzchnictwie.

Edward i jego doradcy dokładnie wiedzieli, jakie kryteria powinny spełniać zamki. Miały być umiejscowione w strategicznie ważnych punktach i postanowiono zastosować w nich najlepsze rozwiązania

architektoniczne znane z fortec północno-zachodniej Francji i południowych obszarów pogranicza (regiony te rozwinęły najlepsze systemy obronne z racji doświadczeń w najcięższych i najbardziej długotrwałych działaniach wojennych ostatniego wieku). Król osobiście korespondował z Mistrzem Jakubem, instruując go w kwestii lokalizacji wież i fos, podając swe wymagania odnośnie kunsztownych detali u bram, rodzaju i barwy kamienia czy też gatunku drewna, a nawet wskazując, gdzie mają znajdować się latryny.

Większość zamków, których budową kierował Mistrz Jakub, stoi po dziś dzień. Niektóre z nich były jedynie rozległymi przeróbkami już istniejących systemów obronnych, inne zaś wznoszono od podstaw. Najwcześniej rozpoczęto budowy we Flint i Rhuddlan na północnej granicy z Anglią, w Aberystwyth na zachodnim wybrzeżu oraz w Builth, w Marchiach Południowych. Prace nad nimi podjęto już w 1277 r., w ramach programu osadnictwa zapoczątkowanego po pierwszej inwazji walijskiej Edwarda. Pierwsze trzy zostały zaatakowane podczas rebelii, która doprowadziła do drugiej inwazji Edwarda, podczas której do połowy wzniesiona twierdza w Aberystwyth została niemal doszczętnie spalona i po zakończeniu działań wojennych trzeba było zaczynać budowę od początku. Jednak do czasu, kiedy podjęto zadanie rekonstrukcji Aberystwyth, skala planów budowlanych i ambicje z nim związane uległy znacznemu rozszerzeniu. Razem z Rhuddlan, Flint i Aberystwyth zlecono budowę kolejnych zamków w Denbigh, Harlech, Conwy i Caernarfon. (Budowę ostatniego zamku, możliwe że najwspanialszego ze wszystkich, rozpoczęto w 1295 r. w Beaumaris, na wyspie Anglesey.)

Nie sposób przecenić okazałości imponujących budowli Edwarda, które – podobnie jak inne tego typu obiekty – były widocznymi symbolami bogactwa, potęgi militarnej i artystycznego wyrafinowania zwycięskiej

dynastii. Jednak Edward nie tylko budował fortece, ale wpływał również na narodową wyobraźnię Walijczyków, przekształcając ich legendy i włączając je w mit rodu Plantagenetów, co stanowiło dalszą realizację jego arturiańskiej wizji.

Budowa systemu warowni trwała wiele lat, a w kilku przypadkach, jak np. zamku w Caernarfon, nigdy nie doszło do zakończenia prac. Niektóre projekty zakładały tylko modyfikację istniejących obiektów, polegającą na rozbudowie fortyfikacji. Przy wznoszeniu innych, takich jak wielkie fortece północy – wśród których najwspanialszymi były zamki w Conwy, Caernarfon, Harlech i Beaumaris – Mistrz Jakub oparł się na wzorcu warowni otoczonej koncentrycznymi murami, poprzedzielanymi wieżami i bramami; po obu bokach bram stały bliźniacze wieże, w których zastosowano innowację w postaci niewielkiej szczeliny na strzałę, skąd można było mierzyć zarówno z łuku, jak i z kuszy.

Wpływy architektoniczne i historyczne, których odbiciem są zamki walijskie, były liczne i zróżnicowane. Wyobraźnią Edwarda najbardziej zawładnęła budowa w Caernarfon, miejscu starożytnego fortu rzymskiego, Segontium, który według podań miał być dziełem cesarza Magnusa Maksymusa (Flavius Magnus Maximus). Mury zamku Caernarfon wzniesiono z kolorowego kamienia, wieże zaś były ośmiokątne, a nie okrągłe, jak w innych rejonach Walii. Inspirację dla tego typu rozwiązania stanowiły kanciaste mury Konstantynopola. Rangi temu miejscu dodawał fakt, iż w trakcie budowy zamku odnaleziono rzekome szczątki Maksymusa, które ekshumowano i pochowano w miejscowym kościele.

W wielu przypadkach budowie warowni Edwarda towarzyszyło wznoszenie nowych ufortyfikowanych miast, które miały stanowić miejsce osiedlenia stacjonujących w okolicy załóg; ich zadaniem było nie tylko zapuszczenie korzeni na walijskiej ziemi, ale również dostarczenie stamtąd

dochodu, mającego zrekompensować Koronie wysokie koszty prac budowlanych. W XIII wieku gwałtownie wzrastała liczba populacji i nie brakowało angielskich osadników gotowych do rozpoczęcia nowego życia w Walii, nawet gdyby przyszło im stanąć w obliczu wrogo nastawionej, podbitej miejscowej ludności.

Na wiosnę 1284 r., podczas wczesnych etapów pracy nad zamkiem Caernarfon, do miasta przybyła królowa Eleonora. Tam też narodził się kolejny królewski potomek. Z szesnastu dotychczas urodzonych dzieci przeżyło sześcioro: pięć dziewczynek o imionach: Eleonora, Joanna, Małgorzata, Maria i Elżbieta, oraz chłopiec, nazwany po pradziadku od strony matki imieniem Alfons. (Przynajmniej ośmioro innych dzieci, włączając dwóch pierwszych narodzonych synów: Jana i Henryka, zmarło w wieku niemowlęcym lub we wczesnym dzieciństwie). 25 kwietnia królowa urodziła kolejnego syna, który po ojcu otrzymał imię Edward. Narodziny, które nastąpiły w okolicach dnia św. Jerzego (23 kwietnia), nabrały bardzo ważnego znaczenia, jako że nadano im rangę symbolu podboju i uczyniono narzędziem propagandy. Książę, zwany Edwardem Caernarfon, obdarzony imieniem charakterystycznym zarówno dla Sasów, jak i Plantagenetów, przyszedł na świat w bogatym w historię mieście Brytanii. Do sagi od niepamiętnych czasów czerpiącej inspiracje z legend o Arturze, Maksymusie i wielu dzielnych Brytyjczykach, dodano teraz historię narodzin małego księcia, który z woli przeznaczenia miał zostać następcą ojca. Kiedy dziesięcioletni Alfons zmarł w Windsorze w sierpniu 1284 r., czteromiesięczny Edward stał się dziedzicem królestwa Brytanii. Z narodzonym następcą tronu i podbitą Walią, pośród nowo powstałych mitów, najnowsza wizja królestwa zaczęła nabierać kształtów; teraz należało jedynie za to wszystko zapłacić.

Cena podboju

Spuścizna, jaką Edward chciał po sobie zostawić w Walii na znak angielskiego podboju, wymagała wielkich inwestycji. Wyliczono, że pierwsza wojna walijska kosztowała stosunkowo niewiele, bo około 23 tys. funtów, jednak wydatki związane z drugą sięgnęły ogromnej kwoty rzędu 150 tys. funtów. Część tej sumy obejmowały koszty przeznaczone na budowę zamków, których załogi miały strzec porządku na nowo podbitych ziemiach; każdy z tych projektów pochłonął sumę mieszczącą się w granicach pomiędzy 14 tys. (taki był końcowy wydatek nigdy niedokończonej budowy zamku w Beaumaris) a 20 tys. funtów (tyle wyniosło wybudowanie zamku na Anglesey).

Nie chodziło tu jednak wyłącznie o inwestycje budowlane. Warunki pokoju, jakie Edward narzucił Walii, były tak surowe, jak za czasów osadnictwa Normanów w Anglii. Zgodnie ze zmianą systemu prawnego, która rozpoczęła się w Anglii pod nadzorem Roberta Burnella, osadnictwo w Walii opierało się na prawie ustawowym. Statut Walijski, uchwalony w 1284 r., zniwelował wiele z obowiązujących dotąd w Walii rodzimych przepisów prawnych i administracyjnych. Flint, Anglesey, Merioneth i Caernarfon przekształcono w hrabstwa w angielskim stylu, z administracją składającą się z szeryfów i sądów, które tworzyły centralny system lokalnego rządu. Również angielskie prawo kryminalne uzyskało

pierwszeństwo nad walijskim zwyczajem i prawem. Tym razem Edward surowo rozprawił się z miejscowymi książętami: po kolei niszczono ich rodziny, zabierano ziemię i konfiskowano majątki. Później, w ramach przyspieszania procesu anglicyzacji, sprowadzano ludzi lojalnych wobec Edwarda.

Następstwa podboju Walii, wraz ze zmianami, jakie tam nastąpiły, były równie istotne dla Anglii. Ogromna cena podboju za granicą – nawet jeśli dotyczyło to tylko obszarów położonych poza obrębem pogranicza – wymusiła na Edwardzie konieczność upewnienia się, czy w kraju nadal obowiązuje polityczny konsensus. Jako dziecko drugiej Wojny Baronów widział, jak ojciec trwoni pieniądze na politykę zagraniczną, czego jedynym efektem – zamiast spodziewanego zwycięstwa na kontynencie – był bunt angielskich możnowładców, z niechęcią ponoszących koszty królewskich ekspedycji wojennych. Edward zaś absolutnie nie zamierzał powtórzyć błędu ojca. Dlatego też, obok działań wojennych mających na celu podbój Walii, przeprowadzono wielki program reform angielskiego prawa i finansów. W staraniach rządu Edwarda, ukierunkowanych zarówno na oczyszczenie z korupcji królewskiej machiny rządowej, jak i zreformowanie systemu zarządzania hrabstwami, zajęto się prawie każdym aspektem funkcjonowania administracji, wymiaru sprawiedliwości i finansów.

Był to pierwszy, prowadzony na tak wielką skalę, program reorganizacji państwa od czasów Henryka II. Niektóre z reform były konieczne po karygodnych nadużyciach, do jakich doszło za panowania Henryka III. Gotowość rządu do zaangażowania się w plan reform była również niezwykle ważna dla królewskich starań dążących do poprawy beznadziejnego stanu finansów, tak by możliwa była kontynuacja ambitnej polityki Edwarda na Wyspach Brytyjskich.

Najważniejszymi narzędziami stosowanymi w realizacji tych planów były nowe ustawy nadzorowane przez Burnella, którego rola w projektowaniu struktury nowego państwa angielskiego była nie mniej ważna niż znaczenie fachowej ręki Mistrza Jakuba dla nowo budowanych zamków. Proces zmiany systemu politycznego zapoczątkowały trzy ustawy podjęte przed drugą inwazją walijską (Westminster, Gloucester i Mortmain) i był on kontynuowany po jej zakończeniu. Ustawa Acton Burnell (1283) i Ustawa Kupiecka (1285) regulowały sprawy zadłużenia. Drugi Statut Westminsterski (1285) był, podobnie jak pierwszy, zakrojoną na szeroką skalę ustawą, której pięćdziesiąt szczegółowych klauzul wyznaczało nowe procedury, przepisy i rozporządzenia, obejmując wszystkie możliwe sfery, poczynając od spraw związanych z dziedziczeniem, poprzez przeniesienie tytułu własności ziemi, w tym przejmowanie ziemi przez wdowy zmarłych właścicieli, a kończąc na kłopotliwych kwestiach fałszywych oskarżeń o zabójstwo i unikania rozpraw sądowych przez bogaczy, którzy przekupując szeryfów, uchylali się od ciążących na nich zobowiązań.

Owe reformy prawne miały na celu nie tylko ułatwienie baronom rozstrzygania sporów o ziemię i przeprowadzania porozumień handlowych. Chodziło również o to, by regulowały życie najniższych warstw społeczeństwa. Statut z Winchesteru z 1285 r. zrewolucjonizował wymiar sprawiedliwości w zakresie prawa kryminalnego na poziomie wiosek, gdzie uważano, że przestępcy unikają ponoszenia odpowiedzialności karnej, ponieważ chronią ich sędziowie przysięgli, niechętni do oskarżania i skazywania własnych ludzi. Czytamy w nim: „Podczas gdy codzienne kradzieże, zabójstwa i podpalenia są popełniane częściej, niż to było w przeszłości, a sędziowie [...] zamiast oskarżać winowajców, z których wielu jest ludźmi z tych samych okolic, pozwalają, żeby poważne zbrodnie popełniane na obcych uchodziły bez kary [...] nasz król i władca, w celu

zmniejszenia ilości przestępców, ustanawia w takim przypadku karę, tak by ze strachu przed nią [...] odtąd nie oszczędzali już nikogo ani nie ukrywali żadnego przestępstwa".

Według ustawy z Winchesteru lokalne społeczności miały brać na siebie odpowiedzialność za ujawnianie przestępców. Jeśli została popełniona zbrodnia i nie znaleziono winnego, wówczas cała setka podlegała karze zbiorowej. Zmieniło to cały system prawa; teraz każdy poddany ponosił odpowiedzialność za pomoc w utrzymaniu porządku publicznego. „Ludzie mieszkający w danej okolicy będą odpowiadać za kradzieże i inne przestępstwa, które zostaną popełnione na jej terenie" – stwierdzała zwięźle ustawa. „W wielkich miastach, które są otoczone murem, bramy mają być zamknięte od zachodu do wschodu słońca [...] każdy ukrywający czy też udzielający mieszkania osobom podejrzanym o bycie [...] gwałcicielami pokoju" miał zostać ukarany jako współwinny przestępstwa.

W najbardziej widoczny sposób ustawa z Winchesteru pozostawiła piętno na angielskim krajobrazie. Tak jak robotnicy Edwarda wycięli w lasach Walii szeroki trakt, by ułatwić jej podbój, tak teraz każda droga handlowa w Anglii miała zostać oczyszczona dla względów bezpieczeństwa: „Nakazuje się, by drogi główne, wiodące z jednego miasta handlowego do drugiego, zostały powiększone gdziekolwiek są lasy, żywopłoty czy rowy; tak by po obu stronach drogi na odległość dwustu stóp (ok. 70 m) nie było ani rowów, ani krzewinek czy krzewów, gdzie ludzie mający złe zamiary mogliby się ukryć", precyzowała ustawa. Kupieckie szlaki Anglii zostały przekształcone w bezdrzewne drogi, zapewniające swobodny transport towarów i gotówki.

Oprócz wdrożenia w życie systemu reform ustawodawczych, politykę Edwarda charakteryzowało dążenie do zwiększenia efektywności w dziedzinie królewskich finansów. Wymiana pieniądza przeprowadzona

w 1279 r. miała na celu podniesienie jego wartości, która za panowania Henryka III była, według Matthew Parisa, „tak strasznie zrujnowana przez złodziei i fałszerzy, że ani poddani królestwa, ani obcokrajowcy nie mogli na nią patrzeć bez gniewu i mieszanych uczuć”. Edward wprowadził również reformę systemu księgowości. Statut z Rhuddlan w 1284 r. nakazywał odpisywanie starych długów z rejestrów, w których prowadzono zapisy rządowych transakcji; przyspieszono procedury ściągania długów i grzywien z królewskich sądów, później zaś wysłano królewskich komisarzy, by w całym kraju przeprowadzili inspekcje długów wierzycieli Korony.

Jednak nawet zastosowanie takich środków nie mogło zlikwidować deficytu państwowych finansów. Do 1289 r. Edward uzupełniał dochody poprzez zaciąganie pożyczek u zagranicznych bankierów i nakładanie stałych podatków na ludność i duchowieństwo. Fakt, że mógł zbierać podatki z piętnastek nałożonych na świeckie i kościelne dobra, zarówno na początku panowania, jak i w latach późniejszych, było dowodem zaufania politycznego uzyskanego dzięki wprowadzonemu programowi reform.

W realizacji prawa, podobnie jak na wojnie, Edward wymagał od swojego rządu zastosowania radykalnych i stanowczych działań, które trwale ugruntują jego spuściznę. Tylko za sprawą tego rodzaju aktywnych metod sprawowania władzy mógł zintegrować naród i uzyskać jego wsparcie dla kosztownej polityki zagranicznej. Chociaż istniała wielka potrzeba naprawy ustroju, mająca zasadnicze znaczenie dla finansowego i politycznego bezpieczeństwa Korony, nie obyło się bez przykrych incydentów, w tym chociażby złego potraktowania przez Edwarda angielskich Żydów, co położyło się cieniem na chwalebnym procesie transformacji królestwa.

Wygnanie Żydów

We wtorek 10 października 1290 r. grupa ubogich Żydów z Londynu weszła na pokład łodzi mającej odpłynąć w dół Tamizy. W dłoniach trzymali królewskie poręczenie gwarantujące im bezpieczną podróż i tobołki z całym ziemskim dobytkiem. Na płaszczach mieli żółte symbole w kształcie książki, do których noszenia zobowiązywało ich prawo, by można ich było odróżnić od chrześcijan. Zmierzali w kierunku wybrzeża, skąd chcieli przedostać się na kontynent. Wiedzieli, że nigdy nie wrócą do Anglii.

Łódź wypłynęła z Londynu, mijając otaczające stolicę okolice. Podróżni stojący na jej pokładzie opuszczali miasto, w którym życie z każdym dniem stawało się dla nich coraz trudniejsze. Żydzi, którym w ostatnim czasie narzucono jeszcze bardziej restrykcyjne prawa niż w przeszłości, zostali praktycznie pozbawieni szansy zarabiania na życie, jako że zabroniono im handlu i jakichkolwiek kontaktów z chrześcijańskimi sąsiadami, z których to swobód mogli bez większych ograniczeń korzystać ich przodkowie. Spalono im synagogi, przyjaciół pobito lub powieszono, a żarliwi kaznodzieje katoliccy wzywali ich do nawrócenia na chrześcijaństwo. Londyn przestał być bezpiecznym miastem. Musieli je opuścić.

Płynęli z prądem w dół Tamizy. Po długiej podróży koryto rzeki stało się szersze i w rozpościerającym się z prawej burty krajobrazie hrabstwa Kent można było rozróżnić typowe dla niego szczegóły w postaci wysp i piaszczystych brzegów. Przed nimi zaś szumiało otwarte morze i właśnie nadchodził odpływ. Kapitan, który był chrześcijaninem, skierował łódź na południe, w kierunku wyspy Sheppey, i zarzucając kotwicę, pozwolił jej spocząć na odsłoniętych przez fale piaskach Tamizy. Następnie poinformował pasażerów, że muszą zaczekać na przypływ i zasugerował, iż mogą opuścić łódź i rozprostować nogi na piaszczystym brzegu.

Podróżni poszli za jego radą i wysiadłszy z łodzi, zaczęli spacerować po mokrym piasku. Nie zauważyli, że wraca wysoka fala.

Nie uszło to oczywiście uwagi kapitana, który szybko wspiął się na pokład, zajmując swoje stanowisko. On i jego załoga wiedzieli, że wody Tamizy szybko wracają, zalewając odsłonięty uprzednio ląd. Na pożegnanie zdążył jeszcze krzyknąć do żydowskich pasażerów, którzy odcięci przez przypływ pozostali na piaskach, by prosili Mojżesza o rozdzielenie wód morskich, co już kiedyś dla ich narodu uczynił. Następnie załoga odpłynęła, kradnąc pozostawione na pokładzie łodzi bagaże pasażerów. Z grupy Żydów, pochłoniętych przez odmęty kłębiących się fal, nikt nie ocalał.

Za zbrodnię, jedną z najohydniejszych, które towarzyszyły wygnaniu Żydów z Anglii, kapitan i jego ludzie zostali później ukarani więzieniem. Takie zachowanie nie było bowiem typowe dla ogólnie pokojowego exodusu małej społeczności żydowskiej w 1290 r. Niemniej, była to bolesna ilustracja bezdusznego okrucieństwa, z jakim chrześcijańskie narody Europy traktowały Żydów w XIII stuleciu.

Do czasu panowania Edwarda żydowska mniejszość w Anglii liczyła około dwóch tysięcy osób żyjących w blisko piętnastu – głównie miejskich – ośrodkach. Ludzi tych nadal obowiązywały normy zawarte

w apokryficznych prawach Edwarda Wyznawcy: „sami Żydzi i ich mienie są własnością króla”, które od czasów panowania Jana stawały się coraz bardziej restrykcyjne. W 1240 r. dokonano w Norwich egzekucji na trzech przedstawicielach tego narodu za rzekome obrzezanie pięcioletniego dziecka, które, jak wieść niosła, planowali ukrzyżować na Wielkanoc; sprawa ta wywołała wiele ataków na ich pobratymców. W 1255 r. oskarżono Żyda imieniem Jopin o zamordowanie, wespół z innymi, ośmio- lub dziewięcioletniego chrześcijańskiego chłopca, którego poddano torturom w trakcie odprawiania rytuałów czarnej magii. Wedle pogłosek, ciało chłopca nie tonęło w strumieniu ani nie dało się go pogrzebać w ziemi; kiedy zaś wrzucono je do studni, wydzielało słodki zapach, a wokół rozchodziło się jasne światło. Po przyjeździe do Londynu Henryk III wydał wyrok śmierci na Jopina. Rozkazał również przeprowadzić obławę, w której pochwycono dziewięćdziesiąt osób, które następnie sprowadzono do stolicy i skazano na śmierć. Wyrok wykonano na osiemnastu, zanim interweniował Ryszard, hrabia Kornwalii, który wstawił się za nieszczęśnikami, prosząc o darowanie im życia. W latach 60. i 70. XIII wieku podobne przypadki miały miejsce w Londynie i Northampton.

W 1269 r. Henryk III ograniczył warunki handlu Żydów i nakazał, by członkowie ich społeczności dopuszczający się bluźnierstw byli karani śmiercią przez powieszenie. Po powrocie Edwarda z krucjaty uchwalono Ustawę Żydowską (1275), która obejmowała zakazem większość form lichwy (lub udzielania pożyczek), ograniczyła Żydów do mieszkania w konkretnych miastach, narzuciła noszenie haniebnej żółtej naszywki „w formie dwóch połączonych tablic [tzn. tablic religijnych] z żółtego filcu, długości sześciu i szerokości trzech cali”; i nałożyła roczny podatek trzech pensów na wszystkich w wieku powyżej dwunastu lat. Mniej więcej

w czasie ogłoszenia ustawy, królowa matka, Eleonora Prowansalska, wygnała Żydów ze wszystkich swoich ziem.

Kiedy Edward wprowadził surowe prawa przeciwko okrawaniu monet (proces strugania krawędzi srebrnych monet i uzyskiwania w ten sposób cennego kruszcu), a w latach 1278–1279 jego sędziowie zaczęli ścigać ludzi dopuszczających się tego procederu, uzyskano pretekst do wykonywania wyroku na Żydach. Mimo iż wśród winnych okrawania monet znaleziono prawie tylu samo chrześcijan, wyroki wykonano na dziesięciokrotnie większej liczbie osób wyznania Mojżeszowego. Pod koniec lat 70. XIII wieku podejrzenie o okrawanie monet stało się przyczyną uwięzienia głowy domu każdego żydowskiego rodu w Anglii. W zaistniałej wówczas atmosferze terroru nierzadkie były przypadki wymuszania pieniędzy od rodzin żydowskich przez ich niegodziwych sąsiadów, grożących doniesieniem do władz o monetarnych przestępstwach. W latach 80. nadal trwały masowe aresztowania i wymuszanie podatków. W 1283 r. Żydów pozbawiono ochrony udzielanej innym kupcom, a w 1284 r. arcybiskup Pecham wydał dekret nakazujący zlikwidowanie wszystkich, z wyjątkiem jednej, synagog w Londynie. Dwa lata później papież Honoriusz IV zażądał od arcybiskupów Canterbury i Yorku doprowadzenia do zerwania wszelkich stosunków pomiędzy chrześcijanami a „przeklętymi i perfidnymi Żydami”.

Sytuacja w Anglii nie była jednak wyjątkowa, gdyż na XIII stulecie przypadła jedna z najbardziej gwałtownych fal antysemityzmu w średniowiecznej Europie i wszędzie wprowadzano podobne środki represji. Fryderyk II nakazał sycylijskim Żydom noszenie niebieskiej naszywki w kształcie litery T i zapuszczanie długich bród. Francuscy królowie od czasu Filipa Augusta nakazywali nosić francuskim poddanym tej nacji symbol w kształcie koła. Słowem – pogromy, masakry, zamykanie

w osobnych dzielnicach, dyskryminujące prawa, prześladowania i nadużycia były udziałem żydowskiej społeczności we wszystkich miejscach ich zamieszkania. Edward zaś, stosujący różne formy agresji, przemocy i nietolerancji, podążał za fanatycznym nurtem epoki – jak inni chrześcijańscy władcy.

Pomimo narastającej fali nadużyć i zakazanego prawem handlu, Żydzi wciąż przynosili królestwu ogromne dochody. Nadal też prowadzili nielegalną lichwę i handlowali długami obligacyjnymi (zobowiązaniami dłużnymi), przy pomocy których sprzedawano pożyczki spekulantom, którzy liczyli na przejęcie ziem stanowiących ich zastaw, w przypadku niedotrzymania zobowiązań płatniczych przez pożyczkobiorców. Z tej przyczyny Żydzi nie byli popularni wśród klasy obszarników, którzy popadli w długi. Jeszcze przed nastaniem rządów Edwarda środowiska kościelne i polityczne wywierały nań silny nacisk, by raz na zawsze położył kres żydowskiemu handlowi. Pobożny król, jak zwykle zadowolony, że nadarza się okazja napełnienia pustego skarbca, natychmiast uległ tej presji.

W przeszłości Edward wyciągał osobiste korzyści z obecności Żydów w Anglii. Jego ojciec narzucił na nich zbiorowy podatek w kwocie sześciu tysięcy marek, z którego dochód miał zasilić książęcy fundusz krucjatowy; w latach 1272–1278 minister skarbu Edwarda podjął próbę zebrania od społeczności żydowskiej, aczkolwiek bez powodzenia, kwoty ponad dwudziestu tysięcy funtów. Mimo czerpania korzyści finansowych od tej grupy poddanych, Edward był wówczas rycerzem krucjaty i gardził innymi religiami. Był też tradycyjnym bigotem, nie bardziej oświeconym niż jego rodacy, którzy – jak arcybiskup Pecham i Thomas de Cantelupe, biskup Hereford – twierdzili, że Żydzi albo powinni się nawrócić, albo znosić prześladowania.

Bezpośrednią przyczynę wygnania, przynajmniej za panowania Edwarda, stanowiły finanse. Niemal od razu po rozwiązaniu problemu w Walii, 13 maja 1286 r. król udał się do Gaskonii, by poddać tamtejsze rządy gruntownej inspekcji. W księstwie przebywał przez ponad trzy lata, ponownie utwierdzając tam swoje feudalne przywileje, zakładając nowe miasta i dokonując kodyfikacji miejscowego prawa. W Gaskonii przeprowadzono rozległy i przemyślany program reform, co wymagało dużych nakładów finansowych i spowodowało zadłużenie Edwarda u Riccardich, bankierów z Lukki, na ponad sto tysięcy funtów.

Gdy 12 sierpnia 1289 r. władca powrócił do Anglii, w kraju panowała napięta atmosfera. Wysuwano poważne zarzuty korupcji przeciwko jego czołowym urzędnikom, w tym dwóm najwyższym sędziom oraz sędziom głównym Sądu Ławy Królewskiej i Sądu Spraw Pospolitych. Drobiazgowe śledztwa przeprowadzane przez jego urzędników i dotyczące praw królewskich, którym uchybiono, powodowały rozdrażnienie oraz niepokój; podczas jego nieobecności niektórzy angielscy hrabiowie zaczęli wyrażać wątpliwości na temat legalności żądań Edwarda, dotyczących udzielenia mu pomocy finansowej. W październiku król został zmuszony do wysłania pisma do wszystkich hrabstw Anglii, w których zapraszał każdego, kto miał jakąś skargę, do przedstawienia jej przed członkami komisji w Westminsterze. Taki klimat polityczny nie sprzyjał domaganiu się większej ilości pieniędzy od Parlamentu bez dokonania większych ustępstw na rzecz baronów.

Edward potrzebował pieniędzy, jako że zaczął rozważać podjęcie kolejnej krucjaty do Ziemi Świętej. Mongołowie tymczasem na drodze dyplomacji próbowali wywiedzieć się, czy powróci walczyć z mamelukami, zwłaszcza że jego zaufany sojusznik, Otto de Grandison, był już w drodze do Ziemi Świętej z misją rozpoznawczą. Rozpoczęły się

negocjacje z papiestwem na temat nałożenia podatku krucjatowego. Jeśli jednak kolejna krucjata miałaby zakończyć się większym sukcesem niż poprzednia, należało ją odpowiednio przygotować. Lecz chcąc to uczynić, Edward musiał oprzeć się na podatkach pozyskanych od baronów i pomniejszych właścicieli ziemskich. Rozpaczliwie szukając źródeł dochodów, gotów był do zastosowania wszelkich metod. Nic więc dziwnego, że zgodnie z tradycją pozyskiwania pieniędzy przez Plantagenetów skierował uwagę na kwestię żydowską. Miał zresztą ku temu okazję, ponieważ właściciele ziemscy dążyli do pozbycia się Żydów. Niemniej, postawa Edwarda była niejednoznaczna. W roku 1287 wygnał społeczność żydowską z Gaskonii, a teraz miał sposobność uczynić to w Anglii, co zapewniłoby mu poparcie poddanych, pozwoliło na przejęcie pozostawionych majątków i być może przyniosło jakiś dochód ze skonfiskowanego mienia wygnanych.

Kiedy baronowie i rycerstwo Anglii zebrali się w Westminsterze w lipcu 1290 r., doszło do zawarcia umowy: w zamian za wygnanie Żydów baronowie przyznali Edwardowi podatek. Dekret o Wygnaniu Żydów, wydany 18 lipca 1290 r., pod karą śmierci nakazywał angielskiej mniejszości żydowskiej opuścić królestwo do 1 listopada. Dekret został ogłoszony w całej Anglii i odczytany na głos w synagogach. Żydzi nie stawiali specjalnego oporu. Zaczęli wyjeżdżać w lecie i do jesieni większość z nich opuściła kraj lub – jak w przypadku nieszczęśników, którzy weszli na pokłady statków, takich jak ten płynący 10 października w dół Tamizy – zginęła.

Dekret oznaczał koniec narastającego przez blisko sto lat ruchu antysemityzmu, na czele którego stał Edward i jego przodkowie. Pomimo cierpienia związanego z prześladowaniem i wysiedleniem Żydów, którzy wyjechali do równie niegościnnej Europy kontynentalnej, wygnanie

okazało się wyjątkowym propagandowym sukcesem i przyniosło królowi finansowe korzyści. Gdy blisko dwóm tysiącom wychodźców, którym udało się przetrwać pierwsze osiemnaście lat panowania Edwarda, wręczano przepustki pozwalające na opuszczenie Anglii, królewscy poborcy podatkowi skoncentrowali się na pozostałej w kraju ludności chrześcijańskiej. Zadowoleni obszarnicy angielscy, a w każdym razie ich reprezentanci w Parlamencie, wyrazili zgodę na piętnastoprocentowy podatek, tzw. piętnastkę, na wszystkie ruchomości. Przyniósł on oszałamiający dochód 116 tys. funtów i był największym podatkiem, jaki kiedykolwiek narzucono na mieszkańców Anglii w całym średniowieczu. „Lud jęczał niepocieszony”, napisał kronikarz z Osney o skutku, jaki wywarł na przeciętnych Anglików. Żydzi, rozproszeni po całej Europie, lamentowali jeszcze głośniej, ale nikt ich nie słuchał. Edward jeszcze raz udowodnił gotowość do wprowadzenia ustawodawstwa i reform mających zaspokoić jego własne potrzeby.

Wielka Sprawa i francuskie oszustwo

Po wyjeździe Żydów z Anglii jesienią 1290 r. wydawało się, że i Edward opuści kraj, udając się na wyprawę krzyżową, której celem było odzyskanie utraconych ziem w Outremerze. Kiedy poborcy podatkowi trudzili się uszczuplaniem bogactwa zarówno parów świeckich, jak i duchownych, wydawało się, że oto pojawił się „nowy Ryszard" mający poprowadzić bohaterskich rycerzy ku chwale zwycięstwa w Jerozolimie. Jednak w ciągu kilku miesięcy okazało się, że los zawyrokował inaczej i nie będzie ani podróży na Wschód, ani nowego rozdziału w historii wypraw krzyżowych Plantagenetów. W kolejnych latach panowania uwaga Edwarda miała koncentrować się na wydarzeniach rozgrywających się w miejscach o wiele bliższych niż Ziemia Święta: na wznowionym powstaniu w Walii, agresywnej polityce monarchii francuskiej, która zamierzała przepędzić Plantagenetów z Gaskonii, i nowej, krwawej wojnie ze Szkocją. „Kiedy zdławiono całą tyranię w Walii, Szkoci podnieśli swe dzidy, uzbrojeni w szmaty". Ten skoczny tekst popularnej piosenki napisanej w 1298 r. obrazuje zmianę sytuacji w kraju w połowie rządów Edwarda, kiedy to wojna ze Szkocją, a nie Walią, stała się głównym tematem, a rzeczywistość ta była bardziej skomplikowana niż słowa powyższej piosenki.

Na początku września 1290 r. z Bergen, z południowo-zachodniego wybrzeża Norwegii, w kierunku Szkocji wyruszyła duża flota. Na pokładzie

jednego ze statków płynęła dziewczynka o imieniu Małgorzata, licząca nie więcej niż sześć lat. Pomimo młodego wieku, miała zostać panią Szkocji, a mieszkańcy nękanego niepokojami narodu wiązali z nią nadzieję na bezpieczeństwo. Małgorzata, nazywana Dziewczęciem z Norwegii (lub Panną Norweską), była wnuczką Aleksandra III, szkockiego króla zmarłego w 1286 r., którego śmierć pogrążyła królestwo w chaosie. Kiedy zginął, jego żona, Jolanta, była w ciąży. Dziecko jednak urodziło się martwe, a ponieważ para nie miała innego potomstwa, nie było bezpośredniego spadkobiercy.

Brak dziedzica tronu oznaczał nie tylko kres rodu Dunkeld, ale i katastrofę dla kraju. „Chryste urodzony z Dziewicy, wesprzyj Szkocję i pomóż, gdyż królestwo jest zagubione”, napisał kilkadziesiąt lat później XIV-wieczny kronikarz Andrew z Wyntoun, komentując chaos panujący w państwie pozbawionym władcy. W latach 1286–1290 w Szkocji, rządzonej przez radę strażników usiłujących zachować w kraju porządek aż do momentu ogłoszenia dziedzica, panował stan tłumionego napięcia. W końcu wybór padł na Małgorzatę, którą w lecie 1290 r. postanowiono sprowadzić do Szkocji, po długich negocjacjach pomiędzy dworami Anglii a Norwegii oraz możnowładcami Szkocji. Jako że rządy małej dziewczynki nie mogły zaradzić kryzysowi politycznemu, Szkoci przekonali Edwarda, że powinna poślubić jego syna, sześcioletniego Edwarda Caernarfon. Małżeństwo miało przypieczętować unię dynastyczną, łączącą królewskie rody Anglii, Szkocji i Norwegii. Traktat z Birgham, podpisany 18 lipca 1290 r., potwierdził sojusz gwarantujący, „że Szkocja pozostanie odrębnym królestwem, oddzielonym od królestwa Anglii [...] i wolnym od jakiejkolwiek zależności”.

Podróż Dziewczęcia z Norwegii przebiegła bez komplikacji; Norwegia leżała blisko Szkocji, oddzielona od niej jedynie wąskim pasem Morza

Północnego, na którym istniały stałe szlaki handlowe. Przystankiem pomiędzy nimi był archipelag Orkady, położony przy wybrzeżu Highlands, górzystego rejonu Szkocji, którego hrabiowie złożyli hołd wierności zarówno królowi Szkocji, jak i Norwegii. Małgorzata wyruszyła w podróż pod koniec pierwszego tygodnia września 1290 r., a z końcem trzeciego wylądowała na Orkadach. W związku z jej przyjazdem, wśród szkockich i angielskich polityków zapanowało wielkie ożywienie; do Szkocji wysłano angielskich dyplomatów, na których czele stał biskup Durham, Anthony Bek, wiozący na powitanie cenne klejnoty.

Nie dane było jednak posłom wręczyć dziecku bogatych darów przygotowanych przez Edwarda. W ostatnich dniach września z Orkadów do Szkocji dotarły tragiczne wieści: Małgorzata zmarła na wyspie po tygodniowej chorobie. Przyczyna jej śmierci jest nieznana, lecz najprawdopodobniej spowodowało ją ostre zatrucie pokarmowe wywołane spożyciem zepsutego jedzenia na morzu. Wraz ze śmiercią Małgorzaty wygasła trzechsetletnia dynastia Dunkeld, rządząca Szkocją od czasów Duncana I panującego na przełomie pierwszego tysiąclecia. Królestwo znowu nie miało następcy, a próby znalezienia nowego władcy omal nie doprowadziły do jego rozdarcia. Wraz z pierwszymi pogłoskami na temat śmierci Małgorzaty szkoccy panowie rozpoczęli intensywną korespondencję z dworem Edwarda, błagając o pomoc. Z raportu napisanego tuż po śmierci dziewczynki wyraźnie przebija obawa przed wojną domową, zwłaszcza że pozbawieni króla możnowładcy zaczęli się zbroić do walki. W zaistniałej sytuacji tylko Edward mógł zapobiec anarchii. „Niech Wasza Wysokość zechce łaskawie zbliżyć się do granicy, żeby udzielić pociechy narodowi szkockiemu i powstrzymać rozlew krwi, by oddani ludzie królestwa mogli [...] ustanowić jako króla tego, który powinien odziedziczyć tron na mocy prawa” – pisał biskup. Sugerował też,

że bez najwyższej władzy, reprezentowanej przez Edwarda, niemożliwe jest podjęcie decyzji o wyborze nowego władcy na drodze prawnej.

Wraz z informacją o śmierci Małgorzaty do Edwarda dotarła wiadomość o chorobie żony. Królowa Eleonora cierpiała z powodu nawrotu gorączki, na którą zapadła podczas pobytu w Gaskonii w 1287 r. Pragnąc się z nim spotkać, jechała właśnie do Lincoln, gdy 28 listopada 1290 r. w wiosce Harby w Nottinghamshire zapadła na zdrowiu. Król ruszył pośpiesznie i trwał przy jej boku do momentu śmierci. Byli małżeństwem przez trzydzieści sześć lat i Eleonora, zmarła w wieku czterdziestu dziewięciu lat, urodziła mu szesnaścioro dzieci.

Edward nie ukrywał rozpaczy po stracie żony, do której odnosiło się zdanie napisane przezeń następnego roku – „nie możemy przestać kochać”. Gdy zabalsamowane ciało królowej, z wypełnionymi jęczmieniem wnętrznościami, zostało sprowadzone do Westminsteru, Edward rozkazał wzniesienie w miejscu jej spoczynku wielkich krzyży, wykonanych z kamienia i zwieńczonych iglicami. Krzyże poświęcone pamięci Eleonory były publicznym wyrazem żałoby, zainspirowanym przez krzyże Montjoie, wzniesione dla króla Francji, Ludwika IX. Edward nie żałował również pieniędzy na msze za duszę małżonki, które miały jej pomóc w podróży przez czyściec. Sześć miesięcy po śmierci Eleonory arcybiskup Yorku chwalił się królowi, że za duszę zmarłej odprawiono czterdzieści siedem tysięcy śpiewanych mszy (co jednak wydaje się raczej mało prawdopodobne).

Edward wykazywał ogromne zainteresowanie nadzorowaniem tzw. Wielkiej Sprawy, czyli złożonego sporu natury prawnej, który rozgorzał pomiędzy trzynastoma pretendentami do szkockiego tronu. Sprawa trwała dwa lata i zakończyła się wyborem dwóch kandydatów – Jana Balliola, lorda zamku Barnard w hrabstwie Durham, i Roberta Bruce’a, podeszłego

wiekiem szlachcica, który służył jako szeryf hrabstwa Cumberland i towarzyszył Edwardowi podczas krucjaty. W liście kondolencyjnym napisanym z okazji śmierci Małgorzaty, Edward nazwał się wprawdzie „przyjacielem i sąsiadem” Szkocji, lecz w rzeczywistości uważał jej problemy za znakomitą sposobność do wzmocnienia swych wpływów w tym kraju. W przeciwieństwie do przodków, gotów podjąć każdy wysiłek w celu przejęcia władzy na całym obszarze Wysp Brytyjskich, wierzył w wyższość feudalnych praw Anglii w stosunku do szkockiej Korony, które zostały zaledwie nadmienione w historii jego rodu.

Sprawa prawna, która ostatecznie została rozstrzygnięta na korzyść Jana Balliola, okazała się niezwykle skomplikowana, ponieważ nie było pewności, kto powinien podjąć decyzję o mianowaniu króla. W końcu pretendenci do tronu zgodzili się, aczkolwiek niechętnie, że podporządkowanie się w tej kwestii opinii Edwarda będzie jedynym sposobem na zażegnanie kryzysu. Jednak nie była to dla nich łatwa decyzja i podjęcie jej wymagało rozwagi. Minął rok od śmierci Dziewczęcia z Norwegii, zanim w przygranicznym zamku Norham odbyła się narada, na której Szkoci uznali zwierzchnią władzę Edwarda. Do listopada 1292 r. sprawa została rozstrzygnięta i 30 dnia tego miesiąca w Scone, starożytnej stolicy królestwa Szkocji, odbyła się koronacja Balliola.

Jeśli jednak ów sądził, że pozycja namaszczonego króla postawi go na równi z „przyjacielem i sąsiadem” z południa, bardzo się pomylił. Edward bowiem nadzorował wybór własnego wasala, a nie równego sobie monarchy. Henrykowi II i Janowi wystarczał hołd składany przez królów Szkocji oraz bardziej teoretyczna niż praktyczna władza, stąd przez wiele pokoleń szkoccy królowie cieszyli się dobrymi stosunkami z angielskim dworem, posiadaniem hrabstw w Anglii (szczególnie Huntingdon) i służbą

w angielskich armiach feudalnych. Edward jednak oczekiwał pełnej i publicznej uległości, nie tylko formalnej, ale i faktycznej.

Balliol złożył w języku francuskim przysięgę na wierność Edwardowi, uznając, że dostaje Szkocję od Korony Angielskiej oraz obiecując „dochować wierności i lojalności dla jego życia, osoby i ziemskiego honoru wbrew wszystkim ludziom, żywym i martwym". Hołd złożono 26 grudnia w obecności dwudziestu trzech szkockich możnowładców.

Oprócz tradycyjnych ceremoniałów towarzyszących oficjalnemu nadaniu władzy królewskiej, Edward, uważający się za zwierzchniego władcę, zażądał prawa wysłuchiwania apelacji wnoszonych przeciwko decyzjom szkockiego króla. Stanowiło to bezpośrednie zaprzeczenie ustaleń traktatu z Birgham z 1290 r., który – oprócz utworzenia monarchii dualistycznej pod rządami Edwarda Caernarfon i Dziewczęcia z Norwegii – obiecywał, że „prawa, swobody i zwyczaje królestwa Szkocji zostaną po wsze czasy całkowicie i niewzruszalnie zachowane w całym królestwie i jego pograniczach", i że „nikt z królestwa Szkocji nie będzie odpowiadał poza jego granicami za żadne zawarte porozumienie ani za żadną popełnioną w nim zbrodnię, ani w żadnej innej sprawie". Jako że czasy się zmieniły, Edward uznał, że powinien egzekwować należne mu prawa. W sprawie dotyczącej szkockiego możnowładcy Macduffa, który twierdził, że odmówiono mu praw sukcesji do ziem w północnej części rodzimego rejonu Fife, Edward wezwał samego Jana Balliola do stawienia się przed angielskim Parlamentem zbierającym się w 1293 r. na dzień św. Michała (29 września). Balliol odrzucił prawo angielskiego Parlamentu do wysłuchiwania odwołań ze Szkocji, jednak ustąpił pod groźbą angielskiego króla, wycofał protest i odnowił swój hołd. Nigdy jednak nie miał się otrząsnąć z doznanego wówczas upokorzenia. Zarówno on – król wasal, jak i wszyscy dostrzegający pozorność jego władzy – pojęli wkrótce, że mając

tak potężnego sąsiada jak Anglia, niezależność szkockiej monarchii jest jedynie iluzją.

Edward nie przewidział jednak, że takim postępowaniem może sobie zaszkodzić. Dominacja angielskiego władcy w królestwie Szkocji była jedną sprawą, ale jego nieprzejednana postawa i idące za tym upokorzenie Balliola sprawiło, że ten znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Z jednej strony próbowano uczynić go marionetką realizującą arturiańskie ambicje angielskiego króla, z drugiej zaś – poczuwano się do odpowiedzialności za szkocką Koronę. Zamiast oczekiwanej hegemonii, efektem działań Edwarda było zrujnowanie autorytetu Balliola i sprowokowanie narodu szkockiego do zaciekłego sprzeciwu i szukania pomocy u Francuzów.

Podbój Szkocji

Szlaki morskie wiodące przez Kanał La Manche i wzdłuż atlantyckiego wybrzeża Francji były głównymi szlakami handlowymi XIII stulecia. Kupcy z zamożnych krajów europejskich zarabiali na przewozie i sprzedaży towarów, począwszy od rynków Flandrii aż po Półwysep Iberyjski, a stamtąd jeszcze dalej, często ryzykując życie w niebezpiecznych warunkach panujących na otwartym morzu. Handel odbywał się bez przerwy i miał charakter międzynarodowy. Na początku lat 90. XIII wieku wybuchła zaciekła wojna handlowa między przewoźnikami Anglii, Normandii, Flandrii, Gaskonii i Kastylii. Jej rezultatem były nieustanne bitwy i najazdy piratów z Pięciu Portów na Lizbonę w Portugalii. Podniesione bandery wojenne prywatnych przewoźników sprawiały, że drogi morskie i ujścia rzek stały się niebezpieczne, a w morskich bitwach ginęli ludzie każdej narodowości.

Powody wojny floty handlowej są niejasne, choć wiadomo, że kłopoty zaczęły się od zwykłej burdy w Normandii w 1292 r. między angielskimi a normandzkimi marynarzami. W ciągu roku nastąpiła eskalacja niepokojów, aż 15 maja 1293 r. doszło do całej serii bitew pomiędzy prywatnymi armiami pływającymi pod sztandarami Anglii i Normandii. Na tym etapie zakłócenie porządku publicznego stało się na tyle poważne, że konieczna była interwencja rządu. Edward, który nie chciał, by działalność

piracki kupców wciągnęła go w konflikt narodowy, postanowił załagodzić sytuację. Do Francji wysłano angielską delegację w celu ustalenia warunków pokoju z Filipem IV, który w wieku siedemnastu lat wstąpił na tron Francji (po śmierci ojca, Filipa III, zmarłego w 1285 r. na dyzenterię, na którą zachorował podczas inwazji na Aragonię).

Filip IV okazał się tak samo wyniosły wobec Edwarda, jak Edward wobec nowego króla Szkocji. Był przystojnym młodym człowiekiem, który popularne przezwisko – Le Bel (Piękny) – dzielił z Godfrydem, hrabią Andegawenii, założycielem dynastii Plantagenetów. Pod atrakcyjną powierzchownością kryła się jednak zimna i nieugięta osobowość. Dante nazwał go „plagą Francji", a biskup Pamiers napisał, że „nie jest ani człowiekiem, ani bestią. Jest posągiem". Za czasów swego panowania Filip prześladował liczne grupy poddanych, którzy dopuścili się obrazy jego imienia. Torturował templariuszy i zlikwidował ich zakon. W 1306 r. zarządził obławę francuskich Żydów, a później wygnał ich z kraju (chociaż w 1315 r. Ludwik X sprowadził ich z powrotem i pozostali we Francji do roku 1394, dopóki nie zostali wypędzeni przez Karola VI). W haniebnej sprawie Tour de Nesle nakazał uwięzić za cudzołóstwo trzy swoje synowe, a ich domniemanych kochanków publicznie zakatować na śmierć.
W bezkompromisowości i bezlitosnym okrucieństwie przewyższał nawet Edwarda i chociaż ów złożył mu hołd za Gaskonię podczas pełnej przepychu ceremonii w 1286 r., Francja raz jeszcze miała okazać się zbyt mała, by na jej obszarze możliwa była pokojowa koegzystencja dynastii Plantagenetów i Kapetyngów.

Pełnym ironii wydaje się fakt, że gdy Edward korzystający ze swej władzy suzerena poniżał Jana Balliola, Filip dążył do podobnego upokorzenia go w Gaskonii. Korzystając z pretekstu, jakim była wojna floty handlowej, król Francji upomniał się o prawa wydawania wyroków

odnośnie mieszkańców i urzędników Gaskonii, którzy dopuścili się przemocy. A kiedy nie doprowadzono do niego winowajców, wezwał Edwarda do stawienia się przed francuskim Parlamentem, krótko po Bożym Narodzeniu 1293 r. Edward wysłał swojego brata, Edmunda, hrabiego Lancaster, by w jego imieniu przeprowadził negocjacje. Filip nie miał jednak dobrych zamiarów. Oświadczył, że jeśli władca Anglii nie zrzeknie się publicznie Gaskonii, oddając Francji jej miasta i fortece, i nie przypieczętuje umowy poprzez małżeństwo z siostrą Filipa, jedenastoletnią Małgorzatą Francuską, to nie przekażą mu z powrotem swoich gaskońskich zdobyczy i nie zaniechają wzywania do stawienia się przed francuskim trybunałem.

Anglicy zostali ośmieszeni. Mimo to Edward i jego posłowie okazali się na tyle naiwni, by zaufać w nierealne obietnice nowego francuskiego monarchy, który w swych ekspansywnych dążeniach wykazywał się dużą agresją. Kronikarzom owych czasów nieracjonalne zachowanie angielskiego króla pozwoliło dojść do wniosku, że musi pożądać młodej francuskiej księżniczki i pod wpływem uczucia gotów jest zignorować niebezpieczeństwo, podobnie jak jego dziadek, król Jan, który porywając młodocianą Izabelę z Angoulême, naraził się na utratę kontynentalnych posiadłości.

Taka argumentacja nie brała jednak pod uwagę faktu, że Edward był bezwzględnym politykiem, gorliwie wykorzystującym wszelkie okazje do stworzenia nowych politycznych sojuszy, umożliwiających ogłoszenie kolejnej krucjaty. Niemniej, niezależnie od jego motywów, Anglicy zostali oszukani. Wezwania do stawienia się przed obliczem francuskiego króla nie tylko nie wycofano, ale nawet je ponowiono, i gdy Edward odmówił poniżenia się przed Filipem (w dokładnie taki sam sposób, w jaki on sam

niedawno upokorzył Jana Balliola), Anglia i Francja ponownie znalazły się w stanie wojny.

W zaistniałych okolicznościach Edward musiał odłożyć plany małżeńskie na później i przystąpić do tworzenia sojuszy i koalicji wojennych z książętami władającymi na północy i wschodzie Francji, w celu przeprowadzenia bezpośredniej inwazji dla obrony i konsolidacji ziem na południu. Jego dyplomaci, pod przewodnictwem Anthony'ego Beka, rozpoczęli negocjacje z królem Niemiec oraz możnowładcami Burgundii i Niderlandów, którym w zamian za poparcie obiecano pieniądze i sojusze matrymonialne. Jednocześnie gromadzono wojska konieczne do przeprowadzenia inwazji.

Podobne plany kończyły się sukcesem za panowania charyzmatycznego Ryszarda I, lecz zawodziły w czasach Jana i Henryka III. Pomysł najazdu również nie przyniósł zwycięstwa Edwardowi, który na podobieństwo wielu poprzedników przecenił własne możliwości. W październiku 1294 r. do Gaskonii wysłano armię pod wodzą niedoświadczonego Jana z Bretanii, królewskiego siostrzeńca, jednak była ona mniej liczna niż planowano, gdyż potrzebne we Francji oddziały musiały zostać skierowane do Walii, aby przywrócić tam porządek.

Na miesiąc przed wyprawą Jana z Bretanii w Walii wybuchł wielki bunt, na czele którego stał Madog ap Llywelyn, daleki krewny Llywelyna Ostatniego. Madog, mieniący się dziedzicem Llywelyna, w rzeczywistości stanął na czele buntowników protestujących przeciwko ogromnym podatkom nałożonym na ruchomości w 1292 r. Ostatnia rata tego podatku była zbierana we wrześniu 1294 r. i zbiegła się w czasie z nakazem żądającym udziału Walijczyków w wojnie w Gaskonii.

Po inwazji w 1282 r. Edward skutecznie zniszczył rody najważniejszych walijskich możnowładców, zatem Madog musiał połączyć swe siły

z innymi, mniej znaczącymi walijskimi książętami: Cynanem ap Mareduddem, Maelgwynem ap Rhysem i Morganem ap Mareduddem. Ludzie Madoga zaatakowali nowo powstałe angielskie zamki na terenie całej Walii i choć wszystkie główne fortece wytrzymały atak, konieczne było stłumienie buntu. W tym celu skierowano do Worcesteru znaczną część armii przygotowanej do wojny w Gaskonii, co poważnie osłabiło szanse na zwycięstwo w walce z Francuzami. Chociaż Edward zdobył w Walii niekwestionowaną władzę, jeszcze przed rozpoczęciem działań militarnych we Francji nietrudno było zauważyć, że koszty dominacji na Wyspach Brytyjskich ograniczyły jego nadzieje na szybkie zorganizowanie silnej obrony podległych mu ziem na kontynencie.

Rozpoczęta z nastaniem zimy trzecia inwazja na walijskie ziemie była największą ze wszystkich. Angielska armia wkroczyła tam w grudniu 1294 r. i korzystając ze sprawdzonych strategii, atakowała szturmem tereny od Chester po Conwy, podczas gdy lordowie rojaliści dokonywali napaści na wpół niezależnych książąt na południowym pograniczu. Podczas ofensywy zdarzały się mniejsze niepowodzenia, takie jak przejęcie przez Walijczyków dużej części angielskiego konwoju z ekwipunkiem. Z kolei w zimie Edward przeżył oblężenie na zamku Conwy, z powodu dużych powodzi odciętego od posiłków wojska i zaopatrzenia. Wówczas też pojawiły się pogłoski, że odmówił przyjęcia przysługującej mu niewielkiej racji wina, nalegając, aby została podzielona równo pomiędzy jego ludzi; sam zaś tymczasem pił wodę posłodzoną miodem. Nie był to wszakże gest wymagający wielkiego poświęcenia, ponieważ wkrótce po ustąpieniu wód nadeszły wojska z odsieczą.

Wiosna przyniosła Anglikom zwycięstwo. 5 marca 1295 r. w bitwie pod Maes Moydog oddziały dowodzone przez hrabiego Warwick pokonały ludzi Madoga. „Byli najlepszymi i najdzielniejszymi Walijczykami, jakich

kiedykolwiek widziano”, napisał jeden ze świadków wydarzeń w raporcie zachowanym w kronice opactwa Hagnaby. Jednak w obliczu angielskiej machiny wojennej, dysponującej sprawdzonymi w działaniu strategiami i uzbrojeniem, mieli niewielkie szanse powodzenia. Po zwycięstwie pod Maes Moydog, pewny siebie Edward opuścił Conwy i ruszył na trzymiesięczny objazd Walii w celu definitywnego stłumienia ostatnich ognisk buntu. Do połowy czerwca 1295 r. Walia została podbita, a przywódcy powstania ujęci.

Zwycięstwo raz jeszcze przyszło stosunkowo łatwo, gdyż angielskim siłom stawiono niewielki faktyczny opór. Kampania ta jednak kosztowała Edwarda zawrotną kwotę 54 tys. funtów i pochłonęła dalsze 11 tys., wydane w latach 1295–1300 na budowę zamku Beaumaris na wyspie Anglesey. Król stracił również cenny czas, który mógł wykorzystać na działania wojenne w Gaskonii.

Z powodu kampanii walijskiej wyraźnie zaczynało brakować czasu i pieniędzy. Gaskonia rozpaczliwie potrzebowała posiłków, a w sierpniu 1295 r. francuska flota zaatakowała południowe wybrzeże Anglii: spalono Dover, a kilka osób straciło życie. Kiedy jednak w tym samym miesiącu podczas zebrania Parlamentu w Westminsterze król zwrócił się do baronów o wsparcie, spotkał się ze znaną skądinąd, wyprowadzającą go z równowagi postawą niechęci: około jedna czwarta angielskich możnowładców deklarowała absolutną niechęć do inwazji na ziemie położone poza obszarem Korony. Sprzeciw z 1295 r. był tak samo stanowczy, jak ten okazany Janowi w 1214 r.; według możnych, sprawa Gaskonii była problemem króla, a nie Anglii.

Edward nie krył wściekłości. Narzucił surowe sankcje finansowe na tych, którzy odmówili mu pomocy finansowej związanej z ofensywą na kontynent i zamówił flotę nowych galer wojennych, by wzmocnić obronę

wybrzeża. W kraju szerzyła się panika, od kiedy zaczęły krążyć pogłoski, że Francuzi szykują się do wyprawy na Anglię. W międzyczasie odkryto również, że dworzanin Thomas de Turberville jest szpiegiem francuskiego króla. Na całej długości południowego wybrzeża, od Kentu do Kornwalii, ustawiono straże, a zaniepokojeni tamtejsi mieszkańcy wypatrywali na horyzoncie żagli francuskiej floty.

Zdesperowany Edward uciekł się do sposobu, który wielokrotnie sprawdził się w przeszłości: do koncesji i konsultacji. Pod koniec listopada zwołał wielkie zgromadzenie baronów i biskupów, rycerzy i mieszczan – mieszkańców hrabstw oraz przedstawicieli małych i dużych miast. Było to największe polityczne zgromadzenie od czasu posiedzenia planującego inwazję na Walię. Król przyszedł na nie w pojednawczym nastroju, obiecując, że nikt nie straci na udziale w królewskiej kampanii. Rozporządzenia, wzywające obywateli do udziału w obradach, które nazwano później Wzorowym Parlamentem, odwoływały się do poczucia narodowej tożsamości i wspólnego zagrożenia: „Król Francji, któremu nie wystarczyła zdradziecka napaść na Gaskonię, przygotował potężną flotę i armię w celu najazdu na Anglię i starcia angielskiej mowy z powierzchni ziemi”.

Następnie Edward zwrócił się do całego narodu z wezwaniem do ochrony królestwa przed perfidnymi Francuzami. Zanim jednak poddani zdążyli odpowiedzieć na wezwanie, stawiając się na zebraniu Parlamentu, sprawę Gaskonii raz jeszcze przesłoniło inne wydarzenie, związane z kryzysem na Wyspach Brytyjskich. Zaraz po tym jak Edwardowi udało się przywrócić rządy w Walii, marionetkowy król Szkocji, Jan Balliol, został pozbawiony władzy. Wojna z Francją raz jeszcze musiała zostać odłożona na później, jako że należało rozwiązać pilniejszy problem.

Istniało wiele powodów przemawiających za rozpoczęciem wojny ze Szkocją, lecz główną przyczynę stanowiła urażona królewska duma. Pragnienie Edwarda, aby zaakcentować swą zwierzchność nad północnym królestwem, dalece przekraczała należne mu prawa. Kiedy latem 1294 r. zaczęto szykować wyprawę do Francji, wezwał Jana Balliola i osiemnastu innych szkockich możnowładców do dostarczenia, w ramach obowiązku feudalnego, oddziałów wojska. Wojna z Walią przeszkodziła jednak wprowadzeniu w życie tego nakazu. Niemniej, był to jeszcze jeden przykład surowego egzekwowania praw suzerena przez Edwarda, nie zadowalającego się ich teoretycznym istnieniem.

Im bardziej jednak ingerował w sprawy Szkocji, tym bardziej pozycja Jana Balliola słabła. Miejscowi wielmoże doszli do wniosku, że skoro nie potrafi przeciwstawić się sąsiadowi, nie zasługuje na swą pozycję, i w 1295 r. pozbawili Balliola władzy, ponownie powołując dwunastoosobową radę, by rządziła Szkocją w jego imieniu.

Tyranizowanie szkockiego króla okazało się wielkim błędem Edwarda, który nie przewidział, że zachwianie jego autorytetu fatalnie wpłynie na politykę Anglii. Być może rzeczywiście nie potrafił dostrzec analogii pomiędzy własnym upokarzającym traktowaniem Balliola a żądaniami wysuwanymi wobec niego przez Koronę Francuską, która uważała Gaskonię za lenno. Niezdolność Edwarda do wczucia się w sytuację uciskanych przez niego przeciwników stanowiła przyczynę większości buntów i kryzysów w okresie jego panowania. W 1295 r. królewska polityka doprowadziła do sojuszu (Auld Alliance) pomiędzy dwoma wrogami Anglii, który miał przetrwać przez następne 365 lat, a w lutym 1296 r. rząd szkocki ratyfikował traktat o przyjaźni z Francją.

W styczniu 1296 r. armia Edwarda pomaszerowała na północ w kierunku Szkocji, z zamiarem ukarania zbuntowanego lennika za

przymierze z Francją. Króla w szczególności interesowała lojalność możnowładców z obszarów przygranicznych, co do której nigdy nie mógł mieć pewności. Granica między Szkocją a Anglią posiadała charakter polityczny, ale nie kulturalny, w związku z czym nie było jasne, któremu władcy powinni być wierni. Ponadto strefy wpływów na tym obszarze ulegały ciągłym zmianom, co mogło przynieść konsekwencje w postaci krwawej wojny.

Kiedy armia Edwarda zbliżała się ku granicom, szkockie oddziały dokonały serii napaści na hrabstwo Northumberland, terroryzując i niszcząc wioski wokół Carlisle. Anglicy nie chcieli przystępować do bitwy przed zakończeniem świąt wielkanocnych. Pierwszego ataku dokonali na Berwick-upon-Tweed, graniczne miasto w północno-wschodniej Anglii, które było przedmiotem niekończącego się sporu pomiędzy obydwoma królestwami (po części dlatego, że była to znakomita baza do przeprowadzania ataków zarówno na północ, jak i na południe, w zależności od tego, w czyich rękach miasto znajdowało się w danym momencie). Bitwa pod Berwick, podobnie jak następująca po niej krótka, lecz zdecydowana kampania, była aktem barbarzyństwa, który na długo zapadł w pamięci autorów pieśni i kronikarzy po obu stronach granicy.

Bitwa, do której doszło w piątek 30 marca 1296 r., miesiąc po przybyciu Edwarda na pogranicze Szkocji, zaczęła się niepomyślnie dla Anglików. Kiedy bowiem wysoki i siwowłosy, zbliżający się do sześćdziesiątych urodzin król Edward, dokonywał – jak to było w zwyczaju przed bitwą – pasowania na rycerzy kilku młodych ludzi, nad szarym horyzontem unosił się gęsty dym z trzech płonących angielskich statków. Na morzu trwała rozpoczęta przedwcześnie walka. Szkoci, korzystając z okazji, zaatakowali i podpalili jeden z okrętów, który utknął na mieliźnie niedaleko miasta.

Armia Edwarda, dowodzona przez Roberta de Clifford, rycerza wysokiego rodu doświadczonego w walkach w rejonie pogranicza, przy wtórze trąb ruszyła z natarciem na miasto Berwick, którego ulice wkrótce spłynęły krwią. Zabito tysiące mieszkańców, w tym – o co później oskarżyli przeciwników Szkoci – również niewiasty i dzieci, łącznie z kobietą w ciąży, którą ponoć angielscy żołdacy porąbali na kawałki. Szkoci, drwiący z Anglików czyniących przygotowania do wojny, przestali to robić, gdy zaczęła się walka i miasto padło ofiarą okrutnej masakry. Ludzi rozrywano na ulicach na strzępy, a ponieważ ciał było zbyt wiele, by je grzebać, zwłoki wrzucano do studni lub do morza. Kronikarz Walter z Guisborough wyliczył, że zanim duchownym udało się wybłagać u Anglików litość, 11 060 osób straciło życie.

Wokół zdobytego miasta Anglicy wykopali wielki obronny rów, mierzący osiemdziesiąt stóp szerokości (ok. 24,4 m) i czterdzieści stóp głębokości (ok. 12,2 m), z którego sam król wywiózł pierwszą taczkę ziemi. Stanowił on symbol angielskiej potęgi i zwycięstwa, stąd na znak radości pracujący robotnicy śpiewali piosenkę, której fragmenty zapisał kronikarz Peter Langtoft:

> Rozproszeni są Szkoci
> Stłoczeni w swoich chatach
> Koniec z ich dobrym życiem:
> Jak dobrze o tym czytać,
> Nad rzeką Tweed doznali upadku
> Mieszkańcy nadmorskiego miasta!

W takim oto stylu Edward dokonał podboju Szkocji. Liczące około trzydziestu tysięcy żołnierzy oddziały przeszły przez całe północne królestwo, zabijając po drodze wszystkich stawiających opór.

Na najeźdźców zewsząd rzucano obelgi; Szkoci nazywali ich „ogoniastymi psami”, ponieważ w średniowieczu powszechnie sądzono, że Anglicy mają ogony. Owe drwiny nie zmieniły jednak faktu, że wrogowie posiadali dobrze uzbrojoną armię i stosowali taktykę wojenną, której Szkoci nie potrafili sprostać. Po pogromie w Berwick, Edward otrzymał wiadomość od nieskrywającego goryczy Jana Balliola, który poinformował, że odstępuje od złożonego mu hołdu. Jednocześnie z innych części rejonu pogranicza doszły wieści o rzezi dokonanej na polach Nortumbrii, gdzie szkockie oddziały wzięły odwet za okrucieństwa Anglików, paląc żywcem dwustu chłopców w miejscowym kościele.

Wyboru miejsca kolejnej bitwy dokonał los, gdy trzech znaczących szkockich hrabiów zajęło zamek w Dunbar, starożytną kamienną fortecę usadowioną na skalistym wzgórzu na wschodnim wybrzeżu Szkocji, gdzie już od czasów rzymskich wznoszono obronne twierdze. Edward wysłał na północ hrabiego Surrey, który miał oblegać zamek. Kiedy w następstwie ataku sił oddelegowanych przez Balliola doszło do starcia, Szkoci doznali kolejnej upokarzającej porażki. Trzej hrabiowie, wraz z licznymi baronami i rycerzami stanowiącymi załogę zamku, zostali ujęci. Peter Langtoft napisał: „Hrabiów wysłano do londyńskiego Tower [...] Innych parami eskortowano do różnych zamków, wsadzono po dwóch na szkapę, niektórzy na furach mieli skute łańcuchami nogi”. Ten godny pożałowania transport więźniów był symbolem druzgocącej klęski zadanej Szkotom przez Edwarda.

Po przegranej pod Dunbar, szkocki opór osłabł. Zakończona sukcesem angielska ofensywa trwała zaledwie dwadzieścia jeden tygodni. Nic dziwnego zatem, że Edward obnosił się dumnie ze swoim zwycięstwem w całym szkockim królestwie, dochodząc na czele armii do miejsc tak daleko wysuniętych na północ, jak Elgin i Banff. Znikoma obrona Szkotów

w dużym stopniu wynikała ze słabości samego Jana Balliola. W procesie, który odbył się w dwóch terminach i czterech miejscowościach – 2 i 10 lipca 1296 r., w Kincardine, Stracathro, Brechin i Montrose – został on publicznie upokorzony. Z tuniki, którą nosił na zbroi, zdarto jego herb, co sprowokowało Szkotów do nadania mu przezwiska Toom Tabard (Pusta Tunika), a potem wysłano do Tower w Londynie, gdzie dołączył do pojmanych wcześniej hrabiów. Dopełnieniem miażdżącej klęski było zabranie z Edynburga do Londynu rejestrów rządowych i wszystkich szkockich regaliów królewskich, łącznie ze świętym kamieniem intronizacyjnym ze Scone.

Ów blok piaskowca, zwany Kamieniem Przeznaczenia, został przewieziony na południe do opactwa westminsterskiego i osadzony w specjalnym Krześle Koronacyjnym. Od tej pory najbardziej czczona przez Szkotów relikwia miała służyć Plantagenetom.

Tymczasem, zamiast osadzić na tronie Szkocji nowego marionetkowego władcę, Edward postanowił narzucić jej własne rządy, tak jak to uczynił w Walii. Odprawił zatem z pogardą żywiącego nadzieję na ów tytuł, walczącego w swej armii dziedzica i imiennika Roberta Bruce’a (starszego), który był niegdyś konkurentem Balliola do tronu Szkocji. Według przekazów zapytał go: „Czy myślisz, że nie mamy nic lepszego do roboty, jak zdobywać dla ciebie królestwa?”.

Centrum władzy miało się mieścić we wspaniale zrekonstruowanym Berwick; na spotkanie zwołanego tam Parlamentu przybyło tysiące Szkotów z północy, pragnących złożyć przysięgę wierności bezpośrednio przed Edwardem. Pod kierownictwem hrabiego Surrey ujarzmionemu krajowi narzucono angielskie rządy i administrację. Wręczając pieczęć Szkocji hrabiemu, Edward zażartował: „Człowiek robi dobry interes, gdy pozbywa się gówna”. W końcu, po dwóch latach walk na północy, z zimną

krwią stłumiwszy bunt w Szkocji, Edward raz jeszcze gotów był wyruszyć do Francji.

Kryzys

W lutym 1297 r. w Salisbury zebrał się Parlament. Jego celem była konfrontacja z królem, który po latach opóźnień spowodowanych buntami w Walii i Szkocji zdecydowany był przystąpić do wojny przeciwko królowi Francji, Filipowi IV. Realizacja tego zamiaru wymagała jednak funduszy, których uzyskanie warunkowało z kolei wypracowanie politycznego kompromisu. Nową ideą przewodnią Edwarda, wzywającego przedstawicieli najwyższych warstw społecznych na zgromadzenie, stała się maksyma: „To, co dotyczy wszystkich, powinno zostać przez wszystkich zaaprobowane”. I rzeczywiście – to, czego domagał się podczas obrad, dotyczyło całego ogółu poddanych.

Sytuacja we Francji wymagała natychmiastowego działania. Po kilku latach zabiegów dyplomatycznych Edward stanął na czele koalicji możnowładców z północnej Europy. Zwieńczeniem sojuszy zawieranych z tamtejszymi wielmożami był ślub dwunastoletniego hrabiego Holandii z córką Edwarda, Elżbietą, który odbył się miesiąc wcześniej, podczas pobytu dworu królewskiego w Ipswich. W ten sposób holenderscy panowie dołączyli do koalicji króla Niemiec, lordów Burgundii oraz hrabiów Geldrii i Flandrii. Nie można jednak było rozpocząć natychmiastowych działań wojennych przeciwko Filipowi, ponieważ Gaskonia znalazła się w niebezpieczeństwie: 30 stycznia angielskie oddziały pod wodzą hrabiego

Lincoln wpadły w zasadzkę pomiędzy Bajonną a Bonnegarde i konieczna była pilna odsiecz.

Ku niezadowoleniu Edwarda, uczestnikom zebranego w Salisbury Parlamentu nie zależało na pozyskaniu rycerskiej chwały, a wizja finansowania kolejnej kosztownej wojny wzbudziła ich stanowczy sprzeciw, wobec czego zdecydowanie odmówili poparcia.

Angielscy poddani ponoszący ciężar wojennych wydatków Edwarda dosyć już mieli królewskich żądań, zwłaszcza że do końca lat 90. XIII wieku osiągnęły one zawrotną kwotę. Nie licząc sum, jakie pochłonęła kampania w Szkocji, ostatnia wojna kosztowała około 250 tys. funtów. Aby stworzyć koalicję na kontynencie, król zaciągnął długi przynajmniej w wysokości 75 tys. funtów, a dalsze koszty ofensywy we Francji i Gaskonii miały wynieść o wiele więcej.

Narzucone przez Edwarda podatki, jak choćby te zebrane w 1295 i 1296 r., były stałe i drastycznie wysokie. Na wełnę nałożono olbrzymie cła zwane *maltote* (złe myto), powodując obniżenie ceny płaconej za nią przez kupców rolnikom i dostawcom. Od 1294 r. królewscy urzędnicy przejmowali żywność i sprzęt w ramach przymusowej rekwizycji, znanej jako „przejęcie". „Liczne były uciski zadawane narodowi" – napisał kronikarz z północy, Walter z Guisborough. Wymuszanie podatków wzbudziło niezadowolenie w całym kraju, a jako pierwsze swój sprzeciw wyraziło duchowieństwo.

Od czasu śmierci Pechama w dniu 8 grudnia 1292 r., na czele angielskiego Kościoła stał nowy prymas, Robert Winchelsea, wybitny intelektualista i uczony, dorównujący temperamentem i bystrością umysłu samemu Edwardowi. Powołując się na wydaną przez papieża Bonifacego VIII bullę, która potępiała władców opodatkowujących Kościół, Winchelsea, a za jego przykładem całe angielskie duchowieństwo,

kategorycznie odmówił przyznania królowi jakiejkolwiek pomocy finansowej na kampanię we Francji. Ów wpadł w gniew i ogłosił, że każdy członek angielskiego kleru zostaje wyjęty spod prawa, po czym rozesłał po kraju urzędników z nakazem przejęcia ich ziemskiego dobytku. „Nie postąpiono z duchownymi sprawiedliwie [...] i wycierpieli wiele krzywd", napisał Walter z Guisborough. „Gdy na głównym trakcie królewskim ograbiono ich również z koni, nie doczekali się sprawiedliwości, dopóki nie zmienili zdania i nie otrzymali protekcji króla". Było to jednak krótkotrwałe zwycięstwo, bo już wkrótce kolejna grupa poddanych miała stawić opór.

Stało się to podczas obrad Parlamentu w Salisbury. Edward próbował wówczas nakłonić możnowładców do walki w Gaskonii, ponieważ sam zamierzał poprowadzić kampanię w północnej Francji. Jego brat, Edmund, stojący na czele angielskiej wyprawy zorganizowanej na początku 1296 r. w celu obrony południowego księstwa, zmarł poprzedniego lata. Edward planował zaatakować Filipa z dwóch stron, co wymagało podziału sił na dwie armie. Była to taktyka, którą zaproponował wcześniej już dwukrotnie, w 1294 i 1295 r., i która za każdym razem wywołała wielkie niezadowolenie i sprzeciw. Baronów i rycerzy można było przekonać do walki przy boku króla, ale wysłanie ich na samodzielny bój na obcej ziemi uważano za coś wykraczającego poza feudalne zobowiązania wasali.
W 1297 r. Edward stanął w obliczu masowego sprzeciwu. Możnowładcy, pod wodzą Rogera Bigoda, hrabiego Norfolk i marszałka Anglii, oświadczyli, że wedle zasad prawa feudalnego nie może żądać od nich służby wojskowej w Gaskonii, kiedy sam zamierza walczyć w północnej Francji. Argument Bigota był wyjątkowo trafny, ponieważ – jak wykazał – sprawowany przez niego urząd marszałka dworu obligował go do służby przy boku władcy, a nie samodzielnej walki. Walter z Guisborough tak zrelacjonował ich rozmowę:

„Z tobą chętnie pójdę, o królu, i stanę przed tobą w bitwie w pierwszej linii, jak powinienem z racji mego dziedzicznego prawa” – oświadczył. „Beze mnie również pójdziesz, wraz z innymi” – odpowiedział Edward. „Nie jestem zobowiązany ani nie jest moją wolą, o królu, maszerować bez ciebie” – powiedział hrabia. Na co rozwścieczony król, jak wieść głosi, wybuchnął: „Na Boga, hrabio, albo pójdziesz, albo będziesz wisiał!”. „Klnę się na tego samego Boga” – odpowiedział Norfolk, „Ani nie pójdę, ani nie będę wisiał”.

Bigod wiedział, że mimo całej potęgi i woli króla jest on związany swoim własnym prawem, które stwierdzało jasno, że baronowie nie są zobowiązani do służby z dala od niego. Niemniej, rozjuszony Edward naciskał dalej, nie zamierzając rezygnować z planów wysłania posiłków do Gaskonii i rozpoczęcia kampanii w północnej Francji. Zajął własność kościelną i zażądał od możnowładców zwrotu wszystkich długów. W odpowiedzi, kilku duchownych i czterech najważniejszych przedstawicieli szlachty – hrabiowie Norfolk, Hereford, Arundel i Warwick – raz jeszcze odmówiło zmiany stanowiska i jakiejkolwiek współpracy w przygotowaniach do wojny.

Parlament został rozwiązany w marcu 1297 r. i ponownie zwołano go w Westminsterze w lipcu. Do tego czasu Edward pogodził się z arcybiskupem Winchelsea i niektórymi z hrabiów. W ramach zawartego wówczas kompromisu ustalono, że może nałożyć podatek w zamian za ponowne wydanie *Wielkiej Karty Swobód* i *Karty Leśnej*. W niedzielę 14 lipca król stanął na drewnianym podium przed pałacem w Westminsterze i przemówił do zebranego licznie tłumu poddanych, przed którym przyznał się do popełnionych błędów, podkreślając jednocześnie, że działał dla dobra kraju. Kronikarz Peter Langtoft przytacza jego słowa skierowane do audytorium: „Jestem dla was i zamkiem, i murem, i domem”. Arcybiskup Winchelsea tonął we łzach, gdy stojący obok Edward ogłosił swój wyjazd

na wojnę we Francji i zwrócił się z prośbą do obecnych, by złożyli przysięgę wierności trzynastoletniemu Edwardowi Caernarfon.

Nie wszyscy jednak dali się wówczas przekonać. Hrabiowie Norfolk i Hereford, zwolnieni z zajmowanych przez siebie wysokich urzędów wojskowych marszałka i konstabla Anglii, pozostali nieprzejednani i zaczęli gromadzić listę skarg, znanych jako remonstrancje. W sierpniu Edward, w nastroju bojowej desperacji, narzucił jeszcze jeden wysoki podatek na Kościół i powszechny podatek ósmej części dochodu z ruchomości; wysłał również rozkazy przejęcia w całym kraju worków z wełną o wartości pięćdziesięciu tysięcy funtów. Twierdził, że znalazł uzasadnienie dla zastosowania tych środków w Parlamencie, na co jego przeciwnicy sarkali pogardliwie, że ów „parlament" tworzą „ludzie, którzy tylko stoją w jego komnacie i nic nie robią". 22 sierpnia w Westminsterze hrabiowie będący w opozycji dali wyraz swemu gniewowi, w obecności ministra skarbu żądając wydania zakazu zbierania albo wełny, albo „ósemki", i zarzucając królowi, że obciąża ich podatkami jak chłopów pańszczyźnianych. Nad Anglią znowu zawisła groźba wojny domowej.

Chociaż królestwo zdawało się stać na skraju przepaści, Edward wyjechał na kontynent. Było to bardzo ryzykowne posunięcie, ale nie zamierzał bezczynnie patrzeć na utratę Gaskonii. Popłynął do Flandrii, by 24 sierpnia 1297 r. rozpocząć inwazję na północy Francji.

Od dawna planowana kampania nie przyniosła jednak ani militarnego sukcesu, ani innych korzyści. Pomimo wielokrotnie ponawianych obietnic, niektórzy z sowicie opłacanych sojuszników Edwarda nie wykazywali najmniejszej chęci do walki. Król Niemiec nie przysłał obiecanego wsparcia, zaś żeglarze ze wschodniej Anglii i Pięciu Portów znaleźli większe upodobanie we wzajemnych potyczkach niż w walce z wrogiem. Flamandzcy sojusznicy, którzy wzięli udział w kampanii, zostali pokonani

przez Filipa IV w bitwie pod Veurne, na tydzień przed przybyciem Edwarda. Wkrótce po wylądowaniu, angielski monarcha znalazł się w Gandawie, gdzie trwały zamieszki przeciwko niemu. Niedługo potem nadeszła wiadomość ze wschodu, że król Niemiec wycofuje się z sojuszu. Koalicja rozpadła się równie szybko, choć może mniej dramatycznie, jak północny sojusz Jana pod Bouvines przed osiemdziesięciu laty. Z nastaniem jesieni stało się jasne, że należy rozpocząć rokowania. I tak, w październiku ogłoszono rozejm, który pod koniec stycznia 1298 r. został przypieczętowany porozumieniem o dwuletnim zawieszeniu broni.

Pokój z Francją miał zapoczątkować w Anglii okres stabilizacji, tak bardzo potrzebny po obciążeniach związanych z wydatkami wojennymi. Niestety, na przeszkodzie temu raz jeszcze stanęły wydarzenia w Szkocji. Kiedy Edward przebywał po drugiej stronie Kanału, w Berwick wybuchł bunt przeciwko rządom hrabiego Surrey. 11 września 1297 r. szkocka armia rozgromiła pod Stirling Bridge wojsko dowodzone przez hrabiego; Szkoci genialnie wybrali miejsce bitwy przy moście rzeki Forth, ok. sto mil (ok. 161 km) na północ od Berwick. Panika, opieszałość i brak zdecydowania angielskiego wodza przyczyniły się do zwycięstwa zbuntowanej armii, na czele której stał William Wallace, którego lud – choć był człowiekiem wyjętym spod prawa – uważał za prawdziwego bohatera. Według przekazów, przed bitwą miał on odprawić wysłanych przez hrabiego mediatorów słowami: „Wracajcie i powiedzcie waszym ludziom, że nie przyszliśmy tu po to, by zawierać pokój, ale żeby walczyć dla dokonania pomsty narodu i wolności naszego królestwa”.

Przybycie Wallace’a na czele szkockich rebeliantów w 1297 r. na krótko zjednoczyło królestwo Szkocji. Rodacy nadali mu tytuł szlachecki i ogłosili jedynym strażnikiem Szkocji pod nieobecność Jana Balliola. Podrywając

lud do powstania narodowego, Wallace miał poprowadzić walkę na śmierć i życie przeciwko uzurpatorowi z południa.

W międzyczasie w Yorku, na południe od granicy, odbywały się majowe obrady Parlamentu. Dążąc do pojednania z wielmożami, Edward obiecał przeprowadzenie śledztwa w kwestii nadużyć ministerialnych i wyraził zgodę na utrzymanie przywilejów, które regencyjny rząd jego syna wznowił poprzedniej jesieni.

Dokument potwierdzający przywileje, podpisany przez Edwarda 10 października 1297 r., został wydany po otrzymaniu informacji o zwycięstwie Wallace'a pod Stirling Bridge. W akcie tym raz jeszcze za obowiązujące uznano zapisy legendarnych już dokumentów, czyli *Wielkiej Karty Swobód* i *Karty Leśnej*, oraz dodano kilka nowych klauzul, takich jak zniesienie „złego cła" na wełnę i zobowiązanie do przestrzegania zasady, wedle której nałożenie jakiegokolwiek podatku w przyszłości może się odbyć jedynie za „wspólną zgodą poddanych królestwa". Poza oficjalnymi zapisami, Edward zgodził się również zaprzestać traktowania występujących przeciwko niemu możnowładców z „pełną zajadłości wrogością", jaką wobec nich często wykazywał.

Obradom majowego Parlamentu towarzyszyło poczucie niepokoju, wywołane działaniami wojennymi na północy. Ministerstwo skarbu, przeniesione z Londynu do Yorku na północy, rozdzielało fundusze na wyposażenie zgromadzonej w Roxburgh ponad trzydziestotysięcznej armii. Wymarsz nastąpił pod koniec czerwca. Problemy z dostawami sprawiły, że wśród zapasów znalazło się więcej wina niż żywności, co wkrótce doprowadziło do starć pomiędzy walijskimi a angielskimi kontyngentami piechoty. Bez wsparcia floty, która towarzyszyła im w Walii, żołnierze wielkiej armii maszerowali naprzód głodni. Przez cały czas pośród wzgórz czaił się ze swymi ludźmi William Wallace, cofając się coraz bardziej

w głąb szkockiej ziemi przed podążającymi za nim Anglikami, niszcząc ich dostawy i rodzime uprawy oraz wyczekując odpowiedniej okazji na starcie.

Edward gotów był do podjęcia decyzji o wycofaniu się do Edynburga, gdy otrzymał wiadomość, że Wallace stacjonuje w Callendar Wood, w pobliżu Falkirk. Zmienił więc plany i postanowił tam wyruszyć. W trakcie nocnego przemarszu doszło do wypadku – król został stratowany przez własnego konia, czego rezultatem były dwa złamane żebra. Zdarzenie to boleśnie uzmysłowiło mu, w jak nieprzewidziany sposób mogą potoczyć się losy wojny. Wczesnym rankiem 22 lipca 1298 r. na pokrytym mgłą polu bitwy pod Callendar Wood, przy brzasku budzącego się dnia, Anthony Bek odprawił poranną mszę. Po drugiej stronie bagnistego terenu Anglicy zobaczyli gotowych do walki, rozmieszczonych w bojowym szyku Szkotów. Wallace usytuował swoich ludzi w defensywnej formacji, w czterech schiltronach, czyli kręgach włóczników najeżonych długimi pikami skierowanymi na zewnątrz. Zapowiadała się zajadła i krwawa bitwa.

Edward zaatakował Szkotów z dwóch stron, rozdzielając oddziały wokół trzęsawisk z przodu. Hrabiowie Norfolk, Hereford i Lincoln poprowadzili atak z zachodu, podczas gdy Anthony Bek uderzył ze wschodu. Szkocka kawaleria, niewłączona w formacje schiltronów, uciekła z pola bitwy. W międzyczasie ostrzał łuczników i kuszników angielskich, a także grad spadających kamieni, przerwał szyki włóczników. Po złamaniu formacji schiltronów, szkocka defensywa rozpadła się i nastąpił straszliwy pogrom Szkotów. Po stronie angielskiej zginęło dwa tysiące żołnierzy piechoty, zaś w oddziałach szkockich zmasakrowano większość ludzi.

Klęska nie tylko upokorzyła Williama Wallace’a, ale i podważyła jego autorytet. A jednak, pomimo ucieczki przywódcy buntowników na czele ocalałej szkockiej szlachty oraz rzeki krwi zalewającej bagna w Callendar Wood, nie było to wielkie zwycięstwo, które Anglicy mogliby porównać do

triumfu odniesionego pod Dunbar. Osłabiona, głodna, schorowana i nękana podziałami armia nie stanowiła siły zdolnej do utrzymania przewagi w dalszej walce. Ponadto wciąż istniały napięcia pomiędzy królem a hrabiami Norfolk i Hereford, potęgowane dokonanym przez Edwarda niesatysfakcjonującym ich podziałem przejętych szkockich majątków. W tej sytuacji ów zdecydował się wycofać do Carlisle, wysyłając jednocześnie w głąb Szkocji nieudany pościg za młodym hrabią i pretendentem do tronu, Robertem Bruce’em.

Pogorszenie

W wieku lat sześćdziesięciu wysoki i imponujący Edward, z twarzą okoloną pofalowanymi siwymi włosami, jeszcze bardziej przyciągał uwagę niż za młodu. Będąc zawsze wzorem męskości, w 1299 r. ożenił się z młodą przyrodnią siostrą Filipa IV, Małgorzatą Francuską, wypełniając tym samym zobowiązania określone traktatem pokojowym podpisanym w 1297 r. Siedemnastoletnia Małgorzata była pierwszą francuską królową Anglii i okazała się dobrą towarzyszką dla energicznego króla. Po ślubie w Canterbury pojechała z nim z powrotem do Yorkshire, gdzie w czerwcu 1300 r. urodziła syna. Królewicz, Tomasz Brotherton, otrzymał imię na cześć św. Tomasza Becketa, do którego Małgorzata zwracała się w modlitwie o pomoc podczas porodu.

Dla Tomasza i jego brata, Edmunda Woodstock, który urodził się następnego lata, stworzono wielki dwór. Zgodnie z ekstrawaganckim zamiłowaniem do mody i klejnotów, które przejawiała królowa, w okresie niemowlęctwa chłopcy spali w ozdobnych kołyskach, udrapowanych w purpurę i błękit. Natomiast w kolejnych latach wyrastali i uczyli się sztuki życia w wyrafinowanym otoczeniu, jakie kochający stary człowiek, który już wcześniej aż szesnaście razy doczekał się narodzin potomstwa, i pełna zapału młoda kobieta o typowym dla europejskiej arystokracji upodobaniu do zbytków, mogli im zapewnić. Na dworze, gdzie nie

brakowało im wygód, zatrudniono ponad pięćdziesięciu służących. Ale chociaż Tomasz Brotherton i Edmund Woodstock dorastali w luksusie i opływali we wszelkie dostatki, nie byli najważniejszymi spośród królewskich dzieci. Ten zaszczyt przypadł Edwardowi Caernarfon, najstarszemu z żyjących synów Edwarda z pierwszego małżeństwa z Eleonorą Kastylijską.

W 1300 r. młody Edward osiągnął wiek szesnastu lat, co uprawniało go do podjęcia niektórych królewskich obowiązków. Z powodu kryzysu mającego miejsce w latach 90. XIII wieku chłopiec musiał dojrzeć wcześniej niż jego ojciec. Od tego czasu udało się jednak osiągnąć pokój z Francją; nadana mu przez króla Walia w znacznej części została podbita, a nad horyzontem zaczynały wyłaniać się mury obronnych zamków Mistrza Jakuba, będących symbolem trwałej dominacji Anglików na tych ziemiach.

Baronowie nadal wyrażali pewne niezadowolenie z królewskiej polityki, ale gdy w 1302 r. doszło do zgody pomiędzy Edwardem I a Rogerem Bigodem, hrabią Norfolk, przestało istnieć główne źródło konfliktów. W jego miejsce narodził się jednak nowy problem, wkrótce bowiem doszło do sporu między królem a jego byłym przyjacielem i bliskim doradcą, Anthonym Bekiem, biskupem Durham, odgrywającym ważną rolę w podboju Szkocji. Sprawa dotyczyła jurysdykcji i przywilejów. W efekcie, w 1305 r. Edward skonfiskował ziemie Beka, dowodząc tym samym, że nadal pragnie dominować nad każdym przedstawicielem elity – świeckiej i kościelnej – który przeciwko niemu wystąpił.

Jednocześnie rozwiązania wymagała kwestia nieujarzmionej definitywnie Szkocji. W latach 1300, 1301 i 1303 trzykrotnie zwoływano armię, ale Szkoci, mający w pamięci bolesną nauczkę pod Falkirk, odmówili otwartej walki. Nierozstrzygnięty konflikt poważnie ograniczał możliwości narzucenia osadnictwa w północnym królestwie, tak jak stało

się to w Walii. Ale były też sukcesy: zimą, na przełomie 1301 i 1302 r., na stronę Anglików przeszedł młody Robert Bruce, wnuk pretendenta do tronu Szkocji z czasów Wielkiej Sprawy; natomiast w 1305 r. pojmano, a następnie brutalnie stracono w Londynie Williama Wallace'a, którego głowę pokrytą smołą zatknięto na kołku na Moście Londyńskim. Mimo to Szkocja nadal nie chciała się podporządkować angielskiej władzy. Aby sytuacja uległa poprawie, konieczne były zmiany – nowa wizja królestwa i nowy monarcha.

Czy Edward Caernarfon był na to gotów? Niewątpliwie był on silnym i sprawnym fizycznie młodym człowiekiem, który odziedziczył zdolności jeździeckie ojca. Był również zapalonym krzewicielem rodzinnych mitów. W 1301 r. zamówił do zamku w Chester obraz męczeństwa Tomasza Becketa, w następnym zaś roku otrzymał w prezencie ilustrowany żywot świętego Edwarda Wyznawcy.

Ten jawny szacunek dla tradycji Plantagenetów nie przesłaniał wszakże narastających obaw społeczeństwa, że następca tronu nie dorównuje osobowością ojcu, odnoszącemu niegdyś wielkie zwycięstwa. W przeciwieństwie do starego króla, słynącego z zamiłowania do turniejowych pojedynków, nie przejawiał chęci do rycerskich potyczek. W dodatku od 1300 r. na dworze szerzyły się pogłoski, że młody Piers Gaveston nie stanowi odpowiedniego towarzystwa dla dziedzica Plantagenetów. Przyjaciel pobudzał w nim bowiem skłonność do porywczości, arogancji i niezdyscyplinowania, co było trudne do zniesienia dla osób z otoczenia. W 1305 r. młody Edward wdał się w kłótnię z królewskim ministrem skarbu, Walterem Langtonem, w której użył tak „grubiańskich i ostrych" słów, że król usunął go z dworu na kilka miesięcy.

Chociaż takie zachowania budziły niepokój, w 1306 r. stało się oczywiste, że Edward Caernarfon zajmie wkrótce należne mu miejsce na

tronie. Tymczasem w północnym królestwie znowu wybuchła rebelia, sprowokowana zamordowaniem Johna Comyna, lorda Badenoch, byłego strażnika Szkocji, którego zasztyletowano przed ołtarzem kościoła Franciszkanów w Dumfries. Mordercą okazał się Robert Bruce, który w 1302 r. przeszedł na stronę Anglików, a w marcu 1306 r. kazał koronować się na króla Szkocji, Roberta I. Walki zaczęły się na nowo.

W trakcie przygotowań do nowej kampanii wojennej Edward zaczął podupadać na zdrowiu, a gdy w opactwie Scone świętowano koronację Roberta I, leżał chory w Winchesterze. Późną wiosną 1306 r. nie mógł już obyć się bez noszy, w związku z czym bezzwłocznie podjęto działania mające na celu przygotowanie Edwarda Caernarfon do roli władcy. W kwietniu 1306 r. przyznano mu Gaskonię, a podczas Zielonych Świątek (siedem niedziel po Wielkanocy) został w Westminsterze pasowany na rycerza. Wraz z nim rycerskie pasy otrzymało trzystu młodych ludzi, których pokolenie symbolicznie wchodziło w kręgi angielskiej polityki. Uroczystość ta zapisała się w annałach jako Uczta Łabędzi, ponieważ po posiłku, na rozkaz Edwarda, przed całe zgromadzenie przyniesiono parę złotych łabędzi. Król obiecał, w typowo arturiańskim stylu, że nie spocznie, dopóki nie dokona zemsty na Robercie Brusie, potem zaś już na zawsze złoży broń w Brytanii i pojedzie do Ziemi Świętej, by walczyć z niewiernymi. Przysięga młodego Edwarda, złożona równie uroczyście, zawierała obietnicę, że nie prześpi dwóch nocy w tym samym miejscu, dopóki Szkoci nie zostaną pokonani. Wszyscy pozostali rycerze złożyli przysięgi nad złotymi łabędziami, a dla podkreślenia powagi tego przyrzeczenia, na północ wysłano siły pod dowództwem królewskiego kuzyna, Aynera de Valence, by raz jeszcze wymierzyć zbuntowanym Szkotom angielską sprawiedliwość.

Po raz kolejny wyruszając do Szkocji, Edward I nie miał wątpliwości, że zbliża się jego kres i nie zdoła dokończyć dzieła zjednoczenia Brytanii pod jedną władzą. Wielomiesięczna pogoń za Bruce'em, zamiast kary dla nieuchwytnego przywódcy buntowników, przyniosła okrutne i poniżające aresztowania oraz egzekucje, zarówno hrabiów i biskupów, jak i szkockich kobiet. Na domiar złego, syn i następca stanowił dla starego króla ciągłe źródło rozczarowań. Wybuchające między nimi gwałtowne kłótnie dotyczyły przede wszystkim nadmiernego faworyzowania Piersa Gavestona.

Edward zmarł w Burgh-by-Sands w piątkowe popołudnie 7 lipca 1307 r., prowadząc na północ jeszcze jedną ogromną armię. Umarł w raczej mało chwalebny sposób, gdy jego służący próbowali podnieść go z łóżka, by spożył posiłek. Chorował od wielu miesięcy i pomimo heroicznych prób, by raz jeszcze dosiąść swojego starego konia i pod koniec czerwca wyprowadzić wojsko z Carlisle, schorowane ciało odmówiło posłuszeństwa. Miał sześćdziesiąt osiem lat i zdawał się cieniem człowieka znanego jeszcze przed dwoma laty; była to cena, jaką przyszło mu zapłacić za aktywne życie wypełnione wojnami i bezkompromisowymi działaniami politycznymi. W międzyczasie następca tronu przebywał daleko od strefy wojny, ponad zgiełk bitewny przedkładając wygody zamków położonych w południowo-wschodniej Anglii, skąd na rozkaz króla w maju 1307 r. musiał zesłać na wygnanie swojego przyjaciela, Gavestona.

Za życia Edward I był lampartem i lwem, budowniczym zamków i Młotem na Szkotów. Umierając, przeszedł do legendy jak jego bohater, Artur. Zrobił więcej dla podniesienia rangi władzy i majestatu dynastii Plantagenetów niż jakikolwiek inny król od czasów Henryka II. Ustanowił panowanie Anglików nad dużą częścią Wysp Brytyjskich i bronił resztek posiadłości Plantagenetów na kontynencie. Przy okazji gromadzenia

środków na ciągnące się w nieskończoność działania wojenne przeprowadził gruntowną reformę angielskiego prawa i instytucji, regularnie usuwając ze stanowisk nieuczciwych urzędników. W roku 1290 uległ ogólnoeuropejskiej atmosferze uprzedzeń wobec Żydów i zaspokajając życzenie poddanych, wypędził ich z kraju. Chociaż narażając się kilku baronom, omal nie sprowokował ich do buntu, zdołał uniknąć wojny domowej i nigdy nie naraził prestiżu władzy monarszej, tak bardzo jak działo się to za rządów jego ojca.

Oczywiście wszystko miało swoją cenę. Za sprawą stronniczych i wyjątkowo okrutnych rządów oraz wysokich podatków, pod których ciężarem uginał się cały naród i które omal nie doprowadziły kraju do bankructwa, jego panowanie odcisnęło na Brytanii bolesne piętno. Umierając, zostawił królestwo z wyniszczającymi długami, opiewającymi na sumę około dwustu tysięcy funtów. Nawet jak na normy ówczesnych czasów, bywał gwałtowny i brutalny. Zwierzchnia władza, jaką posiadał w Szkocji i Walii, budziła sprzeciw lokalnych mieszkańców. A jednak, już wkrótce Anglicy zaczęli żałować, że odszedł.

Część V

Wiek przemocy

(1307–1330)

O niedolo! Widzieć ludzi niedawno ubranych w purpurę i piękne tkaniny pojawiających się teraz w łachmanach, związanych kajdanami, zamkniętych w więzieniu!

ŻYCIE EDWARDA II

Król i jego brat

„Ty bękarci sukinsynu! Chcesz rozdawać ziemie? Ty, który nigdy żadnych nie zdobyłeś? Na Boga żywego, gdyby nie obawa przed rozbiciem królestwa, nigdy nie cieszyłbyś się ze swego dziedzictwa!”.

Według kronikarza Waltera z Guisborough, tak miały brzmieć słowa skierowane przez rozgniewanego Edwarda I do najstarszego syna podczas jednej z ich ostatnich kłótni, w lutym 1307 r. Zgodnie z zapiskami autora kroniki, młody Edward, korzystając z pomocy pośrednika, zwrócił się do ojca z prośbą o przyznanie hrabstwa Ponthieu swemu bliskiemu przyjacielowi i powiernikowi, rycerzowi Piersowi Gavestonowi. Ponthieu zostało wniesione do rodziny Plantagenetów przez królową Eleonorę Kastylijską, jego zmarłą i długo opłakiwaną matkę. Ogarnięty furią stary król zaatakował syna najpierw przy użyciu słów, po czym dopuścił się rękoczynów, wyrywając mu garści włosów. Na koniec, wyczerpany, kazał mu iść precz.

Nie wiadomo, czy przytoczona historia jest prawdziwa, ale z pewnością wielu w nią wierzyło. Edward Caernarfon był osobliwym młodym człowiekiem, pod pewnymi względami przypominającym ojca. Wysoki i mocno zbudowany, przystojny i posiadający znakomite umiejętności jeździeckie, zdawał się nieodrodnym księciem Plantagenetów, choć nie odziedziczył po ojcu seplenienia ani nie miał opadającej powieki dziadka.

Był „przystojnym i silnym mężczyzną”, napisał autor *Anonimalle Chronicle*. „Ale brakowało mu ojcowskich zalet, nie posiadał też jego stylu; nie obchodziły go rycerskie czyny ani męstwo, lecz jedynie własne pragnienia”. Pomimo królewskiego wyglądu, od pierwszych dni jego panowania było oczywiste, że nie jest dobrym kandydatem na władcę.

Było to tym bardziej przykre, że zasiadł na tronie w sprzyjających okolicznościach. Niedawno zmarli hrabia Norfolk i hrabia Hereford, sprawiający jego ojcu tyle kłopotów. Zajmujący najwyższą pozycję pośród pozostałych hrabiów Tomasz, hrabia Lancaster, i Gilbert, hrabia Gloucester, byli z nim blisko spokrewnieni; pierwszy był kuzynem, zaś drugi siostrzeńcem. W 1306 r., w wyniku sporu z Edwardem I, wygnano arcybiskupa Canterbury, Roberta Winchelsea, natomiast królewskiego skarbnika, Waltera Langtona, z którym król miał zatarg w poprzednim roku, usunięto z urzędu, pozbawiono ziemi i wtrącono do więzienia. Pozostał co prawda do spłacenia zaciągnięty przez ojca ogromny dług w wysokości około dwustu tysięcy funtów, ale kompetentny władca, przy dobrej woli najznaczniejszych poddanych, potrafiłby spłacić go bez większych trudności.

Edwarda jednak od pierwszych miesięcy panowania traktowano z nieufnością, a każdy aspekt jego życia wydawał się czynić go niegodnym piastowanego urzędu. W czasach gdy etos rycerski i waleczność stanowiły o ideale władcy, młodego monarchę uważano za degenerata. Wiele z najbardziej zjadliwych opisów, jakie wyszły spod pióra ówczesnych kronikarzy, pochodzi z najtrudniejszego okresu jego panowania, niemniej wszyscy twierdzili ze zgodną pogardą, że ma obsesję na punkcie tak prostackich rozrywek jak pływanie czy wiosłowanie.

Kronikarz Ranulph Higden odnotował, że nad towarzystwo szlachty i rycerstwa król przedkłada kompanię „błaznów, śpiewaków, aktorów,

woźniców, kopaczy, wioślarzy [i] żeglarzy", a w jego komnatach jadają posiłki żeglarze, flisacy i cieśle. „Gdyby tylko poświęcał orężowi taką uwagę, jaką darzył chłopskie przyjemności, wzniósłby Anglię na wyżyny", lamentował anonimowy autor *Życia Edwarda II*, ówczesnej historii jego panowania. Królewski posłaniec pewnego razu stwierdził nawet, że władca wolał pokrywać dachy strzechą i kopać rowy (zajęcia te, odpowiednie dla pochodzących z niższych sfer rzemieślników, były niestosowne dla książąt krwi), niż słuchać mszy, chociaż inne świadectwa sugerują, że Edward był w konwencjonalny sposób pobożny. Potrafił również dochować pola w bitwie, aczkolwiek nie znajdował przyjemności w potyczkach turniejowych, których zresztą sam nigdy nie organizował; nie finansował też wielkich rycerskich uroczystości, takich jak Uczta Łabędzi, podczas której został pasowany na rycerza przez swojego ojca. Ten brak zainteresowania dla koniecznych do kreowania królewskiego wizerunku publicznych ceremonii sprawił, że Edward stał się obiektem powszechnych drwin.

Jednocześnie przypisywano mu nadmierne faworyzowanie niektórych osób, co jeszcze bardziej pogrążało go w oczach poddanych. Całe dorosłe życie spędził w cieniu kompanów, w towarzystwie których rozwijał niezdrowe obsesje. „Król przynosił hańbę uczciwym obywatelom swej ziemi i obdarowywał zaszczytami jej wrogów, takich jak pochlebcy, fałszywi doradcy i łajdacy, którzy udzielali mu rad sprzecznych z interesami posiadanych przez niego majątków i dochodów z ziemi, a którzy byli mu bardzo drodzy", napisano w kronice *Anonimalle*. Miał kilku takich faworytów, choć tylko jednego darzył szczególnie namiętnym uczuciem. Był to cieszący się złą sławą Piers Gaveston, którego wpływom Edward ulegał już od 1300 r.

Gaveston był rycerzem pochodzącym z Gaskonii, niewiele starszym od Edwarda. Znalazł się na dworze najprawdopodobniej na życzenie Edwarda I, pragnącego w ten sposób nagrodzić go za wierną służbę przy swoim boku w kampaniach we Flandrii w 1297 r. i w Szkocji w 1300 r.

Według kronikarza Geoffreya Bakera, był on młodzieńcem „pełnym wdzięku, inteligentnym, o zwinnym ciele i wyrafinowanych manierach [i] biegłym w sztuce wojennej", który musiał wydać się staremu królowi ideałem rycerza i doskonałym wzorem do naśladowania dla jego najstarszego syna.

Rychło jednak miało się okazać, że jest wprost przeciwnie. Od początku znajomości młodych ludzi nietrudno było zauważyć, że nawiązała się między nimi niezdrowa więź, a sprytny i ambitny Gaveston bez trudu manipuluje podatnym na wpływy Edwardem. Charyzmatyczny Gaskończyk okazał się także nieznośnym arogantem, co według autora *Życia Edwarda II* było „nie do zniesienia dla baronów" i stanowiło „główną przyczynę ich nienawiści i gniewu". Duma faworyta zachwycała młodego króla w takim samym stopniu, w jakim doprowadzała do furii jego współczesnych. „Jeśli hrabia lub baron wchodził do komnaty [...] podczas gdy był tam Piers, [Edward] zwracał się wyłącznie do Piersa" – napisał ten sam kronikarz, sugerując dalej, że „Piersa uważano za czarnoksiężnika".

Nigdy się nie dowiemy, czy Edward II i Gaveston byli kochankami, zarówno w sensie dosłownym, jak i w jakimkolwiek innym. Wydaje się prawdopodobne, że łączyła ich więź braterstwa, wzorowanego być może na więzi istniejącej pomiędzy Jonatanem a Dawidem ze Starego Testamentu, wedle którego „Jonatan zawarł porozumienie z Dawidem, gdyż kochał go jak samego siebie". Niemal każdy z ówczesnych kronikarzy zauważył, że Edward traktował Gavestona jak brata, i takim samym mianem określano go w oficjalnych dokumentach królewskich. I nawet jeśli ich związek miał

również charakter seksualny, fakt ten nie był znany na początku panowania Edwarda, kiedy zaręczył się z francuską królewną, Izabelą. Konserwatywny w poglądach Filip IV w żadnym wypadku nie wydałby córki za sodomitę i heretyka. Niemniej, w wywołującym wśród współczesnych zgorszenie związku istniał jakiś rodzaj intymności, stąd poddani uznali go za obrzydliwy i nielicujący z godnością królewską.

W 1305 r. kwestia ta stała się sprawą wagi państwowej, kiedy w ramach kary za kłótnię młodego Edwarda z królewskim skarbnikiem, Walterem Langtonem, Gaveston został usunięty z grona jego towarzyszy. Chociaż wkrótce dopuszczono go ponownie do dworu i pasowano na rycerza podczas wspaniałej uroczystości, poprzedzającej ostatnią inwazję Edwarda I na Szkocję, Gaveston i dwudziestu jeden innych rycerzy uchyliło się od uczestnictwa w kampanii i wyjechało za granicę, by walczyć w organizowanych tam turniejach rycerskich. Za to uchybienie został wygnany z Anglii z rentą stu marek rocznie.

Kiedy Edward Caernarfon dowiedział się o śmierci ojca w Burgh-by-Sands i został okrzyknięty królem, natychmiast odwołał przyjaciela z wygnania. Następnie nadał mu hrabstwo Kornwalii i zaaranżował jego małżeństwo z Małgorzatą de Clare, córką Gilberta, hrabiego Gloucester, i Joanny z Akki, swej rodzonej siostry.

Nadanie tytułu księcia Kornwalii, jednego z najbardziej zaszczytnych, do jakiego mieli prawo członkowie rodu Plantagenetów, było niezwykłym wyróżnieniem, zwłaszcza że tradycyjnie przysługiwał on królewskim krewnym. Najsłynniejszym spośród nich był zaliczany niegdyś w poczet najszlachetniejszych europejskich arystokratów brat Henryka III, Ryszard, będący jednocześnie królem Niemiec i hrabią Poitou. Z tytułem tym wiązały się także nadania ziem nie tylko na południowym zachodzie, ale również w Berkshire, Oxfordshire i Yorkshire, z których roczny dochód

wynosił około cztery tysiące funtów. Obdarzenie nim człowieka, będącego zaledwie kompanem dworskim, zdawało się nie tylko przesadnie szczodre, ale było też bardzo ryzykowne z politycznego punktu widzenia.

Lista ludzi, których promocja Gavestona mogła dotkliwie urazić, okazała się bardzo długa. Do najważniejszych osób pośród nich należała wdowa po Edwardzie I, Małgorzata Francuska, która zgodnie z wolą zmarłego męża miała prawo oczekiwać, że hrabstwo przypadnie jednemu z jej synów i zarazem przyrodnich braci króla, Tomaszowi Brotherton lub Edmundowi Woodstock. Kolejną obrazą było wyznaczenie Gavestona, zamiast królewiczów, na nominalnego zwierzchnika rządu pod nieobecność władcy, który w 1308 r. udał się do Francji, by poślubić córkę Filipa IV, Izabelę. Łamanie tradycji przyznawania urzędu regenta któremuś z wyższych rangą urzędników, członkowi rodziny królewskiej czy królowej, nie stanowiło dla Edwarda problemu. Było to jednak powodem niepokoju wszystkich wokół, jako że Gaveston nie należał do rodu Plantagenetów i nie był ani justycjariuszem, ani kanclerzem, ani arcybiskupem. „Wczorajszy banita i wyrzutek został uczyniony zarządcą i strażnikiem kraju” – napisał z niedowierzaniem autor *Życia Edwarda II*. Ale – jak miała pokazać przyszłość – pozycja regenta nie była jeszcze szczytem awansu faworyta.

Koronacji Edwarda II dokonano 25 lutego 1308 r. w Westminsterze, gdzie licznie zgromadzili się baronowie Anglii i Francji. W opactwie panował wielki tłok, ponieważ wszyscy chcieli uczestniczyć w obrzędzie namaszczenia nowego króla Anglii. Mężowi towarzyszyła dwunastoletnia królowa Izabela poślubiona miesiąc wcześniej w Boulogne, podczas imponującej ceremonii, w której wzięło udział pięciu królów i trzy królowe.

Kościół opactwa i pobliskie ulice wypełniały tłumy gapiów. Ścisk był tak wielki, że w trakcie uroczystości runęła jedna z pobliskich ścian,

zabijając Sir Johna Bakewella, rycerza i dawnego seneszala Ponthieu. Wnętrze kościoła lśniło od złotogłowi, z których uszyto szaty zebranej tam szlachty. Francuzi przysłali wspaniałą delegację, złożoną z hrabiów Valois i Evreux; brata Izabeli, Karola (przyszłego króla Francji, Karola IV); Jana, księcia Brabancji, i jego żony, Małgorzaty, siostry Edwarda II; Henryka, hrabiego Luksemburga (który wkrótce miał zostać cesarzem Henrykiem VII), i wielu innych. Obok nich, w oczekiwaniu na tę najważniejszą ze wszystkich ceremonię, stali angielscy hrabiowie, baronowie i rycerze.

Milczącym świadkiem uroczystości miał być pochowany niedawno król Edward I, którego doczesne szczątki spoczywały nieopodal w nowo zbudowanym grobowcu. Wykonany z czarnego marmuru pochodzącego z Purbeck, w formie prostej skrzyni, opatrzony został napisem: EDWARDUS PRIMUS SCOTTORUM MALLEUS HIC EST. PACTUM SERVA („To jest Edward I, Młot na Szkotów. Dotrzymaj wiary”). Na wszystkich, którzy obiecali dopomóc w spełnieniu znanej z legend arturiańskich wizji ponownie zjednoczonej Brytanii, ciążyła odpowiedzialność i przysięga złożona podczas Uczty Łabędzi.

Nowy król wszedł do kościoła opactwa z młodą żoną przy boku. Ubrany w zieloną szatę i czarne pończochy przeszedł boso wzdłuż dywanu kwiatów. Nad parą królewską niesiono wielki haftowany baldachim, a przed nią w procesji podążali baronowie i prałaci Anglii. Porządek procesji był określony ścisłym protokołem, który niezmiennie wywoływał spory podczas wszystkich uroczystości koronacyjnych. Każdy z parów miał bowiem do spełnienia konkretną rolę, świadczącą o jego wysokim statusie. Tym razem hrabiowie Lancaster, Warwick i Lincoln nieśli wielkie miecze; kuzyn króla, Henryk Lancaster, dzierżył królewskie berło; a czterej inni lordowie – Hugh Despenser Starszy, Roger Mortimer z Chirk, Tomasz de

Vere, syn hrabiego Oksford, i Edmund FitzAlan, hrabia Arundel – trzymali płytę, na której leżały ciężkie i drogocenne królewskie szaty koronacyjne.

Pomiędzy potomkami najszlachetniejszych rodów niespodziewanie znalazł się Piers Gaveston, zajmujący honorowe miejsce bezpośrednio przed Edwardem i Izabelą. Według kronikarza z kościoła św. Pawła, przystrojony niczym bóg Mars, kapiącymi od pereł jedwabiami w barwie królewskiej purpury, przyćmił skrzące się złotem szaty zebranych baronów. Fakt zaś, że przypadła mu zaszczytna rola niesienia korony Edwarda Wyznawcy, stanowiącej największą świętość pośród królewskich regaliów, nie mógł zostać odebrany przez ludzi przewyższających go pozycją i urodzeniem inaczej jak nikczemna zniewaga.

Używając częściej języka francuskiego niż tradycyjnej łaciny, Edward złożył przed oniemiałym zgromadzeniem przysięgę koronacyjną. Obiecał w niej zachować prawa św. Edwarda Wyznawcy, jak również „prawa i prawowite zwyczaje, które wybierze społeczność królestwa”. Za rządów jego ojca często odbywały się spotkania Parlamentu i zgromadzenia, na których wyrażano rozbieżne poglądy, gorąco dyskutowano, spierano się i negocjowano. Poprzez zawarcie w świętych ślubach koronacyjnych deklaracji, stanowiącej ukłon w kierunku kształtującego się parlamentaryzmu, uroczystość ta stała się symbolem narodzin nowej rzeczywistości politycznej.

Jednak to nie słowa przysięgi, lecz osoba Gavestona najbardziej przyciągała uwagę zebranych. Jego istotna rola podczas każdego ważnego momentu uroczystości stanowiła obrazę dla baronów. Kiedy nadszedł czas na ceremonialne zawiązanie królewskich butów, Gaskończyk dzielił ten obowiązek z hrabią Valois i hrabią Pembroke, przymocowując lewą ostrogę do pięty króla. Po namaszczeniu Edwarda i Izabeli, gdy nowy monarcha zasiadł na tronie z umieszczonym pod siedziskiem świętym Kamieniem

Przeznaczenia ze Scone, by przyjąć hołd baronów, na czele procesji na zewnątrz opactwa szedł Gaveston niosący miecz koronacyjny, Curtanę (miecz ten został wcześniej wniesiony do kościoła przez hrabiego Lancaster). W królestwie opartym na prawach hierarchii i świętej wiary były to poważne wykroczenia przeciwko tradycji. Nic więc dziwnego, że podczas tego niemego spektaklu pojawiły się niestosowne okrzyki protestu dochodzące ze strony zgromadzenia. Na tym jednak nie miało się zakończyć.

Po koronacji Gaveston wydał ucztę, która stanowiła dla niego kolejną sposobność do podkreślenia własnej pozycji. Pokryte bogatymi gobelinami ściany sali bankietowej zostały udekorowane nie herbami Edwarda i Izabeli, lecz herbami Edwarda i Piersa. Tak jawne zlekceważenie młodej królowej ubliżało również obecnej tam jej rodzinie. Zniewaga ta stała się jeszcze większa, kiedy król, zaniedbując żonę, spędził cały bankiet, na którym skądinąd jedzenie podawano z opóźnieniem i było ono praktycznie nie do spożycia, w towarzystwie przyjaciela. Jeszcze przed uroczystością Izabela poskarżyła się swemu ojcu w liście, że jest trzymana w ubóstwie i traktowana w haniebny sposób, co teraz zostało potwierdzone publicznie. Wkrótce zaś wyszło na jaw – co tylko pogorszyło sytuację – że Edward podarował faworytowi najlepsze klejnoty królowej i prezenty ślubne.

Koronacja okazała się katastrofą i utwierdziła poddanych oraz rodzinę Izabeli w przekonaniu, że król ma niezdrową obsesję na punkcie Piersa Gavestona. Było to nie tylko niestosowne, ale w przyszłości mogło przynieść katastrofalne skutki. Słowem, Edward nie mógł znaleźć lepszego sposobu, aby ugodzić w dumę i zrazić do siebie tych, którzy jeszcze do niedawna chcieli go wspierać. Wzbudzony podczas koronacji gniew baronów, w zaledwie kilka dni przerodził się w kryzys polityczny. Następne spotkanie Parlamentu planowano na kwiecień i zanim do niego doszło,

krążyły pogłoski, że możnowładcy szukający odwetu na Gavestonie za jego prowokacyjne zachowanie stawią się na nim zbrojnie. Przewidując kłopoty, pod koniec marca uszkodzono mosty na Tamizie, a król schronił się w zamku Windsor. W przeciągu paru dni, jakie upłynęły od koronacji, Edward wyczerpał cały kapitał polityczny i dobrą wolę baronów.

Na spotkaniu Parlamentu w kwietniu 1308 r. grupa lordów na czele z Henrykiem de Lacy, hrabią Lincoln, opracowała trzy artykuły mające fundamentalne znaczenie dla ustroju królestwa. Stwierdzono, że „hołd i przysięga na wierność bardziej odnoszą się do Korony niż do osoby władcy", po raz pierwszy dokonując wyraźnego rozróżnienia między królem a urzędem, jaki sprawował. Wielcy panowie domagali się wygnania Gavestona z kraju i pozbawienia go hrabstwa, podając w uzasadnieniu, że „wydziedzicza Koronę i [...] zubaża ją [...] i wprowadza niezgodę pomiędzy króla a naród".

Nie był to manifest ze strony niezadowolonej mniejszości politycznej, ale jasny sygnał kształtującej się opozycji, reprezentowanej przez praktycznie wszystkich parów Anglii. Hrabiowie Lancaster, Pembroke, Warwick, Hereford i Surrey wsparli hrabiego Lincoln i poprzez pokaz zbrojnej siły w Westminsterze dali jasno do zrozumienia, że nie żartują. Arcybiskup Winchelsea, który był nieobecny w Anglii podczas koronacji i został wezwany przez króla do powrotu, po przyjeździe stanął po stronie baronów, grożąc ekskomuniką Gavestona, jeśli do końca czerwca nie opuści królestwa. Tylko jeden człowiek, Sir Hugh Despenser Starszy, opowiedział się po stronie Edwarda. Był on zaufanym dyplomatą i zagorzałym lojalistą, który zapłacił fortunę – dwa tysiące funtów – za pozwolenie na małżeństwo swego jedynego syna, Hugh Despensera Młodszgo, z córką hrabiego Gloucester w 1306 r. W latach, które miały nadejść, trzymał się blisko króla.

Pomimo tak nikłego poparcia, Edward nadal unikał podjęcia jakichkolwiek działań. Było oczywiste, że Gaveston musi odejść i że nie może zachować otrzymanego hrabstwa. Jednak zamiast bezpośrednio uczynić zadość żądaniom przeciwników i odesłać faworyta, mianował go na stanowisko królewskiego namiestnika w Irlandii i obdarował zamkami oraz posiadłościami w Anglii i Gaskonii. Nie dość że w ten sposób zapewnił przyjacielowi środki na utrzymanie, to jeszcze towarzyszył mu do Bristolu, po czym z wielkimi honorami odwiózł go na wybrzeże.

Rządy ojca powinny były nauczyć Edwarda II, że sukces angielskiej monarchii opiera się na zgodzie i kompromisie. Baronowie bowiem bez powodu ani nie sprawiali kłopotów, ani nie sprzeciwiali się władzy królewskiej, ale byli wyjątkowo wrażliwi na nieodpowiednie czy niesprawiedliwe poczynania władcy i buntowali się, gdy król nie wywiązywał się ze swoich feudalnych zobowiązań. Niestety Edward, przedkładający prywatę ponad dobro Anglii, nie potrafił tego zrozumieć. W żądaniach wielmożów domagających się wygnania Gavestona widział personalny atak na człowieka, którego kochał, a nie akt polityczny podjęty dla dobra królestwa. Tak więc w 1308 r. nie interesowało go nic innego, jak tylko negocjowanie warunków powrotu ulubieńca. Próby pertraktacji miały powtarzać się przez następne cztery lata, po raz kolejny doprowadzając Anglię na skraj wojny domowej.

Król ubezwłasnowolniony

Trudno wyrazić ogrom nienawiści przeciwko Gavestonowi, jaka zapanowała po wydarzeniach z dnia koronacji i która dla Edwarda była niezrozumiała. Wydaje się, że naprawdę uważał Piersa za swojego brata i dlatego nagradzał go kosztownymi prezentami i darzył głębokim uczuciem. Królowa była tą trzecią i ku niezadowoleniu Francuzów, pełniła rolę drugorzędną. Z drugiej strony jednak była tylko dwunastoletnim dzieckiem, w niewielkim stopniu przygotowanym do podjęcia obowiązków żony czy sprawowania jakiejkolwiek znaczącej roli politycznej.

Po wysłaniu Gavestona do Irlandii, król, zamiast zająć się polityką, skoncentrował się na sprawie odwołania faworyta z wygnania i unieważnienia wyroku ekskomuniki wydanego przez arcybiskupa Winchelsea, zwracając się w tej sprawie do papieża. Jego nieracjonalne zachowanie przyniosło brzemienne skutki.

Edward, usiłujący doprowadzić do powrotu Gavestona z banicji, nie był aż takim ignorantem, aby nie zdawać sobie sprawy z faktu, że najpierw musi na nowo pozyskać przychylność baronów. Aby osiągnąć zamierzony cel, podjął wraz z nimi wspólne działania reformatorskie. W lipcu 1309 r. wydano w Stamford statuty dotyczące „dostaw”, czyli przymusowego zakupu zapasów dla królewskiej armii, i ograniczenia nadmiernych upoważnień, jakimi dysponowali królewscy urzędnicy w hrabstwach.

W zamian pozwolono Gavestonowi wrócić do Anglii i w sierpniu ponownie przyznano mu hrabstwo Kornwalii.

Świadkami nadania owej darowizny zostało wielu spośród najpotężniejszych duchownych i świeckich parów Anglii: biskupi Durham, Chichester, Worcesteru i Londynu oraz hrabiowie Gloucester, Lincoln, Surrey, Pembroke, Hereford i Warwick. Nieobecni byli królewski kuzyn Tomasz, hrabia Lancaster, hrabia Arundel i arcybiskup Winchelsea.

Po powrocie arogancki Gaskończyk zachowywał się nie mniej prowokacyjnie niż uprzednio, czego przykładem mogą być obraźliwe przezwiska nadawane przezeń niektórym baronom. Kilku kronikarzy wspomina, że hrabiego Warwick nazwał „czarnym psem z Arden”; hrabiego Gloucester określił mianem „syna dziwki”; Lincoln w jego oczach był „pękatym brzuchem”, Lancaster „gburem”, a Pembroke „Żydem Józefem”. Wzbudził również irytację hrabiego Lancaster, zastępując własnym protegowanym jego długoletniego pracownika na królewskim urzędzie. Jego ogromny wpływ na Edwarda był niepokojący, tym bardziej że królestwu groził kryzys związany z kolejnym buntem Szkotów.

W 1309 r. sytuacja w kraju stała się bardzo napięta. Mimo iż we wrześniu nie udało się zwołać armii mającej ruszyć z nową kampanią do Szkocji, urzędnicy Edwarda nadal egzekwowali prawa do zdobyczy i dostaw, używając przejętych przez siebie zapasów do zaopatrywania królewskich garnizonów na północy. Narzucono też dwudziestopięcioprocentowy podatek. Obciążenie było tak duże, że zaczęły krążyć pogłoski o rychłej rewolcie chłopów.

Wyrazicielami gniewu całego narodu stali się na początku 1310 r. możnowładcy, którzy gremialnie odmówili stawienia się na spotkaniu Parlamentu w Westminsterze, dopóki Gaveston nie opuści dworu. W *Życiu Edwarda II* można znaleźć zapis, że kiedy Edward przystał na to żądanie,

Parlament wniósł zarzut, że „stan króla i królestwa znacznie się pogorszył od czasu śmierci starego króla [...] i całe królestwo doznało wielu krzywd”. Wszystkie skargi spisano w formie petycji. Jej autorzy podkreślili fakt, że od 1307 r. władca ulegający złym doradcom do tego stopnia zubożył Koronę, że jego ministrowie, posuwający się do wyłudzania mienia i pieniędzy od przedstawicieli narodu i Kościoła, byli zmuszeni do łamania zobowiązań zawartych w *Wielkiej Karcie Swobód*. Edwarda obwiniano również o to, że na skutek zaniedbania doprowadził do utraty Szkocji i pomniejszenia królewskiego majątku w Anglii i Irlandii.

Było to bardzo obciążające stwierdzenie. Oskarżyciele, powołujący się na klęskę w Szkocji, nie uwzględnili jednak faktu, że osłabienie angielskiej armii w dużej mierze było efektem wyeksploatowania jej za rządów poprzedniego króla. Pozostałe skargi były uzasadnione. Aby naprawić sytuację w zrujnowanym kraju, autorzy petycji domagali się „wybrania dwunastu rozważnych i wpływowych, cieszących się dobrą opinią ludzi, by z pomocą ich osądu i rozporządzeń naprawić zaistniały stan; a cokolwiek miałoby się okazać ciężarem dla królestwa, powinno zostać, na mocy ich zarządzenia, wyeliminowane [...]”. Te śmiałe żądania, podjęte w trybie pilnym w zaledwie trzecim roku panowania Edwarda ukazują niepokój baronów z powodu królewskiej polityki. Ludziom tym, którym nie brakowało rozsądku i którymi nie kierowały ambicja czy pragnienie zachwiania autorytetu monarchii, zależało przede wszystkim na posiadaniu silnego i mądrego władcy.

Edward, początkowo sceptyczny, wkrótce miał się przekonać, z jaką powagą możnowładcy podchodzą do problemów królestwa. Autor *Życia Edwarda II* pisze, że oskarżyli go o złamanie przysięgi koronacyjnej i zagrozili mu usunięciem z tronu: „Zjednoczeni baronowie [...] [powiedzieli], że jeśli nie uzna ich żądań, nie pozwolą, by był ich królem

i nie dochowają wierności lenniczej, którą mu przysięgli, szczególnie że on sam nie dotrzymywał przysięgi złożonej podczas koronacji”.

W tej sytuacji nie było innego wyjścia, jak ugiąć się pod naciskiem przedstawicieli narodu. 20 marca 1310 r. wybrano i zaprzysiężono grupę dwudziestu jeden lordów zarządców, odpowiedzialnych za przeprowadzenie reform (znanych pod nazwą „rozporządzeń”). Była to racjonalnie myśląca grupa lojalistów i reformatorów, w której znalazł się arcybiskup Canterbury i wielu angielskich biskupów oraz wszyscy hrabiowie, z wyjątkiem hrabiów Oksford i Surrey, oraz – co oczywiste – hrabiego Kornwalii, Piersa Gavestona. Ustalono, że rozporządzenia zostaną opublikowane we wrześniu 1311 r.

We wrześniu 1310 r., kierowany pragnieniem oddalenia się od grupy lordów zarządców, którzy w Westminsterze pracowicie – i w jego mniemaniu bezczelnie – snuli plany reform, Edward wyruszył w kierunku granic Szkocji. Został tam do lipca 1311 r. Chociaż nie posiadał tak wielkiej armii, jaką w poprzedniej dekadzie dysponował ojciec podczas swych kampanii na północy, około trzy tysiące żołnierzy piechoty i tysiąc siedemset jazdy nadal stanowiło niemałą siłę.

Mimo to nie odniósł sukcesu. Robert Bruce nadal unikał otwartej bitwy, stosując taktykę wojny podjazdowej. Na zmianę sytuacji nie wpłynęły ani pisma dyplomatyczne, ani wojenne starania Gavestona, który wyruszył z dużym oddziałem do Perth, próbując szukać tam wsparcia. W końcu Edwardowi skończyły się pieniądze i zapasy. Nie udało mu się również zebrać dodatkowych oddziałów w Irlandii i Anglii, więc – przewidując, że wyprawa zakończy się porażką – latem 1311 r. powrócił na południe. Po wyjeździe króla Robert Bruce dokonał najazdu północnych terenów Anglii, powodując tam rozległe zniszczenia.

Kiedy Edward wrócił do Westminsteru, okazało się, że program reform politycznych został już wprowadzony w życie, a pozycja przeciwników uległa wzmocnieniu.

Pod jego nieobecność zmarło kilka ważnych osobistości, między innymi Anthony Bek, biskup Durham i będący już w podeszłym wieku Henryk de Lacy, hrabia Lincoln. Śmierć tego drugiego miała istotne znaczenie dla kolejnych lat panowania Edwarda, gdyż Lincoln, posiadający również tytuł hrabiego Salisbury, pod wieloma względami przewyższał pozycją pozostałych baronów, mających wpływ na losy królestwa. Był znany i szanowany, i posiadał duże doświadczenie w rządach. Jego śmierć nie tylko pozbawiła Anglię wpływowej postaci, ale zmieniła również stan delikatnej równowagi w układzie sił politycznych.

Córka hrabiego Lincoln, Alicja, poślubiła Tomasza, hrabiego Lancaster, pierwszego królewskiego kuzyna, a ponieważ Lincoln nie miał synów, Lancaster odziedziczył dwa hrabstwa teścia. To wzmocniło jego pozycję i dało mu rozległe wpływy, których nie zawahał się wkrótce wykorzystać. Trzydziestotrzyletni Lancaster mający w posiadaniu trzy hrabstwa – Lancaster, Leicester i Derby – jeszcze przed śmiercią hrabiego Lincoln był ważną postacią, liczącą się w świecie polityki. Jego ojcem był brat Edwarda I, Edmund; matka była wnuczką króla Francji i wdową po Henryku I z Nawarry; a przyrodnia siostra, Joanna z Nawarry, poślubiła Filipa IV. Tak więc jego przodkami byli władcy z dynastii Plantagenetów i Kapetyngów – Henryk III i Ludwik VIII.

Lancaster, około sześć lat starszy od Edwarda, w młodości był jego przyjacielem. We wczesnym okresie panowania nawet popierał kuzyna, ale faworyzowanie Gavestona i jawne nadużycia rządu – szczególnie praktyka przymusowej sprzedaży zapasów na potrzeby armii – skłoniły go, podobnie jak wielu innych angielskich baronów, do przejścia na stronę reformatorów.

Zimą na przełomie 1308/1309 opuścił grono królewskich stronników i zazwyczaj przebywał z dala od Westminsteru, w swoich północnych posiadłościach, gdzie mógł cieszyć się rolą najpotężniejszego człowieka w okolicy.

Po odziedziczeniu posiadłości teścia stał się najbogatszym baronem w Anglii. Spadek podniósł jego dochód do jedenastu tysięcy funtów (prawie dwa razy tyle, ile ze swoich majątków uzyskiwał Gilbert, hrabia Gloucester, drugi z kolei pod względem zamożności w kraju) i uczynił panem ziem we wszystkich częściach Anglii. Dzięki temu mógł zebrać duże armie wasali i sprawować władzę zarówno na krajowym, jak i lokalnym poziomie.

Podobnie jak kiedyś Szymon de Montfort, potężny hrabia Leicester i krewny Plantagenetów, który zagrażał panowaniu Henryka III, Tomasz, hrabia Lancaster, okazał się nie mniej konfliktową postacią. Dumny, drażliwy i apodyktyczny, miał skłonności do izolowania się od ludzi równych mu stanem i nie potrafił pozyskać lojalności osób niżej urodzonych. Jako dziedzic, często łamiący prawa swoich najemców, nie cieszył się powszechną sympatią. Oprócz tego że wzbudzał postrach, nie miał wyczucia sytuacji politycznej, co stało się powodem niepokoju, gdy został wyniesiony do pozycji drugiego po królu, najpotężniejszego człowieka w Anglii. Mimo to był najbardziej gorliwym ze wszystkich lordów zarządców i mocno zaangażował się w przygotowanie projektu czterdziestu jeden artykułów reform, które ostatecznie zostały przedstawione Edwardowi pod koniec sierpnia 1311 r., a w listopadzie ogłoszono je publicznie.

Rozporządzenia z 1311 r. miały szeroki zasięg i były bardzo wyczerpujące w treści. Mierzyły w znane już od czasów Edwarda I powszechne nadużycia, dotyczące dostawy i zdobyczy, przelewania ceł do włoskich banków w celu obsługi zadłużenia oraz prawa króla do

wyruszenia na wojnę bez konsultacji z Parlamentem. Jednocześnie narzucały Edwardowi surowe ograniczenia – między innymi nie mógł obdarzać nikogo nadaniami ziemskimi bez zgody baronów, dopóki nie ureguluje swoich długów; dochody miały być bezpośrednio wpłacane do ministerstwa skarbu, a nie na dwór królewski; zebrania Parlamentu miały odbywać się raz lub dwa razy do roku, przy czym planowano wyznaczyć specjalne komisje do wysłuchiwania skarg dotyczących nadużyć monarchy. Cała administracja Edwarda, od kanclerza aż po szeryfów hrabstw, miała być nominowana przez komisje.

Powtarzała się sytuacja z roku 1258, kiedy najpierw skutecznie odsunięto od rządów nieporadnego króla z rodu Plantagenetów, po czym zwrócono mu władzę obwarowaną ścisłymi zasadami, regulującymi sposób jej sprawowania. W 1311 r., podobnie jak w innych okresach kryzysowych, nikt nie wiedział, w jaki sposób wbrew woli agresywnego i opornego króla egzekwować rozporządzenia w praktyce. Niemal wszystkie wcześniejsze próby przymuszenia do czegokolwiek nieskłonnych do ustępstw despotycznych władców z dynastii Plantagenetów kończyły się wojną domową. Nie pozostawało jednak nic innego, jak spróbować ponownie.

Jedno wszakże można było wyegzekwować, a mianowicie – wygnanie Piersa Gavestona. Podobnie jak w 1308 r., rozporządzenia zawierały całe mnóstwo ataków na faworyta, którego uważano wówczas za przyczynę wszystkich błędów Edwarda. Wyraźnie bowiem stwierdzono, że „sprowadził króla na manowce”, że „różnymi metodami oszukańczo skłonił go do czynienia zła” i „ sprawił, że serce króla oddaliło się od jego wasali”. Obwiniano Gaskończyka o to, że wciągnął kraj w wojnę bez zgody baronów. Oskarżono o podsunięcie do podbicia królewską pieczęcią formularza przywilejów *in blanco*, „żeby oszukać i wydziedziczyć króla i Koronę”, oraz ogólnie o działanie „w podstępny, fałszywy i zdradziecki

sposób, ku wielkiej hańbie i szkodzie królestwa”. Tak oto, po raz trzeci w życiu, Edward stanął w obliczu pełnych gniewu żądań wygnania swego przybranego brata – tym razem nie tylko „z Anglii, ale z Walii, Szkocji, Irlandii i Gaskonii, a także z każdej ziemi za morzem [...] poddanej władzy króla Anglii, na zawsze i bezpowrotnie”.

3 listopada Gaveston wyjechał z Dover, zostawiając za sobą angielską ziemię. Po przybyciu do Flandrii zamierzał szukać gościny u księcia i księżnej Brabancji, do których wcześniej Edward zwrócił się z listowną prośbą o życzliwe przyjęcie wygnanego przyjaciela. Lecz i tym razem banicja trwała krótko. Pod koniec listopada wydano drugi zestaw rozporządzeń, prawdopodobnie na rozkaz Lancastera i hrabiego Warwick, których jedynym celem było oczyszczenie dworu królewskiego z osób mających jakikolwiek związek z Gavestonem. Surowość i prowokacyjny charakter nowych warunków sprawiły, że odniosły one skutek odwrotny do zamierzonego, budząc w królu zacięty opór. Upokorzony i wściekły Edward, kilka tygodni później w tajemnicy odwołał Piersa z wygnania. Na początku stycznia 1312 r. zniesławiony hrabia raz jeszcze powrócił do Anglii, gdzie w Yorkshire spotkał się z żoną, Małgorzatą, która urodziła ich pierwsze dziecko, dziewczynkę o imieniu Joanna.

Prawie natychmiast Edward zaczął rozprowadzać po kraju obwieszczenia, informujące o odrzuceniu przez niego rozporządzeń i potwierdzające odwołanie z wygnania Gavestona oraz przywrócenie mu nadanego niegdyś hrabstwa. Pod koniec lutego Edward i Piers uczestniczyli w kościelnej uroczystości odbywającej się z okazji powrotu do zdrowia Małgorzaty po urodzeniu dziecka. Było to ostatnie święto, jakie ze sobą spędzili.

Obława

Wioska Deddington w Oxfordshire rozpościerała się wokół zamku, który po podboju normańskim zbudował Odo, biskup Bayeux, brat Wilhelma Zdobywcy. Były to okolice znane Aynerowi de Valence, hrabiemu Pembroke, którego żona przebywała w majątku ziemskim Bampton, oddalonym zaledwie o dwadzieścia dwie mile (ok. 35 km), i który przybył tu wieczorem 9 czerwca 1312 r., przywożąc ze sobą okrytego niesławą więźnia, Piersa Gavestona.

Faworyt króla przebywał w areszcie od maja, kiedy to poddał się hrabiemu Pembroke, hrabiemu Surrey oraz dwóm innym baronom, którzy otoczyli go w zamku Scarborough. Pembroke strzegł go w imieniu najznakomitszych przedstawicieli społeczeństwa Anglii i traktował ten obowiązek bardzo poważnie: podczas odbywających się w Yorku negocjacji z Edwardem II zgodził się nawet na utratę całego mienia, gdyby więźniowi stała się jakaś krzywda.

Pościg za znienawidzonym Gaskończykiem został zaplanowany i zrealizowany przy współudziale większości parów królestwa. W przeciągu kilku tygodni od jego powrotu do kraju hrabiowie zwołali oddziały zbrojnych w Anglii i Walii pod pretekstem organizowania turniejów rycerskich, „aby narodu nie przerażał widok broni”, jak to określił autor *Życia Edwarda II*. Prawdziwym zaś powodem gromadzenia armii było

wypowiedzenie wojny królowi i jego niesławnemu faworytowi. Głównymi inicjatorami spisku byli arcybiskup Winchelsea, który niegdyś ekskomunikował Gavestona; hrabiowie Lancaster, Pembroke, Hereford, Arundel i Warwick, a także dwóch mniej znaczących baronów, Henryk Percy i Roger de Clifford. Inni, tacy jak hrabiowie Surrey i Gloucester, wiedzieli o intrydze, ale nie angażowali się w nią bezpośrednio. Na każdym ze spiskowców ciążyła odpowiedzialność za zachowanie pokoju w innej części królestwa, podczas gdy oficjalnym zadaniem hrabiów Pembroke i Warwick było pojmanie Gavestona.

Po krótkim oblężeniu zamku w Scarborough, hrabiowie Pembroke, Surrey, Percy i Clifford aresztowali Piersa. Od razu też rozpoczęły się negocjacje z Edwardem na temat jego uwolnienia, które miały być kontynuowane latem, w miejscu położonym bliżej Londynu. Pembroke udał się więc z jeńcem na południe, w ciepłą czerwcową noc docierając do Deddington. Pomimo uroczystej przysięgi gwarantującej bezpieczeństwo więźnia, hrabia podjął tego wieczoru niezwykłą decyzję – ogłosił, że wyjeżdża, by odwiedzić żonę przebywającą w pobliskim Bampton. Gaveston tymczasem odpoczywał pod ochroną niewielkiej liczby strażników.

Nie wiadomo, czy postępowanie hrabiego było przejawem nierozwagi czy zdrady. Pembroke do końca życia obstawał przy pierwszej opcji, chociaż pozostawienie najbardziej znienawidzonego człowieka w Anglii, praktycznie samego pośród nocy, świadczyłoby o dużej naiwności, a on absolutnie naiwnym nie był. W ciągu kilku godzin od jego odjazdu wioska została otoczona przez hrabiego Warwick, przybyłego na czele wielkiego oddziału zbrojnych. Człowiek, którym Gaveston pogardzał i którego nazywał „czarnym psem”, przybył dokonać zemsty za zniewagi. Autor *Życia Edwarda II* zostawił barwny obraz tego zdarzenia:

> Gdy hrabia Warwick uzyskał wszystkie informacje na temat miejsca uwięzienia Piersa, wziął ze sobą silny oddział i potajemnie tam się udał. Przybywszy bardzo wcześnie rano w sobotę do wioski, wszedł w bramę dziedzińca i otoczył komnatę [w której znajdował się Gaveston].
>
> Następnie zawołał donośnym głosem: „Powstań zdrajco, jesteś pojmany”. Piers, słysząc hrabiego i widząc przewagę liczebną jego sił, a także to, że przydzielona mu straż nie stawia oporu, założył ubranie i zszedł na dół. W ten sposób ujęto Piersa; później poprowadzono go jak złodzieja, a nie hrabiego; ten, który zwykł jeździć na wierzchowcach, zmuszony był iść pieszo.

Gdy Warwick triumfalnie wyprowadzał Gavestona z wioski Deddington, członkowie jego świty przy dźwięku trąbek ogłaszali zwycięstwo pośród pól Oxfordshire. Wokół cisnęły się tłumy, rzucając w kierunku upadłego faworyta królewskiego obraźliwe okrzyki. Pochód towarzyszył jeńcowi na całej trasie wiodącej do zamku Warwick, gdzie wtrącono go do lochu jako zdrajcę królestwa.

Nie było to wszakże zdradzieckie działanie jednego urażonego człowieka. W przeciągu tygodnia od pojmania Gavestona do Warwick wyruszyli hrabiowie Lancaster, Hereford i Arundel wraz ze swoimi świtami, składającymi się z prywatnie najętych żołnierzy i służby, a także pomniejsi baronowie zaangażowani w spisek. Pembroke, przerażony bezwzględnością baronów, zgłosił Lancasterowi swój sprzeciw, mówiąc, że na jego oczach łamana jest przysięga, w której zobowiązał się do ochrony więźnia. Odprawiono go, udzielając przy okazji rady, aby w przyszłości z większą rozwagą składał obietnice.

Lancaster, w którego żyłach płynęła królewska krew, jako najważniejszy spośród spiskowców, przejął całkowitą odpowiedzialność za los Gavestona. Następnie, wraz z hrabią Warwick, przewodniczył sądowi, przed którym postawiono oskarżonego, zarzucając mu złamanie warunków rozporządzeń nakazujących jego banicję. Werdykt nie mógł brzmieć

inaczej, jak: winny. Sąd, zebrany specjalnie po to, by go skazać, wydał wyrok śmierci. 19 czerwca zabrano Gavestona z celi i przyprowadzono do Lancastera. Kronikarze opisali godną pożałowania scenę, w której ów z płaczem błagał o litość. Nie doprosił się jednak łaski i został wydany uzbrojonej straży, która zaciągnęła go do Blacklow Hill, dwie mile (ok. 3,2 km) na północ od Warwick. Na szczycie wzgórza przekazano go dwóm Walijczykom. Każdy zadał śmiertelny cios; jeden przeszedł przez całe ciało, a drugi pozbawił go głowy, którą pokazano Lancasterowi na dowód wykonania okrutnego wyroku. Ciało leżało na ziemi w miejscu egzekucji, dopóki kilku zakonników dominikańskich nie zabrało jego szczątków i po przyszyciu głowy do reszty ciała nie zawiozło do Oksfordu. Dominikanie byli zakonem szczególnie bliskim królowi; brali czynny udział w jego edukacji i Edward przez całe dorosłe życie otaczał ich szczodrą opieką. Zabalsamowane i ubrane w złotą tkaninę zwłoki przeleżały w zakonie dominikanów przez dwa i pół roku. Na tyle pozwalało miłosierdzie: Gaveston umarł ekskomunikowany i nie mógł zostać pogrzebany w poświęconej ziemi. Nawet biorąc pod uwagę jego prowokacyjne zachowanie za życia, okoliczności śmierci były szczególnie wstrząsające.

Edward szalał z rozpaczy na wieść o losie przybranego brata; nie próbował zastanawiać się, jakie błędy on sam popełnił, nadmiernie faworyzując przyjaciela, i z jeszcze większą determinacją wystąpił przeciwko reformom. Nigdy też nie wybaczył swojemu kuzynowi, Lancasterowi, który doprowadził do wykonania wyroku na Piersie, i żywił do niego nienawiść przez większą część następnej dekady.

Śmierć Gavestona nie tylko nie zjednoczyła, ale jeszcze bardziej podzieliła baronów. Ci, którzy ponosili odpowiedzialność za zabójstwo, zostali na stałe pozbawieni królewskich względów, podczas gdy Pembroke

i Surrey, którzy w pewien sposób czuli się oszukani przez Lancastera i Warwicka, przeszli na stronę lojalistów.

Przez ponad 150 lat Plantageneci rządzili w Anglii, trzymając się litery prawa, i tylko w najbardziej skrajnych przypadkach w wyniku sporów politycznych zabijano ludzi należących do elity; Tomasz Becket zginął na skutek nieporozumienia, Szymon de Montfort poległ na polu bitwy, Artur z Bretanii został zamordowany w niejasnych okolicznościach w więziennej celi. Teraz jednak jeden z hrabiów w przemyślany sposób pozbawił życia innego szlachetnie urodzonego człowieka i zarazem bliskiego towarzysza króla. Zgodnie z prawem obowiązującym w Anglii i mimo wszystkich uchybień Gavestona wykonany na nim samosąd nie mógł być sprawiedliwym wyrokiem. I niezależnie od tego, czy to się innym przedstawicielom szlachty podobało czy nie, gdy na Blacklow Hill dosięgły go śmiertelne ciosy, popełniono morderstwo.

Chociaż porwania, przemoc i zabójstwa były codziennością w średniowiecznym społeczeństwie, z wyjątkiem szczególnych sytuacji, nie należały do ogólnie przyjętych metod działania. Teraz puszka Pandory została otwarta i przemoc stała się narzędziem politycznym w Anglii. Narastająca nienawiść pomiędzy Edwardem a Lancasterem groziła konfliktem w rodzinie Plantagenetów, co mogło spowodować rozłam w całym królestwie.

Obietnica i katastrofa

Pobyt w Paryżu w lecie 1313 r. oznaczał poznanie wyrafinowanych przyjemności, które średniowieczna Francja oferowała ludziom z wyższych sfer. Na początku czerwca paryżanie tłumnie wylegli z domów, aby uczestniczyć w publicznych przedstawieniach, paradach i innych uroczystościach odbywających się na przystrojonych barwnymi tkaninami ulicach. Kwatery mieszkalne pękały w szwach od przyjezdnych, wśród których byli niezliczeni przedstawiciele szlachty, rycerze i młode damy przybyłe z całej Europy oraz inne znakomitości z zagranicy. Gościom zapewniono wiele atrakcji; między innymi miejscowa burżuazja ufundowała fontannę, z której tryskało wino, i przyozdabiały ją bajeczne stworzenia: syreny, lwy, lamparty i mityczne bestie. W jednej z części miasta na pokrytym zadaszeniem targu zbudowano oddzielony od reszty otoczenia las, gdzie znajdowały się oswojone króliki, których ściganiem mogli zabawiać się uczestnicy biesiady. Znakomitej rozrywki dostarczały również odbywające się pod gołym niebem przedstawienia teatralne i występy muzyczne. Francuscy kronikarze potwierdzają, że było to najbardziej spektakularne wydarzenie, jakie kiedykolwiek widziano w ich kraju. Wydarzenie, w którego centrum znaleźli się król Edward II i królowa Izabela.

Angielska para królewska przybyła z wizytą pod koniec maja. W podróży towarzyszyli jej hrabiowie Pembroke i Richmond oraz inni lojaliści, na czele z Hugh Despenserem Starszym i Henrykiem Beaumontem. Ci nadzwyczajni goście mieli uczestniczyć we wspaniałej uroczystości, podczas której teść Edwarda, król Filip IV, pasował na rycerzy blisko dwustu młodych ludzi, łącznie z własnymi synami: Ludwikiem, królem Nawarry, oraz Filipem i Karolem. Ranga wydarzenia nasuwała skojarzenia z wielką Ucztą Łabędzi, zorganizowaną przez poprzedniego króla Anglii w wigilię jego ostatniej szkockiej inwazji w 1306 r., na której Edward wraz z nowymi rycerzami przysięgli najpierw dokonać podboju Szkocji, a potem odbić Ziemię Świętą z rąk innowierców. Francuski władca zdecydował się jednak uczynić tę uroczystość jeszcze bardziej okazałą niż wszystkie dotychczasowe wydarzenia, dając wyraz swej nieprześcignionej chwały i świetności.

Delegacja z Anglii, która 1 czerwca wjechała do Paryża, została przywitana niezwykle uroczyście i wśród olbrzymiego poklasku. Dla uczczenia przyjazdu królewskiego orszaku zaplanowano sześć wystawnych bankietów; to świętowanie drogo Edwarda kosztowało, ofiarował bowiem teściowi prawie 100 wołów i 200 świń, 380 baranów, 200 szczupaków, 200 karpi i 80 baryłek wina. Bankiet, na którym gospodarzami mieli zostać Anglicy, zamierzano urządzić w otwartych namiotach, by zgromadzona na zewnątrz publika mogła widzieć, jak biesiadują. Edward zażyczył sobie, żeby obsługa zgromadzonych wewnątrz gości odbywała się na koniach, i kazał oświetlić namioty setkami pochodni, nawet w ciągu dnia. Aby zabawić gości, wynajęto sławnych minstreli i grajków, a ludzie króla Nawarry zbudowali „zamek miłości”, by zapewnić rozrywkę pomiędzy posiłkami.

Chociaż Edward nie cieszył się popularnością w swoim kraju, podczas wystawnego karnawału we Francji powitano go z wielkim szacunkiem. Autor *Życia Edwarda II* uznał na przykład sześć pierwszych lat jego panowania za zdradę wartości Plantagenetów, pisząc, że król „nie miał żadnych chwalebnych czy godnych zapamiętania osiągnięć, z wyjątkiem tego, że zawarł wspaniałe małżeństwo i spłodził dorodnego syna [...]. Jakże inne były początki króla Ryszarda, którego męstwo już przed końcem trzeciego roku jego panowania opromieniało wszystko wokół".

Istniało wiele powodów do wspólnego świętowania królów Anglii i Francji. Filip chciał uczcić zwycięstwo odniesione po długim sporze z Rzymem, który w 1309 r. zakończył się przeniesieniem przez Klemensa V – jego przyjaciela z dzieciństwa – siedziby papiestwa do Awinionu (papieże pozostali tam do 1377 r., a okres ten włoski poeta i uczony, Petrarka, nazwał „niewolą babilońską" Stolicy Apostolskiej). Francuski król doprowadził również do kasaty zakonu krzyżowego świętych wojowników – templariuszy, których ogromne bogactwo i przywileje udzielania pożyczek budziły zawiść w całej Europie. Klemens wybaczył Filipowi zajadłe prześladowanie oskarżonych o herezję i sodomię zakonników, spośród których setki poddano torturom i pozbawiono życia. W 1311 r. zakon został za zgodą papieża oficjalnie rozwiązany, a wiele z jego bogactw przeszło bezpośrednio do skarbca Korony Francuskiej. Ponadto, otwierały się możliwości zawarcia pokoju między Anglią a Francją w sprawie Gaskonii, zaś władcy obu królestw – jako zgodni chrześcijanie – ustalili, że zorganizują nową krucjatę przeciwko muzułmanom w Egipcie i 6 czerwca złożyli śluby krucjatowe w Notre Dame. Tym samym Edward został szóstym z kolei królem z rodu Plantagenetów, który złożył taką przysięgę.

Sytuacja bardzo się poprawiła w porównaniu do tej sprzed roku, kiedy zabójstwo Gavestona nieomal pchnęło w czerwcu kraj do wojny. Chociaż

oficjalne Edward ubolewał nad nieostrożnością przyjaciela, na skutek której ów wpadł w ręce hrabiego Warwick, skrycie rozważał ukaranie Lancastera i jego sojuszników. Przed wymierzoną przeciwko nim kampanią wojenną powstrzymali go jednak doradcy, którzy zwrócili uwagę na fakt, że wojna domowa może ułatwić Robertowi Bruce'owi dokonanie najazdu na Anglię.

Załagodzenie sytuacji w Anglii oraz uniknięcie powstania i anarchii zajęło sześć miesięcy. Mimo to Edward i Izabela, świetnie bawiący się w Paryżu, mieli podstawy sądzić, że wszystko zmierza ku lepszemu. Po pierwsze, zostali rodzicami. Po śmierci Gavestona, przy wsparciu ciotki Małgorzaty Francuskiej i zarazem macochy męża, Izabela dorosła do roli królowej. Gdy Edward miał kłopoty, lojalnie stała przy jego boku, a 13 listopada 1312 r. w zamku Windsor urodziła syna. Opierając się naciskom Francuzów nalegających, by nazwać chłopca imieniem Ludwik lub Filip, nadano mu imię po ojcu. Według mnicha z St Albans narodziny dziedzica odciągnęły uwagę króla od żałoby po faworycie. A kiedy królowa skierowała do mieszkańców Londynu pismo zawiadamiające o narodzinach Edwarda Windsora, na ulicach zapanowała wielka radość. Pojawienie się na świecie następcy tronu gwarantowało bowiem ciągłość dynastii, a co za tym idzie – poczucie stabilizacji. W wieku dwunastu dni chłopiec został hrabią Chester; natomiast dwunastoletni brat przyrodni króla, Tomasz Brotherton, został wyniesiony do godności hrabiego Norfolk.

Kiedy w połowie lipca Edward i Izabela powrócili do kraju, zdawało się, że kryzys minął. Nie oznaczało to wszakże poprawy relacji z baronami, którzy nie kryli pogardy dla wielu osób z dworskiego kręgu, szczególnie Hugh Despensera, będącego praktycznie jedynym lordem wiernym królowi i broniącym Gavestona aż do śmierci. Despenser stanowił rzadki przypadek wśród baronów, ponieważ licząc na nadania ziemskie, urzędy i tytuły, gotów był ignorować słabości Edwarda, a poparcie okazywane

Gavestonowi i bezkrytyczne oddanie polityce królewskiej uczyniło go podejrzanym w oczach Lancastera i jego sojuszników. Niemniej, na październikowym spotkaniu Parlamentu w Westminsterze udało się zawrzeć pokój pomiędzy obiema wrogimi frakcjami. Do zawarcia porozumienia doprowadziły wielomiesięczne mediacje wysłanników z Francji i papiestwa, dzięki którym Edward zgodził się w końcu wybaczyć osobom odpowiedzialnym za śmierć przyjaciela, czyli hrabiom Lancaster, Hereford, Arundel, Henrykowi de Percy, Rogerowi de Clifford i ich sprzymierzeńcom. W zamian baronowie zadeklarowali gotowość wybaczenia dawnym sojusznikom królewskiego faworyta, takim jak Despenser, i nie domagali się usunięcia z rządu żadnych ministrów. Przemilczeli też kwestię rozporządzeń oraz zaprzestali określania Gavestona i jego popleczników mianem wrogów króla i królestwa. Był to ważny krok, prowadzący do porozumienia.

Na tym jednak nie koniec. Pod koniec listopada Edward otrzymał zgodę Parlamentu na rozpoczęcie działań wojennych w Szkocji. W grudniu pojechał do Francji, by uzyskać akceptację teścia na zabezpieczenie pożyczki papieskiej, której rękojmię miała stanowić Gaskonia. Udało mu się, i następnej wiosny otrzymał z Rzymu dwadzieścia pięć tysięcy funtów, co pozwoliło na zorganizowanie wielkiej kampanii na północy. Wydawało się, że wreszcie podejmie dzieło, którego ojcu nie dane było dokończyć.

Wyprawa Edwarda zaczęła się obiecująco. 17 lub 18 czerwca wyprowadził z Berwick potężną i dobrze wyposażoną armię, dysponującą odpowiednimi funduszami i zaopatrzeniem. Mówiono, że kawalkada wozów rozciągała się na około dwadzieścia mil (ok. 32 km), zaś statki trzymały się blisko brzegu, by na bieżąco zaopatrywać armię. Była to największa armia, jaką zebrano od piętnastu lat, tj. od czasów ofensywy Edwarda I w Falkirk w 1298 r. Hrabiowie Gloucester, Hereford i Pembroke, Hugh Despenser i Roger de

Clifford przyprowadzili ze sobą wielkie kontyngenty wojska, dzięki czemu armia liczyła tysiące rycerzy i żołnierzy piechoty. Niebiorący udziału w ofensywie hrabiowie Lancaster, Warwick, Arundel i Surrey wysłali jedynie niewielką liczbę zbrojnych, do których dostarczenia zobowiązywało ich prawo. Usprawiedliwiając swą nieobecność, powoływali się na argument, zresztą niezgodny z prawdą, że kampania nie uzyskała właściwej aprobaty w Parlamencie. W rzeczywistości bowiem pozostali, aby strzec swoich włości w obawie przed atakiem króla, który urósłby w siłę po ewentualnym zwycięstwie w Szkocji.

Edward poprowadził ludzi pięćdziesiąt mil (ok. 80 km) na północ od Berwick. Według autora *Życia Edwarda II* przemieszczająca się z chrzęstem oręża armia „była wystarczająco wielka, by ogarnąć Szkocję [...] niektórzy myśleli, że gdyby cała kraina połączyła swe siły, to i tak nie ostałaby się w obliczu królewskiego wojska”. Na nieszczęście dla króla, przewidywania te nie sprawdziły się. Gdy 23 czerwca przybył on w pobliże Stirling, okazało się, że na obszarze położonych w pobliżu terenów myśliwskich New Park obozuje Robert Bruce, którego oddziały liczyły zaledwie pięciuset żołnierzy lekkiej jazdy i nie więcej niż sześć tysięcy piechoty. Pół mili (ok. 800 m) dalej płynął potok Bannockburn regularnie zalewający okolicę, gdzie grunt stawał się bagnisty i bardzo niebezpieczny. Ludzie Bruce’a dodatkowo wykopali tam doły, które zamaskowali stertami drewna i trawy.

Bitwa pod Bannockburn przebiegła w dwóch etapach. 23 czerwca miała miejsce pierwsza potyczka pomiędzy angielskimi a szkockimi rycerzami. Początek starć nie wróżył dobrze Anglikom. Najpierw Henryk de Bohun, siostrzeniec hrabiego Hereford, wyzwał samego Roberta Bruce’a do pojedynku, w którym padł z rozpłataną na dwoje głową, ginąc od ciosu topora wojennego szkockiego króla. Potem dwudziestotrzyletni Gilbert,

hrabia Gloucester, wprowadził zamieszanie w angielskich szeregach, kłócąc się o dowództwo straży przedniej z Herefordem (który był konstablem Anglii). Straż przednia należała do najbardziej wysuniętych do przodu trzech tradycyjnych oddziałów armii i zaszczyt prowadzenia jej był bardzo znaczący. Mimo że Gloucester wygrał spór, niewiele na tym zyskał, gdyż strącono go z konia i tylko cudem uszedł z życiem. W innej walce tego samego dnia angielska jazda, prowadząca rozpoznanie zamku Stirling, została zaatakowana przez szkockich włóczników. Wraz z licznym gronem rycerzy został wówczas pojmany Sir Thomas Gray, którego konia zabito.

Sytuacja pogorszyła się w wyniku dalszych podziałów w angielskiej armii. Gloucester przez całą noc spierał się z królem; uważał, że wojsko, wyczerpane marszem na północ, pilnie potrzebuje odpoczynku przed dalszą walką. Edward zaś, pragnący walczyć dalej, nazwał hrabiego zdrajcą i kłamcą, po czym wybuchła gwałtowna kłótnia.

Następnego ranka, gdy armie szykowały się do bitwy, Gloucester podjął próbę obrony swego honoru. Zaczął walkę bez zastanowienia, z brawurą prowadząc szarżę angielskiej straży przedniej na szkocką piechotę. Nie udało mu się jednak dokonać żadnych heroicznych czynów, ponieważ szybko został otoczony i zginął w kotłującym się tłumie ludzi i koni. Jego śmierć stała się sygnałem dla szkockich włóczników, ustawionych w schiltrony, do ogólnej rzezi angielskiej jazdy. W 1298 r. pod Falkirk łucznicy Edwarda I zniszczyli takie same formacje Szkotów przy pomocy śmiertelnego ostrzału, ale pod Bannockburn Edward zbyt długo trzymał w tyle swoich łuczników i szkockie włócznie rozniosły jego kawalerię.

Kiedy bitwa przerodziła się w chaotyczną masakrę Anglików, hrabia Pembroke i Sir Giles d’Argentein ruszyli w kierunku Edwarda, aby pomóc mu wydostać się z pola bitwy. Podczas odwrotu król wykazał się dużym męstwem, rażąc maczugą napierających zewsząd Szkotów, jednak sytuacja

stała się dramatyczna, gdy zabito jego konia. Przed pojmaniem uchroniły go wysiłki hrabiego Pembroke i Sir Gilesa, którzy wydostali go z pola walki. Ale nawet ta heroiczna ucieczka miała swój przerażający finał. Sir Giles, cieszący się w chrześcijańskim świecie opinią trzeciego największego rycerza Europy, świadom obowiązków w obliczu sromotnej klęski, po zapewnieniu bezpieczeństwa królowi powrócił na pole bitwy, gdzie zginął, poćwiartowany na kawałki.

Edward wraz z grupą pięciuset ludzi ewakuował się z Dunbar drogą morską, pospiesznie opuszczając granice Szkocji. Oprócz utraconej królewskiej pieczęci, zostawił za sobą tysiące żołnierzy, których los został z góry przesądzony. Na przesiąkniętych krwią bagnistych terenach wokół Bannockburn i rzeki Forth pozostali tylko martwi i umierający Anglicy. Zginęło wielu z największych rycerzy chrześcijaństwa. Niektórzy zostali zmasakrowani na polu bitwy, inni utonęli podczas próby przekroczenia Bannockburn lub rzeki Forth. Oprócz hrabiego Gloucester i Sir Gilesa d'Argenteina, zabito przynajmniej dwustu rycerzy, w tym Sir Rogera de Clifford. Hrabiemu Pembroke udało się szczęśliwie ujść z życiem. Hrabia Hereford został pojmany, podobnie jak inni liczni wysoko urodzeni lordowie. Szkoci ścigali uciekających wrogów aż poza swoje ziemie, plądrując dobytek zostawiony przez angielskich żołnierzy. Autor *Życia Edwarda II* lamentował: „Tylu znamienitych baronów, tak wiele sprzętu wojennego, drogocennych strojów, złotych naczyń – wszystko stracone w jednym strasznym dniu, jednej przelotnej godzinie".

Złote naczynia i kosztowne szaty nie były jednak największą stratą. Chociaż na początku XIV wieku taktyka wojenna podlegała zmianom i coraz częściej nad rycerską konnicą przewagę zaczynała zyskiwać piechota, porażka pod Bannockburn była wyjątkowo upokarzająca.

Natomiast pozycja Bruce’a w Szkocji uległa wzmocnieniu bardziej niż kiedykolwiek, dzięki czemu mógł on podjąć działania wojenne w Irlandii.

Tymczasem relacje Edwarda z nieprzychylnymi mu lordami znów stały się napięte. Lancaster, Warwick, Arundel i Surrey, którzy odmówili służby w szkockiej kampanii, mieli wyraźną przewagę. Powrót króla nie był bowiem powrotem zwycięskiego władcy, gotowego do rozprawienia się z nieprzyjaciółmi w kraju, lecz upokorzonego monarchy, pozbawionego talentów wojskowych. Jeszcze nigdy nie był w tak niekorzystnym położeniu, co dawało niezadowolonym baronom kolejną sposobność do wywierania nacisków w celu przeprowadzenia reform.

Nowi faworyci

2 stycznia 1315 r. w Kings Langley, w Hertfordshire, jednej z ulubionych rezydencji Edwarda, pochowano zabalsamowane ciało Piersa Gavestona. W posiadłości należącej kiedyś do matki, królowej Eleonory, a odwiedzanej przezeń w dzieciństwie, przeprowadzono rozległą renowację, przekształcając ją w okazałą rodową siedzibę. W pomalowanych na żywe barwy salach, oświetlonych ogromnymi kominkami i tak wielkich, że mogły się w nich odbywać turnieje rycerskie, swobodnie biegały zwierzęta. Pomiędzy parkiem a winnicami, które otaczały główny budynek dworu, stał domek znany jako Mały Londyn; ta niegdysiejsza siedziba królewskich rozkoszy stała się teraz miejscem żałoby Edwarda i zarazem pomnikiem wzniesionym ku czci zmarłego faworyta. Nowy i uległy arcybiskup Canterbury, Walter Reynolds, niemal na pewno dokonał pośmiertnego rozgrzeszenia ekskomunikowanego Gavestona, dzięki czemu można było przenieść jego doczesne szczątki z kostnicy dominikanów do Langley. Tam jego ciało zostało okryte złotą tkaniną, która kosztowała króla trzysta funtów, a potem, w obecności większości biskupów Anglii, z honorami złożono je w grobie.

Podczas uroczystego pochówku angielska arystokracja nie miała tak wielu reprezentantów. Również wystawna stypa, podczas której wypito przynajmniej dwadzieścia trzy beczki wina, nie stanowiła wystarczającej

atrakcji, by przyciągnąć Lancastera i jego stronników na pogrzeb człowieka, którego zabili. Stosunki pomiędzy Edwardem a zwolennikami jego kuzyna ciągle były napięte i nic nie wskazywało na to, by wspomnienia wypadków z roku 1312 mogły pomóc w ich pojednaniu. W latach, które nastąpiły po wydarzeniach w Bannockburn, król i hrabia Lancaster podejmowali starania pokojowej koegzystencji, jednak okazały się one bezowocne. Próby uzdrowienia sytuacji politycznej były bowiem niweczone z jednej strony przez bezkompromisowość hrabiego, a z drugiej – przez dążenie króla do wycofania się do kręgu zaufanych osób, niecieszących się akceptacją społeczeństwa.

Najważniejszymi świadkami złożenia do grobu ciała królewskiego przyjaciela byli członkowie nowej koterii dworskiej, w tym dwaj najbardziej lojalni ze wszystkich arystokratów, Pembroke i Hereford. Pierwszy z nich uratował królowi życie pod Bannockburn, drugi zaś został niedawno zwolniony z niewoli szkockiego króla dzięki wymianie dokonanej z Anglikami, którzy wypuścili więzioną żonę Bruce'a, Elżbietę de Burgh. Oprócz pięćdziesięciu innych rycerzy i większości urzędników królewskich, na uroczystość przybyli również Henryk de Beaumont i Bartholomew de Badlesmere, należący wcześniej do najbardziej znaczących dworzan zmarłego hrabiego Gloucester, a teraz uzyskujący coraz większe wpływy na dworze Edwarda. Jednak najważniejszym w tej grupie był Hugh Despenser oraz jego syn i imiennik, Hugh Despenser Młodszy.

„Wszelka niegodziwość, jakiej dopuszczono się na dworze królewskim, miała swe źródło w jego doradcach" – napisał autor *Życia Edwarda II*, mając na myśli tych ostatnich. Lojalność ich rodu wobec Edwarda nigdy bowiem nie uległa zachwianiu, a po śmierci Gavestona zajęli jego miejsce w gronie faworytów. Za swoje bezwarunkowe oddanie zaczęli otrzymywać

od króla coraz to nowe przydziały ziemi i wysokie stanowiska, zaś znacząca pozycja zapewniała im całkowitą nietykalność prawną. I tak, Hugh Despenser Starszy, zawsze będący blisko władcy, nawet podczas jego zagranicznych podróży, stopniowo gromadził tytuły oraz zamki na zachodzie Anglii, nie zaprzestając jednocześnie kontynuowania zajadłej waśni z Lancasterem. Autor *Życia Edwarda II* utrzymywał, że „sprawując swój urząd, niesprawiedliwie skrzywdził wiele osób; wydziedziczył wielu znakomicie urodzonych i bogatych mężów". To samo odnosiło się do jego syna, który stopniowo stawał się bardziej przyjacielem i sprzymierzeńcem króla niż własnego ojca. Wpływ ich obu na Edwarda był z czasem, w miarę upadku jego autorytetu, coraz bardziej zgubny. Okres pomiędzy 1314 a 1317 r., kiedy po dotkliwych chłodach zimy następowało wyjątkowo mokre lato, był dla narodów Europy Północnej czasem ciężkiej próby. W roku 1315 od maja do października bezustannie padały intensywne deszcze wywołujące powodzie, które zmywały z powierzchni ziemi całe wioski i pustoszyły pola uprawne, w nisko położonych częściach Yorkshire i Nottingham tworząc wielkie jeziora. Ulewy zniszczyły uprawy, pogrążając Anglię w stanie straszliwej dwuletniej klęski głodu. Kiedy bowiem plony spadły o ponad 80 procent, liczne wioski stanęły w obliczu tak skrajnej nędzy, że przymierający głodem mieszkańcy jedli wszystko, cokolwiek mogli znaleźć: ptasie odpady, zwierzęta domowe, zawilgocone i przegniłe zboża, a czasami ludzkie mięso. Wśród osób, walczących między sobą o odpadki czy niewielkie plony, jakie wydała nasiąknięta wodą ziemia, raz po raz wybuchały akty przemocy. Wśród owiec i bydła szerzyły się choroby, co zrujnowało dochody uzyskiwane przez Anglię z produkcji wełny i z dostaw mięsa. Brak żywności odbił się również na sytuacji wojsk stacjonujących w pobliżu zalanych wodą granic Szkocji, gdzie głodni i brudni żołnierze żyli w wyjątkowo trudnych warunkach.

W tej krytycznej sytuacji angielscy parowie czynili wytężone starania mające doprowadzić do trwałego porozumienia politycznego. Wkrótce po pogrzebie Gavestona zebrał się Parlament, na którym podjęto próbę ustabilizowania królewskich finansów i zajęcia się korupcją rozpowszechnioną zarówno w centralnym, jak i lokalnych rządach. Baronowie ponownie narzucili nowe rozporządzenia, usunęli kilku królewskich ministrów, zastąpili wszystkich szeryfów w Anglii, rozkazali odebranie królewskich darowizn i zmusili Edwarda do wysłuchania pochodzących z całego kraju petycji ze skargami i zażaleniami. W niektórych sprawach Lancaster i Warwick wydawali się chętni do współpracy z lojalistami takimi jak Pembroke czy królewscy ministrowie.

Współpraca ta była kwestią zasadniczą, ponieważ istniało wiele rozmaitych problemów wagi państwowej i zagadnień związanych z polityką zagraniczną, którymi należało się zająć. W 1314 r. zmarł król Filip IV, po którym na tron wstąpił jego syn, Ludwik X. Nowy król Francji zażądał odnowienia przedstawicielstwa dyplomatycznego dla zabezpieczenia statusu Gaskonii. Szkoci, rozzuchwaleni swoim sukcesem pod Bannockburn i tym, że nie żyło już wielu spośród wybitnych lordów północnej Anglii, łącznie z hrabią Warwick, który zmarł w sierpniu 1315 r., zaczęli dokonywać napaści na terytoria położone w głębi Anglii. W maju 1315 r. brat Roberta Bruce’a, Edward, poprowadził oddziały do Irlandii, otwierając tym samym nowy rozdział w historii wojen ze Szkocją. Zagrożenie granic było spotęgowane złymi warunkami pogodowymi i panującym głodem, co uniemożliwiło skierowanie armii angielskiej na pole bitwy. To z kolei spowodowało wywieranie wzmożonego nacisku na króla. Podczas zebrania Parlamentu, który spotkał się w Lincoln na początku 1316 r., hrabia Lancaster został wyznaczony na przewodniczącego

Rady Królewskiej, otrzymując upoważnienie do wprowadzenia w życie rozporządzeń i zreformowania królewskiej administracji.

Niestety, okazał się tak samo niezdolny do kompromisu jak Edward, co niebawem doprowadziło do zachwiania jego kariery. Przede wszystkim skoncentrował się na egzekwowaniu dyspozycji i zasad, według których działania króla powinny podlegać kontroli i zostać usankcjonowane przez baronów. Ponadto, pomimo upartych dążeń do powtórnej publikacji i potwierdzenia rozporządzeń, bardzo niewiele czasu poświęcał zarówno na bywanie w Westminsterze, jak i sprawowanie rządów. Był czuły na zniewagi i bardzo podejrzliwy wobec królewskich faworytów, którzy – jak sądził – spiskowali, żeby go zabić; wolał prowadzić rozmowy u siebie, na północy kraju, stwarzając pozory działania, choć w praktyce robił bardzo niewiele. Rozporządzenia nakazywały unieważnienie królewskich darowizn i zatwierdzanie przez Parlament patronatu króla. Dogmatyczna postawa Lancastera w tej kwestii nie pozwalała zapomnieć o rozłamie z 1312 r., co stopniowo odsuwało go od reszty angielskich arystokratów, z których część nadal była oburzona sposobem, w jaki pozbyto się Gavestona.

Lancaster utrzymał się na stanowisku niemal regenta przez zaledwie kilka miesięcy. W kwietniu 1316 r. wycofał się do swoich północnych włości i zamieszkał w zamku Pontefract. Pod jego nieobecność znacznie wzrosła pozycja nowego grona faworytów, spośród których na czele stanęli Despenserowie. Biorąc pod uwagę wielkość dochodów Lancastera i posiadaną przezeń liczbę majątków ziemskich, byłoby niemożliwością, gdyby nie odgrywał tak dominującej roli w angielskiej polityce; ponadto rozległe włości na północy czyniły go ważną postacią w wojnach ze Szkocją. Mimo wysokiej pozycji, nie był jednak skłonny do głębszego zaangażowania się w rządy, ograniczając się jedynie do nacisków na króla, by przestrzegał znienawidzonych przez siebie rozporządzeń.

Edward tymczasem zrobił bardzo niewiele w celu pozyskania zaufania kuzyna. A wręcz przeciwnie – otoczył patronatem i obsypał nadaniami ziemskimi nowych ulubieńców, takich jak obaj Despenserowie, Hugh Audley, Roger Damory i William Montagu; wiele z tych posiadłości leżało w Walii i na pograniczu. Rozparcelowane ziemie zabitego pod Bannockburn hrabiego Gloucester, który nie pozostawił po sobie męskiego potomka, otrzymali Despenser Młodszy, Audley i Damory, z których każdy poślubił jedną z jego młodych córek. W ten sposób Edward, łamiący rozporządzenia nakazujące odebranie starych darowizn i zatwierdzenie nowych w Parlamencie, uczynił wszystkich pięciu niezwykle bogatymi ludźmi. Nawet bardzo umiarkowani w poglądach Pembroke i Hereford, którzy nigdy nie przypochlebiali się władcy, a których poparcie wypływało wyłącznie z lojalności, zostali obdarowani intratnymi stanowiskami. Zamiast polegać na generującym wzajemne korzyści naturalnym obowiązku służby, jaki baronowie byli winni królowi, Edward zaczął im płacić za lojalność względem Korony. W związku z tym władza królewska stawała się coraz bardziej prywatnym interesem, co wywołało jeszcze większy sprzeciw nieprzychylnego monarsze hrabiego Lancaster.

Kryzys pogłębiał się przez cały rok 1317. Latem, kiedy Edward wyruszył na północ ze sporą armią zgromadzoną przeciwko Szkotom, okazało się, że wokół smaganego deszczem Pontefract królewski kuzyn formuje własne oddziały. W atmosferze niepokoju, wywołanego widmem anarchii będącej efektem mocno podkopanego przez Lancastera autorytetu królewskiego (i odwrotnie), coraz częściej miały miejsce epizody świadczące o eskalacji kryzysu. We wrześniu rycerz należący do dworu króla, Sir Gilbert Middleton, napadł i ograbił jadącego z Darlington na uroczystość wyświęcenia Louisa de Beaumont, biskupa-elekta Durham, i towarzyszących mu dwóch przybyłych z wizytą kardynałów. Incydent ten

wywołał poważne skutki. Gdy Edward powrócił na południe, ludzie Lancastera zaatakowali zamki należące do najbliższych królewskich popleczników.

Baronowie o umiarkowanych poglądach, tacy jak hrabiowie Pembroke i Badlesmere, świadomi upadku autorytetu władcy, zaczęli podejmować rozpaczliwe próby zmierzające do zachowania pokoju w kraju. Taki akt desperacji stanowiły propozycje prywatnych układów z faworytami Edwarda; w jednym z nich, podpisanym przez Rogera Damory'ego, Pembroke i Badlesmere zobowiązali się bronić go przed wszystkimi potencjalnymi wrogami (w rzeczywistości sprowadzało się to do obrony przed Lancasterem), w zamian za co Damory miał zrezygnować z kierowania do króla próśb o przydziały ziemi i cokolwiek, co mogłoby przynieść szkodę Koronie. Edward utracił resztki szacunku i tylko dzięki mediacjom angielskich biskupów i doradcom, reprezentującym takie same poglądy jak Pembroke, Hereford i Badlesmere, a także za sprawą wysłanników papieskich, w 1317 r. nie wybuchła wojna.

W ciągu następnych trzech lat krąg królewskich zwolenników zawęził się. Wynikało to z coraz większego wpływu Despenserów na monarchę, a w szczególności Hugh Młodszego, który w 1318 r. został mianowany szambelanem dworu. Funkcja ta zapewniła mu codzienny, bliski dostęp do króla (nieprzypadkowo urząd ten sprawował kiedyś Gaveston). Z tych specjalnych względów Despenser czerpał osobiste korzyści, dążąc między innymi do przyłączania do ziem, przejętych wcześniej dzięki małżeństwu z córką hrabiego, pozostałych części hrabstwa Gloucester w Południowej Walii. Ambicje faworyta i beztroska Edwarda w tym względzie stały się bezpośrednią przyczyną konfliktu z innymi wyróżnianymi na dworze baronami, takimi jak Roger Damory i Hugh Audley, oraz wpłynęły na pogorszenie relacji w zżytej dotąd grupie królewskich przyjaciół.

Z początkiem 1318 r. przed obliczem władcy przebywającego wówczas w Oksfordzie pojawił się garbarz z Exeter, nazwiskiem John z Powderham. Utrzymując, że jest synem Edwarda I i z „racji krwi" dziedzicem Anglii, oskarżył króla o to, że jest podrzutkiem zamienionym w kolebce tuż po urodzeniu i zaproponował mu walkę o koronę w pojedynku. Chociaż nie było wątpliwości, że jest obłąkany, opowiedziana przez niego historia głęboko poruszyła umysły poddanych. Według rozmaitych relacji kronikarskich Edward początkowo wydawał się rozbawiony niezwykłością żądania, ale potem, gdy plotki o roszczeniach szaleńca zaczęły szerzyć się w całej Anglii, ogarnął go gniew. Niedola spowodowana wojną, powodziami, głodem i chaosem politycznym była tak wielka, że ludzie chętnie dali posłuch haniebnej pogłosce o zamianie przed laty niemowląt.

John z Powderham nie pożył długo. Edward przez krótki czas myślał o zatrzymaniu go na dworze w charakterze błazna, ale ryzyko było zbyt duże. Najpierw więc wezwano na przesłuchanie jego rodziców, a następnie go osądzono i 12 lipca powieszono w Northampton. (Podczas procesu twierdził, że diabeł opętał jego ulubionego kota, który podburzył go do popełnienia tego karygodnego czynu; kota również powieszono).

Jednak czy jest możliwe, by Edwarda dręczyły wątpliwości na temat prawowitości własnego pochodzenia? W tym samym czasie, gdy po kraju krążyła opowieść Johna, król znalazł się pod wpływem oszusta z zakonu dominikanów, Nicholasa z Wisbech. Ów utrzymywał, że jest w posiadaniu fiolki ze świętym olejem, ofiarowanym arcybiskupowi Tomaszowi Becketowi podczas jego wygnania we Francji. Edward uwierzył, że jeśli będzie ponownie namaszczony na króla tym olejem, nie tylko skończą się jego kłopoty, ale zostanie obdarzony zaletami i mocą, dzięki którym odzyska Ziemię Świętą z rąk pogan. Pragnąc cudownej przemiany, zaczął kierować do papieża przebywającego w Awinionie usilne prośby o zgodę na

ponowne namaszczenie. Nawet uwzględniając skłonny do zabobonów stan umysłu średniowiecznego społeczeństwa, zachowanie to było dość ekscentryczne i świadczyło zarówno o łatwowierności, jak i świadomości upadku własnej pozycji politycznej. Ostatecznie udało się uniknąć wojny domowej, lecz nie za sprawą nadprzyrodzonej interwencji świętego Tomasza Becketa, ale dzięki długim i trudnym negocjacjom z myślącym racjonalnie hrabią Lancaster. W sierpniu 1218 r., na mocy oficjalnego porozumienia pokojowego zawartego pomiędzy królem a jego kuzynem, podpisano w Leake traktat ustanawiający stałą Radę Królewską składającą się z szesnastu osób (ośmiu biskupów, czterech hrabiów oraz czterech baronów; Lancastera nie było w ich gronie) i Edward raz jeszcze zgodził się na przestrzeganie rozporządzeń z 1311 r.

Był to jednak pokój równie nietrwały, jak wszystkie inne dotychczas zawarte. Oparty na zasadach, które nie mogły zadowolić żadnej ze stron, po czterech latach okazał się fiaskiem. W okresie 1313–1321 Anglia coraz wyraźniej zmierzała ku wojnie domowej i nic nie wskazywało na to, że cokolwiek powstrzyma ten stan rzeczy.

Wojna domowa

W maju 1321 r. przez ziemie Południowej Walii i pogranicza przeszły wielkie bandy uzbrojonych ludzi, którzy grabili mienie, plądrowali dwory, zabijali zwierzynę z terenów łowieckich i mordowali próbujących powstrzymać ich strażników i służbę. Kradli broń i żywność, niszczyli dokumenty prawne, w tym cenne świadectwa nadania przywilejów. Zabierali konie, bydło, owce, świnie, wozy, fury i pługi. Włamywali się do domów, niszcząc lub kradnąc wartościowe przedmioty; późniejsze zapisy sądowe pełne są lamentów nad utratą zdobionej kawałkami kryształu, wykonanej z drewna orzecha szachownicy, ozdób z kości słoniowej, dewocjonaliów ze złota, kosztownych gobelinów i ubrań.

Chociaż maszerowali pod sztandarem z królewskim herbem i zapewniali o lojalności wobec Korony, nie byli ludźmi Edwarda. Służyli baronom Marchii z walijskich granic, takim jak: hrabia Hereford, Roger Mortimer z Chirk, Roger Mortimer z Wigmore, Hugh Damory, Hugh Audley, Roger Damory i inni. Wielu z nich do niedawna było sprzymierzeńcami Despenserów, ale teraz postanowili ograniczyć wpływy i przejąć mienie faworytów, darzonych – podobnie jak niegdyś Gaveston – niemal irracjonalną nienawiścią. Tak więc wybuchła wojna, której przez kilka lat udało się unikać dzięki niestrudzonym wysiłkom baronów i duchownych reprezentujących umiarkowane poglądy. Edward,

pozostający pod wpływem ludzi dbających o własne interesy, raz jeszcze zraził dwa potężne ugrupowania polityczne – lordów z północy skupionych wokół Lancastera i lordów z zachodniego pogranicza.

W roku wybuchu rebelii król udowodnił, że jest jednak zdolny do sprawowania władzy. W sierpniu 1318 r. zawarł pokój z Lancasterem, potem zaś nastąpiło wspaniałe zwycięstwo w wojnie ze Szkocją. Siły angielskie pod dowództwem lojalisty, hrabiego Louth, pokonały w bitwie pod Faughart, w Irlandii, oddziały brata Roberta Bruce'a, Edwarda, który zginął w walce. Było to najbardziej znaczące zwycięstwo militarne w okresie panowania Edwarda. Dzięki niemu udaremniono wysiłki Bruce'a zmierzające do przepędzenia Plantagenetów z Irlandii i przywrócenia tam nadrzędnej władzy Szkotów, co z kolei dawało nadzieję na zwycięstwo w wojnach szkockich.

W 1320 r. Edward udał się na kontynent, by złożyć za Ponthieu i Akwitanię hołd nowemu królowi Francji, Filipowi V. Kiedy Francuzi zaproponowali mu złożenie osobistego hołdu, co w praktyce równałoby się z większą podległością wobec szwagra niż w przypadku zwykłego hołdu, wyraził sprzeciw i wygłosił improwizowaną mowę w obronie swoich praw. Powiedział Filipowi i jego doradcom, że hołd został dokonany „według form traktatów pokojowych zawartych między naszymi przodkami, tak jak oni to robili [...] nikt nie może wymagać od nas, byśmy postąpili inaczej; i na pewno nie mamy takiego zamiaru". Widoczny gniew Edwarda sprawił, że francuska delegacja stała w milczeniu.

Owym przejawom siły charakteru towarzyszył również wzrost zainteresowania Edwarda sprawowaniem władzy królewskiej, zwłaszcza że przyszłość sukcesji wydawała się zapewniona, skoro w roku 1316 przyszedł na świat drugi syn, Jan Eltham, a w roku 1318 królowa Izabela urodziła kolejną córkę, Eleonorę Woodstock. Mówiono również, że król wstaje rano,

aby zajmować się sprawami Parlamentu i rozstrzygając kwestie sądowe, okazuje łaskawość. Nie zmieniało to jednak faktu, że nadal był zdominowany przez faworytów. Niestety, tym razem nie byli to lekkomyślni i aroganccy towarzysze zabawy pokroju Gavestona, ale intryganci działający na szkodę królestwa.

W latach 1317–1321, wraz ze stopniowym narastaniem wpływów w Walii i na pograniczu, pozycja Despenserów stawała się coraz silniejsza. O znaczeniu młodszego z nich stanowiły posiadane przez niego ziemie i zamki walijskiego regionu Glamorgan, obejmujące Cardiff, Llantrisant i Caerphilly, a jego agresywna ekspansja niepokoiła większość lordów z okolicy. Ojciec i syn – a szczególnie Hugh Młodszy – wykorzystywali bliskie relacje z królem do naruszania praw ziemskich innych wielmożów, bezkarnie najeżdżając terytoria pogranicza oraz konsolidując swe już i tak znaczne posiadłości w tym rejonie. Takie działania wywoływały zarówno gniew ludzi, których prawa bezpośrednio złamali, a którzy w tym przypadku nie mieli możliwości odwołania się do królewskiej sprawiedliwości, jak i stanowiły obrazę dla wszystkich lordów Marchii, którzy w nadmiernym faworyzowaniu przez władcę jednego człowieka widzieli lekceważenie tradycyjnych praw Marchii i zakłócenie równowagi wpływów w regionie. Dodatkowo irytował ich fakt, że ojciec i syn zaczęli strzec dostępu do króla, kontrolując tym samym innych baronów próbujących się do niego zbliżyć. Kronikarz Adam z Murimuth napisał, że nikt nie mógł rozmawiać z Edwardem pod nieobecność przysłuchującego się Despensera Młodszego, który bez skrępowania udzielał odpowiedzi w jego imieniu. Tym zaś, którzy występowali przeciwko faworytom, groziła utrata majątku lub więzienie. Kiedy pod koniec 1320 r. zmarła wdowa po hrabim Gloucester, o jej zarządzaną ze Swansea posiadłość Gower rozpoczęła się walka pomiędzy hrabią Hereford, Rogerem Mortimerem

z Wigmore i jeszcze jednym lordem Marchii, Johnem de Mowbray. Edward podjął wówczas działania zmierzające do przejęcia majątku przez Koronę, po czym przekazał go Despenserowi Młodszemu. Natychmiast wzbudziło to niezadowolenie ogromnej grupy lordów Marchii, na czele których stali hrabiowie Hereford, Audley, Damory i Roger de Clifford. Gniewu nie kryli również obaj Rogerowie Mortimerowie – z Chirk i z Wigmore – którzy od dawna byli wrogo nastawieni wobec Despenserów (kilkadziesiąt lat wcześniej inny Roger Mortimer, będący sprzymierzeńcem Edwarda I, pomógł w bitwie pod Evesham schwytać w zasadzkę i zabić należącego do obozu wroga Hugh Despensera). Kiedy baronowie zwrócili się ze skargą do króla, ten z miejsca ją odrzucił, zaś Despenser oskarżył ich o zdradę. W efekcie, z początkiem 1321 r. lordowie Marchii postanowili wziąć sprawy w swoje ręce i rozpoczęli inwazję na posiadłości przeciwnika. Zaczęła się wojna.

Zarówno gniew panów z Marchii, jak i odwieczna wrogość hrabiego Lancaster, który w 1321 r. stworzył antykrólewską koalicję baronów na północy, wyraźnie dowodziły, że Edward raz jeszcze doprowadził do zjednoczenia przeciwko sobie większej części parów Anglii. Nawet ludzie reprezentujący umiarkowane poglądy, tacy jak Bartholomew de Badlesmere i (na krótko) Pembroke, skłaniali się ku opozycji. W sierpniu 1321 r. członkowie Parlamentu zebranego w Westminsterze zredagowali listę z oskarżeniami przeciwko obu znienawidzonym faworytom, nakazując ich wygnanie z Anglii przed końcem miesiąca. Był to rozkaz z upoważnienia hrabiów i baronów królestwa wydany za zgodą Parlamentu, którego autorytet, w opinii członków opozycji, uchylał monarszy sprzeciw. Królowa Izabela, która na początku lipca urodziła czwarte dziecko (dziewczynkę o imieniu Joanna), błagała męża na kolanach, by ustąpił dla dobra Korony. Nie była to radosna kapitulacja; Edward uległ co prawda prośbom żony, ale

poprzysiągł zawzięcie, że w ciągu sześciu miesięcy „wprowadzi takie poprawki, że cały świat o tym usłyszy i zadrży”.

Zwołanie kryzysowej rady przez arcybiskupa Reynoldsa, której posiedzenie odbyło się w kościele św. Pawła w Londynie w grudniu 1321 r., stanowiło złowieszcze nawiązanie do dawnych dziejów rodu Plantagenetów.
W wezwaniu wysłanym do prałatów arcybiskup podkreślił powagę sprawy, pisząc, że królestwu, które kiedyś radowało się pokojem, zagraża katastrofa w postaci wojny domowej.

Określenia „katastrofa” używali kronikarze ponad 180 lat wcześniej, kiedy w Anglii przez prawie dwie dekady toczyła się wojna domowa. Wtedy wyzwanie Stefanowi rzuciła jego kuzynka, cesarzowa Matylda. Teraz zaś Edward ryzykował utratę władzy, a może nawet całego królestwa, na rzecz buntowników reprezentowanych przez jego kuzyna Tomasza, hrabiego Lancaster.

Hugh Despenser Młodszy spędził na wygnaniu zaledwie kilka tygodni. Na początku października został wezwany ponownie do Anglii i spotkał się z królem na południowym wybrzeżu, pomiędzy Portsmouth a Southampton. Pierwszym działaniem Edwarda u progu wojny domowej było oblężenie zamku w Leeds, w hrabstwie Kent, należącego do niedawnego sojusznika, Bartholomew de Badlesmere. Król osobiście objął komendę nad oblegającymi wojskami i był bezpośrednio odpowiedzialny za egzekucję kilku ludzi przeciwnika oraz wysłanie jego żony i dzieci do Tower w Londynie.

Pomimo niepopularności Despenserów, przy Edwardzie pozostała spora grupa sojuszników. Część z nich bardziej obawiała się konsekwencji prowadzenia wojny przeciwko królowi, niż pragnęła zmian. Natomiast wśród wysoko urodzonych popierali go dwaj młodsi bracia przyrodni, Tomasz Brotherton, hrabia Norfolk, i Edmund Woodstock, hrabia Kentu,

a także hrabiowie Pembroke, Richmond, Arundel i Surrey. Przy boku miał również elitarne oddziały rycerzy dworu.

Na czele opozycjonistów, bo tak zaczęto nazywać ludzi, którzy wystąpili przeciwko Edwardowi, stali lordowie Marchii – hrabia Hereford, Roger Mortimer z Chirk, Roger Mortimer z Wigmore, Bartholomew de Badlesmere oraz dotychczasowi poplecznicy króla, Damory i Audley; posiadali oni poparcie hrabiego Lancaster, który wstrzymywał się od udziału w wojnie aż do stycznia 1322 r. Pomimo braku jedności, wojna rozpoczęła się dla nich pomyślnie, gdyż na jesieni i w zimie 1321 r. zdobyli graniczne miasta Gloucester, Bridgnorth i Worcester. Jednak z początkiem 1322 r. ponieśli dotkliwą stratę – obaj Mortimerowie, z jednej strony nękani dezercją swoich żołnierzy, a z drugiej atakami walijskich lordów wiernych Edwardowi, zdecydowali się poddać, po czym zostali wysłani do londyńskiego Tower. To odstępstwo rozpoczęło proces załamywania się koalicji: w lutym poddali się Hugh Audley Starszy i Maurice de Berkeley, a król skonfiskował zamek tego ostatniego, co w przyszłości będzie spędzać mu sen z powiek.

Pomimo braku politycznej rozwagi, Edward potrafił być przebiegłym strategiem. Widział, że eliminowanie pojedynczych przeciwników spowoduje panikę w szeregach lordów pogranicza. I rzeczywiście, opozycja zaczęła się rozpraszać. Pod koniec stycznia 1322 r. hrabia Hereford, Hugh Audley Młodszy i Roger Damory połączyli wprawdzie siły z hrabią Lancaster, ale było już za późno. Edward natomiast przystąpił do działania i w lutym zaczął atakować zamki Lancastera, z których kilka udało mu się przejąć, włącznie z fortecą w Kenilworth, która odegrała ważną rolę podczas wojen przeciwko Szymonowi de Montfort w XIII wieku. W trakcie kampanii szeregi hrabiego Lancaster opuściło kilku ważnych i blisko z nim związanych zwolenników. Przynajmniej dziesięciu spośród nich, nie chcąc

walczyć przeciwko królowi lub też obawiając się o swój los w przypadku porażki, przeszło na stronę rojalistów.

Chociaż poddani z obszarów pogranicza i północy Anglii skłaniali się ku opozycji, w latach 1321 i 1322 Edward otrzymał cenne wsparcie od rdzennych walijskich wielmożów, szczególnie od Rhysa ap Gruffydda i Gruffydda Llwyda. Walijczycy częściej stawali w obliczu najazdów angielskich baronów Marchii niż króla i we wsparciu dla niego widzieli okazję do uzyskania cennych zdobyczy terytorialnych.

Jednocześnie z działaniami wojennymi Edward prowadził błyskotliwą kampanię propagandową. W lutym 1322 r. ujawniono korespondencję dowodzącą, że Lancaster negocjował ze Szkotami i dążąc do utworzenia sojuszu przeciwko angielskiemu królowi, namawiał ich do dokonania najazdu na Anglię. Wraz z załamaniem się wizerunku moralnego hrabiego, załamała się jego koalicja. Król nakazał opublikować obciążające listy w całym kraju, w związku z czym wysłano rozkazy do arcybiskupów, biskupów i szeryfów dotyczące ich publicznego odczytania. Stanowiły one śmiertelny cios dla opozycji, a dziesięć dni po publikacji Edward i lojalni mu hrabiowie ogłosili Lancastera zdrajcą królestwa i nakazali hrabiom Kentu i Surrey przejęcie zamku Pontefract.

Widmo nieuchronnej klęski kruszejących sił antykrólewskiej koalicji spowodowało w rzeczonym zamku wybuch paniki. Pośród baronów rozgorzał zaciekły spór na temat tego, czy powinni pozostać na miejscu w nadziei na odparcie oblężenia, czy też próbować ucieczki na północ, w kierunku Szkocji. Sam Lancaster zgodził się opuścić twierdzę dopiero wówczas, gdy Roger de Clifford zagroził mu mieczem.

Koniec nadszedł w Yorkshire, pod Boroughbridge. Kiedy przywódca opozycji próbował wraz z sojusznikami przedostać się do Northumberland, został otoczony przez Sir Andrew Harclaya, zarządcę zamku Carlisle. Ów

posiadał armię liczącą cztery tysiące ludzi i bez trudu rozgromił siły przeciwnika. Podczas walki hrabia Hereford został przebity włócznią. Reszcie szlachty, łącznie z Lancasterem, udało się umknąć. Jednak i oni w przeciągu kilku dni zostali ujęci, gdy w przebraniu żebraków próbowali uciec z zagrożonego rejonu.

21 marca hrabiego Lancaster przewieziono z więzienia w Yorku do przejętego w międzyczasie przez siły królewskie zamku Pontefract. Na powitanie usłyszał od króla szyderstwa i zniewagi. Potem zaś, według autora *Życia Edwarda II*, osadzono go w wieży, którą zbudował z tą myślą, że pewnego dnia zamknie w niej pojmanego przez siebie Edwarda.

Następnego dnia rano został wyprowadzony z celi i postawiony przed obliczem sędziów, wśród których zasiadali Edward, młodszy i starszy Despenser, grupa lojalnych hrabiów i jeden zawodowy jurysta, po czym odczytano akt oskarżenia. Autor *Życia Edwarda II* napisał: „[Został on] osądzony podług swych zbrodni i za każdą przyznano mu karę”. Na mocy prawa, więźnia skazano na powieszenie, utopienie i ścięcie, jednak z uwagi na jego królewską krew dwie pierwsze kary zawieszono. Nie dano mu także prawa do odparcia zarzutów. Po wyroku hrabia wyrzucił z siebie: „W tym jakże potężnym sądzie, posiadającym tak wielką władzę, skazany nie może się bronić, nie dopuszcza się też żadnych okoliczności przemawiających na jego korzyść”. Potem bezzwłocznie wyprowadzono go z zamku i ścięto. Potrzeba było dwóch lub trzech ciosów, żeby spadła głowa największego arystokraty, jakiego stracono w Anglii od czasów najazdu Normanów.

Niektórzy widzieli w tym sprawiedliwość losu. „Hrabia Lancaster ściął głowę Piersa Gavestona, a teraz na rozkaz króla stracił własną”, napisał autor *Życia Edwarda II*. „Tak więc może nie było niesprawiedliwością to, że hrabia otrzymał miarkę za miarkę, gdyż napisano w Piśmie Świętym, »jaką miarą mierzycie, taką i wam odmierzą«”.

Nie była to jednak sprawiedliwość, lecz groteskowa eskalacja krwawej polityki patologicznych rządów. Za panowania Edwarda II na skutek gwałtownej śmierci życie straciło więcej ludzi szlachetnie urodzonych niż za czasów pięciu poprzednich władców. Lancaster bez wątpienia przeciwstawiał się i prowokował kuzyna podczas niezliczonych okazji; zamordował jego faworyta, toczył przeciwko niemu wojnę i spiskował z wrogami. A jednak był arystokratą, w którego żyłach płynęła królewska krew. Jego potępienie i doraźna egzekucja nie tyle naprawiły zło, jakim była śmierć Gavestona, ile pogłębiły kryzys polityczny i anarchię, którym dała ona początek. Wojna domowa co prawda dobiegła końca, ale królestwo Anglii popadło w ruinę.

Królewska tyrania

Parlament zwołany do Yorku w maju 1322 r. miał umożliwić królowi podjęcie dyskusji i pertraktacji (*colloquium* i *tractatum*) z przedstawicielami narodu. Po całym kraju rozesłano nakazy stawiennictwa. Po raz pierwszy reprezentację w Parlamencie dostało Pięć Portów ze względu na fakt, że zapewniły Despenserom schronienie podczas ich wygnania; podobnie nagrodzono księstwo Walii za udzielenie pomocy w walce przeciwko lordom Marchii. Jednak mimo nominowania nowych członków i atmosfery sprzyjającej pojednaniu, Edward wykorzystał spotkanie do zrehabilitowania Despenserów i formalnego zniszczenia programu reform Lancastera.

Wcześniej zaś nie omieszkał w bezlitosny sposób zemścić się na przeciwnikach. Na szubienicy w Yorku, widocznej dla każdego członka Parlamentu, wisiały obrzmiałe zwłoki opozycjonistów. John de Mowbray, Roger de Clifford i Jocelin d’Eyville, za życia cieszący się poważaniem i bogactwem, zostali powieszeni w kajdanach nazajutrz po śmierci Lancastera. 14 kwietnia w Canterbury dokonano okrutnej egzekucji innego barona, reprezentującego umiarkowane poglądy Bartholomew de Badlesmere, we wcześniejszym okresie rządów Edwarda pełniącego rolę wybitnego mediatora. Najpierw włóczono go po ulicach, potem powieszono i ścięto, a głowę umieszczono nad bramą miasta zwaną Burgate.

W kolejnych egzekucjach życie straciło dwudziestu innych uczestników rebelii przeciwko królowi. Okrucieństwo, z jakim ów dokonywał zemsty, wstrząsnęło całym krajem. Na szubienicach wzniesionych w Londynie, Windsorze, Bristolu, Cardiff i Swansea przez ponad dwa lata wisiały obciążone łańcuchami, wzdęte i rozkładające się szczątki skazańców. Każdy, kto wjeżdżał do dużego miasta w latach 1322–1324, wzdrygał się na widok zaszlachtowanych i powieszonych jak wieprze ludzi, należących niegdyś do elity kraju. Nic dziwnego więc, że Roger z Wendover, autor kroniki *Flores Historiarum*, napisał, że Edward „nienawidził wszystkich możnowładców z tak szaloną zawziętością, iż planował doprowadzenie do całkowitego i stałego upadku całej arystokracji królestwa”.

W tych okolicznościach zaskakujący wydaje się fakt, że obu Mortimerom, biorącym udział w pierwszych atakach na posiadłości Despenserów, złagodzono karę, zmieniając wyrok śmierci na dożywotnie więzienie. Lordowie Maurice de Berkeley, Hugh Audley Starszy i Hugh Audley Młodszy – najpierw lojalni wobec króla, którego później opuścili z powodu żywionej do Despenserów nienawiści – również nie stracili życia, a jedynie zostali uwięzieni. W ten sposób londyńska twierdza Tower zapełniła się szlachetnie urodzonymi więźniami, których rodziny albo pozbawiano majątku, albo przetrzymywano w zamkach Anglii i Walii.

Parlament, zwołany w Yorku w maju 1322 r., unieważnił niemal wszystkie ograniczenia, które Lancaster i jego sojusznicy próbowali narzucić królowi od 1311 r. Uchylono zatem wszystkie rozporządzenia, z wyjątkiem sześciu – tak zwanych *Dobrych Klauzul* – które zostały ponownie wydane w Statucie z Yorku. Sprawy sądowe, prowadzone przeciwko Despenserom jeszcze przed rozpoczęciem wojny domowej, zostały wstrzymane, a rozległe ziemie Lancastera zaczęły przechodzić w królewskie ręce. Przedmiotem dyskusji były również inne zagadnienia

leżące w gestii Parlamentu, a dotyczące przepisów handlowych i postępowania prawnego, które potem przekazywano Radzie Królewskiej, jednak nikt z obecnych podczas spotkania w Yorku nie miał wątpliwości, że były to sprawy drugorzędne w odniesieniu do motywu przewodniego, jakim stała się zemsta króla na wrogach.

Chociaż opozycjoniści, którzy uszli z życiem podczas krwawej czystki przeprowadzonej przez Edwarda, mieli możliwość (ograniczoną) wykupienia za horrendalne ceny własnych posiadłości, większa część skonfiskowanego mienia została rozdana pomiędzy królewskich zwolenników. Andrew Harclay za udział w pojmaniu Lancastera został nagrodzony nowo utworzonym hrabstwem Carlisle. Hrabiowie Pembroke i Surrey otrzymali za swą lojalność majątki ziemskie, które albo zostały im skonfiskowane przez Lancastera w latach 1318–1319, albo były przejętymi po nim posiadłościami. Hrabia Arundel dostał ziemie zabrane Rogerowi Mortimerowi z Chirk, jak również posiadany przez niego tytuł sędziego Walii. Brat przyrodni króla, Edmund, hrabia Kentu, wszedł w posiadanie zamków w Midlands i Walii, a młodszy syn Edwarda, Jan Eltham, chociaż w sierpniu 1322 r. skończył dopiero sześć lat, otrzymał zamek Lancastera w Turbury.

Nikogo rzecz jasna nie zaskoczył fakt, że najhojniej nagrodzeni zostali Despenserowie. Sześćdziesięciojednoletni Hugh Starszy został hrabią Winchester z pięcioma dodatkowymi przydziałami ziemi dla podkreślenia jego nowej pozycji; między innymi stał się właścicielem odebranego Lancasterowi cennego tytułu lorda Denbigh w Północnej Walii.
W międzyczasie Hugh Młodszy otrzymał praktycznie wszystkie ziemie (aczkolwiek bez tytułów) hrabstwa Gloucester. Przywrócono mu też wszystkie posiadłości w Walii – Glamorgan, Cantref Mawr i Gower – które utracił podczas wojny domowej, a w ciągu następnych dwóch lat otrzymał

jeszcze ziemie w Usk, Is Cennen, Brecon, Chepstow i Pembroke, dzięki czemu wszystkie te zachodnie posiadłości zostały połączone. Posiadając tak ogromne bogactwa, z dochodem około pięciu tysięcy funtów, stał się de facto panem południowej Walii i szafarzem niemal nieograniczonej władzy królewskiej na zachodzie. Po 1322 r. Despenserowie i Edward sprawowali kontrolę nad około trzema czwartymi obszaru Walii.

Dzięki temu zarówno władcy, jak i faworytom wiodło się znakomicie. Do prywatnej szkatuły króla wpływały teraz dziesiątki tysięcy funtów dochodu ze skonfiskowanych ziem i grzywien wnoszonych przez okrytych niesławą szlachciców. Parlament w Yorku przyznał mu podatek w wysokości ponad czterdziestu tysięcy funtów na wojnę ze Szkocją. Tę nieudaną inwazję z sierpnia i września 1322 r., w której omal nie pojmano królowej Izabeli, szybko jednak przerwano, podpisując trzynastoletnie zawieszenie broni. Z kwoty zebranej na obronę północnej granicy nie wydano nawet połowy, a całą resztę monet przesłano w wielkich baryłkach na przechowanie do Tower w Londynie. Dodatkowe wpływy stanowiły pieniądze zebrane z podatku od duchowieństwa, które również miały zostać przeznaczone na finansowanie wojny w Szkocji. Król wykazywał osobiste zainteresowanie zbieraniem pieniędzy, stosownie do tego zapełniając swój skarbiec. Autor kroniki *Brut* ustalił, że był on najbogatszym władcą Anglii od czasu Wilhelma Zdobywcy.

Edward, rozzuchwalony dzięki majętności, ujawnił teraz w pełni swoją naturę tyrana. Wydawało się, że w kraju zapanowały sprzymierzone rządy króla i Despenserów, a kronikarz Thomas de la More nie omieszkał napisać później, że Anglia miała jednocześnie trzech monarchów. Młodszy Despenser miał władzę nad największymi bogactwami kraju, sprawując kontrolę nad opieczętowanymi przez króla dokumentami, angażując się

głęboko w sprawy państwa i rozbudowując sieć swoich powiązań w zarządach hrabstw.

Nastał okres terroru. Po nieudanej inwazji w Szkocji dokonano zemsty na człowieku, który zaledwie kilka miesięcy wcześniej cieszył się królewskimi względami. Otóż, kiedy wyszło na jaw, że Andrew Harclay, który niedawno otrzymał tytuł hrabiego Carlisle, zaczął na początku 1323 r. niezależne negocjacje z Robertem Bruce’em, potraktowano go jak zwykłego zdrajcę, skazując na karę śmierci przez powieszenie, topienie i ćwiartowanie. Tak oto w przeciągu miesiąca od złożenia królowi dowodu najwyższej lojalności bohater spod Boroughbridge był martwy.

Podobny los groził wszystkim wrogom Edwarda. Hrabia Pembroke, który zarówno w trakcie wydarzeń związanych ze śmiercią Gavestona, jak i podczas ataków na Despenserów w 1321 r. wykazywał niezachwianą lojalność wobec władcy, został zmuszony do złożenia mu przysięgi wierności pod gwarancją swego życia, ziem i mienia; złamany moralnie, zmarł w 1324 r. W międzyczasie w zamku York uwięziono młodą wdowę po Lancasterze, Alice de Lacy, wraz z jej matką. Despenserowie zagrozili im podpaleniem, jeśli nie oddadzą swoich majątków, w zamian za co miały zachować tytuły honorowe i otrzymać niewielkie renty. W podobny sposób postąpiono z setkami innych osób.

Tymczasem Hugh Despenser Młodszy stworzył na zamku Caerphilly dwór niemal dorównujący świetnością monarszemu, wydając mnóstwo pieniędzy na najlepszych rzemieślników i najwspanialsze materiały. Słowem, na wszelkie sposoby wykorzystywał pozycję najbardziej zaufanego doradcy królewskiego, a jego wpływy widoczne były w każdej dziedzinie rządu. Okres jego dominacji przypadający na lata 1322–1326 charakteryzowało nieludzkie okrucieństwo. „Surowość króla rzeczywiście wzrosła teraz tak bardzo, że nikt, niezależnie od tego, jak jest wielki czy

mądry, nie ośmiela się sprzeciwić jego woli” – napisał autor *Życia Edwarda II*. „Parlamenty, konsylia i rady nie decydują o niczym [...] Szlachta królestwa, przerażona groźbami i karami, które dotknęły innych, pozwala na tyrańskie rządy. Tak więc teraz wola zwycięża rozum. Wszystko co zadowala króla, mimo iż pozbawione jest rozsądku, posiada moc prawa”.

Chociaż Edward pokonał wrogów i wzbogacił Koronę, nie uczynił niczego w celu wzmocnienia autorytetu królewskiej władzy. Wręcz przeciwnie – sprawowane przez niego rządy, mające na uwadze jedynie własne interesy i korzyści faworytów, powodowały, że prestiż monarchii tracił na znaczeniu w oczach wszystkich pozbawionych ochrony prawa i sprawiedliwości, którą król miał reprezentować.

Mortimer, Izabela i książę Edward

Nocą 1 sierpnia 1323 r. w ciszy londyńskiego Tower nastąpiło pewne ożywienie. W twierdzy przetrzymywano wielu politycznych więźniów Edwarda, pośród których najważniejszymi byli dwaj lordowie Marchii – liczący około sześćdziesięciu pięciu lat Roger Mortimer z Chirk oraz spowinowacony z nim dwudziestosześcioletni Roger Mortimer z Wigmore. Przebywali oni w niewoli od czasu poddania się Koronie i chociaż do tej pory uniknęli egzekucji, ciążył na nich wyrok śmierci. W dodatku, z nieprzewidywalnym królem, pozostającym pod wpływem Despenserów żywiących urazę do całego rodu Mortimerów, nie mogli liczyć na ocalenie życia.

Mortimerowie byli całkowicie bezsilni, gdy rozparcelowano ich ziemie w Walii i na pograniczu, a następnie podarowano je Despenserom, ale nie zamierzali cierpieć w nieskończoność. Podczas miesięcy spędzonych w więzieniu młodszy Mortimer opracował plan ucieczki. Gdy w nocy 1 sierpnia zapadła ciemność, zastępca konstabla Tower, Gerard d’Alspaye, dodał środek nasenny do trunków konstabla i strażników pilnujących więźniów. Następnie pośpieszył do celi Rogera Mortimera z Wigmore, otworzył drzwi i poprowadził go przez zamkowe kuchnie do południowego muru Tower.

Znalazłszy się na szczycie muru, mężczyźni rozwinęli drabinę sznurową, która opadła wzdłuż stromej ściany w kierunku Tamizy, gdzie bezpośrednio pod nimi czekało w łodzi kilku spiskowców. Mortimer i d'Alspaye ześlizgnęli się po drabinie, wsiedli do łodzi i popłynęli na południowy brzeg rzeki, skąd konno udali się na południowe wybrzeże Anglii. Wyruszając dalej z Porchester, Mortimer w przeciągu siedmiu dni znalazł schronienie we Francji.

Brawurowa ucieczka zatwardziałego królewskiego przeciwnika wzbudziła popłoch na dworze, tym bardziej że wydostał się on z miejsca, które miało być najbezpieczniejszą fortecą w kraju. Pojawiły się nawet pogłoski, że była to część większego spisku, mającego na celu przejęcie królewskich zamków, a nawet zamordowanie Edwarda i Despenserów. Od jesieni 1323 r. szpiedzy z całego kontynentu zaczęli wysyłać raporty do Anglii na temat intryg i prób najazdu na Anglię, w które miał być zamieszany Mortimer. Lawina katastrofalnych w skutki wydarzeń ruszyła.

Mortimer został gościnnie przyjęty przez nowego króla Francji. W styczniu 1322 r. Karol IV objął rządy po bracie, Filipie V, stając się tym samym piątym z kolei monarchą w przeciągu siedmiu lat od śmierci Filipa IV w 1314 r. Jak wszyscy nowi władcy Francji, koniecznie chciał pokazać angielskiemu królowi, że traktuje jego roszczenia do księstwa Gaskonii z niechęcią. Kiedy wybuchł gwałtowny spór dotyczący francuskiego ufortyfikowanego miasta (*bastide*), zbudowanego na angielskim terytorium w Saint-Sardos, w Agenais, Karol uznał go za dobry pretekst do najazdu na Gaskonię. Wysłani do Francji w celu interwencji hrabiowie Kentu i Pembroke zostali w arogancki sposób odprawieni. Karol zamierzał utrudnić sytuację Anglików w każdy możliwy sposób. W sierpniu 1324 r. przemieścił na granice księstwa tysiące wojsk, po czym rozpoczął oblężenie

jego głównych miast. I znowu, niemalże w mgnieniu oka, Anglia i Francja znalazły się w stanie wojny.

Wybuch konfliktu postawił Edwarda w trudnej sytuacji, ponieważ stało się jasne, że powodująca rozłamy w kraju agresywna polityka może prowadzić jedynie do ruiny. Nie mógł również liczyć na to, że poddani będą przestrzegać jego nakazów, gdyż – poza małą grupą szczodrze nagradzanych faworytów – nigdy nie dał im do tego żadnego powodu. Mógł wszakże, co zresztą uczynił, aresztować wszystkich Francuzów w Anglii i skonfiskować ziemie będące w posiadaniu obywateli Francji, także królowej. Kiedy jednak zaczął snuć plany dotyczące osobistego dowództwa nad armią mającą wyruszyć do Gaskonii, stanął w obliczu trudnego dylematu. W przypadku decyzji wyjazdu z Anglii z siłami koniecznymi do przeprowadzenia inwazji, musiałby zabrać ze sobą większość lojalnych urzędników i możnowładców oraz ustanowić rządy regencyjne swojego jedenastoletniego syna i dziedzica, Edwarda, hrabiego Chester. Jednak w przypadku spisków, buntów czy inwazji królestwo byłoby bezbronne. Gdyby zaś regentami mianował Despenserów, mógłby ich utracić w podobny sposób, jak utracił Gavestona. Co więcej, pogłoski o spiskach Mortimera na kontynencie budziły w nim obawy, że znalazłszy się poza granicami Anglii, narazi siebie lub Despenserów na porwanie przez jego agentów.

Zamiast więc popłynąć do Francji, poprzestał na wysyłaniu kolejnych posłów z zadaniem wynegocjowania pokoju. Na początek wyprawił dyplomatów, na czele których stali biskupi Winchesteru i Norwich, hrabia Richmond oraz Henry de Beaumont. Kiedy ich misja spełzła na niczym, wysłał mediatora o nieporównywalnie wyższym statusie niż poprzednicy, a mianowicie – królową Izabelę. Do tej pory na królów Francji koronowano dwóch z jej starszych braci, Karol IV zaś był trzecim i ostatnim. Izabela

zawsze utrzymywała bliskie więzi z rodziną, pomimo swego zaangażowania w tzw. skandal w wieży Nesle (Tour de Nesle) z 1314 r., w którym żona Karola, Blanka, została uwięziona za cudzołóstwo, a jej domniemany kochanek publicznie zakatowany. Edward i Despenserowie doszli do wniosku, że tylko siostra może zwrócić się do Karola z prośbą o zaprzestanie działań wojennych.

Czas miał jednak pokazać, że była to fatalna w skutkach decyzja. Chociaż Izabela trwała lojalnie przy mężu podczas rozmaitych wstrząsów politycznych w okresie jego panowania, nieraz doznawała podobnych upokorzeń jak podczas koronacji, kiedy należne jej miejsce przy boku Edwarda zajął Gaveston. Po wybuchu wojny bez skrupułów skonfiskowano jej ziemie, wygnano lub uwięziono służbę, natomiast kwota, jaką dostała od króla na utrzymanie, nie tylko została zredukowana, ale była przekazywana za pośrednictwem młodszego Despensera. Na dodatek, korespondencja królowej była przeglądana przez żonę Despensera, Eleonorę de Clare, której powierzono zadanie jej szpiegowania. Nic więc dziwnego, że pełna goryczy z powodu złego traktowania, poskarżyła się swojemu bratu, Karolowi. I chociaż publicznie znosiła upokorzenia z godnością, skrycie musiała je bardzo przeżywać. Autor *Życia Edwarda II* pisał, że „królowa wyjechała z dużą radością" i była „zadowolona, że odwiedzi rodzinną ziemię i krewnych, oraz że porzuca towarzystwo pewnych osób, których nie lubiła". Było to delikatnie powiedziane, jako że nie mogła doczekać się ucieczki od Despenserów i słabego, antypatycznego męża.

Radosne spotkanie Izabeli z bratem odbyło się pod koniec marca, zaś oficjalny wjazd do Paryża nastąpił 1 kwietnia 1325 r., kiedy angielska królowa, ubrana w czarną amazonkę, czarne kratkowane wysokie buty i w nakryciu głowy złotego koloru przekroczyła bramy miasta. Jej umiejętności negocjacyjne, podobnie jak rokowania wysłanych wcześniej dyplomatów,

nie przyniosły pożądanego skutku, jednak wypełniła powierzoną misję i dzięki niej wydłużono okres zawieszenia broni, który obowiązywał w Gaskonii. Spełniwszy obowiązek, Izabela powinna była wrócić do Anglii, na co absolutnie nie miała ochoty. Lato 1325 r. spędziła we Francji, objeżdżając majątki brata i czekając na wizytę męża, który w Beauvais miał złożyć hołd francuskiemu królowi.

Pomimo długiego oczekiwania, Edward nie zaryzykował wyjazdu z Anglii. Nie potrafił ani opuścić królestwa, ani rozstać się z Despenserami. W dodatku perspektywa poniżającej uroczystości, w której miał się ukorzyć przed młodszym od siebie królem Francji, nie była zbyt pociągająca. Ostatecznie udało się wypracować kompromis, ustalając, że zamiast władcy Anglii na kontynent pojedzie jego syn, młody Edward Windsor. Miał on otrzymać należne mu Ponthieu i Akwitanię, a potem wyruszyć do Francji, by osobiście złożyć hołd wujowi.

Takie rozwiązanie było wygodne dla Edwarda i jeszcze lepszym wydawało się Izabeli. Jej dwunastoletni syn po otrzymaniu od ojca tytułu księcia Akwitanii w połowie września przybył do Francji, gdzie w Vincennes złożył francuskiemu królowi hołd za swoje nowe ziemie. Po szczęśliwie zażegnanym kryzysie Edward spodziewał się powrotu żony i syna do Anglii, oni jednak stanowczo odmówili. Pod koniec października Izabela napisała do męża pełen goryczy list, w którym nadmieniła, jak bardzo gardzi znienawidzonymi Despenserami i wyjaśniła, dlaczego nie wraca do nękanego niepokojami królestwa. „Sądzę, że małżeństwo jest związkiem mężczyzny i kobiety trwających przy sobie w próbach codziennego życia” – napisała (jej słowa przytacza autor *Życia Edwarda II*). „[Ale] ktoś wszedł pomiędzy mojego męża i mnie i próbuje zniszczyć tę więź; oświadczam, że nie wrócę, dopóki intruz ten nie zostanie usunięty; odrzucając szatę małżonki, przywdzieję strój wdowy i żałoby, dopóki

owego faryzeusza nie dosięgnie pomsta za moją osobę". Raczej na pewno miała tutaj na myśli ingerencję Despensera Młodszego w polityczny wymiar jej małżeństwa, a nie związek miłosny pomiędzy nim a mężem. Tak więc Izabela, wspierana przez usatysfakcjonowanego takim obrotem sprawy brata, pozostała we Francji. Postępkiem tym nie tylko ośmieszyła Edwarda, który tyle razy ją znieważył, ale i przyciągnęła do siebie grono angielskiej szlachty oraz wyższego duchowieństwa, zniechęconych królewską polityką. Nosząc czarne żałobne szaty i welon na twarzy, dotrzymała słowa danego w liście. Był to wymowny symbol doznanej przez nią niesprawiedliwości, świadczący jednocześnie o zepsuciu panującym w kraju, który opuściła z własnej woli, sama skazując się na wygnanie.

Edward szalał z wściekłości, pisząc do żony gniewne listy i nakazując wszystkim najważniejszym biskupom Anglii robić tak samo. Zarzucał Izabeli, że jej nieobecność wzbudziła w poddanych lęk przed najazdem Francuzów i oskarżał, że chce „z powodu nienawiści do jednego człowieka zniszczyć naród tak jej oddany". Pomimo tych słów królowa pozostała niewzruszona na apele. Mając przy sobie dziedzica angielskiego tronu i pozostając pod ochroną brata, króla Francji, czuła się wyjątkowo pewnie. Jej nieugięta postawa to jednak nie wszystko, jako że pod koniec 1325 r. dopuściła się czynu, stanowiącego dla Edwarda zniewagę największą z możliwych: sprzymierzyła się ze zbiegłym Rogerem Mortimerem z Wigmore.

Końcowa rozgrywka

Przeprawa dziewięćdziesięciu statków płynących z Niderlandów do wybrzeży Essex w Anglii odbyła się przy niesprzyjającej pogodzie. Potężny wiatr i silne fale sztormu na dwa dni spowodowały rozproszenie całej floty. 24 września 1326 r. około południa żeglarze ujrzeli ląd. W ujściu rzeki Orwell, na wybrzeżu hrabstwa Suffolk, zarzucono kotwicę i w pośpiechu rozładowano zaopatrzenie oraz wyprowadzono konie i ludzi, po czym jednostki zawróciły w kierunku kontynentu.

Armia, która wylądowała w małym porcie wschodniej Anglii, była niewielka. Jej trzon stanowiło siedmiuset holenderskich i niemieckich najemników, którym towarzyszyła grupa angielskich wygnańców. Pośród nich znaleźli się szlachetnie urodzeni weterani spod Boroughbridge, uciekinierzy z czasów krwawej wendety króla, która nastąpiła po bitwie, oraz kilku znaczących możnowładców zbiegłych z Anglii w okresie wpływów Despenserów. W ich gronie byli przyrodni brat króla – Edmund, hrabia Kentu, oraz Jan z Bretanii, hrabia Richmond; obaj bardzo długo pozostawali lojalni wobec Edwarda, lecz ostatecznie zdecydowali się przejść do opozycji.

Na czele inwazji stali królowa Izabela, Roger Mortimer z Wigmore i dziedzic angielskiego tronu, Edward. Wszyscy przybywali w bojowym nastroju, w niczym nie przypominając smutnych wygnańców, skłonnych do

uniżonych przeprosin. Ich celem było bowiem uwolnienie kraju od króla i jego faworytów.

Królowa Izabela i Roger Mortimer tworzyli oryginalną i szokującą parę. Spotkali się około Bożego Narodzenia 1325 r. i w ciągu kilku tygodni zostali kochankami. Wkrótce potem zupełnie otwarcie zamieszkali razem, a w maju 1326 r. pojawili się publicznie jako para; Mortimer szedł za księciem Edwardem, unosząc jego szaty podczas odbywającej się wówczas koronacji trzeciej żony Karola IV, Joanny d'Evreux (pierwsza żona, Blanka Burgundzka, została uwięziona za jej rzekome cudzołóstwo, a małżeństwo unieważniono; druga – Maria Luksemburska – zginęła w wyniku wypadku karety w 1324 r.).

Przed nastaniem lutego Edward II dowiedział się o zdradzie żony, co podsumował ze złością: „Królowa nie wróci do króla, nie pozwoli też wrócić swojemu synowi, i król ma świadomość, że królowa postępuje według rady Mortimera, zawziętego królewskiego wroga i buntownika". Następnie wywarł nacisk na papieża Jana XXII, by potępił francuskiego władcę za udzielanie schronienia cudzołożnej parze. Karol, w obawie przed ekskomuniką, musiał nakazać Izabeli i Mortimerowi opuszczenie Francji. Wygnanym kochankom udało się znaleźć bezpieczne schronienie w Hainaut, jednym z hrabstw Niderlandów, jako że w czasie pobytu na kontynencie Mortimer zawiązał tam liczne sojusze. Za gościnność hrabia został wynagrodzony zaręczynami swej córki Filipy z młodym Edwardem.

Poparcie rodu Hainault umożliwiło Izabeli i Mortimerowi zebranie sił potrzebnych do inwazji, zaś mania prześladowcza Edwarda pozwoliła im bezpiecznie wylądować w Anglii, gdyż spodziewał się najazdu z innej strony. Był między innymi przekonany, że Karol IV zamierza dokonać inwazji południowego wybrzeża od strony Normandii, chociaż ów nie miał takiego zamiaru.

Kiedy do Londynu dotarły wieści o wylądowaniu Izabeli i Mortimera na wschodnim wybrzeżu, Edward spożywał obiad w towarzystwie młodszego Despensera w londyńskiej twierdzy Tower. Pomimo niewielkiej armii przeciwnika, liczącej nie więcej niż około tysiąca pięciuset ludzi, o czym donoszono z Suffolk, nie krył przerażenia. Słusznie się bowiem domyślał, że większość jego wrogów powróciła na angielską ziemię. Według autora kroniki *Brut* miał nawet wykrzyknąć: „Niestety, niestety! Zostaliśmy wszyscy zdradzeni, gdyż z tak mizerną siłą [Izabela] nigdy nie przyjechałaby do królestwa, nie mając poparcia narodu". Podobnie jak za czasów króla Jana, obsesja Edwarda stała się pożywką prawdziwej zdrady.

W miarę rozchodzenia się po kraju nowiny o przybyciu Izabeli i Mortimera, przy boku królowej zaczęli gromadzić się liczni przeciwnicy jej męża. W kronice *Anonimalle* zachował się napisany po francusku list otwarty, skierowany do mieszkańców Londynu i oznajmujący im, że królowa przybyła „w dobrych intencjach, mając na względzie honor i korzyść świętego Kościoła i naszego bardzo drogiego króla, a także wsparcie i ochronę całego królestwa". Izabela zaoferowała ponadto nagrodę każdemu, kto mógłby pomóc jej w „zniszczeniu Sir Hugh Despensera, który, jak dobrze wiecie, jest wrogiem naszym i całego królestwa". Kopie tego listu porozwieszano na oknach, a opieczętowany oryginał został przypięty do krzyża wzniesionego ku pamięci królowej Eleonory w Cheapside w Londynie. Było to bardzo symboliczne miejsce dla uprawianej przez Izabelę propagandy, sugerujące, że wróciła do kraju, by domagać się dziedzictwa starego króla i ukochanej przez niego żony. Żądania te znalazły zresztą wielu zwolenników.

15 października londyńczycy podnieśli bunt. Wyciągnęli z domu Johna Marshala, bliskiego sprzymierzeńca młodszego Despensera, i na głównej ulicy Londynu, Cheapside, pozbawili go głowy. Biskupa Exeter, pełniącego

wcześniej funkcję skarbnika królewskiego, znaleźli podczas próby schronienia się na ganku kościoła św. Pawła. Gdy zbliżył się do północnej bramy katedry, ściągnęli go z konia i także zabrali do Cheapside, gdzie twarzą w dół leżało na ziemi okaleczone ciało Marshala. Tam zdarli z niego zbroję, a potem przy pomocy kuchennego noża odcięli mu głowę. Wraz z nim zamordowano jego dwóch pomocników.

W kraju zapanowała anarchia. Każdy, kto wspierał króla – czy to biskup, hrabia, sędzia, czy skromny służący – musiał uciekać przed śmiercią. Członkowie ulubionego przez Edwarda zakonu dominikanów poukrywali się, miejsca pracy urzędników związanych z reżimem Despenserów były plądrowane, niszczone i podpalane, a pracujący w nich ludzie zabijani. W kościele św. Pawła po raz pierwszy od czasu śmierci hrabiego Lancaster z powrotem ustawiono tablicę pamiątkową, wzniesioną przezeń dla upamiętnienia ogłoszenia rozporządzeń z 1311 r.

W międzyczasie Izabela na czele swoich oddziałów posuwała się na zachód. Edward i Despenserowie opuścili Tower niemal natychmiast na wieść o jej przybyciu i skierowali się do swej bazy w Walii, która ostała się po atakach z okresu wojny domowej w latach 1321–1322. Wcześniej zaś wysłali wiadomość do dawnych sojuszników, Rhysa ap Gruffydda i Gruffydda Llywda, prosząc o wojskowe wsparcie. Króla, dysponującego blisko trzydziestoma tysiącami funtów, z pewnością było stać na opłacenie wielkiej armii.

Z końcem października wraz z młodszym Despenserem znaleźli się w Chepstow, na zachodnim brzegu ujścia rzeki Severn, zaś hrabia Winchester (starszy Despenser) zabarykadował się w zamku Bristol. Królowa i Mortimer wytrwale za nimi podążali; dotarli właśnie do Gloucester, gdy z Londynu przysłano głowę biskupa Exeter. Na trasie pościgu dołączali do nich kolejni możnowładcy, między innymi przyrodni

brat króla, Tomasz Brotherton, i Henryk Lancaster, hrabia Leicester, młodszy brat zabitego hrabiego Lancastera.

18 października siły tego ostatniego rozpoczęły oblężenie zamku Bristol. Hrabia Winchester w desperacji próbował targować się o swoje życie, ale zarówno Mortimer, jak i Henry Lancaster nie mieli zamiaru oszczędzać nikogo z rodu Despenserów. Po ośmiu dniach oblężenia ich armia szturmem zdobyła zamek, a jego pana wyprowadzono w łańcuchach na zewnątrz.

Jeszcze w czasie oblężenia Edward i młodszy Despenser zdecydowali się na ucieczkę do Irlandii, po czym zgromadzili małą grupę uzbrojonych ludzi, wsiedli w Chepstow na statek i wyruszyli. Wiatry im jednak nie sprzyjały i na nic zdały się rozpaczliwe modły, zanoszone do Boga przez znajdującego się na pokładzie mnicha, ponieważ po pięciu dniach spędzonych na walce z rozszalałym morzem królewska załoga musiała przybić do brzegu w Cardiff. Stamtąd uciekinierzy w pośpiechu wyruszyli w kierunku Caerphilly, gdzie czekał na nich wspaniale przebudowany i rzekomo niemożliwy do zdobycia zamek Despenserów.

Tymczasem Izabela i Mortimer wydali oświadczenie, że skoro król opuścił królestwo, kontrolę nad rządem powinien przejąć jego syn, Edward. W dokumencie tym, zachowanym w rejestrach znanych jako *Close Rolls*, znajdowały się cytaty potwierdzające uzyskaną w tym względzie aprobatę dostojników kościelnych i baronów, łącznie z arcybiskupem Dublina, biskupami Winchesteru, Ely, Lincoln, Hereford i Norwich, dwóch braci przyrodnich króla, Henryka Lancastera oraz „innych baronów i rycerzy obecnych wtedy w Bristolu”.

Jak napisano w oświadczeniu, księcia Edwarda obrano władcą „za zgodą wszystkich poddanych królestwa tam obecnych [...] wyżej wspomniany książę stojący na straży kraju powinien władać królestwem

w imieniu króla, swego ojca, i na mocy jego prawa”. Męża Izabeli pozbawiono władzy i dano ją, aczkolwiek tymczasowo, czternastoletniemu chłopcu, całkowicie kontrolowanemu przez matkę i jej kochanka. Dziedzic tronu przejął obowiązki 26 października.

Następnego dnia starszego Despensera przyprowadzono przed oblicze sądu, któremu przewodniczył Sir William Trussel; sąd ten celowo miał przypominać posiedzenie gremium, które skazało Tomasza, hrabiego Lancaster. Oskarżono go o grabież, zdradę i zbrodnie przeciwko Kościołowi, a następnie oświadczono, że nie będzie miał możliwości obrony ani odparcia przedstawionych zarzutów, ponieważ niegdyś nie dano takowej Lancasterowi. Pod pozorem wymierzania sprawiedliwości wydano okrutny wyrok: Despenser był wieszany, topiony, ćwiartowany i w końcu ścięty na publicznym szafocie w Bristolu. Na koniec jego głowę przesłano do Winchesteru, by wystawić ją tam na widok publiczny.

Dla wszystkich z otoczenia Edwarda stało się oczywiste, że gra jest skończona. Dzierżawcy walijskich włości Despensera, nie darzący króla zbytnią miłością, odmówili stawienia się w jego obronie. Natomiast 31 października opuścili go prawie wszyscy dworzanie, nie licząc zaledwie kilku członków świty.

Działania ogarniętego paniką króla stawały się coraz bardziej rozpaczliwe. Zamek w Caerphilly posiadał solidną obronę i był dobrze zaopatrzony, więc mógł tam pozostać bardzo długo. Dysponował ponadto ogromnymi rezerwami gotówki i klejnotów, był w posiadaniu wielkiej pieczęci królestwa, prywatnej pieczęci królewskiej i innych atrybutów władzy. A jednak z początkiem listopada Edward i Despenser zadecydowali o wyjeździe do opactwa Cystersów w Margam i w Neath. Będąc w Neath, zorientowali się, że nie zaniechano za nimi pościgu, na którego czele stali Henryk Lancaster i grupa baronów szukających osobistej zemsty za

krzywdy doznane przez nich lub ich rodziny w trakcie i w następstwie wojny domowej. Podjęli więc, wraz z Despenserem i królewskim kanclerzem, Robertem Baldockiem, próbę ucieczki, prawdopodobnie wzdłuż górskiej ścieżki wiodącej w kierunku zamku Llantrisant. Ukrywającego się w lesie króla i jego towarzyszy znalazł szukający ich oddział zwiadowców, na który przypadkowo się natknęli.

24 listopada wszyscy mieszkańcy miasta Hereford zebrali się na rynku. Przed nimi siedziało znane już kolegium sędziowskie z przewodniczącym Sir Williamem Trusselem na czele, który niecały miesiąc wcześniej wysłał na śmierć starszego Despensera, hrabiego Winchester. Teraz przed sądem stał Hugh Despenser Młodszy. Rozczochrany i w pożałowania godnym stanie, był cieniem człowieka, który wykorzystując słabości króla, od lat rządził Anglią. Sprowadzono go do miasta kilka godzin wcześniej przy wtórze bębnów i trąb.

Zbliżającego się na koniu upadłego królewskiego faworyta powitały okrzyki wielkiego tłumu, zgromadzonego specjalnie na jego przyjazd; Despenser miał na głowie koronę z pokrzyw symbolizującą zbrodnię przywłaszczenia władzy, a jego wykręcone do tyłu ręce były oznaką zdrady. Z przodu tuniki widniał zaś werset z Nowego Testamentu: *Quid glorias in malicia qui potens est in iniquitate?* („Czemu przechwalasz się swą przewrotnością, ty który potężny jesteś w nieprawości?”). Przed swoim przeniesieniem do Hereford, przez blisko tydzień próbował zagłodzić się na śmierć, jednak nie pozwolono mu umrzeć lekką śmiercią. Tłum ściągnął jeńca na ziemię, zerwał z niego ubranie i zaczął wypisywać na skórze biblijne hasła, potem zaś powleczono go przed oblicze sądu.

Było pewne, że zginie i że nie będzie miał prawa przemówić w swej obronie. Tydzień wcześniej w Hereford ścięto hrabiego Arundel i nikt nie miał żadnych wątpliwości, że królewski faworyt podzieli jego los.

Lista odczytanych przed sądem zbrodni Despensera była wyczerpująca i obejmowała złamanie warunków wygnania, naruszenie postanowień *Wielkiej Karty Swobód* oraz rozporządzeń z 1311 r., mordowanie, więzienie i tyranizowanie znamienitych przedstawicieli królestwa, namówienie króla do wojny ze Szkocją, w wyniku której tysiące ludzi straciło życie, przywłaszczenie władzy królewskiej i próbę opłacenia zamachu na królową Izabelę oraz jej syna, księcia Edwarda, podczas ich pobytu we Francji. Sir William wydał na oskarżonego wyrok obejmujący kary należne złodziejowi, zdrajcy i tyranowi, co oznaczało straszliwą śmierć zadaną poprzez powieszenie, topienie, ćwiartowanie, spalenie na jego oczach wyciętych wnętrzności i w końcu – ścięcie. „Idź na spotkanie swego losu, zdrajco, tyranie, odszczepieńcu" – zagrzmiał Trussel. „Idź odebrać sprawiedliwą zapłatę, degeneracie, złoczyńco, zbrodniarzu!".

Despensera i sądzonego równolegle jego towarzysza, Simona de Reading, przywiązano linami do czterech koni i powleczono ulicami Hereford pod mury zamku. Tam zarzucono im pętle na szyje. Despensera podniesiono na specjalnie na tę okazję przygotowaną szubienicę o wysokości pięćdziesięciu stóp (ponad 15 m), mającą umożliwić każdemu mieszkańcowi miasta oglądanie wymierzanej mu kary. Potem kat wspiął się po drabinie i obciął mu genitalia, które wrzucił do rozpalonego pod rusztowaniem ogniska. Później go topiono, następnie wycięto mu wnętrzności i serce, które również wrzucono w płomienie. W końcu ściągnięto ciało na ziemię i poćwiartowano. Kiedy rozczłonkowywano zwłoki i obcięto głowę, tłumy szalały z radości; głowę wysłano później do Londynu, zaś części ciała rozesłano po całym kraju.

Taki oto los spotkał najsławniejszego zdrajcę w Anglii. Pomimo jego przewinień, była to kolejna rzeź w orgii przemocy, która ogarnęła królestwo od czasu wstąpienia na tron Edwarda.

Po pozbyciu się faworytów, pozostała jeszcze jedna kwestia do rozwiązania – należało coś zrobić z królem. Dwie dekady katastrofalnych rządów dowiodły bez wątpienia, że był niekompetentnym władcą. 175-letnie panowanie Plantagenetów opierało się na ewoluującej współpracy pomiędzy władcami a przedstawicielami społeczeństwa, i chociaż usunięcie z tronu zagrażało już kilku władcom – w momentach kryzysu Jan, Henryk III i Edward dostali ostrzeżenie o możliwości pozbawienia ich korony – obecnie okoliczności były zupełnie inne. Cała podstawa angielskiego prawa i rządów, które przeważnie były skuteczne i korzystne dla większości poddanych, opierała się na prestiżu władzy królewskiej. Monarcha korzystał co prawda z pomocy doradców i uwzględniał głos Parlamentu w sprawach podatków czy wojny, jednak to on pozostawał autorytetem i – we właściwie funkcjonującym królestwie – bastionem chroniącym przed anarchią. Kto zatem miałby prawo usunąć go z tronu i ogłosić królem kogoś innego? Kto mógłby zabierać głos w imieniu wyższej władzy? Czy detronizacja króla lub co gorsza – zabicie go – nie oznaczałoby upadku samego królestwa? Czy istniałaby nadzieja na porządek w państwie, gdzie monarchę, który skłócił część narodu, można w doraźnym trybie usunąć?

Na te pytania, do pewnego stopnia, nie można było znaleźć odpowiedzi. Niemniej każdy zgadzał się, że w zaistniałej rzeczywistości Edward powinien zostać odsunięty od władzy. Aby podtrzymać antykrólewskie nastroje, Izabela i Mortimer postawili na propagandę. Adam Orleton, biskup Hereford, w wygłaszanych przez siebie kazaniach mówił wiernym, że Izabela i jej syn powrócili powodowani troską o Anglię rządzoną przez sodomitów i tyranów, jakimi byli król i Despenser. Pierwszego z tych zarzutów nie sposób dziś zweryfikować, jednak od tego momentu wszystkie ówczesne kroniki zaczęły przedstawiać Edwarda jako zwyrodniałego homoseksualistę. Drugi jest niezaprzeczalnym faktem.

Po zakończeniu uroczystości Bożego Narodzenia 1326 r. w Westminsterze zebrał się Parlament, aby zadecydować o losie króla. Izabela nie mogła odwiedzić męża w okresie świąt w zamku Kenilworth, gdzie go wówczas przetrzymywano, gdyż – jak twierdził biskup Orleton – Edward był skłonny ją zabić. Później przypisywano Orletonowi słowa (chociaż się ich wypierał), które rzekomo wypowiedział na temat Edwarda, jakoby ten „nosił w pończosze nóż, by zabić królową Izabelę, a gdyby nie miał innej broni, gotów był zmiażdżyć ją zębami".

Edward stanowczo odmówił opuszczenia Kenilworth w celu wzięcia udziału w obradach Parlamentu, prawdopodobnie licząc na to, że bez niego będą one miały nielegalny charakter. Bardzo się jednak pomylił, ponieważ obrady toczyły się pod jego nieobecność. 12 stycznia biskup Hereford zwrócił się do Parlamentu z pytaniem, czy Edward II może pozostać królem, czy też należy go zastąpić synem. Do wieczora zadecydowano, że powinien abdykować, po czym zredagowano całą serię oskarżających paragrafów.

Nazajutrz Roger Mortimer powstał ze swego miejsca i oznajmił zgromadzonym w Westminster Hall dostojnikom Kościoła i arystokracji, że wszyscy możnowładcy wyrazili życzenie usunięcia z tronu nieudolnego władcy. Następnie czołowi biskupi królestwa wygłaszali kazania, dowodząc słuszności podjętej decyzji w oparciu o naukę Kościoła. Biskup Hereford oparł swoje kazanie na tekście z Księgi Przysłów 11: 14 („Gdy brak dobrych rządów, ginie cały naród"). Biskup Winchesteru wykorzystał słowa z wersetu *Caput meum doleo* („Boli mnie głowa"), argumentując, że chora głowa powoduje szerzenie się zła w ciele całego królestwa.

Na zakończenie do zebranych zwrócił się po francusku arcybiskup Canterbury, dla którego myślą przewodnią stał się popularny w średniowieczu aforyzm *Vox populi, vox dei* („Głos ludu jest głosem

Boga”). Kazanie, w którym mówił o tym, że Bóg wysłuchał ich modlitw o kres złych rządów Edwarda, zakończył wprowadzeniem czternastoletniego Edwarda, księcia Akwitanii i przyszłego króla Anglii. Na koniec odśpiewano: *Hołd Tobie, cześć i chwała*.

Kilka godzin później w Guildhall zebrani złożyli przysięgi, w których zobowiązali się do wspierania oraz obrony honoru królowej Izabeli i jej syna.

Teraz pozostało jedynie przekonać samego Edwarda, by spełnił wolę narodu i dobrowolnie zrezygnował z urzędu. W tym celu do Kenilworth wysłano delegację dwudziestu czterech szanowanych osób, które miały się z nim skonfrontować.

Henryka Lancastera oraz biskupów Winchesteru i Lincoln oddelegowano wcześniej niż resztę. Gdy 20 stycznia spotkali się z królem i przedstawili mu cel swojej wizyty, ten gwałtownie zaprotestował. Według kronikarza Geoffreya Bakera, królowi zagrożono, że jeśli odmówi abdykacji na rzecz syna, zostanie zdetronizowany i wybiorą nowego monarchę, co będzie oznaczało odsunięcie od władzy nie tylko jego, ale i wszystkich Plantagenetów. W efekcie nastąpił dramatyczny spór; Edward był tak zrozpaczony, że gdy przybyli pozostali członkowie delegaci, Lancaster i biskup Winchesteru musieli go podtrzymywać.

24 stycznia 1327 r. w Londynie ogłoszono, że Edward „z własnej nieprzymuszonej woli i za ogólną aprobatą dostojników Kościoła, hrabiów, baronów oraz pozostałej szlachty i całego pospólstwa zrezygnował z rządów królestwa”. Następnie mianowano nowego władcę – Edward, książę Akwitanii, został królem Edwardem III, zaś jego ojciec na powrót stał się tylko Edwardem Caernarfon. Sir William Trussel, sędzia ferujący wyroki śmierci na królewskich stronników, w imieniu wszystkich poddanych oficjalnie wycofał hołd złożony niegdyś poprzedniemu władcy,

po czym przystąpiono do składania przysiąg nowemu królowi. Wszelkie głosy sprzeciwu natychmiast zagłuszyła radosna wrzawa rewolucjonistów.

Złudny świt

1 lutego, podczas ceremonii zorganizowanej w Westminsterze z niecodziennym pośpiechem, odbyła się koronacja Edwarda III. Rządy jego ojca doprowadziły do dramatycznego załamania autorytetu władzy królewskiej i teraz najważniejszym celem nastoletniego króla oraz jego opiekunów stała się jego odbudowa. Na szczęście, jako że większość przedstawicieli społeczeństwa Anglii pod koniec stycznia przebywała w Londynie, stosunkowo łatwe okazało się zgromadzenie ich w Westminsterze, na spotkaniu z Edwardem, w trakcie którego Henryk Lancaster, brat zabitego hrabiego, pasował na rycerzy trzech synów Rogera Mortimera.

W dniu koronacji opactwo westminsterskie zapełniło się możnowładcami i przedstawicielami wyższego duchowieństwa, którzy przybyli zobaczyć, jak arcybiskup Reynolds z Canterbury wkłada na głowę czternastoletniego króla ogromną, ciężką koronę Edwarda Wyznawcy. Insygnium to zostało specjalnie zabezpieczone dodatkową wyściółką, by zapobiec zsunięciu się na czoło chłopca w jakimś przełomowym momencie, co mogłoby stanowić złą wróżbę na przyszłość.

Przysięga koronacyjna Edwarda brzmiała tak samo jak ta, którą złożył ojciec w 1307 r., jako że również zawierała nowe przyrzeczenie zobowiązujące go do „zachowania praw i sprawiedliwych zwyczajów, które

wybiorą parowie królestwa”, a które zostały złamane przez poprzedniego króla. Następnie, dla uczczenia początku nowych rządów, w Westminster Hall odbyła się wystawna uczta, zorganizowana z tak wielkim przepychem, że kolejna tego typu uroczystość miała nastąpić dopiero za pół wieku. Sala bankietowa pełna była drogocennych tkanin i cennej zastawy, a wokół królewskiego tronu zawieszono złote draperie. Uroczysta otoczka miała być przeciwwagą dla krwawych wydarzeń z poprzedniego roku, i chociaż próbowano uczynić z niej narzędzie propagandy, upadek poprzedniego króla absolutnie nie podniósł rangi i prestiżu Korony.

W wieku czternastu lat Edward niewątpliwie posiadał zdolność dokonywania własnych osądów, jednak nie miał doświadczenia koniecznego do sprawowania rządów. Sytuacja była więc niejednoznaczna: wiek nie pozwalał sprowadzić go jedynie do roli figuranta, choć jednocześnie Edward nie był dość dorosły na samodzielnie objęcie tronu. Mimo że w marcu 1327 r. przejął kontrolę nad własnym dworem, faktyczne rządy przeszły w ręce Izabeli, nadzorującej zarówno dostęp do syna, jak i wywierany na niego wpływ. W podobny sposób ona sama była pilnowana przez Rogera Mortimera. Wkrótce i oni zaczęli nadużywać autorytetu królewskiego urzędu, który mieli chronić.

Pierwszym zadaniem nowej władzy było zrehabilitowanie osób wyrzuconych poza nawias społeczeństwa za panowania poprzedniego króla. Parlament, zwołany nazajutrz po koronacji, oczyścił z zarzutu zdrady zarówno nieżyjącego Tomasza, hrabiego Lancaster, jak i jego sojuszników z 1322 r., oraz – uwzględniając prawa dziedziczenia – umożliwił prawowitym spadkobiercom odzyskanie rodowych majątków i tytułów, które w większości zostały przyznane Henrykowi Lancasterowi. Mortimer, któremu zwrócono ziemie i godności, zaczął w agresywny sposób zabiegać o inne terytoria pogranicza, zaczynając od włości należących do zmarłego

niedawno wuja, Rogera Mortimera z Chirk. Nie było w tym nic niezwykłego, gdyż – podobnie jak Lancaster – miał słuszne prawo domagać się mienia, którego niesprawiedliwie pozbawili go Edward II i Despenserowie. Bardzo szybko jednak stało się jasne, że wraz z Izabelą są równie zachłanni co poprzednicy.

Przed koronacją Edwarda, w okresie krwawych porachunków poprzedzających abdykację jego ojca, królowa Izabela odzyskała wszystkie majątki wniesione w posagu, warte około cztery tysiące pięćset funtów. A po intronizacji syna otrzymała kolejne posiadłości, które podniosły jej dochody do dwudziestu tysięcy marek, czyniąc ją największym właścicielem ziemskim w całej Anglii. To olbrzymie bogactwo, w połączeniu z dostępem do skarbów zgromadzonych przez męża i Despenserów, stanowiło przyczynę zawiści i oburzenia niektórych postronnych osób.

Jeszcze większy niepokój budziło zaangażowanie królowej w politykę zagraniczną. W tej dziedzinie konieczne było znalezienie rozwiązania trzech pilnych kwestii. Po pierwsze, należało nadać oficjalny charakter pokojowi zawartemu z bratem Izabeli, Karolem IV, aby zapewnić ochronę spornych granic oblężonych terytoriów Akwitanii. Następnie interwencji militarnej wymagała sytuacja w Szkocji, gdzie konieczne było ujarzmienie skłonnych do buntu mieszkańców; część z nich 1 lutego, w dniu koronacji Edwarda, przeprowadziła udany atak na pozostający w angielskim posiadaniu zamek w Norham. W końcu, mając na względzie przyszłość dynastii, należało Edwarda ożenić.

Niestety, zdecydowana większość podjętych działań zakończyła się niepowodzeniem. Pośpiesznie uzgodnione z Francuzami warunki traktatu paryskiego, których zapis dotarł do Edwarda w Lincolnshire 1 kwietnia, miały na celu nie tylko upokorzenie go, ale również finansowe osłabienie

królestwa. Angielskie posiadłości w południowo-zachodniej Francji zostały zredukowane do odcinka wybrzeża Gaskonii pomiędzy Bordeaux a Bajonną, natomiast pozostałe ziemie miały pozostać pod bezpośrednią kontrolą francuskiego króla. Koszt zachowania władzy na tym maleńkim skrawku niegdysiejszego imperium Plantagenetów opiewał na zawrotne pięćdziesiąt tysięcy marek. Izabela i Mortimer prawdopodobnie zorientowali się, jak wysoką cenę muszą płacić za pokój, ponieważ postanowili zataić przed poddanymi szczegółowe warunki traktatu. Ich zaakceptowanie było bowiem równoznaczne z przyznaniem się do bezsilności politycznej pogrążonej w wewnętrznych waśniach Anglii, która była zbyt słaba, by myśleć o ponownych podbojach we Francji.

Po śmierci Karola w 1328 r., który nie pozostawił po sobie bezpośredniego dziedzica, nie podjęto praktycznie żadnych starań, by wykorzystać tę sytuację dla dobra angielskiego królestwa. Chociaż Edward był jednym z trzech żyjących wnuków Filipa IV i z tego tytułu mógł rościć pretensje do francuskiej korony, Anglicy poprzestali jedynie na wyrażeniu protestu, gdy na tronie Francji zasiadł kuzyn Karola, Filip VI Walezjusz. Akcesja owego władcy była efektem powołania się na zasadę dziedziczenia w linii męskiej (tzw. prawo salickie), Edward zaś miał prawo do francuskiego tronu po kądzieli. W obecnej sytuacji nie był jednak gotów do przedstawienia swoich roszczeń, czego dowodzi chociażby złożony przez niego w 1329 r. w Amiens hołd nowemu królowi Francji za angielską część Akwitanii i hrabstwo Ponthieu.

W Szkocji Anglikom wiodło się jeszcze gorzej. Napaści na północne ziemie królestwa zaczęły się w lutym i nie ustały do lata, kiedy szkockie oddziały nadal bezkarnie przekraczały granicę, paląc i plądrując okoliczne włości. W czasie gdy w Lincolnshire rozgoryczony Edward III zapoznawał się z warunkami traktatu paryskiego, w kierunku północnym zdążali

królewscy gońcy z rozkazami gromadzenia wojsk feudalnych w Newscastle upon Tyne i w Yorku.

Pod koniec maja Edward wraz z matką udali się do Yorku, gdzie doszło do spotkania z grupą pięciuset flamandzkich rycerzy pod dowództwem jednego z poznanych na kontynencie sojuszników Izabeli, Johna z Hainault. Początki pobytu owych elitarnych oddziałów nie rokowały pomyślnie na przyszłość, ponieważ szybko naraziły się one miejscowej ludności, wdając się w potyczki z angielskimi jednostkami oraz dokonując zniszczeń i aktów przemocy na ulicach Yorku. W pierwszych dniach lipca Edward wyruszył ku granicom Szkocji z zamiarem stawienia czoła w bezpośredniej bitwie wrogiej armii, dowodzonej przez doświadczonego weterana, Sir Jamesa Douglasa. Misja niestety zakończyła się fiaskiem – przeciwnik przez kilka tygodni unikał pościgu, by pod koniec miesiąca zmienić taktykę i nieoczekiwanie zaatakować angielski obóz w pobliżu Stanhope Park, koło Durham. Udało mu się rozbić królewski orszak i – jak podaje jedna z kronik – wjechać w sam środek obozowiska, gdzie „z okrzykiem »Douglas!« na ustach przeciął dwa lub trzy sznury z namiotu króla”. Kilka dni później ostatecznie zaczął wycofywać swoje wojska do Szkocji.

Kilku kronikarzy podało, że Edward płakał z wściekłości po doznanej porażce. Miał zresztą ku temu powody: kampania tak szybko wyczerpała jego fundusze, że musiał zastawić klejnoty koronne, by nie okazać się niewypłacalnym. Podpisanie traktatu z Edynburga i Northampton (podwójna nazwa wynikła stąd, że w Edynburgu z początkiem 1328 r. podpisał go Robert Bruce, a w maju w Northampton ratyfikował angielski Parlament) oznaczało, że Izabela i Mortimer godzą się z faktem, iż nie stać ich na prowadzenie wojny na północy. W związku z tym porozumieli się ze Szkotami, za marne dwadzieścia tysięcy funtów rezygnując ze zwierzchnictwa angielskiej Korony w Szkocji. Na mocy traktatu Szkocja

została uznana za suwerenne państwo z granicami z okresu Aleksandra III, gdzie władzę mieli sprawować Bruce i jego spadkobiercy. Dla przypieczętowania warunków pokoju sześcioletnia siostra Edwarda, Joanna, została zaręczona i pospiesznie wydana za małego syna Bruce'a, Dawida. Nie zmieniło to jednak faktu, że za sprawą zawartej ugody zaprzepaszczono wszystko, o co Anglicy walczyli od rozpoczęcia sławetnej wojny Edwarda I w 1295 r.

Na tle tych ponurych wydarzeń przynajmniej ślub Edwarda niósł nadzieję na przyszłość. Na mocy przymierza zawartego z hrabią Hainault jeszcze przed inwazją Izabeli i Mortimera na Anglię, pod koniec 1327 r. do Londynu sprowadzono młodą Filipę z Hainault (urodzona pomiędzy 1310 a 1315 r., była prawie równolatką przyszłego męża). Ślub odbył się 26 stycznia w katedrze w Yorku. Pełna przepychu uroczystość miała wymiar propagandowy, jako że jej celem było zademonstrowanie poddanym Edwarda z północy, podobnie jak pokazała to ceremonia koronacyjna mieszkańcom południa, że potęga Korony jeszcze nie upadła. (Na taką wystawność, pomimo zapaści finansowej spowodowanej wojną, można było sobie pozwolić dzięki wspaniałomyślności włoskich bankierów Plantagenetów, rodziny Bardich, których bankructwo kilka lat później było rezultatem niespłacania przez Edwarda zaciągniętych pożyczek; z kolei ich finansowa katastrofa zapoczątkowała wzrost znaczenia rodziny Medyceuszy we Włoszech).

Małżeństwo Edwarda było jedynym sukcesem w polityce zagranicznej Izabeli i Mortimera, chociaż matka, nadal pragnąca korzystać z praw królowej małżonki, przez blisko dwa lata nie pozwoliła na koronację synowej.

Ślubowi towarzyszyły dość osobliwe wydarzenia rozgrywające się w kraju. W godzinach nocnych 23 września 1327 r. króla przebywającego

w Lincoln zbudziła wiadomość, że jego ojciec nie żyje. Od kwietnia Edwarda Caernarfon więziono w lochach zamku Berkeley w Gloucestershire, gdzie – jak donieśli posłańcy – zmarł dwa dni wcześniej z przyczyn naturalnych. Ponieważ młody władca był zajęty w Parlamencie pilnymi sprawami związanymi z sytuacją w Szkocji, pogrzeb starego króla wyznaczono na grudzień. W tamtym czasie nikt raczej nie kwestionował przyczyn jego śmierci, co do których nie miał zapewne wątpliwości również Edward III. Przyczyny zgonu doszukiwano się najczęściej w wielkim smutku, który go trapił, bądź też chorobie czy jakimś bólu, jednak z biegiem lat w kraju zaczęły krążyć opowieści sugerujące, jakoby ktoś miał mu dopomóc w opuszczeniu tego świata. Zanim obalony król zmarł, odkryto trzy spiski mające na celu jego uwolnienie: raz w kwietniu, gdy przebywał na zamku w Kenilworth, i dwa razy w lipcu i wrześniu, podczas pobytu w Berkeley. W dwa pierwsze zamieszani byli dominikanie, zaś trzeci zorganizowali Walijczycy na czele z Rhysem ap Gruffyddem, wieloletnim sprzymierzeńcem Edwarda II, który przyszedł mu z pomocą w latach 1321 i 1322, a potem wspierał podczas ostatniej ucieczki w 1326 r. W nawiązaniu do tych wydarzeń, pojawiły się pogłoski, że próby uwolnienia jeńca wyczerpały cierpliwość Izabeli i Mortimera, który nakazał zabicie zdetronizowanego króla w jego więziennej celi. W październiku 1330 r. fakt zabójstwa został potwierdzony w Parlamencie, natomiast dwadzieścia lat po śmierci Edwarda kronikarz Adam z Murimuth napisał, że ów padł ofiarą podstępu i że Mortimer kazał go udusić.

W miarę upływu czasu i nasilania się podejrzeń o morderstwo domysły na temat prawdziwej przyczyny zgonu stawały się coraz bardziej makabryczne. Jedna z popularnych wersji głosiła, że króla najpierw duszono, a potem za pomocą przyrządu w kształcie trąbki włożono mu do odbytu rozpalony do czerwoności pogrzebacz, który miał mu spalić

wnętrzności. Autorzy tej relacji zapewne chcieli, by sposób zadania śmierci nasuwał niedwuznaczne skojarzenia ze zniewieściałym i zdeprawowanym homoseksualistą. Chociaż wersja ta jest co najmniej wątpliwa, wydaje się bardzo prawdopodobne, że Edwarda rzeczywiście zamordowano, zaś wykonawcami rozkazu Mortimera byli jego sprzymierzeńcy, William Ogle i Sir Thomas Gurney, działający w zmowie z ochmistrzem królewskiego dworu, Sir Johnem Maltraversem, który sprawował osobisty nadzór nad więźniem.

Pogrzeb Edwarda Caernarfon odbył się 20 grudnia 1327 r. Jego szczątków nie złożono w mauzoleum Plantagenetów w opactwie westminsterskim, obok ojca i dziadka spoczywających w pobliżu grobowca Edwarda Wyznawcy, lecz w opactwie św. Piotra w Gloucester, gdzie w okresie wojny domowej z 1217 r. dokonano koronacji dziewięcioletniego Henryka III. Jedyną pochowaną tam osobą z królewskiego rodu był syn Wilhelma Zdobywcy, Robert Krótkoudy, który kiedyś mógł być królem Anglii, lecz uwięziony przez swego brata, Henryka I, blisko trzydzieści lat spędził w więzieniach w Devizes i Cardiff. Edwarda pochowano w bieliźnie, którą miał na sobie podczas feralnej koronacji w 1308 r., i po raz pierwszy w dziejach Anglii na grobie umieszczono królewską podobiznę, co zapoczątkowało tradycję, która miała przetrwać wiele wieków. Chociaż pochówek nie przypominał pożegnania godnego wielkich monarchów, i tak zdawał się zbytkiem łaski dla nieudolnego władcy, który doprowadził do upadku prestiżu królewskiego rodu. Wyraźnie to zresztą potwierdziły opublikowane w 1327 r. potępiające paragrafy, opisujące go jako „niezdolnego do sprawowania osobistych rządów [...] kontrolowanego i manipulowanego przez złych doradców”, oraz niechętnego „do słuchania i przyjmowania dobrych rad i do poświęcenia się dla dobra królestwa”. Jedenaście miesięcy po usunięciu Edwarda II z urzędu żaden z poddanych

nie miał wątpliwości, że „ograbił swój kraj i uczynił wszystko, by zrujnować królestwo i naród, a co gorsza – okrucieństwem i podłym charakterem dowiódł, że nie ma nadziei na jego poprawę, o czym powszechnie wiedziano i nie sposób było temu zaprzeczyć”.

Jednak czy rządy jego następców okazały się lepsze? W miarę upływu czasu coraz bardziej stawało się jasne, że nie. Kontrola sprawowana nad młodym królem przez Izabelę i Mortimera dotyczyła bowiem nie tylko polityki zagranicznej, ale i ingerencji w wewnętrzne sprawy kraju. W 1330 r. ich żądza zysku i brak umiaru, które doprowadziły poprzedni rząd do upadku, spowodowały mnożenie się w Anglii kolejnych aktów przemocy.

Mortimer, świadom poparcia królowej, stawał się coraz bardziej pewny siebie. On również, podobnie jak Gaveston i Despenser, nie potrafił zrezygnować z wykorzystania do własnych celów dostępnych dlań królewskich przywilejów. Stale więc powiększał obszar gromadzonych włości w Walii i na pograniczach, z których wiele skonfiskowano zdrajcom w 1326 r. Chociaż było to rolą Edwarda, w niemalże królewskim stylu przewodniczył odbywającym się w Anglii turniejom rycerskim, zwołując spotkania rycerzy i z dumą paradując w przebraniu króla Artura, co stanowiło ukłon w kierunku jego walijskich korzeni. Rola niemalże małżonka królewskiej matki najwyraźniej go upajała, a podczas obrad Parlamentu w Salisbury w 1328 r. otrzymał nowo utworzony tytuł hrabiego Marchii, dołączając tym samym do grona osób z najwyższych sfer.

Wszystko to działo się po niedawno zakończonych katastrofalnych rządach Despenserów i wywierało nie mniej destrukcyjny wpływ na sytuację wewnętrzną kraju. Za czasów dominacji Mortimera Anglia doznała upokorzenia zarówno na wojnie, jak i w dyplomacji, nadal nie przeprowadzono koronacji młodej królewskiej małżonki, zawiodły sądowe „komisje trailbastonów” (sądów do spraw rozboju) rozesłane do hrabstw

w celu rozwiązania problemu powszechnie panującej przemocy i łamania prawa, zaś skarb państwa świecił pustkami, pomimo odziedziczonego po starym królu bogactwa i wielkich pożyczek zaciągniętych od rodziny Bardich. Z finansową ruiną królestwa silnie kontrastowało wciąż pomnażane bogactwo nowego hrabiego Marchii, co zaczęło budzić niezadowolenie w narodzie, znowu dzielącym się na walczące ze sobą frakcje. W styczniu 1329 r. opozycja, na czele której stał Henryk, hrabia Lancaster, otwarcie zagroziła wojną. Według opinii publicznej król nie słuchał dobrych rad i nieumiejętnie sprawował rządy, łamiąc tym samym zasady zawarte w *Magna Carta* oraz przysięgę koronacyjną. Prawdopodobieństwo konfliktu zbrojnego wydawało się tak duże, że dla Edwarda zamówiono nową zbroję. Prawie przez cały rok 1329 Izabela i jej kochanek trzymali siedemnastoletniego króla z dala od Westminsteru i Londynu, traktując go niczym dziecko i nie dopuszczając do przejęcia przezeń osobistych rządów.

Wojny domowej udało się na szczęście uniknąć, ale w życiu Edwarda nastąpiły zmiany. Wiosną 1330 r. nadszedł czas na uzyskanie większej swobody. Fakt, że Filipa z Hainault spodziewała się dziecka, spowodował, że nie można było dłużej odwlekać jej koronacji. Uroczystość odbyła się w lutym w opactwie westminsterskim. W tym samym czasie na dworze pojawiły się niepokojące pogłoski mówiące o tym, jakoby Edward Caernarfon, pochowany w Gloucester przed ponad dwoma laty, żyje i jest na wolności. Ślady tych opowieści zachowały się do dzisiaj, szczególnie w podaniach głoszących, że król uciekł z niewoli i dożył swoich dni we Włoszech jako pustelnik. I chociaż współcześnie teza ta nie przekonuje nikogo ani w Anglii, ani we Włoszech, w 1330 r. wizja powrotu starego króla przerażała każdego, kto przyczynił się do jego obalenia.

Tymczasem Mortimer tracił popularność. Niechęć wobec niego osiągnęła kulminację w 1330 r., w związku z zaistniałą groźbą zaanektowania przez Francuzów resztek Akwitanii po tym, jak ów podjął samowolną próbę przywłaszczenia funduszy przeznaczonych na ich obronę, a zbieranych przez tamtejszych poddanych. Bez tego zresztą miał wielu zaciekłych wrogów, nie tylko w osobie Henryka Lancastera, ale również pośród królewskich stryjów, Tomasza, hrabiego Norfolk, oraz Edmunda, hrabiego Kentu. Choć obaj deklarowali lojalność wobec Korony, Mortimer widział w nich zagrożenie dla własnej pozycji regenta i opiekuna króla.

Pod koniec odbywającego się w marcu 1330 r. zjazdu Parlamentu, którego celem była dyskusja na temat funduszy koniecznych do obrony Gaskonii, Mortimer wdał się w spór z hrabią Kentu. W efekcie ów został aresztowany pod zarzutem zdrady i oskarżony o udział w intrydze mającej na celu nawiązanie kontaktu ze swoim (rzekomo żyjącym) bratem przyrodnim, Edwardem II, przebywającym w zamku Corfe. Hrabiego zaciągnięto przed oblicze sądu zebranego pośpiesznie pod przewodnictwem Mortimera, przedstawiono obciążające go listy i, stosownie do sfabrykowanych dowodów, uznano winnym. W trybie doraźnym pozbawiono go również majątku, po czym skazano na śmierć poza murami zamku Winchester, a jego żonę i dzieci uwięziono w zamku Salisbury. Szok spowodowany okrucieństwem i niesprawiedliwością decyzji Mortimera sprawił, że przez jakiś czas nie można było znaleźć nikogo, kto wykonałby wyrok. W końcu podjął się tego, w zamian za obietnicę wolności, pewien więzień z Winchesteru, zajmujący się czyszczeniem latryn. W ten sposób kolejnego para Anglii wysłano na śmierć. Tym razem jednak był to syn Edwarda I, co czyniło zbrodnię nieporównywanie większą niż w przypadku mordu Tomasza, hrabiego Lancaster.

Król był bardzo poruszony, kiedy po zamknięciu obrad Parlamentu skierował się do Woodstock, gdzie zamierzał dołączyć do żony oczekującej ich pierwszego potomka (15 czerwca przyszedł na świat syn Edward). On sam pragnął ułaskawić hrabiego Kentu, jednak nie potrafił przeciwstawić się Mortimerowi. Chociaż był królem, a także mężem i ojcem, tak naprawdę władzę sprawował człowiek sypiający z jego matką, ośmielający się mordować bez skrupułów członków królewskiej rodziny. Kraj, doprowadzony do ruiny przez ojca, pod wpływem okrutnych rządów dbającego o prywatę Mortimera zbliżał się do ostatecznego rozpadu. Trzy lata jego dominacji przyniosły w Anglii tyle samo nieszczęścia, ile panowanie Edwarda II. Lecz teraz czara goryczy się przelała i zdesperowany Edward III zaczął snuć śmiałe plany odzyskania należnej mu pozycji. Nadchodził świt, który miał przynieść pomyślny okres w dziejach Korony.

Część VI

Wiek chwały

(1330–1360)

Tak więc niech żyje młody Edward, niech uosabia zalety, które wzbogaciły każdego z jego przodków. Niechaj idzie za przykładem pracowitego króla Henryka II i męstwa, z którego słynął Ryszard, niechaj osiągnie wiek króla Henryka [III], niechaj w nim odżyje mądrość króla Edwarda [I], a urodą i siłą fizyczną niechaj przypomina swojego ojca.

ŻYCIE EDWARDA II,
PRZY NARODZINACH EDWARDA III

Królewski zamach stanu

Spiskowcy poruszali się bezszelestnie, idąc wzdłuż tajemnego podziemnego przejścia w zamku Nottingham. Uzbrojeni młodzi ludzie lojalni wobec króla, w liczbie przynajmniej szesnastu, a może ponad dwudziestu, zdecydowali się walczyć na śmierć i życie. Tymczasem mieszkańcy zamku szykowali się do nocnego spoczynku, a goście, których przyjmowali za dnia, wrócili do swoich kwater w mieście. Jedynymi odgłosami, które dały się słyszeć w tunelu, były zduszone oddechy znajdujących się tam ludzi, głuchy chrzęst zbroi i trzask płonących pochodni.

Konspiratorzy działali na rozkaz króla. Kilka godzin wcześniej siedemnastoletniego Edwarda oraz pięciu z nich zaciągnięto przed podejrzane gremium, któremu przewodniczył kochanek królowej, Roger Mortimer, od trzech lat kontrolujący rządy w Anglii. Mortimer został poinformowany przez swoich szpiegów, że grupa ludzi skupionych wokół młodego władcy planuje zamach na jego życie. Wszyscy z wezwanych stanowczo temu zaprzeczali, jednak po wyjściu z przesłuchania postanowili przystąpić do działania.

Ich przywódcą był dwudziestodziewięcioletni William Montagu, rycerz o godności *bannareta* na dworze Edwarda III (*knight bannaret* miał prawo prowadzić do boju oddział pod własnym proporcem – *przyp. tłum.*).

Niedawno towarzyszył królowi w podróży do Francji i dopiero powrócił z Awinionu, dokąd wysłano go z misją przekazania tajnych wiadomości papieżowi Janowi XXII. Montagu był żołnierzem, lojalistą i królewskim przyjacielem – podobnie jak jego ojciec za panowania Edwarda II. Obawiając się, że monarsze zagraża niebezpieczeństwo, jeszcze tego samego dnia nakłonił go do natychmiastowych działań. Jak się wyraził: „Lepiej jest zjeść psa, niż zostać przez niego zjedzonym”. Edward usłuchał rady przyjaciela, zgadzając się na realizację planu, który miał się okazać ratunkiem dla Korony.

Obok Montagu w tunelu skradali się czterej inni królewscy dworzanie: Edward de Bohun, Robert d’Ufford, William de Clinton (wszyscy trzej posiadali godność *bannaretów*) i John de Neville z Hornby, rycerz dworu. Byli to odważni ludzie, gotowi w tej niebezpiecznej misji zaryzykować życie dla swojego władcy. Najważniejszą postacią w ich gronie był inny z mężczyzn, William de Eland, „spekulant” z zamku Nottingham, który prawdopodobnie pełnił rolę stróża, dzięki czemu lepiej niż ktokolwiek znał korytarze i tajne przejścia fortecy.

Tunel, którym szedł Montagu z drużyną, stanowił jedyną drogę do twierdzy, do której klucze przechowywał Mortimer, chowając je na noc pod poduszką królowej. Korytarz zaczynał się poza obrębem murów, przy brzegu rzeki, i wiódł do apartamentu królowej Izabeli, położonego w centralnej części zamku. 19 października 1330 r. William de Eland celowo nie spełnił swoich obowiązków służbowych i nie zamknął na klucz furtki znajdującej się przy wejściu do podziemi. Teraz zaś, korzystając z doskonałej znajomości budowli, służył grupce mężczyzn za przewodnika.

Spiskowcy mieli wspólników na zamku Nottingham. To oni, wraz z osobistym lekarzem Edwarda, Pancio da Controne, dostarczyli królowi alibi, aby mógł usprawiedliwić swoją wieczorną nieobecność. Możliwe, że

nawet pomogli otworzyć drzwi, którymi przechodziło się z sekretnego przejścia na wieżę warowną. Prowadząc ludzi z głębokich podziemi krętymi schodami w górę, aż do królewskich komnat, William de Eland i Montagu na pewno wznosili żarliwe modły, żeby ich plan nie został udaremniony, dopóki nie dotrą do ostatnich drzwi. Ryzykowali wiele, bowiem gdyby Mortimer dowiedział się o zmowie i dopadł któregokolwiek ze wspólników, to ich śladem mogliby już podążać wysłani przez niego żołnierze, a tunel okazałby się śmiertelną pułapką.

Tymczasem w komnacie królowej na naradzie siedzieli Izabela, Mortimer, jego dwaj synowie: Geoffrey i Edmund, Simon de Bereford, Sir Hugh de Turpington i Henryk Burghersh, biskup Lincoln. Zastanawiali się nad przyjęciem strategii postępowania przeciwko ludziom, którzy – o czym nie wiedzieli – właśnie opuścili podziemne przejście, weszli do wieży warownej i posuwali się ich w kierunku.

Hugh de Turpington, ochmistrz dworu, odpowiedzialny za bezpieczeństwo, które niespodziewanie zostało naruszone, zginął chwilę później z rąk Johna de Neville, który wraz z towarzyszami wtargnął do królewskich apartamentów. Hałas natychmiast przyciągnął uwagę garstki wystraszonych dworzan, ustawionych na straży przy wejściu do komnat królowej. Dwóch z nich zginęło na miejscu od ciosów wdzierających się do środka spiskowców.

Mortimer rzucił się w kierunku swojej komnaty po miecz, ale został schwytany i celowo pozostawiony przy życiu, żeby go można było później osądzić jako zdrajcę. Wraz z nim aresztowano dwóch z grona jego doradców, obu synów oraz Simona de Bereford. Według autora kroniki *Brut*, Henryk Burghersh zupełnie zapomniał o swej godności biskupiej i pobiegł do toalety, skąd próbował salwować się ucieczką, rzucając się do rynny, którą spływały nieczystości do fosy poza murami. Wyciągnęli go

stamtąd ludzie Montagu. W międzyczasie królowa Izabela stała przy drzwiach komnaty, płacząc w ciemności i wołając syna, który – jak sądziła – czaił się gdzieś pośród spiskowców.

W taki oto sposób siedemnastoletni Edward III wyzwolił się spod kurateli, jaką roztoczyli nad nim matka oraz jej kochanek, i przejął osobiste rządy. Dzień po zamachu do szeryfów w całej Anglii skierowano oświadczenie, w którym informowano, że Roger Mortimer, hrabia Marchii, został aresztowany, a Edward będzie „odtąd władał swoim narodem, rozumnie i zgodnie z prawem, jak przystoi to jego królewskiej godności, a sprawy, które dotyczą jego osoby i majątku królestwa, będą zarządzane wspólnie w porozumieniu z parami królestwa i w żaden inny sposób".

Po aresztowaniu, Mortimera osadzono w więzieniu, gdzie mógł się przygotować na wielki proces, który odbył się przed Parlamentem w Westminster Hall w listopadzie 1330 r. Związany, zakneblowany i upokorzony, trafił niebawem przed zgromadzenie wielmożów i tam, według oficjalnego protokołu parlamentarnego, został oskarżony o „przywłaszczenie władzy królewskiej i zarządzanie majątkiem króla" oraz wykorzystanie swego sługi Johna Wraya „do szpiegowania poczynań i słów [Edwarda]; przez co otoczony wrogami, wspomniany król i władca nie mógł postępować według własnej woli i był niczym człowiek żyjący w okowach". Długa lista oskarżeń (Mortimerowi zarzucono czternaście różnych zbrodni) obejmowała przejęcie przezeń ziem królewskich i utworzenie z nich własnego hrabstwa, prowadzenie wojny z hrabią Lancaster i jego sojusznikami, fałszywe posądzenie hrabiego Kentu o zdradę i przejęcie funduszy królewskich, łącznie z opłatą uiszczoną przez Szkotów w ramach traktatu pokojowego.

Przede wszystkim jednak Mortimer został oficjalnie oskarżony o zamordowanie Edwarda II. W protokole przesłuchania napisano:

„Rzeczony Roger, korzystając z przywłaszczonej sobie władzy królewskiej, [...] zarządził, żeby wysłać [starego króla] do zamku Berkeley, gdzie został przez niego i jego zwolenników w zdradziecki i zbrodniczy sposób zamordowany". Tym samym, po raz pierwszy wyraźnie stwierdzono, że na Edwardzie II dokonano mordu, co wystarczyło, by skazać więźnia na „topienie i powieszenie jako zdrajcę oraz wroga króla i królestwa". Zgodnie ze zwyczajem przyjętym w dotychczasowych procesach ludzi szlachetnie urodzonych, zakończonych ich egzekucją, nie pozwolono mu wypowiedzieć się we własnej obronie. Wyrok wykonano w Tyburn 29 listopada 1330 r. Wraz ze śmiercią Mortimera został zamknięty przerażający rozdział angielskiej historii.

Izabelę, jako matkę króla, potraktowano łagodnie. Została tylko odsunięta od władzy i wysłana na przymusową emeryturę. Następne dwadzieścia siedem lat życia spędziła w luksusie w zamku Rising w Norfolk, służąc Koronie swoim dyplomatycznym zmysłem oraz uczestnicząc w coraz to bardziej okazałych oficjalnych ucztach i rodzinnych uroczystościach.

Patronat Edwarda nad śmiałym zamachem stanu i zdecydowane przejęcie władzy w przededniu osiemnastych urodzin stanowiły wyraźny przejaw silnego charakteru i zdolności predestynujących go do przywrócenia spokoju i ładu w podupadłym królestwie. I tak się rzeczywiście stało; już na początku samodzielnych rządów młodego króla wszystkie jego dążenia kierowały się ku odbudowie zachwianego autorytetu władzy i potęgi Korony, w czym wspierało go grono zaufanych zwolenników. Stosowane przez Edwarda radykalne metody sprawowania władzy okazały się niezwykle skuteczne, jednak potrzeba było wielu trudnych lat, zanim poddani uznali go za tego, kim naprawdę był, czyli

prawdopodobnie największego ze wszystkich władców z dynastii Plantagenetów.

Wspaniały król żebraczego królestwa

Po zamachu dokonanym w Nottingham, Edwarda wysławiano w całym królestwie. W listopadzie 1330 r. skończył osiemnaście lat i w końcu przejął rzeczywistą kontrolę nad Koroną oraz własnym życiem. Osobistym symbolem młodego króla, który właśnie wyzwolił się spod kurateli kochanka matki, stały się wychodzące zza ciężkiej chmury złociste promienie słoneczne – i właśnie takie wrażenie chciał wywrzeć na poddanych, oferując im światło, pokój i nadzieję.

Panowanie rozpoczął od zorganizowania licznych turniejów w Londynie i na południowym wschodzie Anglii, podczas których kształtował swój wizerunek rycerskiego władcy, otoczonego dworem stanowiącym centrum zabawy, romansu i współzawodnictwa w szrankach. Kronikarz z północy, Sir Thomas Gray, napisał: „Król wiódł wesołe życie, wśród pojedynków rycerskich i zabawiania dam”. Za czasów jego panowania turnieje stały się niemalże comiesięcznym wydarzeniem, będąc okazją dla znamienitych gości obojga płci do przebierania się we wspaniałe kostiumy, a następnie odgrywania ról dzikich bestii, mitycznych stworów i niebiańskich istot w przedstawieniach opartych na motywach wielkich wydarzeń historycznych lub legendarnych bądź też stanowiąc pretekst do figlarnej zabawy w strojach mnichów, kupców czy kapłanów.

Wielkie widowiska obrazujące wyimaginowane bitwy stwarzały okazję zarówno do tworzenia więzi pomiędzy biorącymi w nich udział arystokratami, jak i poznawania taktyki walki, której znajomość była konieczna na wypadek prawdziwej wojny.

Stojący w centrum tych wydarzeń król był pełnym życia, zdecydowanym i dynamicznym młodym człowiekiem. Większość jego podobizn ukazuje dość delikatną twarz o długim smukłym nosie, szeroko i głęboko osadzonych oczach oraz równych brwiach. Miał wysokie czoło i, zgodnie z ówczesną modą, przez całe dorosłe życie nosił długą brodę, która w poemacie pochodzącym z połowy lat 50. XIV wieku porównana została do „brązowej jagody". Uszy zaś zakrywały gęste, faliste włosy, które wychodziły spod nakrycia głowy czy też prawie zawsze noszonego przezeń rycerskiego hełmu. Był znakomitym jeźdźcem, groźnym przeciwnikiem w walce, a także wzorem męstwa. Wraz z żoną, Filipą, znajdował upodobanie w pięknych strojach, ozdobionych różnymi maksymami i trudnymi do rozszyfrowania królewskimi powiedzeniami. Pośród ulubionych dewiz w późniejszym okresie jego życia znalazły się hasła: „Jest jak jest", „Hej, hej biały łabędziu / na duszę Boga jestem twoim człowiekiem" i „ Silny jak pnącze wiciokrzewu". Także królowa Filipa miała swoje powiedzenia: „Owijam się [wokół ciebie]" i „Moja oferta". Na monecie wybitej dla upamiętnienia królewskiej koronacji znajdowało się hasło, które wskazywało na pewność siebie i łatwość, z jaką Edward sprawował swój urząd: „Nie wziąłem. Otrzymałem".

Widowiskowość i przepych zawsze były związane z królewskim majestatem, ale Edward miał w tym względzie znacznie większe wymagania niż którykolwiek z poprzedników – jedynie z wyjątkiem Henryka III. W związku z tym sprowadzał z Dalekiego Wschodu najwspanialsze tkane złotem materiały, a jego szaty zdobiły wizerunki

egzotycznych zwierząt: lampartów, tygrysów czy pelikanów. Kochał muzykę i nawet w czasie podróży królewskiemu orszakowi towarzyszył śpiew minstreli, a powietrze wypełniały dźwięki lutni i bębnów – zarówno na dworze, jak i w czasie wojaży znajdował się w centrum wspaniałego widowiska. Posiadał także menażerię pełną lwów, lampartów, niedźwiedzi oraz przeróżnych gatunków małp. Nie licząc Henryka II, pośród dotychczasowych monarchów nie było równie zapalonego myśliwego, jako że Edward uwielbiał dreszczyk emocji towarzyszący gonitwie za dziką zwierzyną, za którą pędził jak burza po swoich parkach i lasach, pośród zieleni angielskiego krajobrazu. Tysiące funtów, jakie wydał na wystawne kostiumy i wyszukane rozrywki dla siebie, przyjaciół i rodziny, przyczyniały się do stworzenia prawdziwie królewskiego wizerunku władcy. Obdarowany talentem oczarowywania dam dworu i zawierania bliskich, braterskich przyjaźni z mężczyznami, od najwcześniejszych dni swojego panowania tworzył więzi z parami i rycerstwem królestwa, co – jak dowiodła historia – było warunkiem udanych rządów.

Edward III odebrał typowe dla młodego arystokraty wykształcenie. Stosownie do pozycji, był biegły w dziedzinach wiedzy i kultury. Mówił po angielsku, ale posługiwał się również dworską odmianą języka północnej Francji. Wiedza, jaką czerpał, wzrastając w otoczeniu takich ludzi jak Richard Bury (uczony i duchowny z Oksfordu, który został administratorem rządu i stał się jednym z jego najbliższych doradców), dała mu lepsze wykształcenie niż było to ówcześnie przyjęte, jako że podstawy sprowadzały się do umiejętności czytania po łacinie i w języku francuskim (był pierwszym królem, który pozostawił po sobie przykłady własnego odręcznego pisma). Dzięki szerokim horyzontom, szukał wskazówek dotyczących sprawowania władzy w rozmaitych klasycznych tekstach na temat rządzenia. W księgach tych, napisanych przez europejskich

humanistów, dokonywano analizy wielkich osiągnięć i haniebnych upadków zarówno współczesnych, jak i starożytnych władców, mających ukazywać czytelnikom skuteczne zasady kierowania państwem. Edwarda, którego od wczesnej młodości fascynowali wielcy bohaterowie historii i mitologii, szczególnie ujął jeden z kanonów literatury XIV-wiecznej, jakim były żywoty Dziewięciu Bohaterów (tworzyły je trzy triady, ukazujące trzech „dobrych pogan" – Hektora, Aleksandra Wielkiego i Juliusza Cezara; trzech biblijnych królów – Jozuego, Dawida i Judy Machabeusza; oraz trzech wielkich królów chrześcijaństwa – Artura, Karola Wielkiego i Godfryda de Bouillon, pierwszego króla Jerozolimy). Edward uważnie przestudiował dzieje owych władców, próbując naśladować ich sukcesy i jednocześnie unikać popełnionych przez nich błędów. Był zafascynowany opatrznościowym charakterem historii, w której dostrzegał zarówno zwiastuny przyszłych zdarzeń z własnego życia, jak i determinanty warunków egzystencji swoich potomków. Współcześni mu ludzie, zafascynowani przewrotem, jakiego dokonał w Nottingham, chcieli widzieć w nim spełnienie proroctwa Merlina, od czego król bynajmniej ich nie odwodził, a wręcz przeciwnie – w 1331 r. pojechał do Glastonbury, aby odwiedzić ufundowany przez dziadka wspaniały grobowiec Artura i Ginewry. Spośród poprzedników wywodzących się z rodu Plantagenetów szczególną czcią darzył właśnie Edwarda I, którego grób w opactwie westminsterskim nakazał okryć specjalnie wysłaną w tym celu złotą tkaniną. Podzielał również charakterystyczny dla przodka kult króla Artura i zawsze dbał o godne uczczenie rocznicy jego śmierci. Lampart – negatywne w znaczeniu przezwisko Edwarda I z czasów jego młodości – stał się teraz symbolem monarszej pozycji, przedstawianym w heraldyce jako lew *passant guardant*.

Chociaż młody Edward przywiązywał dużą wagę do zewnętrznych symboli królewskiej świetności, zdawał sobie sprawę z faktu, że władza – teraz jeszcze bardziej niż kiedyś – jest przede wszystkim świętą więzią łączącą króla i poddanych królestwa. Na niektórych turniejach lubił walczyć incognito, w przebraniu zwykłego wojownika współzawodnicząc ramię w ramię z rówieśnikami i towarzyszami. Nawiązując do opowieści o królu Arturze, uważał, by nie naśladować Rogera Mortimera w arogancji, z jaką tamten wcielał się w postać legendarnego króla. W latach 30. XIV wieku Edward wolał utożsamiać się ze zwykłymi rycerzami Okrągłego Stołu – najczęściej z Sir Lionelem. Zresztą rolę tę przydzielił mu Mortimer, na turnieju odbywającym się w Wigmore w 1329 r., ofiarowując puchar z widniejącym na nim herbem Sir Lionela. Fakt, że młody władca pozostał wierny tej postaci, nosząc jej herb w turniejach, w których brał udział w latach 30., i że na chrzcie nadał swemu trzeciemu, urodzonemu w Antwerpii w 1338 r. synowi imię osławionego rycerza, oznaczał, że nadal ceni rycerskie przymioty, takie jak inicjatywa i śmiałe dążenie do wyznaczonego celu, które dopomogły mu w obaleniu rządów Mortimera. Jednocześnie nadanie dziecku tego imienia mogło być z jego strony rodzajem ironicznego żartu.

W przeciągu siedmiu lat, które upłynęły od momentu przejęcia przez niego samodzielnych rządów w 1330 r., Edward bardzo wzbogacił wiedzę o swoim królestwie. Niemalże ustawiczne uczestnictwo w turniejach zbliżyło go do przedstawicieli społeczeństwa zarówno na poziomie towarzyskim, jak i w wymiarze symbolicznym. Jednocześnie małżeństwo z królową Filipą zaowocowało licznym potomstwem. W 1330 r. narodził się książę Edward Woodstock, potem zaś w regularnych odstępach czasu przychodziły na świat kolejne dzieci: w 1332 r. urodziła się Izabela Woodstock, pod koniec 1333 r. Joanna, Wilhelm Hatfield (zmarły we

wczesnym dzieciństwie) w grudniu 1336 r. i Lionel z Antwerpii w 1338 r. Niestety, skuteczność, z jaką król płodził potomstwo, nie szła w parze z rozkwitem dobrobytu w kraju, zewsząd nękanego rozmaitymi problemami. Pierwsze trzy dekady XIV wieku wywarły katastrofalny wpływ na stan państwa i porządek publiczny. Okres wielkiego głodu z lat 1315–1322 przyniósł powszechną nędzę i wysoką śmiertelność wśród poddanych, a fatalna polityka Edwarda II przyczyniła się do rozwoju bezprawia. W rejonie Midlands siała spustoszenie bezkarna rodzina Folville, wywodząca się ze zdeprawowanej szlachty z Leicestershire, której członkowie słynęli z prowadzonej na wielką skalę grabieży i aktów przemocy, takich jak mordowanie politycznych wrogów czy branie sędziów obwoźnych za zakładników. Podobną bandę utworzyli Cotterillowie, działający na wyżynie Peak District. W kontekście powszechnych nadużyć w kręgach miejscowej władzy rozmaite próby przywrócenia spokoju i królewskiego prawa przez wysyłanie do tych hrabstw komisji sądowych spotykały się z oporem i kończyły niepowodzeniem.

Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji Edward zdecydował się na radykalne reformy sądownictwa. System powoli przemieszczających się sądów objazdowych, których podróże mogły trwać siedem lat albo nawet dłużej, był już przestarzały i nieskuteczny. Podczas zebrania Parlamentu w marcu 1332 r. król z dużą uwagą przysłuchiwał się sędziemu głównemu, Sir Geoffreyowi Scrope prowadzącemu debatę na temat reformy prawa. W systemie, którego projekt udało się wypracować, w hrabstwach ustanowiono stałe urzędy królewskie, które miały strzec tam porządku. Utworzono również stanowiska strażników pokoju (prekursorów sędziów pokoju), na których aż do końca wieku spoczywała odpowiedzialność za utrzymanie ładu na szczeblu lokalnym. W zadaniu tym wspomagać ich miały doraźnie zwoływane komisje, których rolą było zajmowanie się

szczególnymi przypadkami łamania prawa, takimi jak przestępcza działalność rodzin Folville i Cotterill, komisje typu *oyer and terminer* („wysłuchaj i osądź”), a także sporadyczne miejscowe wizytacje Sądu Ławy Królewskiej. System angielskiego wymiaru sprawiedliwości został zinstytucjonalizowany w stopniu dotąd niespotykanym; nie było już możliwości, by monarcha wedle własnego uznania zasiadał jako sędzia podczas rozprawy i osobiście spełniał funkcję najwyższego sędziego Korony, tak jak to zwykł niegdyś czynić król Jan. Edward zdecydował się zupełnie zrezygnować z tej roli, w zamian za wzmocnienie swej pozycji wodza armii królestwa. Pierwszym celem jego militarnych działań stała się Irlandia. Od 120 lat, od czasu ekspedycji Jana w roku 1210, żaden angielski władca nie postawił stopy na irlandzkiej ziemi, gdzie teraz szerzyły się gwałtowne rozruchy, a osiedleni na wyspie anglonormandzcy baronowie nie uznawali zwierzchnictwa króla Anglii. W celu przywrócenia rządów angielskiej Korony, latem 1332 r. opracowano plany wysłania tam ogromnej armii. Jednak gdy wszystko było gotowe do inwazji, z planów należało zrezygnować. 11 sierpnia 1332 r. w Dupplin Moor, w pobliżu Perth, armie popierające nowego szkockiego króla, syna Roberta Bruce’a, Dawida II (szwagra Edwarda), starły się z siłami rebeliantów zwanych Wydziedziczonymi; byli to Szkoci, którzy pod Bannockburn stracili wszystko, co posiadali. Walczyli oni pod dowództwem syna Jana Balliola, Edwarda, wspierani przez przyjaciela i sojusznika angielskiego króla, Henryka de Beaumont, zaawansowanego wiekiem weterana wszystkich głównych bitew, jakie Szkoci stoczyli od czasu bitwy pod Falkirk w 1298 r.

Niewielka armia Wydziedziczonych, licząca może około tysiąca pięciuset ludzi, czyli dziesięć razy mniejsza niż siły Bruce’a, odniosła spektakularne zwycięstwo w walce, w której zginęło wielu przedstawicieli rycerstwa i arystokracji. 24 września, w Scone, Balliol został ogłoszony

królem, a Szkocja ponownie pogrążyła się w totalnym chaosie. Edward, porzuciwszy plany inwazji na Irlandię, skierował uwagę na północną granicę. Podczas spotkania Parlamentu w Yorku, w styczniu 1333 r. ogłosił zamiar dokonania najazdu na Szkocję, łamiąc w ten sposób rozejm obowiązujący na mocy traktatu Edynburg–Northampton i na nowo rozpoczynając wojnę o supremację, która od czasu śmierci Edwarda I miała dla Anglików bardzo niekorzystny przebieg.

W latach 1333–1337 stolicą Anglii stał się York, jako że Edward przeniósł rząd na północ, gdzie łatwiej było mu skoncentrować się na działaniach wojennych. Jego armię tworzyły oddziały dworskie, wypełniający feudalny obowiązek baronowie wraz ze swoim rycerstwem oraz zagraniczni najemnicy, łącznie z ludźmi hrabiego Hainault, którzy walczyli po stronie Izabeli i Mortimera podczas ich brzemiennego w skutki najazdu na Anglię. Ponadto, dzięki przymusowym poborom, zgromadzono zawodowych żołnierzy, wśród których znalazły się odziały lekkiej kawalerii, piechoty uzbrojonej w noże i włócznie, oraz zsiadający przed walką z koni łucznicy; wszyscy ci przymusowi poborowi w momencie opuszczenia granic rodzimych hrabstw otrzymywali dzienny żołd. Konni łucznicy mieli stać się wkrótce najbardziej skutecznymi i groźnymi oddziałami średniowiecznej angielskiej armii (Edward III uczynił z nich jednostki elitarne, znacznie podnosząc ich status w porównaniu z innymi szeregowymi żołnierzami). Chociaż nie byli równi kawalerii składającej się ze szlachetnie urodzonych jeźdźców, w całej XIV-wiecznej Europie cieszyli się opinią najgroźniejszych i najbardziej szanowanych wojowników. Wikt i utrzymanie armii opierały się na dostawach pochodzących z całego królestwa, które były źródłem ustawicznych skarg angielskich poddanych.

Kampania Edwarda rozpoczęła się wiosną 1333 r. W ciągu lata jego dowódcy, będący mniej więcej w wieku króla, w tym William Montagu,

Henryk de Percy i syn Henryka, hrabiego Lancaster, Henryk Grosmont, wspierali ataki Edwarda Balliola przeprowadzane po drugiej stronie granicy. Najpierw przypuścili oblężenie na Berwick, a następnie spotkali się ze Szkotami na oddalonym o dwie mile (ponad 3 km) polu bitwy pod Halidon Hill.

Taktyka, jaką zastosowano pod Halidon Hill, okazała się na tyle skuteczna, że miała służyć Edwardowi podczas całego jego panowania (wcześniej rozwinął ją Henryk de Beaumont w bitwie pod Dupplin Moor). Chociaż angielska armia była prawdopodobnie dwa razy mniejsza niż siły Szkotów, zajęła mocne pozycje obronne na wzgórzu, z trzema dywizjami stojących obok koni zbrojnych, z ustawionymi po ich bokach łucznikami, którzy również zsiedli z koni. Król dowodził dywizją środkową, Edward Balliol dywizją z lewej strony, zaś królewski stryj, hrabia Norfolk, przy boku którego znajdował się młodszy brat króla, Jan Eltham, prowadził prawe skrzydło. Zamiast szarży kawalerii na szkockie schiltrony (bitwa pod Bannockburn nauczyła Anglików, że była to samobójcza taktyka), gdy zmasowane gromady szkockich włóczników parły w górę, angielscy kusznicy wypuścili strzały, tworząc wokół nich zabójczy pierścień i powodując panikę, a także rozproszenie znacznej części szkockiej nawały, zanim jeszcze dotarła do zbrojnych na szczycie wzgórza. Kiedy Edward ruszył z atakiem i doszło do walki wręcz, Szkoci byli już zmęczeni i przerażeni. Sam król walczył ręka w rękę przeciwko Robertowi Stewartowi, siedemnastoletniemu wnukowi Roberta Bruce’a, stewardowi Szkocji. Kiedy ludzie Edwarda i Balliola na powrót dosiedli koni i rzucili się w pościg za rozproszonym i uciekającym z pola bitwy wrogiem, doszło do pogromu Szkotów. Nim walka dobiegła kresu, zginął kwiat szkockiego rycerstwa i szlachty, w tym sześciu hrabiów, których później król Anglii kazał pochować z należnym im szacunkiem.

Edward odniósł pod Halidon Hill tak absolutne zwycięstwo, że pozwoliło mu ono osadzić na tronie Balliola, odzyskać Berwick dla Anglików i narzucić dominację ogromnym obszarom na szkockich nizinach. W drugiej połowie 1333 r. powrócił do południowo-wschodniej Anglii, gdzie oddał się polowaniom i turniejowym potyczkom. Na początku 1334 r. Balliol zgodził się oddać Szkocję pod pełne zwierzchnictwo Anglii, jeszcze raz czyniąc ze szkockiej Korony państwo zależne od Anglików. Zwycięstwo wydawało się wręcz nieprzyzwoicie łatwe, choć – jak się miało okazać – wcale takim nie było.

Od 1326 r. Szkocja pozostawała w sojuszu z Francją. W czerwcu 1334 r., kiedy Edward Balliol złożył Edwardowi w Newcastle hołd lenny, okazało się, że francuski król Filip VI pomógł wydostać się ze Szkocji zdetronizowanemu Dawidowi i jego żonie, Joannie, udzielając im schronienia w Château Gaillard w Normandii, ulubionej fortecy Ryszarda Lwie Serce. Pod nieobecność Dawida, szkoccy patrioci zgromadzili się pod przywództwem młodego Roberta Stewarta i Johna Randolpha, hrabiego Moray. Większą część zimy 1334 r. i lata 1335 r. Edward spędził z armią na nizinach Szkocji, siejąc przemoc i zniszczenie. W lipcu 1336 r. pojawił się w górzystych rejonach na północy, gdzie wzbogacił swą legendę rycerza, ratując grupę dam uwięzionych w zamku Lochindorb. Kilka szlachetnych gestów nie zmieniło jednak charakteru brutalnej angielskiej kampanii, we wrześniu zakłóconej jedynie chorobą i śmiercią młodszego królewskiego brata, Jana Elthama. Taktyka Edwarda – polegająca na bezcelowym z pozoru wprowadzaniu terroru na terenach wroga, palenie, plądrowanie i zabijanie, mające za zadanie zdemoralizowanie ludności cywilnej – w późniejszych latach została przeniesiona na kontynent, gdzie przyniosła angielskim żołnierzom sławę jednych z najokrutniejszych w całym chrześcijaństwie.

Mimo terroru zgotowanego pokonanym, nie udało się doprowadzić do ostatecznego rozstrzygnięcia konfliktu. Edward i jego przyjaciele, w szczególności Henryk Grosmont, który okazał się zdecydowanym i energicznym dowódcą, uczyli się sztuki wojennej i nie zdołali siłą zmusić Szkotów do zaakceptowania króla Balliola. U podstaw tego niepowodzenia leżał sojusz zawarty pomiędzy buntowniczymi Szkotami a królem Francji. Dla Filipa VI poczynania Plantagenetów w Szkocji były ściśle związane ze statusem angielskich dominiów w Akwitanii. Dopóki bowiem Anglicy odmawiali zaakceptowania pełnego francuskiego zwierzchnictwa w Gaskonii, dopóty Filip popierał Szkotów w ich walce o niepodległość. W 1337 r. wysiłki Edwarda, by przemocą zmusić Szkocję do posłuszeństwa, nieco osłabły. U podstaw jego decyzji leżała chęć bezpośredniego i szybkiego rozwiązywania problemów, a w 1337 r. już nie Szkocja stanowiła problem, lecz Francja, Edwarda zaś coraz bardziej pociągały nowe wojenne wyzwania. Tak oto wkrótce miał rozpocząć się największy konflikt w historii dynastii Plantagenetów.

Nowi hrabiowie, nowi wrogowie

Kiedy w marcu 1337 r. zaczęły się obrady, w Westminsterze zapanował nastrój podniecenia i niepokoju. Były ku temu powody, ponieważ w kraju planowano wprowadzić radykalne prawodawstwo i reformę handlu wełną, a na dwóch frontach groziła wojna. Jeszcze większe zainteresowanie, przynajmniej dla parlamentarnych obserwatorów i miłośników propagandowych poczynań Plantagenetów, budziła nadchodząca uroczystość mianowania sześciu nowych parów królestwa. Edward sprawował rządy już od dziesięciu lat, z czego siedem obejmowało okres jego samodzielnej władzy, w którym dał się poznać jako przyjaciel arystokracji. Na organizowanych przez siebie wielkich turniejach nawiązał zażyłe stosunki z waleczną i bogatą elitą kraju, z którą czuł się najmocniej związany.

Za panowania dwóch poprzednich władców pozycja wielmożów bardzo podupadła. Żywiący nieufność wobec szlachty Edward I był niechętny nadawaniu tytułów hrabiowskich, a jego wrogość wobec baronów ujawniła się podczas przeprowadzania śledztw Quo Warranto (Quo Warranto – zapewnia możliwość kontrolowania podstaw obejmowania władzy w celu wykluczenia i utrudnienia uzurpacji – *przyp. red.*), kiedy królewscy sędziowie przepytywali ich na temat praw do sprawowania władzy i jurysdykcji, które mogłyby należeć do Korony. Edward II wykazywał

jeszcze większą pomysłowość i zdecydowanie odnośnie negowania tytułów szlacheckich, ale był bardziej skłonny do zachowywania ich w prezencie dla swoich najbliższych faworytów niż umacniania wielkich rodów, które, jak się obawiał, mogłyby zagrozić jego władzy. I tak, Gavestona uczynił hrabią Kornwalii, Andrew Harclaya hrabią Carlisle, Hugh Despensera hrabią Winchesteru, a braci przyrodnich hrabiami Norfolk i Kentu; z całej tej grupy jedynie hrabiemu Norfolk udało się przeżyć dłużej niż do 1330 r. Jan Eltham, który został księciem Kornwalii w 1328 r., zmarł podczas kampanii w Szkocji i teraz spoczywał w pokoju w opactwie westminsterskim.

W przeciwieństwie do dziadka czy ojca, Edward III uważał, że pomiędzy królem a najpotężniejszymi poddanymi powinna istnieć naturalna więź, a nie konflikt interesów. Podczas spotkania Parlamentu w marcu 1337 r. w jasny sposób wyłożył swoją filozofię, mówiąc zebranym lordom: „Uważamy, że pośród przymiotów monarchii największym jest to, że poprzez odpowiedni przydział pozycji, godności i urzędów uzyskuje wsparcie mądrego doradztwa i wzmocnienie potężnych sił”. Ponieważ Anglia była w przeszłości świadkiem degradacji arystokratycznych rodów, na których czele stali stanowiący zagrożenie dla Korony hrabiowie i baronowie, Edward argumentował, że „królestwo już od dawna cierpi z powodu poniżenia nazwisk, zaszczytów i dostojnych stanowisk”.

Ogłosił również, że podejmuje zdecydowane działanie w celu ustanowienia nowej generacji angielskiej arystokracji, z którą będzie mógł dzielić zarówno splendor, jak i ciężar władzy spoczywający na królu. Wszyscy oni byli ludźmi, którzy dowiedli lojalności w ciągu minionych dziesięciu lat jego panowania i, w kilku przypadkach, stali u jego boku od czasu śmiałego ataku na zamek Nottingham. Ci bardzo bliscy przyjaciele

ambitnego władcy już wkrótce mieli zostać zmuszeni do wspólnego z nim działania.

Parlament przyznał sześć tytułów hrabiowskich. Pierwszym człowiekiem, którego awansowano, był William Montagu, przywódca zamachu z 1330 r. Od czasu pamiętnego październikowego dnia nie raz dowiódł, że jest zarówno dyplomatą, jak i dzielnym rycerzem (w wojnach przeciwko Szkocji stracił oko). Uprzednio otrzymał nagrodę w postaci łupów wojennych, patronatu i przydziałów ziemi, teraz zaś miał zostać podniesiony do godności hrabiego Salisbury.

Jego czołowych pomocników z roku 1330 r. nagrodzono w podobny sposób. Robert d'Ufford został hrabią Suffolk, a William de Clinton otrzymał tytuł hrabiego Huntingdon, kiedyś używany przez królów Szkocji. W międzyczasie potomkowie najznaczniejszych angielskich rodów zostali obdarowani tytułami mającymi symbolizować ich wysoki status. Henryk Grosmont stał się hrabią Derby; William de Bohun, kolejny weteran przewrotu z 1330 r. i wojen szkockich, otrzymał miano hrabiego Northampton; Hugh Audley, wieloletni rycerz w służbie króla i wczesny oponent Rogera Mortimera, został nagrodzony hrabstwem Gloucester.

Edward Woodstock, najstarszy syna Edwarda i Filipy, od czasów Tudorów określany mianem Czarnego Księcia z powodu jego (rzekomo) czarnej zbroi i diabolicznej opinii rycerza, w marcu 1337 r., w wieku zaledwie sześciu lat otrzymał zupełnie nowy tytuł, mający podkreślać jego rangę jako dziedzica tronu Anglii. Edward III uczynił go diukiem Kornwalii, po raz pierwszy przenosząc do Anglii francuski tytuł *duc*; tym samym uwydatniono specjalny, rodzinny status najważniejszego królewskiego tytułu hrabiowskiego. To szybkie, ponowne przyznanie tytułu zmarłego niedawno Jana Elthama członkowi królewskiego rodu stanowiło

wyraźne przesłanie, że tak wysokiej godności nigdy już nie otrzyma osoba takiego pokroju i o tak niskim statusie jak Gaveston.

Dla uczczenia nadania tytułów nowym parom wydano wspaniałą ucztę, podczas której podano wyśmienite potrawy i zapewniono znakomitą rozrywkę. Uroczystość pasowania dwudziestu nowych rycerzy również odbyła się w wielkim stylu, przy świętujących osobno dworach Edwarda i Filipy.

To bezprecedensowe umocnienie pozycji ziemiaństwa nie było jednak wyrazem bezinteresownej hojności Edwarda, lecz bardziej koniecznością spowodowaną sytuacją zaistniałą w 1337 r. Król potrzebował zwolenników, którzy dzięki własnym majątkom zdołają udzielić mu militarnego wsparcia i będą czuli się zobligowani do walki za Koronę. Chodziło nie tylko o ciągłe niepokoje w Szkocji, ale również zbliżającą się kolejną wojnę we Francji, przy czym sytuacja stała się tam bardziej napięta, a stawka znacznie wzrosła. Przeciwnicy, którzy mieli się ze sobą zmierzyć, byli godni siebie; od końca XII wieku, kiedy Ryszard I stanął do walki z Filipem Augustem, na tronach Anglii i Francji nie zasiadali równie nieustępliwi i wojowniczy władcy. Królestwo Plantagenetów stanęło u progu wojny, która miała trwać nie tylko miesiące czy lata, ale całe pokolenia.

Początek wojny stuletniej

26 stycznia 1340 r. Edward III wjechał do flamandzkiego miasta Gandawy. Towarzyszył mu cały dwór, łącznie z będącą w zaawansowanej ciąży królową. Dziecko, które miało się narodzić, było szóstym z kolei potomkiem w ciągu dziesięciu lat (urodzony tam 6 marca chłopiec nazwany został Janem z Gandawy). Na przyjazd króla przygotowano wielką uroczystość, a w piątek – w oczekiwaniu wielkich tłumów, które miały się tam zgromadzić – przyozdabiano ogromny otwarty plac rynku. Na środku ustawiono podwyższenie, a wokół zawieszono sztandary przedstawiające królewski herb Edwarda. Nie był to jednak herb znany zebranym tam ludziom.

Przez 142 lata, licząc od przedostatniego roku panowania Ryszarda Lwie Serce, królewski herb Plantagenetów stanowiły trzy lwy *passant guardant* – powszechnie znane w heraldyce jako lamparty – na jaskrawoczerwonym polu. Teraz herb wyglądał zupełnie inaczej. Tło zostało podzielone na cztery części, na których lwy nie kroczyły już dumnie po całym polu, lecz znajdowały się w dwu jego częściach, a w pozostałych na niebieskim tle widniał herb francuskiej Korony, złote *fleurs-de-lis* (kwiaty lilii). Co więcej, *fleurs-de-lis* zajęły bardziej eksponowane miejsca w górnym lewym i dolnym prawym rogu. Była to szokująca zmiana w istniejącym od pokoleń godle heraldycznym. Przesłanie, jakie angielski

monarcha chciał w ten sposób przekazać zebranemu na placu tłumowi, nie pozostawiało żadnych wątpliwości.

Edward wyszedł na podium, gdzie stanął w otoczeniu dostojników własnego dworu i rządców trzech najważniejszych miast Flandrii. Podnosząc głos, by przekrzyczeć gwar tłumu, wezwał mieszkańców Gandawy do uznania w nim króla nie tylko Anglii, ale również Francji. Zażądał od nich posłuszeństwa, a następnie przyjął hołd od rozmaitych flamandzkich wielmożów, w tym Gwidona, brata przyrodniego hrabiego Flandrii. Edward zapewnił wszystkich zebranych, że będzie szanował ich swobody i zapewni ochronę ich kupieckich praw, po czym zarządził uroczystości w typowym dla siebie stylu – rozpoczęto potyczki rycerskie.

Wydarzenie, które miało miejsce na zatłoczonym placu targowym w Gandawie, oznaczało definitywną zmianę wizerunku królestwa Plantagenetów od czasu, gdy Edward I zdecydował się przyjąć rolę współczesnego Artura. Oficjalne przejęcie przez Edwarda królewskich tytułów, a także stylu króla Francji, w fundamentalny sposób zmieniło stosunki pomiędzy obydwoma królestwami, które nawet za czasów Henryka II nie były tak napięte. Zapoczątkowało to wyczerpujący, pozornie niekończący się okres potyczek pomiędzy Anglią a Francją, znany w dziejach jako wojna stuletnia.

Źródeł konfliktu należy szukać zarówno w skomplikowanej historii rodu Plantagenetów, jak i polityce XIV wieku. Odwieczną przyczyną niezgody pomiędzy władcami Francji a Anglii był nieprzerwany spór dotyczący statusu angielskich królów jako diuków Akwitanii. Stanowiło to przyczynę konfliktu od 1259 r., kiedy Henryk III przystał na warunki traktatu paryskiego, składając za Akwitanię hołd Ludwikowi IX i rezygnując z roszczeń do Normandii, Andegawenii i reszty imperium.

W XIV wieku interesy Anglii i Francji ścierały się na terenie całej północno-zachodniej Europy, gdzie francuska Korona wchodziła właśnie w nową fazę agresywnej ekspansji. Jej władcy byli zdecydowani ustanawiać własne prawa, rozszerzać granice i zasięg swojej władzy w sposób niespotykany od czasów Filipa II. Doprowadziło to do bezpośredniej rywalizacji z Anglią podczas wojen handlowych w Niderlandach i wojen w Szkocji będącej w sojuszu z Francją od 1295 r., oraz kontroli tras przewozowych i handlu na Kanale, gdzie na wiodących do Flandrii morskich szlakach Anglicy sprzedawali wełnę (a następnie sukno), a wracając zabierali z Bordeaux wino. Jednak oprócz wymienionych przyczyn wzajemnej agresji zasadniczym podłożem konfliktu okazała się zmiana statusu obu królestw.

Śmierć Karola IV w 1328 r. i akcesja Filipa VI zakończyły panowanie dynastii rządzącej Francją nieprzerwanie od czasu wstąpienia na tron Hugona Kapeta w 987 r., przynosząc królestwu niepewność związaną z nastaniem nowej monarchii. Wizyta przed laty młodego Edwarda w Amiens, w celu złożenia hołdu za jego kontynentalne posiadłości, zdawała się sugerować, że Anglicy zaakceptowali prawa Filipa do tronu i sukcesję według prawa salickiego. Wtedy jednak sytuacja polityczna nie sprzyjała roszczeniom: w wyniku polityki przemocy uprawianej przez jego opiekunów pretensje Edwarda do podwójnego dziedzictwa zostały pominięte, przy zaledwie minimalnym proteście Anglii.

Do czasu odsunięcia od władzy Mortimera i Izabeli, Filip zdążył zasiąść na francuskim tronie i wydawało się, że zgłaszanie żądania rewizji francuskiej sukcesji wychodzi poza możliwości młodego Edwarda, tym bardziej że lata 1333–1337 zajmowały ekspedycje do Szkocji. Zamiast więc przystępować do działań wojennych, obaj władcy poprzestali na zabiegach dyplomatycznych, prowadząc nawet wstępne rozmowy na temat nowej

krucjaty w 1332 r. Jednak decyzja Filipa o udzieleniu poparcia i azylu Dawidowi Bruce'owi w 1334 r. uznana została przez Anglików za prowokację zasługującą na wypowiedzenie wojny.

Nie tylko jednak Filip udzielał schronienia zbiegom z obozu przeciwnika. W 1334 r. Edward objął ochroną uciekającego przed francuskim wymiarem sprawiedliwości dzielnego, aczkolwiek podeszłego już wiekiem, Roberta d'Artois, który utraciwszy względy Filipa VI, z jego najbliższego doradcy i największego przyjaciela stał się najbardziej zajadłym wrogiem. Edward niezwykle cenił Roberta za jego dobroduszność oraz wojenne umiejętności i zapewnił mu w Anglii dogodne warunki pobytu, czym bardzo rozsierdził francuskiego króla i arystokrację.
W wierszu charakterystycznym dla flamandzkiej propagandy, pochodzącym z połowy lat 40. XIV wieku, znanym pod tytułem *Ślubowania czapli*, autor wini Roberta za to, że zarzucając Edwardowi tchórzostwo, jakim było zaniedbanie roszczeń do należnego mu po kądzieli dziedzictwa tronu Francji, rozpoczął wojnę między oboma krajami.

W poemacie opisano, jak podczas dekadenckiego bankietu Robert podszedł do króla i podarował mu pieczoną czaplę, upolowaną tego samego dnia przez jego sokoła. Według poety, skierował wówczas do króla i dworzan następujące słowa: „Myślę, że ptak, którego złapałem, jest najbardziej tchórzliwym ze wszystkich; przeraża go jego własny cień. Widząc go, krzyczy, jakby wykonywano na nim wyrok śmierci [...] Moim zamiarem jest ofiarowanie tej czapli największemu tchórzowi, jaki żyje i kiedykolwiek żył: to jest Edwardowi Ludwikowi [tzn. Edwardowi III], wydziedziczonemu ze szlachetnej francuskiej ziemi, której jest prawowitym spadkobiercą; serce w nim zamiera ze strachu i dlatego umrze bez niego".

W poemacie Edward udziela natychmiastowej odpowiedzi, ślubując: „Wezmę swych ludzi i przekroczę morze [...] kraj stanie w ogniu [...] i będę

czekał na swego śmiertelnego wroga, Filipa Walezjusza, noszącego kwiaty lilii w herbie. Możesz być pewien, że odstępuję od niego i będę z nim walczył słowem oraz czynem".

Ślubowania czapli są elementem czystej propagandy, mającej na celu przedstawienie Roberta d'Artois jako przebiegłego prowokatora, a Edwarda jako porywczego i rozwiązłego agresora. Niemniej faktem jest, że udzielenie przez angielskiego króla azylu Robertowi d'Artois dostarczyło Filipowi pretekstu do wojny. W grudniu 1336 r. wysłał posłów do Gaskonii z żądaniem ekstradycji Roberta. Życzenie to nie zostało spełnione i w przeciągu roku Edward wysłał swoich dyplomatów do Paryża do „Filipa Walezjusza, który tytułuje się królem Francji". Ci w imieniu angielskiego władcy odstąpili od złożenia hołdu Filipowi, czego przewidywalną i natychmiastową konsekwencją było przejęcie przez francuskiego monarchę Ponthieu i Gaskonii. Rozpoczęła się wojna.

Kiedy w 1340 r. Edward stanął na rynku w Gandawie, Anglia i Francja teoretycznie były w stanie wojny od trzech lat. Nie toczono wówczas żadnych działań wojennych, a obie strony jedynie manewrowały, wzmacniając własną pozycję i zabiegając o sojuszników. Angielska taktyka tradycyjnie opierała się na dawaniu łapówek lordom i książętom we Flandrii oraz na wschodniej granicy Francji w celu stworzenia sojuszu wojennego na północy, i jednoczesnym przygotowywaniu oddziałów do inwazji na południu. Tym sposobem, pragnąc stworzyć sojusz przeciwko Koronie Francuskiej, Edward przekazał hrabiemu Hainault, diukowi Brabancji i innym sprzymierzeńcom dziesiątki tysięcy funtów. Te typowe, acz kosztowne metody działania umocnił dodatkowo poprzez kupno od cesarza Ludwika IV, króla Niemiec, tytułu cesarskiego wikariusza generalnego, który dawał mu pełne prawa cesarskie w Niderlandach i władzę nad tamtejszą szlachtą. Do jedynej istotnej walki, która przerwała

te kosztowne zabiegi dyplomatyczne, doszło jesienią 1339 r., kiedy Edward, po sprowadzeniu armii do północnej Francji, dokonał brutalnych ataków na granicznych terytoriach Cambrésis i Vermandois. Filip zaś wysłał w międzyczasie wojska w głąb Gaskonii, dochodząc na południu aż do Bordeaux.

Niemniej, były to tylko wstępne potyczki. Eskalacja działań wojennych nastąpiła w 1340 r., kiedy Edward wystąpił z oficjalnym roszczeniem do francuskiego tronu. Tym razem jednak konflikt miał zupełnie inny charakter niż dotychczasowe wojny angielsko-francuskie. Dotąd bowiem ich przyczynę stanowiła rywalizacja pomiędzy uporczywie domagającymi się praw suzerena francuskimi królami a Plantagenetami, panami Akwitanii, którzy nie zamierzali okazywać im uległości. Poprzez przedstawienie dynastycznych pretensji do francuskiego tronu, Edward miał zmienić wszystkie warunki zależności pomiędzy królewskimi rodami Francji i Anglii.

W październiku 1337 r. w swojej korespondencji Edward zaczął tytułować się królem Francji i Anglii, zaś trzy lata później, podczas uroczystości w Gandawie, ogłosił publicznie swoje prawa do francuskiej Korony. Nie była to już jedynie wojna pomiędzy panem a wasalem, lecz walka o sukcesję. W konflikcie tym zwycięzca mógł być tylko jeden.

Edward na morzu

O zmierzchu, wieczorem 24 czerwca, sześć miesięcy po ogłoszeniu się królem większej części Europy Zachodniej, Edward stał na pokładzie swojego flagowca, wielkiej jednostki handlowej z pojedynczym żaglem o nazwie „Thomas”, i patrzył, jak krew dziesiątków tysięcy Francuzów miesza się z wodami morza w pobliżu wybrzeży Sluys, we Flandrii. Został ranny w nogę, ale warto było doświadczyć tego bólu. Przed nim wrzała zajadła bitwa pomiędzy Wielką Armią Morską Filipa VI, składającą się z 213 francuskich i genueńskich okrętów, a liczącą od 120 do 160 jednostek flotą angielską, która dwa dni wcześniej opuściła wschodnią Anglię pod osobistym dowództwem Edwarda. Anglicy odnosili właśnie krwawe, spektakularne zwycięstwo.

Edward przepłynął Kanał i wysadził armię u brzegów Flandrii, co było aktem desperacji, podyktowanej okolicznościami. Dwa miesiące wcześniej, podczas walki poza murami miejscowości Lille, pojmano jego przyjaciół i sojuszników, hrabiów Salisbury i Suffolk. Francuzi szybko opanowali całą Flandrię, a przebywającą w Gandawie królową Filipę wzięto do niewoli. Kanał znalazł się pod kontrolą ich floty, co zagrażało angielskiemu handlowi wełną, a francuscy piraci od dwóch lat nękali południowe wybrzeże Anglii, gdzie między innymi niemal doszczętnie spalili Southampton.

Edward od kilku miesięcy planował wielką inwazję, jednak – co było nie do uniknięcia – wiadomość o jego przygotowaniach dotarła do Filipa. Król Francji gromadzący okręty z wybrzeży Normandii i Pikardii utworzył wielką flotę, której zadaniem była blokada portów i niedopuszczenie do wylądowania w nich armii angielskiej. Teraz, patrząc w kierunku wybrzeża, angielski monarcha widział zacumowane i połączone ze sobą łańcuchami francuskie statki, rozmieszczone w zwartym szyku w trzech liniach w poprzek ujścia rzeki Skaldy.

Po nocy spędzonej przy zarzuconej kotwicy, z majaczącymi w zasięgu wzroku groźnymi masztami i uzbrojonymi dziobami okrętów przeciwnika, około godziny trzeciej po południu wydał rozkaz podpłynięcia do ujścia Skaldy. Jego statki zbliżyły się od strony południowego zachodu, mając za sobą słońce i wiatr. Znalazłszy się na widoku, Edward z pewnością poczuł niepokój, a może nawet strach: oto miał stoczyć walkę z najpotężniejszą siłą floty wojennej, jaką kiedykolwiek zgromadzono na wodach Kanału. Klęska oznaczałaby całkowitą katastrofę.

Na pierwszej linii stały jedne z największych jednostek, jakie nigdy jeszcze nie wodowały na Kanale. Były to kogi, przewożące setki ludzi uzbrojonych w włócznie, pośród których znajdował się gigantyczny „Christopher”, odebrany Anglikom kilka miesięcy wcześniej. Za nimi unosiły się na wodzie mniejsze okręty, natomiast trzecią linię stanowiły łodzie kupieckie i królewskie galery.

Zgromadzona w Sluys angielska marynarka popłynęła do Francji wbrew usilnym prośbom i ostrzeżeniom ministrów Edwarda III, na czele których stał arcybiskup Stratford z Canterbury. Dawał on królowi do zrozumienia, że starcie z ogromną francuską flotą oznacza pewną śmierć i zakończy się zniszczeniem mniejszej armady angielskiej. Jednak Edward, uparty i zdeterminowany, na przekór wszelkim radom wyruszył z ujścia

rzeki Orwell, rzucając na odchodnym w kierunku doradców kąśliwą uwagę: „ Ci, którzy się boją, mogą zostać w domu”.

Średniowieczna bitwa morska w dużym stopniu przypominała bitwę na lądzie. Bardzo niewiele było miejsca na manewry czy pościg. Dwie floty na ogół zderzały się ze sobą w bezpośrednim starciu, po którym następował abordaż i zaciekła, krwawa walka wręcz. Chociaż na pokładzie znajdowała się ciężka broń typu katapulty czy ogromne kusze, zniszczenia przeważnie dokonywano przy pomocy strzał oraz uderzeń maczug i kijów, w które wyposażeni byli zbrojni. Kronikarz Geoffrey Baker napisał: „Ta wielka morska bitwa była tak przerażająca, że głupcem był ten, kto ośmielił się patrzeć na nią nawet z daleka”.

Klęska Francuzów była rezultatem strategii obranej przez dowódców ich floty, Huguesa Quiereta i Nicholasa Behucheta, którzy ustawiając połączone ze sobą okręty w trzech szeregach na szerokości ujścia Skaldy, pozbawili je możliwości manewru i stracili mobilność na rzecz pozornego bezpieczeństwa, jakie miały zapewnić zwarte szeregi. Okręty znajdujące się na frontowej linii blokowały te, które znajdowały się za nimi, uniemożliwiając im w ten sposób walkę, i kiedy Anglicy przystąpili do ataku, przeciwnicy nie byli w stanie uniknąć czołowego natarcia.

Powietrze zapełniło się rykiem trąbek, dudnieniem bębnów, świstem strzał i dźwiękiem roztrzaskujących się kadłubów, wpadających po kolei jeden na drugi. Flota Edwarda atakowała metodycznie: każdy z okrętów taranował jednostkę wroga, przyczepiając się przy pomocy haków do mocowania, podczas gdy angielscy łucznicy i francuscy kusznicy wymieniali się gradem śmiercionośnych strzał. Łucznicy zajmowali dogodne miejsca albo na wzniesionych z tyłu łodzi wieżach, albo na masztach. Po wystarczającym przetrzebieniu obrony strzałami, na pokład

wrogiego okrętu wspinali się zbrojni, by zadać śmierć i zniszczenie w walce wręcz.

Uwięzieni w pułapce Francuzi zostali rozgromieni. „Była to zaiste krwawa i mordercza bitwa”, wspominał Jean Froissart, francuski poeta i kronikarz, którego zapiski na temat wojny stuletniej stały się jednym z najwybitniejszych dzieł historii współczesnej w XIV wieku. Froissart stwierdził, że „bitwy morskie są zawsze bardziej zaciekłe niż bitwa na lądzie, ponieważ odwrót i ucieczka są niemożliwe. Każdy z walczących jest zobowiązany zaryzykować życie i żywić nadzieję na zwycięstwo, polegając na własnym męstwie i umiejętnościach”. W starciu zginęło od szesnastu do osiemnastu tysięcy Francuzów i Genueńczyków, z których część zabito w walce, a część utonęła. Śmierć ponieśli również obaj francuscy admirałowie: Quieret zginął podczas abordażu, zaś Behuchet został powieszony na maszcie własnego okrętu.

Bitwa pod Sluys stanowiła jedno z największych wczesnych zwycięstw floty wojennej w angielskiej historii, które Anglicy i ich flamandzcy sojusznicy przyjęli z niedowierzaniem. Zdobyto w niej lub zniszczono prawie wszystkie jednostki francuskiej floty, eliminując w ten sposób zagrożenie dla angielskich statków kupieckich na Kanale oraz pozbawiając Filipa możliwości blokowania wybrzeża Francji. Ilość ofiar śmiertelnych po stronie przegranych była przerażająca. Angielski kronikarz, Thomas z Burton, napisał, że „przez trzy dni po bitwie w wodach Skaldy [...] wydawało się być więcej krwi niż wody. Było tam tak wielu martwych Francuzów i Normandczyków, iż drwiono, że gdyby Bóg dał rybom zdolność wysławiania się, to po pożarciu tak wielu z nich, mówiłyby płynnie po francusku”.

Dziesiątki lat później ludzie żyjący w czasach królowej Elżbiety i króla Jakuba uważali Sluys za historyczny pierwowzór późniejszej klęski

hiszpańskiej Wielkiej Armady. XVI-wieczny autor sztuki *Edward III* (możliwe że napisanej wspólnie z Szekspirem, chociaż nie przypisuje mu się autorstwa poniższego fragmentu), tak wyobrażał sobie scenę po bitwie:

> Purpurowe morze, którego kanał wypełnił się tak szybko
> Płynącej strumieniami rozlanej krwi z okaleczonych ciał,
> Gdy te potoki wilgoci wdarły się do
> Pękniętych szczelin przestrzelonych desek.
> Tu przepływała głowa odrąbana od tułowia,
> Tam zmasakrowane ramiona i nogi wyrzucane w górę,
> Jak wtedy, gdy trąba powietrzna unosi letni kurz
> I rozrzuca go pośród powietrza.

Tak w historii angielskich walk morskich uwieczniono bitwę pod Sluys. Nie zmieniało to jednak faktu, że było to zaledwie jedno zwycięstwo na tle ogólnego niezadowolenia.

Po trzech latach zmagań wojennych, walki Edwarda we Francji obciążyły skarb państwa i królewskie finanse bardziej niż jakikolwiek projekt militarny od czasów III krucjaty. Cena zwycięstwa pod Sluys była zbyt wielka. Obmyśloną przez Edwarda taktykę realizowano na ogromną skalę. Autor kroniki *Lanercost* wyliczył, że płatności dla flamandzkich i niemieckich sojuszników w latach 1337–1340 wynosiły „tysiąc marek dziennie, a według innych źródeł – dwa tysiące”. Kwota ta była przesadą, aczkolwiek wojna pochłaniała duże sumy.

Kiedy w 1340 r. Edward stał na pokładzie swej kogi „Thomas” i patrzył na płonące francuskie okręty, wydatki osiągnęły czterysta tysięcy funtów. Znaczną ich część pokryto dzięki pożyczkom we włoskich bankach – głównie u Bardich i Peruzzich z Florencji, jak również zaciągnięto długi u Portinarich z Florencji i Busdraghich z Lukki, a także w bankach i u kupców niemieckiej Hanzy oraz w Niderlandach. W Anglii kupiec z północy, William de la Pole, pozyskał jeszcze większe pożyczki od

syndykatów kupców z Londynu i Yorku, którzy wspomogli Koronę setkami tysięcy funtów. Mimo iż lichwa była nadal zabroniona, pozostające w rękach chrześcijan lombardy wykazały się dużą pomysłowością, wykorzystując rozmaite sztuczki stosowane w księgowości w celu ukrycia faktu, że odsetki od udzielonych pożyczek dochodziły do 40%. Zabezpieczeniem pożyczek były królewskie klejnoty, a także olbrzymie ilości naczyń kościelnych, pożyczonych pod przymusem Koronie przez angielski Kościół. Ogromne długi, jakie Edward zaciągnął w całej Europie, powoli zaczynały przysparzać mu poważnych kłopotów. Dokładnie w miesiąc po zniszczeniu francuskiej floty, wierzyciele aresztowali w Brukseli hrabiów Northampton, Warwick i Derby. Użyto ich jako gwarantów spłaty zaległych pożyczek, a Edwardowi z niemałym trudem udało się ich uwolnić.

Poddani w kraju ponosili bolesne koszty nowej wojny, której skutki były odczuwalne przez wszystkie grupy społeczne. Narzucane często podatki były bardzo wysokie; w latach 1337–1339 co roku ustanawiano podatek w wysokości dziesięciu i piętnastu procent, a w 1340 r. nałożono ogólny podatek dziewięcioprocentowy. Powszechnie stosowano też znienawidzoną przez społeczeństwo praktykę dostawy. Ponadto podjęto starania w celu manipulowania rynkiem wełny poprzez sprzedaż monopolu na jej handel najbardziej wpływowym kupcom, ale plan ten ostatecznie zawiódł. Lud dawał wyraz swemu rozgoryczeniu w pieśniach wyrażających cierpienie biedaków borykających się z zaspokojeniem żądań Korony, uciskającej ich bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Jeden z wierszy, obecnie znany pod tytułem *Pieśń przeciwko podatkom króla*, wyrażał skargę: „Taka danina w żaden sposób nie może trwać długo; Kto może dać z niczego lub dotknąć czegoś, czego nie ma? Ludzie znaleźli się w takiej

nędzy, że nie mogą już więcej dawać; Obawiam się, że gdyby mieli przywódcę, podnieśliby bunt. Utrata mienia często robi z ludzi głupców".

W czasach bitwy pod Sluys, wieśniak urodzony w 1300 r. miałby szczęście, dożywając czterdziestych urodzin. A gdyby mu się to udało, musiałby żyć w okresie prawie ciągłej wojny prowadzonej na dwóch frontach, siedmiu lat wielkiego głodu pokrywających się z okresem spadających dochodów i trudnych do udźwignięcia podatków; jednocześnie słuchałby plotek o tym, że te kosztowne, sprawiające królowi dużą przyjemność kampanie we Flandrii tak naprawdę stanowiły jedynie pretekst do organizowania kosztownych, czasochłonnych turniejów. Przez następne czterdzieści lat naród angielski nie uczestniczył w żadnym gwałtownym zrywie powstańczym, ale w 1340 r. chroniczna potrzeba gotówki, jaką odczuwał Edward, doprowadziła kraj do podobnego kryzysu politycznego, jaki wstrząsnął rządami jego dziadka w 1297 r. i towarzyszył ojcu przez większą część panowania. Brak pieniędzy wkrótce miał zastopować działania we Francji i wywołać niezadowolenie wśród wielu, którzy pozostali w kraju.

Burzliwe morze rzucało królewską łodzią przez trzy dni podczas mozolnego rejsu z wybrzeża Flandrii w kierunku ujścia Tamizy. Był koniec listopada 1340 r., pięć miesięcy po bitwie pod Sluys, i wraz ze zbliżającą się zimą przepłynięcie Kanału stawało się bardziej niebezpieczne niż zazwyczaj. Edward był jednak zdesperowany i gotów wyładować wściekłość na swoich ministrach i wszystkich poddanych królestwa. Wojna z Francją utknęła w martwym punkcie – brakowało pieniędzy, zwycięstw i sojuszników. Według Edwarda, przyczynę owych problemów stanowiła pozostawiona przez niego w kraju rada regencyjna, na czele której stał John Stratford, arcybiskup Canterbury. Był bowiem pewien, że rozmyślnie pozbawia go ona funduszy, których potrzebował na wojnę. Później napisał

do papieża: „Uważam, że arcybiskup życzył mi, by brak pieniędzy doprowadził do zdrady i mojej śmierci”. W tej sytuacji jedynym sposobem na rozwiązanie problemu, o ile takowy rzeczywiście istniał, był powrót z Flandrii i osobiste wymierzenie winowajcom surowej kary.

Łódź dotarła do Londynu 30 listopada 1340 r., długo po nocnej godzinie policyjnej, jaką na stałe wprowadzono w mieście. Szare i wzburzone wody Tamizy u ujścia były tego wieczoru tak niebezpieczne, że według autora współczesnej historii owego okresu, znanej pod nazwą *Scalachronica*, „istniało ryzyko utonięcia” samego Edwarda. Około północy kapitan dopłynął do nabrzeża przy Tower of London. Przy migoczącym świetle pochodni przemoczeni i zmęczeni pasażerowie w ponurym nastroju opuścili łódź. Górujące nad nimi mury twierdzy zdawały się pogrążone we śnie. Na wałach panowały bezruch i cisza, zwłaszcza że nie spodziewano się powrotu króla. Chociaż po zmroku forteca powinna znajdować się pod ścisłą strażą, nikt nie zauważył jego przybycia.

Fakt, że londyńska twierdza była niestrzeżona w czasie wojny, doprowadził Edwarda do furii. Wpadłszy za bramy, przeprowadził szybką inspekcję i sporządził listę ludzi, których nakazał wezwać: ministra skarbu, kanclerza i urzędników ich resortów; sędziów, burmistrza Londynu i londyńskich kupców, którzy mieli zarządzać handlem wełną, i oczywiście konstabla Tower, który, nadzorując najważniejszą warownię stolicy, pozostawił ją bez straży.

Gniew Edwarda był zrozumiały. Po trzech latach sporadycznych walk był prawie bankrutem. Bitwa pod Sluys przyniosła wprawdzie wielkie zwycięstwo, ale później nastąpił wielomiesięczny impas, jako że Filip unikał otwartych potyczek. Odrzucił nawet ekscentryczną ofertę angielskiego króla dotyczącą stoczenia osobistego pojedynku lub zainscenizowanej bitwy pomiędzy setką rycerzy z każdej strony. Kierując

się zdrowym rozsądkiem, doszedł zapewne do wniosku, że jako niski i otyły pięćdziesięciolatek nie ma szans w starciu z krzepkim dwudziestoośmioletnim Plantagenetem, i że nie ma nic do zyskania, a wiele do stracenia w turnieju, podczas którego widzowie obstawiają zakłady, próbując przewidzieć wynik końcowy. Edward uznał odmowę za osobistą obrazę. Dwie operacje militarne, do których doszło po odrzuceniu oferty, i ataki na przygraniczne miasta Tournai i Saint-Omer kosztowały mnóstwo pieniędzy i przyniosły wielkie straty w ludziach, siejąc wyłącznie mord i spustoszenie. *Chevauchée* – szarże konne zbrojnych na terenach wiejskich, mające na celu jedynie wywołanie przerażenia i chaosu pośród miejscowej ludności – mogły satysfakcjonować biorących w nich udział żołnierzy, ale nie przynosiły żadnych korzyści strategicznych. Rozejm z Esplechin, który wprowadził pokój na terytoriach od Szkocji po Gaskonię i zakończył sezon bezowocnej kampanii, nie miał nic wspólnego z decydującym uderzeniem na wroga, jakiego angielski król pragnął, przed trzema laty przystępując do wojny.

Jak już wspomniano, przyczyny wszelkich porażek odniesionych po zwycięstwie pod Sluys Edward upatrywał w notorycznym braku funduszy wojennych. Zalegał bowiem z płatnościami dla flamandzkich sojuszników i nie mógł prowadzić dalszej walki, dopóki nie przekaże im ogromnych sum obiecanych za wsparcie. Z tego powodu musiały znaleźć się w królestwie zasoby finansowe, których nie potrafili wykrzesać z narodu pozostawieni w kraju ministrowie. Sprawa ta miała okazać się punktem spornym, który spowoduje najpoważniejszy kryzys w okresie jego panowania.

Rankiem 1 grudnia 1340 r., nazajutrz po swojej tyradzie w Tower, Edward rozpoczął masowe czystki w rządzie. Zaczął od zwolnienia urzędników zajmujących najwyższe stanowiska, po czym usunął ludzi

działających na kolejnych, niższych szczeblach. Na początek pozbył się kanclerza i ministra skarbu; potem aresztowano sędziego głównego sądu do spraw pospolitych (jednego z dwóch najwyższych rangą sędziów w Anglii) wraz z czterema innymi sędziami, konstabla Tower i trzech najważniejszych angielskich kupców. Wyrzucono też kilku urzędników ministerstwa skarbu, zaś tym, którzy pozostali, wydano instrukcje dostarczenia do kontroli ksiąg zawierających ostatnie transakcje. Później Edward zarządził, że wpływy z podatków będą bezpośrednio kierowane do specjalnego skarbca w Tower, utworzonego na wypadek sytuacji kryzysowej. Przerzedził także szeregi administracji w hrabstwach, gdzie nowymi ludźmi zastąpił wyższych urzędników celnych, blisko połowę szeryfów, wszystkich koronerów oraz urzędników od spraw spadków pozostawionych bez dziedzica (kaduków) tudzież odpowiedzialnych za zbieranie królewskich dochodów w angielskich hrabstwach. Powołano publiczne sądy śledcze, zwane komisjami *oyer and terminer* („wysłuchaj i osądź"), które miały podróżować od hrabstwa do hrabstwa i zwalczać korupcję, i były upoważnione do wysłuchiwania skarg dotyczących nadużycia władzy przez królewskich urzędników zdemoralizowanych jeszcze za panowania jego ojca.

Ostatnim aktem poczynań Edwarda była chęć dokonania zemsty na arcybiskupie Canterbury. Stratford stał na czele rady regencyjnej i dlatego, według króla, ponosił największą odpowiedzialność za wszelkie błędy angielskiego rządu (pełniącego funkcję kanclerza, jego brata Roberta Stratforda, biskupa Chichester, zwolniono). Zarówno w pełnej gniewu korespondencji, jak i podczas ceremonii publicznych, Edward oskarżył Johna Stratforda o nieprzekazywanie mu pieniędzy potrzebnych na kampanię, blokowanie jego żądań podatków w Parlamencie i nadużywanie władzy.

Stratford zdawał się niewzruszony. Uważał, że nie ponosi żadnej winy, gdyż przyczyna kryzysu leży w wygórowanych żądaniach monarchy wobec narodu. Twierdził też, że król dając posłuch zaprzyjaźnionym z nim ignorantom, dokonując doraźnych aresztowań i zagrażając prawom Kościoła, postępuje nie jak sprawiedliwy władca, lecz tyran. Na listy Edwarda odpowiadał z taką samą zaciętością, porównując go do biblijnego Roboama, który lekceważąc mądre rady i słuchając nieroztropnych młodych przyjaciół, uciskał swój lud.

Był to cięty komentarz. Roboam słynął bowiem z tego, co powiedział do narodu Izraela: „Mój ojciec obciążył was jarzmem, a ja dołożę do waszego jarzma. Mój ojciec karcił was biczami, ja zaś będę was karcił biczami z kolców” (1Krl 12,14). I na wypadek, gdyby porównanie okazało się zbyt zawiłe dla króla, który spędził więcej czasu na turniejach niż na studiowaniu uczonych ksiąg, Stratford wprost oskarżył Edwarda o złamanie postanowień *Wielkiej Karty Swobód* i jego przysięgi koronacyjnej. Na koniec zaś nie omieszkał go ostrzec: „Dobrze wiesz, panie, co przydarzyło się twemu ojcu”.

W okresie Bożego Narodzenia i wczesną wiosną Edward wziął udział w szeregu jak zwykle z wielkim przepychem zorganizowanych turniejów, które odbywały się na terenie całego kraju. W międzyczasie, w ciągnącej się nieprzerwanie, prowadzonej publicznie listownej dyspucie ze Stratfordem, zarzucił mu zdradę, co ów określił mianem *libellus famosus* (bezwstydnej potwarzy).

Było to niebezpieczne. Chociaż Edward słusznie zauważył, że podczas jego nieobecności zarządzanie krajem było niewłaściwe, oskarżanie arcybiskupa Canterbury o zdradę było równoznaczne z narażeniem się na ryzyko podejrzenia o tyranię. Stratford nie dał się wzruszyć szalonym atakom, zakwestionował większość czynionych przeciwko niemu zarzutów

i zażądał prawa wystąpienia w swojej obronie w Parlamencie. Rozwścieczony król zaczął słać do biskupa listy pełne zniewag. W swym stanowczym sprzeciwie wobec króla, Stratford miał świadomość precedensu, jaki wyznaczył jego poprzednik Tomasz Becket.

Sprawa osiągnęła punkt kulminacyjny podczas zwołanego na marzec 1341 r. spotkania Parlamentu w Pałacu Westminsterskim. Korzystając z pretekstu niepłacenia podatków, Edward zakazał służbie wpuszczania arcybiskupa do Malowanej Komnaty, gdzie odbywały się obrady, jednocześnie dopuszczając do udziału w debacie kilku swoich służących i doradców z dworu, którzy nie mieli prawa w nich zasiadać. Oburzony Stratford zajął miejsce bezpośrednio przy drzwiach do komnaty i z arcybiskupią laską w ręce wytrwale odmawiał opuszczenia miejsca, dopóki nie zostanie wpuszczony. Ta patowa sytuacja trwała przez trzy dni, dopóki nie zainterweniował hrabia Surrey, zwracając się do króla: „Parlament nie nawykł do takiego postępowania. Tym, którzy powinni zajmować główne miejsca, zamyka się drzwi, podczas gdy zasiadają z nami ludzie o niskiej pozycji, którzy nie mają prawa tu przebywać”. Stratfordowi w końcu pozwolono wejść do komnaty, gdzie odczytano mu trzydzieści dwa zarzuty dotyczące jego niewłaściwego postępowania.

Jeśli Edwardowi wydawało się, że wygrał, był w błędzie. Podczas debat, które się rozpoczęły, stało się jasne, że w gniewie przecenił swoje możliwości. Arcybiskup miał wsparcie całego narodu, a w przedstawionej w trakcie obrad petycji opowiedziało się za nim kilku wielkich parów i dostojników kościelnych, społeczność Londynu i przedstawiciele gminu w Parlamencie. W tej sytuacji król niewiele mógł zrobić.

Przed 3 maja 1341 r. został zmuszony do przyznania, że nie miał racji. Hrabia Salisbury i inni lojaliści przekonali go do pojednania się z arcybiskupem na forum Parlamentu i zaaprobowania nowego programu

reform. Zgodnie z nim, poborcy podatkowi mieli ponosić odpowiedzialność za swoje działania przed Parlamentem, rozpoczęto również śledztwo w sprawie dostaw na potrzeby armii. Edward obiecał, że w przyszłości najważniejsi ministrowie państwa – kanclerz, minister skarbu, sędziowie, strażnik prywatnej pieczęci i osoby zajmujące najwyższe stanowiska na dworze – będą zaprzysięgani w Parlamencie, zaś lordów i królewskich ministrów nie można będzie aresztować, „chyba że w Parlamencie i przez osoby równe stanem".

Na szczęście dla Edwarda, równie pokojowego zakończenia tak poważnego kryzysu politycznego nie widziano w Anglii od 1297 r. W pompatycznym stylu, tak charakterystycznym dla Henryka II, król przysiągł nigdy nie wyznaczać na ministra żadnego duchownego czy kogokolwiek innego, kogo mógłby powiesić, utopić czy ściąć, gdyby ów go zawiódł. Jak miała pokazać przyszłość, były to tylko czcze słowa, nieuwzględniające doniosłych konsekwencji kryzysu z 1341 r., zarówno w odniesieniu do wojny z Francją, jak i przyszłego rządu królestwa. Niemniej, prywatny spór Edwarda z arcybiskupem dał początek zasadzie, według której działania czołowych urzędników Korony mogły podlegać lustracji w Parlamencie. Tym samym ustanowiono mechanizm, dzięki któremu zaistniała możliwość rozwiązywania politycznych kryzysów w kraju bez uciekania się do krwawej wojny domowej.

Poczynione z niechęcią ustępstwa Edwarda na tyle wzbudziły przychylność angielskich lordów, że mógł wznowić negocjacje na temat źródeł finansowania wojen na kontynencie. Zamiast narzucania podatku dziewiątej części od ruchomości i zaciągania przymusowych pożyczek, Parlament zgodził się przyznać królowi wpływy z bezpośredniego podatku na wełnę, stanowiącą jeden z głównych produktów eksportowych Anglii. Podatek ten przyniósł zdumiewająco wysoki dochód. Na rzecz Korony

przejęto blisko trzydzieści tysięcy worków z wełną z przeznaczeniem do dalszej sprzedaży. Ich wartość wynosząca około 126 tys. funtów sprawiła, że był to najcięższy podatek nałożony na Anglię od momentu końcowego okresu panowania króla Jana.

W międzyczasie królowa Filipa, przebywająca w rezydencji w Kings Langley w Hertfordshire, 5 czerwca 1341 r. urodziła kolejnego syna, któremu nadano typowo angielskie imię Edmund. Dla uczczenia jego urodzin zorganizowano turniej, po czym zgromadzona szlachta wyruszyła do Londynu, by wziąć udział w naradach wojennych dotyczących kolejnego etapu wojny z Francją. Uwagi Edwarda nie umknął fakt, że swoje przetrwanie w starciu ze Stratfordem zawdzięczał temu, iż nie powstał przeciwko niemu żaden z wielkich panów, jak czynili to kiedyś Tomasz Lancaster czy Szymon de Montfort, którzy zakwestionowali rządy jego przodków. Mimo trudności we Francji, uciążliwości jego finansowych żądań i uporu, jaki wykazywał w postępowaniu, łączyły go niezwykle silne więzi z najznakomitszymi osobistościami ówczesnej Anglii, które z czasem miały przynieść wszystkim znaczne korzyści.

Dominacja

Był upalny lipiec 1346 r., kiedy armia angielska przechodziła przez przybrzeżne okolice Normandii. Otaczające ich pola płonęły. Grasujące wokół bandy podpalaczy zostawiały za sobą zgliszcza, a opuszczone przez przerażonych mieszkańców spalone i splądrowane miasta oraz wioski jawiły się niczym widma. Drogi prowadzące w głąb kraju roiły się od uciekających przed zniszczeniem uchodźców. Tysiące niezdyscyplinowanych żołnierzy z Anglii i Walii zeszło w połowie lipca z pokładów okrętów olbrzymiej, liczącej 750 jednostek floty angielskiej, dowodzonej przez arystokratów i szlachtę.

Maszerując, rozlewali się po żyznej normandzkiej ziemi, tworząc szpaler o szerokości od 12 do 15 mil (od ok. 19 do ok. 24 km), łupiąc i podpalając wszystko, na co natknęli się po drodze. W letnim powietrzu, gęstym od duszącego dymu, słychać było głośne krzyki mieszkańców wiosek, którzy byli zbyt słabi lub nie dość szybcy, by uciec. Posuwającą się w głąb kraju armię zaopatrywało dwieście płynących wzdłuż brzegu angielskich okrętów, które również dokonywały zniszczenia wszystkich mijanych przez siebie osad; jeden z królewskich urzędników oszacował, że zdewastowano wówczas wszystko w zasięgu pięciu mil od linii wybrzeża.

Kiedyś ziemia ta należała do Plantagenetów. W przeszłości, gdy na tronie zasiadał król Jan, na tereny te najeżdżali władcy z dynastii

Kapetyngów, siłą i ogniem torując sobie drogę na zachód. Teraz zaś brutalnej inwazji dokonywał potomek Jana, Edward III, prowadzący liczącą może dziesięć tysięcy ludzi armię w kierunku przeciwnym: przez Normandię, w stronę Sekwany, a potem do Rouen i Paryża.

Powrót Dawida II z Normandii w lipcu 1341 r., usunięcie przez niego z tronu Roberta Stewarta i przywrócenie w Szkocji monarchii Bruce'ów nie rokowały dla Edwarda pomyślnie. W 1343 r. zmuszony był podpisać trzyletnie zawieszenie broni; fakt, że nie podjął żadnych działań po restauracji swojego szwagra, mógłby być zaskakujący, gdyby nie wydarzenia po drugiej stronie Kanału. Kiedy w kwietniu 1341 r. zmarł diuk Jan III z Bretanii, Edward otrzymał ofertę kontynuowania wojny z Francją przez pełnomocnika. Teraz głównym powodem zatargu pomiędzy Plantagenetami a nową królewską dynastią Walezjuszy stała się walka o sukcesję w Bretanii, jako że Edward poparł starania Johna de Montfort, a Filip VI wspierał swojego kuzyna Karola de Blois. Spór o bretońską sukcesję trwał z przerwami pięć lat. Problemy logistyczne związane z prowadzeniem walki w północno-zachodniej Francji były poważne i Anglicy odnieśli znaczne straty w ludziach. Największą spośród nich stanowiła śmierć Roberta d'Artois. Tego, który pierwszy zmobilizował Edwarda do dochodzenia praw do francuskiej Korony i który z czasem stał się zaufanym dowódcą w angielskiej armii. Powodem jego śmierci były komplikacje w leczeniu ran odniesionych podczas ataku w miejscowości Vannes.

W latach 1341–1343 Edward zamówił kopię historii rządów Henryka II autorstwa Williama z Newburgh, która opiewała chwalebne czasy dominacji Plantagenetów nad Normandią, Maine, Turenią, Andegawenią, a także Bretanią i ogromną częścią Akwitanii. W przekonaniu angielskiego monarchy wojna toczyła się teraz o coś więcej niż tylko zabezpieczenie

statusu podległych mu ziem w Gaskonii i Ponthieu. W miarę upływu czasu jego ambicje rosły i zaczynał myśleć o przywróceniu swojemu rodowi dawnej świetności, utraconej na mocy podpisanego w 1259 r. traktatu paryskiego, przed utratą Normandii w 1204 r., a nawet tej znanej z czasów, kiedy przodkowie władali na kontynencie potężnym imperium. Nowa złota moneta wprowadzona do użytku na międzynarodowych rynkach wymiany w 1344 r. obwieszczała wszystkim kupcom Europy, że Edward jest „królem Anglii i Francji", co było już czymś więcej niż tylko retoryką.

W 1345 r., po przerwaniu rozmów pokojowych dotyczących Bretanii, w których rolę mediatora pełnił papież Klemens VI, działania wojenne nasiliły się. Zaplanowano trójstronny atak: William de Bohun, hrabia Northampton, poprowadził ludzi do Bretanii; Henryk Grosmont, hrabia Derby, który szybko zyskiwał pozycję najlepszego przyjaciela i najbardziej zaufanego dowódcy króla, objął komendę nad drugą, mniej liczną ekspedycją na południu, w Gaskonii, gdzie dostał nominację na namiestnika Akwitanii; zaś sam Edward, przeprawiwszy się z potężną, liczącą od czternastu do piętnastu tysięcy żołnierzy armią, ruszył do Normandii. Była to największa siła militarna, jaką wysłano do Francji od 1214 r., kiedy Jan podjął próbę odzyskania normandzkich posiadłości.

Od 1340 r. poczynania wojenne Anglików zaczęły zmieniać charakter. Na początek Edward zarzucił przestarzałą strategię tworzenia koalicji na północnym zachodzie i przeprowadzania bezpośredniej inwazji na południu. Sojusze były zbyt kosztowne, a sojusznicy nadto skłonni do zdrady. Ofiarą ogromnych kosztów poniesionych na pozyskiwanie sprzymierzeńców stał się bank Bardich, doprowadzony przez Edwarda do ruiny z powodu notorycznego niewywiązywania się przezeń ze spłat zaciągniętych długów. Do 1346 r. jedynymi przyjaciółmi, którzy mu pozostali, byli Flamandczycy i proangielska frakcja w Bretanii. Natomiast

każdy żołnierz wysłany do walki pod królewskim sztandarem pochodził z Anglii.

Tak więc wszyscy siejący przemoc rycerze, którzy 12 lipca 1346 r. wylądowali z królem w Saint-Vaast-la-Hougue, na wybrzeżu Normandii, mówili w tym samym języku. Ich wojennym okrzykiem było zawołanie: „Święty Jerzy!” (Francuzi idący do boju krzyczeli: „Montjoie Saint-Denis!”) i posiadali różne umiejętności. Około połowę oddziałów tworzyli wyćwiczeni w rodzinnych wioskach łucznicy, którzy osiągnęli dużą precyzję w strzelaniu ze śmiercionośnych łuków, natomiast pośród pozostałych znajdowali się inżynierowie, kopacze, urzędnicy i posługacze. Wszyscy byli dobrze uzbrojeni i zaopatrzeni w zapasy pochodzące z dostawy, do której udzielenia zmuszono naród. Posiadali między innymi pomalowane na biało łuki i strzały, a także żywność, której było tak dużo, że część się zepsuła, ponieważ nie byli w stanie jej spożyć.

Edward zakazał swoim podkomendnym prześladowania miejscowej ludności, plądrowania grobów i kościołów oraz dokonywania bezmyślnych podpaleń. Na próżno jednak zabraniał, lamentując potem, jak to określono w królewskiej proklamacji, nad „nieszczęsnym losem [...] jego francuskiego narodu”. Bo chociaż przybył na czele wielu doświadczonych i znakomitych rycerzy, wyćwiczonych oddziałów konnych łuczników, lekkiej kawalerii i zbrojnych, absolutnie nie dysponował jednolitą i zdyscyplinowaną armią. Pośród wielkiej liczby ludzi znajdowało się wielu przymusowo wcielonych do wojska żołnierzy piechoty, w tym zarówno przestępców, którym darowano karę w zamian za udział w walce, jak również słabo wyposażonych i niekarnych wieśniaków. Naiwni, podburzeni oskarżeniami królewskiej propagandy głoszącej, że Filip VI i naród francuski to najeźdźcy, pragnący dokonać napaści na Anglię, przemienić ich w Francuzów i namówić Szkotów do inwazji na północne ziemie ojczyzny,

byli gotowi rozerwać wroga na strzępy. Rzucili się więc na Normandię niczym sfora rozwścieczonych psów i żadne zakazy nie były w stanie ich powstrzymać.

Na tle francuskiego krajobrazu, na szlaku posuwającej się naprzód armii panowały śmierć i terror. Dowódcą straży tylnej był Tomasz Hatfield, wojowniczy biskup Durham. Król dowodził w środku, zaś na czele straży przedniej nominalną komendę sprawował jego najstarszy syn, Edward, książę Walii i diuk Kornwalii, nazwany później Czarnym Księciem. Wysoki i wyjątkowo przystojny, już w wieku szesnastu lat odznaczał się męstwem, w czym bardzo przypominał ojca. Po zejściu z pokładu statku od razu pasowano go na rycerza. Wraz z nim pasy rycerskie odebrało kilku młodych lordów biorących udział w kampanii, między innymi William Montagu, syn hrabiego Salisbury, i Roger Mortimer, wnuk dawnego kochanka królowej Izabeli. Przy boku Czarnego Księcia na czele armii jechali hrabiowie Northampton i Warwick, którzy mieli mu służyć radą i czuwać nad nim.

Przygotowania do inwazji Edwarda były okryte tajemnicą, stąd przed opuszczeniem wybrzeży Anglii niewiele osób znało prawdziwy cel wyprawy wielkiej armii. Filip VI otrzymał informację, że król zamierza wyruszyć z posiłkami do Gaskonii, by wesprzeć Henryka Grosmonta (po śmierci ojca w 1345 r. podniesionego do godności hrabiego Lancaster) w odpieraniu ataków na Aiguillon położone na południowym zachodzie, u zbiegu rzek Lot i Garonny; oblężeniu temu przewodził syn francuskiego króla – Jan, diuk Normandii. Tak więc gdy główne siły inwazji Edwarda wylądowały w Saint-Vaast-la-Hougue, obszary te w znacznej części pozbawione były obrony.

26 lipca armia dotarła do Caen. Po krótkich negocjacjach z załogą zamku przypuszczono szturm na położoną na przedmieściach bogatą

dzielnicę mieszkalną, po którym na ulicach pozostało dwieście pięćdziesiąt zmasakrowanych ciał, a bogatszych mieszkańców wysyłano do Anglii w charakterze jeńców. Przez następne dwa tygodnie angielskie odziały przesuwały się wzdłuż południowego brzegu Sekwany. Wysłana z opóźnieniem francuska armia zajęła pozycje obronne. Aby zapobiec przedostaniu się najeźdźców na drugi brzeg, nakazano zniszczenie mostów, po czym Francuzi ruszyli za nimi, kierując się przeciwległym, północnym brzegiem rzeki.

Przed 12 sierpnia Anglicy znaleźli się w obrębie 20 mil (nieco ponad 32 km) od Paryża. Kiedy paryżanie zdali sobie sprawę, czym może się dla nich skończyć wtargnięcie zdemoralizowanej armii barbarzyńców, w największym mieście Europy wybuchła panika. W próbie zachowania spokoju, rząd Filipa wezwał pięćdziesięciu zbrojnych; w stolicy i na przedmieściach zabarykadowano budynki, a drzwi wzmocniono listwami, natomiast ludność szykowała się do ulicznych walk. W dali, w dolnym odcinku Sekwany, znad miejscowości Saint-Cloud i Saint-Germain-en-Laye unosił się dym, zwiastujący zbliżającego się wroga.

W Saint-Denis Filip VI siedział w otoczeniu doradców, zastanawiając się, co robić. Gdy 16 sierpnia Anglicy odbudowali most na Sekwanie, nie chcąc dopuścić wrogiej armii do Paryża, w akcie desperacji zaproponował im otwarte starcie na równinie oddalonej cztery mile na południe od stolicy, wysyłając jednocześnie swoją armię na wyznaczone pole bitwy. Jednak Anglicy, zamiast udać się na południe i stoczyć tam walkę lub pójść na wschód i przypuścić oblężenie Paryża, skierowali się na północ, w stronę Flandrii, próbując połączyć siły ze znajdującymi się na polach w pobliżu Béthune wojskami flamandzkimi. Maszerowali na północ przez ponad tydzień, narzucając takie tempo, że wyczerpani żołnierze piechoty zdarli buty; mimo to ich oddziały splądrowały całą tamtejszą okolicę, ograbiając

z zapasów żywności miejscową ludność. Kiedy dotarli do umówionego miejsca spotkania, okazało się, że Flamandowie zrezygnowali ze wspólnej walki i wrócili do domu. Był to bolesny cios, gdyż przejście okrężną drogą kosztowało dużo czasu, co dało Francuzom okazję do przegrupowania sił. Najstarszy syn Filipa, Jan, diuk Normandii, w połowie sierpnia opuścił Aiguillon i pospiesznie podążył na północ, by bronić swego otoczonego przez wroga księstwa.

Do spotkania obu armii doszło w sobotę 26 sierpnia 1346 r., naprzeciwko lasu pomiędzy wioskami Crécy i Wadincourt. Anglicy byli ustawieni w szyku składającym się z dwóch linii piechoty i stojących obok koni rycerzy ubranych w imponujące pancerze. Czarny Książę, wspierany przez lordów Warwick i Northampton, dowodził pierwszym szykiem. Król zbliżył się do swoich jednostek, śmiejąc się i żartując z żołnierzami, po czym zajął pozycję dowódcy straży tylnej. Łucznicy zsiedli z koni i otoczyli pieszych, tworząc z każdej ich strony dwa wielkie mury, wokół nich zaś ustawiono wozy transportowe, aby chroniły przed szarżami kawalerii. To właśnie łucznicy mieli przesądzić o losach tej sławnej bitwy.

Francuzi, których oddziały przybywały do Crécy w kilku etapach, przewyższali ilością Anglików niemal o połowę. Ich siły mogły wynosić nawet dwadzieścia pięć tysięcy ludzi, włączając w to wielką liczbę najemników z Genui. Francuski król ustawił żołnierzy w trzech batalionach: z przodu byli kusznicy, za którymi stały dwa oddziały kawalerii, otoczone z obu stron piechotą.

W oczekiwaniu na komendy dowódców, przeciwnicy obrzucali się obelgami. Około piątej po południu zaczął padać deszcz. Wśród ogłuszającego hałasu trąb i bębnów dano sygnał do walki, po czym ze stanowisk francuskich kuszników i angielskich łuczników posypały się tysiące strzał. Pociski Anglików były zabójcze: wystrzeliwane w tempie

pięciu lub sześciu na minutę, spadały z nieba niczym grad. Strzały najemnych genueńskich kuszników Filipa wylatywały w tempie wolniejszym niemal o połowę i nie sięgały celu. Zastosowanie długiego łuku przez Anglików stanowiło zasadniczą różnicę w taktyce obu walczących stron, jako że był on najbardziej śmiercionośną bronią na polu bitwy i zapewniał przewagę, która miała rozstrzygać losy wielu bitew wojny stuletniej.

Możliwe, że szkocki król Dawid II opowiedział Filipowi VI o zniszczeniu, jakiego pod Halidon Hill dokonali łucznicy, ale jeśli nawet to zrobił, król nie skorzystał z tej informacji. Francuska kawaleria, tak długo będąca chlubą, a jednocześnie zmorą Europy, widząc załamujące się szeregi kuszników, uznała to za przejaw tchórzostwa i ścigając ich, również znalazła się w zasięgu śmiercionośnych, białych strzał, spadających z góry z głuchym odgłosem. Strąceni z siodeł rycerze, z głęboko tkwiącymi w ciałach grotami, umierali pośród kłębowiska przerażonych ludzi i rannych zwierząt.

Przekrzykując świst przecinających powietrze strzał, Edward wydał kolejny rozkaz ataku. Tym razem miała być to całkowita nowość, po raz pierwszy bowiem na polach bitewnych Francji usłyszano ostrzał armatni. Anglicy sprowadzili kilka dział. Były to prymitywne urządzenia wystrzeliwujące przy użyciu prochu strzelniczego metalowe bolce oraz kule. Mierzono z nich wprawdzie w kierunku wroga, ale trudno było o jakąkolwiek precyzję. Chociaż nie siały takiego spustoszenia jak długie łuki, nieludzki huk ich wystrzałów zagłuszający nieustanny świst przelatujących strzał, zgiełk trąb, bębnów i szalonych okrzyków wojennych walczących, żałosne rżenie koni i zawodzenia umierających w męczarniach, pozbawionych kończyn lub rozpłatanych na pół ludzi,

potęgował wrażenia piekła, jakim tego wieczoru stało się pole walki pod Crécy.

Bohaterem bitwy, jak później stwierdzono, był Czarny Książę, który wykazał się dużym męstwem podczas swojej pierwszej potyczki, siekąc zbrojnych oraz ich konie, i jednocześnie wykrzykując rozkazy w kierunku otaczających go żołnierzy. Gdy w pewnym momencie został powalony na ziemię, jego chorąży, w akcie całkowitej desperacji, upuścił na chwilę niesiony przez siebie sztandar i pomógł księciu powstać. Wersja ta, przekazana przez Jeana Froissarta, na stałe przeszła do kanonu angielskich legend. Wraz z nasilaniem walki, książę obawiający się, że za szybko traci ludzi, wysłał wiadomość do ojca z prośbą o pomoc.

„Czy mój syn jest martwy, czy też został powalony?" – miał zapytać Edward.

Według kronikarza, na wieść, że książę żyje, ale zmaga się z przeciwnikami, król odpowiedział: „Wracaj do niego i do tych, co cię tu wysłali, i przekaż im, żeby w żadnym przypadku po mnie nie wysyłali [...] dopóki mój syn żyje [...] zmagając się z trudnościami, zdobywa uznanie".

Kilka godzin zażartej i krwawej walki zakończyło się klęską dla króla Filipa i jego sojuszników. Chociaż francuska jazda wykazała się wielkim męstwem i umiejętnościami w przeprowadzanych przez siebie szarżach, wielokrotnie przegrupowując się i ponownie dokonując natarcia, była równie bezsilna wobec angielskich łuczników i zbrojnych jak kawaleria Edwarda II walcząca przeciwko szkockim schiltronom pod Bannockburn. Król Francji stracił tysiące ludzi: przy angielskiej linii frontu znaleziono 1542 martwych rycerzy i szlachty, a straty wśród zwykłych żołnierzy zdawały się niezliczone. Zginęło wielu szlachetnie urodzonych zagranicznych sojuszników Filipa, w tym niewidomy Jan Luksemburski, król Czech, który poszedł w ślady Sir Gilesa d'Argentein, tragicznie

zmarłego bohatera spod Bannockburn. Słysząc, że Francuzi przegrywają i wiedząc, że z pewnością zginie, poprosił o poprowadzenie go w sam środek bitwy. Towarzysze, którzy podjęli się tej samobójczej misji, przywiązali go do siebie sznurami i powiedli do boju (tak połączone ciała znaleziono po bitwie). Oprócz króla Jana zginęło dwóch diuków i czterech hrabiów, którym zwycięscy Anglicy zgotowali honorowe pogrzeby.

Bitwa pod Crécy stanowiła moment przełomowy w historii walk średniowiecza. Nowe metody rekrutacji i radykalnie zmieniona taktyka walki w polu, która ewoluowała od lat 30. XIV wieku, sprawdziły się nie tylko w walce przeciwko Szkotom, ale również przeciwko potędze armii francuskiej. Edward wysłał wieści o zwycięstwie do Anglii, chwaląc się w liście skierowanym do Parlamentu, że „cała horda francuska została obalona”. Wiadomość ta szybko została rozpowszechniona w całym kraju przez mnichów dominikańskich, wykorzystanych w tym celu przez rząd. Wspaniałe zwycięstwo pod Crécy stanowiło rekompensatę za wszystkie dotychczasowe wyrzeczenia i trud poniesiony przez angielski naród, który osłabiły koszty wojny. Crécy miało też ogromną wartość propagandową, która wzrosła jeszcze bardziej, gdy w październiku oddziały pod dowództwem Ralpha de Neville, Henryka de Percy i Williama Zouche, arcybiskupa Yorku, zadały klęskę wielkiej armii szkockiej pod Neville’s Cross w hrabstwie Durham. W ciągu jednego dnia przestało istnieć prawie całe wojenne dowództwo Szkocji. Zginęli marszałek, szambelan i konstabl Szkocji oraz znamienity szkocki arystokrata, hrabia Moray. Czterech innych szkockich hrabiów znalazło się w niewoli, podobnie jak pojmany król Dawid, którego sprowadzono do Anglii, gdzie jedenaście lat spędził w więzieniu.

Chociaż rok 1346 okazał się bardzo pomyślny dla Anglików pod względem militarnym, sprawa wojny na kontynencie nadal pozostawała

nierozstrzygnięta. Powodem tego był paradoks związany z taktyką Edwarda: mimo miażdżącej klęski zadanej połączonym siłom króla Francji i jego syna, nie próbowano pozyskać względów czy poparcia narodu Normandii dla angielskiego panowania. Tak więc zwycięstwo pod Crécy, które poważnie pomieszało szyki diukowi Normandii, Filipowi VI, a także jego sojusznikom, nie zniszczyło definitywnie armii Francuzów ani nie wpłynęło na ograniczenie władzy politycznej Filipa.

W zaistniałej sytuacji obie strony musiały pozostać na polu bitwy. Przez pozostałą część lata hrabia Lancaster dowodził oddziałami w Gaskonii, natomiast Sir Tomasz Dagworth odniósł błyskotliwe zwycięstwo pod La Roche-Derrien w Bretanii, pokonując i biorąc do niewoli Karola de Blois. W międzyczasie, we wrześniu 1346 r., Edward wraz z Czarnym Księciem rozpoczęli agresywne oblężenie Calais, które trwało do października 1347 r.

Było to poniekąd ważniejsze wydarzenie niż bitwa pod Crécy. Brało w nim udział prawie dwadzieścia sześć tysięcy ludzi, tworzących największą armię zgromadzoną przez Anglików podczas całej wojny stuletniej. Każdy angielski hrabia, z wyjątkiem czterech, którym nie pozwalał na to podeszły wiek lub choroba, był obecny na jakimś etapie oblężenia. Żądania finansowe, jakie narzucono na poddanych w kraju w związku z utrzymaniem tak olbrzymiej armii przez ponad rok, były ogromne; podatkami objęto wiele nowych towarów, w tym także eksportowych, co wywołało powszechne niezadowolenie. Niemniej, zwycięstwo pod Crécy zmieniło pozycję Edwarda. Kronikarz Jean le Bel napisał, że po roku 1346 dotychczasowy wizerunek Anglików jako podłej rasy ustąpił miejsca obrazowi najwspanialszego i najbardziej rycerskiego narodu na świecie. Tak więc stacjonujący pod murami Calais kwiat angielskiego rycerstwa z jednej strony stanowił uosobienie waleczność, z drugiej – wrogich najeźdźców.

Tymczasem zdesperowani mieszkańcy obleganego miasta z głodu zaczęli żuć skórę z siodeł własnych koni. Wytrzymali przez rok. W tym okresie Filip VI próbował odciągnąć Anglików od Calais, sprowadzając w pobliże swoją armię i kusząc ich możliwością bitwy na otwartym polu. W końcu, w październiku 1347 r., kiedy stało się jasne, że Anglicy w żadnym razie nie odstąpią od oblężenia, zza murów wyszła delegacja mieszkańców z zawieszonymi wokół szyi pętlami symbolizującymi całkowitą uległość, którzy wyrazili gotowość poddania się.
W zainscenizowanym pokazie rycerskiej siły, Edward pozwolił królowej Filipie wybłagać dla nich litość. Chociaż oszczędził wynędzniałych mieszczan, miasto zostało zajęte i miało pozostać w angielskich rękach przez ponad dwa wieki. Król i jego towarzysze wrócili do Anglii w glorii chwały.

Lata 1346 i 1347, w których ludzie ginęli tłumnie na skutek przemocy, nędzy czy też aktów bohaterstwa, były czasem największych i najbardziej śmiercionośnych walk w historii Plantagenetów. Tymczasem na krańcach kontynentu zaczynało siać spustoszenie inne widmo śmierci, szerzące się od stepów Azji i wkraczające do Europy przez porty handlowe łączące Europę ze Wschodem. W 1347 r. dżuma, bo o niej mowa, przemieszczała się z prędkością, której nie mogła dorównać nawet najbardziej śmiercionośna armia chrześcijańska i nie było sposobu, aby ją powstrzymać.

Śmierć królewny

Chociaż lato w 1348 r. było deszczowe, cała Anglia – na przekór pogodzie – pławiła się w blasku chwały. W październiku król triumfalnie powrócił do kraju. Calais znajdowało się w rękach Anglików, zaś francuskie ataki w Gaskonii zostały powstrzymane. Filip VI doznał upokorzenia zarówno na polu bitwy, jak i podczas rozmów dyplomatycznych, które zakończyły się rocznym zawieszeniem broni. Szkoci również zostali rozbici. Cały naród, na czele z rodziną królewską, hucznie świętował. Uroczyste obchody trwały od okresu Bożego Narodzenia, kiedy to na dworze królewskim arystokraci, poprzebierani w dziwaczne kostiumy i maski, paradowali w strojach królików, smoków, bażantów czy łabędzi. Król i jego rycerze występowali we wspaniałych zielonych szatach i pawich piórach. Po zakończeniu świąt Bożego Narodzenia przedstawiono terminarz turniejów, które miały odbywać się w Reading, Bury St Edmunds, Lichfield, Eltham, Windsorze, Canterbury i Westminsterze, gdzie w okresie od lutego do września oprócz potyczek rycerskich aranżowano romantyczne przedstawienia oraz rozmaite gry i zabawy.

Przy każdym turnieju król przywiązywał dużą wagę do splendoru, zaś przepych, z jakim były one organizowane, podkreślała obecność rodziny królewskiej pojawiającej się we wspaniałych purpurowych szatach, olśniewających perłami i diamentami, z których wyszywano

skomplikowane wzory na rękawach i klatce piersiowej. Niekiedy kostiumy Edwarda były bardzo ekscentryczne; na jednym z turniejów przebrał się za gigantycznego ptaka, na innym jego drużyna zjawiła się w dobranych do siebie niebiesko-białych mundurach, możliwe że w nawiązaniu do *fleurs-de-lis*, które król zawłaszczył z francuskiego herbu królewskiego. Z kolei podczas turnieju w Lichfield, w ramach rycerskiego zamanifestowania rzekomej pokory i braterstwa, nawiązał do herbu jednego ze swoich rycerzy weteranów, którym był Sir Tomasz de Bradeston. Umiłowanie rycerskości i widowiskowości leżało w naturze Edwarda, który nawet dokonując prezentacji słynnych jeńców, zadbał, by ceremonia odbyła się w wielkim stylu – szkocki król Dawid i wszyscy pojmani w Paryżu arystokraci otrzymali wówczas piękne stroje i mogli doświadczać królewskiej wspaniałomyślności.

Podczas gdy starsze dzieci Edwarda dorastały, w rodzinie pojawiały się kolejne. Chociaż monarcha skończył dopiero trzydzieści pięć lat, a królowa Filipa była od niego młodsza o dwa lata, doczekali się już dziewięciorga potomków. Najstarszym był Edward Woodstock, który jako osiemnastolatek osiągnął sławę bohatera wojennego i utalentowanego rycerza, natomiast najmłodszym – urodzony w czerwcu tego roku Wilhelm Windsor, któremu nie dane będzie dożyć wieku dorosłego.

Edward Woodstock, zwany przez potomnych Czarnym Księciem, cieszył się wielką miłością ojca, wypełniając pustkę po śmierci przyjaciela, Williama Montagu, hrabiego Salisbury, poległego w rycerskiej potyczce w 1343 r. Jak na razie był jedynym na tyle dorosłym synem, by brać udział w wojennych starciach, i w kampanii we Francji odgrywał zarówno rolę polityka, jak i wodza. Lionel z Antwerpii miał dziewięć lat, Jan z Gandawy osiem, a Edmund Langley siedem (w 1355 r. urodził się jeszcze jeden syn, Tomasz Woodstock). Król i królowa mieli również cztery córki:

szesnastoletnią Izabelę i piętnastoletnią Joannę, które dorastały na dworze wraz z Czarnym Księciem i swoją kuzynką, Joanną z Kentu; oraz Marię i Małgorzatę, w wieku trzech i dwóch lat, które w 1348 r. dopiero uczyły się chodzić.

W poszukiwaniu sposobu na zdobycie chwały na skalę europejską, co zapoczątkowały roszczenia do francuskiego tronu, pod koniec lat 40. XIV wieku w działaniach Edwarda pojawił się dodatkowy motyw – otóż, dążąc do ściślejszej integracji z europejskimi rodami monarszymi, zaczął planować małżeństwa swoich dzieci. A okoliczności sprzyjały, jako że od czasów Henryka II żaden władca z dynastii Plantagenetów nie dochował się tak wielu dorosłych potomków. I chociaż Lionel z Antwerpii został zaręczony w wieku trzech lat z dziedziczką hrabstwa Ulsteru, Edward widział możliwości korzystnych mariaży w rejonach bardziej odległych niż Irlandia – szczególnie dla dziewcząt.

Kiedy w sierpniu 1348 r. sezon turniejowy osiągnął szczyt, jego druga córka, Joanna, szykowała się do opuszczenia rodziny i rozpoczęcia nowego etapu życia jako żona Piotra, syna króla Alfonsa XI Kastylijskiego. Plantageneci mieli swoje korzenie w Kastylii: córka Henryka II, Eleonora, została wydana za Alfonsa VIII, a ich prawnuczka, również o imieniu Eleonora, wróciła do Anglii jako ukochana żona króla Edwarda I. To cieszące się szacunkiem małżeństwo stanowiło wzorzec dla piętnastoletniej królewny, której przygotowaniom do wyjazdu towarzyszyła huczna oprawa.

Joanna została wysłana z Portsmouth drogą morską z orszakiem rozlokowanym na pokładzie czterech mocno uzbrojonych okrętów, które przewoziły służbę i rzeczy osobiste. Przepych miał podkreślać splendor jej dynastii, czego przykładem może być chociażby suknia ślubna wykonana z 450 stóp (ponad 137 m) grubego, przeplatanego złotą nicią jedwabiu. Pierwszym portem przestankowym było Bordeaux, gdzie Joanna miała

zejść ze statku przed wyruszeniem do Kastylii. Na pokładzie znajdowali się utalentowany hiszpański minstrel wysłany przez pana młodego jako przedślubny prezent, dwaj starsi rangą królewscy urzędnicy i stu królewskich łuczników. Co prawda obowiązywał rozejm, ale Kanał i Gaskonia nadal pozostawały strefami wojny.

Burmistrz Bordeaux, Raymond de Bisquale, niespokojnie oczekiwał w porcie na przyjazd gości. W momencie, w którym okręty Joanny pojawiły się w zasięgu wzroku, do uszu pasażerów i załogi doszło jego złowróżbne ostrzeżenie: w mieście panowała śmiertelna zaraza i zejście na ląd królewskiej świty wiązało się z dużym niebezpieczeństwem.

Każdy na pokładzie na pewno słyszał o chorobie, która w niecałe trzy lata ogarnęła obszary sięgające od stepów Azji do centrum Europy i której skutki wstrząsnęły całym kontynentem; Francuzi nazwali ją *la tres grande mortalite*, co Anglicy tłumaczyli jako „wielką śmiertelność". Na nieszczęście, było to określenie dokładnie pasujące do choroby, którą historycy od XVI wieku określali mianem „czarnej śmierci". Nadejście straszliwej zarazy, na tle okrutnej wojny toczącej się pomiędzy Walezjuszami a Plantagenetami, całkowicie odmieniło życie i mentalność ludzi epoki średniowiecza. Wojna przyniosła dziesiątki tysięcy ofiar w wioskach nad Sekwaną, wśród winnic Bordeaux, przed lasem Crécy i przed bramami Calais, natomiast czarna śmierć unicestwiała miliony, bez względu na miejsce ich zamieszkania.

Dżuma zdążyła już przejść przez Cypr, Sycylię, Ziemię Świętą i państwa włoskie. W zimie dotarła przez Marsylię do Francji, rozszerzając się dalej w niepowstrzymanym pochodzie w kierunku północnym i południowym. Siała spustoszenie na południu, od Aragonii w kierunku Calais, i na północy, dochodząc do Rouen i Paryża. Filip VI uciekł ze stolicy, ale królowa, Joanna Burgundzka, zwana Kulawą, zmarła na dżumę

12 września. Nad wioskami dotkniętymi epidemią rozwieszano czarne flagi, stanowiące ostrzeżenie dla przyjezdnych, by się nie zbliżali (był to wówczas jedyny środek ostrożności zapobiegający szerzeniu się zarazy).

Joanna wraz ze świtą przybyła z kraju niedotkniętego jeszcze plagą pustoszącą resztę Europy. Pasażerowie zignorowali więc ostrzeżenie burmistrza de Bisquale i zeszli na ląd w Bordeaux. Doradcy angielskiej królewny wierzyli, że Bóg dał im tyle zwycięstw od 1340 r., że może i tym razem powinien ich oszczędzić. W połowie sierpnia choroba, która od jesieni 1347 r. szerzyła się w Europie w tempie 2,5 mili dziennie, dopadła również jednego z członków świty Joanny, Andrew Ullforda, weterana spod Crécy. Podczas gdy rodzina Edwarda radośnie oddawała się rozrywkom życia turniejowego, Ullford leżał w Château de l'Ombrière i umierał w cierpieniu – jak miliony mieszkańców Europy.

U osoby dotkniętej dżumą zazwyczaj powiększały się węzły chłonne, tworząc na skórze wielkie, podobne do guzów dymienice, najpierw wielkości migdałów, później urastających do rozmiaru jajek. Były one bolesne w dotyku i powodowały odrażające deformacje: dymienica pod pachą sprawiała, że ramię w niekontrolowany sposób przechylało się na bok, zaś umiejscowiona na karku, powodowała stałe zadarcie głowy do góry.

Powiększonym węzłom chłonnym często towarzyszyły ciemne plamy, znane jako znamiona Boga. Był to nieomylny znak, że chory został dotknięty przez anioła śmierci. Oprócz tego, u chorego często pojawiał się suchy kaszel z krwiopluciem, przeradzający się w nieustające wymioty. Schorzeniu towarzyszył też obrzydliwy odór, zdający wydzielać się ze wszystkich części ciała, ponieważ cuchnęła jego ślina, oddech, pot i ekskrementy. Zarażony stopniowo zaczynał tracić rozum, błąkał się bez celu i krzyczał, aż w końcu padał złożony bólem.

Ullford, którego los został przypieczętowany w momencie wkroczenia na ziemie ogarnięte zarazą, zmarł 20 sierpnia. Choroba szybko dosięgła również innych członków angielskiej wyprawy. 2 września zmarła królewna Joanna, której nie dane było ani założyć pięknej sukni ślubnej, ani dotrzeć do narzeczonego w Kastylii. Jedynym pocieszeniem było to, że zmarła jako dziewica, a nie oczekująca dziecka mężatka; kobiety w ciąży podczas agonii zaczynały bowiem rodzić.

Tak więc wrzesień 1348 r. przyniósł dwa tragiczne wydarzenia w życiu Edwarda. Wiadomość o śmierci córki dotarła do Anglii mniej więcej w tym samym okresie, gdy czarna śmierć zaczęła obejmować południowe hrabstwa. Następnie monarcha otrzymał informację o zgonie trzymiesięcznego synka, Wilhelma Windsora. Chłopca pochowano w uroczystej oficjalnej ceremonii pogrzebowej, lecz ciała Joanny, zaginionego w Bordeaux w tajemniczych okolicznościach, nigdy nie odzyskano.

Utrata dwójki dzieci w jednym miesiącu była dla króla i królowej wielkim ciosem. Jednak w momencie, kiedy królestwo znalazło się w obliczu nagłej zagłady, pośród wszechobecnej rozpaczy niewiele było czasu na własny smutek. Dziesiątkująca ludność czarna śmierć przybyła na statku, który przybił do portu w Southampton albo Melcombe Regis (teraz część Weymouth), w Dorset, skąd rozprzestrzeniła się do Wiltshire, Hampshire i Surrey, gdzie odnotowano jej pierwsze przypadki w Anglii. 24 października biskup Winchesteru napisał, że zaraza dokonała „brutalnego ataku na nadbrzeżną część Anglii” i że „ogarniało go przerażenie” na myśl o szerzeniu się tej strasznej choroby.

A szerzyła się doprawdy z zawrotną prędkością. W latach 1348–1351 w wielu wioskach wymarło od jednej trzeciej do połowy populacji. W dodatku zaraza zbiegła się w czasie z wielkim pomorem wśród owiec.

Kronikarz Henry z Knighton napisał, że „nikt nie pamiętał, by śmierć zbierała tak wielkie i okrutne żniwo od czasu Vortigerna, króla Brytów, za panowania którego, jak zaświadcza Beda, brakowało żyjących, by grzebać umarłych”. Szczególnie ucierpiały osady osłabione wcześniej przez powodzie i okres wielkiego głodu z lat 1315–1322, ponieważ teraz zostały dosłownie zmiecione z powierzchni ziemi. Śmierć dotykała każdego, bez względu na wiarę czy pochodzenie, od królewny Joanny po wykrwawiających się na śmierć ulicznych żebraków, i nie było sposobu, aby jej zapobiec. Edward, rozbijający armie Filipa VI, okazał się bezsilny wobec bakterii *Yersinia pestis*.

Order Podwiązki

23 kwietnia 1349 r., w dniu świętego Jerzego, Edward urządził turniej dla rycerzy królestwa. Czarna śmierć siejąca zniszczenie w kraju nie mogła być powodem rezygnacji króla z ulubionej rozrywki. Uroczystości kościelne i potyczki rycerskie, których był organizatorem, odbywały się w miejscu jego urodzenia, na zamku Windsor, gdzie w przyszłym roku miały rozpocząć się starannie przemyślane i zakrojone na szeroką skalę prace budowlane. Wśród dwudziestu pięciu mężczyzn zaproszonych do udziału w pojedynkach, przeważającą większość stanowili weterani wojen francuskich. A więc byli to: Czarny Książę, hrabiowie Lancaster, Warwick i Devon, Roger Mortimer (który wkrótce otrzymał tytuł hrabiego Marchii, należący uprzednio do jego dziadka), syn Williama Montagu i zarazem nowy hrabia Salisbury, noszący imię po ojcu, a także inni królewscy towarzysze broni.

Forma turnieju została ustalona wcześniej. Siedzący na koniach rycerze, podzieleni na dwie piętnastoosobowe drużyny, mieli nacierać na siebie z naprzeciwka, dopóki jedna ze stron nie zwycięży. Pikanterii temu widowisku dodawał fakt, że w przeciwnych drużynach potykali się hrabia Salisbury i jego rządca, Sir Thomas Holland, mieniący się mężami tej samej kobiety, kuzynki Edwarda, Joanny z Kentu. Ta olśniewającej urody dwudziestolatka, którą Froissart nazwał „najpiękniejszą kobietą w Anglii”

i w której żyłach płynęła królewska krew, była wnuczką Edwarda I i dorastała z Czarnym Księciem. Jako dwulatka straciła ojca, hrabiego Kentu, zabitego na rozkaz Rogera Mortimera. Adoptowana potem przez królową Filipę, wychowywała się na królewskim dworze, gdzie spotkała Hollanda, którego poślubiła, mając około dwunastu lat i najwyraźniej małżeństwo to zostało skonsumowane. Jednak z uwagi na fakt, że ślub odbył się bez aprobaty opiekunów lub został zawarty w tajemnicy, w czasie nieobecności walczącego na kontynencie Hollanda dla dziewczyny zaaranżowano małżeństwo z hrabią Salisbury. Po powrocie Holland zaczął publicznie domagać się należnych mu praw i Joanna znalazła się w niezręcznej sytuacji, ponieważ obaj mężczyźni uważali się za jej legalnych mężów. Chociaż wolała Hollanda, w czasach średniowiecza preferencje osobiste nie były czynnikiem rozstrzygającym w związkach zawieranych pomiędzy członkami wielkich rodów. Sprawę ostatecznie skierowano do papieża, który w listopadzie 1349 r. uznał słuszność roszczeń Hollanda. Do tego czasu jednak toczyła się zacięta rywalizacja pomiędzy dwoma mężami pięknej damy, przygotowującymi się między innymi do walki we wspomnianym turnieju.

Nie dość że zapowiadał się ekscytujący spektakl z olśniewającej urody Joanną w roli głównej, potyczki turniejowe w Windsorze stały się tłem dla najbardziej chwytliwego aktu królewskiej propagandy. Wówczas bowiem Edward III ustanowił instytucję mającą zyskać sławę w całym świecie, czyli oficjalnie powołał do istnienia Order Podwiązki, najbardziej elitarne bractwo rycerskie w Anglii. Króla, podobnie jak Edwarda I, fascynowała legenda o Arturze i jego rycerzach, o ich bohaterskich czynach, budzącej respekt waleczności, słynnym umiłowaniu płci pięknej oraz wrażliwości na ludzką krzywdę. Idąc za przykładem dziadka, pragnął on, aby królewska

władza Plantagenetów czerpała z wielkich wartości rycerskiego świata Artura i była ich odzwierciedleniem.

I tak oto, w styczniu 1344 r., gdy w Bretanii rozpoczął się kolejny etap wojny z Filipem, Edward zorganizował turniej w Windsorze, którego głównym celem było powołanie do istnienia rycerskiego stowarzyszenia. Kronikarz Adam z Murimuth napisał, że król „wydał wspaniałą wieczerzę, stanowiącą początek jego Okrągłego Stołu, odbierając przysięgi od hrabiów, baronów i rycerzy, których życzył sobie przy nim widzieć". Murimuth podaje, że rozkazał postawienie przy zamku w Windsorze „wspaniałego budynku, w którym w wyznaczonym czasie będą mogły się odbywać spotkania rzeczonego Okrągłego Stołu". Ów okazały gmach o średnicy dwustu stóp miał zostać wzniesiony z kamienia i nakryty zadaszeniem z dachówki wychodzącym na zewnątrz, w stylu późniejszego elżbietańskiego Globe Theater. Nie szczędząc kosztów, w pierwszym roku budowy wydano 507 funtów, 17 szylingów i 11,5 pensa. W 1345 r. Edward, pragnący podnieść rangę nowego bractwa, nakazał poszukiwania ciała domniemanego przodka Artura, Józefa z Arymatei.

Kiedy w połowie lat 40. XIV wieku nastąpiła eskalacja działań wojennych, realizacja projektu Okrągłego Stołu z powodu braku gotówki utknęła w martwym punkcie. Koszty walki w Bretanii zmusiły bowiem króla do przeznaczenia wszystkich funduszy na prowadzenie wojny. Lecz mimo upływu pięciu lat nie zarzucił ambicji utworzenia elitarnego bractwa, dzięki któremu mógłby związać elitę rycerstwa i arystokracji królestwa z Koroną. Przez cały sezon turniejów 1348 r. dumał nad jego stworzeniem, by wreszcie w 1349 r. w Windsorze oficjalnie je powołać i ustalić zasady członkostwa.

Wybór podwiązki na symbol stowarzyszenia rycerskiego był dość osobliwy. Wieść niosła, że pomysł pojawił się spontanicznie, kiedy hrabinie

Salisbury spadła podczas tańca podwiązka, którą Edward miał podnieść, wypowiadając słowa: *Honi soit qui mal y pense* („Hańba temu, kto źle o tym myśli”), które stały się z czasem dewizą orderu. Historia ta, w której wątek skandalu dotyczący sytuacji małżeńskiej Joanny z Kentu miesza się z pikantnym obrazem romantycznej rozwiązłości królewskiego dworu, wydaje się jednak mało prawdopodobna. Ponadto była ona popularna raczej w purytańskich środowiskach, których przedstawiciele, widząc dekadencję i zgorszenie panujące na królewskim dworze, potrząsali głowami z dezaprobatą nad jego rozwiązłością.

Bardziej prawdopodobne jest, że pomysł podwiązki pochodził od Henryka Grosmonta, hrabiego Lancaster, bohatera walk w Gaskonii i Calais, który jako młody dandys paradował w podwiązkach, stanowiących wówczas element rycerskiego stroju (dopiero później stały się one częścią typowo kobiecej garderoby). Na początku panowania, w 1333 i 1334 r. król również nosił na turniejach inkrustowane perłami i złotem podwiązki. W momencie ustanowienia orderu, Lancaster miał trzydzieści dziewięć lat, a Edward trzydzieści siedem. Możliwe więc, że wybór tej części garderoby za godło miał służyć dwóm celom: po pierwsze, jako aluzja do rycerskiego męstwa będącego ich udziałem w przeszłości, po drugie – mógł być rodzajem żartu dla wtajemniczonych, nawiązującym do szalonych dni ich młodości.

Niezależnie od motywów, nie ma wątpliwości, że Edward poszedł za europejskim trendem. Modę na powszechnie zakładane rycerskie bractwa w połowie XIV wieku wprowadził Alfons XI Kastylijski, tworząc w 1330 r. Order Wstążki. W latach 50. XIV wieku cesarz niemiecki Karol Luksemburski powołał Stowarzyszenie Klamerki, a hrabia Amadeusz Sabaudzki Towarzystwo Czarnego Łabędzia. W latach 60. XIV wieku król

Ludwik Sycylijski założył Stowarzyszenie Węzła, a Jan II z Francji Towarzystwo Gwiazdy. Od tego czasu trend ten zaczął się nasilać.

Podczas uroczystości utworzenia Orderu Podwiązki, w Dniu Świętego Jerzego, dwudziestu sześciu członków założycieli złożyło uroczyste śluby, że co roku w tym samym dniu będą obchodzić swoje święto i – jeśli nic nie stanie na przeszkodzie – będą obchodzić je wspólnie. Członkowie nie mający możliwości przyjazdu do Windsoru zobowiązali się uczcić ten dzień w podobnym stylu, bez względu na miejsce pobytu. Rycerze orderu zostali połączeni świętą więzią, po czym zdecydowano, że nie będzie można przyjąć nowego członka, dopóki nie umrze któryś z obecnych. W gronie dwudziestu sześciu rycerzy zabrakło wielu wybitnych osób, takich jak Sir Tomasz Dagworth, Sir Walter Manny oraz hrabiowie Northampton i Huntingdon. W czasie turnieju odbywającego się w Windsorze przebywali oni we Francji i dlatego po powrocie musieli czekać, dopóki nie zwolni się miejsce w grupie członków. Hrabia Huntingdon czekał aż do 1372 r., natomiast Dagworth zmarł, nie mając okazji otrzymania słynnych szat rycerzy orderu.

Utworzenie Orderu Podwiązki wielu współczesnych uważało za przejaw beztroski i braku wrażliwości na los poddanych. Według kronikarza Henry’ego z Knighton folgowanie wielkopańskim przyjemnościom na turniejach, w czasie gdy czarna śmierć dokonywała straszliwych spustoszeń i cały kraj cierpiał biedę z powodu kosztów ponoszonych z racji wojny, świadczyło o królewskiej bezduszności. A jednak Edwardowi nie chodziło tylko o dostarczenie rozrywki czy spełnienie osobistych zachcianek. Utworzenie Orderu miało dlań dodatkowy cel. Od czasu panowania Jana żaden monarcha z rodu Plantagenetów nie był w stanie bronić zagranicznych terytoriów, ponieważ obowiązek służby za granicą wywoływał irytację i sprzeciw rycerzy oraz

parów królestwa. Edward, doskonale znający dzieje własnej rodziny, był świadom, że odniesione we Francji zwycięstwa częściowo usprawiedliwiały olbrzymie wydatki wojenne i koszty poniesione w ludziach, i wiedział, że gdyby Bóg odmówił mu łaski i brakłoby sukcesów, natychmiast zaczęto by domagać się od niego rezygnacji z walki o francuską sukcesję.

Rozwiązanie tego problemu widział w zmianie podejścia do służby za granicą, która miała stać się sprawą honoru, a nie męczącym przeżytkiem z czasów feudalnych. Ze stanem rycerskim wiązały się ponadto bardzo duże koszty, niewygoda i ryzyko, zatem Edward musiał zjednoczyć wokół siebie jego przedstawicieli, dając im poczucie wspólnoty i czyniąc członkami elity. Utworzenie Orderu Podwiązki zapoczątkowało więc powstanie nowej grupy, z którą mógł świętować i którą mógł nagradzać za szlachetne przymioty, kształtując więź pomiędzy sobą i swoimi synami a ludźmi, których mieli prowadzić do boju na kontynencie w przyszłych dziesięcioleciach. Wywodząca się z języka francuskiego angielska nazwa podwiązki przypominała wszystkim, którzy aspirowali do członkostwa w bractwie, że szlachta tworzyła grupę społeczną obejmującą całą Europę.

Zmuszony do zarzucenia planów wzniesienia siedziby Okrągłego Stołu w Windsorze, Edward wydał rozkazy budowy kościoła kolegiackiego w mieście. Kaplica, mieszcząca się w obrębie Kolegium św. Jerzego, miała się stać centrum duchowym stowarzyszenia Orderu i miejscem związanych z nim uroczystości. Ponieważ na dworze czekano, aż ustąpi atak dżumy, prace rozpoczęły się z opóźnieniem, w 1350 r.; ich ukończenie zajęło siedem lat, a poniesione koszty były tak wielkie jak wydatki związane z budową największych zamków Edwarda I w Walii. Pomiędzy 1350 a 1357 r. wydano 6500 funtów, z czego prawie wszystko przeznaczono na kaplicę. Aby nadać świątyni prawdziwie mistyczny charakter, Edward

podarował jej fragment Prawdziwego Krzyża (zwany Krzyżem Gneth) zabrany Llywelynowi Ostatniemu podczas podboju Walii w 1283 r.

W późniejszych wiekach kaplica św. Jerzego stała się symbolem wojennego męstwa, pobożności, romantycznej rycerskości i wystawnych ceremonii, w których tak gustował Edward i jego towarzysze. Tworząc Order Podwiązki, król wykorzystał talenty odziedziczone po dwóch swoich przodkach – po Henryku III umiejętność tworzenia wizualnej i architektonicznej świetności, zaś po Edwardzie I zdolności militarne. Okres ten, zdominowany wizjonerską propagandą pewnego siebie monarchy, stanowił szczyt w dziejach rodu Plantagenetów.

Dekada triumfu

We wczesnym okresie życia i rządów, w wystawnej scenerii dworu nawiązującego do arturiańskich legend, Edward III wcielał się w rolę Sir Lionela, pokornego rycerza Okrągłego Stołu walczącego ramię w ramię ze swoimi żołnierzami. W latach 50. XIV wieku, na skutek sukcesów militarnych, pokora zeszła na drugi plan i króla zaczęto przedstawiać jako samego Artura, rządzącego wspaniałym królestwem z nowego Camelotu, jakim jawił się Windsor. Chociaż monarcha wydał niewyobrażalne kwoty na prowadzone przez siebie wojny, to one przyniosły mu sławę i szacunek w całym chrześcijańskim świecie, a sukces jego rządów był ściśle związany z powodzeniem na wojnie. Jednocześnie korzystał z każdej okazji, by przypomnieć zarówno przyjaciołom, jak i rywalom o nowym orderze z wizerunkiem św. Jerzego zabijającego smoka. Postać tego świętego znalazła się również, obok Dziewicy Maryi, na wielkiej pieczęci królestwa. A czerwony krzyż powiewał na masztach okrętów angielskiej marynarki wojennej, z kogą „Thomas” na czele, wspieranych przez tuziny innych, patrolujących Kanał jednostek.

W 1348 r. pozycja Edwarda była na tyle stabilna, że odrzucił nawet propozycję elektorów państw niemieckich objęcia tronu Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Teraz to on kontrolował stosunki z Francją i Szkocją, a angielski dwór roił się od wysoko urodzonych szkockich

i francuskich zakładników, na czele których stali król Dawid II ze Szkocji oraz hrabiowie Eu i Tancarville. Pomimo siejącej spustoszenie dżumy i związanej z nią niepewności jutra, Edward nadal kontynuował kampanię we Francji. Nie zaprzestano więc podejmowania częstych wypadów przez Kanał, z których część była prowadzona pod jego osobistym dowództwem, a inne pod komendą zaufanych zastępców, takich jak Henryk Grosmont, hrabia Lancaster, który w zimie 1349/1350 wyruszył z małą ekspedycją do Gaskonii.

24 grudnia 1349 r., gdy w Havering, w Essex, dwór zaczynał świętować Boże Narodzenie, Edward III otrzymał niepokojące wieści na temat planowanej zdrady, zmierzającej do przekazania Calais w ręce Francuzów. Nie mając czasu na zebranie armii, wraz z najstarszym synem, Edwardem, oraz małą grupą zaufanych rycerzy natychmiast w tajemnicy popłynął do Francji. 1 stycznia 1350 r. w sekrecie przybył do Calais. Kiedy następnego dnia przed świtem włoski zdrajca, najemnik, podnosząc nad cytadelą flagę Francji, dał sygnał oczekującej za bramami miasta grupie francuskich rycerzy, Edward czekał w ukryciu. A gdy Francuzi pojawili się w granicach miasta, runął na nich ze swoim oddziałem. Szarżę Anglików poprowadził Sir Walter Manny, gdyż król, pragnący uniknąć rozpoznania i ewentualnego pojmania, występował w charakterze zwykłego rycerza. Po zajadłej walce wręcz, która rozgorzała na ulicach, Anglicy z okrzykiem „Edward i święty Jerzy” na ustach, rozgromili siły wroga. W przeciągu kilku godzin Calais zostało uratowane. Opowieść o tej śmiałej i zwycięskiej misji została wkrótce dołączona do rozrastającego się kanonu podań ludowych, dając kolejne świadectwo dzielności Edwarda III i Czarnego Księcia.

22 sierpnia zmarł Filip VI, po którym rządy objął syn, Jan II. Wcześniej, jako diuk Normandii, walczył on przeciwko Lancasterowi w Gaskonii i prowadził żołnierzy do bitwy pod Crécy. Ponieważ jego intronizacja

zbiegła się z rocznym zawieszeniem broni pomiędzy walczącymi królestwami, latem 1350 r. Edward mógł skierować uwagę na innego rywala Anglii na kontynencie – Kastylię. Królestwo to, położone na północy Półwyspu Iberyjskiego, również miało nowego władcę, Piotra I Okrutnego, który wedle pogłosek – w większości bezpodstawnych – chciał dokonać najazdu na Anglię. Dotychczas był on zaangażowany w swego rodzaju wojnę handlową na Kanale, gdzie kastylijskie statki pływające Flandrii zwyczajowo atakowały angielskie jednostki. Dla Edwarda był to wystarczający pretekst do podjęcia działań wojennych.

Zbliżał się wieczór 29 sierpnia 1350 r., gdy na wodach Winchelsea, kilka mil na wschód od Hastings leżącego na południowym wybrzeżu Anglii, wielka angielska flota licząca około pięćdziesięciu kog spotkała się z armadą ponad dwudziestu większych galer kastylijskich. Angielskie okręty, dowodzone przez króla, Czarnego Księcia oraz hrabiów Lancaster, Northampton i Warwick szybko wciągnęły do krwawej walki chętnych do boju Kastylijczyków.

Chociaż w ciągu ostatnich stu lat ulepszono konstrukcję okrętów, średniowieczny sposób rozgrywania bitew morskich na niespokojnych wodach położonych na północ od Morza Śródziemnego pozostał niezmieniony, szczególnie w porównaniu do strategii bitew na lądzie, z jej nowo wprowadzonymi elementami, takimi jak zsiadanie przed walką z koni czy wykorzystanie konnych oddziałów łuczniczych. Taktyka starć na otwartym morzu wciąż sprowadzała się do chaotycznej bijatyki. Gdy łodzie Edwarda na podobieństwo nacierających byków zaatakowały kastylijskie galery, członkowie załóg zaczęli zarzucać w ich kierunku liny i łańcuchy zakończone ostrymi metalowymi hakami, które osadzając się na burtach, pozbawiły je możliwości manewru. Po unieruchomieniu kastylijskich

jednostek, grupy angielskich rycerzy wdarły się na ich pokłady, zabijając członków załogi i wrzucając ciała zwyciężonych do kłębiących się wód.

Jako że bitwy morskie toczono z bliskiej odległości, niewiele uwagi poświęcono na utrzymanie szyku podczas manewrowania okrętami czy ataki z dystansu i wiele zależało od przypadku. Pod Winchelsea omal nie doprowadziło to króla do zguby. Podczas zderzenia jego kogi z galerą, pośród ryku trąb, okrzyków bólu i wściekłości, doszło do poważnego – i jak się ostatecznie okazało, fatalnego – uszkodzenia jego okrętu. Edward nie utonął tylko dlatego, że wśród gradu strzał i zrzucanych przez kastylijskich obrońców żelaznych sztab, zdołał przedrzeć się na pokład galery i przejąć dowództwo nad okrętem przeciwnika.

W międzyczasie również poważnie został zniszczony okręt Czarnego Księcia, którego uratowało jedynie przypłynięcie okrętu Lancastera. Kiedy nad Kanałem zapadła ciemność, innej z kastylijskich galer omal nie udało się pociągnąć za sobą angielskiej jednostki z wieloma członkami królewskiego dworu na pokładzie. Na szczęście jeden ze służących wykazał na tyle przytomności umysłu i odwagi, by zakraść się na galerę i przeciąć fał; przy opuszczonym żaglu ucieczka galery z jej cennym łupem stała się niemożliwa. Ostatecznie, pomimo przeróżnych tego typu epizodów, Anglicy zdołali wygrać walkę, w której część galer przejęli, a inne zniszczyli, wrzucając do morza niedobitków z kastylijskich załóg.
W późniejszych latach bitwa pod Winchelsea stała się znana pod nazwą *Les Espagnols sur Mer* („Hiszpanie na morzu”).

Fakt, że Edward i jego dowódcy wyszli ze starcia bez szwanku, był kwestią ogromnego szczęścia, które tak często dopisywało angielskiemu królowi w trakcie prowadzonych przez niego wojen. Armada kastylijska została skutecznie wyeliminowana z żeglugi na Kanale na najbliższe lata, zaś marynarka wojenna Edwarda umocniła swą hegemonię na morzu,

eskortując statki kupieckie na szlaku pomiędzy Bordeaux a kwitnącymi portami w Bristolu, Londynie i na południowym wybrzeżu Anglii.

Król uczcił zwycięstwo, składając dziękczynienie przy grobie Tomasza Becketa w Canterbury, po czym wyjechał, by polować na swoich północnych ziemiach. Jego dowódcy tymczasem powrócili do Francji, by toczyć walki na peryferiach Akwitanii. Zawieszenie broni pomiędzy Anglią a Francją wygasło, a kilka spektakularnych zwycięstw w Bretanii i Gaskonii sprawiło, że jesienią 1352 r. pod kontrolą Edwarda pozostawała Akwitania, Bretania i obszar wokół Calais. W Szkocji brak władzy spowodowany nieobecnością Dawida II pozwolił angielskim lordom rozszerzyć wpływy na niziny, królowi zaś umacnianie rządów na szkockich terenach zajęło następnych osiem lat.

Mimo przygotowywania planów inwazji na Szkocję, Edward zachował ścisłą kontrolę nad rządem w Anglii. Pierwsza fala dżumy zachwiała gospodarką królestwa, a z kolejnymi nawrotami zarazy w latach 50., 60. i 70. XIV wieku sytuacja jeszcze się pogorszyła. Ponieważ zmarły setki ludzi, brakowało rąk do pracy i pojawiła się groźba wzrostu płac dla robotników, co z kolei mogłoby spowodować zubożenie ziemiaństwa, którego reprezentanci nie tylko zasiadali w Parlamencie, przyznając podatki na potrzeby wojenne, ale i piastowali stanowiska królewskich urzędników w lokalnych władzach. Również król, jako największy właściciel ziemski w Anglii, doznałby podobnych strat w razie wzrostu kosztów zarządzania majątkami. W reakcji na to zagrożenie, w 1349 r. Edward ustanowił Ordynację Pracowniczą, zatwierdzoną przez Parlament w 1351 r. jako Statut Pracowniczy. Prawa pracy ustalały sztywne harmonogramy płac dla każdego rzemieślnika, utrzymując je w sztucznej deflacji. W jednej z typowych klauzul statutu można było przeczytać, co następuje: „Siodlarze, garbarze, kaletnicy, krawcy, kowale, stolarze, kamieniarze,

kaflarze, budowniczy statków, woźnicy i wszyscy inni rzemieślnicy i robotnicy nie będą brać za swą pracę i dzieła przez siebie wykonane więcej niż to, co zwyczajowo im płacono w miejscach, gdzie pracują w wyżej wymienionym dwudziestym roku [1347] i we wcześniejszych latach. Jeśli jakiś człowiek weźmie więcej, zostanie odesłany do najbliższego więzienia". Jednocześnie panowie otrzymali prawo zmuszania do służby zarówno wolnych, jak i niewolnych chłopów pańszczyźnianych. Nie dopuszczono również do wzrostu cen artykułów żywnościowych: „Rzeźnicy, sprzedawcy ryb, karczmarze, właściciele browarów, piekarze i wszyscy inni sprzedawcy jakichkolwiek wiktuałów są obowiązani sprzedawać je za rozsądną cenę".

Statut Pracowniczy został wprowadzony w życie przez grupę wysoko urodzonych ludzi, których interesów miał chronić. Wyznaczono specjalnych komisarzy, którzy mieli prowadzić dochodzenia w przypadku łamania prawa związanego z nadmiernymi płacami czy cenami oraz karać sprawców przewinień grzywną (ich pojawienie się w poszczególnych hrabstwach przez wiele następnych dziesięcioleci było przyczyną konfliktów klasowych pomiędzy elitami a pospólstwem). Praca komisarzy polegała m.in. na radykalnej kontroli całego systemu prawa lokalnego, na co angielska szlachta czekała od blisko półwiecza. Zamiast polegać na instytucji nieregularnych sądów objazdowych, Edward zaczął opierać się na mniejszych, stałych zespołach składających się z najważniejszych właścicieli ziemskich. Zasiadali oni zarówno w komisjach pokoju (jako sędziowie pokoju czy też JPs – *justices of peace* – pełniący rolę należącą wcześniej do strażników pokoju), jak i w wielu innych lokalnych komisjach, przede wszystkim tych, które miały egzekwować prawa pracy. Poczucie, że władza skupia się w rękach osób dbających przede wszystkim o własne interesy, stało się w późniejszych dekadach przyczyną

gwałtownych napięć społecznych. Jednak w zaistniałej sytuacji szybkie działanie Edwarda, mające na celu zniwelowanie kryzysu gospodarczego wywołanego skutkami epidemii dżumy, zapewniło mu zaufanie szlachty, od której zależało finansowanie wojny.

Mając zapewniony pokój w kraju, król mógł skoncentrować się na dążeniu do trwałego porozumienia z Francją i Szkocją. Duży problem stanowiło to, że nie był całkowicie pewien, na jakich zasadach ten pokój powinien się opierać. Chociaż z dumą obstawał przy własnych roszczeniach do francuskiej Korony, coraz bardziej stawało się jasne, że mogły one stanowić kartę przetargową w negocjacjach na temat powiększenia nowo powołanego do życia imperium Plantagenetów. W trakcie rozmów, które odbyły się w 1354 r. w Guines, Edward zaproponował odstąpienie od roszczeń do francuskiego tronu w zamian za pełną władzę nad Akwitanią, Poitou, Andegawenią, Maine, Turenią, Limoges i Ponthieu; oferta ta padła, zanim rozstrzygnięto kwestię sprawowania rządów w Bretanii, Normandii i Flandrii. Temat ten powrócił podczas konferencji pokojowej w Awinionie, która odbyła się pod zwierzchnictwem papieża zimą 1354/1355. Prowadzący negocjacje w imieniu strony angielskiej Henryk Grosmont, podniesiony w 1351 r. do godności diuka Lancaster, oraz hrabia Arundel, wysunęli jeszcze bardziej agresywne żądania, domagając się władzy Anglików nad Akwitanią, Poitou, Maine, Turenią, Andegawenią, Angoulême, Normandią, Ponthieu, Quercy i Limousin.

W obliczu takiej postawy i nieustępliwego stanowiska Lancastera, rozmowy pokojowe przerwano. Posłowie Jana II argumentowali, że oddanie tak wielkich obszarów Francji oznaczałoby złamanie przysięgi koronacyjnej złożonej przez francuskiego króla. W efekcie, zamiast przygotowywać się do podpisania pokoju, obie strony wznowiły działania wojenne. Jesienią 1355 r. dwie angielskie armie były już gotowe do inwazji

– jedna pod dowództwem Edwarda, a druga pod komendą jego syna, Czarnego Księcia. Angielski król chciał dać Janowi II taką samą lekcję, jakiej udzielił jego ojcu pod Crécy i Calais w latach 1346 i 1347.

Z dwóch armii, które popłynęły do Francji pod koniec 1355 r., jedynie oddziały Czarnego Księcia zostały tam przez dłuższy okres. Król wylądował w Calais pod koniec października, zwracając się do Jana II z propozycją zmierzenia się w otwartej bitwie. Po otrzymaniu odmowy, pełen pogardy, 12 listopada powrócił do Anglii. Przez resztę zimy na czele swych ludzi siał przemoc i zniszczenie na nizinach Szkocji. Puścił wówczas z dymem tyle domostw, że styczeń 1356 r. zyskał nazwę Spalonego Święta Matki Boskiej Gromnicznej.

Jednak spustoszenia na nizinach Szkocji nie mogły się równać z tymi, których w południowo-zachodniej Francji dokonał Czarny Książę i jego towarzysze. Natomiast w miesiącach wiosennych 1356 r. stało się jasne, że ostateczne starcie między Janem II a najeźdźcami jest nieuniknione. Czarny Książę spędził zimę w Bordeaux, w należącej do Anglików Akwitanii, gdzie na granicach wałęsało się mnóstwo uzbrojonych oddziałów; niektóre z nich były opłacane przez księcia, a inne tworzyli rabusie rekrutujący się z ludzi zwolnionych ze służby w armii. W maju do Normandii wysłano dodatkowe jednostki pod wodzą diuka Lancastera, które dokonawszy zniszczeń w kilku ważnych miastach księstwa, wycofały się spoza zasięgu Francuzów. Wśród francuskiej arystokracji rosło tymczasem niezadowolenie, w efekcie którego Jan stanął w obliczu otwartej opozycji, której przewodził jego kuzyn Karol zwany Złym, król Nawarry i hrabia normandzkiej prowincji Evreux, pragnący obalić Jana II i umieścić na tronie swojego najstarszego syna, delfina, również o imieniu Karol. W kwietniu 1356 r. Karol Zły został aresztowany, co bynajmniej nie powstrzymało jego brata Filipa z Nawarry przed popłynięciem w sierpniu

do Anglii, gdzie w Clarendon odbył rozmowy z Edwardem III i złożył mu hołd lenny jako „królowi Francji i diukowi Normandii”. Presja wywierana na Jana, by wykonał zdecydowany ruch przeciwko Anglikom, stawała się coraz silniejsza.

Do decydującego starcia doszło 19 września 1356 r. na polach za murami Poitiers, najważniejszego miasta w księstwie Akwitanii. Armia Czarnego Księcia, składająca się z sześciu do ośmiu tysięcy Anglików i Gaskończyków, została podzielona – co stało się już zwyczajem – na trzy dywizje, przy czym książę dowodził dywizją środkową. Mimo że Francuzi niemal dwukrotnie przeważali wroga liczebnością, byli niezdyscyplinowani i podzieleni, w przeciwieństwie do dobrze wyćwiczonych i zorganizowanych Anglików. Wynieśli wprawdzie spod Crécy pewne nauki i rozmieścili swoich zbrojnych pieszo w formacji obronnej, zamiast wystawiać ich na pewną śmierć w samobójczych atakach kawalerii, ale brakowało im przywództwa zdolnego wykorzystać ich liczebność. Kiedy rycerze księcia skierowali się w stronę pierwszej linii armii Jana II, dwóch francuskich dowódców nie wytrzymało, wysyłając przeciwko angielskiej przedniej i tylnej straży tradycyjne szarże kawalerii, które zostały rozgromione w chwili próby przedarcia się przez gęsty szpaler krzewów oddzielający ich od wroga.

Był to początek straszliwej rzezi Francuzów, zakończonej klęską porównywalną jedynie z ich porażką pod Azincourt w 1415 r. Podczas ciężkich walk stracili oni ponad dwa tysiące żołnierzy, łącznie z diukiem Burbonii, będącym konstablem Francji i jednym z jej dwóch marszałków, a także chorążym niosącym *oriflamme*, święty czerwony sztandar wojenny francuskiej armii, podobno zanurzony niegdyś we krwi świętego Dionizego. Pojmano także dużą liczbę arystokratów wartych setki tysięcy funtów, w tym najmłodszego syna króla Filipa, arcybiskupa Sens, licznych

hrabiów, drugiego marszałka, i – co najgorsze – samego króla Jana II. Anglicy tymczasem stracili nie więcej niż kilkuset ludzi. Chwała tego zwycięstwa stanowiła trwałe ukoronowanie wspaniałej legendy wojennej Czarnego Księcia, który – jako jedyny książę z rodu Plantagenetów – zadał królowi Francji tak druzgocącą klęskę. Po tym triumfie w angielskim obozie wydano ucztę, na której książę i jego dowódcy po rycersku uhonorowali zwyciężonych, wznosząc za nich toasty i wysławiając wielkość i nieporównane męstwo króla Jana II okazane na polu bitwy. Pomimo tych kurtuazyjnych gestów, nikt nie miał wątpliwości, że Francja poniosła niepowetowaną porażkę i to Anglicy, nieoficjalnie zaczynający nazywać Czarnego Księcia Edwardem IV, byli górą.

Po bankiecie, zakładników pojmanych w bitwie pod Poitiers wysłano do Anglii, gdzie król zaczął obmyślać warunki okupu, co miało doprowadzić do zawarcia ostatecznej umowy, dzięki której ponownie ustanowiono utracone imperium Plantagenetów we Francji. W styczniu 1358 r., po długich i trudnych negocjacjach pokojowych, ustalono okup za Jana II, którego wysokość wyniosła cztery miliony złotych skudów, co stanowiło nieprawdopodobnie wysoką kwotę 666 666 funtów (nawet przy uwzględnieniu inflacji, okup za Ryszarda Lwie Serce wydawał się żałośnie mały). Wraz z ustaleniami dotyczącymi wykupu przygotowano szkic traktatu londyńskiego, który w swej treści przypominał niedoszły traktat z Guines. Ceną Edwarda za porzucenie pretensji do francuskiej Korony miała być kontrola nad Akwitanią, Saintonge, Poitou, Limousin na południu oraz Ponthieu, Montreuil i Calais na północy. Traktat zostałby zapewne podpisany przez obie strony, gdyby nie gwałtowne pogorszenie sytuacji we Francji: po pojmaniu króla Jana radykalni reformatorzy wypędzili delfina z Paryża, a uwolniony z więzienia Karol z Nawarry zaoferował Anglikom układ, na mocy którego Francja miała zostać podzielona – Edwardowi

zaproponowano około dwóch trzecich terytorium królestwa. W lecie 1358 r. na północy Francji wybuchło masowe powstanie chłopów, pogardliwie nazwane przez arystokrację żakerią (*Jacques*). Jego celem było zniszczenie szlachty i rycerstwa, którym chłopi zarzucali zdradę królestwa. Zemsta, dokonywana przez lud na przedstawicielach klas wyższych, charakteryzowała się wyjątkowym bestialstwem, czego świadectwo dają ówcześni kronikarze. Jeden z nich, Jean le Bel, opisuje przypadek mordu na rycerzu, którego chłopi upiekli na rożnie, potem dokonali masowego gwałtu na jego żonie, a następnie zmusili nieszczęsną kobietę i jej dzieci do jedzenia pieczonego ciała męża i ojca.

Inny kronikarz francuski, Jean de Venette, pozostawił plastyczny opis wsi podczas późnych lat 50. XIV wieku. Wspominając zniszczenia, których dokonały bezlitosne ataki Anglików w okolicach miejsca jego urodzenia, blisko Compiègne, zanotował:

> Winorośle w tym rejonie [...] nie zostały przycięte ani zabezpieczone przed zgniciem [...] Nie obsiano ani nie zaorano pól [...] Nie było na nich ani bydła, ani drobiu [...] Nikt nie chodził drogą, niosąc zrobiony przez siebie wyborny ser czy inne produkty nabiałowe z zamiarem sprzedania ich na rynku [...] Domy i kościoły, ze swymi świeżo naprawionymi dachami, już nie prezentowały miłego dla oka widoku, przedstawiając opłakany obraz porozrzucanych dymiących jeszcze zgliszcz, pozostałych po pochłaniających wszystko pożarach [...] Słychać jeszcze było przyjemny dźwięk dzwonów, lecz nie jako wezwanie do wielbienia Boga, ale ostrzeżenie przed siejącym spustoszenie nadchodzącym wrogiem, by ludzie mogli poszukać kryjówek [...] Wszędzie, szczególnie pośród ludności wiejskiej, panowała coraz większa niedola [...] Jednak panowie tych ziem nie [...] odparli wroga, nie spróbowali dokonać ataku, i tylko sporadycznie podejmowali walkę.

W listopadzie 1358 r. Edward zorientował się, że zawarcie pokoju z pokonaną Francją jest niemożliwe i zaczął planować trzecią wielką inwazję, od której na jakiś czas odwiodły go osobiste apele dostojnego

więźnia, Jana II. Ów zwrócił się do niego z prośbą o przygotowanie drugiego szkicu traktatu londyńskiego, co też Edward uczynił. Według nowych ustaleń, okup za francuskiego króla nadal wynosił cztery miliony skudów, ale lista terytoriów, które miały zostać przekazane Plantagenetom pod ich pełne władanie, obejmowała teraz Normandię, Andegawenię, Maine, Turenię i Boulogne, a także zwierzchnictwo nad Bretanią.

Tuż przed setną rocznicą traktatu paryskiego Edward zaczął domagać się ostatecznego zniesienia jego postanowień i przywrócenia Anglikom posiadłości należących do nich w szczytowym okresie panowania Henryka II i Ryszarda I, ale żądania te zostały w Paryżu całkowicie odrzucone. W związku z tym latem 1359 r. przygotowano plany inwazji, a w październiku król, diuk Lancaster i Czarny Książę wyprowadzili z Calais armię liczącą około dziesięciu tysięcy ludzi, podzielonych na trzy dywizje, kierując się na południowy wschód, do Reims. Nie mogli wybrać bardziej śmiałego celu, jako że w Reims znajdowała się katedra, w której od czasu Ludwika I, od 816 r., koronowano francuskich królów. Ponadto miasto leżało zaledwie o kilka dni marszu od Paryża i gdyby zostało przejęte przez Anglików, ich władca z pewnością kazałby się koronować na króla Francji, Edwarda I.

Na szczęście dla Francuzów, obrońcy Reims stawili zdecydowany opór. Edward zarzucił próbę oblężenia w styczniu 1360 r., spędziwszy pod murami miasta zaledwie pięć tygodni. Następnie wynegocjował sojusz z diukiem Burgundii i wyruszył do Paryża, w nadziei wyzwania delfina do bitwy na otwartym polu. Delfin wykazał się dużym rozsądkiem i nie zdradzał zainteresowania walką, w przeciwieństwie do dwóch poprzedników, którzy stawiając czoła angielskim zbrojnym i łucznikom, zaryzykowali utratę wolności i władzy. Zamiast tego, zdecydował się pozostać w Paryżu, którego oblężenie nie mogło zakończyć się sukcesem,

nawet dla człowieka tak śmiałego jak Edward. Wobec niewzruszonej postawy delfina, w kwietniu angielski król został zmuszony poprowadzić swoją osłabioną dżumą i zmęczoną kilkoma miesiącami w polu armię z powrotem w kierunku Bretanii. W trakcie powrotnego marszu na zachód, za miejscowością Charters, złapała ich potężna burza, która zniszczyła ogromną część wozów z zaopatrzeniem. Tego przerażającego dnia, nazwanego później czarnym poniedziałkiem, z nieba spadał grad takiej wielkości, że powalał konie. Tym razem szczęście odwróciło się od angielskiego króla.

W 1360 r. nie było tak spektakularnych zwycięstw jak pod Crécy czy Poitiers. Zamiast tego 1 maja w wiosce Brétigny zaczęły się rozmowy pokojowe, zakończone siedem dni później podpisaniem traktatu. Na jego mocy Edward uzyskał władzę w Akwitanii, Poitou, Saintonge i Angoumois na południu oraz Ponthieu, Montreuil, Calais i Guînes na północy, jednocześnie rezygnując z roszczeń do francuskiego tronu, a także do Normandii i Bretanii, i zmniejszając wysokość okupu za Jana II do trzech milionów skudów. Ponadto Jan miał zaprzestać popierania walczących przeciwko Anglikom Szkotów, a Edward zobowiązał się nie udzielać pomocy Flamandczykom, którzy regularnie buntowali się przeciwko francuskiej Koronie. Normandia, Maine, Andegawenia i Turenia pozostały w granicach królestwa Francji. Chociaż nie udało się wskrzesić wielkiego imperium Henryka II, co jeszcze do niedawna wydawało się całkiem możliwe, Anglicy triumfowali.

Po powrocie do Anglii przed Bożym Narodzeniem 1360 r. Edward ogłosił zawarcie pokoju, dzięki któremu udało się osiągnąć wiele z tego, o co wraz z sojusznikami walczyli przez dwadzieścia trzy długie lata. W styczniu 1361 r. zwołano zebranie Parlamentu, który dokonał ratyfikacji porozumienia pokojowego. W dniu św. Jerzego 1361 r. w zamku Windsor

odbyła się uroczystość, podczas której synowie Edwarda, Lionel z Antwerpii, Jan z Gandawy i Edmund Langley, w uznaniu swych wojennych zasług zostali przyjęci w poczet rycerzy Orderu Podwiązki (najmłodszy syn Edwarda, urodzony w 1355 r. Tomasz Woodstock, był nominalnym regentem królestwa w czasie nieobecności króla). Cały kraj świętował koniec, jak się zdawało, długiej i kosztownej wojny.

Tymczasem we Francji nikt nie odczuwał radości. Król Jan, wypuszczony na wolność 5 grudnia 1360 r., powrócił do swojego królestwa, aby zebrać okup; na ten cel po raz pierwszy w historii Francji w mennicy wybito złote franki (*franc à cheval*). W zniszczonym działaniami wojennymi kraju roiło się od kompanii najemników angielskich, które po zwolnieniu z armii Edwarda napadały na wioski i zamki w Bretanii oraz południowo-zachodnich rejonach Francji, by po doszczętnym ich splądrowaniu odsprzedawać je później z powrotem ich pechowym mieszkańcom. Spustoszona i podzielona terytorialnie Francja na całe pokolenia obarczona ciężarem okupu za króla, chyliła się ku upadkowi, podczas gdy dynastia Plantagenetów znowu zdawała się sięgać szczytów. Niestety, obracające się szybko koło Fortuny wkrótce miało przynieść koniec wieku jej chwały.

Część VII

Wiek rewolucji

(1360–1399)

Mój Boże, jaki to dziwny i zmienny kraj

RYSZARD II (WEDŁUG ADAMA Z USK)

Rodzinny interes

13 listopada 1362 r. Edward III obchodził pięćdziesiąte urodziny. Patrząc na minione wydarzenia, miał prawo odczuwać dumę. Był bowiem bogaty, potężny i sławny. Był władcą, który ukształtował Anglię według własnych upodobań, narzucając jej nie tylko prawo, kulturę i estetykę, ale także mobilizując do wojennych zdobyczy. Zbliżając się do kresu swoich dni – średnia życia królów z dynastii Plantagenetów wynosiła około sześćdziesięciu lat – robił to w wielkim stylu.

Wraz z Filipą prowadzili iście królewskie życie, otoczeni przepychem i zbytkiem, do których przyczyniły się ogromne kwoty spłacane przez Francuzów w ramach okupu. W 1360 r., po podpisaniu traktatu w Brétigny, dwory króla i królowej połączyły się, ponieważ król nie musiał już podróżować po prowizorycznych obozach na kontynencie. Turnieje, wystawne uczty, klejnoty, okazałe stroje, psy i sokoły w ciągu czterdziestu lat panowania Edwarda pochłonęły tysiące funtów. Ta okrągła rocznica, przypadająca na jeden z pierwszych okresów dłuższego pokoju, stanowiła dla całego dworu okazję do niekończącej się zabawy i świętowania.

W międzyczasie wiele wydatków pochłonęły remonty królewskich rezydencji, spośród których zamek Windsor stanowił przedmiot największego podziwu. Nad jego przebudową czuwał utalentowany William Wykeham, wywodzący się z pospólstwa nowy królewski minister.

Przy olbrzymim nakładzie kosztów (osiem tysięcy pięćset funtów rocznie w połowie lat 60. XIV stulecia) Windsor zamieniono w pomnik wystawiony na cześć walecznego króla i dworskiej miłości. Stare budynki zburzono, wznosząc w ich miejsce wspaniałe kaplice i luksusowe komnaty, połączone sklepieniami i marmurowymi krużgankami. (Dla samej królowej Filipy zbudowano cztery komnaty do osobistego użytku: jedną do spania, drugą do prywatnej modlitwy, trzecią wyłożoną lustrami i czwartą do tańca). A był to zaledwie jeden z królewskich pałaców, w którym mieszkano, gdy król i królowa nie wyjeżdżali na odpoczynek do którejś z licznych rezydencji wiejskich porozrzucanych po dolinie Tamizy i New Forest.

Niemniej, Edward nie koncentrował się wyłącznie na zaspokajaniu własnych zachcianek. Wiele myślał o swoim narodzie i o kształtowaniu swojego wizerunku. Kiedy w latach 1361–1364 Europę ogarnęła jeszcze jedna epidemia dżumy, która zebrała szczególnie wielkie żniwo wśród dzieci, król postanowił ulżyć poddanym w cierpieniu. Z okazji publicznych obchodów swoich urodzin, pragnął okazać szczodrość podczas spotkania Parlamentu, zdominowanego głównie przez rycerstwo i mieszczan. Po wysłuchaniu mnóstwa petycji, dołożono wszelkich starań, by znaleźć pomoc dla jak największej liczby pokrzywdzonych. W efekcie uchwalony został Statut Dostawy – poprzez zredukowanie przymusowych zakupów żywności i innych dóbr na potrzeby króla, królowej i dziedzica tronu oraz na potrzeby wojenne ograniczono przynoszącą największe szkody pospólstwu praktykę rekwizycji. Królewscy dostawcy mieli stać się odtąd nabywcami i obowiązywały ich ścisłe zasady zachowania. Edwardowi niewątpliwie łatwiej było okazać poddanym tę łaskę w czasie pokoju niż w okresie wojny, ale i tak gest ten oznaczał, że rozumie i współczuje im w niedoli.

Za panowania Edwarda doszło w królestwie do wielu istotnych zmian. Język angielski, kiedyś uważany przez klasy wyższe za prymitywny i nienadający się do użytku na dworze, zaczynał wypierać francuski, stając się językiem powszechnie używanym. Posługiwał się nim król, rozumieli go wszyscy arystokraci epoki, a wędrowni minstrele śpiewali w nim popularne ballady o Robin Hoodzie. Na początku lat 60. XIV wieku duży wpływ na środowisko akademickie Uniwersytetu Oksfordzkiego wywierali wykładowcy tej miary co John Wyclif, pod którego kierownictwem przetłumaczono na język angielski Biblię (pod wpływem jego nauk powstał heretycki ruch lollardów, domagający się praw do osobistej interpretacji Pisma Świętego i nauk Kościoła, co ułatwiała ich dostępność w rodzimym języku). Nadchodził wiek wielkich poetów, piszących w języku angielskim – Geoffreya Chaucera, Williama Langlanda, Johna Gowera oraz anonimowego autora *Perły* i *Gawaina*.

Mając to wszystko na uwadze, Edward wykorzystał zebranie Parlamentu, na którym świętował swe pięćdziesiąte urodziny, by wprowadzić do niego rodzimy język. Statut o Obronie Sądowej oficjalnie zmienił język mówiony, którym posługiwano się w czasie debat parlamentarnych i podczas królewskich rozpraw sądowych, z francuskiego na angielski (raporty nadal pisano po łacinie). Była to jeszcze jedna populistyczna ustawa, która miała za zadanie, jak w niej napisano, naprawić sytuację, w której „ludzie, którzy dochodzą swych praw w królewskich sądach […] nie wiedzą ani nie rozumieją tego, co mówią stający w ich obronie prawnicy ani ci, którzy ich oskarżają”.

Teraz, kiedy Edward skończył pięćdziesiąt lat, nadszedł także czas, by pomyśleć o rodzinie i zatroszczyć się o dziedzictwo następnych pokoleń. Pod koniec obrad król uhonorował swoich dorosłych synów nowymi tytułami i funkcjami, przygotowując ich tym samym do przejęcia rządów

w przyszłości. Dziewięcioro z jego dwanaściorga dzieci osiągnęło wiek dorosły, a w 1362 r. przy życiu pozostało sześcioro z nich. Młoda Joanna zmarła podczas pierwszego ataku dżumy, natomiast druga fala zarazy, która wróciła do Anglii w 1361 r., zabiła dwie spośród jej sióstr. Zaraza Dziecięca, jak ją nazywano, która uśmierciła około jednej czwartej młodych ludzi w Anglii, pozbawiła życia siedemnastoletnią Marię i piętnastoletnią Małgorzatę. Została tylko jedna córka, Izabela, zbliżająca się właśnie do trzydziestych urodzin. Kiedy ojciec zaproponował jej poślubienie gaskońskiego lorda, natychmiast odmówiła, nie chcąc wyjść za mąż bez miłości i tym samym niwecząc dyplomatyczne plany Edwarda.

Pomimo uporu jedynej żyjącej córki, Edward ciągle mógł chlubić się posiadaniem pięciu zdrowych męskich potomków i dziedziców rodu Plantagenetów, z których wszyscy, z wyjątkiem siedmioletniego Tomasza Woodstock, zostali przez niego sowicie obdarowani w 1362 r. Najstarszym był książę Edward, następca tronu i chluba rycerstwa Anglii, który ożenił się z własną kuzynką, Joanną z Kentu, wywołując tym niemały skandal. Herald Chandos, pisarz będący sługą najlepszego przyjaciela księcia Edwarda, Johna Chandosa, uważał, że Joanna była „bardzo wartościową damą […] niezwykle piękną, ujmującą i mądrą”, choć uwielbiała klejnoty i piękne stroje. Małżeństwo to zostało zawarte z prawdziwej miłości, a nie dla zysków politycznych, i nie przyniosło żadnych korzystnych zagranicznych sojuszy. Panna młoda była wcześniej dwukrotnie zamężna, miała pięcioro dzieci z Sir Thomasem Hollandem, a jej drugi były mąż, hrabia Salisbury, nadal żył. Od czasu małżeństwa Henryka II i Eleonory Akwitańskiej nie było przypadku w rodzinie Plantagenetów, by król lub – jak w przypadku Czarnego Księcia – przyszły król, ożenił się z rozwódką z dziećmi. Również z punktu widzenia Kościoła związek ten powinien być

zakazany ze względu na bliskie pokrewieństwo pomiędzy Czarnym Księciem a Joanną, którzy byli kuzynami pierwszego stopnia.

Mimo to następca tronu został hojnie obdarowany przez ojca; wcześniej był już hrabią Chester, diukiem Kornwalii i księciem Walii, zaś jego dochód przekraczał osiem tysięcy funtów. Po ślubie Edward i Joanna zamieszkali na południu Londynu, w podarowanym im przez króla nowym pałacu w Kennington, którego architektem był Henry Yevele, uważany za najwspanialszego budowniczego epoki. Czarny Książę otrzymał również księstwo Akwitanii, na którego północnej granicy, w Poitiers, wsławił się zwycięstwem w największej bitwie stulecia. Był to symboliczny gest, dający poddanym do zrozumienia, że dziedzic królestwa gotów jest zamienić dowodzenie kampanią na zarządzanie potężnym feudum, a w przyszłości przejąć rządy w Anglii. W lutym 1363 r. Edward i Joanna przeprowadzili się do Akwitanii, wybierając na główne siedziby swego dworu Angoulême i Bordeaux.

Nie mniej ambitne plany Edward miał również wobec pozostałych synów. Po przeczytaniu XII-wiecznej kroniki wczesnych dziejów Plantagenetów autorstwa Williama z Newburgh zaczął obmyślać strategię podobną do tej, jaką dwieście lat wcześniej opracował Henryk II. Zgodnie z nią każdy z młodszych królewiczów miał otrzymać ziemie w innym zakątku Europy.

13 listopada, w dniu urodzin i zarazem ostatnim dniu posiedzeń Parlamentu, Edwardowi towarzyszyli synowie, Jan z Gandawy i Edmund Langley, których zaczął obdarzać nowymi godnościami. Rejestry parlamentarne zawierają jedynie lakoniczną wzmiankę na temat wspaniałości ceremonii. „A potem kanclerz zwrócił się do arystokracji i gminu, mówiąc, że nasz król i władca odbył rozmowę z kilkoma znakomitymi mężami na temat tego, jak Bóg prawdziwie pobłogosławił mu

na wiele sposobów, a szczególnie w zrodzeniu synów, którzy osiągnęli już pełnoletniość, i dlatego pragnął podnieść ich w godności; co oznacza, że jego syn Lionel z [Antwerpii] przebywający wtedy w Irlandii powinien być zwany […] diukiem Clarence". W przeciwieństwie do Lionela, Jan z Gandawy i Edmund Langley byli obecni na uroczystości i przyjęli nowe tytuły osobiście: „A potem nasz wyżej wspomniany król i władca dotknął swego syna Jana lancą i włożył mu na głowę futrzaną czapkę, na której umieścił koronę ze złota i cennych kamieni i mianował go diukiem Lancaster, i dał mu dokument potwierdzający nadanie tytułu diuka Lancaster. A potem dotknął lancą swego syna Edmunda i mianował go hrabią Cambridge i dał mu dokument na potwierdzenie nadania tytułu hrabiego Cambridge".

Diuk Clarence, diuk Lancaster i hrabia Cambridge: każdy z tych rzeczywiście wielkich tytułów wiązał się z odpowiedzialnością za inny zakątek dominiów Plantagenetów.

Tytuł Lionela z Antwerpii był raczej nowością na tle godności braci. Księstwo Clarence nasuwało bowiem na myśl skojarzenia z tytułem irlandzkim, z którym wiązały się nadania ziemskie na zachodnim wybrzeżu Irlandii (nazwa Clarence odnosiła się do rodziny de Clare, po której ziemie te zostały odziedziczone). Niemniej, w połączeniu z hrabstwem Ulster, które było w posiadaniu Lionela dzięki małżeństwu z Elżbietą de Burgh, hrabiną Ulsteru, nowe księstwo Clarence stało się najpotężniejszym w Irlandii.

W czasie gdy Parlament zatwierdzał jego nowy tytuł, Lionel przebywał już w Dublinie. W 1361 r. wyznaczono go namiestnikiem Irlandii, przydzielając 50 rycerzy, 300 zbrojnych i 540 konnych łuczników. Otrzymał również prawo zbierania dodatkowych oddziałów wojska w Irlandii. Jego zadaniem było rozszerzyć i utrzymać władzę

Plantagenetów w dzikiej, zachodniej części Irlandii. Był też pierwszym księciem Plantagenetów, który postawił stopę w tym kraju od czasu króla Jana.

W międzyczasie Jana z Gandawy wyniesiono do godności diuka Lancaster, w miejsce wcześniejszego posiadacza tytułu, zmarłego w 1361 r. (prawdopodobnie na dżumę) wodza i przyjaciela Edwarda, Henryka Grosmonta. W 1359 r. Jan poślubił w opactwie Reading córkę Grosmonta, Blankę Lancaster, a wraz ze śmiercią teścia odziedziczył w całości jeden z największych i najważniejszych majątków w Anglii. W ten sposób dziedzictwo Tomasza Lancastera, pamiętnego nemezis Edwarda II, odgrywające kluczową rolę w utrzymaniu porządku i bezpieczeństwa na północy Anglii, na powrót znalazło się w rękach członka rodziny królewskiej.

W latach 50. i 60. XIV wieku Edward wielokrotnie domagał się uznania swojego trzeciego syna za dziedzica króla Szkocji, Dawida II, który zwolniony z więzienia w 1357 r., zmagał się z ciężarem zobowiązań związanych ze spłatą okupu. Jest rzeczą dyskusyjną, czy to zgłaszane przy stole negocjacyjnym żądanie stanowiło tylko manewr taktyczny mający skłonić Szkotów do zapłacenia okupu za swego króla. Na początku lat 60. XIV stulecia wydawało się oczywiste, że skoro Czarny Książę zarządzał Akwitanią, a Lionel kierował polityką w Irlandii, to Jana z Gandawy należało przygotowywać do przejęcia władzy w Szkocji. Z kolei czwarty syn, Edmund Langley, miał być panem Flandrii i Niderlandów. Tomasz Woodstock był dzieckiem, więc o jego przyszłości jeszcze nie zdecydowano.

W listopadzie 1361 r. zmarł diuk Burgundii, zostawiając po sobie wdowę, dwunastoletnią Małgorzatę, córkę Ludwika de Male, hrabiego Flandrii. Była ona dziedziczką hrabstw Nevers, Flandrii, Rethel, Burgundii

i Artois, a także księstw Brabancji i Limburgu. Razem ziemie te tworzyły ogromny, potencjalnie niezależny blok, który pod zwierzchnictwem jednego władcy mógł zostać wykorzystany do zrównoważenia potęgi francuskiej Korony. Ponadto Flandria, ze swoimi bogatymi miastami handlowymi, stanowiła bardzo cenny nabytek dla każdego, kto zdołałby ją zdobyć.

Na wieść o śmierci diuka Burgundii, Edward natychmiast przystąpił do potajemnych negocjacji w sprawie małżeństwa Małgorzaty z jego synem, Edmundem. Podobnie jak było to w przypadku Czarnego Księcia i Joanny z Kentu, Edmunda i Małgorzatę, których wspólnym przodkiem był król Francji, Filip IV, łączyły niedozwolone więzy pokrewieństwa. To skomplikowało sprawy, ponieważ małżeństwo wymagało zgody ze strony papieża Urbana V, Francuza z siedzibą w Awinionie, po którym raczej nie można się było spodziewać działania na rzecz Korony Angielskiej, w dodatku sprzecznego z interesami króla Francji. Trudność ta bynajmniej nie zraziła Edwarda, który w ramach realizacji swoich planów uczynił dwudziestojednoletniego Edmunda hrabią Cambridge i przekazał mu kontrolę nad położonymi na północy Francji hrabstwami Ponthieu i Calais, motywując go tym samym do ochrony własnych interesów w tym rejonie. Następnie, nie szczędząc czasu i energii, przystąpił do sprytnej kampanii dyplomatycznej.

Tak więc obchody 50. urodzin Edwarda III przebiegły pod znakiem zatwierdzania ważnych ustaw, łask okazanych poddanym, nobilitacji członków rodziny i realizacji dynastycznych planów, mających na celu zabezpieczenie dziedzictwa dla licznego potomstwa. Jednocześnie władca zdawał się oczekiwać od każdego z czterech dorosłych synów, że poszerzą granice powierzonych im terytoriów, unikając jednocześnie okazji do braterskich konfliktów, które tak bardzo zaszkodziły ostatnim

dziesięcioleciom rządów Henryka II. Jeśli bowiem wyciągnął jakąś naukę z lektury dziejów swojego rodu, opisanych przez Williama z Newburgh, to niewątpliwie była to świadomość, że młode orlęta zostawione w tym samym gnieździe szybko zaczynają ze sobą walczyć. Dzięki temu, jak miała pokazać przyszłość, jego synów połączyła znacznie silniejsza więź niż było to w przypadku potomków Henryka. Niestety, mimo ich lojalności względem siebie, szczęście, którym Edward cieszył się w latach 50. XIV wieku, miało go wkrótce opuścić.

Rozwikłanie losów

Rok 1369 przyniósł Edwardowi III i jego rodzinie wiele cierpień. Był to okres niemal bezustannych niepowodzeń i strat, śmierć goniła śmierć, mnożyły się choroby, a wszystko co promieniało takim blaskiem w latach 50. XIV wieku, nagle zdawało się iść na zatracenie. Wraz z upływem czasu, w latach 60. król i królowa zaczęli unikać Westminsteru i spędzać coraz więcej czasu w swych wiejskich rezydencjach w New Forest. Edward szukał pociechy w ramionach Alice Perrers, liczącej nieco ponad dwadzieścia lat służącej swojej żony obdarzonej uwodzicielskim głosem, która wyraźnie oczekiwała płynących z tej relacji korzyści. W 1364 r. urodziła królowi pierwsze nieślubne dziecko, wykorzystując pozycję kochanki do uzyskiwania na dworze coraz to większych przywilejów.

Mimo że Edward wycofał się w domowe zacisze, gdzie mógł cieszyć się o wiele większą swobodą, nie zaprzestał całkowicie uczestnictwa w życiu królestwa. Nadal bowiem pełnił rolę gospodarza podczas wielkich uroczystości państwowych, tak jak w roku 1364, kiedy w Londynie gościli władcy Szkocji, Francji i Cypru. Nadzorował także program reform wewnętrznych i był obecny, gdy uchwalono nową legislację uprawniającą sędziów pokoju do sprawowania kontroli nad przestrzeganiem prawa i porządku w hrabstwach.

Parlament pod jego nadzorem uchwalił również ustawy regulujące sposób ubierania się ludzi z poszczególnych klas społecznych, zakazując osobom niższego pochodzenia zakładania bardziej luksusowych rodzajów futer, płaszczy czy butów. Nadal też podejmowano konsekwentne starania mające na celu umacnianie władzy królewskich potomków w poszczególnych częściach imperium Plantagenetów.

Niestety, wszystko to działo się w atmosferze postępującego kryzysu. Od połowy dekady król zaczął podupadać na zdrowiu. W 1364 r. w położonym tuż za murami Londynu Pałacu Sabaudzkim należącym do Jana z Gandawy zmarł przebywający w niewoli Jan II, król Francji (Jan II, choć został zwolniony, by zebrać okup, powrócił do Anglii, gdy nie mógł zgromadzić wyznaczonej sumy, i zmarł w angielskiej niewoli – *przyp. red.*). W związku z tym Francuzi zaprzestali spłat olbrzymiego okupu, a ich królestwo uzyskało szansę na odzyskanie utraconego statusu pod przywództwem nowego władcy, Karola V Walezjusza. Nowy król postanowił stawić czoła Anglikom, w czym miał mu pomóc wybitny dowódca i mistrz wojen partyzanckich, generał Bertrand du Guesclin. Był on weteranem długo ciągnących się sporów o sukcesję w Bretanii i od ponad dwudziestu lat walczył przeciwko Anglikom, pokonując tak wybitnych wodzów jak Henryk Grosmont, diuk Lancaster. Prowadzona przez niego wyniszczająca wojna podjazdowa z czasem stała się prawdziwym utrapieniem dla Anglików.

Miejscem podjętych na nowo działań wojennych nie była północna Francja czy Akwitania, gdzie najeźdźcy odnieśli ostatnio tak wiele zwycięstw. Ambicje Czarnego Księcia sprawiły, że Francuzom udało się wciągnąć Anglię w skomplikowaną i wyczerpującą wojnę rozgrywaną na gorących i wyniszczanych chorobami terytoriach Półwyspu Iberyjskiego. Na obszarze tym wybuchła bowiem wojna o tron kastylijski pomiędzy

dwoma synami Alfonsa XI – nieślubnym Henrykiem Trastámara a jego przyrodnim bratem i legalnym dziedzicem tronu, królem Piotrem Okrutnym. Kronikarz Thomas Walsingham opisał Piotra jako „podłego złoczyńcę i tyrana", którego imię na Półwyspie Iberyjskim stało się synonimem krwawej przemocy.

Piotr, który odziedziczył tron po ojcu w 1350 r., zamienił długotrwały sojusz swojego królestwa z Francją na przymierze z Anglią, o której względy zaczął zabiegać w 1362 r. Nowy francuski monarcha, Karol V, zdecydował się ukarać króla Kastylii za to odstępstwo. Jednocześnie dało mu to okazję do ponownego przejęcia inicjatywy na arenie wojennej, a także – co było nawet ważniejsze – budziło nadzieję na odciągnięcie angielskich najemników na południe, gdzie nowa wojna oferowała większe korzyści. Obecność niezorganizowanych oddziałów dewastujących francuską ziemię i terroryzujących jej mieszkańców – szczególnie wokół Bretanii, Normandii i Doliny Loary – od lat była źródłem niepokoju i przyczyną rozruchów. Niezależne bandy zwolnionych z wojska żołnierzy przejmowały bowiem kontrolę nad zamkami, majątkami dworskimi i kościołami, których członkowie używali jako bazy do okupowania otaczających okolic. Ludzie ci beztrosko kradli, mordowali, palili i gwałcili, by po doprowadzeniu do ruiny jednego obszaru, ruszyć dalej. Ich obecność stanowiła dla wielu Francuzów karę boską, a nowy król uważał ją za przeszkodę uniemożliwiającą ustanowienie jakiejkolwiek formy stabilnego rządu.

Tak więc kiedy tylko pojawiła się okazja do zmiany sytuacji, Karol poparł Henryka Trastámara dążącego do detronizacji Piotra. W 1366 r. ten ostatni został zmuszony do wyjazdu z Kastylii i udał się do Czarnego Księcia, który spotkał się z nim w przygranicznym mieście Bajonna.

Angielski następca tronu przyjął gościa jak przyjaciela, szybko angażując kraj w nowe walki.

Jak to zazwyczaj bywało z wojnami Edwardów, walka o tron Kastylii okazała się szalenie kosztowna. W momencie przybycia w 1363 r. Czarny Książę narzucił na Akwitanię szereg niepopularnych podatków zwanych podymnym (podatek od paleniska domowego), co raczej nie pomogło mu w zjednoczeniu swojego nowego księstwa i wykorzystaniu sympatii, z jaką wcześniej przyjęto tu jego rządy. W 1366 r. odważnie zgodził się pokryć całkowity koszt najazdu na kastylijskie królestwo i wygnania Francuzów. Jako poręczenie spłaty ekspedycji wartej 276 tys. funtów Piotr przekazał mu dwie własne córki, Konstancję i Izabelę, które później poślubili bracia Czarnego Księcia, Jan z Gandawy i Edmund Langley. Już sam pomysł, że kraj tak mały i biedny jak Kastylia będzie kiedykolwiek miał środki na pokrycie kosztów wojny, powinien wydać się księciu nieprawdopodobny.

Niemniej, kampania rozpoczęła się pomyślnie. W trakcie mobilizowania armii, 6 stycznia 1367 r., księżna Joanna urodziła Edwardowi drugiego syna (jego pierwszy syn, Edward, urodził się w 1365 r.). Chłopca, który przyszedł na świat w Bordeaux, nazwano Ryszardem, na cześć ukochanego potomka Eleonory Akwitańskiej, Ryszarda Lwie Serce. Na jego chrzest przybyli, jak to określił kronikarz z Canterbury, William Thorne, „Trzej Królowie”: król Piotr z Hiszpanii, król Jakub IV z Majorki oraz król Ryszard z Armenii. Obecność trzech władców na dworze i narodziny w święto Trzech Króli postrzegano jako znak, że dziecku pisane jest dokonanie wielkich rzeczy. Dla jego ojca była to natomiast pomyślna wróżba przed początkiem kampanii.

Wraz z bratem Janem z Gandawy, książę Edward poprowadził oddziały gaskońskich poddanych i płatnych najemników przez Pireneje w dół, obok Logroño, do brzegów rzeki Najerilla, gdzie czekał Henryk Trastámara.

Czarny Książę był u szczytu swej rycerskiej sławy, a pod Nájera pomógł mu jeszcze Henryk Trastámara, ignorując list od Karola V, w którym ów wyraźnie ostrzegał go przed niebezpieczeństwem konfrontacji z Anglikami, których armia skupiała „kwiat rycerskiego świata". I rzeczywiście tak było. Sir John Chandos, Stephen Cusington i arystokrata z Poitou, Guichard d'Angle, stanowili groźne dowództwo, a podczas schodzenia z Pirenejów, Czarny Książę nadał jeszcze tytuły rycerskie dwustu ludziom spośród szeregowych żołnierzy.

Kiedy owi rycerze, doświadczeni i nowo mianowani, wyłonili się z gór na równinach blisko miasta Nájera, Henryk Trastámara uległ panice. Zamiast unikać bitwy, zajął pozycje obronne naprzeciwko rzeki i tam przygotowywał się do walki, postępując dokładnie wbrew radom Karola V. Wczesnym rankiem 3 kwietnia angielskie oddziały zaskoczyły dowodzoną przez Henryka i Bertranda du Guesclina armię francusko-kastylijską, atakując ją z lewej flanki, co wywołało w jej szeregach całkowity chaos. Znana już angielska taktyka polegająca na ostrzale z ciężkich długich łuków i zawzięte ataki kawalerii w szyku pieszym rozgromiły przeciwnika. Reszty zaś dopełniły szarże kawalerii, które zepchnęły wrogie oddziały do rzeki. Przynajmniej pięć tysięcy ludzi zostało zabitych lub utonęło. Henrykowi udało się uciec, ale du Guesclin z większością francuskiej i kastylijskiej arystokracji dostał się do niewoli.

Pod względem taktycznym było to najlepsze zwycięstwo księcia Edwarda, nawet jeśli pojmani przez niego zakładnicy niezupełnie dorównywali rangą tym, których schwytano pod Poitiers w 1356 r. Czarny Książę jeszcze raz dowiódł, że jest zręcznym, bezwzględnym i mężnym rycerzem. Ale chociaż pod względem militarnym odniósł wspaniałe zwycięstwo, konsekwencje polityczne i skutki, jakie bitwa pod Nájera i cała kampania wywarły na jego osobiste życie, były katastrofalne. Chociaż Piotr

Okrutny odzyskał tron, nie był w stanie zebrać pieniędzy na spłatę kosztów poniesionych przez swojego wybawcę. Książę Edward, będący teraz pod straszliwą presją ze strony gaskońskich wielmożów, domagających się zapłaty za udział w wyprawie, stał się bankrutem. Nawet sprzedaż królewskich klejnotów przez Piotra i okup otrzymany za cennych zakładników wziętych pod Nájera nie zdołały wyrównać kosztów wojny.

Co gorsza, na skutek upałów hiszpańskiego lata, w szeregach angielskiej armii szerzyły się infekcje i choroby. Choć w 1367 r. epidemia dżumy nie była już tak silna, żołnierze Edwarda cierpieli z powodu innych chorób, łącznie z powszechnymi atakami dyzenterii, która towarzyszyła im przy wycofywaniu do Bordeaux, wyniszczając w takim samym stopniu zarówno arystokratów, jak i biedotę. W czasie bitwy pod Nájera Czarny Książę zaraził się poważną chorobą – niekiedy mówi się o dyzenterii, ale możliwe, że była to malaria, a co jeszcze bardziej prawdopodobne, puchlina wodna, która ciągnęła się do końca życia, przykuwając go do łóżka na długie okresy. Po powrocie do Gaskonii pewien ksiądz podczas wygłoszonego przez siebie kazania porównał go do Syna Bożego, co udręczony boleścią Edward zwykł później rozpamiętywać. „Nikt nie powinien schlebiać w ten sposób nawet największemu księciu” – mówił. „Los w momencie może go powalić i wówczas wszystkie jego sławne czyny pójdą w zapomnienie i nic z ich nie zostanie”.

Po kampanii w Nájera sytuacja Czarnego Księcia zmieniła się definitywnie. Utracone zdrowie i bankructwo okazały się katastrofalne w skutkach dla rządu Akwitanii i pozycji Anglii we Francji. Piotr z Kastylii zachował swój tron, ale za przywilej ten nie zwrócił angielskiemu królowi ani pensa. Chociaż zakładnicy, tacy jak du Guesclin, opłacili swoją wolność pokaźnymi okupami, ich wartość stanowiła zaledwie drobną część całego długu. Jedynym rozwiązaniem, jakie pozostało księciu Edwardowi, było

narzucenie na Akwitanię kolejnych podatków podymnych. Wywołały one sprzeciw miejscowych wielmożów, którzy w 1368 r. odwołali się przeciwko jego rządom do Karola V, jako „suwerena panującego diuka i całego księstwa Akwitanii”. Apele te były równoznaczne z prośbą skierowaną do króla Francji o ponowne rozpoczęcie wojny z Anglikami. A że Karola nie trzeba było długo zachęcać, już pod koniec 1368 r. na granicach Akwitanii stały wojska, które na wiosnę 1369 r., przy poparciu setek miast przyłączających się do protestu przeciwko rządom Plantagenetów, dokonały najazdu na wielkie obszary księstwa.

W międzyczasie, za przyczyną Henryka Trastámara, w Kastylii nastąpiły znaczne zmiany. W marcu 1369 r. zasztyletował on swojego przyrodniego brata Piotra, po czym podpisał porozumienie z Karolem, na mocy którego miał dostarczyć na wybrzeże Gaskonii wielką flotę wojenną. Panika ogarnęła nie tylko nadbrzeżne miasta Gaskonii, ale również południową Anglię, której bezpośrednio dotyczyło niebezpieczeństwo, jakie po raz kolejny zawisło nad Kanałem. Jednocześnie w dotkliwy sposób została uwidoczniona bezcelowość kampanii w Kastylii. Książę Edward był zbyt chory, by przegrupować własne oddziały i bronić podległych mu ziem przeciwko odrodzonym siłom Francuzów. W 1370 r. zaczął czynić przygotowania do powrotu z żoną, dziećmi i resztką armii do Anglii. Wrócił w styczniu 1371 r., całkowicie załamany.

Podczas jego nieobecności, krewnym pozostającym w kraju także nie wiodło się najlepiej. Dla Lionela z Antwerpii, diuka Clarence, zadanie wprowadzenia angielskich zwyczajów i porządku w Irlandii okazało się równie trudne jak dla wszystkich, którzy próbowali dokonać tego przed nim. Jego pierwsza żona, Elżbieta de Burgh, zmarła w 1363 r., zostawiając mu córkę, Filipę. W 1366 r. zrezygnował z rządów w Irlandii, uznając je za przegraną sprawę. Tymczasem Edward III zaaranżował dla niego nowe,

będące politycznym kontraktem, małżeństwo z trzynastoletnią Jolantą Visconti, dziedziczką Pawii i potomkinią słynnej dynastii Viscontich, wojowniczych władców Mediolanu, stanowiących plagę dla sąsiednich włoskich państw-miast. Po wspaniałej uroczystości ślubnej, która odbyła się przed drzwiami mediolańskiej katedry, nastąpiło trwające przez kilka następnych miesięcy wystawne fetowanie. Mówi się, że gościem na jednym ze wspaniałych bankietów wydanych przez młodą parę był poeta Petrarka. Jednak to wyrafinowane ucztowanie okazało się dla Lionela zabójcze. W kilka miesięcy po ślubie rozchorował się i 17 października 1368 r. zmarł w miejscowości Alba, w Piemoncie. Pochowano go w Anglii, w klasztorze Clare w Suffolk.

Pogarszało się również zdrowie królowej Filipy, która podczas polowania w 1357 r. zwichnęła sobie bark i już nigdy nie odzyskała pełni sił. Od 1365 r. miała trudności z poruszaniem się, zaś od 1367 r. w czasie podróży była zdana na lektykę lub barkę. Zmarła 15 sierpnia 1369 r. Towarzyszyli jej Edward oraz ich nastoletni syn, Tomasz Woodstock. Król trzymał ją za rękę i gorzko płakał.

Filipa przybyła do Anglii cztery dni po pogrzebie Edwarda II jako młoda dziewczyna i dorastała patrząc, jak jej mąż i jego krewni z marionetek wszechwładnego Mortimera i Izabeli przeobrażają się w członków najwaleczniejszej dynastii Europy. Wiodła bogate i pełne przepychu życie, a otaczany jej patronatem Froissart twierdził, że na łożu śmierci skierowała do króla prośbę o uregulowanie swoich długów zaciągniętych u zagranicznych kupców. Będąc osobą wykształconą, pobożną i stateczną, miała bardzo dobry wpływ na męża i synów i cieszyła się wielkim szacunkiem w całej Anglii. Jej koneksje z arystokratycznymi rodami Europy także były nie bez znaczenia, a sprowadzonych z zagranicy rycerzy znakomicie potrafiła zintegrować z angielskim społeczeństwem,

podnosząc splendor królewskiego dworu. Thomas Walsingham nazwał ją „bardzo szlachetną kobietą i wierną miłośniczką angielskiego narodu”. Filipa była wyborną towarzyszką dla męża i sumienną matką dla licznego potomstwa. Nic dziwnego więc, że jej utrata bardzo wstrząsnęła Edwardem.

Król także nie cieszył się dobrym zdrowiem. Od połowy lat 60. coraz częściej korzystał z kosztownych usług medyków, co jednak nie było niczym nadzwyczajnym w przypadku człowieka w szóstej dekadzie życia. W miarę jak kurczyło się grono jego bliskich i przyjaciół, coraz bardziej pogrążał się w zamkniętym kręgu życia dworskiego. Mimo że epoka jego największych zwycięstw już minęła, znowu nadszedł czas walki. W obliczu napaści Karola V jedyną odpowiedzią, jakiej mógł wrogowi udzielić, była wojna. W protokole Parlamentu, którego zebranie odbyło się w 1369 r., odnotowano: „Wszyscy dostojnicy kościelni, możnowładcy i gminy hrabstw Anglii uzgodnili [...] za aprobatą całego Parlamentu, że król Anglii powinien przyjąć tytuł króla Anglii i Francji, tak jak to było przed zawarciem pokoju”. Tym samym oficjalnie odstąpiono od traktatu pokojowego. Edward, schorowany i pogrążony w smutku po stracie żony, musiał w jakiś sposób, z pomocą przeżywającego osobiste kłopoty najstarszego syna, zmobilizować kraj do nowej wojny z Francją.

Dobry Parlament

Wnętrze kapitularza opactwa westminsterskiego wypełniło się ludźmi, którzy przybyli tam w konkretnym celu. Był drugi dzień obrad Parlamentu, 29 kwietnia 1376 r. Od trzech tygodni z każdego zakątka Anglii do Westminsteru zjeżdżali możnowładcy, reprezentanci Izby Lordów. Z hrabstw dołączało do nich rycerstwo i niższe rangą ziemiaństwo, które teraz wypełniało kapitularz jako przedstawiciele gminu.

Poprzedniego dnia miało miejsce wspólne spotkanie całego Parlamentu. Na ceremonialną uroczystość otwarcia obrad z Havering przyjechał niedomagający król; później uczestnicy obrad nie mieli już sposobności go zobaczyć, gdyż w czasie kolejnych posiedzeń reprezentował go Jan z Gandawy, który wraz z pozostałymi lordami zasiadł w Malowanej Komnacie Pałacu Westminsterskiego. Przedstawiciele gmin zajęli miejsce w kapitularzu opactwa – wielkim, ośmiokątnym budynku z kamienia, gdzie codziennie zasiadali mnisi, modląc się, czytając i omawiając regułę św. Benedykta. Kapitularz był pozostałością po zakrojonej na szeroką skalę przebudowie opactwa westminsterskiego dokonanej przez Henryka III w niespokojnych latach 50. XIII wieku (prace budowlane podjęte zostały po tym jak jego szwagier, Szymon de Montfort, pod pozorem działań w imię reform bardzo zaszkodził jego rządom). Był to wspaniały budynek, którego posadzkę wyłożono płytami z postaciami królów i królowych, herbem

Plantagenetów oraz inskrypcją opiewającą piękno kapitularza i szczodrość królewskiego fundatora: „Jak róża jest kwiatem kwiatów, tak to jest budowla nad budowlami, którą król Henryk, przyjaciel Chrystusa i Trójcy Świętej [...] dedykował”. Teraz zaś członkowie gmin, stąpający po tej niezwykłej podłodze, zajmowali swoje miejsca usytuowane w rzędach kamiennych stopni biegnących wzdłuż ścian. Ponad ich głowami, przez witrażowe okna udekorowane heraldycznymi symbolami, mającymi przypominać potęgę władzy królewskiej Plantagenetów, sączyło się światło. Reprezentanci gmin nie przybyli jednak roztkliwiać się nad przeszłością królewskiej dynastii, lecz aby przywołać widmo Szymona de Montfort i wezwać władcę do reformy kraju dotkniętego kryzysem.

Lata, które nastąpiły po wznowieniu działań wojennych pomiędzy Anglią a Francją, przyniosły pasmo poniżających porażek, świadczących o słabości królestwa. W początkowym okresie Anglicy dążyli do kontynuacji swoich działań tam, gdzie zostały one przerwane w 1359 r. Jednak tym razem ich największym problemem okazał się brak dobrego przywództwa, któremu towarzyszył chroniczny brak szczęścia. Zaplanowane na dwa lata operacje wojenne polegające na szybkich rajdach kawalerii mających na celu wyniszczenie terytorium wroga poprzez plądrowanie ziem i terroryzowanie ludności, znane pod nazwą *chevauchée*, prowadzone pod dowództwem sławnego rycerza awanturnika, Sir Roberta Knollesa, zostały przerwane po sześciu miesiącach z powodu braku gotówki. W tym samym roku do schorowanego Czarnego Księcia, próbującego powstrzymać atakujących granice Akwitanii Francuzów, dołączyli jego bracia – Jan z Gandawy i Edmund, hrabia Cambridge. Ich wysiłek okazał się jednak daremny, gdyż Akwitańczycy nie darzyli już sentymentem angielskiej władzy i jedno miasto za drugim po kolei otwierały swe bramy przed nadciągającym francuskim wojskiem. Kiedy

w połowie września 1370 r. Limoges poddało się diukowi Berry, Czarny Książę w ramach krwawego odwetu dokonał najazdu na miasto, plądrując je i paląc. Chociaż Froissart prawdopodobnie ubarwił swoją relację, zawyżając około dziesięciokrotnie liczbę ofiar śmiertelnych, udało mu się oddać dramatyzm dokonanych zniszczeń: „Książę, diuk Lancaster, hrabia Cambridge, hrabia Pembroke, Sir Guichard d'Angle i pozostali, wraz ze swymi kompaniami i hordami towarzyszących im próżniaków, weszli do miasta. Każdy ze zbrojnych gotów był siać zło […] Serce pękało na widok mieszkańców, którzy padali przed nim na ziemię, wykrzykując: »Litości, szlachetny panie, litości!«. Był tak wściekły, że ich nie słyszał. Błagań nie słuchali również pozostali najeźdźcy, przebijający mieczem każdego, kto im stanął na drodze […] W tym dniu zginęło trzy tysiące ludzi, mężczyzn, kobiet i dzieci […] Doszczętnie ograbiono całe miasto, a później zostawiono je w płomieniach". Widok niesionego w lektyce Czarnego Księcia dokonującego rękami żołnierzy bezsensownej i krwawej zemsty na niewinnych ludziach był naprawdę żałosny. Zresztą owa masakra była jego ostatnim epizodem wojennym; w 1371 r. załamany i zbyt chory, by współuczestniczyć zarówno w działaniach wojennych, jak i w rządzeniu księstwem, powrócił do Anglii.

Następnego roku podjęto dwie próby dokonania inwazji od strony morza. Niestety, flota dowodzona przez hrabiego Pembroke została przechwycona, drugą zaś, wypływającą z Calais pod wodzą króla, niesprzyjający wiatr zmusił do powrotu do portu. Była to ostatnia kampania, jaką osobiście próbował prowadzić monarcha, który po doznanym niepowodzeniu wycofał się w odosobnienie, coraz słabszy na ciele i umyśle. Z ziem księstwa Akwitanii w rękach Anglików pozostał zaledwie wąski pas ciągnący się wzdłuż wybrzeża.

Władza w królestwie i obowiązek prowadzenia wojny spoczęły teraz na Janie z Gandawy, który pod względem umiejętności militarnych absolutnie nie dorównywał ani ojcu, ani najstarszemu bratu.

Po klęsce Anglików na kontynencie, na królewskim dworze musiał szukać schronienia wielki ich zwolennik, diuk John de Montfort, wypędzony z własnej ziemi w Bretanii. Prowadzona w 1373 r. pod osobistym dowództwem Jana z Gandawy *chevauchée* zakończyła się niepowodzeniem, gdyż Francuzi opierający się na rzymskiej strategii Fabiana unikali otwartego starcia, prowadząc wojnę podjazdową. Na Kanale roiło się od piratów. Najbogatsi londyńscy handlarze wełną, w obawie przed utratą mienia na szlakach wodnych, dla ochrony swoich towarów wynajmowali prywatne floty.

Angielskie pretensje do francuskiego tronu znów stały się nierealną mrzonką, podobnie jak w przeszłości, począwszy od lat 40. XIV wieku. Jedyne co można było w zaistniałej sytuacji zrobić, to prosić Francuzów o pokój. W związku z tym w 1375 r. w Bruges uzgodniono roczne zawieszenie broni.

Członkowie gmin zasiadający teraz w kapitularzu wiedzieli o tych porażkach, podobnie jak znane one były całemu angielskiemu społeczeństwu. W końcu to przecież do władz lokalnych kierowano wielokrotne prośby o nałożenie podatków mających sfinansować bezowocne kampanie. Autor kroniki *Anonimalle* odnotował, jak po rozpoczęciu obrad Parlamentu kanclerz Sir John Knyvet opisał zebranym, „jak królestwo Anglii było w niebezpieczeństwie i na skraju zniszczenia przez swych adwersarzy [...] i z tej to przyczyny poprosił w imieniu króla o pomoc i wsparcie przeciwko jego wrogom”. Powiedział, że Edward chce, aby Parlament uchwalił podatek w wysokości „dziesięciu procent od duchowieństwa i piętnastu procent od świeckich”. Rozejm zawarty

w Bruges miał skończyć się w przeciągu roku i walka musiała zostać podjęta na nowo (scenariusz ten powtarzał się już wielokrotnie).

Porażki za granicą stanowiły zaledwie część nękających królestwo problemów. W kraju narastała świadomość, że charyzmatyczne rządy starego króla Edwarda odchodzą w przeszłość i że nie ma go kto zastąpić. Kronikarz Thomas Walsingham napisał później: „Powoli wszystko, co przynosiło radość, sprzyjający los i pomyślny rozwój, zanikało i ulegało zniekształceniu". Król i jego najstarszy syn byli schorowani i niezdolni do jakiegokolwiek działania. Dwór przestał być już centrum rycerskości, stając się miejscem pełnym zachłannych próżniaków i pochlebców. Osobą, która wzbudzała powszechną wrogość i pogardę, była królewska kochanka, Alice Perrers. Rok wcześniej wywołała ona oburzenie opinii publicznej, kiedy przebrana z wielkim przepychem za Królową Słońca – za co oczywiście zapłacił sędziwy monarcha – przejechała konno z londyńskiego Tower na turniej w Smithfield. W międzyczasie w hrabstwach narastał kryzys prawa i porządku, jako że między niektórymi wielkimi panami wybuchały liczne konflikty. Z kolei zgoda Jana z Gandawy na wprowadzenie podatku papieskiego, z którego angielski kler był zwolniony od lat 40. XIV wieku, udzielona w zamian za papieską mediację podczas zawierania porozumienia pokojowego w Burges w 1375 r., nie wywołała radości biskupów. Korupcja kwitła. W celu szybkiego uzyskania gotówki od włoskich kupców sprzedawano koncesje zezwalające na omijanie Calais Staple, które było wyznaczonym targowiskiem dla handlu angielską wełną i na którym obowiązywały narzucone przez rząd podatki. Inni kupcy albo udzielali rządowi pożyczek na niezwykle wysoki procent, albo wykupywali dług państwowy po zdyskontowanych stawkach, by potem go spieniężyć – praktyka ta pozwalała na krótkoterminową płynność finansową Korony, ale jednocześnie umożliwiała spekulacje. W Londynie wrzało od napięć

pomiędzy częścią cechów kupieckich a handlarzami z zagranicy. Następowało załamanie rządu zarówno na poziomie centralnym, jak i lokalnym. Zapanował kryzys.

Tak więc wśród zebranych na parlamentarnym spotkaniu reprezentantów Izby Gmin panował nastrój niepokoju. Przedstawicieli różnych grup – kupców, rycerzy i ziemiaństwa z poszczególnych hrabstw – łączyło wspólne odczucie, że muszą skorygować działania króla i jego ministrów. Wiedzieli, że mają do tego prawo, zwłaszcza że nieprzyznanie przez nich funduszy królowi będzie oznaczało niemożność kontynuowania wojny. Swoje obrady w kapitularzu rozpoczęli od złożenia przysięgi zobowiązującej ich do wzajemnego wspierania się, po czym w szczegółowej petycji przedstawili skargi dotyczące korupcji i złego rządu. W toku dalszego postępowania wybrali przewodniczącego, którym został Sir Peter de la Mare, zarządca hrabiego Marchii. W ciągu dziesięciu tygodni, podczas których odbywały się sesje – a były to najdłuższe obrady w historii – przedłożyli szereg doskonałych projektów reform i postępowania prawnego, mających na celu zreformowanie królewskiego rządu i powstrzymanie tych, którzy w ich odczuciu dopuszczali się korupcji. Niemalże każdy dzień pomiędzy 28 kwietnia, czyli dniem otwarcia obrad Dobrego Parlamentu – jak go nazywano – a jego rozwiązaniem 10 lipca 1376 r., przynosił jakąś poważną zmianę dla królestwa.

De la Mare był wybitnym członkiem rycerskiej klasy z Hertfordshire, który służył jako szeryf hrabstwa i gromadził wojsko dla hrabiego Marchii podczas kampanii irlandzkiej w 1373 r. Elokwentny i odważny, okazał się przenikliwym politykiem i pozostawał w dobrych układach z parami Anglii zasiadającymi w Parlamencie. I właśnie parom, na czele których stał Jan z Gandawy, na początku maja przedstawił długą listę życzeń opracowaną

przez gminy oraz prośbę o ustanowienie komisji dwunastu lordów, którzy mieliby się spotkać z reprezentantami gmin w celu przedyskutowania planu reform królestwa.

W czasie posiedzeń Dobrego Parlamentu Peter de la Mare używał tradycyjnej karty przetargowej, wytrwale i konsekwentnie powtarzając Janowi z Gandawy i komisji lordów, że bez zatwierdzenia nowych praw nie można będzie nałożyć na poddanych kolejnego podatku. Dzięki tym naciskom i naleganiu na bezpośrednie zaangażowanie w opracowanie szczegółów reformy, przedstawiciele gmin zajęli w 1376 r. wyższą pozycję w rządzie. W 1341 r., podczas ostatniego poważnego kryzysu politycznego, spór rozstrzygał się pomiędzy królem a lordami, podczas gdy pozostałe stany odgrywały jedynie marginalną rolę.

Biorąc pod uwagę pilną potrzebę Korony zrefinansowania wojny przed wygaśnięciem traktatu z Bruges, Jan z Gandawy nie miał innego wyjścia, jak tylko słuchać poddanych, których przedstawiciele nie szczędzili skarg odnośnie polityki królewskiej i skorumpowanych osób z kręgu coraz bardziej zniedołężniałego króla. Po długich rozważaniach, w obliczu wszystkich członków Parlamentu przedstawiono oficjalne oskarżenia przeciwko trzem osobom: lordowi Latimerowi, weteranowi wojen służącemu jako szambelan królewskiego dworu; Richardowi Lyonsowi, bogatemu kupcowi i królewskiemu doradcy, który pożyczył Koronie wielką ilość pieniędzy; i kochance króla, Alice Perrers, która zgromadziła ziemie, kuratele i klejnoty należące kiedyś do królowej Filipy, a której wpływ na króla był tak wielki, że Walsingham napisał, iż „była taką znakomitością i miała taką władzę w owych dniach, że nikt nie śmiał wnieść przeciwko niej oskarżenia”. Dwóch pierwszych oskarżono o korupcję, malwersacje finansowe i unikanie spotkania w Calais Staple, natomiast jeśli chodzi o Alice Perrers, gminy zażądały usunięcia jej z otoczenia króla. Pod koniec

maja wniesiono kolejne oskarżenia – przeciwko lordowi Neville, administratorowi królewskiego dworu, i trzem kupcom.

W obliczu tak poważnych oskarżeń, Jan z Gandawy mógł tylko grać na zwłokę. Zawiesiwszy na krótko obrady, zawiadomił ojca, że zanosi się na poważne zmiany i wiele osób z królewskiego dworu zostanie aresztowanych. Według kroniki *Anonimalle* „diuk wysłał pewnych lordów, by przekazali [Edwardowi] żądania gmin i zgodę lordów na to, by udzielono mu wskazań dotyczących wypędzenia z grona otaczających go osób tych, którzy nie byli ani dobrzy, ani pożyteczni [...] a król łagodnie odpowiedział lordom, że pragnie robić wyłącznie to, co będzie korzyścią dla królestwa [...] [i] że chętnie będzie postępował według ich rad i dobrych rozporządzeń". Była to wyjątkowo łagodna reakcja, dająca do zrozumienia, że groźny lew z 1341 r. zamienił się w bojaźliwą mysz.

Wszystkie osoby oskarżone przez gminy w czerwcu 1376 r. postawiono przed parlamentarnym sądem. Kiedy zapytano Petera de la Mare, kto wnosi przeciwko nim zarzuty, ten odpowiedział, że robią to „wspólnie"; w ten sposób narodziła się procedura *impeachmentu* (stawiania w stan oskarżenia) przed Parlamentem. Latimer został oskarżony o całą serię przestępstw w Bretanii, łącznie z wymuszaniem pieniędzy od króla i zaniedbywaniem obrony księstwa. Zarzucono mu również sprzeniewierzenie ogromnych funduszy wojennych i wiele innych karygodnych czynów. Jego proces zakończył się skazaniem i uwięzieniem. Lord Neville został zwolniony z zajmowanego urzędu, Lyonsowi skonfiskowano cały majątek, a Alice Perrers – pod groźbą wygnania – nakazano trzymać się z dala od dworu (chociaż w przeciągu kilku miesięcy darowano jej karę i wróciła do Edwarda). Wyznaczono również radę dziewięciu osób, która miała służyć wsparciem królowi.

Owe podjęte w jak najlepszych intencjach porządki w rządzie miały zaowocować nieprzewidzianymi konsekwencjami. Tymczasem, w okresie parlamentarnych obrad, 8 czerwca 1376 r., w dniu Trójcy Świętej, na tydzień przed swoimi czterdziestymi szóstymi urodzinami, zmarł Czarny Książę. Wcześniej, kiedy leżał przykuty do łóżka, rywalizujące ze sobą frakcje Dobrego Parlamentu walczyły o jego poparcie. I tak, Sir Richard Lyons pragnący zdobyć jego przychylność w sprawie wytoczonej mu przez gminy, wysłał mu wielką beczkę złota (gdy książę odmówił jej przyjęcia, Lyons wysłał ją do króla, który przyjął prezent, mówiąc: „Nie oferował nam niczego, co nie byłoby naszą własnością").

Po śmierci Czarnego Księcia kronikarz Walsingham smutno zawyrokował: „Razem z nim umarła nadzieja narodu angielskiego".
I rzeczywiście, w 1376 r. wiele osób miało poczucie, że wraz z odejściem następcy tronu Anglia straciła ostatniego z wielkich bohaterów. Dla wielu zmarły jawił się jako największy rycerz królestwa, znany ze zwycięstw pod Crécy, Poitiers, Nájera i zniszczenia Limoges.

Zgodnie z wolą księcia, pochowano go w Canterbury, obok Tomasza Becketa, a nie w Westminsterze, podczas starannie przygotowanej rycerskiej uroczystości. Pozostawił bowiem dokładne instrukcje dotyczące własnego pochówku: „Kiedy miasto Canterbury zabierze nasze ciało do klasztoru, będą przed nim szły dwa rumaki okryte naszym sztandarem i dwóch mężów z naszym orężem i w naszych hełmach, to znaczy – jeden, który będzie miał nasze insygnia wojenne z herbem Plantagenetów, i drugi z insygniami pokojowymi z symbolami strusich piór; będą również niesione sztandary, po cztery dla każdego z herbów: każdy z niosących rzeczone sztandary będzie miał na głowie kapelusz z naszym herbem. Przy boku tego, który będzie miał insygnia wojenne, będzie szedł człowiek niosący czarny proporzec ze strusimi piórami".

Było to pożegnanie godne rycerza. Jego grób został przybrany symbolami Trójcy Świętej, dla której Czarny Książę zawsze żywił wielką cześć, i udekorowany jego tarczami herbowymi, znakami militarnej potęgi i książęcym mottem: *Ich dien* („Służę”). W późniejszym okresie zdominowanego chorobą życia, księcia dręczyła świadomość, że jego duch wojownika nie może przezwyciężyć kruchego ciała. W testamencie prosił, by wokół jego grobu w katedrze Canterbury wyryto inskrypcję ostrzegającą potomnych przed zagrożeniami, które i na nich czekają:

Taki jak ty jesteś, kiedyś ja byłem.
Taki jaki jestem, taki będziesz.
Mało myślałem o mojej śmierci
Dopóki cieszyłem się oddechem.
Ale teraz nędzny jestem i uwięziony,
Głęboko w ziemi leżę zakopany.
Cała moja uroda minęła,
Z mego ciała zostały tylko kości.

Śmierć następcy zadała Edwardowi druzgocący cios i sprawiła, że nagle w centrum angielskiej polityki znalazł się ostatni z Plantagenetów, dziewięcioletni chłopiec zwany Ryszardem z Bordeaux.

Nowy król, stare problemy

Pojawieniu się Ryszarda z Bordeaux w Dobrym Parlamencie towarzyszyła owacja kilkuset zgromadzonych tam baronów i reprezentantów gmin. Wszyscy ci wspaniale ubrani lordowie, poważni biskupi i opaci, kupcy przystrojeni w piękne szaty i klejnoty oraz przyglądający się chłopcu rycerze hrabstw żądali nadania mu tytułów i zaszczytów. Nie mogło umknąć uwagi młodego Ryszarda, że cały ten tłum ludzi, wśród których byli i starzy, i mądrzy, i bogaci, podnosi wrzawę tylko z jego powodu. Powitanie to stanowiło niezwykły początek publicznego życia dla nowego dziedzica tronu.

Był 25 czerwca 1376 r., minęły zaledwie dwa tygodnie od śmierci jego ojca. Posiedzenia Dobrego Parlamentu trwały nadal, zaś głównym zadaniem obradujących było oczyszczenie królewskiego dworu z nieodpowiednich osób i postawienie przed sądem ludzi odpowiedzialnych za błędne decyzje podczas wojny. W sprawie walki o reformę Sir Peter de la Mare odważnie i bezpośrednio zwrócił się do Jana z Gandawy. Wraz ze śmiercią Czarnego Księcia batalia ta rozgrywała się na tle nowych i niepokojących pytań, m.in. – kto zagwarantowałby bezpieczeństwo sukcesji Plantagenetów, gdyby stary król, podobnie jak jego syn, również zmarł?

Niemniej, nie budził żadnych wątpliwości fakt, że po księciu Edwardzie następnym kandydatem do tronu będzie jego najstarszy syn, Ryszard z Bordeaux. Pozostawała jedynie kwestia, czy dane mu będzie przejęcie korony w pokojowej atmosferze. Chłopiec liczył dopiero dziewięć lat, a Edward III po serii wylewów stał się zniedołężniałym, bełkocącym starcem. Było więc niemal pewne, że nowy król zasiądzie na tronie jako nieletni, co od czasu inwazji normandzkiej miało miejsce w Anglii tylko raz. Osoby znające historię angielskiej monarchii zapewne wiedziały, że okres małoletnich rządów Henryka III wiązał się z francuską inwazją oraz długą i wyniszczającą wojną domową. Mogły też pamiętać, że o wiele krótszy okres małoletniości Edwarda III pomiędzy 1327 a 1330 r. zdominowany został przez katastrofalne rządy regencyjne Rogera Mortimera i królowej Izabeli.

Ponadto zrodziła się powszechna obawa, szczególnie w Londynie, że Jan z Gandawy zechce zatrzymać tron dla siebie. Podejrzenia te okazały się nieuzasadnione, gdyż Jan – mimo że cechowała go bezwzględna ambicja możnowładcy, a jego politycznym działaniom często brakowało subtelnego wyczucia – raczej na pewno nie miał zamiaru przywłaszczać sobie praw bratanka do korony. W głębi serca był zagorzałym lojalistą, chociaż wiele z osób obecnych w Westminsterze w 1376 r. nie miało o tym pojęcia. Dlatego przedstawiciele gmin zażądali przyprowadzenia młodego Ryszarda z Bordeaux, by – jak to ujęto w oficjalnych rejestrach – „lordowie i gminy mogły zobaczyć i uhonorować Ryszarda jako prawowitego następcę tronu”. Pojawieniu się królewicza przed zgromadzeniem przyszłych poddanych z pewnością towarzyszyła atmosfera zaniepokojenia i desperacji.

Kiedy chłopiec stanął przed Parlamentem, głos zabrał Simon z Sudbury, sześćdziesięcioletni arcybiskup Canterbury, który zwróciwszy się do wspólnego zgromadzenia lordów i gmin, powiedział, że król nakazał mu

przemówić w jego imieniu. Według zapisu protokołu parlamentarnego, arcybiskup powiedział: „Chociaż Bóg wezwał do siebie mego pana, bardzo szlachetnego i potężnego księcia Walii, Edwarda, jest on jak gdyby nadal obecny, ponieważ pozostawił po sobie tak szlachetnego i wspaniałego syna, który jest jego dokładnym odbiciem".

Gdy Simon z Sudbury zakończył mowę, przedstawiciele gminu pośród wrzawy „jednym głosem" wyrazili sugestię, „że może sprawi radość [królowi] przyznanie Ryszardowi zaszczytnego tytułu księcia Walii". Powiedziano im bowiem uprzednio, że przyznanie tego tytułu leży wyłącznie w gestii króla. Jednak z pewnością zarówno Ryszard, jak i zebrani wokół niego ludzie wiedzieli, że wkrótce zostaną mu nadane wszystkie tytuły i zaszczyty przynależne jego nowej pozycji.

Prawie rok później, 21 czerwca 1377 r., zmarł Edward III. Umierał w samotności, jedynie z księdzem przy boku. Jak napisał Walsingham, Alice Perrers, zanim go opuściła, skradła pierścienie z jego palców. Jednymi z ostatnich ludzi, którzy go widzieli, byli przybywający do pałacu Sheen delegaci Londynu. Król, zniedołężniały na skutek wylewów i prawie niezdolny do mówienia, siedział owinięty złotą tkaniną, dzięki czemu mógł zachować na krześle pionową pozycję. Zmarł w wieku sześćdziesięciu czterech lat, po ponad pięćdziesięcioletnim okresie panowania.

Edwarda III pochowano w niedzielę 5 lipca podczas jednej z najwspanialszych uroczystości pogrzebowych, jakie kiedykolwiek odbyły się w Anglii. Procesja trwała trzy dni i kosztowała tysiące funtów. Prawie cały Londyn, w tym Westminster, udrapowany był czarnym suknem i oświetlony tysiącami pochodni niesionych przez ludzi ubranych w żałobne szaty. Pogrzebowi przewodniczył arcybiskup Simon z Sudbury. Ciało króla, okryte ciężką jedwabną tkaniną w kolorze purpury, ozdobioną białym krzyżem, złożono do trumny, a potem pochowano w opactwie

westminsterskim, obok szczątków jego żony, Filipy. Podczas pogrzebu do kościoła opactwa wszedł rycerz, który złożył dar w postaci miecza i tarczy. W Windsorze nad królewską stallą w kaplicy św. Jerzego umieszczono rytualny miecz.

Teraz losy Anglii i rodu Plantagenetów spoczęły w rękach jego wnuka, na którym skupiła się uwaga całego narodu. Koronacja Ryszarda odbyła się ponad tydzień później, w czwartek, 16 lipca. Tłumy, które przyjechały wcześniej do Londynu na uroczystości królewskiego pogrzebu, teraz oglądały całkowicie odmienione, wibrujące światłem i nadzieją miasto. Adam Houghton, biskup St David's, w skierowanej do Parlamentu przemowie ogłosił, że jak Bóg zesłał Chrystusa na ziemię dla odkupienia ludzkości, tak Anglia otrzymała Ryszarda. Na ulicach stolicy panował taki tłok, że podczas królewskiej procesji z Tower do Westminsteru odbywającej się wieczorem w przededniu koronacji, Jan z Gandawy musiał przedzierać się przez tłumy, torując sobie drogę mieczem. Na Cheapside, głównej arterii miasta prowadzącej ze wschodu na zachód, przewodem prowadzącym do postawionego na zachodnim końcu ulicy prowizorycznego zamku przez trzy dni płynął ciemnopurpurowy strumień wina. W wieżyczkach rzeczonego zamku siedziały ubrane na biało dziewczynki w wieku Ryszarda, mające symbolizować odrodzenie nadchodzące wraz z objęciem tronu przez nowego – po pół wieku – króla.

Napawając się uwielbieniem otaczających go tłumów, w samym środku procesji jechał Ryszard w towarzystwie swojego guwernera, Sir Simona de Burley, który lojalnie walczył przy boku jego ojca w Akwitanii, później pod Nájera; brał również udział w zniszczeniu Limoges. Dla Ryszarda, który znał go całe życie, był jak ojciec; od kilku lat aktywnie uczestniczył w wychowaniu królewicza i przygotowywał go do ceremonii koronacyjnej,

choć nie był w stanie ustrzec przed wrzawą i podnieceniem rozkrzyczanych ulicznych mas, jakie towarzyszyły całej uroczystości.

Stojąc przed zgromadzonymi królestwa, dziesięcioletni Ryszard przysiągł uroczyście, że będzie zachowywał prawa i zwyczaje przodków, chronił Kościół, wymierzał sprawiedliwość wszystkim poddanym i podtrzymywał prawa, które reprezentanci narodu „sprawiedliwie i rozsądnie" uchwalili. Następnie przedstawiono go społeczności zebranej w opactwie, która wśród powszechnego aplauzu wyraziła poparcie dla nowego króla. Było to odwrócenie zwykłej procedury, według której naród witał władcę brawami przed złożeniem przysięgi. Poprzez ustalenie odwrotnej kolejności zamierzano podkreślić, że król obejmuje tron na zasadzie prawa sukcesji swojego rodu, a nie poprzez wybór mas. Kiedy oklaski i wiwaty ustały, Ryszard, ukryty przed oczami zgromadzenia pod złotym suknem, został namaszczony świętym krzyżmem. Olej dotknął jego nagiej skóry na dłoniach, piersi, ramionach i głowie, uświęcając go i wynosząc ponad innych ludzi. Zanim arcybiskup i hrabia Marchii dokonali koronacji, wręczono mu berło, miecz i pierścień królestwa. To doniosłe dla młodego chłopca doświadczenie dało mu świadomość, że został władcą na mocy prawa boskiego. Kiedy Sir Simon de Burley wyszedł z opactwa, trzymając go wysoko uniesionego na własnych ramionach, zamieszanie wokół było tak wielkie, że Ryszardowi spadł but.

Zachowanie poddanych dało początek typowym reakcjom w okresie wczesnych lat jego rządów. W trakcie kolejnych publicznych uroczystości, gdziekolwiek się pojawiał, otaczano go czcią i witano owacjami, upatrując w nim podobnego do Chrystusa zbawcy udręczonego ludu. Do posłuszeństwa nowemu władcy nawoływali również wielcy angielscy dostojnicy, np. w imię bezpieczeństwa królestwa nazajutrz po koronacji domagał się tego w wygłoszonym przez siebie kazaniu biskup Brinton

z Rochester. Ryszarda, otoczonego na dworze przez dawnych towarzyszy Czarnego Księcia, próbowano kształtować na jego podobieństwo, nawołując, by stał się królem, którym nigdy nie dane było zostać zmarłemu ojcu.

Naród, mimo radości z powodu posiadania nowego władcy, miał również wobec niego wiele oczekiwań. Pogrążona w kryzysie Anglia znalazła się bowiem w niebezpieczeństwie. Kronikarz, znany jako mnich z Evesham, napisał:

> W tym roku [...] nastąpiło całkowite załamanie negocjacji pokojowych [z Francją]; Francuzi odmówili utrzymania pokoju, stwierdzając, że nie zawrą porozumienia, jeśli nie uzyskają dzięki niemu korzystnych dla siebie warunków [...] W tym samym okresie Szkoci spalili miasto Roxburgh [...] Następnie, 21 sierpnia, Francuzi wylądowali na wyspie Wight: po splądrowaniu i podpaleniu kilku miejscowości, wzięli za nią tysiąc marek okupu. Później, powróciwszy na morze, żeglowali wzdłuż angielskiego wybrzeża aż do dnia świętego Michała. Spalili wiele miejsc i zabili [...] wszystkich, których znaleźli [...] Uważa się, że w tym czasie popełnili w Anglii więcej zbrodni niż wrogie ataki dokonane podczas wcześniejszych czterdziestu lat. [Podczas bitwy z francuskimi piratami pod Lewes] pojmano jednego Francuza, który tuż przed śmiercią [...] oznajmił: „Gdyby Anglicy uczynili swym królem diuka Lancaster, Francuzi nie dokonywaliby teraz inwazji”.

Niewiele mógł uczynić w tej sytuacji król, który był jeszcze dzieckiem. W Anglii istniała potrzeba wprowadzenia takiego rozwiązania, które pozwoliłoby na rządzenie królestwem do czasu, kiedy jego małoletni wybawca dorośnie i będzie zdolny do samodzielnych rządów. Przykład, którym można się było posłużyć, stanowiła regencja Williama Marshala z okresu panowania Henryka III. Ale w 1377 r. jedynym kandydatem na stanowisko regenta był Jan z Gandawy. Chociaż pogodził się z przedstawicielami gmin w Parlamencie, motywy jego działania oraz osobiste ambicje nadal budziły wiele podejrzeń. W lutym 1377 r., kiedy

interweniował na odbywającym się w Londynie procesie swojego protegowanego, znanego z radykalnych poglądów uczonego Johna Wyclifa, jego nieostrożne zachowanie wywołało w stolicy zamieszki. Ponadto skłonność do wywoływania konfliktów i stosowane przez niego metody zastraszania nie czyniły go dobrym kandydatem do objęcia roli tymczasowego zwierzchnika królestwa.

W związku z tym, zamiast wprowadzenia regencji, wybrano drogę będącą jedynie pozornym rozwiązaniem problemu – oficjalnie to Ryszard miał sprawować samodzielne rządy. W rzeczywistości jednak, chociaż wszelkie rozporządzenia i statuty były wydawane przez nieletniego króla i opatrywane jego pieczęcią, rządziły wyznaczone do tego celu stałe rady składające się z dwunastu możnowładców, które miały służyć mu pomocą. Władza sprawowana była na dworze, gdzie działali doradcy króla, wśród których znaleźli się Sir Simon de Burley, Sir Guichard d'Angle (podniesiony po koronacji do godności hrabiego Huntingdon) oraz Aubrey de Vere. Ludzie ci należeli uprzednio do świty i spędzili życie w służbie Czarnego Księcia.

Nie było to idealne rozwiązanie, jednak z uwagi na fakt, że południowe wybrzeże Anglii znalazło się w niebezpieczeństwie, a we Francji i w Akwitanii pojawiło się zagrożenie dla dwóch najważniejszych angielskich placówek na wybrzeżu – Calais i Bordeaux – konieczne było szybkie rozpoczęcie prac nowego rządu. W zaistniałej sytuacji jedną z naglących potrzeb stało się znalezienie wystarczających funduszy na wojnę z Francją, co było równoznaczne z narzuceniem krajowi kolejnych podatków. Niestety, miało to doprowadzić do jednego z największych buntów ludności w królestwie Anglii.

Rozruchy w królestwie

Wielka rewolta – czy też rewolta chłopska, jak częściej nazywają ją historycy – była pierwszym wielkim powstaniem ludu. Rozpoczęły ją serie buntów włościańskich w hrabstwach Essex i Kent pod koniec maja i na początku czerwca 1381 r. Były one odpowiedzią na narzucony przez Parlament w listopadzie 1380 r. podatek pogłówny, który zaczęto zbierać na wiosnę następnego roku. Kiedy okazało się, że dochody z podatku są niskie, do hrabstw wyruszyli inspektorzy i sędziowie, którzy mieli sprawdzić, jakie są tego przyczyny. Wywołało to gwałtowny sprzeciw ludności – urzędnicy królewscy zostali zamordowani, zaś szeryfów hrabstw Essex i Kent uprowadzono.

W miarę szerzenia się rozruchów, oddziały konnych buntowników zaczęły pustoszyć główne miasta Kentu, plądrując siedziby władz i paląc oficjalne rejestry w Maidstone, Rochester i Canterbury. Rebeliantom wywodzącym się z pospólstwa przewodzili wyżej urodzeni wolni obywatele – księża parafialni, wiejscy konstable i zamożni chłopi. Celem ich ataków stali się prawnicy, królewscy urzędnicy, a w szczególności znienawidzeni miejscowi właściciele ziemscy. Ich działania prowadzane były według ustalonych zasad i charakteryzowały się pewnym zmysłem politycznym; według jednego z kronikarzy wydano rozkaz, „żeby wszyscy

mieszkający w odległości 36 mil (ok. 58 km) od morza pozostali w domu, by chronić wybrzeże przed wrogiem”.

W połowie czerwca na czele rebeliantów z Kentu stanął Wat Tyler. W późniejszym okresie mówiono, że służył w wojnach francuskich, chociaż w rzeczywistości niewiele o nim wiadomo. Tylerowi pomagał John Ball, ksiądz odszczepieniec z Yorkshire, mający powiązania z ruchem lollardów, znanych z kwestionowania autorytetu Kościoła i dogmatów. Ball był zresztą wielokrotnie więziony przez arcybiskupa Simona z Sudbury za wygłaszanie w niedzielę, poza murami kościoła, heretyckich kazań. Używając wpadających w ucho rymów i popularnych ludowych haseł, szerzył między innymi wizję bezklasowego społeczeństwa, w którym władza panów zostaje zniesiona, a ziemia i dobra są we wspólnym posiadaniu. Jego najsławniejszym dwuwierszem było powiedzenie: „Gdy Adam orał i przędła Ewa, gdzie wtedy szlachcic się podziewał?”.

Plądrujący rodzime hrabstwa buntownicy z Kentu i Essex pozostawali w kontakcie z grupami niezadowolonych z porządków społecznych londyńczyków. W latach 70. XIV wieku Londyn przez długi okres pozostawał sceną podziałów i wewnętrznych waśni pomiędzy grupami kupców a cechów, pomiędzy handlarzami z kraju a z zagranicy, pomiędzy zwolennikami a przeciwnikami oksfordzkiego uczonego i twórcy ruchu lollardów, Johna Wyclifa. Słowem – pomiędzy klasą czeladników a ich bogatych mistrzów. Na zaproszenie londyńczyków 11 czerwca buntownicy wyruszyli do stolicy. Powstańcy z Kentu zbliżyli się do miasta z południowego wschodu przez Greenwich i Blackheath, a oddziały z Essex podążały z północnego wschodu przez Mile End.

W tym czasie Ryszard II pozostawał w Westminsterze otoczony przez swoich doradców oraz rodzinę – matkę Joannę, braci przyrodnich Tomasza i Johna Hollandów, oraz kuzyna Henryka Bolingbroke, który był synem

Jana z Gandawy. W pierwszym okresie rebelii doradcy króla wysłali do hrabstw grupy zbrojnych, pragnąc siłą zmusić powstańców do poddania się. Próba ta jednak zakończyła się niepowodzeniem, jako że oddziały przepędzono, a kilku żołnierzy zginęło. Rząd z opóźnieniem zdał sobie sprawę z powagi zagrożenia. Arcybiskup Simon z Sudbury, ulegając panice, zwrócił pieczęć i zrezygnował z dotychczasowej pozycji kanclerza, zaś królewska świta, kierując się względami bezpieczeństwa, przeniosła się do Tower. Jednocześnie do buntowników wysyłano wiadomość, że król jest gotów spotkać się z nimi. W środę 12 czerwca dziesiątki tysięcy rebeliantów z Kentu dotarły do Blackheath, gdzie powstańcy rozbili obóz. Tego samego wieczoru czternastoletni król wyruszył w dół Tamizy, by spotkać się z przedstawicielami ludu w Rotherhithe. Do spotkania jednak nie doszło, gdyż jego doradcy na widok tłumów zebranych na brzegu rzeki wpadli w panikę i nakazali odwrót.

Wycofanie się królewskiego orszaku rozjuszyło Wata Tylera i jego ludzi, którzy utrzymywali, że wzniecając powstanie, kierowali się lojalnością wobec króla, a motywem ich działania było oczyszczenie jego dworu ze złych doradców. „Pospólstwo używało hasła w rodzimym języku” – napisał kronikarz *Anonimalle*. „[Brzmiało ono] »Z kim trzymasz?«, a odpowiedź stanowiło zdanie: »Z królem Ryszardem i prawdziwym ludem«, a tym, którzy nie potrafili udzielić lub nie udzielali tej odpowiedzi, ścinano głowę”. Buntownicy, pozbawieni możliwości rozmowy z uwielbianym przez nich monarchą, wpadli we wściekłość i tego samego wieczoru spalili Southwark. Następnego dnia, w czwartek 13 czerwca, przekonali swoich sympatyków w Londynie, by opuścili zwodzony Most Londyński, po czym pośród dzikich okrzyków radości całą chmarą wtargnęli do miasta, przedzierając się wzdłuż Strandu, bogatego przedmieścia leżącego pomiędzy Londynem a Westminsterem. Wśród

wielu okazałych rezydencji tej dzielnicy najwspanialszy był Savoy, londyński pałac Jana z Gandawy. Buntownicy pokonali mury, podpalili budynki gospodarcze i spustoszyli rezydencję, demolując wszystko, co znaleźli na swojej drodze. Resztę drogocennego dobytku wywlekli na ulicę i rzucili do płonącego na jej środku ogniska, sam pałac zaś wysadzili w powietrze przy użyciu znalezionych w piwnicach beczek z prochem strzelniczym.

Tego samego dnia londyńczycy splądrowali Temple – dzielnicę będącą siedzibą instytucji angielskiego prawa, którą zamieszkiwało wielu stołecznych przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości, paląc na ulicach stosy prawnych rejestrów. W całym mieście wypuszczano na wolność więźniów, jednocześnie przeprowadzając obławy na znanych oszustów, których po schwytaniu – wyrokiem nielegalnych sądów – skazywano na natychmiastową śmierć przez ścięcie. Wieczorem, na tle płomieni widocznych na horyzoncie miasta, rebelianci wytoczyli na ulice zrabowane przez siebie baryłki z winem, kończąc ów dzień zemsty pośród rozpusty i pijaństwa.

Ryszard, stojący tej nocy na wieży w Tower, spoglądał smętnie w dół na rozwydrzone tłumy poddanych, obozujących na polach poniżej murów fortecy. Londyn płonął, a on i jego doradcy zostali uwięzieni w największej twierdzy stolicy. Chociaż w drugiej połowie XIV wieku w Europie zdarzały się powstania ludowe – najstraszliwszy przykład stanowiła francuska żakeria w 1358 r. – brutalność, jaką przejawiało zbuntowane pospólstwo Londynu i południowo-wschodniej Anglii, zaskoczyła królewskich doradców. Rozruchy wybuchły również w tak odległych rejonach jak York i Somerset, a miejscami szczególnie gwałtownych walk stały się hrabstwa Cambridge, Hertford, Suffolk i Norfolk. Anglia, która zaledwie cztery lata

wcześniej z entuzjazmem przyjęła koronację nowego króla, teraz zdawała się pogrążać w bezbożnej anarchii.

Co przywiodło angielski lud do takiego wybuchu gniewu? Z jednej strony odpowiedź wydaje się prosta. W latach 1377–1381 narzucono trzy podatki pogłówne stanom, na które nigdy wcześniej nie nakładano bezpośrednich opłat. Zamiast podatku uzależnionego od wyceny posiadanego mienia i ziemi, nałożono podatek na samych ludzi, co stanowiło całkowitą nowość. Chociaż drugi z trzech podatków pogłównych uwzględniał zróżnicowane płatności w zależności od zajmowanej pozycji społecznej, na skutek czego bogaci mieli płacić najwięcej, zaś biedni najmniej, podatki pierwszy i trzeci – nakładające jednakowe stawki na wszystkich – bardziej dotknęły ubogich niż zamożnych. Chociaż na początku ich ogłoszenie wywołało jedynie narzekania, z czasem brutalne metody stosowane przez komisarzy wyznaczonych do zbadania przyczyn powszechnego uchylania się od uiszczania opłat sprawiły, że niezadowolenie przerodziło się w niekontrolowany wybuch gniewu.

Podatki pogłówne obudziły głęboko zakorzenione urazy, które narastały w angielskich miastach i wioskach od połowy wieku. W 1379 r. kraj nawiedziła kolejna epidemia dżumy, tym razem siejąca spustoszenie przez cztery lata. Jej skutki, w połączeniu z pokłosiem zarazy z lat 1348 i 1349 oraz wysoką śmiertelnością wśród dzieci w latach 1361 i 1362, przyniosły nie tylko załamanie gospodarki, ale także całkowitą zmianę struktury średniowiecznego społeczeństwa. Zaczęło brakować rąk do pracy, których wcześniej w przeludnionym królestwie był nadmiar, więc siła robocza stała się bardziej kosztowna. W odpowiedzi na zaistniałą sytuację, grożącą zubożeniem posiadaczy ziemskich, rząd Edwarda III uchwalił restrykcyjne prawo dotyczące wynagrodzeń, ustalając granice płac i karząc każdego, kto otrzymywał więcej niż zakładała dozwolona dzienna stawka za jakąkolwiek

pracę, począwszy od koszenia trawy i zbierania plonów, a skończywszy na naprawianiu dachów i podkuwaniu koni.

Prawa te były egzekwowane przez lokalnych komisarzy, z których wielu wywodziło się z tych samych grup bogatego ziemiaństwa, które czerpały korzyści z pracy najniższych warstw społecznych. Prawnicy i urzędnicy Korony, starający się zabezpieczyć uprzywilejowaną pozycję elit w hrabstwach, karali zarówno zamożniejszych chłopów, którzy odpłatnie zatrudniali sąsiadów, jak i biedaków najmowanych do pracy, którym nie wolno było nielegalnie zarobkować. Nic więc dziwnego, że z czasem pośród ludu zaczęło narastać poczucie, że jest traktowany niesprawiedliwie przez skorumpowanych możnych, dbających wyłącznie o własne interesy. Chociaż pod koniec XIV wieku instytucja całkowitego poddaństwa zdawała się odchodzić w przeszłość, wielu z buntowników z roku 1381 uważało, że ustępuje ona nowemu i równie represyjnemu systemowi, w którym niedola wiejskiej biedoty, za sprawą prawników i sędziów, będzie równie wielka jak wtedy, gdy chłopi byli przywiązani do ziemi.

Przyczyn rebelii, która wstrząsnęła Anglią, było wiele. Oprócz podatków pogłównych, które uderzyły najmocniej w najuboższych, oraz praw niepozwalających im na uzyskiwanie godziwych zarobków, do niezadowolenia poddanych przyczyniły się potworny strach przed dżumą, niepowodzenia wojenne i szczególnie dotkliwe dla ludzi mieszkających w hrabstwach Essex i Kent ataki francuskich piratów patrolujących Kanał; a poza tym ogólna obawa, że otoczony dworskimi intrygantami młody władca, który miał stanowić wybawienie dla królestwa, ulega złym wpływom. Nie wiadomo zresztą, na ile świadom tego był Ryszard, gdy stojąc na wieży w Tower, patrzył, jak płonie jego stolica. Widok ten sprawił

jednak, że jako monarcha i na dodatek potomek Plantagenetów poczuł się zmotywowany do podjęcia działań.

Zdławienie rewolty chłopskiej przez tego czternastoletniego chłopca o bladej twarzy miało dowieść zarówno jego wielkiej odwagi, jak i zdolności przywódczych. Z drugiej strony – strach, jaki towarzyszył temu doświadczeniu, dręczył go do końca życia.

W piątek rano 14 czerwca Ryszard przekonał delegację buntowników do opuszczenia Londynu i przejścia na pola Mile End, gdzie obiecał się z nimi spotkać w celu omówienia ich żądań. Kiedy rebelianci postąpili wedle jego woli, w ślad za nimi ulicami ogarniętego niepokojem miasta, pośród wrzasków wzburzonego gminu, ruszył królewski orszak. Ryszard jechał w towarzystwie przyrodnich braci (zrodzonych z małżeństwa matki z Tomaszem Hollandem), młodego stryja hrabiego Buckingham (Tomasz Woodstock), hrabiów Warwick i Oksford, burmistrza Londynu Williama Walwortha, wojennego weterana Sir Roberta Knollesa i innych. Za nimi w powozie jechała jego matka, Joanna z Kentu; chociaż cieszyła się dużą popularnością w mieście i w czasie małoletnich rządów syna często pełniła rolę mediatora, teraz była bezsilna w obliczu gniewu rozwydrzonego tłumu.

W Tower zostali arcybiskup Simon z Sudbury, skarbnik Hales oraz kilku innych dostojników państwowych, na których życie czyhali buntownicy. Zgodnie z planem, negocjacje władcy na polach Mile End miały odciągnąć uwagę rebeliantów od fortecy, którą owi ludzie chcieli niepostrzeżenie opuścić, by następnie uciec z miasta wzdłuż rzeki. Zamiar jednak się nie powiódł. Kiedy bowiem uciekinierzy próbowali wejść na pokład łodzi czekającej na nich przy bramie Tower, zauważyła ich stojąca na brzegu stara kobieta, która wszczęła alarm, zmuszając mężczyzn do wycofania się do fortecy.

Tymczasem w Mile End Ryszard wyraził zgodę na spełnienie wszystkich żądań rebeliantów. Wydał między innymi rozkaz ogłoszenia przywilejów, które gwarantowały, że nie będzie powrotu do pańszczyzny; że poddani nie będą zmuszani do pracy wbrew własnej woli i że każdy obywatel będzie mógł wydzierżawić ziemię za maksimum cztery pensy za akr. Naiwnie zezwolił również, by Tyler i jego podwładni mogli swobodnie ścigać wszystkich uznanych za zdrajców, których mieli dostarczyć królowi w celu wymierzenia kary.

To przypieczętowało los takich ludzi jak arcybiskup Simon z Sudbury i Hales. Zbuntowana tłuszcza wyciągnęła ich z Tower, w którym schronili się po nieudanej ucieczce, i zamordowała. Następnie ich nabite na żerdzie głowy obniesiono po całym Londynie i zatknięto na Moście Londyńskim, gdzie przez kilka dni tkwiły nad wejściem do miasta (czerwoną mitrę arcybiskupa buntownicy przybili do czaszki gwoździami). W ten sposób zginęło osiem innych osób, w tym osobisty medyk Jana z Gandawy, a także John Legge, członek osobistej straży Ryszarda. Henryk Bolingbroke, syn Jana z Gandawy, również przebywający w Tower, zdołał umknąć z życiem dzięki pomysłowości pewnego żołnierza, który ukrył go w szafie.

Zdarzenia te miały się okazać brzemienne w skutki, wywierając głęboki wpływ na przyszłość królestwa. Thomas Walsingham napisał, że dźwięki wydawane przez rozwydrzoną gawiedź nie brzmiały „jak normalna ludzka wrzawa, ale były z gatunku tych, które nieporównywalnie przekraczają wszelki hałas wywoływany przez człowieka, a który można było jedynie porównać do wycia potępionych w otchłaniach piekielnych”.

Po upadku Tower w Londynie zapanował chaos. W Cheapside, tam gdzie zaledwie przed kilku laty ulicą płynęło wino, teraz do wykonywania wyroków ustawiono drewniany pieniek, wokół którego ziemia przesiąknięta była krzepnącą krwią pomordowanych ofiar. Na ulicach St

Martin Vintry leżały ułożone w stos ciała ponad stu flamandzkich kupców, którzy w pobliskim kościele próbowali szukać schronienia. Zostali stamtąd wyciągnięci i pomordowani przez tłuszczę, której nieuzasadnioną nienawiść do obcokrajowców dodatkowo pobudziło wspomnienie, że handlarze z Flandrii otrzymali specjalne przywileje od rządu. Żądza mordu, niszczenia i grabieży ogarnęła całe miasto, a bunt przeciwko konkretnym porządkom ustąpił teraz ogólnemu rozbojowi. Autor kroniki *Anonimalle* napisał: „Trwało to przez cały dzień i noc, pośród ohydnych wrzasków i straszliwej wrzawy".

W sobotę stało się jasne, że aby zapobiec dalszym mordom, konieczne jest podjęcie zdecydowanych działań. Doszło bowiem wówczas do zbezczeszczenia najświętszej części mauzoleum Plantagenetów – kaplicy św. Edwarda Wyznawcy w opactwie westminsterskim. Stało się to, kiedy wdzierająca się do kościoła grupa rebeliantów wyciągnęła ukrywającego się tam niegodziwego strażnika więzienia Marshalsea, którego następnie zabrano do Cheapside i ścięto. Jednocześnie rozeszła się plotka, że Wat Tyler i John Ball zamierzają spalić cały Londyn, pojmać króla i uczynić go marionetką wprowadzonego przez siebie nowego porządku, w którym oni mieli stanowić jedyną władzę.

Król i jego pomniejszony zespół doradców przebywali tymczasem w dobrze zaopatrzonym składzie z bronią zwanym Wardrobe, w Blackfriars, gdzie obmyślili jeszcze jeden desperacki plan. Podczas gdy skrybowie w Sądzie Kanclerskim nadal wypisywali przywileje uwalniające angielski lud spod władzy ich panów, do buntowników w Londynie wysłano wiadomość, że król spotka się z nimi na polach turniejowych w Smithfield, poza miastem. Ryszard przygotował się do tego najbardziej niebezpiecznego momentu w swoim młodym życiu, modląc się przy grobie Edwarda Wyznawcy, gdzie kilka godzin wcześniej rebelianci dopadli

jeszcze jedną ofiarę. Kiedy około trzeciej po południu przybył do Smithfield, towarzyszył mu Walworth, burmistrz Londynu. Walworth i Knolles, przewidując, że może dojść do starcia, z wyprzedzeniem powiadomili lojalnych mieszkańców stolicy, że wkrótce będą potrzebować ich wsparcia.

Ryszard stanął twarzą w twarz z Watem Tylerem podczas jednego z najbardziej osobliwych spotkań w całej historii Plantagenetów. Przywódca rebeliantów zdawał się upojony własnym sukcesem, zwłaszcza że przez cały weekend władza nad Londynem, a co za tym idzie – nad całym królestwem – pozostawała w jego rękach. Zaskoczył króla, ściskając mu bezceremonialnie rękę na powitanie i mówiąc: „Bądź dobrej myśli i ciesz się, gdyż w ciągu następnych dwóch tygodni szeregi twoich gmin zasili dodatkowych 40 tys. ludzi i będziemy dobrymi kompanami”.

Słowa te, wypowiedziane przez buntownika odpowiedzialnego za śmierć arcybiskupa, który niegdyś dokonał namaszczenia Ryszarda na króla, brzmiały dość groźnie. Niemniej, młody władca zachował spokój. Według autora kroniki *Anonimalle*, opierającego się najprawdopodobniej na relacji naocznego świadka, chłopiec prowadził negocjacje z Tylerem osobiście.

> Król zapytał go o postulaty, jakie chciałby przedłożyć, mówiąc, że powinien je wszystkie przedstawić jasno sprecyzowane na piśmie i opatrzyć pieczęcią. Wówczas rzeczony Wat wyliczył swoje żądania; powiedział, że nie powinno być innego prawa jak prawo Winchesteru [żądanie, by powrócono do polityki z czasów Edwarda I; właściciele ziemscy nie powinni pełnić roli sędziów pokoju, co wprowadzono za Edwarda III], i że odtąd w procesach sądowych nie powinno być wyroków wyjęcia spod prawa i że władza nie powinna należeć do panów, lecz zostać podzielona pomiędzy wszystkich [tzn. że wszelka społeczna i prawna hierarchia powinna zostać zniesiona], z wyjątkiem władzy króla. Dodał również, że majątek świętego Kościoła nie powinien pozostawać w rękach mnichów, proboszczów, wikarych czy innych duchownych, a klerowi [...] należy zapewnić

> jedynie podstawowe środki egzystencji, a resztę dóbr kościelnych powinno podzielić się między parafian. Oznajmili też, że w Anglii winien być tylko jeden biskup [...] i że nie powinno być już ani niewolników, ani pańszczyzny czy poddaństwa, ale wszyscy powinni być wolni i jednego stanu.

Był to niezwykły zestaw żądań i manifest tak rewolucyjny, że nieomal graniczył z szaleństwem. Mimo to Ryszard, próbując udobruchać Tylera, podobnie jak podczas spotkania w Mile End, ponownie wyraził zgodę na to,

> by [Tyler] dostał wszystko, co można było sprawiedliwie przyznać, dla siebie zachowując władzę królewską. Następnie rozkazał mu bezzwłocznie wracać do domu. I w żadnym momencie królewskiej przemowy nikt z lordów czy pozostałych doradców króla nie ośmielił się ani nie wykazał chęci, by wdawać się z pospólstwem w dyskusję, z wyjątkiem samego króla.

Ryszard wykazał opanowanie, które świadczyło o dojrzałości wykraczającej ponad jego wiek.

Kiedy Tyler zażądał przyniesienia mu dzbana z wodą i splunął ordynarnie pod stopy władcy, jeden z członków królewskiej świty nie wytrzymał i doszło do szarpaniny z przywódcą rebeliantów. W trakcie bójki burmistrz William Walworth wyciągnął sztylet i dźgnął Tylera głęboko w bok, raniąc go – jak się wkrótce miało okazać – śmiertelnie. Potem opuścił towarzystwo i poszedł zagrzewać do boju przybyłą pod dowództwem Knollesa miejską straż obywatelską, która miała pomóc w przepędzeniu reszty buntowników.

Ryszard nareszcie mógł udowodnić, na co go stać. Chociaż oddziały nieprzyjaciół znajdowały się z drugiej strony Smithfield, od razu zorientowały się, że coś poszło nie po myśli. Tyler dosiadł swojego kuca, po czym z okrzykiem „Zdrada!” pocwałował do swoich podkomendnych. Kiedy zaś upadł u ich stóp na wpół martwy, uznali się za oszukanych i jak napisał kronikarz, „zaczęli napinać łuki i strzelać”. Ryszard świadom, że

w zaistniałej sytuacji powinien natychmiast zareagować, spiął konia ostrogami i, ku przerażeniu towarzyszy, ruszył w kierunku buntowników, oświadczając, że jest ich dowódcą i winni pójść za nim.

Zdumiewająca odwaga i szybka reakcja Ryszarda w tym krytycznym momencie godne były Edwarda III, Czarnego Księcia oraz każdego z jego sławnych przodków. Zaskoczeni rebelianci, nie ośmielając się znieważyć królewskiego majestatu, natychmiast oddali pokłon swojemu władcy. W międzyczasie do Smithfield zaczęła nadjeżdżać miejska straż obywatelska, która otoczywszy przeciwników i unikając zbytniego rozlewu krwi, przepędziła ich z obrzeży stolicy.

Sytuacja została opanowana, co w dużej mierze było zasługą czternastoletniego króla. Nawet jeśli nie na długo, w tym momencie udało się zdławić bunt.

Nowy kryzys

Czternastoletni Ryszard wykazał się iście królewską odwagą. Wkrótce też, odgrywając główną rolę w wymierzaniu winnym zasłużonej kary, na sali sądowej udowodnił, że potrafi okazać gniew godny króla. Chociaż w momencie rozmów prowadzonych w Smithfield wystąpił w roli przyjaciela ludu, po zdławieniu rebelii instynktownie opowiedział się za surową i bezlitosną karą dla poddanych wypowiadających mu posłuszeństwo. Kiedy więc ci zwrócili się do niego z błaganiem o przywrócenie nadanych im przywilejów, drąc na strzępy zatwierdzające je dokumenty, wygłosił słynne słowa: „Chłopami pańszczyźnianymi jesteście, chłopami pańszczyźnianymi pozostaniecie; w stałej niewoli, nie jak było wcześniej, ale bez porównania gorzej [...] Dopóki z Bożej łaski rządzimy tym królestwem, dołożymy wszelkich starań [...] by zachować was w jarzmie, do tego stopnia, że udręka waszej niewoli będzie mogła służyć za przykład dla późniejszych pokoleń!”. Było to okrutne – wręcz mściwe – ale bardzo stanowcze stwierdzenie. W sumie zdecydowane działania czternastolatka podczas kryzysu z 1381 r. wróżyły dobrze na przyszłość.

Pokazały również, że Ryszard zbliża się do wieku, w którym może przejąć samodzielne rządy. Stałe zespoły doradcze, charakterystyczne dla początkowego okresu jego panowania, zostały po trzech latach rozwiązane i władza przeszła w ręce króla. Dokumenty pokazują, że począwszy od

maja 1381 r., coraz więcej rozkazów wychodziło od samego monarchy lub przynajmniej posiadały one jego osobistą pieczęć, co sugeruje, że je aprobował.

W wieku czternastu lat mógł się już ożenić, co też niezwłocznie uczynił. Panną młodą została Anna Czeska, przyrodnia siostra Wacława IV, króla Czech i cesarza-elekta. Trzyletnie starania Wacława i papieża Urbana VI przekonały Ryszarda i angielski dwór, że będzie to korzystny związek. Siostra Anny była królową Węgier i Polski, a jej ciotka Bonna Luksemburska poślubiła króla Jana II z Francji. Nie koneksje jednak były istotne, lecz rola tego małżeństwa na europejskiej arenie politycznej.

Od przeprowadzenia się z Rzymu w 1309 r. papiestwo było pod protekcją francuską w Awinionie, a na urząd papieża wybierano kolejnych Francuzów. Jednak w 1377 r. jeden z nich, papież Grzegorz XI, przeniósł kurię papieską z powrotem do jej duchowej siedziby w Rzymie. Jego kadencja nie trwała długo, gdyż 27 marca 1378 r. zmarł. Po jego śmierci w Wiecznym Mieście wybuchły zamieszki. Rozgniewane tłumy domagały się, by jego następcą został Włoch. By uczynić zadość ich oczekiwaniom, następnym papieżem wybrano urodzonego w królestwie Neapolu Bartolomea Prignano, który przyjął imię Urbana VI. Wywołało to wielkie niezadowolenie kilku francuskich kardynałów, którzy uciekli z Rzymu do Awinionu i tam wybrali własnego papieża, Roberta z Genewy, znanego jako antypapież Klemens VII. Przez następne trzydzieści dziewięć lat Europa miała dwóch papieży, z których jeden przebywał w Awinionie, a drugi w Rzymie. Okres ten jest obecnie nazywany schizmą zachodnią.

W rezultacie na kontynencie europejskim rysowały się coraz głębsze podziały. Małżeństwo Ryszarda z Anną Czeską jeszcze bardziej umocniło dotychczasowe stanowisko Anglii w papieskim sporze; angielska Korona, podobnie jak władcy Niemiec i Włoch, miała podążyć za papieżem

Urbanem urzędującym w Rzymie, zaś za francuskim antypapieżem opowiedziały się między innymi Francja, Szkocja i Kastylia. Jeśli do tej pory istniała jakakolwiek nadzieja na zakończenie wyniszczającej Anglię i Francję wzajemnej wrogości, schizma zachodnia ostatecznie ją zniweczyła.

Małżeństwo Ryszarda okazało się również finansowym ciężarem dla nadwyrężonych królewskich finansów. Szwagier Ryszarda, król Wacław, był bankrutem. Gdyby Ryszard ożenił się z włoską księżniczką, wówczas mógłby liczyć na otrzymanie pokaźnego posagu, a tymczasem nie dość że nie osiągnięto żadnych materialnych korzyści płynących z tego małżeństwa, to jeszcze okazało się, że Wacław oczekuje od niego pożyczki piętnastu tysięcy funtów dla przypieczętowania zawartego sojuszu. Był to marny interes, i podczas ślubu młodej pary i koronacji Anny w styczniu 1382 r. londyńczycy wyrazili swoją dezaprobatę, zdzierając zdobiące miejską fontannę płótno, na którym widniały skrzyżowane ze sobą herby: królewski i cesarski.

Król i królowa stanowili dziwną i niestabilną parę. Kronikarz z Westminsteru nazwał Annę „ludzką drobiną”. Promieniejący chłopięcą urodą Ryszard był blondynem o lekko wyłupiastych oczach i smukłej, melancholijnej twarzy, tak charakterystycznej dla późniejszych Plantagenetów. Pomimo uwidaczniających się coraz bardziej skłonności do gwałtownych napadów złości (kiedy czuł, że jego królewska godność jest zagrożona), charakteryzował go nieśmiały, jąkający się sposób mówienia. Przybycie w grudniu do Anglii czternastoletniej Anny zapoczątkowało związek oparty na prawdziwej miłości, a na przestrzeni kolejnych lat król dowiódł swojego całkowitego oddania żonie.

Wokół tych dwojga drobnych nastolatków zaczął kształtować się wytworny królewski dwór. Już jako młody człowiek Ryszard znajdował

upodobanie w manifestowaniu własnej pozycji i wspaniałości królewskiego majestatu, po ojcu i dziadku dziedzicząc zamiłowanie do wystawności i dworskich ceremoniałów, aczkolwiek nie podzielał ich entuzjazmu do uczestnictwa w turniejach czy też rzucania się bezpośrednio w wir walki. Jego panowanie miało mieć o wiele bardziej reprezentatywny charakter, w którym najważniejsze stało się publiczne podkreślanie pozycji namaszczonego przez Boga władcy oraz wyszukane formy rytuału. W pałacach królewskich w Eltham, King's Langley i Sheen dokonano przebudów, pojawiły się piękne prywatne łaźnie, sale balowe i wyrafinowane pomieszczenia kuchenne. Dysponując specjalnymi, osobnymi pomieszczeniami, w których przechowywano rozmaite przyprawy, królewscy kucharze przygotowywali innowacyjne, bogate w smaki, delikatne lub mocno przyprawione dania. Ryszard, Anna i ich dworzanie podążali również za nowymi trendami w modzie – mężczyźni chodzili w obcisłych pończochach z klapką przykrywającą krocze oraz w ozdobionych klejnotami szatach z wysokim kołnierzem i kosztownych kubrakach, natomiast kobiety nosiły dopasowane suknie i wspaniałą biżuterię, a ich buty ze spiczastymi noskami były tak wysokie, że na wysokości kolan musiały je podtrzymywać specjalne podwiązki. Dwór miał jaśnieć wspaniałością dorównującą tej z czasów Edwarda III i na poczet tego z równie wielką skwapliwością zaciągano długi.

W miarę kształtowania się nowego stylu na dworze, zaczęły następować również zmiany personalne. Chociaż w najbliższym otoczeniu króla pozostało kilku starych towarzyszy, takich jak Sir Simon de Burley, większość dawnych dworzan Czarnego Księcia zaczęła ustępować miejsca młodszemu pokoleniu szlachty i rycerzy, jak np. John de Beauchamp, James Berners i John Salisbury. W centrum struktur dworskich pozostawał Michael de la Pole, były towarzysz Czarnego Księcia, człowiek tuż po

pięćdziesiątce, który znalazł się w otoczeniu króla na prośbę ludzi związanych z rządem. Jego ojciec był bogatym kupcem i jednym z najważniejszych finansistów Edwarda III. Mimo iż udało mu się pozyskać wielkie względy Ryszarda, prawdziwym faworytem był Robert de Vere, młody hrabia Oksfordu. Zaledwie pięć lat starszy od Ryszarda, budził wiele kontrowersji, włącznie z tym, że jego zażyłość z królem wywoływała po części te same podejrzenia, które w przeszłości towarzyszyły wyniesieniu innego królewskiego ulubieńca, Piersa Gavestona. Kronikarz Walsingham oskarżał wręcz młodzieńca o wykorzystanie praktyk ciemnej magii w celu manipulowania królem i insynuował, że łączył ich związek homoseksualny.

Niemniej, wydaje się to mało prawdopodobne. Ryszard bowiem, jak każdy młody władca, zamierzał po prostu zgromadzić wokół siebie grono zaufanych ludzi. W efekcie oznaczało to stopniowe odizolowanie starszego pokolenia dworzan, wśród których byli królewscy stryjowie: Jan z Gandawy, diuk Lancaster, Edmund Langley, hrabia Cambridge, oraz Tomasz Woodstock, hrabia Buckingham. Ludzie ci zauważyli nawet, że Ryszard oraz otaczający go przyjaciele często traktowali ich z pogardą graniczącą z wrogością, a przydziały ziemi i zamków dla faworyzowanych rycerzy zaczęły naruszać obowiązujące normy prawne. W międzyczasie niedojrzałość emocjonalna Ryszarda i jego drażliwość zraziły do niego kilku najwyższych rangą wielmożów.

Nie była to jednak wyłącznie kwestia ich urażonej dumy, gdyż każdy monarcha miał prawo wybierać swoich doradców. Ważne były konsekwencje, jakie mogły wyniknąć z wykluczenia z udziału w życiu politycznym kraju ludzi doświadczonych i wpływowych, a co za tym idzie – mogły doprowadzić do zakłócenia porządku publicznego lub niepowodzeń na arenie międzynarodowej. Negowanie takiej polityki władcy było więc w pełni uzasadnione, jednak gdy w czasie obrad

Parlamentu w Salisbury w 1384 r. hrabia Arundel skrytykował postępowanie Ryszarda, król aż zbladł ze złości i – jak zapisano w kronice westminsterskiej – odparł: „[Jeśli] to ma być moją winą, że w królestwie panują złe rządy, to jest to bezwstydne kłamstwo! Możesz iść do diabła!”. Rok później, podczas innej okazji, w gwałtowny spór z królem wdał się Courtenay, arcybiskup Canterbury. Kiedy duchowny zganił władcę za niekompetentne rządy, Ryszard wyciągnął miecz i ruszył w jego kierunku. Niechybnie doszłoby wówczas do ataku, gdyby nie interwencja jego stryja, Tomasza, hrabiego Buckingham.

Nie były to zachowania licujące z królewską godnością. Również beztroska, z jaką monarcha wynagradzał przyjaciół za ich niewielki wkład pracy, wywoływała oburzenie poddanych królestwa. Gdyby zagłębił się w historię własnych przodków, wiedziałby, że przedstawiciele społeczeństwa tolerują królewskich faworytów, pod warunkiem że nie są oni powodem klęski Anglii na polu bitwy ani nie wykorzystują swojej pozycji w celu zagarnięcia własności innych możnowładców. Jeśli chodzi o pierwszą kwestię, Ryszard nie miał szczęścia, gdyż pod koniec lat 80. XIV wieku szala zwycięstwa nieuchronnie chyliła się na korzyść Francuzów i w czasach rozkwitu życia dworskiego, gdy do kręgu faworytów otaczających króla dołączali coraz to nowi ludzie, pozycja Anglii po drugiej stronie Kanału słabła.

We wczesnych latach 80. XIV wieku angielskie szanse na powodzenie w wojnie na kontynencie były najwyżej nikłe, co w porównaniu z najlepszym okresem panowania Edwarda III zdawało się wręcz żenujące. W posiadaniu Anglików zostało jedynie Calais oraz wąski pas wybrzeża Gaskonii. Szlaki wodne na Kanale ustawicznie nękały załogi francuskich i kastylijskich okrętów, podczas gdy resztki angielskiej floty gniły w portach. W związku z tym zaprzestano niebezpiecznych podróży,

a handel wełną całkowicie się załamał. Zdesperowani mieszkańcy Londynu zastanawiali się nawet nad wzniesieniem w poprzek Tamizy ogromnego łańcucha zabezpieczającego miasto przed niszczycielskimi atakami z morza. Śmierć Karola V w 1380 r. i wstąpienie na tron jego syna, Karola VI, na krótko uśpiły agresję Francuzów, jednak nowy król był nie mniej od ojca zdecydowany na przepędzenie Anglików z kontynentu. Kiedy w Anglii zabrakło przywódcy całkowicie oddanego sprawie wojny, takiego jak wybitny wódz i wizjoner Edward III, który potrafił zjednoczyć naród do walki, angielska machina wojenna przestała funkcjonować.

Nie dość że brakowało utalentowanego wodza, to jeszcze pojawiły się różnice w poglądach na temat strategii działań. Jan z Gandawy przyszłość wiązał z Kastylią. W ramach umowy zawartej przed bitwą pod Nájera, w 1372 r. poślubił córkę Piotra Okrutnego, Konstancję Kastylijską (jego brat, Edmund Langley, w tym samym czasie pojął za żonę młodszą córkę Piotra, Izabelę), a z czasem próbował pozyskać tron Kastylii dla swojej żony. Uważał, że możliwy jest angielski podbój Półwyspu Iberyjskiego drogą „przez Portugalię”. Chociaż posiadał poparcie braci, było to dążenie motywowane prywatnymi względami, które odciągało jego uwagę od najważniejszych spraw angielskiej polityki z lat 80. i nie miało na względzie interesu narodowego. Według większości Anglików kluczową rolę w wojnie z Francją powinna była odgrywać leżąca bliżej ojczyzny Flandria, zwłaszcza że losy kupieckich miast północno-zachodniej Europy miały zasadnicze znaczenie dla angielskiego handlu wełną, który stanowił podstawę gospodarki kraju i był niezwykle ważnym źródłem królewskich dochodów. Co więcej, nad hrabstwem Flandrii zawisła bezpośrednia groźba ze strony wuja Karola VI, diuka Burgundii, którego celem stało się przejmowanie po kolei jej bogatych ośrodków handlu. W 1383 r. wnuk faworyta Edwarda II, Hugh Despensera Młodszego, wojowniczy biskup

Despenser z Norwich, który odegrał główną rolę w stłumieniu buntu we wschodniej Anglii w 1381 r., rozpoczął „krucjatę” we Flandrii. Korzystając z udzielonej przez papieża zgody, zamierzał chronić zagrożone ziemie przed zawładnięciem ich przez Burgundczyków.

Niestety, pomimo pokaźnych funduszy i aprobaty Parlamentu, misja była źle przygotowana i zakończyła się klęską. Gdy w 1385 r. Flandria padła, Anglikom nie pozostało nic innego, jak prosić Francuzów o pokój. Marzenie o odbudowaniu dawnego imperium Plantagenetów, nie mówiąc już o zjednoczeniu angielskiej i francuskiej Korony, ostatecznie legło w gruzach.

W 1385 r. Ryszard skończył osiemnaście lat. Nie był pacyfistą, ale wyraźnie nie wykazywał entuzjazmu w kwestii rozpoczynania we Francji kolejnej ofensywy, która i tak byłaby bezowocna i bardzo kosztowna. Mimo że wszyscy jego stryjowie – Jan z Gandawy, hrabia Buckingham i hrabia Cambridge – nalegali, aby zaangażował się w wojnę, bardziej skłonny był do słuchania osób pokroju swojego kanclerza, Michaela de la Pole, który doradzał ostrożność w działaniu. Lecz nawet jeśli wykazałby wolę walki, było mało prawdopodobne, aby Parlament, ostrożny po buncie chłopów, narzucił na społeczeństwo kolejne podatki konieczne do zebrania funduszy na prowadzenie wojny. Za to latem tego samego roku Ryszard poprowadził ekspedycję do Szkocji, mającą na celu wygnanie stacjonujących tam francuskich garnizonów. Było to pragmatyczne rozwiązanie – król mógł stanąć na czele szlachty, wykazać się zdolnościami na polu bitwy i podbudować morale swoich żołnierzy bez narażania się na zbyt duże koszty i ryzyko.

Niestety, wyprawa okazała się fiaskiem. Ryszard wyruszył na północ z armią, w której szeregach znalazła się prawie cała arystokracja, wszyscy angielscy *bannereci* i około czternaście tysięcy żołnierzy. Gdy doszli do

szkockiej granicy, Edmund Langley, hrabia Cambridge, został podniesiony przez króla do godności diuka Yorku, a Tomasz Woodstock, hrabia Buckingham, do godności diuka Gloucester. Michael de la Pole awansował na hrabiego Suffolk, a królewski przyjaciel, de Vere, otrzymał zupełnie nowy tytuł markiza Dublina. Tym samym przewyższył rangą wszystkich pozostałych angielskich arystokratów, co postawiło go praktycznie na równi z książętami królewskiej krwi. Później Ryszard powiedział w Parlamencie: „Tak jak gwiazdy sprawiają, że niebo staje się klarowne i jasne, tak godność powoduje, że nie tylko królestwa, ale i królewskie diademy lśnią jej blaskiem”.

Nadanie przez młodego monarchę kilku osobom wysokich tytułów nie zwiększyło szans na zwycięstwo. Jego armia posuwała się wprawdzie naprzód, ale Szkoci unikali walnego starcia, stosując tę samą taktykę, która w 1328 r. doprowadziła do łez sfrustrowanego Edwarda III. Najpierw wycofali się na wzgórza, niszcząc po drodze mijane przez siebie okolice, a następnie umykając przed natarciem wojsk angielskich, prześlizgnęli się na południe i spalili Carlisle. Gdy w połowie sierpnia Anglicy dotarli do Edynburga i okazało się, że nie mają ani co jeść, ani z kim walczyć, wycofali się i w przeciągu trzech tygodni byli z powrotem w Westminsterze. Kampania nie przyniosła żadnych korzyści.

Posiedzeniom Parlamentu, który rozpoczął obrady w październiku 1386 r., towarzyszyły buntownicze nastroje w kraju. Lista pretensji była długa. Angielska polityka zagraniczna pogrążyła się w zastoju. Królewskie finanse znajdowały się w opłakanym stanie, zaś kompetencje Michaela de la Pole w dziedzinie zarządzania królewskimi pieniędzmi pozostawiały wiele do życzenia. Jan z Gandawy, urażony po zlekceważeniu jego rad udzielanych podczas szkockiej kampanii i zaniepokojony plotkami o planowanym na dworze spisku na jego życie, wyjechał z kraju. Zza Kanału natomiast

dochodziły wieści, że Karol VI zbiera w Sluys ogromną flotę, największą ze wszystkich, jakie kiedykolwiek ruszyły na Anglię. Parlament zlekceważył jednak nauczkę odebraną po nieudanej kampanii szkockiej. W niezwykłej notatce, którą Ryszard wówczas otrzymał, znajdowała się złowieszcza przestroga, że powinien „związać się z ludźmi posiadającymi pozycję, nieposzlakowaną uczciwość i honor, a wystrzegać się towarzystwa innych; jeśli to uczyni, spotka go wielkie dobro i zaszczyt oraz zdobędzie serca i miłość swego ludu. Ale jeśli postąpi inaczej, zdarzy się coś wręcz odwrotnego, co będzie stanowić zagrożenie dla niego i jego królestwa, od czego niech Bóg broni”. Nie odnotowano, jaka była odpowiedź króla na tę szczególną uwagę, ale oficjalne archiwa parlamentarne zarejestrowały jego reakcję na podobne żądania, pojawiające się w trakcie obrad. Była lakoniczna, lecz wymowna: „Król postąpi, jak zechce”.

Pieniądze, jakie wpłynęły do skarbu państwa z bardzo niewielkich podatków uchwalonych przez Parlament, zostały całkowicie roztrwonione. Mimo to król postanowił dalej awansować swojego przyjaciela Roberta de Vere, nadając mu godność diuka Irlandii. Dało to faworytowi nieograniczoną władzę i zapewniło pozycję, która dorównywała randze stryjów Ryszarda. Jednocześnie było to naruszenie pewnych zasad, ponieważ de Vere został pierwszym diukiem, w którego żyłach nie płynęła królewska krew (Henryk Grosmont, pierwszy diuk Lancaster, był przynajmniej kuzynem Edwarda III). Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji poddani szukali analogii w przeszłości, gdy Gaveston został nagrodzony królewskim tytułem hrabiego Kornwalii.

Każdy, kto w październiku 1386 r. brał udział w obradach Wspaniałego Parlamentu – jak go później nazwano – miał świadomość, że w kraju rozpoczyna się kryzys władzy. Protesty rozpoczęły się tuż po otwarciu obrad. Kiedy stojący przed zgromadzeniem parów Michael de la Pole,

hrabia Suffolk, ogłosił królewski zamiar poprowadzenia inwazji do Francji, wśród przedstawicieli gmin wybuchły protesty. Otwarcie zaczęto go obwiniać o niewłaściwe zarządzanie królewskimi finansami, mówiąc, że wydaje pieniądze niezgodnie z ustaleniami Parlamentu, że dopuścił do ruiny angielskiej marynarki wojennej i że sprawił zawód angielskim sojusznikom w Gandawie, odmawiając wysłania im pomocy, w rezultacie czego Anglia utraciła tę krainę na rzecz diuka Burgundii. Został również oskarżony o przywłaszczenie królewskich funduszy i przejęcie kontroli nad źródłami królewskiego dochodu. Ogólnie rzecz ujmując, surowa krytyka hrabiego odnosiła się do wszystkich ludzi z otoczenia Ryszarda, niezdolnych do pełnienia powierzonych im funkcji lub nadużywających swej władzy. Następnie gminy zażądały usunięcia lorda Suffolk ze stanowiska i postawienia go w stan oskarżenia na podstawie licznych zarzutów dotyczących niekompetencji i zaniedbań, czyniąc z tego warunek do dalszego kontynuowania obrad.

Wydarzenia te sprowokowały króla do ujawnienia prawdziwego charakteru. Czyż nie był człowiekiem żonatym i nie poprowadził swego narodu na wyprawę wojenną? Oburzony śmiałymi żądaniami gmin, odmówił przyjazdu do Westminsteru, wysyłając ze swej rezydencji w Eltham wiadomość, w której napisał, że na rozkaz Parlamentu nie zwolniłby nawet kuchennego pomywacza. W odpowiedzi do Eltham wysłano delegację, którą tworzyli: jego stryj Tomasz Woodstock, niedawno mianowany diukiem Gloucester, i Tomasz Arundel, biskup Ely, którzy mieli przeprowadzić bezpośrednie negocjacje.

Król powitał ich w bardzo wojowniczym nastroju, reagując obelgami na próby nakłonienia go do zmiany decyzji. Kronikarz Henry z Knighton zapisał szczegóły owej konwersacji – według niego delegaci mieli ostrzec króla, że jeśli odmawia przybycia na spotkanie Parlamentu „przez własną

nieodpowiedzialną decyzję”, wówczas po czterdziestu dniach może nastąpić jego rozwiązanie. To doprowadziło Ryszarda do wściekłości, zrodzonej z obsesyjnego lęku przed buntem, będącego efektem doświadczeń młodości. „Od dawna jesteśmy świadomi, że arystokracja i pospólstwo zamierzają się sprzeciwić i powstać przeciwko nam”, wykrzyknął. „A w obliczu tej groźby, wydaje się nam, że najlepiej zwrócić się do naszego kuzyna [króla] z Francji i w nim szukać wsparcia i pomocy przeciwko naszym wrogom, i lepiej poddać się jemu niż naszym własnym poddanym”.

Wiedząc, że są w odległości niespełna stu mil od nieprzyjacielskiej floty, Gloucester i Arundel wykrzyknęli w niedowierzaniu: „Król Francji jest twoim głównym wrogiem i największym nieprzyjacielem twojego królestwa”. Przekonywali Ryszarda, błagając: „Pomyśl, jak twój dziadek, król Edward III, a w jego imieniu także twój ojciec, książę Edward, walczyli w pocie czoła przez całe życie, w upale i chłodzie, niestrudzenie dążąc do podbicia Francji [...] przypomnij sobie również, jak niezliczona liczba ludzi w tej wojnie zginęła lub narażała się na śmierć, i jak lud tego królestwa szczodrze dzielił się swym dobytkiem, dając niezliczone skarby na prowadzenie tej wojny”. Ostatecznie dopiero po zawoalowanej groźbie, jaką była aluzja do detronizacji Edwarda II („twój naród […] posiada starożytne prawo, do którego nie tak dawno, niestety, musiał się odwołać”), król zrezygnował z butnej postawy i zaakceptował potrzebę zreformowania rządu. Zastraszony, przyjechał nawet do Westminsteru, gdzie w upokorzeniu musiał patrzeć, jak członkowie Wspaniałego Parlamentu pozbawiają stanowisk Michaela de la Pole i skarbnika, Sir Johna Fordhama, a następnie na roczną kadencję wyznaczają komisję, której zadaniem była kontrola królewskich finansów i kierowanie ministerstwem skarbu, a także sprawowanie rządów, do czego upoważniało ich posiadanie wielkiej

pieczęci królestwa i prywatnej pieczęci króla. W rezultacie dziewiętnastoletni Ryszard został całkowicie pozbawiony władzy, znowu stając się nic nieznaczącym chłopcem, którego królewski autorytet został unieważniony. Było to zbyt wiele dla jego młodego, dumnego serca.

Zdrada i urazy

Minął zaledwie rok od momentu, gdy Wspaniały Parlament zakończył obrady. 20 grudnia 1387 r. pośród zimowej mgły Robert de Vere, diuk Irlandii, ostrożnie przemierzał trasę wiodącą do Radcot Bridge w Oxfordshire, nieopodal Chipping Norton. Jechał na czele kilku tysięcy ludzi zwerbowanych w królewskim hrabstwie Chester i okolicach. Na terenach, przez które przejeżdżał, roiło się od jego wrogów, więc niebezpieczeństwo czyhało za każdym zakrętem.

De Vere spieszył się na spotkanie z królem w Londynie. Królestwo Plantagenetów stanęło w obliczu kolejnego kryzysu i lada chwila mogło dojść do wybuchu wojny domowej. W następstwie obradującego w październiku 1386 r. Wspaniałego Parlamentu relacje pomiędzy królem a możnowładcami całkowicie się popsuły. Ryszard raz jeszcze został zdany na łaskę poddanych, zbuntowanych przeciwko jego rządom, a w szczególności przeciwko wpływom Roberta de Vere. Teraz ów walczył z czasem, uciekając przed połączonymi siłami kilku najpotężniejszych angielskich wielmożów, których oddziały opanowały całą Anglię, zajmując nie tylko wioski Cotswolds (pasmo wzgórz południowo-środkowej Anglii – *przyp. tłum.*), które teraz przemierzał, ale całe Midlands. Znajdujące się na zachód od Northampton siły nieprzyjaciela mogły pojawić się w każdym momencie na jego drodze.

Jak mogło do tego dojść? W ogromnej mierze było to winą Ryszarda, który w bardzo ostry sposób zareagował na narzuconych mu przez Wspaniały Parlament nowych doradców. Kilka pierwszych miesięcy po zakończeniu obrad upokorzony i rozżalony spędził na rozmyślaniach w swoich wiejskich rezydencjach w dolinie Tamizy. Następnie, pełen urazy i złości z powodu tego, jak go potraktowano, w lutym 1387 r. manifestacyjnie wyjechał z Londynu, by wyruszyć – jak to określił jeden z kronikarzy – na „cyrkulację", czyli objazd królestwa, podczas którego unikał kontroli rady i próbował się zorientować, na jakie poparcie może liczyć w kraju.

Objazd trwał dziewięć miesięcy. Król rozpoczął podróż w Beverley, a skończył ją w Shrewsbury, najwięcej uwagi poświęcając północnemu i północno-zachodniemu rejonowi Midlands, niedaleko królewskiego księstwa Chester. Na trasie objazdu, w którym uczestniczyli również jego przyjaciele, Robert de Vere i Michael de la Pole, zastanawiał się, w jaki sposób może odzyskać i umocnić swoją władzę po wygaśnięciu kadencji komisji doradczej. Zauważył, że jego baronowie zapewniali sobie poparcie niżej urodzonych, zatrudniając własnych poddanych noszących godło i liberie w ich barwach, którzy w zamian za regularne wynagrodzenie chronili interesów swoich panów i walczyli dla nich w razie potrzeby.

Ryszard, jako pan hrabstwa Chester, mógł postąpić podobnie – stworzyć grupę popleczników składającą się z zatrudnionych przez siebie ludzi, bez obaw, że nieoczekiwanie zwrócą się przeciwko niemu, a także bez lęku przed publiczną krytyką, jakiej został poddany przez tych, którzy rzekomo mieli go wspierać – arystokrację i gmin królestwa. Po obmyśleniu tego planu, przystąpił do umacniania pozycji nie tylko króla, ale i potężnego posiadacza ziemskiego.

W lecie 1387 r. zaczął również analizować przepisy prawne, za pomocą których mógłby unieważnić postanowienia Wspaniałego Parlamentu. W sierpniu dwukrotnie potajemnie spotkał się z czołowymi sędziami królestwa, którym przewodniczył Kornwalijczyk, Sir Robert Tresilian, który jako sędzia główny Ławy Królewskiej był jednym z dwóch najwyższych rangą sędziów w Anglii. Ryszard wypytywał ich o zasadność zarządzeń, które go ograniczały. Opinia, wymuszona na kilku osobach pod groźbą śmierci, została opublikowana w formie sądowych orzeczeń, które stwierdzały, że „uchwalone przez ostatni Parlament ustawa i zarządzenie, a także powołana przez niego komisja" były „uwłaczające władzy i prawu naszego władcy i króla". Ponadto – co musiało być efektem nacisków Ryszarda – kiedy sędziowie „zostali zapytani, na jaką karę zasłużyli ci, którzy zmusili króla do ustanowienia rzeczonej ustawy, zarządzenia i komisji [...] odpowiedzieli oni jednogłośnie, że powinni zostać ukarani jak zdrajcy".

Była to fatalna i brzemienna w skutki decyzja. W przeszłości widmo mordów dokonywanych na zdrajcach – tych prawdziwych i domniemanych – położyło się cieniem na rządach Edwarda II, kiedy zabito Piersa Gavestona; Tomasza, hrabiego Lancaster; Edmunda, hrabiego Kentu; i Rogera Mortimera, hrabiego Marchii. Usiłując zapobiec podobnym dramatom w przyszłości, Edward III uchwalił w 1351 r. Ustawę o Zdradzie, która ograniczyła definicję zdrady do ataków lub spisków na życie króla, królowej lub ich najstarszego syna, gwałtu popełnionego na najstarszej królewskiej córce, zamordowania kanclerza, skarbnika i głównych sędziów kraju lub prowadzenia wojny przeciwko królowi w jego królestwie. Teraz zaś Ryszard postanowił rozszerzyć tę definicję; zdrajcą nie był już tylko ten, kto próbował zabić króla, jego rodzinę i najważniejszych urzędników, lecz każdy, kto podejmował próby dokonania jakichkolwiek zmian

w królestwie czy na królewskim dworze, bez względu na intencje. Sędziowie, przynaglani przez króla, uzgodnili, że wszystkich, którzy wywarli na niego presję w 1386 r., można uznać za zdrajców. Okazali się nimi również wszyscy, którzy ignorowali królewski rozkaz rozwiązania Parlamentu, postawiali w stan oskarżenia królewskiego ministra lub przypominali Ryszardowi o losie jego pradziadka, Edwarda II.

Opinie wydane przez sędziów miały przerażające konsekwencje. Gdy w listopadzie 1387 r. Ryszard powrócił do Londynu, stało się oczywiste, że podjęte przez niego w lecie działania mogą zakończyć się albo krwawymi wyrokami na sali rozpraw, albo wojną domową. I właśnie do wojny domowej przygotowywał się de Vere, gnając na południe przez Oxfordshire.

On sam stanowił zresztą jej przyczynę (*casus belli*). Podczas królewskiego objazdu powstała nowa opozycja, której głównym celem było wyrzucenie faworyta i podobnych mu osób z królewskiego otoczenia. Jej członków nazwano Lordami Apelantami, po tym jak 14 listopada hrabia Gloucester wraz z hrabiami Arundel i Warwick oficjalnie zbliżyli się do króla, „składając skargę apelacyjną” (czy też oficjalnie oskarżając) na tych, których uważali za winnych zdrady. Lista oskarżonych zawierała nazwiska pięciu osób, wśród których znaleźli się: Alexander de Neville, arcybiskup Yorku; Michael de la Pole, hrabia Suffolk; sędzia główny Robert Tresilian; Nicholas Brembre, kupiec, wcześniej burmistrz Londynu i lojalny bohater z okresu rewolty chłopskiej; i Robert de Vere, diuk Irlandii.

Ryszard, rozwścieczony zuchwałością lordów, podjął zakończoną niepowodzeniem próbę zgromadzenia wojska. Szeryfowie hrabstw odmówili bowiem przeprowadzenia rekrutacji żołnierzy dla króla, utrzymując, że cały lud popiera Lordów Apelantów. Londyńczycy, do

których Ryszard zwrócił się bezpośrednio, również uchylili się od walki w jego imieniu.

W tej sytuacji jedyną nadzieję stanowiła armia Roberta de Vere zebrana w Cheshire. Lecz ów, posuwający się na czele oddziałów pośród zimowego krajobrazu, znalazł się w trudnym położeniu. Gloucester, Warwick i Arundel zdobyli bowiem w międzyczasie dwóch cennych sprzymierzeńców, którymi byli syn Jana z Gandawy, Henryk Bolingbroke, noszący tytuł hrabiego Derby, oraz Tomasz de Mowbray, hrabia Nottingham. W pięciu tworzyli niebezpieczną koalicję. Cieszyli się również poparciem najważniejszych londyńskich rodów, a także rycerstwa i ziemiaństwa w całej Anglii. Dzięki temu ich armia szybko rosła w siłę, a oddziały w okolicach Cotswolds tworzyły coraz bardziej gęstą sieć, czekając, kiedy de Vere wpadnie w ich ręce.

Rankiem 20 grudnia w okolicach wioski Bourton-on-the-Hill doszło do potyczki Roberta de Vere ze zwolennikami diuka Gloucester. W trakcie tego pierwszego starcia z wojskami Apelantów wielu jego żołnierzy zdezerterowało, korzystając z bitewnego zamieszania. W tym samym dniu, kilka godzin później, prawdopodobnie w Burford, miało miejsce kolejne starcie, tym razem z oddziałem lorda Arundel, podczas którego zginął zastępca Roberta de Vere, Sir Thomas Molyneaux. Nic więc dziwnego, że ów z desperacją zaczął ponaglać swoje oddziały do marszu w kierunku Radcot Bridge, gdzie planował przeprawić się przez rzekę. Według kronikarza Henry’ego z Knighton, uważał, że „przekroczenie mostu mogłoby mu zapewnić bezpieczeństwo przed atakiem wroga” i że na południowym brzegu Tamizy istnieje jedyna bezpieczna droga wiodąca do czekającego w Londynie Ryszarda.

Ale nie miał szczęścia. Gdy poprowadził podkomendnych w kierunku ostrych kamiennych łuków XII-wiecznego mostu, okazało się, że wpadł

w pułapkę. Z każdej strony przejścia stali uzbrojeni ludzie i łucznicy w barwach Henryka, hrabiego Derby. A odwracając się, zobaczył również hrabiego zbliżającego się na czele wielkiego oddziału żołnierzy. Skoro został otoczony, nie było innego wyjścia, jak stawić przeciwnikom czoła w otwartej bitwie.

Kiedy zadęły trąby i w pośpiechu zaczęto rozwijać królewski sztandar, pośród żołnierzy rozległ się pomruk niezadowolenia. Wiedzieli oni, że walka będzie nierówna, a podejmowanie jej jest nierozsądne. „W porównaniu z wrogiem było ich zbyt mało", napisał Henry z Knighton, „nie ośmielali się też sprzeciwić tak wielu lordom i szlachcie całego królestwa".

De Vere wpadł w panikę. Obawiał się o własne życie w razie pojmania, ponieważ wydawało się mało prawdopodobne, że skończyłoby się to dlań jedynie wygnaniem z królewskiego dworu. Musiał się ratować. Podejmując tę próbę, ruszył na czele swoich ludzi w kierunku mostu. Kiedy jednak do niego dotarł, okazało się, że postawiono na nim zapory, a przejście jest w trzech miejscach uszkodzone. Niemożliwe więc było, by mogły po nim przejść jednocześnie więcej niż dwa konie. „Zostaliśmy oszukani" – wykrzyknął, i zmieniwszy wierzchowca, próbował samotnej ucieczki wzdłuż brzegu rzeki.

Ale tutaj groził mu gorszy los. Podczas gdy Henryk, hrabia Derby, zachodził go od tyłu, z naprzeciwka pojawił się hrabia Gloucester. Robert de Vere miał tylko jedno wyjście. Ryzykując życie, „spiął konia ostrogami, odrzucił rycerskie rękawice i miecz, po czym skoczył do Tamizy", napisał Henry z Knighton. „I tak uciekł, wykazując niewiarygodną odwagę". Kiedy de Vere zbiegł, ostatecznie znajdując schronienie we Francji, jego wojsko natychmiast się poddało.

Boże Narodzenie, które Ryszard spędził w Windsorze, upłynęło w ponurej atmosferze. 30 grudnia w Tower król spotkał się z pięciorgiem

triumfujących Lordów Apelantów, którzy przybyli w grupie pięciuset mocno uzbrojonych ludzi. Podczas burzliwego spotkania za zamkniętymi bramami fortecy Apelanci surowo skrytykowali Ryszarda za jego poczynania, przedstawili obciążającą go korespondencję z Robertem de Vere i oskarżyli o chęć wykorzystania króla Francji przeciwko własnym poddanym. Następnie zażądali postawienia przed sądem pięciu osób, co do których zarzuty wysunęli już wcześniej, a także zaakceptowania nowych porządków na królewskim dworze. A w obliczu agresywnej reakcji Ryszarda, zagrozili usunięciem go z tronu, dając mu do zrozumienia, że już dokonali wyboru następcy. (Jeden z kronikarzy sugerował, jakoby powiedzieli królowi, że już został zdetronizowany i że jedynie spór pomiędzy lordami Gloucester a Derby dotyczący tego, który z nich powinien odziedziczyć tron, powstrzymał ich od nadania jego detronizacji mocy prawnej). Słowem, monarcha został zmuszony poddać się przedstawionym żądaniom i zwołał Parlament, na którym można było przedyskutować nowe porozumienie.

Otwarcie obrad nastąpiło 3 lutego. Lordowie i przedstawiciele gmin, którzy przybyli do Westminsteru, zgromadzili się w Białej Sali (White Hall), bogato zdobionej malowidłami przedstawiającymi sceny z życia Edwarda I (Whitehall po dziś dzień pozostaje nazwą administracyjnego centrum brytyjskiego rządu). Król, zajmując miejsce przed zgromadzonymi stanami, przygotowany był na najgorsze. Później, według kronikarza Thomasa Faventa, „pięciu najdostojniejszych Apelantów [...] pośród licznego tłumu weszło do sali w złotych szatach, a rzuciwszy przeciągłe spojrzenie na króla, pozdrowiło go, przyklękając na jedno kolano. Sala wypełniona była po brzegi”.

W ciągu następnych miesięcy przeciwko poszczególnym urzędnikom Korony wysuwano szczegółowe zarzuty, powołując się na konkretne

argumenty prawne, a samo odczytanie na głos ich wstępnej listy zajęło ponad dwie godziny. Postawieni przed sądem ludzie zostali oskarżeni o udzielanie królowi niebezpiecznych rad, proponowanie odsprzedania angielskich zamków we Francji tamtejszemu królowi i kradzież pieniędzy z królewskiego skarbca. Co było dość żenujące, czterech z pięciu oskarżonych zbiegło. Obecny był jedynie Nicholas Brembre, pełniący niegdyś funkcję burmistrza Londynu, którego proces rozpoczął się dwa tygodnie po otwarciu obrad Parlamentu.

Werdykt, niezależnie od obecności lub nieobecności osób postawionych w stan oskarżenia, brzmiał jednakowo. Wszystkich uciekinierów, czyli arcybiskupa Yorku, Alexandra de Neville, diuka Irlandii, hrabiego Suffolk i Sir Roberta Tresiliana uznano za winnych zdrady. Diuka, hrabiego i sędziego, jako zdrajców i wrogów króla, skazano na włóczenie końmi po ulicach Londynu i powieszenie. Arcybiskupa w ostateczności skazano na wygnanie. Wszyscy czterej mieli też zostać pozbawieni majątku. Obecny podczas procesu Brembre zapewniał o swojej niewinności, broniąc się przed wszystkimi przedstawionymi mu zarzutami, które w jego przypadku obejmowały przeprowadzanie nielegalnych egzekucji w londyńskich więzieniach, przywłaszczenie władzy królewskiej, sprzeciwianie się Apelantom i zmuszanie obywateli do składania przysięgi na wierność królowi podczas jego walki z wrogami. Brembre zgłosił także gotowość zmierzenia się z oskarżycielami w pojedynku sądowym, jednak jego prośba została odrzucona i skazano go na los, jaki był udziałem zdrajców – miał zostać położony na desce uwiązanej do konia i powleczony do Tyburn, a następnie powieszony, topiony i poćwiartowany. Szykując się na śmierć, przez całą drogę odmawiał modlitwy za zmarłych.

Nie był to jednak koniec dramatycznych wydarzeń. Tresilianowi, w przeciwieństwie do arcybiskupa de Neville, Roberta de Vere i hrabiego

Suffolk, nie udało się uciec za granicę. Sześć dni po jego oficjalnym skazaniu, na dachu sąsiadującego z siedzibą Parlamentu budynku zauważono tajemniczą postać, która śledziła przebieg procesu w Westminsterze. Wkrótce też, w trakcie urządzonej obławy, w jednym z pomieszczeń znaleziono kulącego się pod stołem Sir Roberta, osławionego „sędziego od wieszania" i pogromcy rebeliantów z 1381 r. Mimo że przebrał się w łachmany żebraka i nosił gęstą sztuczną brodę, zdradził go charakterystyczny głos. Rozległy się okrzyki: „Mamy go", po czym Tresiliana wyciągnięto z kryjówki i zabrano do Parlamentu. Zostawiając w domu omdlewającą żonę, sędzia krzyczał przeraźliwie, domagając się azylu w Westminsterze. Nie uzyskał go jednak, jako że nastąpiło szybkie wykonanie wyroku. Jeńca powleczono na miejsce egzekucji do Tyburn, gdzie – wyjącego z przerażenia – zmuszono do wejścia na rusztowanie z szubienicą. Kiedy rozcięto mu ubranie, oczom wszystkich zebranych ukazało się okryte ochronnymi amuletami ciało. Pomimo pełnienia roli sędziego wierzył, że noszenie talizmanów może ustrzec przed szubienicą. Powieszono go nagiego, ostatecznie kończąc jego niedolę przez poderżnięcie gardła.

Apelanci na tym nie poprzestali. Po uśmierceniu Brembre'a i Tresiliana przystąpili do krwawej czystki na dworze Ryszarda. Przed sądem stanęło wiele osób, którym przypisywano sprowadzenie króla na złą drogę. Pośród osądzonych w maju i skazanych za zdradę na śmierć znalazł się ukochany guwerner Ryszarda, Simon de Burley, a także rycerze jego dworu – Sir John de Beauchamp, Sir John Salisbury i James Berners. W wymykającej się spod kontroli masakrze, której celem było wyeliminowanie każdego, kto w opinii Apelantów był powiązany z niefortunnym okresem rządów, zginęło mnóstwo ludzi. Sędziowie, którzy wcześniej uznali, że rozporządzenia Wspaniałego Parlamentu stanowią zdradę, teraz sami zostali

skazani na śmierć; dopiero pod sam koniec obrad złagodzono im wyrok, zamieniając go na wygnanie do Irlandii.

Ryszard przez blisko cztery miesiące uczestniczył w rozprawach sądowych, patrząc, jak jego przyjaciele zostają skazani na okrutną śmierć zadawaną zdrajcom: włóczenie przez miasto, powieszenie, rozprucie wnętrzności i ścięcie. Zmuszony do przewodniczenia Parlamentowi, popadał w coraz większą rozpacz, im dłużej ciągnęły się rozprawy. Kiedy nadszedł czas na byłego królewskiego guwernera, Simona de Burley, między Ryszardem a diukiem Gloucester wywiązała się tak gwałtowna kłótnia, że niewiele brakowało, by doszło do bójki. Zrozpaczony król błagał o darowanie życia temu staremu człowiekowi, podobnie jak królowa, która przed trójką głównych Apelantów upadła na kolana. Za oskarżonym wstawiło się również kilku hrabiów o umiarkowanych poglądach, wśród których znaleźli się Edmund Langley, książę Yorku, a nawet dwaj mniej znaczący Apelanci, Henryk, hrabia Derby, i Tomasz, hrabia Nottingham. Bezlitosny Parlament nie dawał jednak nadziei na ocalenie przed śmiercią i zniszczeniem. Poniżenie, jakiego Ryszard był świadkiem w wieku dwudziestu lat, było tak wielkie, że pamięć o nim dręczyła go do końca życia.

Nowy obraz królewskiej władzy

Po obradach Bezlitosnego Parlamentu nastąpił okres pewnej stabilizacji, w związku z czym przez pięć lub sześć lat Ryszard II wiódł dość spokojne życie. Wielu z jego najbliższych przyjaciół na rozkaz Apelantów zostało albo wygnanych, albo straciło życie, jednak kiedy skończyła się czystka na dworze, w Anglii nastał pokój. Apelanci osiągnęli wszystko, na czym im zależało. Ryszard został zmuszony do posłuszeństwa. Żadna ze stron nie miała już o co walczyć.

Wszystko świadczyło o tym, że król wyciągnął wnioski z nauki, jakiej udzielił mu los w minionym okresie. Wydawało się nawet, przynajmniej z pozoru, że dokłada większych starań, by jego rządy były lepsze. 3 maja 1389 r. podczas spotkania Wielkiej Rady stał się inicjatorem dramatycznej sceny. Siadając przed członkami rady, przerwał jej sesję pytaniem, ile ma lat. Odpowiedzieli, zgodnie z prawdą, że dwadzieścia dwa. Charakter przemowy, jaką Ryszard wówczas rozpoczął, można odnaleźć w relacjach kilku kronikarzy. Według Henry'ego z Knighton, powiedział on: „Tak się stało, że spędziłem kilka lat podległy waszym wskazówkom i rządom i składam za to Bogu wielkie dzięki, a także i wam, ponieważ wasze rządy podtrzymały zarówno moją osobę, jak i moje dziedzictwo [...] Teraz jednak, dzięki Bożej opiece, osiągnąłem wiek dojrzałości i mam już dwadzieścia dwa lata. Dlatego też pragnę swobody w rządzeniu […] chcę być panem

swojego królestwa […] wybierać i wyznaczać swoich urzędników i ministrów i dowolnie usuwać tych, którzy teraz zajmują urzędy".

Później, według Walsinghama, nakazał arcybiskupowi Yorku, Tomaszowi Arundelowi, by oddał kanclerską pieczęć. Następnie „schował ją w fałd swej sukni i nagle powstał, i wyszedł; po chwili wrócił i znowu usiadł, i dał tę pieczęć Williamowi Wykehamowi, biskupowi Winchesteru, chociaż ten przyjął ją bardzo niechętnie. I mianował dziewięciu innych urzędników [...] we wszystkim kierując się jedynie własną opinią i autorytetem. Diuka Gloucester i hrabiego Warwick [...] usunął ze swej rady".

Choć mogło się to skończyć katastrofą, tak się nie stało. Ryszard zabrał się do samodzielnych rządów z większą odpowiedzialnością niż dotychczas. Potwierdził swoje prawo wybierania doradców, jak również tych, którzy nieoficjalnie udzielali mu rad, akceptując jednocześnie fakt, że jest zobowiązany słuchać opinii ludzi tak doświadczonych jak Wykeham, który był głównym ministrem jego dziadka w latach 60. XIV wieku.

W sprawowaniu rządów pomagał bratankowi Jan z Gandawy, który po powrocie z Kastylii pojednał się z nim i stał się jego zagorzałym zwolennikiem. Łagodził m.in. napięcia pomiędzy Ryszardem a byłymi Apelantami, organizował dla króla i królowej wystawne polowania i gdy tylko mógł, starał się chodzić z Ryszardem pod rękę. Władca zaś uzewnętrzniał wdzięczność dla najstarszego stryja, nosząc łańcuch Jana z Gandawy zwieńczony dwoma splecionymi „S". W 1390 r. dał mu władzę palatynatu (czyli niemal królewską) w księstwie Lancaster, która miała przechodzić na zasadzie majoratu na jego męskich spadkobierców. Ponadto dożywotnio nadał mu księstwo Akwitanii. Było to równoznaczne z zerwaniem z tradycją Plantagenetów, ponieważ od XIII wieku Akwitania stanowiła dziedzictwo najstarszego królewskiego syna i dziedzica. Zmiana

ta sprawiła, że stryj miał teraz osobisty interes w dążeniu do pokoju z Francją.

Jan z Gandawy dołączył ponownie do Rady Królewskiej w marcu 1390 r. Rada zredagowała wówczas porozumienie, które przewidywało, że wszystkie decyzje pociągające za sobą jakiekolwiek wydatki będą musiały uzyskać akceptację każdego z trzech stryjów Ryszarda. Król najwyraźniej zaakceptował ten warunek i w ramach nowo zawartego kompromisu zaczął współpracować z przedstawicielami społeczeństwa Anglii. W rezultacie udało się uzdrowić królewskie finanse (w latach 1396–1398 dochód monarchy wzrósł o 36 procent), a parlamentarne obrady przestały stanowić dla władcy, lordów i gmin pretekst do walki, stając się na powrót okazją do dyskusji na temat funkcjonowania królewskiego rządu.

Podczas gdy na dworze Edwarda III celebrowano rycerskie obyczaje i dokonania wojenne, dwór Ryszarda sławił wspaniałość władcy namaszczonego z woli Bożej. Znalazło to również odbicie w rozpowszechnianych i coraz bardziej pompatycznych tytułach króla. W przeszłości zwracano się do angielskich władców, używając zwrotu „Mój Panie”, jednak teraz po raz pierwszy wprowadzono takie tytuły jak „Wasza Wysokość” i „Wasza Królewska Mość”, naśladując modne we Francji tendencje. Zwroty na piśmie były jeszcze bardziej pretensjonalne, w tym „Najwyższy i Najpotężniejszy Książę” czy też „Wasza Najjaśniejsza Królewska Mość”. Wrogo nastawiony do Ryszarda Walsingham nazwał je „tytułami należnymi Bogu, a nie ludziom” oraz „wyrazami dziwacznymi i schlebiającymi, których nie godzi się stosować pod adresem zwykłych śmiertelników”.

Jednocześnie dwór Ryszarda stał się ośrodkiem literatury i sztuki, a królewski mecenat objął kilku z największych pisarzy epoki. Chociaż monarcha wykazywał tylko przelotne zainteresowanie literaturą i osobiście

nie złożył zbyt wielu zamówień na utwory literackie, właśnie na jego dworze rodzimy język stał się językiem literatury pięknej. John Gower, wielki londyński poeta, twierdził, że napisał swoje *Confessio Amantis* – ogromny, złożony poemat miłosny liczący ponad trzydzieści tysięcy wersów – na osobistą prośbę Ryszarda po ich spotkaniu na barce w 1386 r. *Confessio* został stworzony w języku angielskim, a jego pierwsza opublikowana w 1390 r. wersja zawierała dedykację dla króla. Również *Opowieści kanterberyjskie* Geoffreya Chaucera powstały w okresie, gdy był on związany z otoczeniem Ryszarda. Na angielskim dworze gościł także sędziwy francuski kronikarz Froissart, który ofiarował królowi zbiór francuskich wierszy; Sir John Clanvowe pisał eleganckie liryki, a królewski kuzyn, Edward, diuk Albemarle, syn Edmunda diuka Yorku, przetłumaczył na angielski słynny francuski traktat na temat polowania. Z obycia literackiego i umiejętności poetyckich zasłynął za granicą dworzanin Ryszarda, waleczny Sir John Montague, obsypany pochwałami przez wybitną wenecką pisarkę, Christine de Pisan.

Król był ponadto szczodrym mecenasem artystów i architektów. W latach 90. XIV wieku Henry Yevele, jeden z wybitnych budowniczych epoki, miał ponad siedemdziesiąt lat. Najwięcej jego prac powstało za panowania Edwarda III, ale w 1393 r., mimo sędziwego wieku, podjął się największego zlecenia budowlanego Ryszarda i rozpoczął rekonstrukcję Westminster Hall. Podniósł ściany, dodał olbrzymie wachlarzowe sklepienie i okazałe katedralne wejście, u góry zaś umieścił rząd białych jeleni (zwierzę to było osobistym symbolem Ryszarda). Jednocześnie, dla podkreślenia ciągłości władzy królewskiej Plantagenetów, zamówiono trzynaście posągów przedstawiających kolejnych królów Anglii, od Edwarda Wyznawcy począwszy, a na Ryszardzie kończąc.

Niewiele później monarcha dokonał odbioru wybitnego dzieła malarskiego – *Dyptyku z Wilton House*, na którym trzej święci: Edward Wyznawca, młodociany król saski Edmund i Jan Chrzciciel, dokonują prezentacji króla Ryszarda Dziewicy i Dzieciątku. Obsesja Ryszarda na punkcie Edwarda Wyznawcy była prawie tak silna jak fascynacja, którą przejawiał na jego punkcie Henryk III. Podczas gdy dla wojowników takich jak Edward I i Edward III uosobieniem waleczności i wzorcem do naśladowania byli król Artur i święty Jerzy, Ryszard widział siebie w roli księcia pokoju, za którą to cnotę wysławiali Wyznawcę kronikarze. W 1395 r. zmienił królewskie godło, umieszczając obok lilii i lwów *passant guardant* herb Edwarda Wyznawcy.

Dyptyk z Wilton House jest pełen ukrytych symboli, a odniesienia do anglofrancuskiego rodowodu Ryszarda przeplatają się z wyraźnymi znakami jego autentycznego przeświadczenia o boskim charakterze swojej władzy. Szaty aniołów otaczających Dziewicę są zdobione motywem białego jelenia, jak gdyby ich szczególnym zadaniem była ochrona króla. Biały jeleń, przedstawiony w pozycji półleżącej, z koroną wokół szyi i doczepionym do niej łańcuchem, znajduje się również na rewersie dyptyku.

Za tymi zewnętrznymi wspaniałymi symbolami nowego wizerunku władzy królewskiej kryły się jednak znaki świadczące o tym, że sam Ryszard, choć spokojniejszy i na pozór bardziej rozsądny, wcale się nie zmienił. We wczesnych latach 90. jego rządy przybrały o wiele bardziej autorytarny charakter, przy czym to nie dobro Korony ani autorytet, jaki miała reprezentować, były najważniejsze. Na pierwszym miejscu znalazła się bowiem jego własna osoba. Królewską liberię z białym jeleniem zaczęły nosić rycerstwo i szlachta we wszystkich hrabstwach Anglii. Wiele z tych osób już wcześniej sprawowało królewskie urzędy. Król, który nie

przejawiał zaufania do struktury rządów, czuł, że dzięki wizualizacji własnej potęgi, której symbolem była liberia z królewskim godłem, będzie mocniej związany z narodem, zarówno jako osoba prywatna, jak i władca.

Czasami, podczas wielkich publicznych ceremonii, Ryszard zdawał się przejawiać złośliwą chęć odegrania się na poddanych. Kiedy w 1392 r. poróżnił się z mieszkańcami Londynu w sprawie pożyczki, w ramach pojednania zażądał przygotowania gali na miarę uroczystości koronacyjnych. Kiedy zaś ją urządzono, wraz z królową Anną przejechał ulicami Londynu, mijając stojących na baczność w służalczej postawie członków miejskich cechów. Potem królewską parę obsypano darami: przebrani za aniołów chłopcy wręczyli im złote korony; w Temple podarowano im złoty stół; a w opactwie westminsterskim odbyło się wspaniałe nabożeństwo dziękczynne, które obejmowało procesję do grobu Edwarda Wyznawcy. Później całymi miesiącami mieszkańcy Londynu wysyłali dary mające być wyrazem wielkiego szacunku dla króla, zaś w święto Trzech Króli w 1393 r. Ryszard dostał w prezencie wielbłąda, a królowa pelikana.

Tego rodzaju uniżoność była w pewnym sensie elementem sprawowanej przez króla władzy. Jednak ci spośród Plantagenetów, którzy odnosili największe sukcesy – Henryk II, Ryszard I i Edward III – dążyli raczej do bratania się z poddanymi, a nie odcinania się od nich. Henryk II, niepomny na swój majestat, wolał podróżować z prowizorycznym obozem, nie przykładając wielkiej wagi do własnej pozycji podczas spotkań z poddanymi. Edward III walczył na turniejach incognito przeciwko swym rycerzom i podkreślał rolę gminu w rządach. Nawet król Jan, będący wybitnie niepopularną postacią, jako sędzia zajmował się sprawami najbardziej nędznych nieszczęśników królestwa. Dla Ryszarda jednak

dworska pompa stanowiła środek, za pomocą którego zdecydowany był jeszcze bardziej podkreślać znaczenie własnej pozycji.

W połowie dekady królewskie pragnienie uwielbienia ze strony poddanych stało się wręcz chorobliwe. Ryszard zaś, zawsze będąc wrażliwym i podejrzliwym człowiekiem, zdawał się tracić rozum. 7 czerwca 1394 r., w królewskiej rezydencji w Sheen, w wieku dwudziestu siedmiu lat zmarła królowa Anna. Do tej pory była ona wierną towarzyszką Ryszarda i król rzeczywiście ją kochał. Oszalały z rozpaczy, rozkazał wyburzenie pałacu, w którym oddała ducha Bogu i na którego renowację wydał wcześniej ogromne pieniądze, a potem złożył przysięgę, deklarując, że przez rok jego stopa nie postanie w żadnym innym budynku jak tylko w kościele, do którego wspólnie uczęszczali. Jego troska o splendor ceremonii pogrzebowej była tak wielka, że opóźnił pochówek o dwa miesiące, czekając na sprowadzenie z Flandrii odpowiedniego gatunku woskowych pochodni. Było to jednak coś więcej niż tylko żal po stracie ukochanej; wydawało się, że śmierć Anny spowodowała nawrót gwałtownych napadów gniewu, znanych z czasów jego młodości. Na pogrzeb, który miał się odbyć 29 lipca, Ryszard wezwał do Londynu wszystkich parów królestwa. Hrabia Arundel przyjechał jednak z opóźnieniem i kiedy stanął przed królem, ów uderzył go tak mocno w twarz, że ten upadł na ziemię, krwawiąc.

Nie była to wszakże jedyna uroczystość pogrzebowa, podczas której zachowanie króla wydawało się co najmniej osobliwe. W 1392 r. na wygnaniu we Francji zmarł zraniony przez dzika Robert de Vere. Gdy w listopadzie 1395 r. jego zabalsamowane ciało sprowadzono do Anglii, wielu możnowładców odmówiło udziału w pochówku. Ci zaś, którzy przybyli, przyglądali się w oszołomieniu, jak król nakazuje otworzyć trumnę przyjaciela, po czym umieszcza na jego zesztywniałych palcach

złote pierścienie, po raz ostatni (po upływie trzech lat) wpatrując się w jego twarz.

Po śmierci Anny i po pogrzebie faworyta, Ryszarda zaczęły dręczyć obsesyjne myśli na temat zamordowanego pradziadka, Edwarda II. W związku z tym namówił mnichów z opactwa Gloucester, gdzie ten był pochowany, by co roku czcili jego pamięć, a w 1395 r. zwrócił się z prośbą do papieża o kanonizację przodka. W tym samym roku zlecił także wykonanie na własnym nagrobku w Westminsterze niezwykłego epitafium o treści: „Pokonał wszystkich, którzy pogwałcili królewskie prawo; unicestwił heretyków i rozproszył ich przyjaciół”. Można je było odczytać jako aluzję do nieufności wobec inspirowanego naukami Johna Wyclifa reformatorskiego ruchu lollardów lub zawoalowaną groźbę, jako że w słowach tych kryło się coś złowieszczego.

Podobnie jak przodek, którego chciał kanonizować, Ryszard nigdy nie pojął, na czym opiera się tajemnica sukcesu dobrych rządów, której podstawą powinna być równowaga pomiędzy publicznym autorytetem władcy i potrzebami królestwa a jego prywatnymi pragnieniami i upodobaniami, w tym ludzi, którymi się otaczał. Już sama cześć i współczucie, jakie żywił wobec Edwarda II, monarchy, którego panowanie nie przyniosło krajowi niczego poza niezgodą, korupcją i rozlewem krwi, wymownie świadczą o pojmowaniu przezeń istoty królewskich obowiązków. Fakt, że odczuwał potrzebę zatrudniania własnych urzędników, dowodził jego lęków i obsesji, zakorzenionych w nim od wczesnego dzieciństwa.

Oprócz tego coś jeszcze motywowało go do działania. Coś, co miało zdominować ostatnie lata XIV stulecia i co nie pasowało do wizerunku człowieka pokoju, za jakiego Ryszard się uważał. A była to niezaspokojona żądza zemsty.

Zemsta Ryszarda

Po okresie burzliwych rozruchów charakterystycznych dla pierwszej dekady swojego panowania, w kolejnym dziesięcioleciu Ryszard na nowo próbował pozyskać zaufanie poddanych. Do pewnego stopnia zdołał to osiągnąć i w pierwszej połowie lat 90. funkcjonowanie rządu, oparte na współpracy pomiędzy królem a radą, przebiegało dość gładko. Parlament zaprzestał czystek w szeregach władzy wykonawczej, nie podejmował również prób poniżania króla, a królewskie dochody rosły. W 1394 r. Ryszard, na czele dużej grupy młodych arystokratów i siedmiotysięcznej armii, wyruszył do Irlandii. Ich celem było, jak to określił w liście, „ukaranie buntowników i ustanowienie dobrego rządu i sprawiedliwego prawa nad naszymi wiernymi lennikami". Trwająca siedem miesięcy wyprawa zakończyła się dużym sukcesem, a Ryszardowi udało się osiągnąć więcej – przynajmniej na razie – niż wszystkim dotychczasowym władcom od czasów Henryka II.

W marcu 1396 r. został w końcu zawarty dwudziestoośmioletni rozejm z Francją, przypieczętowany umową matrymonialną – Ryszard miał poślubić siedmioletnią córkę Karola VI, Izabelę, a wraz z nią otrzymać posag w wysokości ośmiuset tysięcy franków. Do spotkania Ryszarda i Karola, podczas którego nastąpiło przekazanie mężowi panny młodej, doszło pod koniec października 1396 r. Podpisane przez siebie

porozumienie królowie świętowali na pobliskich polach, gdzie rozstawiono ozdobne namioty wypełnione po brzegi klejnotami i wspaniałymi prezentami, takimi jak np. złote modele statków, konie ze srebrnymi siodłami czy kołnierze z pereł. Obaj królowie występowali w roli zbawców chrześcijaństwa, gdyż wraz z zawieszeniem broni między Anglią a Francją pojawiła się szansa wyboru jednego papieża, a tym samym zakończenia schizmy pomiędzy Rzymem a Awinionem. Rozmawiano też o rozpoczęciu nowej krucjaty, tym razem przeciwko Turkom. Walsingham odniósł nawet wrażenie, że Anglia nareszcie „pławi się w pokoju i nadziei na pomyślną przyszłość, co zawdzięcza wspaniałości swojego władcy". 6 stycznia 1397 r. król skończył trzydzieści lat, więc wydawało się, że jest dojrzałym mężczyzną. Niestety, w jego zachowaniu pojawiły się niepokojące sygnały świadczące o niestabilności emocjonalnej. Nadwrażliwy i pozbawiony poczucia bezpieczeństwa, w obliczu pojawiającego się zagrożenia reagował gwałtowną złością. Jeden z pierwszych objawów ostrej paranoi uzewnętrznił się w czasie negocjacji z Francją. W trakcie przygotowywania projektu układu pokojowego Ryszard zażądał, aby Karol VI zobowiązał się do udzielenia mu pomocy militarnej, na wypadek gdyby uznał za konieczne wystąpić przeciwko własnemu narodowi. Choć nie udało mu się zawrzeć tego punktu w ostatecznej wersji porozumienia, sam fakt wystąpienia z takim postulatem był dalece niepokojący. W 1386 r. w trakcie spotkania z biskupem Arundelem i swoim stryjem, Tomaszem, hrabią Gloucester, zagroził, że poprosi Francuzów o dokonanie inwazji na Anglię, jeśli okaże się to konieczne dla zabezpieczenia jego władzy. Takie dążenia wyraźnie wskazywały na fakt, że myśl o zagrożeniu ze strony poddanych nigdy go nie opuściła.

W następstwie podpisanego z Francją rozejmu w styczniu 1397 r. zwołano Parlament, w trakcie którego posiedzeń dano królowi do

zrozumienia, że nie wszyscy podzielają jego radość z powodu nowo zawartego układu. Niezadowolenia nie krył przede wszystkim hrabia Gloucester, przekonany, że – jak to przedstawił Froissart – „naród tego kraju chce wojny. Nie potrafią bez tego przyzwoicie żyć. Pokój nie wpływa na nich dobrze". Inni z kolei narzekali, że siedmioletnia żona dla trzydziestoletniego króla, który do tej pory nie dochował się dziedzica, na niewiele się przyda.

Oburzenie wzbudziły również zarządzone na gigantyczną skalę uroczystości w Ardres, których koszt mógł wynieść nawet piętnaście tysięcy funtów, jakie wystarczyłyby do przeprowadzenia niewielkiej inwazji. Kiedy więc Ryszard poprosił o fundusze na wsparcie wyprawy francuskiego króla do Mediolanu, a Parlament odrzucił jego prośbę, wzburzony osobiście zwrócił się do jego przedstawicieli w obronie swojej polityki. Natomiast gdy przedłożono mu petycję, rzekomo napisaną przez „Thomasa Haxleya, urzędnika", w której znalazły się skargi dotyczące niegodziwych praktyk królewskich urzędników, zagrożeń na szkockiej granicy, jego zwyczaju samowolnego zatrudniania ludzi w hrabstwach oraz „wielkiego i nadmiernego" kosztu utrzymania królewskiego dworu, wpadł w furię i kazał aresztować Haxleya, po czym skazać go na śmierć za zdradę (później odwołano wyrok ze względu na jego stan duchownego).

Wszystkie te wypadki sugerowały, że na początku 1397 r. król, który później, w trakcie obrad tego samego Parlamentu, określił siebie jako „absolutnego imperatora królestwa Anglii", odczuwał narastające oburzenie z powodu zniesławiania jego majestatu. Nic nie irytowało Ryszarda bardziej niż konieczność znoszenia otwartej krytyki, a najbardziej niebezpieczny stawał się, będąc przyparty do muru.

W lipcu 1397 r. stosunki między królem a trzema głównymi Lordami Apelantami, którzy sprzeciwili się mu dziesięć lat wcześniej, raz jeszcze

stały się wyjątkowo napięte. Gloucester zajął pozycję czołowego krytyka rozejmu z Francją i na ogół przebywał w swoim zamku w Pleshey, gdzie (według Jeana Froissarta) narastała w nim „taka nienawiść do króla, że nie znajdował niczego, co mógłby powiedzieć na jego korzyść”. Warwick, któremu dzięki staraniom Edwarda wytoczono dwie głośne sprawy sądowe, od kilku lat trzymał się z dala od polityki. Od dawna, w następstwie licznych sporów z królem i z Janem z Gandawy, odizolowany od dworu był również Arundel, który w ramach protestu przeciwko wzrostowi pozycji władcy zaczął opuszczać spotkania rady. Patrząc z perspektywy czasu na ich reakcje, nie powinno być zaskoczeniem, że Ryszard zdecydował się w końcu rozpocząć na nich nagonkę.

10 lipca 1397 r., po wieczerzy, w kierunku zamku Pleshey wyruszył oddział solidnie uzbrojonych ludzi, których liberie z białym jeleniem świadczyły o tym, że należą do wiernej świty Ryszarda. On też stał na czele tej szczególnej, przeprowadzanej w głuchą noc misji, której celem było aresztowanie jego stryja, diuka Gloucester. Jednocześnie pozostawili za sobą uwięzionego w londyńskim Tower hrabiego Warwick, który tego wieczoru gościł u Ryszarda na posiłku. Pod koniec uczty upływającej w biesiadnej atmosferze król powstał, nakazując aresztować hrabiego i wtrącić go do lochu. Teraz przyszła kolej na diuka.

Po całonocnej szybkiej jeździe o świcie dotarli do wysokich, kamiennych ścian fortecy. Byli przygotowani na konfrontację, ale już niebawem okazało się, że gospodarz miał przy sobie niewielu ludzi. Dzięki znacznej przewadze liczebnej królewscy towarzysze z łatwością przekroczyli mury twierdzy. Ryszard powitał lorda Gloucester słowami „drogi stryju”, po czym kazał go aresztować i zabrać pod strażą na statek, który miał zawieźć jeńca do więzienia w Calais.

Był to punkt kulminacyjny akcji przeprowadzonej z szybkością i skutecznością godną przewrotu dokonanego przez Edwarda III w 1330 r., a który zakończył się aresztowaniem Rogera Mortimera. W przeciągu dwudziestu czterech godzin – bez wcześniejszego ostrzeżenia – Ryszard uwięził trzech najważniejszych Apelantów z roku 1386. Lordów Gloucester i Warwick pojmał osobiście; Arundel został przekonany przez swego brata, arcybiskupa Canterbury, do poddania się, po którym król zesłał go na wyspę Wight. Kara wymierzona Apelantom była nagła i niespodziewana, i podobnie królestwo, jak to określił Walsingham, „nagle i nieoczekiwanie znalazło się w stanie chaosu". Przez następne dwa lata Anglia drżała pod tyranią Ryszarda II.

W następstwie tych wydarzeń dwór wydał szereg ogłoszeń, w których wyjaśniono, że aresztowania trzech lordów dokonano na skutek ich „przestępstw przeciwko królewskiemu majestatowi", zaprzeczając jakoby miały one jakikolwiek związek z wydarzeniami z roku 1386. Niewielu jednak poddanych dało temu wiarę, stąd zaczęło się mnożyć wiele teorii. Kronikarze tego okresu nie szczędzili mniej lub bardziej absurdalnych komentarzy. Do francuskiego autora *Chronicque de la Traison et Mort de Richart Deux roy Dengleterre* doszły na przykład wieści, że Apelanci knuli spisek przeciwko Ryszardowi, Janowi z Gandawy i diukowi Yorku. Natomiast według kroniki Walsinghama Ryszard miał wierzyć, że wkrótce zostanie wybrany cesarzem Świętego Cesarstwa Rzymskiego i że wyborcy chcieli się wcześniej upewnić, że potrafi ukarać własnych poddanych, nim oddadzą mu władzę nad setkami tysięcy kolejnych. Inni kronikarze, w tym Adam z Usk, po prostu nie dowierzali królewskim oświadczeniom, pisząc, że Ryszard żywił długoletnią urazę wobec swoich dawnych wrogów i tylko czekał, aż wzmocni się jego pozycja i będzie mógł dokonać zemsty. Niezależnie od motywów, godne uwagi było tempo, z jakim Ryszard usunął

przeciwników ze sceny politycznej. Po ich aresztowaniu w lipcu 1397 r. wystarczyły mu zaledwie trzy miesiące na pozbycie się reszty nieprzyjaciół.

Kiedy 17 września 1397 r. nastąpiło otwarcie Parlamentu, wśród jego członków roiło się od ludzi lojalnych wobec Ryszarda, a nad przebiegiem obrad czuwało jego trzystu łuczników z Cheshire. Ponieważ Westminster Hall był w trakcie odnawiania, spotkanie odbyło się w wielkiej, otwartej po bokach, drewnianej konstrukcji. Odprowadzani wrogimi spojrzeniami strażników, wchodzący do środka przedstawiciele gmin i lordowie zobaczyli króla siedzącego na wysokim tronie. Stamtąd, według mnicha z Evesham, mógł „ogłaszać wyroki" i przewodniczyć spotkaniu z „większą powagą niż dotychczasowi władcy królestwa".

Kiedy kanclerz, biskup Stafford z Exeter, wstał, by wygłosić kazanie z okazji rozpoczęcia obrad, pierwsze słowa skierowane do zebranych dotyczyły przyjęcia przez rząd nowej doktryny. Motywem przewodnim jego mowy stały się słowa z Księgi Ezechiela 37,22: „Będą też mieli wszyscy tylko jednego króla". Po tym groźnie brzmiącym początku, rozwijając temat, oświadczył zgromadzeniu, że „jeśli król ma być wystarczająco silny, by rządzić, musi być w posiadaniu wszystkich należnych mu praw i przywilejów". Następnie ogłoszono powszechne darowanie win, które nie objęło jednak pięćdziesięciu osób, „których nazwiska król z przyjemnością ujawni". Ryszard jednak nie podał żadnych nazwisk, zamiast tego zapraszając każdego, kto uważał, że ma za co przepraszać, do osobistego zgłoszenia się do niego z prośbą o łaskę. W następnym roku do króla zgłosiło się pięćset osób, z których każda uzyskała przebaczenie. W ten sposób Ryszard zmusił przeciwników, by sami się ujawnili, a ci, którym przebaczył, musieli za to słono zapłacić.

Na miesiąc przed otwarciem obrad Parlamentu król przyjął nowy wniosek o zdradę przeciwko trzem głównym byłym Apelantom, który

wniosło siedmiu możnowładców (jego brat przyrodni, hrabia Huntingdon, wraz ze swym synem, królewskim bratankiem, hrabią Kentu, a także hrabiowie Somerset, Nottingham i Salisbury, jak również Tomasz, lord Despenser, i Sir William Scrope). I chociaż większość z nich utrzymywała później, że składając apelację, działała pod przymusem, nie zmieniło to faktu, że z ich odwołania zrobiono pełny użytek. Obradom odbywającego się posiedzenia przewodniczył starannie do tej roli wybrany Sir John Bushy, który – według Walsinghama – wykazywał tak wielką uniżoność w stosunku do Ryszarda, że wyglądało, „jakby się do niego modlił". Pod jego kierownictwem zastraszeni członkowie Parlamentu znieśli uchwałę ustanawiającą Radę Królewską, unieważniając również ułaskawienie lordów Gloucester, Arundel i Warwick, którym zostali oni objęci w następstwie swego udziału w Bezlitosnym Parlamencie. Kilka dni później arcybiskup Arundel z Canterbury (brat hrabiego) został usunięty ze stanowiska i skazany na wygnanie.

Nadzór nad przebiegiem obrad parlamentarnych sprawował Jan z Gandawy, pełniący funkcję Lorda Wielkiego Stewarda. Dla starzejącego się i schorowanego diuka była to trudna rola, ale przyjął ją ze względu na własne interesy. Jego nieobecność na scenie politycznej w latach 1394–1396, będąca wynikiem wyjazdu do powierzonego mu księstwa Akwitanii, sprawiła, że został odsunięty na boczny tor. Teraz musiał zdać się na łaskę Ryszarda, w nadziei na ochronę swojego najstarszego syna, Henryka Bolingbroke, hrabiego Derby, który również należał do grona Apelantów. Liczył też na uznanie przez Ryszarda prawowitości swoich nieślubnych potomków pochodzących ze związku z wieloletnią kochanką, a obecnie trzecią żoną, Katarzyną Swynford.

Tak więc w piątek 21 września Jan z Gandawy, ubrany w togę ze szkarłatnym kapturem, wypełnił swój obowiązek. Stał u królewskiego

boku, gdy przyprowadzono na rozprawę lorda Arundel, który pośród zniewag rzucanych przez otaczające go grono nowych Apelantów, za czyny popełnione w 1386 r. został oficjalnie oskarżony o zdradę. „Twoje ułaskawienie zostało odwołane, zdrajco”, powiedział Jan z Gandawy, zwracając się do swego starego wroga, a potem ogłosił go winnym i skazał na śmierć. „Gdzież są wierni reprezentanci gminu?” – upomniał się oskarżony, rozglądając się z goryczą dokoła. Następnie zwrócił się do przewodniczącego Bushy’ego: „Wiem wszystko o tobie i twoich poplecznikach, i sposobie, w jaki się tu dostałeś”. Nic mu to jednak nie dało. Wkrótce został wyprowadzony i ścięty na Tower Hill. Jego głowa odpadła za pierwszym uderzeniem miecza, podczas gdy reszta ciała utrzymywała się na nogach mniej więcej tyle czasu, ile potrzeba na odmówienie pacierza.

Walsingham napisał, że duch skazańca straszył później Ryszarda, „grożąc mu okropieństwami nie do opisania”. Nie powstrzymało to jednak króla od powziętych zamiarów. W następny poniedziałek przyszła bowiem kolej na rozprawienie się z lordem Gloucester. Fakt, że kolejny władca Anglii dążył do uśmiercenia księcia królewskiej krwi, był naprawdę smutny. Misją sprowadzenia diuka z Calais obarczony został Tomasz de Mowbray, hrabia Nottingham. Kiedy po powrocie z podróży wszedł do sali posiedzeń, wśród zgromadzonych zapadła cisza. Wiadomość, jaką im przekazał, była zdumiewająca – diuk nie żył.

Zebrani nie usłyszeli jednak wszystkiego, ponieważ nie ujawnił, że Gloucester został zamordowany w Calais na jego bezpośredni (czyli tak naprawdę królewski) rozkaz. Zabrany z więziennej celi i przeniesiony do prywatnego domu, został tam uduszony pierzyną, prawdopodobnie w nocy 8 września, dziewięć dni przed otwarciem sesji Parlamentu.

Następnie Nottingham odczytał zgromadzonym wyznanie księcia Gloucester, w którym ów przyznał się do licznych zbrodni związanych z wydarzeniami z 1386 r., w tym – co jest dosyć wątpliwe – do tego, że Apelanci przez kilka dni myśleli o usunięciu króla z tronu. Nie mogąc zdecydować jednak, który z nich ma zająć miejsce Ryszarda, ponownie złożyli mu swój hołd. Polityczna spowiedź księcia Gloucester kończyła się błaganiem, by król „okazał mu miłosierdzie i łaskę [...] choć nie jest tego godzien". Jednak nawet po śmierci nie okazano mu wybaczenia, lecz uznano winnym zdrady.

28 września nastąpiła kolej na lorda Warwick, który przed zgromadzonymi w Parlamencie osobami wybuchnął płaczem i obciążając innych winą za swój udział w wydarzeniach z 1386 r., błagał króla o litość. Stary, żebrzący o życie człowiek stanowił żałosny widok. Na usilne prośby ze strony innych lordów, Ryszard skazał go na dożywotnie więzienie na wyspie Man i konfiskatę całego majątku. Apelanci z roku 1386 zostali pokonani. Teraz miał nastać nowy porządek.

Dwóm spośród Apelantów udało się uniknąć kary. Byli to syn Jana z Gandawy, Henryk Bolingbroke, hrabia Derby, oraz Tomasz de Mowbray, hrabia Nottingham. Zostali oni nawet awansowani – pierwszy do godności diuka Hereford, drugi diuka Norfolk, zaś babka Mowbraya, Margaret Brotherton, zgodnie z należnym jej prawem uzyskała tytuł księżnej Norfolk. Syn Edmunda, diuka Yorku, Edward, został diukiem Albemarle. Bratanek Ryszarda, Tomasz Holland, hrabia Kentu – diukiem Surrey, a przyrodni brat króla, John Holland, hrabia Huntington – diukiem Exeter. Johna Beauforta, który był hrabią Somerset, wyniesiono do godności markiza Dorset. Tytuły hrabiowskie otrzymało również czterech przyjaciół i dworzan króla: Ralph de Neville, Tomasz Despenser, Tomasz de Percy i William Scrope, którzy otrzymali – kolejno – tytuły hrabiów

Westmorland, Gloucester, Worcester i Wiltshire. Zmiany w zakresie majętności i władzy, które nastąpiły w przeciągu dwóch tygodni, były ogromne. A poprzez rozdanie licznych ziem, które skonfiskowano pokonanym Apelantom, Ryszard stworzył nową, wpływową grupę wielmożów.

Obrady Parlamentu, zamknięte 30 września, zakończyła uroczystość, podczas której zebrani przy grobie Edwarda Wyznawcy lordowie przysięgli utrzymać w mocy nowy porządek; było to wierne odbicie zakończenia obrad Bezlitosnego Parlamentu. Teraz przed zasiadającym na tronie Ryszardem, władcą wspaniałym i absolutnym, drżał cały naród. Poeta John Gower, jeden z protegowanych króla, napisał z odrazą: „We wrześniu, za sprawą miecza, w kraju zapanowało barbarzyństwo”.

Obalenie Ryszarda

Coventry wrzało od emocji: 16 września 1398 r. od samego świtu turniejowe błonia tuż obok Gosford zaczęły wypełniać się przedstawicielami rycerstwa i szlachty, zjeżdżali biskupi i zagraniczni dygnitarze, pełno też było zwykłych gapiów. Na polach ustawiono wielkie, wymyślnie zdobione namioty, z załogami szlachetnie urodzonych, elegancko ubranych giermków w jaskrawych różnokolorowych liberiach ozdobionych srebrnymi spinkami, w pancerzach i z lśniącą bronią u boku. Na dziewiątą rano zaplanowano niecodzienne wydarzenie, które przykuło uwagę całej Anglii: dwóch diuków królestwa miało stanąć przed królem do pojedynku sądowego. Istniało więc wielkie prawdopodobieństwo, że pod koniec dnia albo Henryk Bolingbroke, diuk Hereford, albo Tomasz de Mowbray, diuk Norfolk, będzie martwy. Ten, który zwycięży, miał zostać oczyszczony z zarzutów. Było to jedno z większych rycerskich wydarzeń epoki.

Obecni rywale byli sojusznikami w 1385 r., kiedy rzucili wyzwanie królewskim rządom, przyłączając się do Apelantów. Podczas czystki w 1387 r. zdołali zachować przychylność króla i unikając losu lordów Gloucester, Arundel i Warwick, uzyskali znaczne korzyści podczas podziału ziemi i tytułów, które nastąpiły po ich śmierci. Zajadły spór, który wkrótce zrodził się między nimi, przekształcił się w rzucane na forum Parlamentu

wzajemne oskarżenia o zdradę, czyniąc z nich śmiertelnych wrogów. Ryszard w swym królewskim majestacie zadecydował, że jedynym sposobem rozstrzygnięcia waśni jest stoczenie przez nich bezpośredniej walki.

Podstawę ich konfliktu stanowił zarzut uczyniony przez Bolingbroke'a w obecności króla i zgromadzenia lordów podczas spotkania Parlamentu w 1398 r. Diuk powiedział wówczas, że de Mowbray – wstrząśnięty poczynaniami parlamentarzystów, którzy z polecenia króla mścili się na jego przeciwnikach – ostrzegł go, że obaj mają wkrótce zostać ukarani za swoje dawne poparcie udzielone Apelantom. Ponadto ów miał mu powiedzieć, że ich formalne ułaskawienie nie posiada mocy prawnej i że istnieje spisek, którego inicjatorem jest sam Ryszard, pragnący pozbawić życia swojego kuzyna i jego ojca, Jana z Gandawy, unieważnić akt łaski udzielony Tomaszowi Lancasterowi w 1327 r. i przejąć całe księstwo Lancaster. Były to bardzo poważne zarzuty, z których wynikało, że albo de Mowbray próbował nastawić lordów przeciwko królowi, albo rzeczywiście uważał, że monarcha planuje zgładzić ród Lancasterów, odsuwając Jana z Gandawy i jego syna od sukcesji, by w ten sposób zagarnąć dla siebie jedno z największych dziedzictw w Anglii.

W rzeczywistości spór ten miał jeszcze głębsze korzenie. Na dworze Ryszarda zaczynał się bowiem zarysowywać rozłam pomiędzy szlachtą związaną z Janem z Gandawy, Henrykiem Bolingbroke i domem Lancasterów a tymi, którzy z powodu zazdrości byli do nich wrogo i podejrzliwie ustosunkowani. Obecnie wydaje się prawdopodobne, że to de Mowbray, a nie król, pragnął śmierci obu Lancasterów. Ryszard uwierzył, że to jego kuzyn, Bolingbroke, mówi prawdę, i rozkazał uwięzić de Mowbraya w królewskim Wardrobe. Niemniej, zarzutów tych nie można było udowodnić, a ponieważ aresztowany wypierał się ich z całych sił

i odmówił pojednania z antagonistą, żądając próby sądowego pojedynku, król zadecydował, że ten sposób rozstrzygnięcia sporu będzie najlepszy.

Tak więc teraz w Coventry zarówno podekscytowani widzowie, jak i uzbrojeni członkowie świty największych panów królestwa, z napięciem oczekiwali na rozstrzygnięcie pojedynku – ostatniego dramatycznego widowiska z okresu despotycznych rządów Ryszarda.

O godzinie dziewiątej na polu turniejowym w Gosford pojawił się Bolingbroke. Wjechał na nie na wielkim białym rumaku, którego siodło ozdobione było niebiesko-zielonym aksamitem z wyhaftowanymi na nim złotymi łabędziami i antylopami. Towarzyszyło mu sześciu ubranych w liberie giermków, a on sam przywdział wspaniałą zbroję, którą nabył za ogromną kwotę od Giana Galeazza Viscontiego, diuka Mediolanu. Miał ze sobą dwa miecze, długi i krótki, oraz sztylet, na którym widniał namalowany jaskrawoczerwony krzyż, herb Anglii i święty Jerzy. Oznajmił konstablowi i marszałkowi Anglii, że przybył „dowieść swej racji w walce przeciwko Tomaszowi de Mowbray, diukowi Norfolk, który jest zdrajcą, oszustem i tchórzem wobec Boga, króla, królestwa Anglii i [jego samego]". Następnie złożył przysięgę, dał do sprawdzenia i poświęcenia swoją broń, po czym przyjął małą porcję żywności i wina, by posilić się przed walką, która mogła trwać do zachodu słońca. Następnie zaciągnął przyłbicę hełmu, przeżegnał się, wziął włócznię od giermka i podążył w kierunku swego ozdobionego czerwonymi różami pawilonu, by tam czekać na przeciwnika.

Później heroldowie królewscy ogłosili fanfarami przybycie króla. Ryszard, jak zwykle ubrany z wielkim przepychem, zjawił się w towarzystwie osobistego oddziału składającego się z łuczników z Cheshire i zbrojnych. Następnie lojalny człowiek Ryszarda, Sir John Bushy, marszałek Izby Gmin, groźnym głosem obwieścił zgromadzonym tłumom, że nikt nie powinien dotykać drewnianych listew otaczających

pole turniejowe, gdyż grozi to utratą ręki. Na końcu przybył na koniu diuk Norfolk, odziany w strój z czerwonego aksamitu, na którym widniały motywy lwów i drzew morwy. Złożył przysięgę i udał się do własnego namiotu, po drodze wznosząc okrzyk: „Niech Bóg prowadzi prawych”.

Wreszcie nadszedł czas walki. Zmierzono włócznie obu diuków, a pawilony, które za nimi stały, szybko rozmontowano, by zrobić miejsce do walki. Przeciwnicy dosiedli koni, a konstabl i marszałek wycofali się z pola bitwy. Sprawiedliwości miało stać się zadość. Bolingbroke ruszył w kierunku rywala, który stał nieruchomo. Wszyscy czekali na pierwszy cios.

Nagle Ryszard wstał, krzycząc: „Ho! Ho!”. Wszyscy zamarli w oszołomieniu. Kiedy diukom zabrano kopie i odesłano ich z powrotem do namiotów, w tłumie nastąpiło duże poruszenie. Król przez dwie godziny zagłębiał się w rozmyślaniach, podczas gdy Bolingbroke i de Mowbray czekali. Na koniec raz jeszcze pojawił się Bushy i ogłosił zebranym królewski werdykt: pojedynku nie będzie. Folgując pokusie teatralnych i majestatycznych gestów, Ryszard zadecydował, że obaj oskarżający się o zdradę diukowie zostaną skazani na banicję – kuzyn na dziesięć lat (potem wyrok zmniejszono do sześciu), a de Mowbray dożywotnio.

Kronikarz Tomasz Walsingham nazwał okres przypadający na lata 1397–1399 „tyranią” Ryszarda i miał rację. Cała królewska potęga i prawo, które teoretycznie miały chronić poddanych, zostały wykorzystane przeciwko nim i miały na celu ochronę osobistych interesów monarchy. Przerwany pojedynek stanowił natomiast szczyt teatralnego absolutyzmu Ryszarda, zapoczątkowanego w 1397 r. I chociaż rządy Plantagenetów zawsze opierały się na ochronie ziemi i własności, upojony swą władzą Ryszard, podobnie jak wcześniej Edward II, zachwiał posadami królestwa.

Króla na co dzień otaczała jego osobista świta z Cheshire, którą tworzyło rycerstwo, ziemianie i łucznicy. Wszyscy nosili liberię z białym jeleniem i pobierali wynagrodzenie za to, co powinno być ich naturalnym obowiązkiem, czyli ochronę władcy. Ta zbójecka drużyna, porozumiewająca się między sobą w rubasznym północnym dialekcie, towarzyszyła Ryszardowi, dokądkolwiek się udał. Jej członkowie, zwracając się bezceremonialnie do króla, używali poufałego zwrotu Dycun (Dikon wywodzi się ze staroangielskiej wersji imienia Ryszard – *przyp. tłum.*). W nocy przed jego komnatą wartę pełnili atletycznie zbudowani strażnicy uzbrojeni w topory wojenne, którzy mieli zwyczaj mawiać: „Dycun, śpij spokojnie, kiedy my czuwamy". Według Adama z Usk, zwolennika Lancasterów opierającego się na rzetelnych źródłach informacji, ludzie Ryszarda z Cheshire popełniali bezkarnie brutalne czyny: „Gdziekolwiek szedł król, oni stali na straży jego bezpieczeństwa […] cudzołożąc, mordując i popełniając niezliczone inne zbrodnie". Ponadto Ryszard zawsze chodził w towarzystwie wielkiego dzikiego charta, którego przejął po śmierci hrabiego Kentu. Jego zachowanie nie było zachowaniem godnym władcy; zawsze miał się na baczności i w ciągłej walce przeciwko całemu królestwu stanowił wieczne zagrożenie dla swego narodu, zdając się bardziej butnym panem aniżeli monarchą.

Latem 1397 r. zaczął domagać się pożyczek od poddanych. W związku z tym do hrabstw wysyłano listy podbite prywatną pieczęcią królewską, w których żądano konkretnych ilości pieniędzy, przy czym nie wpisywano nazwisk pożyczkodawców. Listy te po prostu wręczano każdemu, kogo urzędnicy Ryszarda uznali za wystarczająco bogatego, by mógł zapłacić (działanie takie nie było niczym innym, jak formą zalegalizowanej kradzieży). Mniej więcej w tym samym czasie król zaczął również zmuszać poddanych do przybijania swoich pieczęci na aktach nadania, w których

deklarowali, że ich życie i mienie należą całkowicie do niego. Przywileje te można było wykorzystać do natychmiastowego zrujnowania tych osób, w razie gdyby popadły w niełaskę. Z upływem czasu król zażądał nawet od poddanych „aktów nadania in blanko", czyli czystych arkuszy papieru oznaczonych ich pieczęcią, które mogły zostać użyte – jak ujął to Walsingham – „kiedy tylko zechciał dokonać ataku na [osoby, które złożyły swą pieczęć]. Miał więc środek, dzięki któremu mógł ich zaatakować". Był to przykład najbardziej skandalicznego pogwałcenia postanowień zawartych w *Wielkiej Karcie Swobód*, owego uświęconego tradycją dokumentu, stanowiącego fundament angielskiego ustroju, którego postanowienia zwyczajowo wznawiano podczas obrad każdego Parlamentu.

W momencie wymuszania finansowych zobowiązań i siania w kraju terroru, Ryszard był u szczytu potęgi. Całe hrabstwa i miasta, pragnące wówczas uniknąć jego gniewu, zmuszone były do płacenia za winy lub kupowania dobrej „opinii" na swój temat kosztem tysięcy funtów. W 1397 r. ogłoszono w kraju „amnestię", nie precyzując wszakże, o jakie zbiorowe wykroczenia przeciwko monarszemu majestatowi chodzi, przy czym ułaskawienie zostało udzielone warunkowo pod groźbą dożywotniego przejęcia przez Ryszarda dochodów z ceł. Nowi diukowie Albemarle i Kentu (kuzyn i bratanek króla) otrzymali zezwolenie na wykorzystanie ustawy o zdradzie w celu ścigania królewskich wrogów. Ryszard zdawał się bowiem wierzyć, że jego polityka przynosi pokój w królestwie. W 1397 r. napisał do Alberta z Bawarii, że „surowa zemsta", którą „wymierzono dla zniszczenia i zrujnowania" wrogów, przyniosła „naszym poddanym pokój, który, za łaską Bożą, oby trwał na zawsze".

Było to jednak dalekie od prawdy. Jego rządy terroru, wprowadzane przy pomocy coraz liczniejszych szeregów prywatnej świty, nie tylko nie przyniosły pokoju, ale doprowadziły królestwo na skraj wojny domowej.

Gdy król poszerzał grono swoich ludzi, to samo robili lordowie. Dokonane przez Ryszarda nowe podziały konfiskowanych masowo ziem spowodowały zachwianie dotychczasowego porządku. Królewski zwyczaj wkraczania na czele zbrojnych oddziałów na terytoria lordów naruszał bowiem strefę ich wpływów, destabilizując spokój hrabstw, których funkcjonowanie opierało się na lojalności mieszkańców względem lokalnych wielmożów.

Z czasem jego zachowanie stało się na tyle nieobliczalne, że zaczęło wywoływać strach wśród własnych dworzan. Jeden ze świadków podaje, jak „podczas uroczystych okazji, kiedy zwyczajowo dopełniał królewskich rytuałów, [król] kazał przygotowywać tron w swej komnacie, na którym lubił ostentacyjnie siedzieć od zakończenia wieczerzy aż do nieszporów, z nikim nie rozmawiając i obserwując każdego; a kiedy jego spojrzenie padło na wybranego człowieka, niezależnie od pozycji, ten musiał ugiąć przed królem kolano”.

Atmosfera terroru sprawiła, że poddani zaczęli się w końcu buntować. Buntowali się zarówno członkowie możnych rodów, jak i prosty lud. W marcu 1398 r. w Oxfordshire przeciwko królowi i jego szlachetnie urodzonym poplecznikom wybuchło powstanie chłopskie. W tym samym czasie doszło również do rozruchów w Berkshire, gdzie planowano zasadzkę na króla podczas jego podróży po hrabstwie. I chociaż większość nowo mianowanej arystokracji, zawdzięczającej Ryszardowi swoją pozycję (którą w każdej chwili mogła utracić pod wpływem królewskiego kaprysu), okazywała swą lojalność, deklaracje te nie były szczere. Ponadto, ludzie ci nie byli przyjaźni wobec siebie, co stawało się podłożem licznych waśni i intryg. I to właśnie spór, w jaki wdali się Bolingbroke i de Mowbray, ujawnił prawdę na temat tyranii Ryszarda, który objawił się jako absolutny pan życia i śmierci. Kiedy w październiku 1398 r. królewski kuzyn

opuszczał Londyn, udając się na sześcioletnie wygnanie, żegnały go tłumy wyległych na ulice i pogrążonych w smutku mieszkańców, którzy wołali (według Froissarta): „W tym kraju nie będzie szczęścia, dopóki nie wrócisz”. Właśnie takiej popularności lordów Ryszard się obawiał i to ona stanowiła jeden z głównych powodów wygnania Bolingbroke’a. W tym czasie nikt jednak nie zdawał sobie sprawy z faktu, jak szybko dane będzie wygnańcowi powrócić.

3 lutego 1399 r. w zamku Leicester w wieku pięćdziesięciu ośmiu lat zmarł Jan z Gandawy. Kondukt pogrzebowy, z odzianymi na czarno żałobnikami, powoli kroczył pośród angielskiego krajobrazu, by dotrzeć w końcu do Londynu, gdzie książę został pochowany – jak to określił Adam z Usk – z „wielką pompą” w katedrze świętego Pawła w Londynie. Król zdążył jeszcze odwiedzić stryja spoczywającego na łożu śmierci. Mówiono, że ów pokazał mu wtedy wrzody wokół własnych genitaliów, ostrzegając, trochę na wyrost, przed rozpustą.

Za swego długiego życia Jan z Gandawy nie cieszył się zbytnią popularnością. Niemniej, nigdy nie przestał być aktywny i niezależnie od problemów królestwa Plantagenetów, lojalnie dbał o jego dobro. Prowadził do boju wielkie armie, stał na czele wspaniałych misji dyplomatycznych, stoczył długą walkę o hiszpańską koronę, i choć wysiłek jego okazał się bezskuteczny, to dwie z jego córek poślubiły królów Portugalii i Kastylii. Z nie mniejszą wytrwałością walczył dla dobra ojczyzny, chroniąc prawa Korony w ostatnich latach panowania Edwarda III i suwerenność księstwa Lancaster za rządów Ryszarda II. Od początku finansował również radykalnego teologa Johna Wyclifa i odgrywał ważną rolę w życiu politycznym. I co najważniejsze – na przestrzeni lat udało mu się zgromadzić wielki majątek ziemski z dochodem rocznym wartym ponad dwanaście tysięcy funtów, a każdy przyszły właściciel księstwa mógłby

zyskać pozycję najbogatszego i najpotężniejszego po królu możnowładcy w Anglii. Jeszcze przed zgonem księcia doszło do konfliktu tego ostatniego z bratankiem, którego wpływy zaczęły ogarniać coraz większe obszary, docierając także do Midlands.

Prawowitym dziedzicem Jana z Gandawy był jego najstarszy syn, wygnany z kraju Henryk Bolingbroke, którego wspomnienie nie przestawało dręczyć Ryszarda w roku 1399. Największym zaś koszmarem była dla niego wizja przejęcia przez kuzyna ogromnej ojcowizny, dzięki której stałby się najpotężniejszym człowiekiem w kraju. Po przerwanym pojedynku w Coventry zarówno Bolingbroke, jak i de Mowbray opuścili Anglię. Ten ostatni, pozbawiony własnego księstwa, postanowił wyruszyć z pielgrzymką do Jerozolimy i zmarł podczas epidemii dżumy w Wenecji. Bolingbroke natomiast, który w powszechnej opinii został niesprawiedliwie skazany na banicję, udał się na dwór Karola VI w Paryżu, gdzie został życzliwie przyjęty i mógł stamtąd obserwować sytuację w Anglii, w tym poczynania króla zmierzającego do zawładnięcia ziemiami swoich baronów.

Jedno po drugim wielkie dziedzictwa dawnych rodów przechodziły tymczasem na własność Ryszarda i jego popleczników. Król przejął m.in. wszystkie ziemie i zamki, które kiedyś należały do lordów Warwick, Gloucester, Arundel i Norfolk. A kiedy w 1398 r. w Irlandii zginął Roger Mortimer, objął kuratelę nad jego włościami, jako że dziedzic zmarłego – Edmund – był jeszcze małym chłopcem. (Mortimer był czwartym hrabią Marchii i potencjalnym dziedzicem Ryszarda poprzez sukcesję w linii żeńskiej, wywodzącą się od Lionela z Antwerpii).

Po pogrzebie Jana z Gandawy Ryszard udał się do King’s Langley, ulubionej rezydencji Edwarda II, miejsca spoczynku Piersa Gavestona i rozmyślań Edwarda nad zemstą jego antagonisty z rodu Lancasterów.

W drodze podjął brzemienną w skutki decyzję. Według jego lojalnego sługi, Sir Williama Bagota, ogłosił, że prędzej przywróci ziemie hrabstw Gloucester, Warwick i Arundel ich prawowitym spadkobiercom, niż pozwoli wrócić Bolingbroke'owi do Anglii. Bagot wysłał wiadomość do królewskiego kuzyna, ostrzegając go, że stał się teraz „absolutnym wrogiem" Ryszarda. 18 marca król zwołał w Westminsterze spotkanie rady, na którym oficjalnie pozbawił krewnego praw do dziedziczenia księstwa Lancaster i skazał go na wieczystą banicję.

W taki oto sposób dokonano bezprawnego przejęcia ziemi w królestwie i nastąpiło to, czego w ostatnich latach życia najbardziej obawiał się Jan z Gandawy. Na wiosnę 1399 r. wielkie obszary jego dziedzictwa rozdzielono pomiędzy najważniejszych poplecznikόw Ryszarda: majątki Lancaster, Turbury i Kenilworth otrzymał Tomasz Holland, diuk Surrey; ziemie w Walii przypadły Johnowi Hollandowi, diukowi Exeter; natomiast Leicester, Pontefract i Bolingbroke zostały przyznane kuzynowi Ryszarda, diukowi Albemarle. Reszta ziem w większej części pozostała w królewskich rękach, a pozyskiwane z nich ogromne dochody wpływały bezpośrednio do królewskiego skarbca. Teraz już nikt nie mógł mieć wątpliwości, że – jak ujął to Walsingham – Ryszard wygnał kuzyna nie z powodu sporu z Tomaszem de Mowbray, ale „dlatego, że była to dobra okazja do zagrabienia majątku diuka". Ryszard zachował się nie jak władca, lecz bezwstydny złodziej. Nie przypuszczał jednak, że za sprawą tej grabieży przypieczętuje swój los.

Wiadomość o wydziedziczeniu, która dotarła do przebywającego w Paryżu Bolingbroke'a, najprawdopodobniej nie była dla niego wielkim zaskoczeniem. Znał króla od dzieciństwa i był w jego pobliżu podczas każdego kryzysu, czy to ukryty w szafie w londyńskiej twierdzy Tower podczas rewolty chłopów w 1381 r., czy też podczas długiej wojny

Ryszarda z Apelantami, na różnych jej etapach stając raz po jednej, raz po drugiej stronie. Wiedział, że kuzynowi nie można ufać.

W tym samym czasie do Paryża dotarła inna wiadomość, która z kolei mogła stanowić niespodziankę – otóż król przygotowywał się do drugiej inwazji na Irlandię, dokąd zamierzał zabrać swoich stronników i znaczną część prywatnej armii, zostawiając Anglię bez ochrony na wiele miesięcy.

Henryk postanowił skorzystać z tak dogodnej okazji. W tym celu skontaktował się ze wszystkimi wrogami Ryszarda, zarówno w Anglii, jak i we Francji. Jego pierwszym sprzymierzeńcem był Tomasz Fitzalan, wcześniejszy arcybiskup Canterbury, którego król pozbawił urzędu i wygnał w tym samym czasie, kiedy dokonano egzekucji jego brata, lorda Arundel. I chociaż hrabiowie Arundel nie zawsze zgadzali się z Lancasterami, połączyła ich nienawiść do Ryszarda. Następnie porozumieli się z przebywającymi w Anglii niezadowolonymi z królewskich rządów Henrykiem de Percy, hrabią Northumberland, i Ralphem de Neville, hrabią Westmorland. To, co Henryk od nich usłyszał, przekonało go, że inwazja mająca na celu odzyskanie należnego mu dziedzictwa znajdzie poparcie wystarczającej liczby lordów, by można było zaryzykować jej podjęcie.

Ryszard pod koniec maja wyruszył do Irlandii, gdzie wylądował 1 czerwca. Z pewnością wiedział, że istnieje możliwość, a nawet prawdopodobieństwo inwazji wroga, ponieważ zabrał ze sobą korony i regalia – najważniejsze symbole władzy Plantagenetów. Towarzyszył mu także Henryk Monmouth, syn Bolingbroke’a. Na czele większości wiernej mu szlachty oraz wielkiej liczby zbrojnych i łuczników przystąpił do ujarzmiania irlandzkich wodzów.

Pod koniec czerwca Bolingbroke, niezatrzymywany przez francuski rząd, który nie mógł normalnie funkcjonować z powodu okresowych

napadów szaleństwa Karola VI, wyjechał z Francji. 4 lipca 1399 r. wylądował w pobliżu Ravenspurn, u ujścia rzeki Humber. Opuścił statek w towarzystwie małego oddziału, liczącego nie więcej niż stu ludzi, co raczej trudno było nazwać wielką inwazją. Niemniej jednak, jak napisał kronikarz z Kirkstall, „dołączyło do niego mnóstwo rycerzy i ziemiaństwa", w tym duża koalicja hrabiów z północy, łącznie z Harrym „Hotspurem", synem hrabiego Northumberland, który miał opinię najznamienitszego wojownika w Anglii.

Poddani Ryszarda, tak długo przezeń zastraszani i szantażowani, bez wahania przeszli w szeregi Bolingbroke'a. Autor przychylnej Ryszardowi relacji z ostatnich lat jego panowania, znanej jako *Chronique de la Traison et Mort de Richart Deux*, napisał, że „nie było matki, której porządny syn nie poszedłby do diuka i nie zaoferował mu swych usług i mienia". W całej Anglii aż huczało od wieści o powrocie Bolingbroke'a. Na czele rządu, który pozostawił Ryszard, stał Edmund Langley, diuk Yorku, stryj zarówno Bolingbroke'a, jak i króla, a w jego skład wchodzili królewscy faworyci, w tym Sir John Bushy i Sir Richard Scrope. W połowie lipca podjęli oni w Oksfordzie próbę zgromadzenia armii, ale gdy całe Midlands udzieliło poparcia królewskiemu kuzynowi, zostali zmuszeni do wycofania, kierując się coraz dalej na zachód. Adam z Usk oszacował, że Bolingbroke zebrał sto tysięcy ludzi, i możliwe, że tym razem nie było przesady w tym, co podaje kronikarz.

Wróciwszy pod koniec lipca do Anglii, Ryszard próbował zebrać własną armię w południowej Walii. Bolingbroke był już jednak w Bristolu, a przez granicę z Anglią napływały do króla wieści, że opuszcza go praktycznie cały naród. Przebrany za franciszkanina, zostawił oddziały, które zgromadzono na południu, i wraz z kilkoma dworzanami pojechał do Conwy na północy Walii, gdzie hrabia Salisbury zbierał armię lojalistów.

Kiedy przybyli na miejsce, spotkało ich rozczarowanie. Żołnierze czterdziestotysięcznego wojska hrabiego tłumnie opuszczali jego szeregi, kradnąc przy tym królewską własność – złoto, srebro, klejnoty, konie i okazałe szaty.

Z początkiem sierpnia Bolingbroke został niekwestionowanym panem Anglii. Ryszard zaś siedział bezradny w zamku Conwy, modląc się do Boga i Dziewicy Maryi o pomoc, i mówił przyjaciołom, że ma nadzieję na wsparcie króla Francji. 5 sierpnia księstwo Chester, leżące w samym centrum wpływów Ryszarda, poprosiło Bolingbroke'a o pokój. Natomiast 9 sierpnia, bez najmniejszej nawet próby oporu, zamek w Chester poddał się jego armii. Było to dobitne świadectwo niepopularności Ryszarda wśród poddanych. Mimo że zgodnie z nakazem diuka nie dokonano masakry ludzi Ryszarda z Cheshire, okolice i tak zostały splądrowane. Zniszczenia były tak wielkie, że w kościele w Coddington, w którym Adam z Usk próbował uczestniczyć we mszy, nie pozostało nic więcej oprócz drzwi i połamanych skrzyń.

Ryszard został pokonany. Jego sojusznicy – diuk Albemarle i hrabia Worcester – przeszli na stronę Bolingbroke'a, a jego brat przyrodni, diuk Exeter, i bratanek, diuk Surrey, zostali uwięzieni. Bolingbroke, powołując się na swój autorytet stewarda Anglii, wysłał hrabiego Northumberland z misją sprowadzenia króla z zamku w Conwy. Dla Ryszarda, nadal owładniętego wizją potęgi królewskiego majestatu, warunki, które mu przedstawiono, były upokarzające. Wezwano go bowiem do stawienia się z własnej woli w Parlamencie, gdzie jako „sędzia główny" Anglii miał zasiąść Bolingbroke, a w trakcie którego pięciu królewskich sojuszników miało zostać osądzonych za zdradę. Byli to diukowie Exeter i Surrey, hrabia Salisbury, biskup Carlisle i Richard Maudelyn. Król wpadł we wściekłość, odgrażając się, że każe wysłać swych przeciwników na śmierć. „Kilku

z nich”, powiedział, „żywcem obedrę ze skóry”. W rzeczywistości jednak nie miał wyboru i musiał udać się z lordem Northumberland.

Do bezpośredniego spotkania Ryszarda i Henryka doszło we Flint. Chociaż król stał się teraz więźniem kuzyna, nastąpiła wymiana pozornych uprzejmości. Bolingbroke nisko skłonił się przed władcą, natomiast Ryszard zwrócił się do niego: „Drogi kuzynie Lancaster”. Według autora *Traison et Mort*, który był naocznym świadkiem spotkania, Bolingbroke powiedział: „Wróciłem, zanim po mnie posłałeś”, i ponieważ „nie rządziłeś dobrze przez te dwadzieścia dwa lata […] za zgodą gmin[u], pomogę ci w rządach”.

„Drogi kuzynie, jeśli ciebie to zadowala, i my również jesteśmy zadowoleni” – miał odrzec Ryszard, po czym oficjalnie poddał się kuzynowi. Następnie wraz z hrabią Salisbury dostali dwie szkapy, na których w eskorcie uzbrojonej straży i w towarzystwie Bolingbroke’a wyruszyli do Chester. Zamek nie był już bastionem ogarniętego paranoją króla, lecz stał się jego więzieniem.

Osamotniony król

21 września 1399 r. brat hrabiego Warwick, Sir William de Beauchamp, udał się w odwiedziny do Ryszarda, teraz więźnia Tower. Towarzyszył mu Adam z Usk, który zanotował później w swojej kronice, że wizyta ta wypadła dokładnie w drugą rocznicę egzekucji hrabiego Arundel. Przybysze, którzy byli zagorzałymi zwolennikami Bolingbroke'a, przyjechali, używając słów Adama z Usk, „z konkretnym zamiarem określenia nastroju i zachowania [Ryszarda]".

Król był więźniem Tower od dziewiętnastu dni. Jego młoda żona, Izabela, również pozostająca w rękach Bolingbroke'a, przebywała w odosobnieniu w Sonning, w Berkshire, gdzie zapewniono jej godne warunki. Ryszard, który na rozkaz kuzyna został pod koniec sierpnia przeniesiony z zamku w Chester, przybył do Londynu 2 września. Mimo że zamknięto go w apartamentach, a nie w lochu, był w posępnym nastroju, jak zauważali odwiedzający go ludzie. Poniżony, pozbawiony dotychczasowej służby i otoczony szpiegami Lancasterów, został zupełnie sam. Nie miał nawet swojego charta.

Fakt, że Ryszard był nieszczęśliwy, wydaje się oczywisty. Bolingbroke umieścił go w miejscu, które wywoływało najwięcej wspomnień. To właśnie w królewskiej fortecy obaj schronili się podczas wielkiego buntu chłopów w 1381 r., kiedy Henrykowi cudem udało się uniknąć pojmania

i niechybnej śmierci. Z pewnością również nawiedzały go wspomnienia z dzieciństwa, kiedy wyglądając przez okno na samym szczycie Tower, patrzył na tlące się poniżej zgliszcza Londynu. Teraz znowu się tu znalazł i chociaż kraj nie był już ogarnięty anarchią, jak podczas chłopskiej rewolty, naród raz jeszcze zwrócił się przeciwko niemu.

Jak relacjonował Adam z Usk, Ryszard, zasiadłszy do wieczerzy ze swymi gośćmi, zaczął „smętnie rozprawiać": „Mój Boże, jaki to dziwny i zmienny kraj, który doprowadził do ruiny tak wielu królów i znamienitych mężów; zawsze rozdarty i wyniszczany niezgodą, sporami i bratobójczą nienawiścią". Następnie zaczął przytaczać smutne historie poprzednich angielskich monarchów, których naród doprowadził do upadku. I znowu kronikarz usłyszał „nazwiska i historie tych, którzy cierpieli taki sam los od czasu, gdy w królestwie pojawili się pierwsi mieszkańcy". Żałosne było patrzeć jak król, lubujący się niegdyś w dawnych opowieściach o przodkach, zaczynał rozumieć, że historia się powtarza, a on sam gra w niej rolę ofiary.

> „Widząc […] udręki jego duszy", napisał Adam z Usk, „i to, że żaden z tych, których oddelegowano, by mu usługiwali, nie jest w żaden sposób związany z nim czy przywykły do służenia mu, ale wszyscy są obcy, a ich jedynym zadaniem jest szpiegowanie go, wyszedłem bardzo poruszony, rozmyślając o jego dawnej chwale i zmiennych losach tego świata".

Kronikarz nie podał dokładnie, jakie przykłady królewskiej niedoli przytoczył Ryszard, ale nietrudno zgadnąć, że wśród wspomnianych przez niego osób znalazł się jego bohater, Edward Wyznawca, który doświadczył kilku buntów poddanych i zmarł w następstwie rewolty w Nortumbrii; a także król Jan, pierwszy Plantagenet, którego baronowie zmusili do zaakceptowania ograniczenia przywilejów królewskich; Henryk III,

uwięziony przez swoich baronów, i Edward II, którego on sam próbował ratować przed potępiającym wyrokiem historii.

W pewien sposób Ryszard był gorszy od wszystkich wspomnianych monarchów razem wziętych. Podobnie jak Wyznawca, skoncentrował się na swej boskości, nie myśląc o rzeczy tak praktycznej jak posiadanie potomka, który zapewniłby ciągłość królewskiej dynastii. Tak jak Henryk III, miał obsesję na punkcie świętych obrzędów, w efekcie zaniedbując angielskie interesy terytorialne we Francji. Podobnie jak Jan, tyranizował poddanych. Jak Edward II, popadł w konflikt z domem Lancasterów, zagarniał ziemię baronów i splamił się zdradą, i chociaż podczas jego długiego panowania było wiele sposobności do poprawy postępowania, nie skorzystał z tych możliwości. Ogólnie rzecz ujmując, opierał się na opiniach niegodziwych doradców, atakował poddanych i grabił ich własność, zamiast jej bronić. Ponadto, zamiast stanowić przykład autorytetu publicznego, co było jego podstawowym obowiązkiem, przyjął pozę zbuntowanego wielmoży. Jego sposób pojmowania istoty władzy królewskiej nie opierał się na idei przywództwa, lecz na zewnętrznej otoczce, co w konsekwencji doprowadziło go do utraty wszystkiego.

Dziewięć dni po tym, jak Adam z Usk jadł wieczerzę z królem, we wtorek 30 września w Westminster Hall odbyło się spotkanie lordów i gmin. Chociaż zebrał się cały Parlament, bez wsparcia królewskiego autorytetu zgromadzenie to nie posiadało pełnego znaczenia i nie miało prawa określać się mianem Parlamentu. W jednym końcu sali stał pusty tron, udrapowany złotym suknem. Król pozostał w Tower. Richard Scrope, arcybiskup Yorku, wstał i odczytał oświadczenie. Oznajmił zebranym, że Ryszard, uznając się za niezdolnego do sprawowania władzy, zgodził się zrezygnować z Korony. Wówczas wstał Tomasz Arundel, przywrócony na stanowisko arcybiskupa Canterbury, i zapytał, czy naród akceptuje tę

decyzję. Według oficjalnego protokołu wszyscy lordowie wyrazili zgodę. Po nich aprobatę zgodnym okrzykiem wyrazili przedstawiciele gmin.

Czy Ryszard naprawdę zrezygnował z tronu? Prawdopodobnie nie miał wyboru. Oficjalny protokół miał sugerować, że uczynił to bez oporu, dlatego napisano w nim, że „abdykując stwierdził, [że] zasługuje na to, by go zdetronizowano". *Traison et Mort*, które stanowi wiarygodne źródło, podaje jednak zupełnie inną wersję. Przytacza bowiem zaciekłą kłótnię pomiędzy kuzynem a Ryszardem, która miała miejsce pewnego wieczoru przed zebraniem „Parlamentu". Król przeklinał, pomstował i żądał widzenia z żoną, jednak Bolingbroke odmówił zwolnienia go z Tower czy podjęcia jakiegokolwiek działania bez zgody Parlamentu. Według *Traison et Mort*:

> Król [był] bardzo rozgniewany i, nie panując nad sobą, powiedział diukowi, że wyrządził wielką krzywdę zarówno jemu, jak i Koronie.
>
> Diuk odparł: „Nie możemy zrobić niczego, dopóki nie spotka się Parlament".
>
> Ta odpowiedź tak rozjuszyła króla, że ledwie mógł mówić. Przeszedł dwadzieścia trzy kroki po pokoju nie wymówiwszy słowa, po czym wybuchnął: „Uznawałeś mnie za swego króla przez dwadzieścia trzy lata, jak śmiesz traktować mnie w tak okrutny sposób? Twierdzę, że postępujecie w stosunku do mnie jak ludzie dwulicowi, jak fałszywi zdrajcy wobec swego pana; dowiodę tego i będę walczyć przeciwko waszej czołowej czwórce, przysięgam". Mówiąc to, cisnął na ziemię swą czapkę.

Niczego to nie zmieniło. Zgromadzenie, które zebrało się w celu wyrażenia zgody na usunięcie króla z urzędu, szybko uwinęło się z bezprecedensową procedurą prawną. Następnie biskup St Asaph odczytał na głos trzydzieści trzy artykuły detronizacyjne, które stanowiły litanię przewinień Ryszarda od początku panowania aż do ostatnich dni jego tyranii. Obejmowały one wydarzenia z okresu jego „złych rządów" w latach 80., doprowadzenie do zguby Apelantów („na których król był bardzo

oburzony, ponieważ chcieli, by podporządkował się dobrym prawom"), zgromadzenie armii przeciwko narodowi pod wodzą Roberta de Vere, wykorzystywanie „wielkiego mnóstwa złoczyńców" z Cheshire przeciwko własnym poddanym, sprzedawanie ułaskawień za wielkie pieniądze, fałszowanie rejestru parlamentarnego, niesprawiedliwe potraktowanie Bolingbroke'a, niewłaściwe wykorzystanie podatków i pożyczek, złamanie przysięgi o „utrzymaniu i obronie sprawiedliwych praw oraz zwyczajów królestwa, liczne przypadki wymuszenia i oszustwa, wywiezienie klejnotów koronnych do Irlandii, naruszenie zasad z *Wielkiej Karty Swobód* i wreszcie ogólny, najcięższy zarzut, który po prostu stwierdzał, że „król był tak niestały i obłudny w słowie i na piśmie, szczególnie wobec papieży i zagranicznych władców, że nikt nie mógł mu ufać".

Po przeczytaniu artykułów biskup St Asaph ogłosił wyrok detronizacji. Następnie z miejsca podniósł się Bolingbroke i, przeżegnawszy się, rzekł po angielsku:

> W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego, ja, Henryk Lancaster, domagam się uznania moich praw do królestwa Anglii i korony, razem ze wszystkimi jego obywatelami i wszystkim, co do niej należy, jako prawowity potomek królewskiego rodu wywodzącego się od miłościwego władcy, króla Henryka III, i na mocy prawa, które Bóg ze swej łaski zesłał mi, bym z pomocą moich krewnych i przyjaciół je odzyskał; które to królestwo było na krawędzi upadku z powodu niewywiązywania się z rządów i nieprzestrzegania dobrych praw.

Następnie wyciągnął sygnet Ryszarda II, pokazał go zgromadzonym i ujął dłoń Arundela, arcybiskupa Canterbury. Ten zaś poprowadził go w kierunku złotego tronu z przodu sali, przed którym Bolingbroke ukląkł i zaczął się modlić. Gdy otworzył oczy, arcybiskupi Canterbury i Yorku wzięli go z obu stron pod ramię i posadzili na tronie, na co lordowie

i reprezentanci gmin zgromadzeni w wielkiej sali westminsterskiej zareagowali oklaskami i okrzykami uznania.

Powietrze w sali wibrowało od aplauzu przedstawicieli angielskiego narodu. Szum uniósł się w górę, sięgając wachlarzowego sklepienia zbudowanego przez Henry'ego Yevele nakładem ogromnych kosztów. Odbił się od biegnących wzdłuż ścian dekoracji z białymi jeleniami i posągów trzynastu królów, rządzących Anglią od czasów Edwarda Wyznawcy do panowania Ryszarda II. I zabrzmiał w uszach Henryka Bolingbroke'a, pierwszego władcy dynastii Lancasterów.

Wybrano nowego króla Anglii albo – patrząc z innej perspektywy – dokonano zamachu stanu. 1 października 1399 r. Ryszard II został oficjalnie pozbawiony tronu, unieważniono również złożone mu hołdy lenne. On sam w przeciągu czterech miesięcy zmarł z głodu w więzieniu Pontefract. W międzyczasie, 13 października, w dniu święta Edwarda Wyznawcy odbyła się koronacja Henryka, diuka Lancaster, teraz już Henryka IV. Wybór daty miał podkreślić królewskie pochodzenie nowego władcy, jednak nawet to nie było w stanie ukryć przykrych faktów – po ośmiu pokoleniach i 245 latach rządów, nieprzerwana sukcesja głównej linii Plantagenetów dobiegła końca. Wielcy książęta mogli już teraz toczyć między sobą boje o koronę. Ryszard II, przez własną nierozwagę, chciwość i błędne pojmowanie praktycznie wszystkich aspektów królewskiej władzy zaprzepaścił dziedzictwo przodków, rzucając wszystko na pastwę historii.

W Anglii rozpoczęła się nowa epoka królewskich rządów.

Epilog

W czasie samozwańczego przejęcia władzy przez Henryka IV jego zagorzały zwolennik, arcybiskup Arundel, porównał go do Judy Machabeusza, biblijnego bohatera, który poprowadził naród wybrany do walki przeciwko ciemiężcom, wypędził ich z Jerozolimy i dokonał ponownego poświęcenia Świątyni. Była to wyraźna analogia – podobnie jak Henryk, Machabeusz powstał, by stanąć na czele swojego ludu. Królewską pozycję zawdzięczał nie tylko pochodzeniu, ale również prawości charakteru, waleczności i talentowi wojennemu.

Początek panowania Henryka związany był z intensywną kampanią propagandową, która miała podkreślić świętość monarchii, a także uwydatnić fakt, że nowy król ma wszelkie predyspozycje do pełnienia uświęconego tradycją urzędu. W związku z tym został ukoronowany w dniu świętego Edwarda (1399) i namaszczony świętym olejem, który Tomasz Becket miał rzekomo otrzymać od Dziewicy Maryi, a który później przeszedł w posiadanie dziadka nowego króla i zarazem wielkiego wodza, Henryka Grosmonta. Wymownym akcentem podczas uczty wydanej z okazji koronacji Henryka było pojawienie się w Westminster Hall Sir Tomasza Dymocka, który przedstawiając się jako królewski rycerz, oznajmił zebranym gościom, że jeśli ktokolwiek śmiałby kwestionować prawo Henryka do angielskiej korony, to „on z miejsca gotów jest dowieść, że się myli”. Nikt oczywiście nie podjął rzuconego przez niego wyzwania.

Tak jak bezsporne wydawało się uznanie Henryka nowym królem Anglii, tak nieunikniona była śmierć Ryszarda cztery miesiące po jego detronizacji. Adam z Usk był zdumiony tym, jak szybko nastąpił upadek starego króla: „Strącony w dół przez koło Fortuny, by wpaść marnie w ręce diuka Henryka, pośród cichego złorzeczenia własnego narodu". Pisząc do Ryszarda, czysto retorycznie stwierdził, że gdyby król był „prowadzony przez Boga i wspierany przez swój lud, niewątpliwie zasługiwałby na pochwałę". Rzeczywiście, sądząc po tym, jak szybko i z jaką łatwością Bolingbroke przejął tron, bardzo niewielu poddanych opłakiwało odejście Ryszarda.

Niemniej, podobnie jak było to w przypadku Edwarda II, pozostający przy życiu Ryszard stanowił zagrożenie i dawał pretekst do knowań upadłych faworytów. W grudniu 1399 r. grupa ludzi wiernych obalonemu królowi, na czele której stał Edward, hrabia Rutland (kuzyn Ryszarda, którego Parlament pozbawił księstwa Albemarle), uknuła spisek. Oprócz niego wzięli w nim udział John Montague, hrabia Salisbury; brat przyrodni Ryszarda, John Holland, oraz jego bratanek Tomasz Holland, którzy także utracili własne księstwa, odpowiednio – Exeter i Surrey. Spiskowcy planowali uderzyć na zamek Windsor w święto Trzech Króli, 6 stycznia 1400 r., w dniu trzydziestych trzecich urodzin Ryszarda, porywając nowego króla i jego syna księcia Harry'ego (którego ogłoszono księciem Walii, diukiem Akwitanii, Lancaster i Kornwalii oraz hrabią Chester), a następnie uwalniając poprzedniego władcę. Jednak ich plany wyszły na jaw i zamach został udaremniony. Spiskowcy, którym udało się zbiec, rozproszyli się po całej Anglii, bez powodzenia próbując wzniecić powstanie wśród ludu. Tomasz Holland i hrabia Salisbury zostali ścięci przez rozgniewanych mieszczan w Cirencester. Na żądanie poddanych taki sam los spotkał Johna Hollanda w Pleshey (dokładnie w miejscu, gdzie Ryszard aresztował lorda

Gloucester w 1397 r.), a Sir Tomasz Despenser, kolejny uczestnik spisku, został zabity przez pospólstwo w Bristolu. Próba obalenia nowego porządku podjęta przez zwolenników Ryszarda spotkała się z powszechnym i spontanicznym sprzeciwem, którego na pewno nie można było nazwać powstaniem ludu w obronie starego króla.

Niepowodzenie spisku doprowadziło Ryszarda do śmierci. Obalonego króla wysłano do zamku w Pontefract, w którym miał dożywotnio przebywać; według Walsinghama, kiedy „usłyszał o tych nieszczęśliwych wydarzeniach, zmąciło mu to umysł i zagłodził się na śmierć, jak mówiono". Autor *Traison et Mort* podejrzewał morderstwo, twierdząc, że król został zabity przez niejakiego „Sir Piersa Extona", który rozpłatał mu głowę siekierą. Prawda zapewne leży gdzieś pośrodku i być może Ryszarda zagłodzono na rozkaz nowego króla, który nie mógł ryzykować, pozostawiając rywala przy życiu, podobnie jak w 1327 r. Roger Mortimer uważał za uzasadnione pozbycie się Edwarda II. Adam z Usk za śmierć głodową Ryszarda obwiniał niejakiego „Sir N. Swynforda" (najprawdopodobniej Sir Thomasa Swynforda, rycerza dworu Henryka).

Jest pewne, że po śmierci Ryszarda – prawdopodobnie w dniu św. Walentego i na pewno przed 17 lutego 1400 r. – Henrykowi IV bardzo zależało na udowodnieniu narodowi, że kuzyn rzeczywiście jest martwy. Wychudzone ciało Ryszarda zostało więc przewiezione z Pontefract do Londynu w taki sposób, aby każdy mógł ujrzeć jego twarz. I zanim znalazło się w zaciszu królewskiej rezydencji w Kings Langley w Hertfordshire, gdzie odbył się pogrzeb, przez dwa dni spoczywało w katedrze św. Pawła.

Ówcześni przyjęli detronizację Ryszarda i akcesję Henryka z mieszanymi uczuciami. Stało się to tak szybko, że metafora koła Fortuny, której użył Adam z Usk, wydawała się wyjątkowo trafna. Kiedy Ryszard wysłał Bolingbroke'a na odludzie i będąc u szczytu władzy, napawał się

własną siłą, wydawało się, że nic mu nie zagrozi i że przewyższył potęgą wszystkich swoich przodków. A jednak, w ciągu zaledwie kilku miesięcy jego rządy zostały obalone, a on sam zakończył życie. I choć w dużej mierze przyczynił się do tego splot wydarzeń, tak nagły upadek nie był tylko kwestią boskich zrządzeń. Powszechnie bowiem uznano, że z własnej winy ściągnął na siebie nieszczęście, sprawując pełne przemocy rządy oraz nieumiejętnie dobierając przyjaciół i doradców. Zaniedbując dobro królestwa, ponad które przedkładał własne korzyści, wielokrotnie łamiąc ślubowanie zawarte w przysiędze koronacyjnej i postanowienia *Wielkiej Karty Swobód* oraz lekceważąc powagę Parlamentu, ułatwił Henrykowi przejęcie korony. Dzięki temu kuzyn, będący najbliższym pretendentem do tronu w linii męskiej, mógł się także odwołać do najstarszej zasady rządów Plantagenetów. Zasada ta, leżąca u podstaw każdego politycznego kryzysu od 1215 r., stwierdzała, że król powinien rządzić w granicach ustanowionego prawa, korzystając z rad najbardziej światłych ludzi królestwa.

Pomimo usilnych starań nowej władzy, podejmowanych w celu usankcjonowania własnych rządów i powoływania się na argumenty, które uzasadniały detronizację poprzedniego władcy, królestwo nigdy w pełni nie otrząsnęło się z szoku. Ryszarda, w przeciwieństwie do obalonego wcześniej Edwarda II, nie zastąpił bowiem prawowity dziedzic, lecz jeden z książąt, który twierdził, że płynąca w jego żyłach królewska krew upoważnia go do przejęcia władzy. Henryk był co prawda pierwszym w kolejności dziedzicem tronu w linii męskiej, jednak uwzględniając więzy krwi, to Edmund Mortimer, prawnuk Lionela z Antwerpii, przez jego córkę, a swoją babkę Filipę, hrabinę Ulsteru, miał nie mniejsze prawo do angielskiej korony. Henryk IV nie był potomkiem odsuniętego od władzy króla, tak jak w przypadku Edwarda III, a zaledwie jednym spośród kilku

kuzynów, których roszczenia do tronu tytułem pokrewieństwa były bardzo podobne. Tak więc Rubikon został przekroczony. Walki, wybuchające w Anglii od połowy XV wieku, znane obecnie jako wojna Dwóch Róż, miały na początku charakter czysto polityczny, ale z uwagi na wątpliwości, jakie narodziły się w związku z uzurpacją tronu przez Henryka IV, szybko przerodziły się w wojny o sukcesję Plantagenetów. Zostały one rozstrzygnięte dopiero wraz z wstąpieniem na tron króla Henryka VII, który nie był zbyt blisko spokrewniony z Plantagenetami. (Tak naprawdę, po tym jak Henryk VII zalegalizował samowolne przejęcie tronu, z wielką pompą manifestując swoje pochodzenie od Edwarda III, zabrał się, podobnie jak później uczynił jego syn, Henryk VIII, do eliminowania wszystkich żyjących członków angielskiej arystokracji, w których żyłach płynęła choć odrobina krwi Plantagenetów).

W pewien sposób wstąpienie na tron Henryka IV cofnęło angielską monarchię do niemalże zapomnianej już epoki. Od czasu gdy w latach 50. XII wieku Henryk II przejął koronę Anglii, wypierając Eustachego, syna i dziedzica króla Stefana, nie było przypadku sukcesji, która w tak oczywisty sposób łączyłaby prawa pokrewieństwa, zasady elekcyjności i bezceremonialnego zagarnięcia władzy. W przyszłości proces przekazywania władzy przez tak wiele pokoleń nie będzie przebiegał już tak gładko i bezkonfliktowo jak w okresie panowania Plantagenetów.

Oczywiście detronizacja Ryszarda nie cofnęła zegara do czasów normańskich. Spuścizna rodu Plantagenetów była przecież ogromna, a Anglia w 1400 r. w niczym nie przypominała anglonormańskiego królestwa z połowy XII stulecia.

Od tamtej pory forma rządów uległa całkowitej transformacji. W 1400 r. król nie był już jedynie najpotężniejszym człowiekiem w kraju, uposażonym w przywileje sprawowania władzy sądowej, odbierania hołdu

od swych lenników i prowadzenia wojny w imieniu królestwa. Był człowiekiem sprawującym urząd, którego wielkie prawa dorównywały obowiązkom, a związek między nimi określała skomplikowana umowa zawarta przez władcę z przedstawicielami różnych stanów. Podczas gdy królowie normandzcy (a przed nimi królowie sascy) rządzili zgodnie z tradycją, sporadycznie nadając swoim poddanym ograniczone i bardzo niejasne przywileje dotyczące ich swobód, okres władzy Plantagenetów był czasem rozwoju niezwykle wyrafinowanej filozofii politycznej, która precyzowała wzajemne obowiązki króla i królestwa, a także ogromnego zbioru prawa zwyczajowego i ustaw. Król był nadal źródłem powszechnego autorytetu, ale jego władza służyła wsparciu systemu sprawiedliwości i ustawodawstwa.

W tych zmienionych warunkach rządów działania króla i jego osobista wola ciągle jeszcze miały ogromne znaczenie. Osobowość władców wywierała głęboki wpływ na kształtowanie ich rządów i otaczającej rzeczywistości, podobnie zresztą jak osobowość ich najbliższych krewnych – żon, braci, dzieci i kuzynów. W tym sensie polityka nadal pozostawała zasadniczo nieprzewidywalna i niestała. Jednak zarówno Korona, jak i system królewskich rządów, wraz z ich filozofią, zostały teraz wyraźnie oddzielone od osoby króla. Z każdym kolejnym Plantagenetem system powstałych instytucji, uwzględniający w rządach przedstawicieli społeczeństwa, coraz bardziej tonował autorytarną władzę królewską. W Parlamencie, w którym kiedyś zasiadali tylko wielcy baronowie i dostojnicy kościelni, znaleźli się teraz wybrani reprezentanci hrabstw; w zamian za przyznanie podatku, które to prawo Parlament zastrzegł dla siebie, jego członkowie oczekiwali wysłuchania ich skarg i udzielenia konkretnej pomocy. Działania rządu mogły podlegać szczegółowej kontroli, nieodpowiednich ministrów można było postawić w stan oskarżenia,

a króla usunąć z urzędu. Nawet najskuteczniejsi władcy z późniejszego okresu panowania Plantagenetów, tacy jak Edward I i Edward III, doświadczyli w okresie swojej władzy momentów kryzysowych (w latach 1297, 1341 i 1376). Parlament, podobnie jak pole bitwy, miał stać się areną wielu politycznych przewrotów, które nastąpiły w XV wieku.

Oprócz Parlamentu, Plantageneci stworzyli złożony i stabilny system królewskiej administracji na poziomie lokalnym. Zarządzanie nie było już wyłączną domeną duchownych i urzędników pozostających na usługach króla czy też władających na własnych ziemiach wielkich panów. Funkcję tę sprawowali łącznie kompetentni urzędnicy przebywający w Westminsterze i ludzie świeccy w hrabstwach, którzy wywodzili się z miejscowych społeczności, ale działali w imieniu Korony. Sędziowie, prawnicy, urzędnicy, księgowi, szeryfowie, zarządcy i koronerzy wywodzili się z klasy średniej; ich urodzenie dawało im teraz możliwość nie tylko służby w wojsku, ale również kariery zawodowej. W rezultacie, społeczność polityczna, która pod rządami Normanów obejmowała zaledwie garstkę czołowych biskupów i baronów, powiększyła się tak bardzo, że nawet zamożniejsi chłopi, tacy jak ci, którzy zbuntowali się w 1381 r., czuli, że mają udział w rządach, a także prawo do wyrażania swego niezadowolenia. Zasady zawarte w *Wielkiej Karcie Swobód*, której kolejne wznowienia zostały w XIII wieku umieszczone na drzwiach praktycznie wszystkich kościołów w królestwie, przeniknęły do świadomości ludzi wszystkich klas i środowisk. Kiedy buntownicy Jacka Cade’a powstali przeciwko administracji Henryka VI w 1450 r., widać było, że niższe warstwy społeczne mają o wiele bardziej rozwinięte poczucie świadomości swojej roli w angielskim państwie niż kiedykolwiek wcześniej. Podczas gdy Anglia Normanów była czymś niewiele więcej niż skolonizowanym dominium, zarządzanym przez odległego króla, Anglia

stworzona przez Plantagenetów stała się jedną z najbardziej nowoczesnych monarchii w Europie.

Rozwinęła się również symbolika władzy królewskiej. Kraj miał bowiem dwóch narodowych świętych – Edwarda Wyznawcę i Jerzego, którzy symbolizowali dwa oblicza władzy Plantagenetów: pobożnego, uświęconego namaszczeniem króla, oraz wojownika, który cieszy się poparciem Boga. Wcześniejsi angielscy święci, tacy jak Edward Męczennik i Edmund, byli obecnie w ogromnym stopniu zapomniani, za to nawiązania do postaci św. Edwarda i św. Jerzego, umiejętnie wplecione w angielską historię, znalazły miejsce we wspaniałych budowlach i w ikonografii dotyczącej władzy królewskiej. Obaj patroni nadal wywierali potężny wpływ na wyobraźnię narodu angielskiego. Szczególnie św. Jerzy, który stał się symbolem rycerskiej chwały. „Grzmij, kto w Boga wierzy, do boju z królem, Anglią i świętym Jerzym”, napisał Szekspir, podsumowując panowanie Henryka V i szczyt angielskiej dominacji w wojnie stuletniej. Dzięki tym słowom kult świętego Jerzego, do którego zachęcał Edward III i któremu nadał formę w rytuałach bractwa Orderu Podwiązki, na stałe zagościł w narodowej wyobraźni.

Postacie tych dwóch świętych Plantagenetów uświetniły dwa główne centra angielskiej władzy królewskiej. Wokół wspaniałego grobowca Edwarda Wyznawcy w sercu przebudowanego opactwa westminsterskiego zbudowano mauzoleum Plantagenetów. Co ciekawe, przynależność do królewskiego rodu nie dawała automatycznie gwarancji pochówku w rodzinnym grobowcu. Edward II, pomimo imienia otrzymanego na cześć Wyznawcy, prowadził zbyt skandaliczne życie, by zasłużyć na spoczynek w tym miejscu i dlatego został pochowany w opactwie Gloucester, z dala od reszty swojej rodziny. Podobnie nie dopuszczono do złożenia w Westminsterze doczesnych szczątków Ryszarda II. We wspaniałym,

osadzonym na marmurowym cokole podwójnym grobowcu, z przedstawionymi na nim miedzianymi wizerunkami królewskiej pary, a zamówionym przez niego w 1395 r., spoczęło tylko ciało Anny Czeskiej. Król został pogrzebany w King's Langley, miejscu wiecznego spoczynku osławionego nikczemnika, Piersa Gavestona. Dopiero po wstąpieniu na tron Henryka V w 1413 r. ciało Ryszarda zostało przeniesione do Westminsteru, gdzie w końcu monarcha spoczął obok żony i w pobliżu Edwarda Wyznawcy, przy którego grobie modlił się o opiekę, zanim w 1381 r. stanął w Smithfield przed buntownikami Wata Tylera.

Tak jak królewskie groby w Westminsterze były głównym miejscem oddawania czci św. Edwardowi, tak kult św. Jerzego rozkwitał w stallach Rycerzy Podwiązki w poświęconej mu kaplicy w Windsorze (kaplica, przebudowana przez Edwarda IV, później stała się, obok Westminsteru, miejscem pochówku angielskich monarchów). Ustanowienie przez Edwarda III Orderu Podwiązki, którego patronem został święty Jerzy, a który propagować miał szlachetne zasady rycerskości, dało początek nowym relacjom pomiędzy wojowniczym władcą a czołowymi przedstawicielami arystokracji. Bohaterskie opowieści propagujące rycerskie wartości dawały narodowi moralne wsparcie podczas wyniszczających wojen z Francją, prowadzonych przez Edwarda i jego synów. Święty Jerzy, nowy bohater angielskich podbojów, do pewnego stopnia wyparł nawet legendarnego króla Artura, którego postać została za czasów Edwarda I zapożyczona od Walijczyków. Niemniej, kult Artura rozwinął się właśnie za rządów Plantagenetów, a opowieści o królu i rycerzach Okrągłego Stołu, kiedyś będące jedynie tematem gawędy, stały się pretekstem dla pokazania królewskiej świetności (z kolei opowiadania ludowe rozwinęły się wraz z powstaniem opowieści o banitach, takich jak ballady o Robin Hoodzie). Kult świętego Jerzego, rozpowszechniony za

Edwarda III, zdawał się posiadać jeszcze większą moc oddziaływania niż ten, który dotyczył Artura. Jak opowieści o tym ostatnim zainspirowały Edwarda I do podboju Walii i ujarzmiania Szkocji, tak postać świętego Jerzego posłużyła jeszcze szczytniejszemu celowi – zjednoczyła króla z jego szlachtą i rycerstwem, rozbudzając ich entuzjazm we wspólnej sprawie, jaką była wojna we Francji. Było to coś, czego nie udało się dokonać żadnemu Plantagenetowi od 1204 r., kiedy to Jan utracił Normandię, rozpoczynając tym samym postępujący proces rozpadu anglonormandzkiego królestwa.

Święty Edward i święty Jerzy nie byli jedynymi patronami, których otaczano czcią za czasów Plantagenetów. Istnieli jeszcze inni bohaterzy, którzy – chociaż nie zostali kanonizowani – cieszyli się opinią błogosławionych. Byli to ci spośród elity królestwa, którzy ponieśli śmierć z powodu przeciwstawienia się władzy królewskiej. Canterbury, gdzie znajdował się grób Tomasza Becketa, stanowiło najpopularniejsze miejsce pielgrzymek w Anglii, przynosząc z tego tytułu duże dochody.

Ranga sanktuarium, wzniesionego ku czci kłótliwego arcybiskupa zamordowanego przez Henryka II, dorównywała wielu podobnym ośrodkom kultu na kontynencie, położonym na szlakach pielgrzymkowych pomiędzy Sainte-Chapelle w Paryżu a Santiago de Compostela w Galicii. Począwszy od samego Henryka II, kolejni Plantageneci przybywali do grobu męczennika, by modlić się o hart ducha lub dziękować za odniesione zwycięstwo. Świątynia cieszyła się opinią najbardziej znaczącej świętości aż do 1538 r., kiedy w okresie likwidacji klasztorów Henryk VIII nakazał jej zniszczenie. Sanktuarium zostało zburzone, a kości Becketa wrzucono do strumienia. Dzisiaj w tym miejscu można jedynie zobaczyć palącą się świeczkę i tablicę pamiątkową, chociaż nazwisko Becketa wciąż przykuwa uwagę na kartach angielskiej historii, a jego zabójstwo pozostaje jednym

z najważniejszych wydarzeń historycznych. Obecnie męczennik jest bardziej znaną postacią niż dwaj inni wielcy przeciwnicy Plantagenetów, Szymon de Montfort i Tomasz, hrabia Lancaster, chociaż w przeszłości nieraz opowiadano o cudach zdarzających się za ich wstawiennictwem.

Spuścizna każdego z władców z rodu Plantagenetów zależała w wielkim stopniu od ich sukcesów na polu bitwy, ponieważ to wojenne osiągnięcia umożliwiły dynastii pozostawienie po sobie śladu na angielskiej ziemi. Zmiany, które nastąpiły w okresie ich panowania, dotyczyły nie tylko angielskiego rządu, polityki i kultury kraju, ponieważ przemianie uległy także metody walki i prawie każdy aspekt taktyki wojennej. Sztuka prowadzenia wojen za Henryka I, Ryszarda I i Jana, podobnie jak za czasów ich normańskich poprzedników, polegała na umiejętności przeprowadzania oblężenia. Wielkie zmagania wojenne w XII i na początku XIII wieku miały miejsce wyłącznie pod murami zamków i ufortyfikowanych miast. Największego rozmieszczenia połączonych wojsk z dominiów Plantagenetów dokonał Henryk II, oblegając bezskutecznie Tuluzę w 1159 r. Ryszard zdobył sławę, przypuszczając atak na Akkę i Jafę, zanim zginął w Châlus-Chabrol podczas kolejnego oblężenia. Jan stracił Normandię, ponieważ nie udała mu się jego śmiała próba przejęcia Château Gaillard z rąk Filipa Augusta w 1203 r., zaś próba pokonania króla Francji w otwartym polu w bitwie pod Bouvines w 1214 r. okazała się największą katastrofą w dziejach jego rządów. Trzy lata później miało miejsce kolejne oblężenie, w trakcie którego William Marshal dokonał w imieniu Henryka III szturmu na Lincoln, zmuszając Francuzów do opuszczenia miasta i wycofania się w kierunku Kanału.

W połowie XIII wieku walki oblężnicze zaczęły być zastępowane przez bitwy na otwartym polu, które stały się najczęstszym sposobem prowadzenia walki przez Anglików. Początkowo do szukania rozstrzygnięć

w walnych starciach na polu bitwy uciekali się ci spośród władców Plantagenetów, za których rządów wybuchły wojny domowe: i tak w bitwie pod Evesham w 1265 r. rozniesiona na strzępy została armia Szymona de Montfort, zaś w następstwie klęski zadanej w 1322 r. przez swojego kuzyna Edwarda II ścięty został Tomasz Lancaster. Od końca XIII wieku królowie Anglii coraz częściej stosowali sztukę walki w otwartym polu także za granicą. Podczas gdy w bitwach pod Falkirk i Dunbar armie Edwarda I odniosły nad Szkotami oszałamiające zwycięstwa, bitwa pod Bannockburn przyniosła klęskę królowi Edwardowi II. Upokarzającą nauczkę dostał również Edward III podczas swej porażki pod Stanhope Park latem 1327 r., ale wziął odwet na Szkotach pod Halidon Hill w 1333 r. Od tamtej pory rozstawione w wojennym szyku wojska angielskie cieszyły się przerażającą wręcz sławą.

Innowacje wprowadzone za panowania Edwarda III – wykorzystanie pieszych zbrojnych do walki z bliskiej odległości, a także łuczników konnych, których zadaniem była dezorganizacja ataków kawalerii wroga i eliminowanie żołnierzy piechoty – zapewniły mu zwycięstwo w bitwach, które należą do najsławniejszych w historii Anglii. Wojna stuletnia dała Anglii poczucie militarnej równowagi w kontaktach z Francją, która określała stosunki pomiędzy obydwoma królestwami jeszcze w epoce napoleońskiej. Sława zwycięstw odniesionych pod Crécy i Poitiers trwa od wieków, a ukoronowaniem zmian w taktyce wojennej było zdumiewające zwycięstwo Henryka V pod Azincourt w dniu św. Kryspina 25 października 1415 r. Wówczas też na stałe utrwalił się obraz niezwyciężonych angielskich łuczników, których znaczenie w rozwoju angielskich tradycji i legendy jest nie do przecenienia. Rozpoznawalnymi symbolami w angielskiej historii stały się bowiem wyidealizowane na przestrzeni dziejów obrazy łuczników wkraczających na pole bitwy pod sztandarem

z krzyżem św. Jerzego i drugim, królewskim, łączącym angielskie lamparty i francuskie lilie; królów stawiających czoła Francuzom w bezpośredniej walce na wrogiej ziemi i Czarnego Księcia zdobywającego sławę pod Crécy.

Bitwa pod Crécy, rozegrana w okresie, gdy w umyśle Edwarda III dojrzewała idea powołania do życia Orderu Podwiązki, stanowiła początek rycerskiej sławy Czarnego Księcia i krótkiego, ale błyskotliwego okresu angielskiej supremacji we Francji, po dziś dzień będącej przedmiotem podziwu kolejnych pokoleń. Militarne triumfy Plantagenetów zainspirowały powstanie królewskiej ikonografii w Anglii, szczególnie tej związanej z Orderem Podwiązki. Nie powinniśmy również zapomnieć o sile oddziaływania legend i podań związanych z bohaterem III krucjaty, Ryszardem Lwie Serce. Określenie „krucjata” ciągle posiada negatywny wydźwięk dla chrześcijan i muzułmanów próbujących żyć obok siebie w XXI wieku. Niektórzy nawet, choć nie jest to oficjalne stanowisko historyków, obserwując występujące obecnie zjawisko ścierania się kultur, zdają się upatrywać w nim przedłużenia wojen toczonych między Ryszardem a Saladynem ponad osiemset lat temu. W owych czasach krucjaty miały olbrzymie znaczenie dla angielskich władców, gdyż poszerzały horyzonty ich wpływów na równiny Środkowego Wschodu i pozwalały im odgrywać ważne role na najbardziej znaczącej arenie dziejów.

Z podbojów Plantagenetów wynikły również podstawy relacji pomiędzy Anglią a resztą Wysp Brytyjskich, które w znacznej mierze przetrwały do dziś. Przed Plantagenetami jedynie legendarny król Artur miał sprawować władzę nad obszarem Walii, Irlandii, Szkocji i królestwa Anglii. Pomysł zjednoczonej pod angielskim panowaniem Brytanii narodził się w czasach rządów Plantagenetów, i kolejnym królom tej dynastii, począwszy od

Henryka II, prawie udało się go zrealizować. Henryk był tym, który jako pierwszy uczynił Szkocję królestwem podległym angielskiej władzy, dokonując w ten sposób zemsty za zaangażowanie Wilhelma Lwa w wielkiej wojnie z 1173 r. Edward posunął się jeszcze dalej, przyjmując poniżający hołd szkockiego króla i zabierając święty kamień koronacyjny Szkotów z opactwa w Scone. Później uczynił z niego solidną podstawę dla własnego tronu w Westminsterze, gdzie spoczywał przez siedem wieków, by powrócić na swe dawne miejsce w 1996 r. Jednak, o czym przekonali się zarówno Edward I, jak i jego wnuk, Edward III, Szkotów nigdy nie udało się zmusić do pokochania angielskiej władzy, a wrogość, jaką wzbudziły brutalne kampanie Plantagenetów prowadzone na północ od granicy, przetrwała do dziś. Przyczyna szkockiego nacjonalizmu ma swoje korzenie w wydarzeniach z XIII i XIV wieku, i jeśli w XXI stuleciu narodowcom ze Szkocji uda się osiągnąć swój cel, jakim jest zerwanie więzi z unią brytyjską, dla wielu będzie to kulminacją długiego procesu historycznego, który rozpoczął się w połowie średniowiecza.

W Walii Plantageneci również zostawili swój ślad. Krąg zamków, zbudowanych przez Edwarda I w latach 80. XIII wieku nadal stoi; ów pomnik angielskiego podboju przypomina mieszkańcom północnej i zachodniej Walii stoczoną wiele wieków temu walkę o władzę, której skutki warunkują stosunki między Walią a Anglią po dziś dzień. Równie głębokie korzenie mają urazy żywione przez Irlandczyków wobec angielskich najeźdźców. Dla niektórych początki długiej i burzliwej historii stosunków angloirlandzkich sięgają papieskiej bulli, *Laudabiliter*, nadanej pierwszemu z dynastii Plantagenetów, Henrykowi II, przez jedynego Anglika na papieskim tronie, Hadriana IV. Władcami z tej dynastii, którzy kiedykolwiek postawili stopę na irlandzkiej ziemi, byli Henryk II, Jan i Ryszard II, a i tak żaden z nich nie mógł poszczycić się szczególnie

chwalebnymi osiągnięciami. Tym, co udało im się dokonać, było zaszczepienie idei angielskiego zwierzchnictwa, a w konsekwencji wzbudzenie gwałtownego sprzeciwu ze strony urażonych mieszkańców wyspy. Był to zaledwie początek historii, której koniec ma dopiero nastąpić.

Anglia za Plantagenetów zmieniła się jeszcze w inny, bardziej oczywisty sposób. W 1400 r. nie tylko inaczej wyglądał system władzy, ale również zmieniło się oblicze całego kraju. Osiem pokoleń budowniczych i mecenasów sztuki dokonało istotnych przemian w architekturze. Plantageneci budowali wspaniałe zamki, pałace i rezydencje wiejskie, zatrudniając wielkich artystów i architektów epoki, czego najlepszym przykładem są budowle w Westminsterze, Windsorze i w Walii. Podczas dwóch i pół wieku rządów tej dynastii królestwo dojrzało również pod wieloma innymi względami. Przeobrażeniu uległ Londyn – szybko rozwijająca się stolica stawała się poważnym ośrodkiem międzynarodowego handlu. Na horyzoncie Dover nad białymi klifami majaczyła ogromna forteca, która, przebudowana przez Henryka II w późniejszych latach jego panowania, rzucała wyzwanie każdemu, kto chciał zagrozić królestwu z drugiej strony Kanału. Czasy Plantagenetów to również złoty wiek budownictwa katedralnego, okres wznoszenia w królestwie gotyckich wież i skrzydlatych przypór. Od czasu wyjazdu Rzymian w budownictwie po raz pierwszy na nowo zaczęto wykorzystywać cegłę. Wyrastały nowe miasta i porty, z których większość powstała jeszcze przed spadkiem liczby ludności, będącym efektem dżumy. Ryszard I założył Portsmouth, które służyło jako militarna baza, ale pod królewskim patronatem kwitły również inne miasta, takie jak Harwich (któremu prawa miejskie nadał Henryk III w 1238 r.) i Liverpool (założony przez Jana w 1207 r.). Z drugiej strony, zmniejszeniu liczby ludności, które wystąpiło

w XIV wieku, towarzyszyło opustoszenie wiosek, chociaż trudno przypisać to zjawisko bezpośredniemu wpływowi rządów Plantagenetów.

I na koniec, Anglia okresu Plantagenetów „brzmiała” po angielsku. Stawiając stopę w latach 40. XII wieku po raz pierwszy na lodowatych wybrzeżach Anglii, Henryk II znał jedynie podstawy rodzimego języka. Z pewnością uważał, że jego znajomość nie jest zbyt przydatna do prowadzenia rozmów politycznych, gdyż ludzie o wysokiej pozycji społecznej nie porozumiewali się po angielsku. Językami, jakimi posługiwano się na dworze Henryka II, były normandzka odmiana francuskiego i prawdopodobnie język oksytański, używany przez Eleonorę Akwitańską i towarzyszące jej osoby, przybyłe razem z nią z południowej Francji. Językiem dokumentów urzędowych była łacina.

Ten stan utrzymywał się stosunkowo długo podczas rządów Plantagenetów, a w pewnym sensie trwał nadal po zakończeniu ich panowania, gdyż francuski pozostał wyrafinowanym językiem dworu, uważanym przez arystokrację za najbardziej dla niej odpowiedni, łacina zaś nadal była językiem stosowanym w sądowych rejestrach i dokumentach rządu. Niemniej, angielski ciągle się rozwijał i nabierał coraz większego znaczenia. Ustawa o prawie do obrony sądowej, wydana w ramach obchodów 50. urodzin Edwarda III w 1362 r. w trakcie obrad Parlamentu, który obrazował szczytowy moment angielskiej władzy królewskiej w wiekach średnich, uczyniła angielski językiem procedur w sądach królewskich i Parlamencie. Wskutek tego zasób słownictwa prymitywnego języka rodzimego znacznie się powiększył. Za panowania Ryszarda II angielski, będący językiem głupców i chłopów pańszczyźnianych, za sprawą Geoffreya Chaucera, Johna Gowera, Williama Langlanda i anonimowego twórcy *Gawaina* (między innymi), był przekształcany

w język poezji i nauki. Z czasem zaś miał stać się nie tylko językiem książąt i królów, ale językiem, który zdominuje świat.

Kondukt żałobny idący za trumną Ryszarda z Pontefract do Londynu oznaczał nie tylko ponury koniec dynastii, ale również początek nowego, burzliwego okresu angielskiej historii. Detronizacja Ryszarda i jego straszna śmierć przecięła bowiem bezpośrednią linię dynastii zapoczątkowaną przez Henryka II, okrywając niesławą jego królestwo. Znaczyła również końcowy punkt okresu transformacji, rozwoju i wzrostu – okresu, z którego wyłonił się dynamiczny i pewny siebie naród. Podczas 246 lat niespokojnych rządów Plantageneci kształtowali Anglię według własnego wyobrażenia. Zmienili nieroztropnie zarządzane, niestabilne królestwo w jedną z największych potęg ówczesnej epoki, na zawsze pozostawiając ślad w angielskiej wyobraźni.

Bibliografia

Informacje te adresowane są do czytelników, którzy pragną dowiedzieć się więcej na temat niektórych ważniejszych tematów i postaci przedstawionych w niniejszej książce.

Ktokolwiek chciałby uzyskać szczegółowe informacje na temat życia angielskich królów lub jakiejkolwiek ważnej postaci z brytyjskiej historii, powinien zacząć od *Oxford Dictionary of National Biography*, dostępnej obecnie w internecie za subskrypcją pod adresem: http://oxforddnb.com (wiele bibliotek i instytucji zapewnia bezpłatny dostęp).

Innym użytecznym źródłem internetowym jest British History Online (http://british-history.ac.uk), baza udostępniająca wiele cennych głównych i drugorzędnych źródeł i rejestrów rządowych, do których wiele bibliotek zapewnia bezpłatny dostęp. Szczególnie użyteczne są tu archiwa Parliament Rolls of Medieval England (dostępne również na stronie http://sd-editions.com/PROME/home.html).

Dla czytelników pragnących zaznajomić się z pierwotnymi źródłami tego okresu punktem wyjścia może być *English Historical Documents*, wydawca naczelny David C. Douglas, szczególnie tomy 2, 3 i 4, które obejmują okres 1042–1485. Szczegółowym przewodnikiem po budowlach tego okresu jest *The History of the King's Works* autorstwa H.M. Colvina (2 tomy, 1963).

CZĘŚĆ I: WIEK KATASTROFY (1120–1154)

Przydatnym studium o charakterze ogólnym na temat wczesnego okresu dynastii jest *England Under the Norman and Angevin Kings* Roberta Bartlerta (2000). Standardową biografię Henryka I stanowi *Henry I* (2001) C. Warrena Hollistera.

Najlepszą pozycją ostatnich lat dotyczącą życia Matyldy jest *She-Wolves: The Women Who Ruled England Before Elizabeth* napisana przez Helen Castor (2010). Ostatnią pełną biografię tej postaci znajdziemy w *The Empress Matilda: Queen Consort, Queen Mother and Lady of the English* (1993) autorstwa Marjorie Chibnall. W poszukiwaniu informacji o Matyldzie i pozostałych królowych z tego okresu warto zajrzeć do *Queens Consort: England's Medieval Queens* Lisy Hilton (2008). Informacje o jej rywalu uzyskać można w *The Reign of King Stephen* (2000) Davida Croucha i *The Anarchy of Stephen's Reign* (1994) Edmunda Kinga.

Wiele informacji zawierają również kroniki *The Ecclesiastical History of Orderic Vitali*, wyd. i tłum. Marjorie Chibnall (1968–1990), *Historia Novella* Williama z Malmesbury, tłum. K.R. Potter, wyd. Edmund King (1998), i *Gesta Stephani*, wyd. i tłum. K.R. Potter (1976).

CZĘŚĆ II: WIEK IMPERIUM (1154–1204)

Niedoścignionym portretem założyciela Plantagenetów jest dzieło pt. *Henry II* W.L. Warrena (1973), choć najlepiej czytać je, mając pod ręką dodatkową lekturę *Henry II: New Interpretations*, wyd. Nicholas Vincent i Christopher Harper-Bill (2007). *Eleanor of Aquitaine* Ralpha V. Turnera (2009) stanowi natomiast najdokładniejszą biografię pierwszej królowej małżonki z rodu Plantagenetów. Warto przeczytać również *Eleanor of Acquitaine: Lord and*

Lady, wyd. Bonnie Wheeler i John Carmi Parsons (2003). Ostatnią biografię poświęconą zbuntowanemu arcybiskupowi Henryka *Thomas Becket* napisał John Guy (2012). Dobrym źródłem informacji dotyczących życia i śmierci Becketa jest *The Lives of Thomas Becket*, wyd. i tłum. Michael Staunton (2001). Przydatną relację dotyczącą reform prawnych Henryka znajdziemy w *A History of English Law Before the Time of Edward* Fredericka Pollocka i F.W. Maitlanda (1968).

Richard I Johna Gillinghama (1999) jest standardową biografią Ryszarda Lwie Serce. Streszczenie przygód Ryszarda w Outremerze wraz z analizą towarzyszącego im tła historycznego zawarte jest w *The Crusades* Thomasa Asbridge'a (2010). Wartościową pozycję dotyczącą wojen Ryszarda z Filipem II stanowi biografia porównawcza *Lionheart and Lackland: King Richard, King John and the Wars of Conquest* Franka McLynna (2006). *King John* W.L. Warrena (drugie wydanie, 1978) jest próbą zrównoważenia wad Jana z jego osiągnięciami w dziedzinie administracji. Wśród starszych, o wiele bardziej krytycznych wobec króla biografii, znajdują się takie pozycje, jak: *John Lackland* Kate Nortgate (1902) i *John, King of England* J.T. Appleby'a (1959). Oprócz nich warto również przeczytać *King John: New Interpretations*, wyd. S.D. Church (1999). Dla uzyskania szerszej wiedzy na temat wojen Plantagenetów w Brytanii i Irlandii warto sięgnąć po *The Struggle for Mastery: Britain: 1066–1284* Davida Carpentera (2003). Znaczenie, jakie miała utrata Normandii, omawia *The Norman Frontier in the Twelfth and Early Thirteenth Centuries* (2004). Najświeższą biografią francuskiego antagonisty Jana jest *Philip Augustus: king of France 1180–1223* Jima Bradbury'ego (1998).

Tomy 2 i 3 *English Historical Documents* zawierają obszerne wypisy z kronik takich autorów jak np. William z Newburgh, Walter Map i Gerald

z Walii. Pozycją, której nie można pominąć, jest *The History of William the Marshal*, wyd. A.J. Holding, tłum. S. Gregory, z notatką historyczną Davida Croucha (3 tomy, 2002–2006), stanowiąca entuzjastyczną pochwałę tej postaci. Kronika Rogera z Howden istnieje w przekładzie angielskim pod tytułem *The Annals of Roger de Hoveden* wyd. H.T. Riley (1853). Wgląd w funkcjonowanie rządu i administracji zapewnia *Dialogue of the Exchequer* Richarda FitzNigela, opublikowana jako *Dialogus de Scaccario and Constitutio Domus Regis*, wyd. i tłum. Emilie Amt i S.D. Church (2007).

CZĘŚĆ III: WIEK OPOZYCJI (1204–1263)

Klasycznym studium buntu przeciwko Janowi jest *The Northerners: A Study in the Reign of King John* J.C. Holta (1961). *Magna Carta* tego samego autora (drugie wydanie, 1992) jest natomiast błyskotliwym specjalistycznym studium na temat *Wielkiej Karty Swobód* i zawiera pełne teksty z 1215 i 1225 r. Rola, jaką Jan odgrywał w wymiarze sprawiedliwości, została omówiona w *The King and His Courts: The Role of John and Henry III in the Administration of Justice, 1199–1240*, Ralpha V. Turnera (1968). Złe traktowanie angielskich Żydów za rządów Jana przedstawia *The English Jewry Under Angevin Kings* H.J. Richardsona (1960), a także – dodatkowo osadzona w historycznym kontekście – *Trials of the Diaspora* Anthony'ego Juliusa (2010).

Henryk III jest jednym z tych niewielu angielskich monarchów, których brak we współczesnej biografii z serii Yale. Zainteresowani nim czytelnicy powinni skorzystać z *Henry III and the Lord Edward: The Community of the Realm in the Thirteenth Century* F.M. Powicke (1947), *The Minority of Henry III* D.A. Carpentera (1990) i kolekcji szkiców zawartych w *The*

Reign of Henry III tego samego autora (1996). Temat obsesji Henryka na punkcie jego królewskich przodków został omówiony w *King Henry III i Saint Edward the Confessor: The Origins of the Cult* D.A. Carpentera, zmieszczony w „English Historical Review" 122 (2007). Istotną pozycję stanowi również *Peter des Roches, Bishop of Winchester 1205–1238: An Alien in English Politics* Nicholasa Vincenta (1996). Informacje na temat wojen z lat 50. i 60. XIII wieku znajdziemy w *Simon de Montfort* J.R. Maddicotta (1994). Natomiast *A Great and Terrible King: Edward I and the Forging of Britain* (2008) Marca Morrisa bardzo dobrze ukazuje wczesne zaangażowanie Lorda Edwarda w kryzys polityczny, zaś jego edukację polityczną przed akcesją przedstawia tekst *Edward I and the Lessons of Baronial Reform* zamieszczony w „Thirteenth Century England" (1986).

Roger of Wendover's Flowers of History, tłum. J.A. Giles (1849), dostarcza cennych informacji na temat wojen Jana z baronami. Matthew Paris, będący blisko dworu Henryka III, kontynuował kronikę Wendovera; jego pisma zostały opublikowane po łacinie jako *Matthaei Parisiensis, Monachi Sancti Albani, Chronica Majora*, wyd. H.R. Luard (7 tomów, 1872–1873). Korespondencję dworu Henryka zebrano w *Royal and Other Historical Letters Illustrative of the Reign of King Henry III*, wyd. W.W. Shirley (2 tomy, 1862–1886). Dokumenty związane z wojną z Szymonem de Montfort zostały zgromadzone w *Documents of the Baronial Movement of the Reform and Rebellion 1258–1267*, wyd. R.F. Treharne i I.J. Sanders (1973). Wiersze i inne teksty źródłowe pochodzące z wieku opozycji są zebrane w *Thomas Wright's Political Songs of England*, wyd. P. Cross (1996).

CZĘŚĆ IV: WIEK ARTURA (1263–1307)

Obszerne biografie zawierają *Edward I* Michaela Prestwicha (1988) i *Edward I* E.L.G. Stonesa (1968). Fascynacja Edwarda I osobą króla Artura ukazana została w *A Great and Terrible King* Marca Morrisa (2008), a szczegółowe rozważania na ten temat znajdują się w *Edward I: Arthurian Enthusiast* R.S. Loomisa, zamieszczonym w „Speculum" 28 (1953). Informacje dotyczące zamków Edwarda znajdziemy w *Master James of St.George*, A.J. Taylora, opublikowanym w „English Historical Review" 65 (1950) i *Castile: A History of the Buildings that Shaped Medieval Britain* Marca Morrisa (2003). Danych o pojedynczych zamkach należy szukać w *The History of the King's Works* H.M. Colvin (2 tomy, 1963).

Pozycją dotyczącą Edwarda i jego podbojów w Walii jest *The Age of Conquest: Wales 1063–1415* R.R. Daviesa (2000) i *Domination and Conquest* (1990) tego samego autora. Na temat Szkocji dowiemy się z *The Kingship of the Scots, 842–1292* A.A.M. Duncana (2002) i *Under the Hammer: Edward I and Scotland 1286–1306* F. Watsona (1998). Proces kształtowania angielskiego prawa przy pomocy ustaw, który rozwinął się podczas panowania Edwarda I, jest ważny dla długotrwałych procesów opisanych w *From Memory to Written Record* M.T. Clanchy'ego (drugie wydanie, 1993). Najtrudniejszy rok panowania Edwarda opisany został w *Baronial Opposition to Edward I: The Earls and the Crisis of 1297* Michaela J. Hoddera (1976).

Można również sięgnąć do oryginalnego twórcy opowieści z czasów króla Artura: *Geoffrey of Monmouth, History of the Kings of Britain* wyd. L. Thorpe (1966). Prawa z okresu rządów Edwarda zostały zebrane w tomie 1 *The Statutes of the Realm* wyd. A. Lauders, T.E. Tomlins, J. France, W.E. Taunton i J. Raithby (1810). Dokumenty związane z Wielką Sprawą zawarto w *Edward I and the Throne of Scotland 1290–1296: An Edition of the Record Sources for the Great Cause* wyd. E.L.G. Stones i G.G. Simpson

(2 tomy, 1977). Atak na rząd Edwarda przedstawiony jest w *Documents Illustrating the Crisis of 1297–98 in England*, wyd. M.Prestwich (1980). Niewspółczesną, ale cenną perspektywę na temat wojen Edwarda stanowi powstała w Szkocji kronika *Scalacronica by Sir Thomas Gray of Heton, Knight*, wyd. J. Stevenson (1836).

CZĘŚĆ V: WIEK PRZEMOCY (1307–1330)

Edward II Seymoura Philipsa (2010) jest nową standardową biografią stanowiącą uzupełnienie pozycji *King Edward II* Roya Martina Hainesa (2003). Rozważania na temat dodatkowych aspektów rządów Edwarda zawarte są w *The Reign of Edward II: New Perspectives*, wyd. Gwilym Dodd i Anthony Musson (2006). Koniec panowania został omówiony w *The Tyranny and Fall of Edward II 1321–1326* Natalie Fryde (1979). Niemądre poczynania króla i jego nemezis są odpowiednio tematami książek *Piers Gaveston, Earl of Cornwall* J.S. Hamiltona (1988) i *Thomas of Lancaster* J.R. Maddicotta (1970). Sylwetki późniejszych faworytów króla są przedstawione w „*The Charges Against the Despensers, 1321* Michaela Prestwicha, w „Bulletins of the Institute of Historical Research” 48 (1985).

Tło rządów Edwarda znajdziemy w *The Fourteenth Century* M. McKisacka (1959) i *Plantagenet England, 1225–1360* Michaela Prestwicha (2005). Danych biograficznych na temat żony Edwarda dostarczy nam tekst *Isabella, the She-Wolf of France* H. Johnstone, zamieszczony w „History”, nowa seria, 21 (1936–1937). Teorie dotyczące rzekomego przeżycia Edwarda znajdziemy w *The Greatest Traitor: The Life of Sir Roger Mortimer, Ruler of England 1327–1330* Iana Mortimera (2003) i *The Death*

of Edward II in Berkeley Castle tego samego autora, opublikowane w „English Historical Review” 120 (2005).

Podstawową kroniką tego okresu (do której odniesienie w tekście znajdziemy pod tytułem *Życie Edwarda II*) jest *Vita Edwardi Secundi*, wyd. i tłum. Wendy R. Childs (2005). *The Chronicles of Lanercost, 1272–1346*, tłum. Sir Herbert Maxwell (1913), jest dobrym źródłem na temat wojen pomiędzy Edwardem II a rodziną Bruce. *Peter Lnagtoft's Chronicle*, wyd. T. Hearne (2 tomy, 1725), również stanowi bardzo pożyteczną lekturę. Fragmenty z innych ówczesnych kronik zostały przetłumaczone w *English Historical Documents*, tom 3, wyd. H. Rothwell (1975).

CZĘŚĆ VI: WIEK CHWAŁY (1330–1360)

Sylwetka Edwarda III została ukazana w nowej znakomitej biografii, *Edward III* W. Marka Ormroda (2011), a także w innym interesującym opracowaniu z ostatnich lat – *The Perfect King: The Life of Edward III, Father of the English Nation* Iana Mortimera (2006). Warto również sięgnąć do szkiców, szczególnie na temat rozwoju sztuki militarnej, w *The Age of Edward III*, wyd. J.S. Bothwell (2001). *Edward, Prince of Wales and Aquitaine* R. Barbera (1978) stanowi natomiast studium życia i kariery Czarnego Księcia. Pozycją godną polecenia jest również *John of Gaunt: The Exercise of Princely Power in Fourteenth-Century Europe* Anthony'ego Goodmana (1992).

Najlepszym wprowadzeniem do początkowych etapów wojny stuletniej jest *The Hundred Years War I: Trial by Battle* Jonathana Sumptiona (1990) i *The Hundred Years War II: Trial by Fire* tego samego autora (1999). Kryzys z 1341 r. omawia tekst *Edward III's Removal Of His Ministers and Judges, 1340–1341* Natalie Fryde, opublikowany w „Historical Research”

48 (1975). Przykłady opisów bezprawia w Anglii z wczesnego okresu panowania Edwarda znajdziemy w *The Folvilles of Ashby – Folville in Leicestershire, and Their Associates in Crime*, E.L.G.Stones'a, opublikowanym w „Transactions of the Royal Historical Society" seria piąta, 7 (1957). *The Black Death: An Intimate History* Johna Hatchera (2008) jest jedną z najlepszych książek ostatnich lat na temat kryzysu wyludnienia z 1348 r. Wprowadzenie do rycerskiego świata Edwarda stanowi *The Order of the Garter* Hugh E.L. Collinsa (2000).

Teorie na temat genezy francuskich wojen Edwarda można znaleźć w *The Vows of the Heron*, wyd. J.L. Grigsby i N.J. Lacy (1992). *Froissart's Chronicles*, tłum. G. Brereton (1978), stanowi podstawową, barwną (choć cokolwiek nieścisłą) kronikę wojen z Francją i tła, na jakim były prowadzone, podążającą za wzorem *Chronique de Jean le Bel*, wyd. J.Viard i E.Deprez (2 tomy, 1904–1905). Komentarzy zza murów klasztornych dostarcza *The St. Albans Chronicle: The „Chronica Maiora" of Thomas Walsingham*, wyd. i tłum. J. Taylor, Wendy Childs i L. Watkiss (2003).

CZĘŚĆ VII: WIEK REWOLUCJI (1360–1399)

The Good Parliament George'a Holmesa (1975) podaje szczegóły wydarzeń dotyczących ruchu oporu w 1376 r. *Shaping of the Nation: England 1360–1461* G.L. Harrissa (2005) stanowi przekrojowe i analityczne spojrzenie na osadzoną w konkretnym kontekście politykę krajową i zagraniczną. *Richard II* Nigela Saula (1997) jest najważniejszą biografią ostatniego Plantageneta, zaś *Richard II and the Revolution of 1399* Michaela Bennetta (1999) skupia się na ostatnich latach dynastii.

Schyłek angielskiej fortuny we Francji opisuje *The Hundred Years War III: Divided Houses* Jonathana Sumptiona (2009). *Summer of Blood: The*

Peasants Revolt of 1381 Dana Jonesa (2009) opowiada o wielkim buncie chłopskim i jego następstwach. *Richard II and the Vocabulary of Kingship* Nigela Saula, opublikowany „English Historical Review” 60 (1995), zajmuje się analizą wyobrażeń Ryszarda na temat majestatu królewskiego. Tekst *The Tyranny of Richard II* Caroline Barron, zamieszczony w „Bulletins of the Institute of Historical Research” 41 (1968), jest obrazem ucisku, jakiego angielski naród doświadczał w ostatnich latach panowania Ryszarda; jego usunięcie z tronu przedstawia *The Deposition of Richard II and the Accession of Henry IV* B. Wilkinsona w „English Historical Review” 54 (1939).

Dokumenty związane z detronizacją Ryszarda można znaleźć w *English Historical Documents* tom 3 (patrz wyżej). Informacji związanych z wielkim buntem i wiele innych rzeczy na temat rządów Ryszarda dostarczy *The Peasants' Revolt of 1381* R.B. Dobsona (drugie wydanie, 1983). Pośród innych kronik z okresu Ryszarda znajduje się kronika Tomasza Walsinghama (patrz wyżej), *Knighton's Chronicle, 1337–1396* wyd. G.H. Martin (1995) i *The Chronicle of Adam of Usk, 1337–1421*, wyd. i tłum. C. Given-Wilson (1997). Napisana w życzliwym dla króla tonie *Chronicque de la traison et mort de Richart Deux roy Dengleterre*, opublikowana przez English Historical Society (1846), podaje wiele szczegółów z życia osobistego Ryszarda z okresu jego detronizacji.